

MALGORZATA ZAJĄC



W. dobrej
wierze

Małgorzata Zając

W dobrej wierze

© Copyright by Małgorzata Zając & e-bookowo

Projekt okładki: Daniel Jaros

Korekta: Patrycja Żurek

ISBN 978-83-7859-440-6

Wydawca: Wydawnictwo internetowe e-bookowo

www.e-bookowo.pl

Kontakt: wydawnictwo@e-bookowo.pl

Wszelkie prawa zastrzeżone.

Kopiowanie, rozpowszechnianie części lub całości
bez zgody wydawcy zabronione

Wydanie I 2014

Konwersja do epub [A3M Agencja Internetowa](#)

Spis treści

Część pierwsza Rodzina jak z obrazka (lata 2004–2005) Rozdział pierwszy Rozdział drugi
Rozdział trzeci Rozdział czwarty Rozdział piąty Rozdział szósty Rozdział siódmy Rozdział ósmy
Rozdział dziewiąty Rozdział dziesiąty Rozdział jedenasty Rozdział dwunasty Rozdział trzynasty
Rozdział czternasty Rozdział piętnasty Rozdział szesnasty Rozdział siedemnasty Rozdział
osiemnasty Rozdział dziewiętnasty Rozdział dwudziesty Część druga Bóg jest miłością (lata
2006–2007) Rozdział dwudziesty pierwszy Rozdział dwudziesty drugi Rozdział dwudziesty trzeci
Rozdział dwudziesty czwarty Rozdział dwudziesty piąty Rozdział dwudziesty szósty Rozdział
dwudziesty siódmy Rozdział dwudziesty ósmy Rozdział dwudziesty dziewiąty Rozdział
trzydziesty Rozdział trzydziesty pierwszy Rozdział trzydziesty drugi Rozdział trzydziesty trzeci
Rozdział trzydziesty czwarty Rozdział trzydziesty piąty Rozdział trzydziesty szósty Rozdział
trzydziesty siódmy Rozdział trzydziesty ósmy Rozdział trzydziesty dziewiąty Rozdział
czterdziesty Rozdział czterdziesty pierwszy Część trzecia Rysa na szkle (rok 2008) Rozdział
czterdziesty drugi Rozdział czterdziesty trzeci Rozdział czterdziesty czwarty Rozdział
czterdziesty piąty Rozdział czterdziesty szósty Rozdział czterdziesty siódmy Rozdział
czterdziesty ósmy Rozdział czterdziesty dziewiąty Rozdział pięćdziesiąty Rozdział pięćdziesiąty
pierwszy Rozdział pięćdziesiąty drugi Rozdział pięćdziesiąty czwarty Rozdział pięćdziesiąty
piąty Rozdział pięćdziesiąty szósty Rozdział pięćdziesiąty siódmy Rozdział pięćdziesiąty ósmy
Przypisy

Tę książkę dedykuję moim dzieciom
– Hani i Jasiowi –
które jeszcze są zbyt małe, by to zrozumieć,
ale które kiedyś przecież dorosną,
by iść przez życie własną drogą.
Pamiętajcie, że niezależnie od tego, jak potoczą się Wasze losy,
rodzice będą zawsze po Waszej stronie.
Bardzo Was kocham!

Mama

Część pierwsza

Rodzina jak z obrazka

(lata 2004–2005)

Rozdział pierwszy

Lá Fhéile Pádraig. Dzień Świętego Patryka.

Patrick oderwał wzrok od wizerunku imiennika i powiódł nim po sali.

Zabawa trwała w najlepsze. 17 marca był dniem wolnym od pracy, wszyscy więc byli w wyśmienitych humorach. Po tradycyjnej mszy i paradzie, w której uczestniczyły całe rodziny, wieczorem, jak zwykle, mieszkańcy Carraroe zebrali się w pubie. Przyszli, by bawić się razem przy wypełnionej po brzegi szklaneczce whiskey, oddając hołd patronowi Irlandii. Większość gości ubrana była na zielono. Stroje nielicznych, którzy przełamywali tę konwencję, miały przynajmniej akcent

w kolorze narodowym – symbolizującym koniczynę, za pomocą której przed wiekami święty Patryk tłumaczył pierwszym irlandzkim chrześcijanom dogmat o jedności Trójcy Świętej. Panowała radosna atmosfera. Przy stolikach nie było wolnych miejsc. Ludzie wznosili tradycyjne toasty, rozmawiali, raz po raz wybuchając gromkim śmiechem i podrygiwali w takt irlandzkiej muzyki. Ci, którzy nie siedzieli, tańczyli na specjalnie przygotowanym z tej okazji parkiecie pośrodku sali.

Niewielki podest w rogu pomieszczenia spełniał rolę prowizorycznej sceny dla przygrywających tego dnia muzyków. Stamtąd właśnie Patrick zeskoczył przed kilkoma minutami, by „przepłukać gardło”, oddając prym starym znajomym, którzy ochoczo wykonywali kolejne utwory. Słysząc było dudy, skrzypce, flet, gitarę i głuchy dźwięk bębnow, co razem tworzyło niepowtarzalny klimat charakterystyczny dla tych stron.

Patrick zanurzył usta w szklaneczce whiskey, uśmiechając się sam do siebie. Na pierwszym planie jeden z jego dawnych sąsiadów dawał popis stepowania. Wystukiwał obcasami rytm w postawie dumnie wyprostowanej, z rękami tradycyjnie splecionymi na plecach. Po jego prawej stronie, zarumieniona z emocji i radośnie roześmiana, naśladowała go Marie. Nie było dla niej sekwencji kroków nie do powtórzenia, choć każda kolejna zdawała się być trudniejsza od poprzedniej. Stepujący mężczyzna nie mógł wyjść z podziwu, Patrick nie był jednak ani odrobinę zaskoczony. Taniec zawsze był pasją Marie i zajmował w jej życiu szczególne miejsce. Dopóki następujące po sobie w krótkich odstępach czasu kolejne cięższe nie zmusiły jej do ograniczenia aktywności w tym zakresie, tańczyła niemal bez przerwy. Spędzała na parkiecie wiele godzin dziennie – z łatwością osiągała coraz wyższe poziomy umiejętności i uczestniczyła w wielu krajowych konkursach, będąc dumą Szkoły Tańca, którą reprezentowała. Dziś zostały z tamtych czasów tylko wspomnienia, jednak Marie nigdy do końca nie zrezygnowała ze swej pasji. Można ją było czasem przyłapać, jak tworzy sama dla siebie układy choreograficzne i trenuje je z uporem, mimo iż nigdzie ich potem nie wykorzystywała. Nierzadko dawała spontaniczny pokaz umiejętności tanecznych na koncertach, pozwalając się ponieść muzyce. Kilka lat temu podjęła

współpracę ze Szkołą Tańca w Carlingford, gdzie – teraz już jako wykwalifikowana instruktorka – prowadziła dwa razy w tygodniu zajęcia dla najmłodszych. Patrick sam ją do tego namówił. Nie mógł pozwolić, by talent żony został zmarnowany. Wiedział, że Marie kocha taniec. Bez niego trudno byłoby jej żyć. Musiała realizować się na tym polu, by być w pełni szczęśliwą. A on chciał, żeby była szczęśliwa.

Utwór dobiegł końca i Marie zeskoczyła ze sceny, kierując się w stronę baru. Zamieniła kilka słów z Rachel polerującą szklivo i obie wybuchnęły śmiechem. Patrick obserwował je przez chwilę. Żona i siostra zawsze miały ze sobą dobry kontakt, mimo że dzieliła je duża różnica wieku. Marie była osiem lat młodsza od Patricka, a Rachel siedem lat od niego starsza. Kiedy się poznały, jedna była jeszcze dzieckiem, a druga dawno rozpoczęła dorosłe życie. Zaprzyjaźniły się jednak bardzo szybko – na długo przedtem, zanim stało się jasne, że zostaną rodziną. Od Rachel emanowało ciepło, do którego Marie Ignęła, pozbawiona w dzieciństwie miłości najbliższych. Zawsze otwarte ramiona, opiekuńczość i budujący optymizm Rachel przyciągały jak magnes. Patrick wiedział o tym, bo sam niejednokrotnie znajdował u niej ukojenie. Kiedy stracili matkę, miał 4 lata. Siostra w naturalny sposób zastąpiła jej miejsce w jego życiu. Układała go do snu, ocierała łzy, gotowała ulubione potrawy i szyła ubrania. Udzielała mu rad i mobilizowała do pracy nad sobą. Pomagała, gdy miał problemy i była dumna, gdy osiągał sukcesy. Zamartwiała się o niego i w niego wierzyła. Karciała i wybaczała, śmiała się z nim i płakała, a przy tym myślała o nim zawsze lepiej, niż, w swoim mniemaniu, na to zasługiwał. Wcześniej przyszło jej wziąć na siebie rolę kobiety i matkowanie innym weszło jej w krew. Nic dziwnego, że historia Marie tak ją poruszyła, a ta wyczuła w niej swojego anioła. Dziś łączyła je zupełnie inna, dojrzała kobieca przyjaźń, jednak wspomnienie dawnych lat na pewno w nich ciągle żyło. I choć widywały się bardzo rzadko, kiedy się na nie patrzyło, nie można było mieć wątpliwości, że są ze sobą bardzo blisko.

W odpowiedzi na głośne prośby rozbawionych gości muzycy zaczęli grać kolejny skoczny utwór. Ludzie ochoczo poderwali się do tańca, a siedzący przy stolikach biesiadnicy śpiewali razem z wokalistą, którego gromki głos potoczył się po sali. Patrick kojarzył większość twarzy zgromadzonych w pubie osób. Wychował się w tej okolicy. Dom, w którym dorastał, należał dziś do jego siostry. Ci, którzy mieszkali w pobliżu w czasach jego dzieciństwa, podobnie jak Rachel, założyli własne rodziny, nie wyprowadzili się jednak daleko. Wioska, przez miejscową ludność zwana Cheathrú Rua, słynęła z tradycyjnych łodzi rybackich. Większość mieszkańców tego regionu pracowała przy ich produkcji – ojciec Patricka również. Synowie na ogół przejmowali rzemiosło od rodziców. On był jednym z nielicznych, którzy wybrali inną drogę.

Po śmierci ojca Patrick przeniósł się z żoną na wschodnie wybrzeże Irlandii i osiadł w Carlingford. Nie znaczyło to jednak, że całkiem odciął się od tych stron. Godzinę drogi stąd, w malowniczej wiosce rybackiej Roundstone u podnóża gór Errisbeg, miał posiadłość i chętnie spędzał tam czas, gdy nie krępowały go żadne zobowiązania zawodowe. Nie zdarzało się to często. Patrick prowadził bardzo aktywne życie. Był muzykiem i wspólnie z żoną wiele podróżował, dając liczne koncerty. Każdego roku spędzał również kilkanaście tygodni w studiu nagraniowym, utrwalając na taśmie najnowsze kompozycje – swoje i Marie, co średnio raz na dwa lata owocowało wydaniem kolejnej płyty formacji THE ONENESS, którą razem tworzyli. Przy tym wszystkim Patrick sporo uwagi poświęcał rodzinie, której oddany był całym sercem. Dzieciaki były w różnym wieku – sprostanie ich potrzebom było nie lada wyzwaniem. Zaangażowanie zawodowe niejednokrotnie pochłaniało mnóstwo czasu, dlatego kiedy kontrakty płytowe i koncertowe wygasły, nadchodził moment, by wynagrodzić dzieciom częstą nieobecność rodziców. Marie zawsze robiła wszystko, by córki i synowie nie odczuli, że ich

rodzina prowadzi niecodzienny tryb życia. Patrick w miarę możliwości ją w tym wspierał, często martwił się jednak, że jego starania są niewystarczające. Dlatego chwile wolne od pracy całkowicie poświęcał żonie i dzieciom.

Ale, niezależnie od wszystkiego, 17 marca Patrick zawsze zjawiał się tutaj – w Carraroe. Uczestniczył z przyjaciółmi w paradzie, zabawiał ich do późnej nocy muzyką, a nazajutrz z samego rana odwiedzał groby rodziców. Nigdy nie zaniechał tej tradycji. W Dniu Świętego Patryka – człowieka, po którym odziedziczył imię – po prostu musiał tu być. W Carraroe były jego korzenie – tu odnajdywał spokój. To był jedyny dzień w roku, kiedy mówił po irlandzku, wykonywał utwory pamiętane z czasów, gdy śpiewał je jeszcze z ojcem – poddawał się swojskiej atmosferze miejsca, które od lat się nie zmieniało, pozwalając sobie wrócić na kilka chwil do przeszłości. Znał tu wszystkich, podobnie jak oni znali jego – na długo przedtem, zanim osiągnął spektakularny sukces – najpierw z zespołem THE PATCHWORK, który w latach siedemdziesiątych zrobił furorę w Europie, a potem kontynuując karierę muzyczną z Marie w ramach utworzonej przez nich grupy THE ONENESS. Tu jego osoba nigdy nie wzbudzała sensacji i mógł złapać oddech – nawet w czasach, gdy był na szczycie, a paparazzi uparcie deptali mu po piętach. Bywało, że w dniu święta przywoził ze sobą do Carraroe również dzieci. Tym razem zostały w domu pod opieką Anny i Alphreda. Tegoroczny przyjazd Patrick traktował jako wstęp do krótkiej trasy, którą od dawna planowali z żoną. Zbliżający się weekend miał być okazją do dwóch występów w miejscowościach położonych wzdłuż ich drogi powrotnej do Carlingford. A to był dopiero początek mającego zakończyć się w maju tournée.

Od kilku lat Patrick i Marie koncertowali głównie w kraju, by zawsze być stosunkowo blisko domu. Irlandia nie była duża – w razie potrzeby z każdego miejsca wyspy można było dostać się do Carlingford w ciągu kilku godzin. Zazwyczaj THE ONENESS dawało występy w czasie weekendów – na pozostałe dni tygodnia Patrick i Marie wracali do siebie. Odkąd dzieci rozpoczęły naukę

w szkołach i nie mogły podróżować z nimi, było to jedyne wyjście, pozwalające godzić życie rodzinne i zawodowe. Sprawdzało się dzięki pomocy przyjaciół, przede wszystkim Anny i Alphreda, którzy przenosili się do domu Watsonów na czas ich nieobecności. Sami nie mając dzieci, chętnie udzielali się w opiece nad pociechami Patricka i Marie. I można im było zaufać.

Muzyka ponownie ucichła, a mężczyzna grający na flecie z uśmiechem krzyknął „An Pota Pádraic!” w stronę baru, unosząc w górę otwartą dłoń. Rachel skinęła głową, mrugając do niego porozumiewawczo i przygotowała pięć szklaneczek whiskey. „Dzban Patryka” – tylko tego drinka zamawiali dziś goście. Legenda głosiła, że patron Irlandii nastraszył szynkarkę żalującą klientom whiskey, że jej karcznię nawiedzą potwory. Od tej chwili przerażona oszustka, świadoma mocy sprawczej świętego, nalewała trunku po brzegi. 17 marca, na pamiątkę tamtych wydarzeń, we wszystkich lokalach w Irlandii w ten sposób obsługiwano gości. Pub Rachel szczyił się tym, że można w nim było zamówić „Dzban Patryka” przez cały rok – nie tylko w dniu święta. Informował

o tym szylid z nazwą karczmy nad wejściem, brzmiały: „AN POTA PÁDRAIC”. Dla miejscowych przesłanie było zrozumiałe. W tych stronach wszyscy mogli poszczycić się znajomością języka irlandzkiego, którym posługiwali się od najmłodszych lat. Wioska Carraroe położona była w strefie Gaeltacht, czyli na obszarze, w którym język ojczysty był wciąż w powszechnym użyciu. Dla przyjezdnych pod spodem widniała nazwa w języku angielskim, którym mówiło 96% mieszkańców kraju. „DZBAN PATRYKA”. Nie można tu było nie zajrzeć, będąc w okolicy. Poza najlepszej jakości alkoholem pub słynął także z wyśmienicie przyrządzonych dań rybnych, których przygotowania Rachel doglądała osobiście. Najczęściej to ona obsługiwała gości. W weekendy pomagali jej mąż i dwaj dorośli synowie, pracujący w

stoczni – niewiele zatrudnionych tu osób było spoza rodziny. Dzięki temu, że Rachel dobrze pilnowała interesu, miejsce miało swoją renomę. Nigdy nie zdarzały się tu żadne burdy, młodzież i osoby będące pod wpływem zbyt dużej ilości alkoholu nie były obsługiwane, a organizowane imprezy zawsze były na odpowiednim poziomie. I dlatego w pubie Rachel nie brakowało klientów. Nigdy. Odkąd tylko Patrick sięgał pamięcią.

Zespół zapowiedział piętnaście minut przerwy. Patrick wiedział, że kiedy koledzy wrócą na scenę, jego odpoczynek również dobiegnie końca. Zamknął okno, przy którym zażywał świeżego powietrza i ruszył z uśmiechem w stronę baru. Postawił pustą szklaneczkę po whiskey na ladzie

i popatrzył na żonę. Marie skrzywiła się nieznacznie, kładąc dłoń na brzuchu.

– Złe się czujesz? – zapytał, przyglądając się jej z uwagą.

– Nie – odparła, mrugając uspokajająco. – Muszę was jednak na chwilę przeprosić – dodała, sięgając po torebkę. – Idę do łazienki. Zaraz wracam.

Patrick pokiwał głową, odprowadzając ją w zamyśleniu wzrokiem.

– Nie zabrzmiało to przekonująco – stwierdził, wskazując ręką drzwi toalety, za którymi zniknęła Marie.

– Kłamstwa rzadko są przekonujące – odparła Rachel, napełniając jego szklaneczkę kolejną porcją whiskey.

Brat zmarszczył czoło.

– To znaczy, że Marie skarżyła ci się na samopoczucie?

Rachel wzruszyła ramionami, podając mu drinka.

– To kobiece sprawy – westchnęła. – I tak byś nie zrozumiał.

Patrick upił łyk alkoholu i pomachał w stronę znajomych, którzy pojawili się właśnie w drzwiach pubu. Odkrzyknął kilka słów po irlandzku w odpowiedzi na ich powitanie, zdając się być już daleko od tematu rozmowy. Siostra obserwowała go kątem oka, wycierając ładę.

– Pádraig? – odezwała się z nagłą powagą, ściągając na siebie jego spojrzenie. – Orientujesz się może, kiedy Marie była ostatnio u ginekologa?

Patrick uniósł brwi wyraźnie zaskoczony pytaniem.

– U ginekologa? – powtórzył, nie kryjąc zdumienia. – Czy ja wiem? Chyba jakoś po narodzinach Chrisa – odparł niepewnie.

Rachel z zaciętą miną wycierała klejącą plamę z soku koło jego łokcia.

– To już ponad dwa i pół roku – zauważyła po dłuższej chwili milczenia.

– Prawie trzy lata – potwierdził Patrick, nie rozumiejąc, do czego siostra dąży. – A co?

– Nic – odparła, sięgając po suchą szmatkę. – Tak sobie tylko pomyślałam, że może czas na jakąś kontrolę?

Patrick zmrużył oczy, upijając łyk whiskey.

– Jaką kontrolę? – zapytał wreszcie.

Rachel zgromiła go wzrokiem.

– Lekarską – powiedziała powoli i wyraźnie, jakby rozmawiała z dzieckiem. – Cytologię, na przykład, można by zrobić – dodała oczywistym tonem.

– Co takiego? – zapytał Patrick, przeczuwając w kościach, że jego ignorancja w tym temacie ją zirytuje.

– Właśnie – Rachel pokręciła z dezaprobatą głową, odwieszając szmatki na miejsce. – Cytologię – powtórzyła z naciskiem. – To rutynowe badanie ginekologiczne, któremu kobiety powinny się regularnie poddawać, zwłaszcza gdy wchodzą w wiek dojrzały i odczuwają niepokojące dolegliwości – wyjaśniła, z trudem powściągając nutkę zniecierpliwienia w głosie.

– Co to znaczy: niepokojące? – Patrick zatrzymał szklaneczkę whiskey w połowie drogi

do ust, a na jego twarzy odmalowała się czujność.

Rachel wzniosła oczy do sufitu.

– Powinieneś raczej porozmawiać o tym z Marie – powiedziała z westchnieniem. – I zmobilizować ją do wizyty u lekarza – odchrząknęła znacząco.

– Jeśli chciałaś mnie zdenerwować, to ci się udało – odparł wyraźnie spięty. – Na co dokładnie skarżyła ci się Marie?

– Nie skarżyła się, tylko wspomniała – odrzekła Rachel, kładąc uspokajająco dłoń na jego ramieniu. – Ale nawet gdyby tego nie zrobiła, regularne badania ginekologiczne w jej wieku nie tylko nie mogą zaszkodzić, ale są wręcz wskazane.

Patrick odwrócił wzrok, z wolna trawiąc jej słowa. Dopiero po kilku chwilach ponownie na nią spojrzął.

– A ty, Ráichéal... robisz sobie regularnie tę... cytologię? – zapytał z wahaniem.

– Oczywiście – odparła, wpatrując się w niego intensywnie. – Przynajmniej raz na sześć miesięcy. Pamiętasz chyba, jak było z mamą – dodała ciszej.

Patrick spuścił głowę. Nie pamiętał. Po tylu latach wspomnienie mamy niemal zupełnie mu się zatarło. Prawdę mówiąc, potrafił sobie mgliście przypomnieć tylko jej zapach i ciepło ramion. Znał mamę głównie z opowiadań ojca i siostry, choć lubił myśleć, że jest inaczej. Nie pamiętał, jak brzmiał jej głos i co do niego mówiła, nie kojarzył chwil, które spędzali razem, nie umiał sobie przypomnieć jej uśmiechu. Wiedział tylko, że była, że go kochała i że odeszła. Umarła krótko po usłyszeniu diagnozy. Już jako dorosły mężczyzna Patrick dowiedział się, że przyczyną śmierci mamy był rak – podobno chodziło o „kobiece sprawy”. Ta świadomość w zupełności mu wystarczała – nigdy nie wnikał w szczegóły jej choroby. Pod wpływem słów siostry poczuł się tym nagle zawstydzony. Powinien lepiej orientować się w tym temacie. Gdyby tak było, pewnie bardziej pilnowałby terminów badań kontrolnych Marie.

– Dzisiaj medycyna jest na znacznie wyższym poziomie – odrzekł wymijająco, starając się zamaskować wzrastający niepokój.

– Masz rację – przyznała Rachel. – I to zarówno jeśli chodzi o leczenie, jak i diagnostykę. Jednak żeby przekładało się to realnie na skuteczność, musi się jeszcze zmienić świadomość pacjentów, a ta zdaje się pozostawać na tym samym poziomie, co czterdzieści lat temu – zauważyła chmurnie. – Trzeba robić profilaktyczne badania, Patrick – mówiła dalej. – Pozwalają one się uspokoić lub wykrywają problem w stadium, w którym można mu jeszcze szybko zaradzić. Jeśli chcesz znać moje zdanie, dolegliwości Marie nie wyglądają groźnie, na waszym miejscu zapytałabym jednak kogoś mądrzejszego. Porozmawiaj z nią o tym – zakończyła z powagą.

Brat skinął głową zapatrzony w szklaneczkę whiskey. Rachel zmierzwiła mu włosy, wytrącając go tym gestem z zamyślenia.

– Nie przejmuj się na zapas – uśmiechnęła się ciepło.

Patrick przyglądał się przez chwilę jej łagodnym oczom, odnajdując w nich znajomy spokój i wewnętrzną siłę, które jak zawsze mu się udzieliły. Odwzajemnił jej uśmiech, czując, że znów wraca mu dobry nastrój. Zanim żona wyłoniła się z łazienki, śmiał się głośno, rozmawiając z siostrą na zupełnie inny temat. Marie pomachała im z daleka, gestem dając do zrozumienia, że ma zamiar podejść jeszcze do jednego ze stolików, by przywitać się ze znajomymi. Patrick podniósł

w odpowiedzi kciuk do góry, z zadowoleniem stwierdzając, że nie wygląda, jakby się źle czuła. Obserwował przez moment, jak dosiada się do przyjaciół i rozmawia z nimi wesoło, zanim ponownie odwrócił się do Rachel. Kątem oka widział, że miejscowi muzycy z wolna kierują się w stronę sceny i wiedział, że lada chwila zawołają go do siebie. Odstawił whiskey, postanawiając

sam do nich dołączyć. Zanim jednak zsunął się z barowego krzesła, usłyszał za plecami pełen niedowierzania dziewczęcy głos.

– Patrick Watson?! To naprawdę pan?

Spojrzał za siebie. Stała przed nim piękna, młoda dziewczyna – niewiele starsza od jego córki. Na pierwszy rzut oka mogła mieć około 16 lat. W jej dużych, zielonych oczach mieszały się bezgraniczne zdumienie, radość i onieśmielenie. Patrick wstał, stwierdzając, że nigdy wcześniej jej nie widział i obdarzył ją uprzejmym uśmiechem, zarezerwowanym specjalnie na takie okazje.

– Z tego, co mi wiadomo: tak – odparł, mile polechtany faktem, że wciąż przyciąga tak młodą publikę.

– Niesamowite – wykrztusiła dziewczyna zarumieniona. – Ja... wychowałam się na pana muzyce – zająknęła się, nerwowo splatając ręce. – Znam chyba wszystkie pana piosenki.

– Bardzo mi miło – odchrząknął Patrick, rozbawiony jej zakłopotaniem. – Nie spodziewałem się, że młode pokolenie dysponuje jeszcze sprzętem do odtwarzania płyt analogowych – dodał, mrugając figlarnie.

– Ma pan poczucie humoru! – roześmiała się. – W dobie Internetu i plików MP3 trzeba być szalonym, żeby trzymać w domu adapter!

Rachel zakasłała, zakrywając usta dłonią, by brat nie dojrzał jej pełnego satysfakcji uśmiechu.

– No tak – odrzekł Patrick, ignorując jej reakcję. – Choć pewnie są i tacy, którzy kupują jeszcze płyty w sklepach...? – zawiesił z nadzieją głos.

– Jasne, że tak – przyznała dziewczyna, nie przestając się śmiać. – Ale, rany boskie, CD!

Rachel chichocząc, schyliła się nad barem. Patrick pokręcił głową, wiedząc, że nie opędzi się od kpin, kiedy rozmowa z nieznaną dobiegnie końca. Dziewczyna tymczasem wyciągnęła z plecaka szkicownik i otworzyła go na ostatniej stronie.

– Mogłabym prosić pana o autograf?

– Oczywiście – uśmiechnął się. Od początku spodziewał się takiego finału. – Dla kogo ma być dedykacja?

– Dla Ághaistín – odparła.

– Ághaistín? – Patrick uniósł z uznaniem brwi. – Nie sądziłem, że w dzisiejszych czasach ktoś nadaje jeszcze takie dostojne imiona!

– Bo nie nadaje... – wzruszyła ramionami dziewczyna. – Ale moja mama jest z innej epoki. Ma już prawie czterdzieści lat – wyjaśniła z pobłażaniem.

– To rzeczywiście – Patrick pochylił się nad kartką. – Jura.

Nieznaną zarumieniła się, zdając sobie sprawę z popełnionego nietaktu. Patrick skreślił kilka słów i oddał szkicownik z szerokim uśmiechem. Na szczęście nie wyglądał na urażonego.

– Z pozdrowieniami dla mamy – powiedział. – My, dinozaury, musimy trzymać się razem – dodał z ironią, puszczając jej oko.

Dziewczyna podziękowała i oddaliła się pospiesznym krokiem, wyraźnie speszona zakończeniem rozmowy. Patrick westchnął, przeczesując włosy dłonią. Rachel śmiała się głośno, zgięta w pół za barem.

– Nie wytrzymam – wykrztusiła wreszcie, ocierając łzy. – Przyznaj się, wapniaku, przez chwilę myślałeś, że grono twoich fanów poszerzyło się znów o najmłodsze pokolenie, prawda?

Brat wziął duży łyk whiskey, mrużąc oczy.

– Dobrze, że człowiek ma jeszcze trochę dystansu do samego siebie – uśmiechnął się z rezygnacją.

– Co wam tak wesoło? – zapytała Marie, wyrastając nagle za jego plecami.

– Właśnie ucierpiało męskie ego Patricka – wyjaśniła Rachel.
– Okazało się, że dziewczyna, która z wami przed chwilą rozmawiała, wcale nie chciała go poderwać? – zapytała Marie domyślnie, szukając nieznośnej wzrokiem w tłumie gości.

– Podeszła po autograf dla mamy – odrzekła Rachel, rozbawiona.
Marie przyjrzała się dziewczynie, która dosiadła się do młodzieży popijającej sok pomarańczowy po drugiej stronie pubu.

– Należy się cieszyć, że nie dla babci – wzruszyła ramionami.
– Dziękuję ci, kochanie – odparł mąż z udawaną urazą. – Poczułem się zbudowany.
– Twoja metryka mówi sama za siebie – uśmiechnęła się Marie przekornie.
– Czy masz powody, żeby na coś narzekać? – zawiesił głos, wpatrując się w nią pytająco.
Żona roześmiała się perliście, składając na jego ustach przekupnego buziaka.
– Dla mnie jesteś taki, jaki powinienes być – powiedziała przymilnie. – Młodzież jednak ma nieco inne kryteria oceny.

– Fakt – potwierdziła Rachel, siląc się na powagę. – I najwyższy czas, braciszku, pogodzić się z tym, że w tej grupie wiekowej nigdy nie będziesz już bożyszczem – zakpiła. – Spójrzmy prawdzie w oczy: żaden pies z twojego rocznika nie chodzi już po tym świecie.

– Żyją jednak może jeszcze jakieś flamingi w moim wieku. Ty natomiast mogłabyś szukać rówieśników już chyba tylko wśród żółwi – odgryzł się, oddając siostrze pustą szklaneczkę.

– Być może – wyszczerzyła zęby Rachel. – Ale za to wiem, co to jest plik MP3. I nie posiadam adaptera – dodała zgryźliwie.

Marie uśmiechała się pod nosem, przysłuchując się, jak rodzeństwo się przekomarza. Ze sceny tymczasem rozległy się nawoływania w kierunku Patricka. W oczach Rachel rozblęsnęła ciepła iskierka.

– Idź – powiedziała z nagłą tkliwością w głosie. – Cały rok tu na ciebie czekano.

Patrickowi nie trzeba było dwa razy powtarzać. Nigdy nie dawał się prosić, kiedy chodziło o popisy muzyczne. Wskoczył zwinnie na scenę i chwycił za gitarę. Jego energiczna solówka poderwała z krzeseł nawet najbardziej opornych gości. Błyszczącymi oczami obserwował bawiący się tłum, wciąż podkręcając tempo wykonania. Kiedy skończył grać, rozległy się gromkie brawa i prośby o więcej. Patrick z zadowoleniem sięgnął po flet, improwizując akompaniament do kolejnego utworu podyktowanego przez towarzyszących mu muzyków. Dopiero wtedy, uznając, że publiczność jest wystarczająco rozgrzana, zbliżył się do mikrofonu i zapowiedział w języku irlandzkim jedną z tradycyjnych pieśni, którą chwilę później osobiście zaśpiewał dźwięcznym, mocnym głosem.

Marie nie mogła oderwać od niego wzroku. Był wyraźnie w swoim żywiole. Wszystkie instrumenty, które kolejno trafiały w jego ręce, zdawały się stanowić jego naturalne przedłużenie, a folklorystyczne piosenki, które tego wieczora wykonywał, brzmiały w jego ustach tak, jakby pochodziły z jego własnego repertuaru – mimo że w swojej twórczości Patrick uderzał w zupełnie inne tony. Klimat rodzinnej miejscowości, wspomnienie czasów dzieciństwa, swojska atmosfera i grono starych przyjaciół – wszystko to sprawiało, że odżywał i zachowywał się tak beztrósco, jakby znów miał 20 lat.

Czując na sobie badawcze spojrzenie Rachel, Marie powoli przeniosła na nią wzrok.

– Nigdzie indziej nie widuję Patricka tak szczęśliwego – wyjaśniła w odpowiedzi na jej pytający wyraz twarzy. – Przyjazd w te strony zawsze jest dla niego niesamowitym zastrzykiem energii. Nie wiem, z czego to wynika. Może to po prostu magia miłości, która od was bije? Myślę, że Patrickowi bardzo brakuje na co dzień waszej obecności. Zwłaszcza twojej – stwierdziła.

Rachel uśmiechnęła się, odstawiając na bok wypolerowane kieliszki.

– Kiedy Patrick odwiedza nas bez ciebie, nie ma nawet połowy tej energii – odparła, patrząc szwagierce prosto w oczy. – Ty jesteś jego siłą napędową – dodała z powagą.

Marie wytrzymała jej intensywne spojrzenie.

– Widocznie potrzebuje nas obu – skwitowała po dłuższej chwili milczenia.

Rachel skinęła w zamyśleniu głową.

– Możliwe – przyznała. – Ale beze mnie mógłby żyć.

Marie, która właśnie miała odwrócić wzrok, zamarła w bezruchu wstrząśnięta tym, co usłyszała. Rachel tymczasem zajęła się realizowaniem kolejnego zamówienia dla klientów z drugiego końca sali. Robiła to z taką obojętnością, jakby żadna wymiana zdań między nią a Marie nie miała miejsca. Kiedy wreszcie podniosła pogodne oczy na żonę brata, ta zaczęła się poważnie zastanawiać, czy przypadkiem nie wyobraziła sobie tej rozmowy. Tylko wyraz troski, który przemknął przez twarz Rachel, zanim się uśmiechnęła, utwierdził ją w przekonaniu, że jednak nie.

– Wołają cię – wskazała głową scenę.

Marie otrząsnęła się z zadumy i również spojrzała w tamtą stronę. Rzeczywiście – Patrick i jego przyjaciele machali do niej rękoma, zapraszając ją do siebie. Wstała i podeszła do nich z uśmiechem. W pubie rozległy się okrzyki uznania i głośne brawa, gdy wdrapała się na podest i zbliżyła do mikrofonu. Wzięła głęboki oddech, obejmując rozochoconą publiczność wzrokiem.

– Witajcie ponownie – powiedziała, czując znajomy dreszcz ekscytacji, który zawsze towarzyszył jej, gdy stawała na scenie. – Zgodzicie się ze mną chyba, że noc jest jeszcze młoda? – zapytała, wyciągając ręce po skrzypce, które podawał jej mąż. – Zabawa dopiero się zaczyna!

Odpowiedziały jej gromkie owacje. Marie spojrzała porozumiewawczo na Patricka, który stał obok, dzierżąc w dłoni harmonijkę ustną. Na umówiony znak zaczęli razem grać.

Współbrzmieli idealnie. Tak w muzyce, jak i w życiu. Rachel uśmiechnęła się, słuchając ich instrumentalnego, a potem wokalnego popisu. Byli jak jedno. Zawsze tak uważała. To ona była dumną autorką nazwy ich zespołu.

THE ONENESS. Jedność. Uczuć, myśli, dążeń. Jedność dusz.

Rozdział drugi

Marie zmierzała w stronę domu szybkim krokiem, mrużąc oczy w tumanach kurzu wzbijanych przez gorący wiatr. Powietrze było duszne, a na niebie zbierały się ciężkie chmury zapowiadające burzę. Deszcz, który orzeźwiłby atmosferę, nie padał od wielu dni i wszyscy wyglądali go z utęsknieniem. Najwyraźniej natura postanowiła wreszcie spełnić te oczekiwania.

– Grace, mogłabyś pościagać pranie? – zawołała Marie do córki, czytającej książkę na leżaku przed domem.

Dziewczyna niechętnie oderwała się od lektury.

– Zaraz to zrobię – odkrzyknęła.

– Zrób to od razu, bardzo cię proszę – w głosie Marie zabrzmiała stanowczość.

Grace wstała z leżaka, demonstracyjnie zamykając książkę, i ruszyła w stronę sznurów z bielizną. Matka westchnęła, wznosząc na chwilę oczy do nieba, zanim weszła do domu.

Firanki w salonie powiewały mocno, a jedna z zasłon zahaczyła o kanapę i zatrzymała się na oparciu. Marie poprawiła ją szybko. Zamknęła okna, po czym obeszła wszystkie pomieszczenia na parterze domu, by zrobić to samo. Stos nieumytych naczyń w kuchni i bałagan w bawialni wywołały w niej uczucie zniecierpliwienia. Z chmurną miną wkroczyła na schody, zastanawiając się, kto dziś był odpowiedzialny za porządki. William sprzątał wczoraj, Josh był na szkolnej wycieczce, więc dyżur wypadał na Matta, który, jak zwykle, nie wiadomo gdzie się podziewał. Marie energicznie otworzyła pierwsze drzwi na piętrze, z trudem panując nad zdenerwowaniem. Tylu ludzi zamieszkiwało ten dom, a do sprzątnięcia nigdy nie było nikogo!

– Co tu się dzieje? – zapytała, wchodząc do pokoju, pośrodku którego Sarah i Ann, przebrane w jej jedwabne koszule nocne, tańczyły przy akompaniamencie własnego śpiewu, fałszując przy tym niemiłosiernie.

– Jesteśmy na balu u króla – wyjaśniła mała Ann z powagą.

Mama uniosła jedną brew.

– Kim jest Chris? – zapytała, spoglądając na trzyletniego synka, siedzącego nieruchomo na kartonowym pudle, z drewnianą łyżką w ręce i garnkiem na głowie.

– Właśnie królem – Sarah uśmiechnęła się szeroko.

Marie wytarła Chrisowi buzię umazaną czekoladą.

– Dostojny władco – odezwała się teatralnym tonem. – Nie mógłbyś sprawić, by twoi poddani zachowywali się odrobinę ciszej? W całym pałacu trudno znaleźć miejsce, w którym można by było usłyszeć własne myśli.

– Mamo! – oburzyły się dziewczynki równocześnie.

Marie zamknęła okno i spojrzała na córki z roztargnieniem.

– Tak czy inaczej myślę, że król powinien poprosić damy do tańca – rzuciła, zachęcając

chłopca gestem, by przyłączył się do zabawy z siostrami. – Nie widzę innej możliwości, by mógł wybrać którąś z was na żonę.

– Jak mamy tańczyć, kiedy będzie nam się płała pod nogami? – nadąsała się Sarah.

– Pobawcie się z nim jeszcze pół godziny. Potem wezmę go do kąpieli.

Marie opuściła pokój, będąc już myślami gdzie indziej. Spojrzała na zegarek, zastanawiając się, ile Patrick może zabawić jeszcze w mieście, i otworzyła kolejne drzwi.

Na zewnątrz zrobiło się naprawdę ponuro. Pomimo wczesnej pory w pokoju Josha, w którym się znalazła, panował półmrok. Podeszła do okna i zamknęła je, spoglądając w niebo. Zapowiadało się na straszliwą ulewę. Oby Patrick zdążył wrócić, zanim się zacznie, bo inaczej deszcz może zatrzymać go po drodze nie wiadomo na jak długo. Na samą myśl, że po tym fatalnym dniu miałaby sama zająć się kąpielą dzieci i kolacją, Marie zamknęła na chwilę oczy, biorąc głęboki oddech. Była wykończona. Od rana nic dzisiaj nie szło tak, jak trzeba – awaria samochodu, problemy z przelaniem pieniędzy na konto fundacji, wezwanie do szkoły w sprawie zachowania Matta. W dodatku Patrick cały czas był poza zasięgiem i wszystko było na jej głowie. Marzyła o tym, by wreszcie położyć się do łóżka!

Nagle podbrzusze Marie przeszły nieprzyjemny ból. Skrzywiła się i usiadła na stojącym w pobliżu krześle. Jeszcze i to! Dobrze, że zbliżał się termin zabiegu – miała nadzieję, że dzięki niemu pozbędzie się dolegliwości, które dokuczały jej w ostatnim czasie. Siedziała przez chwilę i, czekając aż ból minie, rozglądała się wokół.

W pokoju Josha panował jako taki ład, zapewne jednak dlatego, że syn już drugi dzień przebywał poza domem. Właściwie tylko niedomknięte drzwiczki biurka psuły ogólne wrażenie porządku. Marie chciała je zamknąć, ale plik kartek wystających ze środka skutecznie to uniemożliwił. Westchnęła z rezygnacją i schyliła się, by wsunąć je głębiej. Nie udało jej się to, gdyż szafka była przepełniona. Coraz bardziej poirytowana otworzyła drzwiczki szeroko, a wtedy cała zawartość górnej półki wysypała się na podłogę. Z całym spokojem, jaki mogła z siebie wykrzesać, Marie zaczęła wkładać wszystko z powrotem na miejsce. Automatycznie wrzucała do środka książki, zeszyty i luźne kartki, błędząc myślami wokół wydarzeń minionego dnia, dopóki w jej ręku nie znalazła się gazeta, na okładce której były pornograficzne zdjęcia.

Zamarła, porażona swoim odkryciem. Wciąż trudno jej było przyjąć do wiadomości, że dzieci dorastają w każdym znaczeniu tego słowa. Jak zawsze w podobnych sytuacjach poczuła się lekko zażenowana, tym razem jednak towarzyszył temu również jakiś dziwny, niewytłumaczalny niepokój. Wpatrywała się przez dłuższą chwilę w fotografię dwóch nagich mężczyzn na okładce, nie mogąc uzmysłowić sobie jego źródła. Otrzeźwił ją dopiero widniejący u góry strony tytuł.

Trzymała w ręku magazyn dla gejów zawierający męską pornografię. Na kolejnych stronach znajdowały się coraz odważniejsze zdjęcia. Marie odruchowo przerzuciła kilka kartek, krzywiąc się z niesmakiem. Z wolna docierało do niej, co to może oznaczać. Na myśl, że Josh mógłby być homoseksualistą, serce uderzyło jej kilka razy szybciej. Gwałtownie zamknęła gazetę, chcąc odsunąć od siebie ten absurdalny pomysł. Mimowolnie zaczęła jednak analizować wydarzenia ostatnich tygodni pod kątem zachowania syna. Zrobiło jej się gorąco na wspomnienie kilku sytuacji, które mogły potwierdzać podejrzenia. Jak żywa stanęła jej przed oczami kolacja, podczas której Josh uniósł się przesadnym gniewem, gdy ojciec zażartował, że mógłby czasem przyprowadzić do domu jakąś koleżankę. Marie pokręciła głową, próbując sama siebie uspokoić, że szesnastoletni chłopcy zawsze tak reagują, ale coś podpowiadało jej, że to nie do końca prawda. William w tym wieku chodził już na randki, a Matt, mimo że był młodszy niż Josh, też wciąż spotykał się z dziewczynami. Obaj zresztą zawsze chętnie podejmowali ten temat. Cóż. Nie wszystkie nastolatki są przecież takie same. Może Josh po prostu ma romantyczną duszę i nie

ma potrzeby skakania z kwiatka na kwiatek, zanim pozna prawdziwą miłość? Marie poczuła nagłą słabość, zdając sobie sprawę, jak krucha jest ta hipoteza w obliczu tego, co znalazła w rzeczach syna. Odłożyła gazetę na miejsce i z namysłem wpakowała do szafki resztę zawartości.

To jeszcze nie musi nic oznaczać. Chłopcy w wieku Josha mogą przecież odczuwać zainteresowanie tą samą płcią. To całkiem naturalne i może się okazać zupełnie przejściowe. Dorastanie to okres poszukiwania własnej tożsamości. Wcale nie jest powiedziane, że młody chłopak, któremu się wydaje, że ma skłonności homoseksualne, jako dorosły mężczyzna nie założy normalnej rodziny i nie będzie wiódł szczęśliwego życia u boku kobiety, zapominając o nastoletnich fascynacjach. Marie nie pamiętała, gdzie o tym słyszała, ale całym sercem życzyła sobie w tej chwili, by okazało się to prawdą. Zamknęła szafkę, czując, że rękę ma jak z ołowiu. Zmobilizowała się, by wstać i wyjść z pokoju syna, postanawiając nikomu nie wspominać, na co się natknęła, i decydując, że sama jak najszybciej o tym zapomni.

A jednak palący niepokój jej nie opuszczał.

Rozdział trzeci

Josh uśmiechnął się, czytając słowa, które zobaczył na ekranie komputera. Przez chwilę rozkoszował się treścią, zanim napisał odpowiedź. Ledwie zdążył ją wysłać, w korytarzu rozległ się głos Grace.

– Josh, gdzie jesteś?

– U siebie! – odkrzyknął. Słyszając zbliżające się kroki siostry, pospiesznie zamknął okienko komunikatora internetowego.

– Mama wszędzie cię szuka – oznajmiła dziewczyna, wsuwając głowę do pokoju. – Denerwuje się, że nie zjadłeś obiadu po powrocie ze szkoły.

– Już schodzę – odparł, z udawaną obojętnością rzucając okiem na komputer.

– Tylko mi nie mów, że znów z kimś gadasz! – parsknęła, podchodząc do biurka. – Chłopie, ty jesteś uzależniony od internetu!

– Musiałem dograć jedną sprawę, której nie udało mi się załatwić w szkole.

– Natychmiast po powrocie, zanim cokolwiek zjadłeś? – Grace zmierzyła go wszystkowiedzącym spojrzeniem, nie przestając się uśmiechać.

Josh zmrużył oczy, starając się ukryć zakłopotanie, i wytarł dłonie o kolana. Widząc jego reakcję, siostra przygryzła z rozbawieniem usta. Postanowiła nie drążyć tematu.

– Paul do ciebie pisze – powiedziała, dostrzegając migającą kopertę w rogu ekranu.

Brat wzruszył obojętnie ramionami, wyrównując stos książek zalegających na biurku.

Dziewczyna uniosła ze zdziwieniem brwi.

– Nie odpiszesz?

– To na pewno nic ważnego.

– Skąd możesz to wiedzieć, skoro nawet nie przeczytałeś, czego chce? – Grace przyjrzała mu się badawczo.

– W każdym razie na pewno może to poczekać do czasu, kiedy zjem obiad – odparł Josh, wstając z miejsca. – Idziesz? – zapytał, zmiierzając w stronę drzwi.

Siostra nawet nie drgnęła.

– Ja już jadłam.

Josh w napięciu przeniósł wzrok z jej pleców na ekran komputera i po chwili niezdecydowanego milczenia wyszedł z pokoju.

Dziewczyna wpatrywała się w migającą kopertę z dezaprobatą. Nie mogła zrozumieć, jak można tak po prostu zignorować to, że ktoś próbuje się skontaktować. Przecież zanim Josh zje obiad, Paul może dawno odejść od komputera, a kto wie, czy naprawdę nie ma jakiejś ważnej sprawy? Grace rozmarzyła się na wspomnienie kolegi brata. Miał śniadą cerę, ciemne włosy i oczy, a jego umięśnione ramiona przyciągały spojrzenia wszystkich dziewcząt ze szkoły. Połowa klasy Grace podkochiwała się w nim skrycie i większość koleżanek zazdrościła jej, że zna go osobiście. Prawdę mówiąc, nigdy z nim dłużej nie rozmawiała, ale sam fakt, że odkąd zostali sobie przedstawieni, mówił jej „cześć” na szkolnym korytarzu, napełniał ją dumą. Posiadanie braci znacznie ułatwia zawieranie interesujących znajomości.

Koperta u dołu ekranu migała uparcie. Grace usiadła na krześle przy biurku, decydując,

że wykorzysta okazję, by zamienić z Pauliem kilka słów. Dziewczyny zzielenieją z zazdrości, gdy jutro im o tym opowie. Postanowiła napisać koleżdze, że Josh je obiad i będzie musiał na niego zaczekać. Nawet gdyby miało się skończyć tylko na tym, było warto.

Najechała kursorem na kopertę i kliknęła podekscytowana. Na ekranie wyświetlił się fragment rozmowy, co znaczyło, że brat już wcześniej musiał z Pauliem gadać. Pewnie nawet uprzedził go, że idzie jeść. Grace westchnęła zawiedziona, mimowolnie przelatując wzrokiem ostatnie zdania.

– „Ciągłe o tobie myślę. Na wspomnienie twojego dotyku po plecach od razu przechodzą mi ciarki. Nie wiem, jak wytrzymam do następnego razu” – przeczytała u góry okienka. Zmarszczyła czoło, pewna, że otworzyła nie tę rozmowę, którą miała, i spojrzała w dół ekranu, w poszukiwaniu wiadomości od Paula. Zamarła, widząc, że żadna inna koperta tam nie miga. Raz jeszcze przeczytała uważnie tekst i sprawdziła nadawcę. Paul. Z bijącym sercem Grace przesunęła wzrok niżej. – „Też nie mogę doczekać się kolejnego spotkania” – brzmiała odpowiedź Josha.

Dziewczyna opadła na oparcie krzesła, zakrywając dłonią usta. Wciąż od nowa czytała zdania zupełnie pozbawione dla niej sensu. Niemożliwe, żeby to była prawda. To po prostu musi być jakaś koszmarna pomyłka. Na jej twarz wstąpiły rumieńce, kiedy uzmysłowiła sobie, co ma przed oczami. Niezależnie od tego, na ile poważnie powinna to potraktować i co powiedziałaby o tym Josh, jedno było pewne – nie powinna otwierać tej wiadomości. Brat będzie wściekły, kiedy odkryje, że to zrobiła. Zamknęła okienko komunikatora i wstała, pospiesznie kierując się do drzwi.

Zatrzymała się nagle. Josh stał w progu, wpatrując się w nią z natężeniem. Przełknęła ślinę, nie wiedząc, jak ma się zachować. Było jasne, że widział, co przed momentem robiła.

Grace bezradnie wskazała ręką na komputer.

– Przepraszam – wykrztusiła, ledwie poznając swój własny głos. – Ja... tylko...

Dalsze słowa utknęły jej w gardle. Chłopak trwał w bezruchu, nie odrywając od niej wzroku. Cisza zdawała się nie mieć końca, z każdą chwilą wzmagając obustronne zażenowanie.

Wreszcie Josh wziął głęboki oddech, spoglądając w okno.

– Nie powiesz nikomu? – zapytał, wyraźnie spięty.

W oczach Grace stanęły łzy.

– Josh... – wyszeptała, z niedowierzaniem kręcąc głową. – Nawet nie spróbujesz się jakoś wybronić?

Chłopak zacisnął usta, wbijając w nią smutne spojrzenie.

– Co właściwie chciałybyś usłyszeć? – zapytał cicho. – Mam powiedzieć, że Paul to tak naprawdę Paulina, którą zapisałem pod takim nickiem, bo wstydzę się tego, że spotykam się z dziewczyną? – w głosie Josha zabrzmiała nutka sarkazmu. – Nie ma sensu, żebyśmy w to brnęli – dodał ciszej, znów odwracając głowę.

– Jezu – Grace splotła ręce na karku, patrząc na niego wstrząśnięta. – Ja... zupełnie nie wiem, co powiedzieć...

– Obiecuj, że zachowasz to dla siebie i nie wracajmy do tego więcej – odparł zdecydowanie.

Dziewczyna przełknęła łzy.

– Nikomu nie powiem – zapewniła.

– Obiecuj – powtórzył z determinacją, podnosząc wzrok.

– Obiecuję – wyszeptała.

Ramiona chłopaka opadły, a na jego twarzy odmalowała się ulga. Grace minęła go szybko i opuściła pokój.

Josh z wolna podszedł do komputera. Towarzyszyło mu nieprzyjemne uczucie, że stracił kontrolę nad własnym życiem, które zostało obdarte z czegoś bardzo ważnego. Wbrew jego woli na jaw wyszła skrzętnie skrywana tajemnica, którą tylko on miał prawo dysponować. Deprymowała go świadomość, że jego dalsze losy siłą rzeczy zależą teraz od drugiego człowieka. W dodatku nie była to wybrana przez niego osoba, a ktoś zupełnie przypadkowy. Chłopak usiadł. Jakby tego było mało, miał przykre wrażenie, że uczucia, które żywił, zostały zbrukane. Jeszcze przed godziną to, co łączyło go z Paulem, wydawało mu się piękne i czyste, i chciał, by trwało wiecznie. Teraz nagle dopadł go wstyd i poczucie winy. Wyraz oczu siostry nie pozostawiał wątpliwości, że nie uznaje jego relacji z przyjacielem za normalną. Josh zastanawiał się, co właściwie w nich dostrzegł. Na pewno go potępiała. Grace, osoba, z którą zawsze nadawał na tych samych falach, patrzyła dziś na niego z niesmakiem – może nawet z obrzydzeniem. Od teraz tak będzie już zawsze. Zacisnął zęby. Czuł się upokorzony do głębi. Z rezygnacją otworzył archiwum rozmów z Paulem, by przekonać się, co właściwie siostra mogła przeczytać.

„Też nie mogę doczekać się kolejnego spotkania” – napisał.

I to była prawda, do diabła. Przez cały dzień tęsknił za bliskością przyjaciela. Przypadkowe muśnięcia jego dłoni w szkole, otarcia ramieniem na korytarzu, widok bieli jego zębów, kiedy rozciągał usta w uśmiechu; pożądanie, które za wszelką cenę musiał ukrywać, gdy znajdowali się w towarzystwie – wszystko to było prawdziwą torturą. Tak bardzo chciał znów znaleźć się z Paulem na osobności, że z trudem powstrzymywał drżenie.

Przeczytał ostatnie zdanie napisane przez przyjaciela.

– „Może dzisiaj wieczorem?”

Zacisnął pięści, odsuwając od siebie obraz siostry.

– „O szóstej. Tam gdzie zwykle” – odpisał.

Rozdział czwarty

– Taka piękna pogoda, a my zamiast z niej korzystać, toniemy w kłębach kurzu! – westchnął Matthew, spoglądając za okno tęsknym wzrokiem.

– Nie marudź, tylko sprzątaj – mruknął William. – Im szybciej skończymy, tym szybciej będziemy wolni.

– Wciąż nie rozumiem, dlaczego musimy robić to wszyscy razem – zgrzytnął zębami Matt, wchodząc na krzesło, by zdjąć zakurzone zasłony. – Skoro to ma być pokój Mike’a, on powinien zająć się doprowadzeniem go do porządku.

– To może przenieśmy łóżko Chrisa do ciebie? – fuknął Michael z urazą, wskazując ręką na najmłodszego braciszka, który bawił się na podłodze ulubionym samochodzikiem. – Ja będę miał wreszcie własny pokój, to pomieszczenie będzie mogło pozostać graciarnią, a ty nie będziesz musiał pomagać w sprzątaniu. Wszystkie problemy zostaną rozwiązane za jednym zamachem.

– Chłopcy! – odezwał się Patrick, patrząc na synów ostrzegawczo. – W tej chwili się uspokójcie, bo zapewniam was, że istnieją również inne rozwiązania. Możecie, na przykład, wszyscy zamieszkać w jednym pokoju, a to pomieszczenie i tak wysprzątamy i zrobimy z niego pokój wypoczynkowy dla rodziców.

Marie z trudem powściągnęła uśmiech, odbierając od naburmuszonego Matta ciężką zasłonę. Grace podeszła do mamy, by pomóc ją poskładać.

– Nie ma co biadolić, tylko trzeba brać się do roboty – stwierdził Josh, zwijając stary dywanik. – Razem na pewno raz dwa się z tym uporamy. Gdzie to wynieść? – podniósł pytające spojrzenie na ojca.

Patrick zmrużył oczy.

– Chyba na strych – odparł w zamyśleniu. – Prawdę mówiąc, nie widzę innego wyjścia.

– Można jeszcze doprowadzić go do porządku i z powrotem rozłożyć na podłodze – wzruszyła ramionami Marie.

– Ale w waszej sypialni – burknął Mike.

Tym razem Patrick ledwie zapanował nad rozbawieniem.

– Może po prostu go wyrzucimy? – zasugerował William ostrożnie.

– Albo spalmy w kominku, razem z tymi starymi meblami? – wtrącił Matt, demonstracyjnie kołysząc się na rozchybotanym krześle.

– Matthew, uważaj! – zawołała mama. – Zaraz spadniesz i połamiesz sobie nogi!

– Wtedy będziesz miał szansę wykazać się przy pracy na siedząco – powiedział Patrick

surowo. – Dostaniesz do ręki siekiere i będziesz rąbał rzeczony meble na drobne kawałeczki. Korzystając z pogody, możesz to robić na dworze – zakończył z ironią.

Josh odchrząknął.

– To co mam zrobić z tym dywanikiem?

Patrick wymienił przeciągłe spojrzenie z Marie.

– Wynieś go na strych – odparł po chwili. – Potem zastanowimy się, co z nim zrobić.

– Przy odrobinie szczęścia zeżrą go mole i nie będzie więcej dylematu – powiedział Will, odwracając wzrok.

– Wy to najchętniej wszystko byście powyrzucali – oburzyła się Marie, zabierając się za pakowanie książek do wielkiego kartonu. – Nigdy nie wiadomo, kiedy coś może się przydać – zauważyła, z zainteresowaniem przeglądając stare tytuły.

Patrick rozejrzał się wokół siebie, uznając temat za zamknięty.

– Tę skrzynię też trzeba będzie wynieść – stwierdził, podchodząc do kufra stojącego po przeciwległej stronie pomieszczenia. – O, cholera – sapnął, próbując go unieść. – Nie sądziłem, że to jest takie ciężkie.

– Pomogę ci – William podszedł do ojca i również się schylił. – O, kurczę! – jęknął. – Nie wiem, czy damy radę wnieść to na strych – skrzywił się z powątpiewaniem.

Marie uniosła brwi.

– Myślę, że nie ma sensu nadwyręzać kręgosłupa – spojrzała na męża znacząco. – Proponuję, żebyście najpierw opróżnili tę skrzynię, a dopiero potem zabierali się za dźwiganie.

Patrick westchnął z rezygnacją, otwierając wieko.

– Co jest w środku? – zapytała z ciekawością Grace.

– Zdaje się, że jakieś stare zdjęcia – uśmiechnął się Matt, biorąc do ręki czarno-białą fotografię.

– Naprawdę? – ucieszyła się Sarah, do tej pory w milczeniu czyszcząca razem z Ann ogromne lustro z rzeźbioną ramą. – Pokaż!

Wszyscy podeszli do kufra i zajrzeli do środka.

– Rany, ile fotek! – złapał się za głowę Mike. – W życiu bym nie pomyślał, że mamy tak bogate rodzinne archiwum!

– Zapewniam cię, że podobną ilość zdjęć mamy w tej chwili na twardym dysku komputera, mimo że aparat cyfrowy to stosunkowo świeży wynalazek – powiedział z przekonaniem Josh. – A to wygląda na zbiór z całego życia rodziców – dodał, unosząc jedną z fotografii w górę.

– Fakt – przyznał Patrick. – Teraz można zrobić tyle zdjęć w ciągu roku, ale wywołuje się tylko pojedyncze i dlatego nie robi to aż takiego wrażenia. Kiedyś na kliszy była ograniczona liczba klitek, a żeby przekonać się, jak zdjęcie wyszło, trzeba było wywołać cały film – wyjaśnił, mierzwiąc włosy Ann. – Wasza mama miała prawdziwego bzika na tym punkcie – dodał, spoglądając na żonę. – Nigdzie nie ruszała się bez aparatu. Dokumentowała dosłownie każde wydarzenie, a w domu miała zorganizowaną własną prowizoryczną ciemnię, by móc wywoływać zdjęcia samodzielnie.

– Zawsze się ze mnie po cichu śmiałaś, ale zobacz, jaką mamy teraz bezcenną pamiątkę – Marie z namaszczeniem wzięła do ręki kilka fotografii i przejrzała je z nostalgicznym uśmiechem. – To jest wasz tata, po raz pierwszy przewijający Willa – zachichotała, podając zdjęcie stojącej najbliżej Grace.

Dziewczyna wybuchnęła głośnym śmiechem. Na fotografii uwieczniony był moment, w którym Patrick, z wyraźnym zaskoczeniem na twarzy, uskakiwał przed strumieniem tryskającym pomiędzy nóg maleńkiego chłopczyka leżącego przed nim na kocyku.

– Z czasem doszedłem do wprawy – pospieszył z zapewnieniem ojciec, szturchając córkę w bok.

– A William, chwała Bogu, wyładniał – zmarszczyła czoło Sarah, odbierając zdjęcie z rąk Grace. – Mówiąc zupełnie wprost: nie byłeś tu zbyt piękny – zwróciła się do brata, spoglądając na niego z politowaniem.

– Ale za to interes od początku był taki, jak trzeba – odparował Will, patrząc na fotografię ponad jej ramieniem.

– Wygląda na to, że historia o brzydkim kaczątku mogłaby dotyczyć nie tylko ciebie – roześmiał się serdecznie Josh. – Spójrzcie na Matta!

William uśmiechnął się szeroko na widok pulchnego dziecka z umorusaną buzią, uchwyconego nad miską z czekoladowym budyniem.

– Nie pamiętałem, że byłeś takim grubasem!

Mama spojrzała na zdjęcie i odwróciła się, próbując ukryć rozbawienie.

– To nie Matt, tylko Grace – powiedziała.

– Co?! – Sarah zgięła się w pół, chichocząc spazmatycznie. – Z takimi włosami?!

Patrick wziął fotografię do ręki i zbliżył ją do oczu.

– Grace przez wiele lat wychowywała się wyłącznie w męskim gronie braci – wyjaśnił. – Bardzo długo trwało, zanim przestała się upierać przy krótkiej fryzurce. Zdaje się, że zgodziła się zapuścić włosy, dopiero kiedy poszła do szkoły...? – zawiesił głos, spoglądając na Marie.

– Tak – potwierdziła. – Wtedy nareszcie pozazdrościła innym dziewczynom warkoczyków.

– Mama była w siódmym niebie – nie przestawał się uśmiechać Patrick. – Nie mogła się doczekać chwili, w której zacznie podkreślać dziewczęcość swojej jedynej królowy.

– To prawda – westchnęła Marie. – Grace przez całe lata nie tylko nie chciała mieć długich włosów, ale kategorycznie odmawiała zakładania sukienek, uparcie chcąc upodobnić się do braci. Był moment, że czułam się, jakbym mieszkała z sześcioma facetami. Aż dziw, że i mnie nie wyrosły w tamtym czasie wąsy.

– Wszystkim ulżyło, gdy na świat przyszła Sarah i Grace postanowiła, że jednak będzie kobietą – skinął głową Patrick, siląc się na powagę.

– Bardzo śmieszne – zgrzytnęła zębami córka. – Sądzę, że mamie musiało też ulżyć, kiedy postanowiłeś się wreszcie obciąć – odgryzła się, ujmując w dłoń inne zdjęcie. – W tych włosach à la The Beatles wyglądałeś cokolwiek zniewieściale.

– Obcisłe dzwony też bynajmniej nie dodawały ci męskości – wtrącił Matthew, zerkając na fotografię.

– A mnie robiłeś uwagi, kiedy chciałem sobie coś podobnego kupić! – zakpił Will, wysoko unosząc brwi. – Zaczynam rozumieć, dlaczego... – zawiesił z przekąsem głos.

– Dziś może to rzeczywiście wyglądać dziwnie, ale wtedy wszyscy tak się nosili – odparł Patrick, wruszając ramionami. – I w przeciwieństwie do dzisiejszych czasów, nie był to wabik na innych mężczyzn, tylko na kobiety – dodał znaczącym tonem.

– Nie mylcie homoseksualizmu z metroseksualizmem – wtrącił Josh ponuro, przykucając przy skrzyni, by przyjrzeć się zawartości z bliska.

– Po mojemu te dwa pojęcia są ze sobą ściśle powiązane – podsumował Matthew lekceważąco. – Zaraz, zaraz... – uśmiechnął się, wyraźnie będąc już myślami gdzie indziej. – A kogo ty tu właściwie trzymasz na kolanach, tato?

Sarah ciekawie zajrzała bratu przez ramię.

– W każdym razie nie jest to mama – stwierdziła z dezaprobatą, podnosząc na ojca oskarżający wzrok.

Patrick wziął zdjęcie do ręki i przyglądał mu się przez moment w milczeniu.

– To Stella – powiedział w końcu, odkładając fotografię do skrzyni.

Marie od kilku chwil przypatrująca się badawczo Joshowi, drgnęła teraz, zwracając oczy na męża.

– No, no, no! – zagwizdał Matt, przeglądając kolejne zdjęcia. – Widzę, że miałaś do tej dziewczyny słabość? – zauważył, machnąwszy w powietrzu fotografią, na której ojciec obejmował Stellę w pasie, czule całując ją w usta.

Patrick pokiwał nieznacznie głową.

– W istocie.

W pokoju zapanowała nagle cisza.

– I przyznajesz się do tego tak otwarcie? – wykrztusiła wreszcie Grace, przynosząc pełne niedowierzania spojrzenie na mamę.

Patrick uśmiechnął się, wkładając ręce do kieszeni spodni.

– Stella i ja byliśmy zaręczeni – wyjaśnił, przebiegając wzrokiem po twarzach wszystkich dzieci. – To żadna tajemnica.

– Chyba żartujesz? – zapytał niepewnie Mike.

– Nie.

– Chciałaś ożenić się z inną dziewczyną?! – mała Ann otworzyła szeroko oczy.

Patrick wziął głęboki oddech, przynosząc wzrok na córkę.

– To było bardzo dawno temu – powiedział, mrugając uspokajająco.

– Kurczę – Sarah pokręciła głową, nie kryjąc zdumienia. – Czyli, że co...? Miałaś... dwie żony?

– Na pewno nie jednocześnie – uśmiechnął się niewyraźnie Mike. – Skoro tata jest dziś z mamą, to znaczy, że... ostatecznie wybrał ją.

– Z pewnością nie mogła to być łatwa decyzja – oświadczył Matthew, przypatrując się atrakcyjnej dziewczynie na fotografii z niekłamany podziwem. – Co cię przekonało?

– Nie ja zdecydowałem – odparł Patrick z nagłą powagą.

– Rzuciła cię? – zapytał domyślnie Will.

Ojciec otworzył usta, jakby chciał odpowiedzieć, zaraz zamknął je jednak z powrotem, nie mogąc znaleźć odpowiednich słów.

– Stella zginęła w wypadku samochodowym, na kilka dni przed ślubem – odezwała się Marie, ratując męża z kłopotliwej sytuacji.

Patrick podniósł na nią pełne wdzięczności spojrzenie.

– Co za romantyczna historia! – westchnęła Sarah, wpatrując się w ojca z dziwnym błyskiem w oku.

– Skoro tak uważasz – odchrząknął Patrick z wymuszonym uśmiechem.

– Ty to jednak głupia jesteś – skrzywił się Mike, spoglądając na siostrę zde gustowany.

– A ten facet to kto? – zapytała tymczasem Grace, wskazując palcem na mężczyznę stojącego na drugim planie zdjęcia.

– To chyba... wujek Charlie, prawda? – odparł Will, wzrokiem szukając potwierdzenia u rodziców.

Ojciec skinął głową, podczas gdy Marie ujęła fotografię i przyjrzała się jej w zamyśleniu.

– To też on – powiedział William, podnosząc zdjęcie, na którym twarz wujka uchwycona była z bliska. – Pamiętasz go? – zwrócił się do Josha.

– Jak przez mgłę – uśmiechnął się brat w odpowiedzi.

– Kto to był? – zmarszczył czoło Mike. – Jestem pewien, że ja nigdy go nie widziałem.

Marie spojrziała na portretowe zdjęcie Charlesa z nostalgią, dłuższą chwilę nic nie

mówiąc. Patrick obserwował ją z boku z ledwie wyczuwalnym napięciem.

– Mamo...? – roześmiał się z rozbawieniem Matt, machając jej ręką przed oczami.

Marie podniosła na dzieci nieobecne spojrzenie.

– Charlie... był bratem Stelli – wyjaśniła, otrząsając się ze wspomnień. – Po jej śmierci odkupił od waszego taty dom, w którym młodzi mieli zamieszkać po ślubie.

– Mowa o tym domu z czerwonym dachem, gdzie czasem wujka odwiedzaliśmy? – upewnił się William.

– Tak – przyznała Marie, zaskoczona, że syn pamięta takie szczegóły.

– Ten piękny dom u podnóża gór należał kiedyś do taty?! – oczy Sary były coraz większe.

– To znaczy, że tam moglibyśmy mieszkać, gdybyś ożenił się ze Stellą? – zapytała, wpatrując się w ojca z niedowierzaniem.

– Gdyby tata się z nią ożenił, nas w ogóle by nie było – zauważył trzeźwo Mike. – Choć trzeba przyznać, że to miejsce rzeczywiście jest dość malownicze.

– Charlie chyba do dziś jest jego właścicielem, prawda? – Marie spojrzała pytająco na Patricka.

– Z tego, co mi wiadomo: tak – wzruszył ramionami.

– Jak to? – zdziwił się Matt. – Przecież tam ktoś mieszka!

– Wydaje mi się, że ci ludzie tylko wynajmują ten dom – odparł ojciec. – Chociaż, kto wie? – machnął ręką. – Możliwe, że Charles pozbył się w końcu tego majątku. Ostatecznie od lat mieszka poza krajem. Po co miałby utrzymywać dom, z którego nie korzysta?

– Skoro nie wiecie na pewno, to znaczy, że kontakt wam się urwał? – zapytał Josh, machinalnie przeglądając kolejne fotografie.

– Lata temu – odparła Marie z cichym westchnieniem. – Wujek długo pracował u nas w ochronie, po czym przeniósł się na kontynent, by rozkręcić własną firmę ochroniarską. Jej filie znajdują się w wielu krajach Europy. Charlie dużo podróżuje, by osobiście dopilnowywać interesów. Jego zaangażowaniu firma zawdzięcza dziś swoją niewątpliwą renomę.

– Mimo wszystko, to dziwne, że się nie odzywa – stwierdził William. – Z tego, co pamiętam, bardzo się przecież przyjaźniliście.

– Podobno kto przestaje być przyjacielem, nigdy tak naprawdę nim nie był – wtrącił Mike obojętnym głosem, wyciągając zdjęcia z brudnych rączek Chrisa.

Patrick odchrząknął, pocierając dłonią czoło.

– Niestety w świecie dorosłych to wszystko nie jest takie proste – odrzekła Marie w zamyśleniu.

– W każdym razie jemu nawet ta idiotyczna fryzura nie była w stanie specjalnie zaszkodzić – westchnęła Grace z rozmarzeniem. – Niesamowity przystojniak – uznała bezdyskusyjnym tonem, wpatrując się w fotografię. – W kimś takim z miejsca zakochałabym się bez pamięci!

Marie uśmiechnęła się nieznacznie, spoglądając na córkę z boku.

– Bez pamięci byłam zakochana tylko raz – powiedziała, przenosząc oczy na męża. – W mężczyźnie, który już wtedy był obecny w moim życiu – dodała ciszej, poważniejąc pod wpływem jego intensywnego spojrzenia.

– Chcesz powiedzieć, że podkochiwałaś się w tacie, kiedy miał inną narzeczoną?! – zawołała Sarah z bezgranicznym zdumieniem.

Marie roześmiała się serdecznie.

– Nie – zaprzeczyła z rozbawieniem. – Wtedy byłam jeszcze dzieckiem.

– To znaczy, ile miałaś lat? – zapytała Grace.

Marie zmrużyła oczy, przygryzając na chwilę usta.

– Trzyście? – zastanowiła się głośno. – Może czterdzieści? Chyba nie więcej.
– Ślub ze Stellą był zaplanowany na styczeń 1980 roku – oznajmił Patrick rzeczowo.
– Zatem miałaś prawie pięćdziesiąt lat! – Grace spojrzała na mamę znacząco. – Nie byłaś znowu takim dzieckiem – oświadczyła z urazą. – Spokojnie mogłaś się już zakochać!
Marie z trudem zapanowała nad uśmiechem, odgarniając włosy z jej twarzy.
– To prawda – przyznała. – Jednak moi adopcyjni rodzice byli akurat w trakcie rozwodu – wyjaśniła z westchnieniem. – I wierz mi, że amory to było ostatnie, co miałam wtedy w głowie.
– Czyli, kiedy zakochałaś się w końcu w tacie? – drażyła Sarah.
– Hmm – uśmiechnęła się Marie tajemniczo. – Chyba, kiedy odkryłam wreszcie, że... tata zakochał się we mnie – zawiesiła głos, patrząc na męża ciepło.
– To znaczy? – nie odpuszczała dziewczynka.
Patrick milczał dłuższą chwilę, nie odrywając oczu od żony.
– Ze dwa lata później – powiedział w końcu, również uśmiechając się nieznacznie. – Zdaje się, że jakoś tak – dodał, przechylając lekko głowę.
– Mniej więcej – Marie wyraźnie odplynęła myślami do wspomnień.
– No! – oburzyła się Grace. – Czyli miałaś siedemnaście lat, a tata dwadzieścia pięć! A mnie nie wolno zakochać się w praktykancie z wychowania fizycznego! Też coś!
– To jest zupełnie inna sytuacja – zareagował Patrick natychmiast.
– Różnica wieku ta sama! – zachnęła się Grace.
– Mama i ja długo się wcześniej przyjaźniliśmy – oznajmił ojciec, wbijając w córkę surowe spojrzenie. – Twoja relacja z tym studentem AWF-u przebiega natomiast na linii nauczyciel–uczennica – przypomniał oczywistym tonem.
– Dopóki ma praktyki u nas w szkole – uśmiechnęła się Grace chytrze. – Ale potem...
– Potem muszą minąć trzy lata, zanim osiągniesz wiek, który miała mama, kiedy nasza znajomość zmieniała swój charakter – przerwał jej Patrick stanowczo. – Póki co, jak zostało nadmienione, jesteś jeszcze dzieckiem.
– Phi!
– Nie pryčaj mi tu, tylko bierz się do roboty – polecił ojciec, wskazując głową na wiaderko z płynem. – Zdaje się, że miałaś umyć okno? Założę się, że do tej pory woda zupełnie już wystygła.

Grace wyróciła oczy do sufitu, nie śmiała się jednak sprzeciwić.

Wszyscy wrócili do swoich zajęć. Matt i Josh wynosili sprzęty na strych. Grace zabrała się za mozolne szorowanie framugi okiennej. Mike chwycił za miotłę. Sarah polerowała szklaną powierzchnię starego lustra, a Ann wycierała kurze z jego ramy. Patrick z pomocą Williama zaczął pakować zdjęcia do mniejszych pudeł, by dało się je łatwiej wynieść. Chris z zapalem podawał im fotografie, niechcący rozrzucając przy okazji część z nich dookoła.

Mama chowająca stosy zakurzonych książek do wielkiego kartonu, sięgnęła po jedno ze zdjęć, które wylądowało tuż koło jej nogi. Na fotografii roześmiany Charles przypatrywał się błyszczącymi oczami, jak młodzianka Marie usiłuje zjeść pączka bez oblizywania ust. Sztuka, której do dziś nie udało jej się opanować. Tamtego dnia próbowała wielokrotnie, ku uciesze grupy przyjaciół. To były czasy! Beztrudne, niewinne, cudowne...! Człowiek niczym się nie martwił, oddychał pełną piersią, czerpał z życia garściami, nie zastanawiając się, co przyniesie jutro! Gdyby wiedział, co go czeka, czyż umiałby się cieszyć chwilą? Marie uśmiechnęła się z nostalgią, dotykając zdjęcia, jakby łądziła się, że uda jej się odgarnąć włosy, spadające Charlie'emu na czoło. Gdzieś w tle widoczny był Patrick, obserwujący rozbawioną parę bez cienia niepokoju w oczach. Wszyscy pełni ufności. Szczęśliwi. Tacy sobie bliscy. Moment doprawdy godny uwiecznienia. Niezapomniany. Jeden z ostatnich.

Dopiero po dłuższej chwili Marie zorientowała się, że mąż stoi za jej plecami, spoglądając na nią w milczeniu. Ich oczy spotkały się na ułamek sekundy, zanim Patrick odwrócił wzrok. Marie zapanowała nad wzruszeniem i ucisnęła jego dłoń.

– Wypadło wam – powiedziała, wyciągając w jego stronę czarno-białe zdjęcie.

Patrick wziął fotografię, nawet na nią nie patrząc i skinął głową z wymuszonym uśmiechem.

– Powynosimy z Willem te zdjęcia, a potem pomogę ci z tymi książkami – odparł, unikając jej spojrzenia.

– Dziękuję – odchrząknęła, wracając do swojego zajęcia.

Patrick odwrócił się i uniósł jedno z pudeł. Żona westchnęła, kiedy zniknął za drzwiami.

Dobrze, że wzięli się za te porządki. Mike dawno dorósł, by mieć własny pokój.

Wspomnienia mogły kurzyć się gdzie indziej.

.

Rozdział piąty

Josh był wściekły. Czuł, że musi natychmiast porozmawiać z Grace. Kiedy wpadł na podwórko, siostra chichotała, wymieniając szeptem uwagi z przyjaciółką. Zmrużył oczy, piorunując ją wzrokiem.

– Mogę cię na chwilę prosić? – zapytał cierpko, nawet się nie zatrzymując.

Grace spojrzała za nim ze zdziwieniem. Brat zniknął w głębi domu, trzaskając drzwiami. Wzruszyła ramionami w odpowiedzi na pytający wyraz twarzy przyjaciółki.

– Zaraz wracam – powiedziała, wchodząc po schodkach werandy.

Josh czekał, stojąc z zaciętą miną w progu kuchni. Minęła go w milczeniu, a on wszedł za nią do środka i zamknął drzwi.

– Ona wie? – zapytał.

Dziewczyna zmarszczyła czoło.

– O czym?

– Wiesz, o czym, do cholery! – Josh podniósł głos. – Powiedziałaś jej?

Grace zmrużyła oczy.

– Zwariowałaś?

– Nie okłamuj mnie! – chłopak uderzył otwartą dłonią w stół. – Jeśli jej powiedziałaś, muszę o tym wiedzieć – dodał spokojniej, wpatrując się w nią nieustępliwie.

– Kompletnie ci odbiło – stwierdziła, ruszając do wyjścia.

Josh zagroził jej drogę.

– Nie rób ze mnie idioty – wycedził. – Kiedy tylko pojawiliśmy się dziś z Pauliem u wylotu korytarza, obie zaczerwieniłyście się po uszy i natychmiast zniknęłyście z pola widzenia.

Dziewczyna popatrzyła na niego ze złością.

– Zniknęłyśmy, bo Claudia skrycie podkochuje się w Paulu! Zawsze rumieni się na jego widok i ucieka! Nie mów, że dopiero teraz to zauważyłaś!

– Nie wierzę!

– Obiecałam, że nikomu nie powiem! – zniecierpliwiła się. – Może byś tak wykazał odrobinę zaufania?!

– Czego?! – Josh ledwie panował nad wzburzeniem. – Wystarczyło, żebym na dziesięć minut wyszedł z pokoju, a ty już czytałaś moją rozmowę! Teraz bez mrugnięcia okiem zdradzasz mi rzekomy sekret przyjaciółki! Skąd mam wiedzieć, co zrobisz z moim?!

– Po co miałabym się tym chwalić?! – nie wytrzymała Grace.

Josh odwrócił gwałtownie głowę, jakby dostał potężny cios w policzek. Dziewczyna pożałowała swoich słów, widząc, jak brat zaciska usta i zanurza rękę we włosach wpatrzony w podłogę pod stopami. Westchnęła, czując, że powinna go przeprosić, ale nie umiała się na to zdobyć.

– Josh, przecież ja nie chcę ci zaszkodzić – powiedziała wreszcie ze skrucą, zbliżając się o dwa kroki.

Chłopak odsunął się, unikając jej wzroku. Podeszedł do okna i dłuższą chwilę stał do niej plecami. Wreszcie odwrócił się z nieprzeniknionym wyrazem twarzy.

– Jeśli to rozejdzie się po szkole, będę miał przechlapane, rozumiesz?

Grace zacisnęła zęby, czując jak znów wzbiera w niej gniew.

– Więc o tym nie rozpowiadaj – syknęła, wychodząc z kuchni i zatrzaskując za sobą drzwi.

Josh wziął głęboki oddech, wlepiając bezmyślny wzrok w stół.

Cholera jasna. Musi powiedzieć Paulowi, że Grace wie.

Rozdział szósty

Marie leżała z zamkniętymi oczami, wyciągnięta na kocu. Z oddali dobiegały ją odgłosy zabawy dzieci, radośnie pluskających się w wodzie. W tle szumiało morze, fale z hukiem rozbiły się o brzeg, mewy skrzeczały, latając wysoko nad jej głową. Jak przystało na tę porę roku panował prawdziwy upał – powietrze było gorące, wiał delikatny wietrzyk, a promienie słoneczne przyjemnie pieściły skórę. Marie czuła, jak z wolna ogarnia ją błoga senność. Jeśli gdzieś po drugiej stronie życia był raj, nie wyobrażała sobie, by mogło w nim brakować chwil takich jak ta.

Nagle czyjaś postać przysłoniła słońce, rzucając na jej ciało chłodny cień.

– Mam złe przecucia – mruknęła, otwierając jedno oko.

Patrick uśmiechnął się szeroko. Stał przed nią w spodenkach kąpielowych, cały ociekający wodą i przypatrywał się jej z góry. Marie otaksowała go spojrzeniem od stóp do głów. Od początku wakacji jego skóra zdążyła nabrać złocistego koloru opalenizny, a włosy, jak co roku, wyjaśniały mu od słońca. Wciąż miał sylwetkę młodego mężczyzny – szczupłe nogi, szerokie barki i silne ramiona. Cieszyło ją, że z wiekiem nie pojawił mu się charakterystyczny brzuszek, często cechujący panów po czterdziestce. Właściwie cały czas wyglądał tak, jak przed laty, kiedy wychodziła za niego za męża – jego dojrzałość zdradzały tylko coraz głębsze zmarszczki wokół ust i oczu, które jednak w jakiś przewrotny sposób dodawały mu uroku. O czym prawdopodobnie doskonale wiedział. Spoglądał na nią teraz, piękny i denerwująco pewny siebie, ukazując w uśmiechu rząd białych zębów i wesoło błyskając oczami. Po chwili, zgodnie z przewidywaniami, pochylił się nad jej brzuchem i pokręcił gwałtownie głową, chlapiąc zimną wodą z włosów na jej rozgrzaną skórę.

– Wiedziałam, że to zrobisz! – poderwała się, sięgając po leżący nieopodal ręcznik. – Nie mógłbyś sobie odmówić, prawda?

Patrick opadł na koc i zamknął oczy, wystawiając twarz do słońca.

– Znasz mnie przecież – odparł, nie przestając się uśmiechać.

– Jak zły szeląg – mruknęła Marie z dezaprobatą, choć w kącikach jej ust również pojawiło się coś na kształt uśmiechu.

– Woda jest wspaniała – westchnął z zadowoleniem, patrząc na nią spod półprzymkniętych powiek. – Powinnaś iść popływać.

– Pójdę – zapewniła, poprawiając ramiączko stanika. – Tymczasem jednak pozwolisz, że jeszcze chwilę się poopalam – dodała, z powrotem rozkładając się na kocu.

Patrick wsparł się na łokciu i przygryzł usta, przyglądając się jej pożądlivym wzrokiem.

– Nawet o tym nie myśl – odezwała się Marie ostrzegawczo, zanim dotknął jej brzucha zimną po morskiej kąpeli dłonią. – Patrick! – zachichotała, odsuwając jego rękę. – Jesteś lodowaty! To wcale nie jest przyjemne.

– Tak mówisz, ale jednak się ucieszyłaś – uśmiechnął się, przenosząc znaczące spojrzenie na jej piersi.

– Myślałby kto, że z wiekiem przybywa wam rozumu – zakpiła, nie mogąc zapanować nad rozbawieniem. – To z zimna, ty stary durniu!

– Tak czy inaczej, wygląda bardzo apetycznie – mruknął Patrick przymilnie, ujmując

pierś żony w dłoń i całując jej weszbrany sutek przez cienki materiał stroju kąpielowego.

– Jesteś stuknięty – roześmiała się cicho, zanurzając dłoń w jego mokrych włosach. – Lepiej byś zrobił, pilnując dzieci!

– Zostawiłem je pod opieką Josha i Williama – szepnął, odchylając strój, by dotknąć jej nagiej skóry ustami.

– To także jeszcze dzieci – zauważyła Marie, otwierając oczy.

– Na tyle duże, by dać sobie przez kilka minut radę – odparł z przekonaniem, nie zaprzestając pieszczot.

– Pádraig – westchnęła czule. – W każdej chwili ktoś może tu przyjść...

– Skarbie, jesteśmy za parawanem – powiedział uspokajająco. – Na pewno nas nie widać, a gdyby ktoś się zbliżał usłyszymy go z daleka – dodał, czując, że jej ciało wreszcie się odpręża.

– Hmm – zamruczała. – Przyznaję, że co jak co, ale usta masz przyjemnie ciepłe...

– Gorące...

Patrick przylgnął do żony, błędząc dłońmi po jej ciele i całując coraz natarczywiej. Marie poddała się temu, wzdychając cicho. Dotyk, którym odpowiedziała na pieszczoty, podziałał, jak elektryczny impuls, wyzwalał w Patricku narastającą szybko nieokiełznaną żądzę. Czuł, że lada chwila sytuacja może wymknąć mu się spod kontroli. Znieruchomiał, przykładając czoło do odsłoniętej piersi i zamknął oczy, próbując uspokoić oddech.

– Chyba jednak powinniśmy poczekać do wieczora – szepnął, mimo wszystko znów całując nagą skórę Marie, do której wciąż przylegały jego usta.

Żona uśmiechnęła się nieznacznie.

– Moglibyście popilnować Chrisa? – rozległ się nad nimi niespodziewanie głos Williama. – Chętnie wskoczyłbym na głęboką wodę, żeby trochę popływać... – chłopak urwał, zauważając nagle, jakiej sceny stał się świadkiem. – Ups. Przepraszam – powiedział zmieszany, natychmiast odwracając wzrok.

Marie usiadła gwałtownie, poprawiając na sobie strój kąpielowy. Zmierzyła męża wymownym spojrzeniem i wstała, starając się ukryć przed synem rumieniec.

– Oczywiście, że zajmę się Chrisem – powiedziała. – Możesz spokojnie iść popływać – dodała, ruszając w stronę bawiących się przy brzegu młodszych dzieci.

William odruchowo wskazał ręką na morze.

– To ja... rzeczywiście pójdę... – zająknął się.

– Czekaj – zatrzymał go Patrick. – Może... usiądź na chwilę – uśmiechnął się z zakłopotaniem, wskazując miejsce obok siebie na kocu.

Will przestąpił z nogi na nogę, pocierając kark.

– Daj spokój, tato – odparł, szybko odzyskując rezon. – Nie jestem już dzieckiem. Wiem, co to są piersi, penis we wzwodzie i stosunek płciowy.

Patrick milczał przez moment, zaskoczony jego bezpośrednimi słowami.

– Teraz tym bardziej usiądź i uspokój starego ojca, że jest to wiedza czysto teoretyczna – powiedział w końcu, nie odrywając od syna intensywnego spojrzenia.

– Słowo daję – zapewnił chłopak z wesołym chochlikiem w oku. – Poza sytuacjami takimi jak ta, nigdy nie miałem bezpośredniej styczności z odrażającymi praktykami kopulacyjnymi.

– Zaraz się doigrasz – oznajmił ojciec, celując w Willa palcem wskazującym, choć na jego twarzy też widoczne było rozbawienie.

– Oj, tato – William z rezygnacją usiadł obok, zaglądając mu prosto w oczy. – Wiem, wiem – westchnął ze znużeniem. – Seks to zabawa tylko dla dorosłych, w ogóle nie ma o nim mowy przed ślubem, a już na pewno nie bez odpowiedniego zabezpieczenia – wyrecytował

monotonnym głosem.

Patrick spoglądał na niego lekko speszony.

– Właśnie – odchrząknął po chwili. – Przypomnij mi, kiedy właściwie odbywaliśmy tę rozmowę?

– Nigdy – odparł Will z szerokim uśmiechem, odwracając wzrok. – Ale teraz o takich rzeczach mówi się w szkole – dodał z ironią. – No i nie zapominaj, że dzisiejsza młodzież ma też dostęp do Internetu – odkaszlnął.

– William! – wykrztusił ojciec wstrząśnięty. – Komputer stanął w twoim pokoju w celach edukacyjnych!

– A o czym ja mówię? – zapytał syn z niewinną miną.

Patrick ukrył twarz w dłoniach, nie wiedząc, jak powinien zareagować.

– Spokojnie – roześmiał się Will, patrząc na niego niemal ze współczuciem. – Mam głowę na karku. A wasza miłość bardziej mnie cieszy niż szokuje – mrugnął porozumiewawczo. – Choć swoją drogą, to naprawdę niesamowite, że po tylu latach ciebie i mamę wciąż przyciąga taki magnes... – zawiesił głos.

Patrick spojrział na niego, czując nagle dużo większą swobodę niż przed paroma minutami. Odszukał wzrokiem Marie, chlapiącą się przy brzegu z dziećmi i zmrużył oczy.

– Myślisz, że to niesamowite? – zastanowił się głośno.

William wzruszył ramionami.

– Zawsze byłem przekonany, że w każdy związek z czasem... wkrada się rutyna – zawahał się.

– Bo to prawda – odparł Patrick, wciąż obserwując Marie.

– Mówisz: grunt, żeby nie zabrakło wyobraźni? – uśmiechnął się Will domyślnie.

Ojciec zerknął na niego przelotnie, wstając z miejsca z zamiarem dołączenia do żony.

– Uczucia, synu – odparł z nagłą powagą. – Uczucia.

Rozdział siódmy

Matt pędził przed siebie z uczuciem zadowolenia w sercu. Pogoda była wprost wymarzona na przejażdżki po lesie. Na niebie nie było ani jednej chmury, drzewa rzucały przyjemny cień, a od strony morza dolatywało rześkie powietrze. Chłopak przyspieszył, rozkoszując się pędem wiatru, a skuter podskoczył na wystającym pniu. Matt roześmiał się głośno, słysząc przekleństwo siedzącego z tyłu kolegi i zatrzymał się z impetem tuż nad brzegiem urwiska.

– Jesteś nienormalny – stwierdził Nick, stając na chwiejnych nogach i postukał się znacząco w czoło.

Matt wyjął z kieszeni kurtki piwo, nie przestając się uśmiechać.

– Chyba nie wymiękasz? – zapytał z kpina w głosie, otwierając puszkę.

– Spadaj.

Nick podszedł do skraju urwiska i usiadł. Matt wzruszył ramionami i dołączył do niego. Wziął kilka dużych łyków i podał piwo koledze, po czym zapatrzył się w horyzont. Pod nimi rozciągała się piaszczysta plaża, a kawałek dalej morze. Trudno było tu dotrzeć, zwykle więc nie było w tym miejscu nikogo. Matt odkrył ten zakątek dawno temu i często z niego korzystał, gdy chciał zrobić coś, czego nie było mu wolno. Właśnie tu zapalił pierwszego papierosa, napił się whiskey i dotykał nagich piersi Irene. Było to tak dawno, że nie wiedział nawet, czy rzeczywiście tak się nazywała. Od tamtej pory spotykał się z wieloma innymi dziewczynami. Nie sposób było pamiętać wszystkich imion.

Nick szturchnął Matta w bok i podał mu puszkę, wytrącając go z zamyślenia.

– Patrz na prawo – skrzywił się z niesmakiem. – Pedał.

Matt podążył za jego spojrzeniem. Kilkadziesiąt metrów od nich na piasku siedziało dwóch chłopaków. Obaj byli bez koszulek i całowali się, dotykając nawzajem swoich nagich pleców.

– Fuj! – wzdrygnął się i odwrócił wzrok. – Niedobrze mi.

– Lepiej nie przyjeżdżaj tu więcej sam – Nick uśmiechnął się złośliwie.

Matt zmrużył oczy, wykręcając koledze rękę.

– Obiecuję ci, że będę przywoził tu ciebie za każdym razem, kiedy będziesz mnie wkurzał i zostawiał cię przywiązanego do tamtego drzewa w romantycznej porze zachodu słońca lub pełni księżyca.

Nick wyswobodził ramię i zaciśniętą pięścią uderzył Matta w udo. Chłopcy przez chwilę przepychali się żartobliwie, zanim znów sięgnęli po piwo. Wreszcie Matthew wstał i zrobił kilka kroków w głąb lasu.

– Aż strach się wysikać – rzucił przez ramię, przystając przy pierwszym z brzegu krzaku.

– Miej na nich oko. Gdyby tu szli, daj mi wyraźny znak.

– Usłyszysz głośny ryk silnika, kiedy będę odjeżdżał – odparł Nick ze śmiechem.

Matt pokazał koledze środkowy palec, po czym znów odwrócił się do niego tyłem. Kiedy chwilę później wrócił, Nick wpatrywał się w całującą się parę ze zmrużonymi oczami.

– Nie musisz aż tak wczuwać się w rolę – Matthew wziął puszkę ze złośliwym grymasem na twarzy. – A może chcesz się do nich przyłączyć? – zapytał kpiąco.

Nick zignorował zaczepkę, marszcząc czoło.

– To nie jest twój brat? – odezwał się w końcu.

– Tak – odparł Matt z ironią w głosie. – Z twoim ojcem – dodał urażony, boleśnie uderzając kolegę w ramię. – Co ty, stary? Pogięło cię?

– Mówię poważnie.

Hamując gniew, który wywołał w nim niesmaczny żart Nicka, Matthew przeniósł powoli wzrok na parę splecioną w uścisku. Jeden z chłopaków odsunął się nieco od drugiego i przejechał dłonią po jego piersi. W oczach Matta widać było przerażenie, kiedy zobaczył ich twarze. Poczul nieprzyjemny skurek żołądka. Nie było wątpliwości, że patrzy na Josha, który z czułością dotyka kolegi ze szkoły.

– Niemożliwe – powiedział sam do siebie, ruszając w ich stronę.

Im bardziej się jednak zbliżał, tym większą zyskiwał pewność, że się nie myli. Szedł jak w transie. Przyszło mu do głowy, że może nie powinien podchodzić, ale nie potrafił się zatrzymać. Para wreszcie zauważyła jego obecność. Josh odskoczył gwałtownie od Paula, który natychmiast sięgnął po koszulkę. Matt przystanął dwa kroki od nich, patrząc z obrzydzeniem, jak brat i jego kolega ubierają się w pośpiechu, po czym zastygają w bezruchu, wlepiając w niego spojrzenia. W oczach Josha widoczna była mieszanina wstydu, strachu i błagania, gdy w napięciu czekał na słowa Matta. Cisza zdawała się ciągnąć w nieskończoność.

Wreszcie Matthew pokręcił głową, z trudem przełykając ślinę.

– Zaraz się zrzygam – wykrztusił i wyglądało na to, że rzeczywiście jest mu niedobrze. Nie spuszczać wzroku z Josha, powoli zaczął się wycofywać.

– Matt... – brat podszedł szybkim krokiem i spróbował go zatrzymać, chwytając za ramię.

– Proszę cię...

Chłopak odskoczył jak oparzony.

– Nie dotykaj mnie – krzyknął, miażdżąc go wzrokiem. Odwrócił się i pospiesznie odszedł

w stronę urwiska.

Josh długo patrzył za jego oddalającą się sylwetką, zanim przeniósł bezradne spojrzenie na przyjaciela. Obaj byli wstrząśnięci.

– To koniec – wyszeptał Paul. – Jesteśmy skończeni.

Josh pokręcił głową, jakby nie dopuszczał do siebie tej myśli.

– Nikomu nie powie – odezwał się, nie wiedząc, kogo chce bardziej przekonać. – Spaliłby się ze wstydu, gdyby wyszło na jaw, że jego brat jest gejem.

Paul wskazał na szczyt urwiska.

– A jaki on ma interes, żeby milczeć?

Josh podniósł oczy i zamarł. Teraz dopiero zobaczył Nicka, który spoglądał na niego z góry ze złośliwym wyrazem twarzy. Nigdy go nie lubił i wiedział, że te odczucia są wzajemne. Nie miał wątpliwości, że kolega Matta zrobiłby wszystko, żeby mu dokuczyć.

– Masz rację – powiedział, patrząc w stronę morza. – Jesteśmy skończeni.

Przedpołudnie minęło rodzinie w ogrodzie, jednak wzmagający się z każdą chwilą upał zagonił wszystkich do salonu. Było tu przyjemnie chłodno, bo pokój położony był od strony zachodu, gdzie słońce docierało dopiero późnym popołudniem. Trzej najstarsi synowie wykorzystywali wolny dzień na własne zajęcia – pozostali domownicy spędzali czas razem. Panowała wesoła atmosfera. Marie siedziała w fotelu z robótką na kolanach. Rozmawiała z ożywieniem z Grace, która stała tuż obok, zaplatając Sarze francuski warkocz. Ann i Chris gonili się wokół masywnego stołu, przy którym Michael rysował widzianą w ogrodzie jaszczurkę. Naprzeciwko syna Patrick przeglądał magazyn motoryzacyjny. Kątem oka ogarniał to, co się działo wokół, od czasu do czasu wtrącając się do rozmowy żony z córką. W ogólnym zamieszaniu nikt nie zauważył pojawienia się Matta, który stanął nagle wyraźnie poruszony pośrodku pokoju, dopóki Ann nie wpadła na niego, uciekając z piskiem przed Chrisem.

– Masz minę, jakbyś wdepnął w kupę – zachichotała, unosząc oczy.

Matt zignorował słowa siostry.

– Wiedzieliście o tym, że Josh jest ciotą? – zapytał bez zbędnych wstępów.

– Matthew! – odezwał się ojciec karcąco. – Przypominam ci, że wypowiadasz się o własnym bracie. Nawet jeśli macie z Joshem do siebie o coś żal, wołałbym, żebyś wyrażał się innymi słowami, gdy o nim mówisz!

– Pół godziny temu widziałem go na plaży, jak obłapiał się z kolegą ze szkoły! – powiedział Matt głośno, odruchowo wskazując ręką na drzwi.

W salonie zapadła grobowa cisza. Patrick wpatrywał się w syna, jakby nie docierało do niego sens słów. Marie opuściła robótkę na kolana, zamykając oczy. Sarah i Michael wlepili w Matta zdziwione spojrzenia, a najmłodsze dzieci przestały pokrzykiwać, wyczuwając w powietrzu napięcie. Tylko Grace zdawała się zachować zimną krew w obliczu tej rewelacji.

– Nie byłby to pierwszy raz, kiedy coś ci się przywidziało – odezwała się z nienaturalnym spokojem w głosie, nie przestając czesać siostry. – W zeszłym tygodniu byłeś pewien, że całowałam się z nauczycielem fizyki. Pomyliłeś mnie z jego żoną – dodała, znacząco chrząkając.

– Z odległości jednego metra nie poznałbym brata?! – zawołał Matt, nie panując nad emocjami. – Nie ma mowy o pomyłce! Stałem tuż obok, kiedy Josh lizał się z Paulem z 2b, macając go przy tym po tyłku! Do tej pory jest mi niedobrze na samo wspomnienie!

Grace przełknęła ślinę, nie mogąc podnieść na niego oczu. Przez chwilę wszyscy milczeli. Marie spojrzała na męża, który wpatrywał się w nią z dezorientacją z drugiego końca pokoju. Gorączkowo zastanawiała się, jak zareagować, by załagodzić jakoś sytuację. Nic nie przychodziło jej do głowy i zaczęła ogarniać ją czarna rozpacz.

Wtedy właśnie w drzwiach stanął zdyszany Josh. Obiegł wzrokiem pokój i natychmiast zrozumiał, że wszyscy obecni wiedzą już, co się wydarzyło. Pokręcił głową, uśmiechając się z politowaniem dla samego siebie, po czym wbił pełne zawodu spojrzenie w Matta.

– Matthew wygaduje jakieś bzdury na twój temat – rozległ się surowy głos ojca. – Mógłbyś nam to jakoś wyjaśnić?

Marie wstrzymała oddech, wpatrując się w Josha, który spuścił oczy, nie odzywając się ani słowem. Grace również spoglądała na brata z wyczekiwaniem, żalując, że nie może mu pomóc. Zalegająca w salonie cisza przedłużała się.

– Josh? – odezwał się znowu ojciec, nie mogąc uwierzyć, że syn nie zaprzeczył od razu postawionym zarzutom. – Dlaczego milczysz?

Chłopak rozłożył z rezygnacją ręce. Wciąż patrząc w podłogę, powoli wypuścił z płuc powietrze.

– Jak to dlaczego? – Matt skrzywił się z niesmakiem. – To pedał. Nie ma tu nic do dodania.

– Kto to jest pedał, mamó? – zapytała Ann.

Marie wstała, ignorując pytanie córki. Zaciśnęła usta na widok milczącej udręki w całej postawie Josha, czując narastające dławienie w gardle. Upokorzenie syna stojącego bezradnie pośrodku pokoju raniło ją do głębi. Przełykając łzy, podeszła do niego szybko i wyciągnęła ramiona. Chłopak uchylił się, jakby chciał się przed tym obronić, ona jednak przyciągnęła go do siebie zdecydowanym ruchem i przytuliła mocno. Czując jej ciepło, gwałtownie odwzajemnił uścisk mamy i ukrył twarz w jej włosach.

– Wyjdźcie stąd wszyscy – powiedział Patrick stanowczo, gestem nakazując dzieciom opuścić pokój. – Natychmiast – dodał, podchodząc do drzwi.

Rodzeństwo posłusznie minęło ojca w progu. Marie spoglądała na męża przez łzy, wciąż trzymając syna w ramionach. Patrick dłuższą chwilę odwzajemniał to spojrzenie, zanim z zaciętym wyrazem twarzy wyszedł w milczeniu za innymi. Dopiero, gdy drzwi się za nim zamknęły, Marie poczuła, jak ciałem syna wstrząsa bezgłośny szloch. Objęła go mocniej, całując w głowę.

– Już dobrze, kochanie – wyszeptała. – Już dobrze.

Josh wbijał palce tak mocno w plecy mamy, że aż sprawiał jej ból. Trwali tak przez kilka minut, dopóki chłopak wreszcie się odsunął.

– Przepraszam – wykrztusił.

– Przestań – odparła, spuszczać wzrok.

– Naprawdę wolałbym być kimś innym, ale... nie potrafię – powiedział cicho, rozpaczliwie chcąc, by na niego spojrzała. – Bardzo się starałem, ale... to jest po prostu silniejsze ode mnie. Rozumiesz?

Marie popatrzyła na niego z bólem i pokręciła głową.

– Nie – odparła szeptem. – Ale bardzo cię kocham.

Josh obserwował łzę spływającą po jej policzku.

– Tata nigdy się z tym nie pogodzi, prawda? – zapytał ze ściśniętym gardłem.

Marie znów przytuliła go do siebie.

– Tata też bardzo cię kocha – odparła, zaciskając mocno powieki. – Wszystko będzie dobrze. Obiecuję.

– Nie obiecuj mi niczego, mamó...

Grace odesłała Ann i Chrisa pod opieką Sary i Mike'a do ogrodu i wraz z Mattem czekała, aż ojciec opuści salon. Kiedy tylko stanął przed nimi, wlepiła w niego przerażone spojrzenie.

– I co teraz będzie? – zapytała cicho.

Patrick wziął głęboki oddech, odwracając wzrok. Miał świadomość, że zarówno syn, jak i córka czekają na to, co powie. Tymczasem po raz pierwszy w życiu naprawdę brakowało mu słów.

– Nic – odparł wreszcie rozdrażniony.

– Jak to: nic? – zdumiał się Matthew. – Chyba nie chcesz powiedzieć, że przyjmujemy to tak po prostu, jako coś normalnego?

– Oczywiście, że to nie jest normalne. I nie do przyjęcia! – mimo woli Patrick podniósł

głos. Widząc wstrząśniętą minę Grace natychmiast pożałował, że dał się sprowokować.

– Uff! – westchnął Matt, ocierając czoło z udawaną ulgą. – Przez chwilę się bałem, że założymy mu jakiś fanklub.

Patrickowi nie spodobała się satysfakcja w głosie syna. Zmrużył oczy, podchodząc do niego bliżej i skrzywił się, czując zapach piwa.

– Piłeś jakiś alkohol? – zapytał, rad, że okazja, by utemperować chłopca, sama się nadarzyła.

Matthew stał ze stropioną miną, chwilę rozważając odpowiedź.

– Parę łyków piwa – przyznał wreszcie.

– I wracałeś skuterem? – upewnił się ojciec, ledwie panując nad narastającym gniewem.

Matt milczał, czując przed nim zbyt wielki respekt, by posunąć się do kłamstwa.

– Oddaj mi kluczyki – powiedział Patrick tonem nieznoszącym sprzeciwu.

Chłopak z rezygnacją spełnił żądanie.

– Możesz być pewien, że nie zobaczysz ich przed szesnastymi urodzinami.

Ojciec schował kluczyki do kieszeni, pospiesznie wyminął dzieci i zniknął na schodach.

Grace wpatrywała się w brata intensywnie.

– Co się tak gapisz? – zapytał Matt ze złością, po czym odwrócił się na pięcie i również wyszedł.

Dziewczyna zakryła usta dłonią. Do jej oczu napłynęły łzy na wspomnienie wymiany zdań pomiędzy tatą a Mattem na temat Josha. Drżącą ręką sięgnęła po telefon i wybrała numer.

– William? – powiedziała do słuchawki. – Wróć do domu, proszę cię. Musimy porozmawiać.

Patrick wyszedł z łazienki w samych bokserkach. Podszedł do szafki nocnej i położył na niej zegarek, po czym, uparcie milcząc, odchylił koldrę. Siedząca przy toalecie Marie przez cały czas przyglądała mu się uważnie.

– Nic nie powiesz? – zapytała wreszcie.

– Jestem zmęczony – odparł, unikając jej spojrzenia. – Miałem naprawdę ciężki dzień. Chciałbym się od razu położyć.

Marie zamknęła na chwilę oczy.

– Nie uważasz, że mimo to powinniśmy porozmawiać?

Patrick podniósł na nią obojętny wzrok.

– O czymś konkretnym?

Żona zacisnęła zęby, próbując zapanować nad emocjami.

– O Joshu, oczywiście.

Patrick zapatrzył się we wzór na pościeli, jakby nagle dostrzegł w nim coś niezwykle interesującego.

– Przejdzie mu – rzekł w końcu, odwracając głowę.

– A jeśli nie...? – zawiesiła głos.

Mąż długo milczał, zanim położył się plecami do niej.

– Wtedy porozmawiamy – powiedział, gasząc światło po swojej stronie łóżka.

Marie przygryzła usta, spoglądając w sufit. Chwilę później Patrick usłyszał, że wychodzi z sypialni. Otworzył oczy, wzdychając ciężko. Czuł, że powinien ją zawołać, nie wiedział jednak, co miałby jej powiedzieć.

Może za kilka dni będzie łatwiej?

Na pewno.

A może wcześniej problem sam jakoś się rozwiąże?

Patrick zrobił znak krzyża i pogrążył się w modlitwie.

Rozdział ósmy

William siedział przy biurku, łaskocząc trzymanego na kolanach Chrisa, który zanosił się głośnym śmiechem.

– Ty wiesz, że mi tu przeszkadzasz, prawda? – zapytał z rozbawieniem, dając malcowi złapać oddech.

Chris spojrział na niego roześmiany, spodziewając się kolejnego ataku łaskotek.

– Obiecałeś, że wyjmiesz mi lowel z galazu – powiedział, rączkami zakrywając brzusek.

– Zrobiłbym to, gdybym nie był zajęty – William znowu wsunął ręce pod jego koszulkę. – Jest tyle innych osób, które mógłbyś o to poprosić!

Braciszek skręcał się ze śmiechu.

– Nie uc się – wykrztusił w końcu. – Są wakacje, a ty ciągle się ucys.

– Chcę dostać się na dobre studia, głuptasie.

– I wtedy psestanies się uczyć? – zapytał maluch z nadzieją.

Will roześmiał się głośno.

– Wtedy dopiero zacznę.

Ramionka chłopca opadły.

– Á propos – odezwał się od progu głos Josha. – Ja właśnie w tej sprawie.

Obaj bracia odwrócili się w kierunku drzwi. William spoważniał, a oczy Chrisa się rozjaśniły.

– Ceeeść! – zawołał radośnie.

Josh podszedł bliżej i zmierzwił mu włosy.

– Cześć, bohaterze – odpowiedział z uśmiechem.

Will przełożył braciszka na drugie kolano. Josh cofnął rękę, nieznacznie mrużąc oczy.

– Zaglamy w piłkę? – zapytał tymczasem Chris.

Josh znów skupił na nim wzrok.

– Oczywiście. Zjem coś tylko, bo dopiero wróciłem z ośrodka, ok?

– Czy ty przypadkiem nie miałeś jeździć na rowerze? – William zajął malcowi w oczy.
– Proponuję, żebyś poprosił Mike’a, by wyjął ci go z garażu. Na pewno chętnie to zrobi.

Chłopiec przechylił niezdecydowanie główkę.

– Dobła – odparł w końcu. – Ale potem zaglamy w piłkę?

Josh zmarszczył czoło, wpatrując się intensywnie w Willa.

– Tak – powiedział powoli. – Potem zagramy w piłkę.

Chris wybiegł z pokoju w radosnych podskokach.

Starsi bracia zostali sami. Atmosfera była ciężka. William błędził wzrokiem po blacie biurka. Josh milczał, patrząc na niego z boku.

– To są materiały, których potrzebowałeś – powiedział wreszcie, podając mu płytkę CD.

– Pozwolono mi skopiować historię choroby dwóch pacjentów z ośrodka, pod warunkiem, że zatają nazwiska. Tu masz wszystko zeskanowane.

– Dzięki – odparł Will, wciąż unikając jego spojrzenia. – Przyczyny schorzenia też tu znajdem?

– Tak myślę, ale możemy to od razu sprawdzić – odpowiedział Josh, wskazując na

włączony komputer.

William skinął głową, wkładając płytę do stacji dysków. Kiedy na ekranie wyświetliły się pliki, otworzył pierwszy z brzegu dokument.

– Nie ma przyczyn – stwierdził.

– A zobacz tu – Josh pochylił się nad nim, patrząc w monitor. Sięgając po myszkę, przypadkowo musnął jego dłoń. Brat szybko cofnął rękę. Josh znieruchomiał na chwilę, po czym wyprostował się powoli.

– Jestem gejem, Will, ale nie mam zapędów kazirodczych – powiedział dosadnie. – Wyluzuj trochę.

William uciekł wzrokiem w bok, wyraźnie zakłopotany.

– Wybacz, stary – odparł z wysiłkiem. – Jestem skrępowany i reaguję odruchowo.

Josh przetarł twarz dłonią, z trudem przełykając ślinę.

– A gdybym ja odruchowo zasugerował, że pociąga cię Grace, tylko dlatego, że jesteś hetero, to jakbyś się czuł? – zapytał z rezygnacją. – Nie oglądam się za dziewczynami, ale nie jestem jakimś cholernym zbrodnicem, Will.

Po raz pierwszy odkąd Josh wszedł do pokoju, brat zdobył się na to, by spojrzeć mu prosto w oczy.

– Masz rację – powiedział wstrząśnięty mieszaniną uczuć, które w nich zobaczył. – Nie chciałem, żebyś tak odebrał moje zachowanie. Chyba po prostu... nie wiem do końca, jak mam cię teraz traktować.

Josh odwrócił głowę.

– Tak jak przedtem – powiedział niemal szeptem, a jakaś nutka w jego głosie chwyciła Williama wzruszeniem za gardło. – Nie jestem gejem od wczoraj – mówił dalej. – Wiem o tym, od co najmniej dwóch lat. Zmieniło się tylko tyle, że... od wczoraj wszyscy o tym wiecie.

Will przecesał włosy dłonią, milcząc dłuższą chwilę. Wreszcie wstał i podszedł bliżej.

– Jesteśmy braćmi i... chciałbym, żeby między nami wszystko zostało tak jak dawniej... Byśmy mogli zawsze na siebie liczyć. Daj mi tylko trochę czasu, żebym... miał szansę jakoś to ogarnąć.

Josh przymknął powieki. Słowa Willa zabolowały go, jednak ich ostateczny wydzźwięk wywołał w nim falę ulgi i wdzięczności. Spojrzał na wyciągniętą do niego rękę i po chwili wahania uściśnął ją mocno.

– Spoko – uśmiechnął się z wysiłkiem. – Prawdę mówiąc, sam też potrzebowałem czasu, żeby się z tym oswoić – przyznał, a jego rozbijająca szczerłość sprawiła, że William poczuł się nagle swobodniej.

Josh włożył ręce do kieszeni i, po chwili niezdecydowanego milczenia, ruszył w stronę drzwi.

– Stary – usłyszał za sobą i odwrócił się. – Jestem pewien, że wszyscy mają podobne odczucia – mówił Will, wyraźnie chcąc jakoś podnieść go na duchu. – Z czasem każdy to jakoś zaakceptuje. Jesteśmy przecież rodziną.

– Dzięki – odparł, sięgając do klamki. – Sam chyba jednak w to nie wierzysz.

Rozdział dziewiąty

Marie sięgnęła po masło.

– Jest pomysł, żeby w sobotę zrobić ognisko – rzuciła, przebiegając wzrokiem po twarzach zgromadzonych przy stole dzieci. – Co wy na to?

– Hurra! – zawołała radośnie Sarah. – A mogę zaprosić Olivię?

Mama skinęła głową.

– Oczywiście, jeśli rodzice zgodzą się ją odebrać. Nie mamy z tatą w planach nikogo odwozić.

– To ja też kogoś zaproszę – powiedziała Ann, chmurnie zerkając na starszą siostrę.

Sarah obojętnie wzruszyła ramionami.

– Ok. Ale i tak nie będziecie się z nami bawić.

Patrick upił łyk kawy, spoglądając na córkę ostrzegawczo.

– Żartowałam – zreflektowała się Sarah natychmiast, wbijając zęby w kanapkę.

– A wy co myślicie? – zwróciła się Marie do starszych dzieci.

– To dobry pomysł – uznał William. – Dawno nie było takiego wieczoru. Można by wziąć gitary i trochę razem pośpiewać.

– Grace?

– Jestem za.

– A ty, Josh?

Chłopak bez pośpiechu przełknął to, co miał w ustach.

– Mam już inne plany.

Matt uśmiechnął się półgębkiem.

– Musielibyście zamiast gitary zaproponować flet – zauważył zgryźliwie. – Josh ma skłonności do instrumentów dętych.

– Matthew! – matka uniosła się niekłamanym gniewem. – Natychmiast przestań! Tata również grywa na flecie, a chyba nie masz wątpliwości co do jego orientacji seksualnej?!

Syn wzruszył ramionami.

– Josh udowodnił, że nikogo nie można być pewnym.

Marie gwałtownie odstawiła szklankę, rozlewając przy tym herbatę.

– Nie pozwalam ci podważać męskości twojego ojca! – krzyknęła, zanim Patrick miał szansę jakkolwiek zareagować.

Matt uniósł ręce w geście kapitulacji.

– Przegiąłem – przyznał, wlepiając pełne satysfakcji spojrzenie w Josha.

Matka również przeniosła na niego wzrok. Starszy syn, od kilku chwil siedzący nieruchomo nad talerzem, wstał od stołu i w milczeniu odstawił naczynia do zlewu.

– Josh – powiedziała Marie słabo, czując nieprzyjemny ucisk w żołądku. – Przepraszam cię.

Chłopak bez słowa sięgnął po bluzę przewieszoną przez oparcie krzesła i ruszył w stronę drzwi.

– Josh! – zawołała za nim.

– Daj spokój – rzucił, wychodząc. – To nie twoja wina.

Przez chwilę w kuchni panowała pełna napięcia cisza.

– Czemu on się obraził? – zapytał wreszcie Michael.

– Nie słyszałeś? – uśmiechnął się złośliwie Matt. – Mama wreszcie przyznała, że Josh jest niemęski.

Patrick przygwoździł go wzrokiem z drugiego końca stołu.

– Dobrze, że mamy w domu chociaż jednego prawdziwego mężczyznę – powiedział stalowym tonem. – Mam nadzieję, że pamiętasz o swoich dzisiejszych obowiązkach – dodał po chwili znaczącego milczenia. – Nie ma to jak ubikacja wymyta męską ręką.

– Porządna dawka testosteronu na śniadanie: to jest to! – uznała Marie, odsuwając talerz z nadgryzionym chlebem. – Dziękuję.

Patrick odprowadził ją wzrokiem do drzwi, po czym cisnął gniewnym spojrzeniem w Matta.

– Ty chyba też już skończyłeś, prawda?!

Rozdział dziesiąty

Marie ziewnęła, sennym wzrokiem spoglądając za okno. Od samego rana niebo przysłonięte było gęstymi chmurami i padał ulewny deszcz. Monotonny dźwięk kropli uderzających o parapet sprawiał, że z każdą minutą odczuwała coraz większe znużenie. Pogoda sprzyjała temu, by przyłożyć głowę do poduszki i spać do samego wieczora, w sytuacji jednak, gdy trzeba było przygotować obiad dla całej rodziny, Marie nie mogła sobie pozwolić na taki luksus. Jak na złość nie zostały żadne resztki ze wczoraj, które mogłaby wykorzystać. W dodatku obiecała córce, że pomoże jej dziś w prasowaniu. Przetarła oczy, zastanawiając się, skąd ma wziąć na to wszystko energię. Miała nadzieję, że mocna kawa pomoże jej stanąć na nogi.

Nagła cisza, która zapanowała w kuchni oznajmiła jej, że ekspres zakończył pracę. Nalała kawy do dwóch dużych kubków i skierowała się do salonu.

Patrick siedział przy masywnym stole, w skupieniu segregując pocztę. Czytał adresy nadawców, po czym odkładał koperty na jeden z trzech okazałych stosów, które wyrosły wokół niego, odkąd żona wyszła piętnaście minut temu. Na pierwszym zbierały się bieżące rachunki i pisma urzędowe, na drugim poczta służbowa, a na trzecim prywatna. Ostatni stosik był najmniej imponujący. Marie nie była tym zdziwiona. Odkąd zapanowała moda na Internet, większość ich przyjaciół utrzymywała z nimi kontakty mailowe. Kartki i listy otrzymywane pocztą tradycyjną należały już do rzadkości.

– Kawy? – zapytała z uśmiechem, stawiając przed nim kubek.

– O, tak! – ucieszył się, przerywając na chwilę swoją czynność. – Dziękuję.

Marie sięgnęła do kredensu po dużą porcelanową cukiernicę i postawiła ją na stole. Posłodziła obie kawy i usiadła, obserwując męża obojętnie. Patrick rozłożył ostatnie koperty na odpowiednich stosach i odszukał jej spojrzenie.

– Może przeniesiemy się na kanapę? – zaproponował, upijając łyk.

– W żadnym razie – zaprotestowała. – Gdybym rozsiadła się zbyt wygodnie, mogłabym natychmiast usnąć. Nie chcę ryzykować. Z obiadem ciągle jestem w lesie – dodała, ziewając szeroko.

Skinął głową, machinalnie przeglądając pocztę służbową. Zatrzymał na dłuższą chwilę wzrok na jednej z kopert, po czym rozerwał ją i rozwinął list.

– Coś interesującego? – zapytała bez entuzjazmu.

– Peter Schmidt ponawia swoją ofertę – odparł, nie kryjąc zdziwienia. – Zaczyna mnie zastanawiać upór tego faceta.

– Jest skłonny negocjować warunki umowy?

– Proponuje nieznaczne ustępstwa, ale wciąż nie jest to kompromis, który mógłby nas w pełni satysfakcjonować – uznał Patrick, odkładając list na stół. – W każdym razie widać, że wyraźnie zależy mu na tym, byśmy podjęli z nim współpracę. To już trzecia jego oferta w tym miesiącu. Może warto, byśmy raz jeszcze to przedyskutowali? – zapytał ostrożnie, zerkając na nią kątem oka.

– Zgadza się na trzy dni w tygodniu, czy wciąż upiera się byśmy byli do jego dyspozycji

cały czas przez okrągłe dwa miesiące?

– W tej kwestii jest równie uparty, jak my – odparł z pełnym rezygnacji uśmiechem. – Ale proponuje imponującą gażę, obiecuje spektakularny sukces medialny i deklaruje, że weźmie na siebie koszty promocji naszej najnowszej płyty.

Marie odchrząknęła, spoglądając na męża sponad kubka kawy.

– Jesteśmy zabezpieczeni finansowo i nie potrzebujemy zastrzyku gotówki – powiedziała stanowczo. – Mieliśmy już swoje pięć minut i, z tego co pamiętam, szum medialny raczej nas męczył, niż cieszył. Prowadzimy własną firmę: od lat sami zajmujemy się promocją płyt i koncertów i mamy wystarczająco dużą publikę, by czerpać satysfakcję z pracy, którą wykonujemy. Lubimy kameralne klimaty i jesteśmy za starzy, by dać się komuś wodzić za nos w zamian za wątpliwe korzyści, które mogłyby z tego dla nas płynąć. A poza wszystkim innym: dwa miesiące za granicą w obecnej sytuacji to absolutnie chybiony pomysł. Dzieciaki potrzebują nas tu, na miejscu. Paradoksalnie zwłaszcza te starsze. Już to wałkowaliśmy.

Patrick westchnął. Wiedział, co żona ma na myśli. Odkąd kilka tygodni temu na jaw wyszła orientacja seksualna Josha, atmosfera w domu zrobiła się napięta. Nikt nie wiedział do końca, jak ustosunkować się do zaistniałego problemu. Rodzeństwo w większości nie miało pojęcia, jaką przyjąć postawę i często popadało ze skrajności w skrajność. Najprzychylniej zdawała się być nastawiona Grace, a najbardziej antagonistycznie Matt – który, swoją drogą, sprawiał ostatnio coraz więcej kłopotów wychowawczych. Reszta dzieci miotła się pomiędzy tymi dwoma punktami odniesienia, co rusz zmieniając zdanie co do kwestii homoseksualizmu w ogóle i posiadania brata geja w szczególności. Sytuacja była tym bardziej skomplikowana, że nawet Patrick i Marie nie mogli dojść między sobą do porozumienia w tej sprawie, trudno więc było dać dzieciakom jednolity przykład. Z całą pewnością jednak obecność rodziców w domu – nawet jeśli nie mieli wspólnego stanowiska, co do właściwego sposobu postrzegania i traktowania problemu – była w tej chwili bardziej potrzebna, aniżeli ich wyjazd na długie tygodnie w europejskie tournée.

– Masz rację – przyznał Patrick, sięgając ponownie po kubek. – Zadzwoń dziś do tego Schmidta i odmówię, dając jasno do zrozumienia, że to nasza ostateczna odpowiedź.

W tym momencie w drzwiach salonu ukazała się sylwetka Josha.

– Dzwoni twój telefon – zwrócił się do ojca.

Patrick wstał i wziął komórkę z jego rąk.

– Dziękuję – rzucił w roztargnieniu, wpatrując się w wyświetlacz telefonu. – O wilku mowa – stwierdził. – Odbiorę w gabinecie.

Marie skinęła głową, upijając łyk kawy. Kiedy mąż zniknął za drzwiami, uśmiechnęła się do Josha.

Chłopak zerknął na zegarek.

– Wychodzę – oznajmił, wkładając jedną rękę do kieszeni. – Jestem umówiony koło południa w centrum.

– Dobrze – odparła, zastanawiając się, czy powinna zapytać, z kim syn idzie się spotkać. – Weź parasol – powiedziała zamiast tego.

– Jasne – rzucił, uciekając wzrokiem w bok. – Głupio byłoby się pochorować na sam koniec wakacji – dodał, wciąż stojąc niezdecydowanie w drzwiach.

Marie spuściła oczy.

– Wrócisz na obiad? – zapytała, nie mogąc się przełamać, by zadać pytanie, które rzeczywiście ją interesowało.

– Postaram się – odrzekł, a w jego głosie zdała się zabrzmieć delikatna nuta zawodu. – Odgrzeję sobie, gdybym miał się spóźnić.

Mama podniosła głowę, biorąc głęboki oddech przed kolejnymi słowami, Josha nie było już jednak w salonie. Jej ramiona opadły. Powinna była zapytać. Dać chłopcu do zrozumienia, że niezależnie od tego, z kim się spotyka, ona akceptuje go bez zastrzeżeń. Przecież tak właśnie było, na Boga. Marie miała nadzieję, że Josh zdaje sobie z tego sprawę. Wiedziała też jednak, że czas najwyższy wreszcie to udowodnić. Kolejna okazja, by to zrobić, właśnie umknęła i było jej z tego powodu naprawdę przykro.

Następnym razem pierwsza wyjdzie synowi naprzeciw. Sama od siebie zapyta. Będzie prowadzić rozmowę, jakby nie było nic dziwnego w tym, że związany jest z innym chłopcem. Zakochał się, jak wielu nastolatków w jego wieku. Czy ma znaczenie w kim?

Ma.

Marie wiedziała, że tak jest. Dla zdecydowanej większości świata ta kwestia miała znaczenie i to kluczowe. Dla niej jednak nie mogła go mieć. Znienawidziłaby siebie, gdyby było inaczej.

Była matką.

Matki nie porzucają swoich dzieci.

W każdym razie nie wszystkie.

Ona nie.

Upiła duży łyk kawy, wpatrując się w rozłożone na stole koperty. Chcąc odpędzić od siebie nieprzyjemne myśli, zaczęła przeglądać prywatną pocztę. Z uśmiechem przeczytała dwie kartki od przyjaciół z pozdrowieniami z wakacji. Jedna wysłana była z Florencji, druga z Dubrownika. Potem przyszła kolej na list od Anny, spędzającej z mężem urlop we Francji i kilka ciepłych słów od Rachel, które skreśliła po kolejnej wizycie w posiadłości Watsonów w Roundstone. I wreszcie w rękach Marie znalazła się ostatnia koperta. List zaadresowany wyłącznie na jej nazwisko. Od Charlotte.

Serce uderzyło jej kilka razy szybciej. Odstawiła kubek z kawą i wstała, z trudem panując nad sobą. Splotła ramiona na piersi i podeszła do okna.

Nie pamiętała, kiedy przyszedł ostatni list z Hamburga. Czy to było w tym roku, czy może w zeszłym...? Na pewno kilka miesięcy temu. Charlotte odzywała się rzadko, a jej listy na ogół były zdawkowe, Marie wyglądała ich jednak z utęsknieniem, a ich nadejście zawsze wywoływało lawinę emocji. Sama pisała do Hamburga często, ale większość listów pozostawała bez odpowiedzi. Na przestrzeni ostatnich lat jej kontakty z Charlotte bardzo się rozluźniły.

Najmłodsze lata życia Marie spędziła w domu dziecka. W jej metryce urodzenia, w rubryce z danymi personalnymi rodziców, była adnotacja: „ojciec nieznany”. Matka miała skłonność do zawierania wielu przygodnych znajomości. Nigdy nie pracowała – żyła z zasiłku socjalnego, który w całości przeznaczala na alkohol i inne używki, a pozostałe potrzeby finansowe zaspokajali kolejni konkubenci. Nie wiadomo było, który z nich był ojcem jej córki. Kiedyś Marie zupełnie to nie przeszkadzało. Dziś uważała, że to poniżające. Nie miała nawet pewności, czy była jedynym dzieckiem matki. Być może miała jakieś rodzeństwo, nigdy się jednak tego nie dowiedziała. Kiedy zrobiło się o niej głośno – po sukcesie, jaki odniósł zespół muzyczny, w którym występowała – zgłaszało się do niej wiele osób twierdzących, że są jej krewnymi. Na ogół okazywało się, że byli to ludzie, którzy zwyczajnie chcieli wyłudzić pieniądze. Kryzys emocjonalny, który Marie przeżywała w tamtym okresie, graniczył ze stanem depresyjnym. Gdyby nie wsparcie przyjaciół, nie miała pojęcia, jakby przez to przebrnęła.

Nie była w stanie osobiście weryfikować napływających z różnych stron zapewnień o łączących ją z zainteresowanymi więzach krwi. Bardzo wcześnie – mając niespełna 3 lata – trafiła do placówki opiekuńczo-wychowawczej. Z domu rodzinnego nie pamiętała nic – ani głodu, ani frywolnych nocy, ani libacji alkoholowych. O tym wszystkim dowiedziała się dużo

później – z dokumentów adopcyjnych, które przypadkiem wpadły w jej ręce. Jej najwcześniejsze wspomnienia wiązały się z życiem w domu dziecka. Matka czasem ją tam odwiedzała, zawsze obiecując, że kiedyś zabierze ją z powrotem do siebie. Nigdy nie podjęła najmniejszych starań o odzyskanie praw rodzicielskich, co Marie odkryła jako dorosła kobieta, prowadząc dochodzenie w tej sprawie na własną rękę. Jako dziecko wierzyła jednak matce bezgranicznie. Była pewna, że leczy się z nałogu, szuka pracy, walczy o nią w sądzie. Z niecierpliwością wyglądała jej wizyt, cieszyła się na wspólne święta...

Po dwóch latach spędzonych w sierocińcu, Marie z radością przyjęła wiadomość, że sąd wydał zgodę, by mogła spędzić Boże Narodzenie w domu. W wigilię czekała na matkę uroczystie wystrojona z całą ufnością, jaką może żywić dziecko w stosunku do ukochanej osoby. Nikt po nią nie przyszedł. Kiedy dyrektorka placówki zadzwoniła do jej matki, okazało się, że ta jest kompletnie pijana. Zapomniała, że są święta. Nie pamiętała, że córka na nią czeka. Zaraz po Nowym Roku dobrowolnie zrzekła się praw rodzicielskich.

Marie nigdy więcej się z nią nie widziała. Dokumenty zostały skierowane do ośrodka adopcyjnego. Szybko zainteresowała się nią pewna rodzina, która jednak zrezygnowała z wzięcia jej do siebie w ostatniej chwili – już kiedy sprawa wydawała się być przesądzona, a Marie zdążyła przywiązać się do nowych opiekunów. Kolejne rozczarowanie, zostawiło głęboki ślad w jej psychice. Bojąc się ponownego odtrącenia, zupełnie zamknęła się w sobie. Nie chciała zawierać nowych znajomości, stała się krnąbrna i zaczęła sprawiać poważne kłopoty wychowawcze. Ta sytuacja trwała przez wiele miesięcy, dopóki w jej życiu nie pojawiła się wreszcie Charlotte.

Marie westchnęła głęboko, podchodząc z powrotem do stołu. Usiadła, wpatrując się niezdecydowanie w leżącą przed nią kopertę.

Charlotte. Ileż wspomnień wiązało się z jej osobą! Odegrała swoją rolę zarówno w życiu Marie, jak i Patricka. Z nim los zetknął ją znacznie wcześniej.

Charlotte była nauczycielką muzyki. Uczyła śpiewu, gry na skrzypcach i na fortepianie w Szkole Muzycznej w Galway, potrafiła jednak grać również na gitarze, akordeonie i klawnie. Prowadziła lekcje dla dzieci w różnym wieku. Była młoda i pełna zapału do pracy. Wciąż podejmowała nowe inicjatywy, które miały na celu rozwój talentów muzycznych jej podopiecznych. Jedną z nich były zajęcia dodatkowe dla wyjątkowo uzdolnionych uczniów. Swoich pupilów wyłaniała podczas lekcji i proponowała im szlifowanie umiejętności w ramach spotkań po godzinach, które odbywały się dwa razy w tygodniu. Jednym z chłopców, na których zwróciła uwagę był kilkuletni wówczas Patrick, zapisany do Szkoły Muzycznej za namową Rachel. Tak zaczęła się jego przygoda z muzyką.

Z czasem osoby uczęszczające na zajęcia dodatkowe utworzyły jednolity zespół złożony z uczniów o różnorodnych zdolnościach i zainteresowaniach. Każdy grał przynajmniej na dwóch instrumentach; wielu posiadało też talent wokalny. Uzupełniali się znakomicie, choć byli od siebie tak różni. Pomijając odmienne predyspozycje muzyczne, członkowie grupy odbiegali od siebie również wiekiem. Głównym kryterium doboru był dla Charlotte drzemający w uczniach potencjał – reszta cech miała drugorzędne znaczenie. Z rozbawieniem określiła kiedyś swój zespół mianem patchworkowego tworu. Ku jej zdumieniu nazwa się przyjęła. Kiedy dyrektor Szkoły Muzycznej postanowił wystawić wyselekcjonowaną grupę młodzieży na konkurs i zasugerował, by formacja znalazła dla siebie jakąś nazwę, wszyscy zgodnie odparli, że dawno ją mają.

Takie było wyjaśnienie zabawnego określenia, które stało się z czasem wizytówką zespołu w całej Europie –THE PATCHWORK. Dziennikarze wielu krajów starali się dociec, skąd wzięło się to miano. Ale to było znacznie później. Tymczasem grupa stawiała pierwsze

kroki, reprezentując szkołę na licznych uroczystościach, biorąc udział w konkursach muzycznych i uświetniając występami różne okazje. Któregoś razu, wiosną 1968 roku, zespół został zauważony przez producenta popularnego programu telewizyjnego. Za zgodą dyrektora szkoły, THE PATCHWORK wziął udział w nagraniu jednego z odcinków muzycznego show. W ten sposób o zespole dowiedziała się szersza publiczność. I zanim członkowie grupy się zorientowali, zaczęła się ich kariera. Posypały się kolejne zaproszenia do telewizji, zewsząd nadchodziły prośby o występy na różnego rodzaju festiwalach – dziećmi zainteresowały się szeroko pojęte media. Wkrótce THE PATCHWORK stało się formacją rozpoznawaną w całym kraju, a nawet, jak się okazało, poza jego granicami.

Podczas jednego z koncertów, zespół wpadł w oko łowcy talentów z Hamburga. Był producentem płytowym i po wysłuchaniu kilku utworów, skomponowanych przez członków grupy, uznał, że warto zainwestować w ich rozwój. Zaproponował dzieciakom nagranie singla i w tym celu zaprosił THE PATCHWORK do swojego studia w Niemczech. W związku z szansą, jaką otwierało to przed zespołem, w trakcie wakacji, grupa, licząca wówczas siedem osób, wybrała się do Hamburga. Piosenka odniosła duży sukces, wspinając się na kolejne miejsca europejskich list przebojów, pojawiła się więc propozycja nagrania całej płyty. Ponieważ jednak, członkowie zespołu byli nieletni i decyzje podejmowali za nich rodzice, nie do końca zadowoleni z warunków kontraktu, szybko stało się jasne, że to przedsięwzięcie nie dojdzie do skutku. Dzieci były jeszcze w wieku szkolnym. Ich praca przy nagraniach miała poważnie kolidować z nauką, a przebywając przez wiele tygodni poza granicami kraju, potrzebowały opieki osób dorosłych. Tymczasem na dłuższą metę, żaden z rodziców nie mógł sobie pozwolić, by wyjechać z pociechami w podróż, rzucając wszystkie inne zobowiązania.

Dalsze losy zespołu stanęły pod dużym znakiem zapytania, zwłaszcza, że Charlotte postanowiła rzucić pracę w szkole w Galway i zostać w Hamburgu na stałe. Ona i Hans – producent, który ściągnął irlandzką grupę do Niemiec – przypadli sobie do gustu. Niedługo potem wzięli ślub. Charlotte pracowała razem z mężem w studiu nagraniowym, pomagając mu wyławiać młode talenty. Ich współpraca układała się wyśmienicie, a miłość kwitła. Problemy pojawiły się dopiero, gdy podjęli decyzję o powiększeniu rodziny.

Po kilku miesiącach bezskutecznych starań, oboje wybrali się do specjalistów, którzy potwierdzili ich podejrzenia. Niestety nie mogli mieć dzieci. Wiadomość ta spadła na nich jak grom z jasnego nieba, szczęśliwie jednak dość szybko udało im się pokonać małżeński kryzys. Zgodnie podjęli decyzję o adopcji, a kiedy poznali siedmioletnią wówczas Marie, nie mieli wątpliwości, że chcą, by właśnie ona została ich córką. Jej historia bardzo ich poruszyła i postanowili jej pomóc.

Marie traktowała nowych opiekunów bardzo nieufnie, nawet wtedy, gdy wreszcie z nimi zamieszkała. Długo trwało, zanim poczuła się u nich bezpiecznie i zrozumiała, że Hans i Charlotte naprawdę chcą stworzyć jej rodzinę. Dzięki ich cierpliwości i zaangażowaniu, udało jej się w końcu otworzyć. Ciepło, miłość i akceptacja przybranych rodziców z wolna ją uleczyły, pozwalając zatrzeć przykre wspomnienia z wczesnego dzieciństwa.

Kolejne cztery lata były najszcześniejszym, do tamtej pory, okresem w życiu Marie. Charlotte szybko stała się jej bardzo bliska. Żywo zainteresowana problemami córeczki, robiła wszystko, by zapewnić jej optymalne warunki rozwoju. Poświęcała jej dużo czasu i uwagi – pomagała pokonywać trudności w nauce szkolnej i rozwiązywać konflikty z rówieśnikami. Zbudowała też poczucie własnej wartości Marie, podkreślając nieustannie jej najmocniejsze strony. To ona odkryła, że córka jest niesamowicie uzdolniona muzycznie i czuwała nad tym, by nie zaprzepaściła talentów. Marie miała doskonały słuch, dobry głos i dryg do gry na instrumentach. Jednak jej największą pasją okazał się taniec i na tym polu najchętniej się

realizowała.

Tymczasem nazwisko Charlotte stało się znane w świecie show biznesu. Artyści sami się do niej zgłaszali z prośbą o współpracę. Byli to na ogół młodzi ludzie, szukający szansy, by zaistnieć na rynku muzycznym. Hans bardzo liczył się ze zdaniem żony i chętnie nagrywał płyty z poleconymi przez nią wykonawcami, wiedząc, że z całą pewnością uda mu się na tym zarobić. Charlotte miała nosa do wyławiania z tłumu wyjątkowo uzdolnionych osób i chętnie im pomagała.

Któregoś dnia, jesienią 1976 roku, niespodziewanie zgłosili się do niej jej byli uczniowie. Okazało się, że zespół THE PATCHWORK przez wszystkie te lata wciąż istniał. Po odejściu Charlotte ze szkoły, zawieszono zajęcia dodatkowe, a grupa oficjalnie została rozwiązana, jednak jej członkowie nie zaprzestali muzycznej współpracy. Znaleźli inne miejsce do ćwiczeń, stworzyli wiele nowych kompozycji i teraz – stojąc już u progu dorosłości – gotowi byli na sukces. Charlotte była pełna entuzjazmu po przesłuchaniu zespołu, złożonego z czterech najbardziej zdeterminowanych muzyków ze starego składu – Tima, Jerry'ego, Patricka i Marthy. Marie poznała ich przypadkowo, zaglądając któregoś dnia do studia, by zapytać rodziców o zgodę na wyjazd do Brukseli, gdzie miał odbyć się konkurs tańca towarzyskiego. Choć nie przywiązała wtedy dużej wagi do tego spotkania, ta nowa znajomość miała wywrzeć znaczący wpływ na jej dalsze życie, co stało się jasne już kilka tygodni później.

Charlotte bardzo zaangażowała się nie tylko we współpracę zawodową z zespołem THE PATCHWORK, ale również w odnowienie kontaktów osobistych z członkami grupy, do których z oczywistych względów miała ogromny sentyment. Często po całym dniu nagrań, zapraszała uczniów na kolację, a potem do późnej nocy pomagała im dopracowywać utwory, których nie umieli samodzielnie zamknąć. Od czasu do czasu Marie uczestniczyła w tych spotkaniach i siłą rzeczy zaczęła jej się udzielać twórcza atmosfera, jaka zawsze im towarzyszyła. Początkowo przysłuchiwała się tylko pomysłom zespołu, obserwując z ciekawością jego pracę. Potem nagle, nieoczekiwanie dla samej siebie, nieśmiało zaczęła wtrącać własne sugestie, które na ogół okazywały się trafione. Mimo iż była dużo młodsza od członków grupy, szybko zyskała sobie ich uznanie i przyjaźń. Będąc pod wrażeniem jej talentu muzycznego, zaproponowali jej nawet udział w nagraniu płyty. Po kilkudniowym wahaniu, za wyraźną zgodą Charlotte, Marie zdecydowała się rzeczywiście zaśpiewać jedną z piosenek w duecie z Jerryem. Kiedy kilka tygodni później krążek został wydany i osiągnął spodziewany sukces, również ona znalazła się więc na świeczniku. Zainteresowanie jej osobą sprawiło, że grupa nie wyobrażała sobie rozpoczęcia trasy koncertowej bez jej udziału. I tak oszołomiona Marie została mimowolnie wciągnięta w artystyczne życie zespołu.

W ciągu kolejnych dwóch lat THE PATCHWORK wydał trzy płyty, dał setki koncertów w całej Europie i zarobił miliony. Pieniądze, które w tamtym czasie wpływały na konta członków grupy, pozwoliły im odpowiednio zabezpieczyć się na przyszłość. Charlotte czuwała nad edukacją córki i chroniła ją przed skutkami medialnej popularności, podróżując razem z zespołem, a Hans zajmował się promocją. Również on i jego żona zbili wtedy fortunę na sukcesie swoich protegowanych. Wszystko układało się wyśmienicie do momentu, w którym okazało się, że Charlotte jest w ciąży.

Ta wiadomość zaskoczyła wszystkich. Cud, który się wydarzył był źródłem niesamowitej radości Hansa i prawdziwej euforii Charlotte. Cały świat zaczął się kręcić wokół mającego się narodzić dziecka. Marie, znajdująca się w trudnym wieku dorastania, czuła się zupełnie odsunięta na drugi plan. Wciąż uczestniczyła w życiu zespołu, jednak już bez ciągłej asysty rodziców. Przesadna swoboda, której doświadczała, sprzyjała niepotrzebnym szaleństwom. Widząc jej zagubienie, przyjaciele pocieszali ją, że sytuacja jest przejściowa. Wszystko miało się zmienić,

kiedy dziecko wreszcie pojawi się na świecie. I rzeczywiście się zmieniło, ale wcale nie na lepsze.

Alex urodził się z ciężką wadą serca. Jego choroba była przyczyną częstych pobytów w szpitalu i kilku poważnych operacji. Rozwijał się wolniej od innych dzieci, był płaczliwy i mało kontaktowy. Rodzina przeżywała prawdziwy kryzys. Hans był rozczarowany synem, Charlotte pogrążona w nieustannej rozpacz z powodu cierpienia chłopca, a Marie coraz bardziej samotna. Wszyscy bez przerwy się kłócili i stopniowo oddalali się od siebie. Sytuacja bynajmniej nie poprawiła się, gdy Alex któregoś nocy odszedł we śnie. Jego śmierć nie przyniosła nikomu ulgi, a Marie nie zwróciła rodziców. Wręcz przeciwnie – konflikty się nasilały. Hans i Charlotte wzajemnie obarczali się winą za niespełnione nadzieje, potem zobojętnieli wobec siebie zupełnie i wreszcie podjęli decyzję o rozwodzie.

Bezpieczny świat, w którym Marie znalazła schronienie, legł nagle w gruzach.

Hans cicho zniknął z jej życia, przenosząc działalność zawodową do Berlina. Od tamtej pory właściwie nie utrzymywał z nią kontaktu. Dzwonił tylko raz do roku, w dniu jej urodzin, zawsze z innego numeru telefonu. Wyraźnie nie chciał, by przeszłość ściagała go w jakiegokolwiek formie i skrzętnie zacierał po sobie wszystkie ślady, które mogłyby doprowadzić do odnowienia stosunków z rodziną.

Również Charlotte postanowiła po rozwodzie opuścić Hamburg. Aby odciąć się od koszmarnych wspomnień, zdecydowała się na jakiś czas wyjechać z Niemiec i przenieść z powrotem do Irlandii. Zabrała ze sobą córkę. Marie miała nadzieję, że ten wyjazd pomoże im się znowu do siebie zbliżyć. Tak się rzeczywiście stało, nigdy nie połączyły ich już jednak równie serdeczne relacje, jak te, które łączyły je przed pojawieniem się Alexa. Po dramatycznych wydarzeniach, które stały się jej udziałem, w Charlotte coś jakby pękło, by nigdy nie dać się skleić. Nie miała już w sobie ciepła, które mogłaby ofiarować innym – była zupełnie wypalona.

Mniej więcej w tym samym czasie zespół THE PATCHWORK zawiesił działalność. Niekwestionowany lider grupy, wycofał się z powodu osobistej tragedii życiowej. Narzeczona Patricka zginęła w wypadku samochodowym, na trzy dni przed ślubem. Przyjaciele rozumieli jego żalobę i uszanowali decyzję o zerwaniu współpracy z zespołem, mimo iż oznaczała koniec kariery ich wszystkich. Formacja bez lidera, który przyciągał tłumy wielbicieli na koncerty i napędzał sprzedaż setek tysięcy płyt, nie miała racji bytu. Szukanie innego wokalisty byłoby nędną próbą sztucznego podtrzymywania zespołu na rynku. Ktoś nowy mógł zepsuć wyrobioną przez lata markę. Lepiej było odejść z podniesionym czołem. THE PATCHWORK rozpadł się w naturalny sposób i wszyscy rozeszli się w swoją stronę. Szczęściem przyjaźnie z członkami grupy okazały się trwale i utrzymywały się do dziś.

Pozbawiona wszystkich stałych punktów odniesienia w życiu, poza osobą Charlotte, Marie musiała zacząć po raz kolejny wszystko od początku. Bez większych problemów odnalazła się w obcym dla siebie kraju, dzięki znajomości języka angielskiego. Poszła do irlandzkiej szkoły i zawarła kilka nowych przyjaźni. Czas, który dotąd poświęcała na pracę z zespołem, wypełniał teraz znowu taniec. Na tym polu Marie odnosiła coraz większe sukcesy. Powoli odzyskiwała poczucie stabilizacji. I kiedy rok później, okazało się, że czeka ją kolejna rewolucja, wpadła w czarną rozpacz.

W październiku 1981 roku Charlotte podjęła decyzję o powrocie do Niemiec. Marie miała wtedy 16 lat. Był początek roku szkolnego, a w Szkole Tańca przygotowywano widowiskowy spektakl, który miał mieć premierę w okresie przedświątecznym. Marie grała w nim jedną z głównych ról. Trenowała również przed kolejnym konkursem tańca towarzyskiego, mającego odbywać się w Dublinie. Nagły wyjazd do Hamburga był ostatnią rzeczą, której dziewczyna

mogłaby sobie życzyć. Przeplakała wiele nocy, mając nadzieję, że Charlotte zmieni jeszcze zdanie, ta jednak upierała się przy swoim. W Niemczech czekali na nią przyjaciele i otwierały się nowe perspektywy zawodowe. Spokojne życie w Irlandii nie pomogło ukoić bólu po stracie dziecka, chciała więc rzucić się w wir pracy, by wreszcie zapomnieć. Jej nazwisko wciąż wiele znaczyło w branży i był ostatni moment, by to wykorzystać, zanim odejdzie w niepamięć. Dlatego Charlotte była nieugięta.

Marie czuła się rozgoryczona i nieszczęśliwa. Swoich nastrojów nie ukrywała przed ludźmi, którzy stali się jej bliscy. Jednym z nich był Patrick. Po śmierci Stelli wyjechał w długą podróż po Europie, pozostawał jednak w kontakcie z przyjaciółmi z zespołu. On i Marie często ze sobą korespondowali. Ponieważ na papier łatwiej było przelać emocje, niż opowiedzieć o nich komuś

w rozmowie w cztery oczy, z czasem oboje zaczęli traktować to jako sposób na uporanie się z tragediami, które ich spotkały. Ich listy z każdym miesiącem stawały się bardziej osobiste, dzięki czemu poznawali się wzajemnie coraz lepiej. Szybko odkryli, że pomimo ogromnej różnicy wieku, są dla siebie bratnimi duszami. Nie widzieli się od półtora roku, ale byli sobie tak bliscy, jakby widywali się codziennie. W listach dzielili się radościami, smutkami, przemyśleniami, odczuciami, tęsknotami i marzeniami; dramatami przeszłości, obecnymi przeżyciami i planami na przyszłość. Rozpacz wiążącą się ze zbliżającym się powrotem do Niemiec i wszystkie towarzyszące jej okoliczności, Marie również Patrickowi opisała. I ten właśnie fakt zadecydował o reszcie jej życia.

Patrick nie odpisał na list Marie, jednak, ku jej zaskoczeniu, zjawił się nagle w Irlandii i stanął w drzwiach mieszkania, które zajmowała razem z Charlotte. Nie był sam – przywiózł ze sobą siostrę. Po wylewnych powitaniach, przyszedł czas na poważną rozmowę. Patrick zaproponował, by Marie została w Irlandii przynajmniej do końca roku szkolnego i zamieszkała u Rachel. Charlotte początkowo podeszła do tego pomysłu sceptycznie, ale w miarę, jak wieczór mijał, coraz bardziej przekonywała się do siostry Patricka. Rachel miała 31 lat, męża i dwójkę dzieci. Prowadziła spokojne życie, była osobą praktyczną i odpowiedzialną, miała zdrowe podejście do wychowania, a przy tym cechowało ją ciepło i poczucie humoru, które zjednywały jej ludzi. Charlotte mogła z czystym sumieniem zostawić córkę pod jej opieką i wrócić do Niemiec, nie zaprzepaszczać szans zawodowych. Jeszcze przed końcem spotkania, wyraziła zgodę na to rozwiązanie.

Marie była rozczarowana postawą opiekunki, która wydawała jej się dowodem na zupełną obojętność w stosunku do córki, ale radość z faktu, iż może zostać w Irlandii szybko przyćmiła te uczucia. Przeniosła się do Carraroe, rodzinnej miejscowości Watsonów już dwa tygodnie później – jak tylko Charlotte spakowała walizki i wyjechała do Hamburga. U Rachel Marie miała własny pokój, do którego było osobne wejście od ulicy. Kontynuowała naukę w szkole w Galway i osiągała kolejne sukcesy na parkiecie. W weekendy pomagała siostrze Patricka w pubie, a każdą wolną chwilę z przyjemnością poświęcała na opiekę nad jej dziećmi. Bywała z nimi często u dziadka – statecznego ojca Patricka i Rachel. Całym sercem pokochała rodzinę, u której zamieszkała i znów czuła się szczęśliwa. Kiedy rok szkolny dobiegał końca, poprosiła Charlotte, by pozwoliła jej zostać w Irlandii dopóki nie zrobi matury. Była w ostatniej klasie liceum, nie miało więc sensu zmieniać teraz szkoły. Charlotte zgodziła się z tym i nie nalegała na powrót Marie do Hamburga. Już wtedy dziewczyna wiedziała, że nigdy tam nie wróci. Swoje miejsce na ziemi odnalazła na zielonej wyspie. I tu miało wypełnić się jej przeznaczenie.

Po tym, jak Marie przeprowadziła się do Rachel, Patrick również postanowił wrócić na stałe do ojczyzny. Zamieszkał u ojca i zatrudnił się, jako muzyk u siostry w pubie. On i Marie widywali się teraz często i ich przyjaźń w naturalny sposób się zacieśniała. Kilka miesięcy

później z zaskoczeniem odkryli, że niepostrzeżenie zamieniła się w miłość. Koleje ich związku były burzliwe, jednak głębokie uczucie, które ich łączyło, pomogło im przetrwać kryzys i pozwoliło podjąć decyzję o małżeństwie. Najbardziej trafioną decyzję w ich życiu.

Krótko potem, po długiej chorobie zmarł ojciec Patricka, a on zostawił dom siostrze i wyjechał z żoną do Carlingford. Tu osiedli na stałe. Ich pierwsze dziecko przyszło na świat niemal natychmiast po przeprowadzce. Kolejne pojawiały się rok po roku. Mimo iż Marie wielokrotnie zapraszała do siebie Charlotte, ta była u niej zaledwie dwa razy. Niespełniona jako matka, nie umiała się odnaleźć w roli babci. Żyła zupełnie innym życiem. Po tak długiej rozłące, niewiele łączyło ją nawet z samą Marie. Ich kontakty stały się suche i sporadyczne. Patrick widział, że żona jest przygnębiona tym faktem. W tym czasie, z uwagi na kolejne ciąży, musiała zrezygnować również z tańca, który był jej największą pasją. Prawdopodobnie splot wszystkich tych okoliczności przyczynił się do depresji, która ogarnęła ją po narodzinach czwartego dziecka.

Patrick zrobił wszystko, by postawić Marie na nogi. Zapewnił jej najlepszą opiekę lekarską. Zrzucił pracę, by móc jak najczęściej bywać w domu i odciążyć ją od obowiązków przy dzieciach. Nie mogąc namówić Charlotte na dłuższy pobyt w Irlandii, ściągnął do Carlingford Rachel, która stała się najbliższą powiernicą Marie. Gdy po kilku tygodniach żona zaczęła wracać do siebie, Patrick natychmiast zainteresował ją nowym projektem, w którym i ona miała brać czynny udział. Na kilka lat wstrzymali się z powiększaniem rodziny i zajęli się karierą zawodową.

Zespół THE ONENESS stworzyli od podstaw zupełnie sami. Zakupili własne studio nagraniowe i osobiście wypromowali pierwszą płytę. Krążek zrobił furorę. Patrick i Marie znów, jak dawniej, podróżowali po Europie, dając liczne koncerty. Byli na szczycie i cieszyli się nie mniejszą sławą niż zespół THE PATCHWORK w najlepszym okresie. Ich dochody osiągały absurdalne rozmiary, co w połączeniu z fortuną, której dorobili się przed laty, pozwoliło im zabezpieczyć życie rodziny na kilkadziesiąt lat do przodu i zaangażować się w działalność charytatywną. Dofinansowywali instytucje zajmujące się opieką nad dziećmi pozbawionymi rodziny, fundacje, organizujące pomoc dla głodujących mieszkańców Trzeciego Świata i badania mające na celu odkrycie sposobu na efektywniejsze leczenie chorób przewlekłych, zwłaszcza u najmłodszych pacjentów.

Jedną z instytucji, które najhojniej obdarowywali pieniędzmi była fundacja „KAMIENŃ Z SERCA”, założona przez Charlotte kilka lat po jej powrocie do Niemiec. Wspierała ona rodziny, w których dzieci rodziły się z poważnymi schorzeniami układu krążenia, finansowała operacje kardiologiczne i pomagała znaleźć narządy do przeszczepu dla pacjentów, których serce było zbyt poważnie uszkodzone, by móc efektywnie pracować. Dopiero ta działalność pozwoliła Charlotte uporać się z własną traumą. Upłynęła niemal wszystkie środki, by nieść pomoc innym i każdą udaną operację, która zmieniała czyjeś życie na lepsze, poczytywała sobie za osobisty sukces i symboliczne zadośćuczynienie wobec synka, którego nie zdołała utrzymać przy życiu. Regularnie wpierana finansowo przez Patricka i Marie na ogół nie miała żadnych problemów związanych z prowadzeniem fundacji. Z rzadka odzywała się, prosząc o dodatkowe środki, kiedy planowane przedsięwzięcie było wyjątkowo kosztowne, a jednocześnie niezbędne, by uratować czyjeś życie. Prawdę mówiąc, w ostatnich latach był to niemal jedyny pretekst, pod którym jeszcze w ogóle pisała. A jednak, za każdym razem, gdy Marie otwierała kopertę zaadresowaną ręką Charlotte, miała nadzieję, że w środku znajdzie coś więcej niż tylko historie choroby kolejnych pacjentów i uniżone prośby o dodatkowy zastrzyk gotówki.

Tak było i teraz.

Marie wzięła głęboki oddech i zdecydowanym ruchem rozerwała wreszcie kopertę. W środku, na firmowym papierze fundacji, starannym pismem Charlotte skreślonych było kilka

słów. Dosłownie pół strony tekstu. Nie była to historia choroby żadnego dziecka. Tym razem Charlotte informowała o tym, że fundacja się rozrasta i poszerza swoją działalność, w związku z czym postanowiła zatrudnić kilka dodatkowych osób i otworzyć drugą siedzibę firmy w samym centrum Hamburga. Prosiła o parę tysięcy Euro na niezbędny remont nowego biura i pokrycie kosztów procesu rekrutacyjnego. Oczywiście, jeśli nie jest to większy problem. Z góry bardzo dziękuje za pomoc i serdecznie pozdrawia.

Do oczu Marie napłynęły łzy. Ani jednego osobistego słowa. Suche fakty i liczby. Nic więcej. Żadnego zapytania o zdrowie, o dzieci, o plany zawodowe. Żadnego nawiązania do listu, który Marie wysłała do Charlotte trzy tygodnie temu. Żadnej informacji o tym, co dzieje się w jej życiu, oprócz tego, że praca w fundacji daje jej satysfakcję.

Można się było tego spodziewać.

A jednak bolało.

– Schmidta mamy z głowy, choć polecił się naszej pamięci na przyszłość – usłyszała nagle Marie za swoimi plecami. – A swoją drogą, skoro zakończyliśmy wreszcie pracę nad płytą, co powiesz na to, żebyśmy to jakoś uczcili? – mówił dalej Patrick, kładąc dłonie na jej ramionach. – Wiem, że koniec nagrań studyjnych zawsze bardzo cię cieszy. Może dasz się zaprosić na kolację w jakieś miłe miejsce? Rozluźnimy się trochę i złapiemy oddech, zanim zaczniesz się kołować z akcją promocyjną.

– Dobrze – odparła beznamiętnie.

Uśmiech spełzył z twarzy Patricka. Zastanowił go ten brak entuzjazmu. Usiadł obok żony i przyjrzał się jej uważnie. Natychmiast zauważył ślady łez na jej policzkach.

– Co jest? – zapytał z powagą. – Złe wieści?

– Nie – odrzekła, unikając jego spojrzenia. – Wszystko po staremu – dodała, wyciągając do niego list od Charlotte.

Patrick ujął go w dłoń i przeleciał wzrokiem treść. Zanim skończył czytać, wiedział już, skąd wziął się ponury nastrój Marie. Podniósł oczy, wzdychając z rezygnacją.

– Przykro mi – powiedział cicho, patrząc na nią z wyraźną troską.

Żona pokręciła głową na znak, że nie chce o tym rozmawiać i podniosła się z krzesła.

– Zajmiesz się tym przelewem? – zapytała, zbierając ze stołu kubki z resztkami zimnej kawy. – Obiecałam Grace, że pomogę jej w prasowaniu – usprawiedliwiła się niepotrzebnie. – Poza tym, muszę zakręcić się w końcu w kuchni.

– Oczywiście – odchrząknął.

– Dziękuję.

Kiedy Marie opuściła pokój, Patrick raz jeszcze przeczytał list od Charlotte, po czym odłożył go na środkowy stosik korespondencji.

Służbowe.

Rozdział jedenasty

– Dziś po szkole idę do Nicka – oświadczył przy śniadaniu Matt. – Musimy przygotować razem referat.

Marie skinęła głową.

– O której zamierzasz wrócić?

– Myślę, że około jedenastej.

– Wykluczone – powiedziała stanowczo. – To zdecydowanie za późna pora.

– Mamo! – oburzył się Matt. – Kończymy lekcje o czwartej, a potem mamy trening! Zanim znajdziemy się u Nicka będzie siódma, a mamy do opracowania naprawdę obszerny materiał!

Marie uniosła brwi.

– Więc może zrezygnujecie dziś z treningu? – zasugerowała spokojnie.

– Chyba żartujesz!

– Matthew! – odezwał się nagle ojciec. – Słyszałeś, co mama powiedziała. Godzina jedenasta jest nie do zaakceptowania. Idź na trening, jeśli chcesz, ale pamiętaj, że w domu masz być przed dziesiątą.

Chłopak nachmurzył się, znów nachylając się nad talerzem.

– Jeśli nie zdążymy, powiem nauczycielce, że rodzice ograniczają mój czas na naukę.

Marie westchnęła, spoglądając na niego zmęczonymi oczami.

– Broń Boże, nie chcielibyśmy z tatą hamować twojego pędu do wiedzy – oświadczyła z ironią. – Może zaproponuj w takim razie Nickowi, żeby przyszedł do nas, jeśli jego rodzice wyrażają zgodę, by wracał tak późno do domu?

– U nas nie ma warunków do spotkań – odparował Matt, wlepiając znaczące spojrzenie w Josha.

– Matthew, bardzo cię proszę, nie zaczynaj znowu – Marie potarła zmarszczone czoło dłonią.

Syn wzruszył ramionami.

– Nic nie poradzę na to, że moi kumple tak to traktują – powiedział obronnym tonem. – Unikają odwiedzin u mnie, odkąd dowiedzieli się, że mój brat jest... gejem – zakończył pogardliwie i nikt przy stole nie miał wątpliwości, że chciał użyć dosadniejszego określenia.

– Sam jesteś sobie winien – wtrącił William ze spokojem. – Nie przypominam sobie, żeby Josh wywieszał ogłoszenie z tą informacją na szkolnym korytarzu.

– Za to teraz mógłby wywiesić jakieś ze wskazówkami, jak nie ściągać na siebie jego uwagi – odezwał się Matt zaczepnie. – Mogę zaprosić Nicka, ale odpowie mi pewnie, że nie wie nawet, jak się ubrać.

Josh powoli podniósł wzrok na brata.
– Jeśli liczy na ostre rżnięcie, niech ubierze się po szyję – syknął. – Rozneglizowanego nie tknąłbym go nawet kijem.

Matt zgrzytnął zębami, nie dał się jednak zbić z tropu.

– Taki fetysz? – zapytał prowokująco. – Macie z Paulem specjalne kombinezony do tego celu, czy robicie to z zamkniętymi oczami?

Josh zerwał się z miejsca, przewracając krzesło i rzucił się na niego. Matthew, w pierwszej chwili zaskoczony tą reakcją, szybko odnalazł się w sytuacji i obaj zaczęli się szarpać.

– Przestańcie natychmiast! – zawołała Marie.

Synowie nie zwrócili uwagi na jej słowa. Patrick wstał i rozdzielił ich stanowczym ruchem.

– Spokojnie – uśmiechnął się złośliwie Matt, patrząc na zdyszanego brata. – Nic mi nie zrobi. Do tego trzeba mieć jaja.

Josh znów napał na niego, tym razem jednak ojciec nie dopuścił do szarpaniny.

– Ja wam zaraz obu pokażę jaja, do jasnej cholery! – huknął ze złością.

Matt patrzył z ironią na Josha, który stał, z wściekłością zaciskając pięści. Patrick studził ich emocje, wodząc surowym spojrzeniem od jednego do drugiego.

– Mamo? – w kuchni rozległ się nagle zaniepokojony głos Williama. – Dobrze się czujesz?

Wszyscy skupili wzrok na Marie, która biała na twarzy wstała od stołu, słaniając się na nogach.

– Słabo mi – wyszeptała, ręką szukając na oślep oparcia.

Patrick doskoczył do żony, chroniąc ją w ostatniej chwili przed upadkiem. Wziął ją na rękę i ruszył do salonu.

– Niech któryś przyniesie szklankę wody – rzucił, ramieniem otwierając sobie drzwi. – Ruszcie się, na litość boską! – dodał, widząc, że wszyscy trzej stoją jak sparaliżowani.

William pierwszy odzyskał rezon. Pokręcił głową z dezaprobatą, piorunując braci wzrokiem.

– Gratuluję wam obu dyplomacji – wycedził, sięgając po wodę. – Cholerni gówniarze – dodał, wybiegając za ojcem z kuchni.

Matt siedział na schodach werandy, nerwowo poruszając nogą. Od czasu do czasu przechodził go nieprzyjemny dreszcz. Sam nie wiedział, czy jest to wynik jesiennego chłodu, czy rosnącego niepokoju. Wieczór właściwie już zapadł, a rodzice wciąż nie wracali. Chłopak zachodził w głowę, co mogło być przyczyną ich przedłużającej się nieobecności. Mama nie wyglądała dobrze, kiedy wychodzili. Matthew do tej pory nie mógł pozbyć się obrazu jej białej twarzy i sinych ust. Pokręcił głową na wspomnienie sceny, która rozegrała się przy śniadaniu. Znów sprawił mamie przykrość swoim zachowaniem i tym razem chyba ją to przerosło. Ostatecznie jednak to nie on zaczął bójkę! Może rzeczywiście ją sprowokował, ale miał swoje powody. Cholerny Josh. Jego homoseksualizm napawał Matta takim samym wstrętem, jak jego kolegów, co nie przeszkadzało tym ostatnim naigrywać się i robić niewybrednych uwag także i pod jego adresem. Doprowadzało go to do szału. Bratu należało się kilka przykrych słów, biorąc pod uwagę, ile nieprzyjemności jego orientacja seksualna kosztowała najbliższe otoczenie. Święty by tego wytrzymał. Matthew nie żałował swoich złośliwości, na pewno jednak nie chciał,

by to wszystko tak fatalnie się skończyło.

Syknął, czując ugryzienie komara, który niepostrzeżenie przysiadł mu na nodze. Odpędził go niecierpliwym ruchem i zerknął na leżący obok telefon, zastanawiając się, czy nie powinien zadzwonić, by się czegoś dowiedzieć. Szybko zrezygnował z tego pomysłu. Nie chciał, by rodzice domyślili się, jak bardzo był poruszony zaistniałą sytuacją. Ileż można jednak czekać?! Matt uderzył pięścią w dłoń i na chwilę zamarł w bezruchu.

– „Wracajcie – powtarzał w myślach. – Wracajcie wreszcie.”

W tej samej chwili na podjeździe błysnęły światła. Matthew wstał, czując nagłą ulgę i wycofał się do cienia, by nie zostać zauważonym. Był niemal zawstydzony swoim niepokojem sprzed kilku minut. Sięgnął ręką do klamki, zdecydowany jak najszybciej wmieszać się w towarzystwo reszty rodzeństwa, jedzącego w kuchni kolację, wtedy zauważył jednak, że tata wysiada z samochodu sam. Ten widok zmroził chłopakowi krew w żyłach. Po raz kolejny tego wieczoru odczuł niewytłumaczalny lęk. Mimo woli stał nieruchomo, czekając aż ojciec podejdzie bliżej.

Patrick szedł w stronę domu ciężkim krokiem. Dopiero będąc kilka metrów od werandy podniósł głowę i zauważył wpatrującego się w niego intensywnie syna. Zatrzymał się, odwzajemniając to spojrzenie. W jego oczach wyraźnie odbijało się zmęczenie.

– Gdzie mama? – zapytał Matt, bardzo starając się, by w jego głosie zabrzmiała swoboda.

– Musiała zostać w szpitalu – odparł ojciec, nie siląc się na owijanie sprawy w bawełnę.

Chłopak zawahał się.

– To znaczy, że to coś poważniejszego?

Patrick wpatrywał się w niego z nieprzeniknionym wyrazem twarzy.

– Emocje zrobiły swoje, jeśli o to pytasz – powiedział ze spokojem i wyminął go na schodach.

– Przykro mi.

Ojciec zatrzymał się. Zastanowiły go zarówno słowa syna, jak i ton, którym zostały wypowiedziane. Odwrócił się i przyjrzał mu się badawczo. Matthew natychmiast spuścił wzrok, najwyraźniej zażenowany swoją spontaniczną reakcją.

– Nie sądziłem, że mama tak weźmie to wszystko do siebie – wyjaśnił pewniejszym głosem.

– Nie sądziłeś? – Patrick zmrużył oczy, przybierając surowy ton. – Na miłość boską, Matt! Ja bywam zszokowany twoją homofobią, więc co dopiero mama!

Chłopak spojrzał na ojca z konsternacją.

– To znaczy, że... zmieniłeś zdanie w sprawie orientacji seksualnej Josha?

– Oczywiście, że nie! – zniecierpliwził się Patrick. – Nie przeszkadza mi to jednak odnosić się do niego z kulturą, zwłaszcza przy mamie, która...

Urwał nagle, odwracając głowę.

– Która co? – zapytał Matt z napięciem.

Ojciec przecesał włosy dłonią, zanim odszukał jego wzrok.

– Która zasługuje na szacunek: jako kobieta i jako matka – powiedział spokojniej. – I to matka zarówno twoja, jak i Josha – dodał, unosząc znacząco brwi.

Matthew nie spuszczał z niego oczu.

– Wcale nie to chciałeś powiedzieć – stwierdził, znów odczuwając dziwny niepokój. – Co jest mamie?

Patrick spuścił głowę, zaskoczony spostrzegawczością syna. Wziął głęboki oddech, odruchowo chowając kluczyki samochodowe do kieszeni spodni. Nie był w tej chwili gotowy na tę rozmowę. Wiedział, że Matt czeka na odpowiedź i zasługuje na to, by ją usłyszeć, z drugiej

strony jednak czuł, że o zaistniałych okolicznościach powinien poinformować rodzinę w inny sposób. Odwrócił się bez słowa, decydując, że zostawi chłopaka w niepewności przynajmniej do jutra, kiedy wymyśli, jak rozwiązać ten problem.

– Tato..? – usłyszał za sobą jego głos. Zaciśnął na chwilę mocno powieki, po czym pośpiesznie ruszył schodami prosto do sypialni.

Boże, dopomóż.

Rozdział dwunasty

Marie przebudziła się z niespokojnej drzemki, dłuższą chwilę nie otwierała jednak oczu. Przygnębiała ją świadomość, że znajduje się w szpitalu, a słowa lekarza, które usłyszała wczoraj wieczorem, nie pozwoliły jej nawet na odrobinę snu ubiegłej nocy. Czuła się zmęczona i kompletnie skołowana. Alternatywa, przed którą została postawiona, wydawała się być tak nierealna, że trudno było przyjąć do wiadomości, iż to wszystko dzieje się naprawdę. Oto przyszło jej podjąć decyzję, której skutki – tak czy inaczej – miały być brzemiennie i rzutować nie tylko na jej życie, ale i na życie jej najbliższych. Dylemat był niemal niemożliwy do rozstrzygnięcia, tymczasem naglące okoliczności wymagały natychmiastowej i nieodwołalnej deklaracji. Łzy po raz kolejny wypełniły jej oczy; jedna z nich wydostała się spod zamkniętej powieki, spłynęła po skroni i wsiąknęła w poduszkę. Niemożliwe, żeby coś takiego przytrafiło się akurat jej.

Usłyszała skrzypnięcie znajdującego się przy łóżku krzesła. Uświadamiając sobie nagle czyjąś obecność na sali, zapanowała nad wzruszeniem i powoli otworzyła oczy, spodziewając się zobaczyć męża. Z zaskoczeniem stwierdziła, że siedzi przy niej Matt, który w zakłopotaniu wbija wzrok w splecione dłonie. Marie przełknęła ślinę, zastanawiając się, co go tu sprowadza. Miała nadzieję, że Patrick nie rozmawiał jeszcze z dziećmi o powodach jej niedyspozycji, nie mogła tego jednak wykluczyć. Niczego nie ustalili wczoraj w tej sprawie, zbyt wstrząśnięci rokowaniami, by móc wymienić choćby kilka zdań, a rodzeństwo, zwłaszcza starsze, na pewno zadawało ojcu pytania na temat jej nieobecności w domu.

Uniosła się na poduszkach, odszukując spojrzenie syna.

– Matthew – wyszeptła z bladym uśmiechem.

Chłopak spróbował odwzajemnić się tym samym, był jednak tak spięty, że wyszedł z tego zaledwie niewyraźny grymas.

– Jak się czujesz? – zapytał niepewnie.

Marie spuściła na chwilę wzrok. Niepokój w oczach Matta wskazywał, że nie ma pojęcia, dlaczego mama znajduje się na oddziale. Świadczył też o szczerej trosce i głębokim przywiązaniu, stając się kolejnym czynnikiem utrudniającym jej decyzję.

– Nie najlepiej – przyznała uczciwie, spoglądając na bukiet przy łóżku. – Piękne kwiaty – uśmiechnęła się z wysiłkiem.

Matthew pokiwał głową, próbując ukryć zakłopotanie.

– Chciałem... – zaczął niezdecydowanie, po czym nagle się zaciął. Potarł dłońmi o siebie, odchylając się na krześle i z wolna przeniósł spojrzenie na mamę. – Chciałem cię przeprosić... za tanto zachowanie – wykrztusił wreszcie z wyraźnym trudem.

Marie przygryzła usta, starając się zapanować nad wzruszeniem. Oto niedostępny, zbuntowany syn odsłaniał przed nią stronę swojej osobowości, której istnienia ciężko byłoby się domyślić, choć przecież zawsze wiedziała, że musi w nim drzemać. Niesamowite, że właśnie jego los podesłał jej w tym trudnym momencie. Nie miała wątpliwości co do wrażliwości żadnego z innych dzieci, ale Matt tak przekonująco od lat pozował na bezczelnego ignoranta, iż powoli zaczynała wierzyć, że taki właśnie jest. Tymczasem przyszedł tu dziś, bo chciał ją przeprosić – bo martwi się o nią, kocha ją i jej potrzebuje.

Wszyscy jej potrzebowali. Słodki Jezu, co powinna zrobić?
– To nic nie zmienia, Matthew – powiedziała cicho, biorąc głęboki oddech.
Chłopak wzruszył ramionami.
– Wiem – przyznał zażenowany. – Ale przecież nie cofnę tego, co się stało.
W oczach Marie rozbłysnęła determinacja.
– Musisz przeprosić Josha – powiedziała mocnym głosem, postanawiając kuć żelazo pęki gorące. – Za wszystko.
Matt uderzył dłońmi w kolana i wstał, dając do zrozumienia, że zbiera się do wyjścia.
– Czas na mnie. Za godzinę mam trening.
Mama skinęła głową. Wbiła wzrok w sfatygowaną szpitalną kołdrę, maskując rozczarowanie.
– No to leć. Przygotowania do kolejnego egzaminu sprawnościowego chyba już dobiegają końca, prawda?
– Tak – potwierdził, wlepiając w nią uważne spojrzenie. – Mam nadzieję, że wkrótce wrócisz do domu? – zapytał po chwili.
Marie zebrała się w sobie.
– Ja też – westchnęła. – Nie mam jednak pewności – zawahała się. – Wiesz, oczywiście, że nie znalazłam się tu przez was, prawda?
Matt odwrócił głowę w stronę okna. Mama przyglądała mu się przez moment.
– Wasze spory bolą mnie, bo jesteście braćmi i powinniście trzymać się razem, bez względu na wszystko – powiedziała wreszcie cicho. – Nie miały wpływu na to, w jakiej znalazłam się sytuacji, choć nie ukrywam, że byłoby mi łatwiej znieść pobyt tutaj, gdybym wiedziała, że się dogadaliście.
Matthew zacisnął w pięści dłonie ukryte w kieszeniach kurtki.
– Pójdę już – odparł, kierując się w stronę drzwi.
Marie odprowadziła go wzrokiem i opadła bezradnie na poduszki.
Nie będzie dobrze – jeśli odejdzie, być może już nigdy. Dzieci są zagubione. Nie powinny stracić matki. Nie ma prawa odbierać im oparcia. Z drugiej strony sama będzie go bardzo potrzebowała, jeśli nie podejmie ryzyka. Stanie się innym człowiekiem, który prawdopodobnie nigdy nie upora się z konsekwencjami swojej decyzji. Będzie żyć ze świadomością, że jest zdolna do popełnienia zbrodni.
Co gdyby przyszło jej podjąć taką decyzję, przy którymkolwiek z dzieci, które już wydała na świat? Wiedząc, jakimi są cudownymi ludźmi, miałyby odmówić któremuś z nich prawa do życia? Czy umiałyby sobie wyobrazić ten dom bez Willa, Josha, Matta, Grace, Mike'a, Sary, Ann lub Chrisa? Każdy z nich ma swoją osobowość i wnosi coś niepowtarzalnego do rodziny. Dziecko, które nosiła teraz pod sercem też zasługiwało na szansę, by stać się kimś.
Marie wytarła łzy. Jeśli zdecyduje się podjąć ryzyko, istnieje prawdopodobieństwo, że nikt jednak nic nie straci. Jeśli postanowi go nie podejmować, jedna osoba na pewno straci wszystko.
Sprawa była jasna, właściwa decyzja oczywista. Co nie oznacza, że łatwa. Ani że Marie była na nią gotowa.
Chciała przecież żyć. Nigdy nie była tego bardziej pewna niż teraz.

Patrick dłuższą chwilę stał z ręką na klamce, zanim zdecydował się wejść na salę. Oparł

czoło o drzwi i odetchnął kilka razy głęboko, zbierając siły przed spotkaniem z żoną. Zdawał sobie sprawę, że słowa, które dziś padną, zaważą na całym ich przyszłym życiu i świadomie odwlekał w czasie ten moment. Cokolwiek Marie postanowi, zmieni się wszystko. Patrick sam nie wiedział, której z dwóch możliwych decyzji żony boi się bardziej. Być może obawiał się zresztą głównie tego, że nie będzie miał żadnego wpływu, na to, co Marie zechce zrobić. Albo, że właśnie jego wpływ będzie miał kluczowe znaczenie w rozstrzygnięciu przez nią, co należy uczynić. Nie pamiętał, by kiedykolwiek wcześniej czuł się aż tak zagubiony. To, co zamierzał powiedzieć, zupełnie go przerastało, wiedział jednak, że nie potrafi zachować się inaczej.

– Święta Mario, Matko Boża, módl się za nami grzesznymi – wyszeptał, po czym zebrał się w sobie i pchnął drzwi, które otworzyły się z głuchym jękiem.

Marie siedziała wsparta na poduszkach i wpatrywała się w okno. Jej twarz była niemal tak biała, jak szpitalna pościel, oczy miała podkrążone. Wyglądała na starszą o co najmniej dziesięć lat. Patrick przystanął obok łóżka i położył na nim reklamówkę z owocami, którą przyniósł.

– Kiepsko wyglądasz – zauważył, wyraźnie będąc myślami gdzieś dalej.

– Dziękuję. Miałam nadzieję, że to dziś usłyszę – odparła beznamyślnie. – Ty też chyba nie spałeś zbyt dobrze – stwierdziła, widząc zmęczenie na jego twarzy.

Patrick odruchowo przejechał dłonią po nieogolonych policzkach, po czym usiadł ciężko na krześle. Nie mógł podnieść oczu na żonę, wpatrywał się więc w milczeniu w brzeg kołdry. Wreszcie obiegł wzrokiem salę, zatrzymując go na bukietach stojącym przy łóżku.

– Nie wiedziałem, że można wnosić tu kwiaty – powiedział, żeby zagaić jakoś rozmowę.

Marie skinęła głową.

– Ja też. Stoją tu jednak od rana i nikt nie zwrócił uwagi, więc chyba nie jest to żaden problem.

Mąż zmarszczył czoło, jakby teraz dopiero zastanowiło go, skąd kwiaty się tu znalazły.

– Był tu dzisiaj Matt – wyjaśniła Marie, zanim zadał pytanie.

Patrick zamknął oczy z ciężkim westchnieniem, po czym oparł łokcie na kolanach i ukrył twarz w dłoniach. Po chwili wyprostował się i, po raz pierwszy odkąd wszedł na salę, odszukał wzrok żony.

– Niepotrzebnie się wczoraj na nim wyładowałem – wyrzucił z siebie.

– To znaczy?

Zawahał się.

– Dałem mu do zrozumienia, że... jego skandaliczne zachowanie... przyczyniło się do twojego samopoczucia – wyznał z trudem.

– Patrick... – szepnęła wstrząśnięta.

– Wiem.

– Matt to jeszcze dziecko! Nawet gdyby wczorajsze emocje miały zasadniczy wpływ na sytuację, w jakiej się znalazłam, nie wolno ci go było czymś takim obciążać!

– Odsuść mi, proszę – powiedział cicho, zapatrzony w podłogę. – Wyprostuję to, jak tylko wrócę do domu. Obiecuję.

Marie przez moment przyglądała się grze mięśni na twarzy męża. Widząc jego nadludzkie wysiłki, by zapanować nad targającymi nim emocjami, poczuła nagły przypływ tkliwości. Wyciągnęła rękę i zacisnęła ją na jego dłoni.

– Już dobrze – wyszeptała przepraszająco. – Sądzę, że po dzisiejszej wizycie tutaj Matt i tak wie już, że nie powinien czuć się winny.

– Powiedziałas mu?

– Nie – odparła. – Najpierw my musimy porozmawiać.

Patrick pokiwał głową. Znowu zapanowała przytłaczająca cisza. W końcu Marie nabrała

powietrza głęboko w płuca.

– Dużo myślałam o...

– Ja też – przerwał jej.

– Patrick...

– Poczekaj. Pozwól, że najpierw ja coś powiem.

Marie zmierzyła go przeciągłym spojrzeniem, po czym opadła na poduszki, w napięciu czekając na jego słowa.

Patrick złożył dłonie, jak do modlitwy, wyraźnie wając w sobie to, co miał zamiar powiedzieć. Wyglądało na to, że stacza w sobie prawdziwą wewnętrzną bitwę. Długo trwało zanim podniósł wreszcie oczy. Był w nich taki ból, że Marie cała aż skurczyła się w sobie.

– Decyzja, którą trzeba podjąć, należy przede wszystkim do ciebie – powiedział lekko zachrypniętym głosem. – Na dobrą sprawę nie umiem sobie nawet wyobrazić dylematu, przed którym zostałaś postawiona, dlatego... jedyne, co mogę zrobić, to wspierać cię... niezależnie od tego, co postanowisz. Będę się starał to robić najlepiej, jak potrafię – tyle mogę ci obiecać z całą odpowiedzialnością. Zanim jednak decyzja zapadnie... chcę, żebyś wiedziała, jakie jest moje stanowisko.

Przerwał na chwilę i zakrył oczy dłonią. Marie milczała, dając mu czas na to, by ochłonął.

– Kiedy dziewiętnaście lat temu prosiłem cię o rękę, byłem zakochany jak wariat – podjął, uśmiechając się z wysiłkiem. – Chciałem, żeby to uczucie trwało wiecznie i stojąc z tobą przed ołtarzem byłem pewien, że niezależnie od tego, co nas w życiu czeka, tak właśnie będzie. I rzeczywiście – uśmiech zniknął z twarzy Patricka. – Nie zawsze było idealnie. Czasem piętrzyły się przeciwności losu, a my zwyczajnie gubiliśmy do siebie drogę. Ale gdzieś tam głęboko tkwiła świadomość, że łączy nas coś wyjątkowego, co pozwoli wszystko przezwyciężyć i na nowo się odnaleźć. Przy tym, nawet w chwilach kryzysu, miałem budujące poczucie, że w razie czego mogę na ciebie liczyć w każdej sytuacji. Máire, ta miłość... to jest najlepsze, co mnie w życiu spotkało – Patrick odszukał jej dłoń, robiąc krótką pauzę. – Nigdy nie przestanę dziękować Bogu za to, że postawił cię na mojej drodze – mówił dalej. – Po śmierci Stelli... nie śmiałem nawet marzyć o tym, że jeszcze kiedyś będę szczęśliwy. Tymczasem ożeniłem się i mam cudowną rodzinę. Stworzyliśmy ją razem, ale to, że jest taka wyjątkowa, to w dużej mierze twoja zasługa. Urodziłaś ośmioro dzieci i zrobiłaś wszystko, by zawsze czuły się kochane i akceptowane, i dzięki temu mogły zostać w przyszłości dobrymi ludźmi. Niektóre z nich już stoją u progu dorosłości i lada moment zaczną dokonywać własnych świadomych wyborów... Nie znaczy to jednak wcale, że będą potrzebować cię mniej – Patrick zawiesił głos, nie odrywając wzroku od wilgotnych oczu żony. – Chcę powiedzieć... – wyszeptał i zamilkł, jakby porażony nagle wagą swoich słów. – Máire... Ja po prostu nie wierzę, by to miał być już koniec twojej roli na tym świecie – powiedział tak cicho, że ledwie sam siebie usłyszał.

– Też mam taką nadzieję – przełknęła łzy, z czułością dotykając jego szorstkiego policzka.

Mąż przyciągnął jej dłoń do ust i ucałował.

– Nadzieja to za mało – odparł z determinacją.

Marie spojrzała na niego z konsternacją.

– Co ty właściwie próbujesz mi powiedzieć? – zapytała z bólem.

Patrick wziął głęboki oddech.

– Oboje wiemy, co to znaczy wcześniej stracić matkę – wyszeptał, a Marie odniosła wrażenie, że bardzo ostrożnie dobiera teraz słowa. – Równie dobrze jak ja, zdajesz sobie sprawę, jak to jest wychowywać się bez matczynego ciepła. Jak trudno jest odnaleźć się w świecie bez wsparcia i miłości kobiety, dla której jest się sensem życia. Bez tej jednej jedynej osoby, która

nigdy by cię nie odtrąciła, bez względu na okoliczności. Myślę, że ani ty, ani ja, nie chcielibyśmy fundować czegoś takiego własnym dzieciom.

Ramiona Marie opadły, jakby uszło z niej całe powietrze. Z wolna zaczynała docierać do niej świadomość, że mąż chce prosić ją o coś, czego nigdy by się po nim nie spodziewała. Zamknęła oczy, kręcąc bezradnie głową. Nie była przygotowana na taki cios.

– Nie rób tego, Patrick – poprosiła, zakrywając usta dłonią. – Nie szafuj moimi uczuciami. Nie wzbudzaj poczucia winy. I bez tego jest mi dość ciężko.

– Czy powiedziałem coś, z czym nie mogłabyś się zgodzić?

– Nie – Marie otwarła nagle oczy. – Zmilczałeś jednak rzeczy, którym również nie da się zaprzeczyć. Nawet gdybym odeszła, nie zostawiłabym przecież dzieci na pastwę losu. Wciąż miałyby ojca. Patrick... Jesteś godnym wzorem do naśladowania. Człowiekiem bezkompromisowym w uczuciach, zdecydowanym w poglądach, wiernym wyznawany wartościom. Potrafiłbyś dać dzieciom ciepło i wskazać im właściwą drogę – tak, jak robiłeś to do tej pory. Udźwignąłbyś to. Wiele razy udowadniałeś w życiu, że jesteś silnym mężczyzną.

– Czerpałem siłę z tego, że mnie kochasz! – podkreślił, wpatrując się w nią nieustępliwie.

– Nie rozumiesz tego, Máire? Jestem tym, kim jestem, dopóki ty jesteś przy mnie. Gdyby cię zabrakło...

– Przestań! – Marie zakryła uszy rękoma, jakby nie chciała słyszeć nic więcej. – Dałbyś sobie radę. Miałeś najlepszy przykład w osobie twojego ojca, że to jest do zrobienia.

– Masz rację – Patrick zacisnął dłonie w pięści. – Mój ojciec udowodnił, że można być dla dzieci oparciem i wyprowadzić ich na ludzi, nawet gdy w rodzinie nagle zabraknie matki. Był dla nas nie tylko autorytetem, ale i przyjacielem. Kto jednak był oparciem dla niego, gdy zmagał się z trudną codziennością? – zawiesił głos. – Nikt – rzekł po chwili ciszej. – Jako dziecko nie do końca zdawałem sobie sprawę, dlaczego ojciec ma tak smutne oczy. Dziś to wiem. Był samotny. Opiekował się nami, a o siebie musiał dbać zupełnie sam. Jestem pewien, że po śmierci mamy już nigdy nie był w pełni szczęśliwy. Żył potem już tylko dla nas. Umarł krótko po tym, jak opuściliśmy dom, zakładając własne rodziny. Przyjął na siebie z godnością wszystko, co los mu zgotował i sprostał temu najlepiej, jak było można. Ale nie miał wyboru. Sądzę, że gdyby znał sposób, jak zachować żonę przy życiu, nie wahałby się ani chwili, żeby to zrobić.

Marie patrzyła na męża, będąc w zbyt wielkim szoku, by móc cokolwiek powiedzieć, czy choćby dać upust cierpieniu we łzach. Patrick również wydawał się być zdruzgotany wydźwiękiem swoich słów, desperacja w jego oczach wskazywała jednak na to, że nie zamierza się z nich wycofać. W końcu Marie spuściła głowę.

– Powiedz to wreszcie wprost – wyszeptwała, przygnieciona ciężarem bólu, który odczuwała.

Patrick długo milczał, nie słysząc nic prócz przyspieszonego bicia własnego serca. Nagle zupełnie zaschło mu w ustach.

– Może nie mam prawa wymagać od ciebie, byś w tych okolicznościach wzięła pod uwagę moje odczucia – wydusił. – Jeśli ci jednak o nich teraz nie powiem, nigdy sobie tego nie wybaczę – zamilkł na krótko, po czym rozłożył bezradnie ręce. – Marie... – podjął ciszej. – Twoje poświęcenie dla tego dziecka nie musi oznaczać, że wszystko dobrze się skończy. Może się okazać, że nie tylko nie uda ci się uratować jego życia, ale również, że... stracisz przy tym swoje. W tej sytuacji wolałbym, żebyś za radą lekarzy... usunęła tę ciążę.

Ostatnie słowa Patrick wypowiedział tak cicho, że odczytała je właściwie tylko z ruchu warg. Na sali zapanowała nieprzenikniona cisza, podczas której małżonkowie mierzyli się nawzajem pełnymi napięcia spojrzzeniami.

– Prosisz mnie, żebyśmy zabiła nasze dziecko? – upewniła się w końcu, nie mogąc ukryć

niedowierzania.

– Proszę cię, żebyś mnie nie zostawiała – szepnął Patrick, nagle wydając się zupełnie bezbronnym. – Proszę cię, żebyś nie stawiała nienarodzonej jeszcze istoty ponad rodzinę, którą już masz i której jesteś bardzo potrzebna.

Marie spojrzała w okno, nieznacznie kręcąc głową, a po jej policzkach spłynęły wreszcie łzy.

– Pádraig... błagam cię, powiedz, że nie mówisz tego wszystkiego poważnie.

– Nigdy nie byłem tak poważny, jak w tej chwili.

Marie przeniosła wzrok na męża, w oczach którego znów błysnęła determinacja.

– Nie rozumiesz – stwierdziła cicho. – Daj mi rękę.

Patrick zawahał się, wyciągnął jednak dłoń. Żona ujęła ją bez pośpiechu, wsunęła pod swoją koszulę i przycisnęła do brzucha. Patrick zamknął oczy, czując ciepło bijące od jej ciała.

– Tętni we mnie nowe życie – odezwała się po chwili. – Tu, w miejscu, w którym trzymasz teraz rękę, pod moim sercem rośnie człowiek, który jest częścią ciebie i mnie. Owocem naszej miłości – zrobiła krótką pauzę. – To już ktoś zupełnie osobny. Nie wiem, kim to dziecko będzie, ani jak pokieruje swoim życiem. Ale wiem, że beze mnie nie będzie miało najmniejszych szans, by zaistnieć

i móc odegrać jakąkolwiek rolę na tej ziemi. Dopóki nie będzie w stanie wziąć pierwszego samodzielnego oddechu, ja biorę za nie całkowitą odpowiedzialność.

Patrick cofnął rękę jak oparzony.

– W dniu, w którym wzięłaś ze mną ślub, przyjęłaś na siebie odpowiedzialność także za moje życie! Podobnie jak, rodząc każde z naszych dzieci, automatycznie zgodziłaś się wziąć odpowiedzialność i za nie – powiedział z zaciętą miną. – Dlaczego, na Boga, znaczy to dla ciebie mniej niż kolejne dziecko, które wykorzystując cię, jako chwilową przystań w drodze na ten świat, może cię przy okazji zabić?

Marie nie spuszczała z niego wzroku.

– Spójrz na mnie, Patrick – poprosiła z nadspodziewanym dla siebie spokojem i dopiero, gdy to zrobił, zaczęła mówić dalej. – Zapytam cię teraz o coś i bardzo chciałabym, żebyś odpowiedział szczerze.

Mąż skinął głową, z trudem wytrzymując jej spojrzenie.

– Spróbuj sobie wyobrazić sytuację, w której na naszych oczach w zamkniętym samochodzie płonie jedno z naszych dzieci – odezwała się Marie po chwili znaczącej ciszy. – Gdybyś wiedział, że masz jakiegokolwiek – choćby teoretyczne – szanse, żeby je uratować, nie rzuciłbyś mu się na pomoc, nawet gdybyś musiał zaryzykować własnym życiem? Pozwoliłbyś mu tak po prostu umrzeć, nie podejmując żadnego wysiłku?

Patrick zamknął oczy, czując napływające nagle łzy.

– Nie – wykrztusił, po kilku długich sekundach milczenia.

– Czy to by oznaczało, że kochasz to jedno dziecko bardziej niż nas wszystkich, którzy możemy stracić w tobie męża i ojca, w razie twojej ewentualnej śmierci?

Patrick zanurzył dłoń we włosach, z całej siły zaciskając powieki.

– Oczywiście, że nie – wyszeptał z przejmującą bezradnością.

Marie powoli skinęła głową.

– Otóż to – powiedziała, czując, jak wzruszenie znów chwyta ją za gardło. – Pádraig, kochanie... Wy dacie sobie radę, nawet jeśli mnie zabraknie. To dziecko zginie, jeśli je zawiodę, rozumiesz? Ono... po prostu potrzebuje mnie bardziej – zakończyła szeptem i załkała cicho, zakrywając usta dłonią.

Patrick z czułością odgarnął włosy z jej twarzy.

– Nie zmienisz zdania, prawda? – zapytał, próbując się uśmiechnąć.
– Nie mogę – odparła przez łzy. – Nigdy bym sobie z tym nie poradziła.

Patrick wpatrywał się w nią z natężeniem.

– Nie byłabyś z tym przecież sama – powiedział z nową mocą. – Razem na pewno byśmy się z tym jakoś uporali.

Marie pokręciła głową.

– Nieprawda.

Mąż uściskał mocno obie jej dłonie, zaglądając jej głęboko w oczy.

– Kocham cię – oznajmił z determinacją. – Proszę cię, nie mów mi, że to nie wystarczy... że to zbyt mało, by było warto zaryzykować choćby najgorszy kryzys i by przejść przez niego, jak przez wszystkie inne do tej pory.

– To nie byłby kryzys, podobny do innych i najlepiej o tym wiesz, Patrick. Jeśli podejmę decyzję o usunięciu tej ciąży, prędzej czy później, znienawidzisz mnie za to. W tej chwili odsuwasz od siebie tę świadomość, ale przecież nie możesz zapominać, że człowiek, który we mnie wzrasta, w momencie, w którym powstał, otrzymał od Boga duszę. Jego życie należy do Niego, nie do mnie. Jeśli On zechce je przedwcześnie zakończyć, zrobi to. Ja nie mam prawa decydować o czyjejsz śmierci. Jedyne, co mogę zrobić, to zdecydować o tym, jak przeżyć własne życie. Dlatego nie mogę poddać się aborcji. Gdybym to zrobiła, po opadnięciu pierwszych emocji to zaczęłoby do nas wracać. Wracałoby cały czas. Nie moglibyśmy sobie nawzajem tego wybaczyć. Jestem pewna, że by nas to zniszczyło. Jeśli zmienię swoje postanowienie, przegram wszystko – na tym i na następnym świecie. Taka jest prawda.

– Prawda jest też taka, że bez ciebie całe moje życie straci sens.

– Prawda jest tylko jedna, Patrick.

Po raz pierwszy od początku rozmowy, mąż pozwolił sobie na otwarte łzy. Kompletnie rozbity, spojrzał na Marie z rozpaczą, gestem prosząc, by go przytuliła. Żona wyciągnęła ramiona, co przyjął z pełnym wdzięczności westchnieniem i w jej objęciach z wolna się uspokajał.

– Kochanie – szeptała, dotykając jego włosów. – Przecież w istocie ja nie wybieram pomiędzy tobą... wami... a tym nienarodzonym jeszcze dzieckiem. Gdyby tak było, być może byłoby mi łatwiej – Marie również nie siliła się już na hamowanie łez. – Kocham cię, Pádraig, słyszysz? Kocham cię całym sercem. Nigdy nie wolno ci mieć co do tego żadnych wątpliwości. Właśnie dlatego wolę radować się z tobą życiem wiecznym, niż ulec pokusie spędzenia z tobą kilku lat więcej na tym świecie, za cenę wiecznej samotności po tamtej stronie. Wiem, że to rozumiesz, a w każdym razie... kiedyś zrozumiesz na pewno.

Patrick wyprostował się. W jego spojrzeniu coś się zmieniło, pod wpływem nowej decyzji.

– Masz rację – stwierdził ze smutkiem. – Przepraszam cię za tę słabość. Przysięgam, że nigdy więcej do tego nie wrócę, ale ten jeden, jedyne raz... po prostu musiałem to z siebie wyrzucić.

Marie pokiwała głową, z ulgą przyjmując tę deklarację. Z oczu męża znów była wewnętrzna siła, której tak bardzo teraz potrzebowała. Widząc to, wreszcie odsłoniła się zupełnie. Jej rozdarcie było niemal namacalne w powietrzu, kiedy płakała, patrząc na niego bezradnie. Patrick uśmiechnął się tak, jakby z jego barków został zdjęty ogromny ciężar.

– To jest dobra decyzja, Máire – powiedział z przekonaniem, wycierając jej policzki.

– Więc dlaczego czuję się tak podle?

Patrick spoglądał na nią z mieszaniną poczucia winy i miłości.

– Oboje zapominamy o tym, że to wszystko może przecież skończyć się dobrze –

zauważył.

Marie spróbowała odwzajemnić uśmiech, nie zapanowała jednak nad kolejnymi łzami.

– Boję się – wyrzuciła z siebie nagle.

Patrick ujął jej twarz w obie dłonie, nie pozwalając jej odwrócić wzroku.

– Jestem tu – powiedział z powagą. – I będę. Póki żyję na tym świecie zawsze będziesz mogła na mnie liczyć – mówił dalej, a w jego oczach Marie dostrzegła obietnicę, że tak właśnie będzie. – Co do tego, co będzie potem... Jestem pewien, że nie masz się czego obawiać. Tak czy inaczej, wszystko będzie dobrze. Zobaczysz.

Marie zdobyła się na pełen wdzięczności uśmiech.

– Dziękuję – wyszeptała, odszukując jego usta.

Patrick odwzajemnił pocałunek, rad, że choć na chwilę może zamknąć oczy. Zadanie, przed którym stanął, przerastało go. Udawanie, że jest inaczej, w tym momencie było ponad jego siły. Marzył, by znaleźć się już w domu. Potrzebował czasu, by pogodzić się z sytuacją i z godnością stawić jej czoła.

Miał nadzieję, że to w ogóle jest możliwe.

Rozdział trzynasty

Patrick stał przy oknie z rękami w kieszeniach. Pogoda była przepiękna. Jak na ironię, kiedy jego życie sypało się w gruzy, wobec czego czuł się zupełnie bezsilny, przyroda udowodniała swoją potęgę. Lato tego roku wyraźnie nie zamierzało szybko się pożegnać. Radosne promienie słońca przygrzewały mocno, ciepły wiatr unosił w powietrzu pojedyncze kolorowe liście, a różany kącik

w ogrodzie wyglądał zupełnie jak w lipcu. Patrick obserwował to wszystko, zastanawiając się jednocześnie, jak poprowadzić rozmowę z dziećmi. Nie wiedział, co właściwie ma im powiedzieć. Na ile powinien wtajemniczać je w szczegóły sytuacji? Jakich użyć słów? I jak ukoić ból, strach i niepewność, które zobaczy w ich oczach, podczas gdy sam miał tak wiele wątpliwości i obaw? Najchętniej uniknąłby tej rozmowy, miał jednak świadomość, że jest nieuchronna. Dlatego umówił się z najstarszą czwórką rodzeństwa na dzisiaj.

Odetchnął głęboko i odwrócił się przodem do siedzących w pokoju dzieci. Objął wzrokiem pełne napięcia twarze synów i córki, którzy wpatrywali się w niego wyczekująco. Mimo woli pomyślał o tym, że są jeszcze bardzo młodzi. William był w ostatniej klasie szkoły średniej, a jego największym marzeniem było dostać się w przyszłym roku na studia medyczne. Josh zagubiony w trudnym wieku dorastania. Matt, który dopiero niedawno zaczął się golić i na którego niepokojąco duży wpływ miało towarzystwo rówieśników. I Grace niepewnie wkraczająca w wiek, w którym miała stać się kobietą. Każde z nich będzie musiało szybciej dojrzeć, a on powinien im w tym pomóc.

– Cieszę się, że wszyscy znaleźliście czas – odezwał się wreszcie, przerywając milczenie.

Matthew pochwycił spojrzenie Patricka, które zatrzymało się na nim odrobinę dłużej niż na reszcie rodzeństwa. Wszyscy obecni wiedzieli, że treningi karate były dla niego niemal świętością i rzadko kiedy z nich rezygnował, tymczasem dziś stawił się na wezwanie ojca bez żadnych dyskusji.

– Mówiłeś, że chcesz porozmawiać o czymś ważnym – wzruszył ramionami. – Dało się wyczuć, że nie żartujesz.

Patrick kiwnął głową. W pokoju znów zapanowała cisza.

– O co chodzi, tato? – zapytał w końcu Will.

– O mamę.

Wszyscy spodziewali się, że ojciec to powie, jednak w chwili, gdy te słowa padły, atmosfera zrobiła się wyczuwalnie cięższa. Patrick wiedział, że nie ma sensu przeciągać tego momentu w nieskończoność. Przeczesał włosy dłonią i przysiadł bokiem na blacie biurka.

– Wiecie, że niedawno mama miała zabieg – zaczął z ciężkim westchnieniem. – Miał być nieinwazyjny, ale okazało się, że sprawa jest dość poważna i niestety nie obyło się bez chirurgicznego cięcia. Po takiej operacji tkanki muszą mieć czas, żeby się dobrze zrosnąć. Okoliczności bliźny nie można nadwyręzać, żeby nie doszło do pęknięcia w miejscu zycia. Dlatego mama tak bardzo się ostatnio oszczędzała.

Ojciec urwał i zapatrzył się w okno, szukając odpowiednich słów. Grace nie wytrzymała rosnącego napięcia.

– Chcesz powiedzieć, że mimo to blizna pękła? – zapytała z przestraszeniem.

Patrick przeniósł wzrok na córkę, wciąż jednak milczał, czując ogarniającą go niemoc.

William wpatrywał się w niego intensywnie.

– Tato?

Patrick wziął głęboki oddech.

– Mama jest w ciąży.

Will zacisnął zęby. Ojciec nie miał wątpliwości, że, ze względu na swoje medyczne zainteresowania, jako jedyny z obecnych zdaje sobie sprawę z powagi sytuacji. Pozostałe dzieci wpatrywały się w niego ze zdziwieniem. Wreszcie Matt uśmiechnął się niepewnie.

– Przepraszam, ale nie rozumiem dramatyzmu – powiedział, ściągając na siebie wszystkie spojrzenia. – Przecież to nie zdarza się pierwszy raz, prawda?

William popatrzył na brata z powagą, która zmyła uśmiech z jego twarzy.

– Okrojona i niezrośnięta dobrze macica nie jest bezpiecznym środowiskiem rozwoju dla dziecka – wyjaśnił, odnajdując wzrok ojca. – I niestety stanowi również zagrożenie dla życia matki – dodał niemal szeptem, dostrzegając potwierdzenie swoich słów w jego oczach.

– To prawda, tato? – zapytała Grace z paniką.

Patrick przetarł twarz dłonią, zanim spojrzał na każde z dzieci z osobna.

– Po zabiegu, który mama przeszła, nie powinna zachodzić w ciążę... przez jakiś czas – powiedział. – Rosnące dziecko będzie naciągało ścianki macicy, co może doprowadzić do jej pęknięcia. Coś takiego spowodowałoby krwotok wewnętrzny, który mógłby skończyć się... tragedią – wyznał z wahaniem.

– Mówimy o życiu mamy? – upewnił się Matt, nerwowo przełykając ślinę.

– Dziecko też znalazłoby się w poważnym niebezpieczeństwie – odezwał się Will poszarzały na twarzy. – Nie ma żadnej gwarancji, że doczekaliby chwili, w której będzie zdolne do samodzielnego życia.

Matthew był wyraźnie wstrząśnięty.

– Jakie jest prawdopodobieństwo, że sprawy akurat tak się potoczą?

Patrick zdobył się na to, by spojrzeć mu prosto w oczy.

– Duże – powiedział uczciwie, choć słowa te wyraźnie sporo go kosztowały. – Po takiej operacji tkanki potrzebują około roku, żeby dobrze się zrosnąć. Optymalnie byłoby dać im dwa lata, zanim zacznie się je forsować – dodał po krótkim milczeniu.

Po raz pierwszy od początku rozmowy Josh wbił w ojca przenikliwe spojrzenie.

– Co mówią lekarze? – zapytał.

Patrick skupił całą uwagę na synu, wytrzymując jego zimny wzrok.

– Prawdę mówiąc... sugerują aborcję – odparł z powagą. – Utrzymanie tej ciąży wiąże się z ogromnym ryzykiem – zawiesił niezdecydowanie głos. – Sytuację dodatkowo pogarsza fakt, że wcześniejsze schorzenie mamy, nie zostało jeszcze do końca zaleczone, a hormony wydzielane przez organizm, by dziecko mogło się rozwijać, mogłyby spowodować nawrót i nasilenie objawów.

W pokoju zapadła grobowa cisza.

Josh zmrużył oczy.

– Krótko mówiąc, mama musi usunąć ciążę – bardziej stwierdził niż zapytał, wciąż wpatrując się w ojca.

Patrick wyprostował ramiona.

– Tak byłoby najlepiej z punktu widzenia medycyny – przyznał, wyraźnie wymawiając każde słowo. – Mama jednak zdecydowała, że urodzi to dziecko.

Josh pokręcił głową, odwracając wzrok. Patrick spojrzał na pozostałe dzieci. Wszystkie wyglądały na zdruzgotane tym, co właśnie usłyszały. Matt zanurzył rękę we włosach, patrząc na ojca szeroko otwartymi oczami. William zagryzł usta, a po policzkach Grace spłynęły łzy.

Patrick wziął głęboki oddech. Najgorsze zostało już powiedziane i nagle poczuł się pewniej. Przyszedł czas, by skierować myśli dzieci na to, co mogą zrobić, zamiast trwać w odrętwieniu.

– Poprosiłem was o tę rozmowę nie tylko po to, by podzielić się z wami tymi wiadomościami, ale również, by omówić, jak decyzja mamy wpłynie na życie naszej rodziny. Musimy się jakoś zorganizować, podzielić między sobą domowymi obowiązkami. Mam tu na myśli pranie, sprzątanie, gotowanie i opiekę nad młodszymi dziećmi, które... w miarę możliwości, powinny zostać nieświadome powagi sytuacji – ojciec przebiegł wzrokiem po twarzach najstarszego rodzeństwa. – Na wszelki wypadek za jakieś dwa, może trzy miesiące, mama najprawdopodobniej trafi na stałe do szpitala, jednak najbliższe tygodnie spędzi w domu. Nie chcę, by choć przez chwilę musiała zaprzętać sobie głowę sprawami, które z powodzeniem możemy wziąć na siebie, zwłaszcza, że sama... będzie wymagała opieki. To, że będzie tu z nami, a nie na oddziale nie oznacza, że nie będzie musiała leżeć w łóżku i wypoczywać – Patrick znacząco unióśł brwi. – Będę się oczywiście starał zapewnić mamie wszystko, czego jej będzie trzeba, ale nie zawsze będę w stanie to robić. Zawieszę, póki co, zobowiązania zawodowe, żeby móc spędzać większość czasu w domu, na pewno jednak będą się zdarzały sytuacje, w których po prostu będę musiał wyjść. Dlatego chcę was prosić, byście też myśleli o mamie. Trzeba dbać, by zawsze miała gotowy posiłek, gorącą herbatę, książkę pod ręką, czy choćby... jakieś towarzystwo – Patrick spuścił wzrok, pocierając zmarszczone czoło dłonią. – Mama bardzo was wszystkich kocha i zapewniam, że nie było jej łatwo podjąć decyzji. W życiu nie dokonała boleśniejszego wyboru i... na pewno będzie teraz bardzo potrzebowała wsparcia – zamilkł, nieudolnie próbując zapanować nad wzruszeniem. Dopiero po dłuższej chwili podniósł głowę, zaglądając w oczy każdego z dzieci. – Pojutrze mamę wypisują ze szpitala. Do tego czasu musimy coś wymyślić.

Zapanowała krótka cisza. Wreszcie William odetchnął głęboko.

– Przegadamy sprawę i wieczorem, jak wrócisz od mamy, przedstawimy ci wstępny plan.

Patrick spojrział na najstarszego syna z wdzięcznością.

– Dziękuję – powiedział z wyczuwalną ulgą. – Musicie pamiętać, że to jeszcze nie wyrok – dodał, uśmiechając się z wysiłkiem. – Czekają nas ciężkie czasy, ale trzeba być dobrej myśli. Niewykluczone, że w maju wszystko zakończy się pomyślnie i nasze grono znów się powiększy. Tak czy inaczej, jesteśmy rodziną i poradzimy sobie, jeśli tylko będziemy trzymać się razem. Ja jestem zawsze do waszej dyspozycji.

Dzieci skinęły nieznacznie głowami. Matt wstał ciężko, uznając spotkanie za zakończone. Will podążył za nim w stronę drzwi, po drodze pokrępiąco zaciskając dłoń na ramieniu siostry. Ten gest pozwolił Grace otrząsnąć się z zamyślenia. Wyszła za braćmi z pokoju, ocierając łzy. Tylko Josh siedział nieruchomo, wpatrując się w podłogę. Patrick zastanawiał się, czy nie podejść i nie przytulić syna, który wyglądał na przytłoczonego odbytą rozmową. Miał prawo czuć się załamany i potrzebować wsparcia. Zbliżył się do niego na wyciągnięcie ręki, a Josh wstał i zajrzał mu głęboko w oczy. Wbrew temu, czego Patrick się spodziewał, w jego spojrzeniu nie było bólu i rozpaczy, tylko potworne rozgoryczenie.

– To wszystko twoja wina – oświadczył twardo. – Ty i te twoje przekonania – dodał, a jego twarz wykrzywił pełen wzgardy grymas. – Ja nie mogę być gejem, mama nie może stosować normalnej antykoncepcji, ani usunąć ciąży. Rodzina jak z obrazka – wycedził z bolesną ironią.

Patrick patrzył na Josha kompletnie wstrząśnięty jego słowami.

– Mylisz się – wykrztusił z trudem. – Nie miałem żadnego wpływu na decyzję mamy.

– Jasne – prychnął chłopak. – Mama sama od siebie chce nas zostawić.

Ojciec milczał, nie chcąc wdawać się w polemikę na tak grząskim gruncie.

– Nigdy w to nie uwierzę – mówił tymczasem Josh. – Nawet jeśli nie podpowiadałeś

mamie, co ma zrobić, obaj wiemy, że twoja postawa religijna miała znaczący wpływ na jej decyzję – zacisnął zęby. – Jeśli mama umrze, ty będziesz za to odpowiedzialny – powiedział dobitnym głosem.

Przez kilka długich sekund mierzył zdruzgotanego ojca wzrokiem, po czym odwrócił się i pospiesznie opuścił pokój.

Patrick ukrył w twarz w dłoniach, starając się nie dopuścić do siebie słów syna. Ich znaczenie ugięło pod nim nagle kolana. Całe cierpienie ostatnich dni wydało mu się niczym, wobec przejmującego bólu, który odczuwał teraz. Nie mógł odpędzić od siebie obrazu zawziętości, która kryła się w oczach Josha, gdy rzucał mu w twarz oskarżenie. Ile było w nim prawdy? Zrobił znak krzyża, słowa żadnej modlitwy nie przychodziły mu jednak do głowy. Od siebie również nie umiał nic wykrztusić. Pod powiekami poczuł piekące łyzy. Z całego ogromu uczuć, które nim targały, potrafił wyraźnie wyodrębnić tylko jedno.

Był sam.

Rozdział czternasty

Josh stał, wspierając się ramieniem o barierkę ogrodzenia i jadł drugie śniadanie, przyglądając się, jak grupa chłopców ze starszego rocznika rozgrywa mecz koszykówki na szkolnym boisku. Większość uczniów spędzała przerwę obiadową na dworze, wiedząc, że może to być jeden z ostatnich pogodnych dni tej jesieni. W powietrzu dawało się wyczuć wyraźny chłód, pomimo tego, że cały dziedziniec skąpany był w promieniach słonecznych. Sporadyczne podmuchy zimnego wiatru sprawiały, że Josh wzdrygał się, czując na ramionach gęsią skórę. Pospiesznie dokończył kanapkę i zapiął sweter aż po szyję, po czym wyjął z rzuconego niedbale na trawę plecaka termos. Popijając gorącą herbatę z cytryną, rozejrzał się wokół.

Po drugiej stronie boiska stało kilku chłopców, którzy rozmawiali, raz po raz spoglądając w jego kierunku. Może było to tylko złudzenie, Josh jednak miał nieprzyjemne uczucie, że przedmiotem ich ożywionej dyskusji jest jego osoba. Zmrużył oczy, starając się rozpoznać ich twarze, odległość była jednak zbyt duża, by mógł stwierdzić na pewno, czy zna ich osobiście. Z ubioru i postawy ciała jeden z nich przypominał Nicka, było więc całkiem możliwe, że to koleżdy z klasy Matta. Josh zakręcił termos i zarzucił torbę na plecy, postanawiając wrócić do budynku. Nie miało sensu dłużej tu tkwić.

Idąc w stronę szkolnej bramy, chłopak zerknął na zegarek. Do końca przerwy zostało jeszcze dwadzieścia minut. Można było wykorzystać ten czas na odebranie z biblioteki zamówionych książek. Nie zatrzymując się, sięgnął do kieszeni spodni, by sprawdzić, czy dostał wiadomość, nie natknął się jednak na telefon. To oznaczało, że musiał odruchowo schować go do plecaka. Odwrócił się za siebie, otwierając torbę zsuniętą na lewe ramię. Serce uderzyło mu kilka razy mocniej, kiedy dostrzegł, że grupa, która jeszcze przed chwilą stała po przeciwnej stronie boiska, również skierowała się do szkoły. Teraz Josh nie miał wątpliwości, że na jej czele szedł Nick. To mógł być przypadek, choć równie prawdopodobne było, że chłopcy celowo za nim ruszyli. Czyżby chcieli mu dokuczyć? Sianie złośliwych plotek przestało im wystarczać? Przyspieszył kroku, chowając telefon z powrotem do plecaka. Do zatłoczonego dziedzińca szkolnego miał zaledwie kilka metrów. Tam można było łatwo wtopić się w tłum.

Wtem tuż przed nim wyrosła sylwetka Eve.

Dziewczyna była rok młodsza od niego. Razem udzielali się w ramach wolontariatu w opiece nad schorowanymi ludźmi w pobliskim Domu Spokojnej Starości. Dotrzymywali im towarzystwa, podawali posiłki, pomagali w utrzymaniu porządku i przeprowadzali pod czujnym okiem fachowców zabiegi rehabilitacyjne, zalecone pensjonariuszom ośrodka. Josh traktował to zajęcie bardzo poważnie, choć nie wiązał przyszłości z pracą w podobnym miejscu. Nigdy nie poznał swoich dziadków – rodzice ojca odeszli wcześniej, a o rodzicach mamy nawet ona niewiele wiedziała. Chłopak z prawdziwą zazdrością obserwował relacje przyjaciół z ich dziadkami. Zachwycała go bezkrytyczna miłość seniorów rodu, którą żywili do wnuków, dobrotliwy wyraz oczu i mądrość życiowa bijąca z każdego ich słowa. Brakowało mu tego ogniwa w jego rodzinie. Stąd prawdopodobnie wziął się pomysł zostania wolontariuszem w Domu Spokojnej Starości. Udzielał się tam od czterech lat. Był lubiany przez personel i szybko zyskał zaufanie dyrekcji ośrodka. Udało mu się zawrzeć kilka interesujących znajomości ze starszymi ludźmi, którzy wyglądali z niecierpliwością jego regularnych odwiedzin.

Jednym z pensjonariuszy, który za nim przepadał był dziadek Eve. Trafił do ośrodka

półtora roku temu. Krótco potem dziewczyna również zaangażowała się w wolontariat i tak pomiędzy nią a Joshem zawiązała się nić przyjaźni. Chłopakowi nigdy nie przyszło do głowy, że Eve może traktować tę znajomość, jako wstęp do czegoś więcej, dziś podejrzewał jednak, że coś musiało być na rzeczy. Odkąd po szkole rozeszła się wieść, że jest gejem, dziewczyna nagle zaczęła go unikać. Przestała dzwonić, zdawkowo odpowiadała na SMS, a w ośrodku zjawiała się w innych dniach niż on. Kiedy spotykali się przypadkowo na szkolnym korytarzu, unikała jego spojrzenia i rumieniła się po czubek głowy – zupełnie tak jak teraz.

Zwykle ktoś jej towarzyszył, tym razem jednak była sama.

– Cześć – uśmiechnęła się, poprawiając plecak na ramieniu.

– Cześć – odparł, odnajdując jej speszone spojrzenie. – Dawno nie mieliśmy okazji zamienić słowa – dodał po krótkiej chwili wahania.

– Rzeczywiście – przyznała Eve, umykając wzrokiem w bok. – Mam teraz tak ułożony plan, że nie mogę być w ośrodku tak często jak kiedyś. Szczerze mówiąc środy zupełnie mi nie pasują.

Josh skinął głową, dobrze zdając sobie sprawę, że to nieprawda. Wiele razy widywał Eve wychodzącą w środy ze szkoły i wiedział, że kończyła lekcje dwie godziny wcześniej niż on. Z całą pewnością to nie plan zajęć był przyczyną jej nieobecności w ośrodku.

– Rozumiem – odrzekł z wymuszonym uśmiechem. – Chociaż szkoda. Część pensjonariuszy tęskni za środowymi wieczorkami poetyckimi.

– Teraz czytam poezję w poniedziałkowe wieczory – powiedziała, nerwowo zerkając na zegarek. – Pod warunkiem, że nic innego mi nie wypadnie.

Josh westchnął.

– Widzę, że się spieszysz, więc nie będę cię dłużej zatrzymywał – rzucił, mimowolnie oglądając się za siebie, by sprawdzić, czy koledzy Matta wciąż są w pobliżu. – Pozdrowienia dla dziadka – dodał, z zadowoleniem stwierdzając, że nie ma ich w zasięgu wzroku.

– Dziękuję – Eve wreszcie zdobyła się na to, by spojrzeć mu w oczy. – Choć niewykluczone, że pierwszy się z nim zobaczysz.

Chłopak włożył ręce do kieszeni.

– Gdyby udało ci się kiedyś wygospodarować trochę czasu w środę, byłoby miło – uśmiechnął się nieznacznie. – Lubię słuchać poezji w twojej interpretacji, a w poniedziałki z kolei ja nie bardzo mam czas.

Eve spuściła głowę i odruchowo przesunęła nogą kamyk leżący tuż obok stopy.

– Nie chciałabym, żebyś mnie źle zrozumiał, Josh, byłoby jednak lepiej, gdybyśmy się zbyt często nie spotykali – powiedziała cicho.

– Jak uważasz – wzruszył ramionami, skrzętnie ukrywając, jaki zawód sprawiły mu te słowa.

Dziewczyna powoli wyprostowała ramiona.

– Nie przeszkadza mi, że jesteś gejem – oznajmiła nagle. – Żałuję tylko, że... nie dowiedziałam się o tym parę miesięcy temu.

Josh wpatrywał się w nią z zaskoczeniem. Nie spodziewał się, że Eve zdobędzie się na taką otwartość.

– Dziękuję – powiedział po dłuższym milczeniu. – Nie musiałas tego mówić.

– Wiem – odparła. – Za bardzo cię jednak lubię, żeby cię oszukiwać. I nie chcę, żeby moje zachowanie sprawiało ci niepotrzebną przykrość. Nie unikam cię dlatego, że jesteś dla mnie kimś gorszym, tylko dlatego, że... wcześniej stałeś mi się bardzo bliski. Potrzebuję trochę czasu, żeby o tym zapomnieć. Powinieneś o tym wiedzieć.

Po tych słowach dziewczyna wyminęła Josha, zanim miał szansę jakkolwiek zareagować

i zniknęła w zaroślach porastających z dwóch stron ścieżkę prowadzącą na boisko. Chłopak trwał przez chwilę w osłupieniu, zanim uśmiechnął się z ulgą. Z zamyślenia wyrwały go dopiero odgłosy rozmowy, które rozległy się nagle za jego plecami.

Odwrócił się, czując dziwny niepokój, który wzmógł się jeszcze, kiedy jego obawy się potwierdziły. W odległości kilkunastu metrów od niego pojawili się znowu koledzy Matta, wyraźnie zmierzając w jego kierunku. Chłopak ruszył przed siebie spokojnym krokiem, nie chcąc, by odczytali to jako ucieczkę. Szybko znalazł się na dziedzińcu i wmieszał się w tłum pokrzykujących radośnie uczniów, skwapliwie korzystających z długiej przerwy międzylekcyjnej. Lawirował pomiędzy nimi, dopóki nie zyskał pewności, że zgubił Nicka i jego świtę. Dopiero wtedy ruszył w stronę drzwi szkoły. Na wszelki wypadek nie skorzystał z frontowego wejścia, żeby nie znaleźć się bezpośrednio na widoku. Dostał się w okolice zachodniego skrzydła budynku i wszedł bocznymi drzwiami.

Zły na siebie, że dał się ponieść wyobraźni, kluczył korytarzami aż znalazł się wreszcie w holu głównym. Stąd było tylko kilka kroków do stołówki i znajdującej się naprzeciwko biblioteki. Było jeszcze dziesięć minut do dzwonka, Josh uznał więc, że spokojnie zdąży najpierw do łazienki. Wszedł do środka, rzucił plecak na podłogę i spojrzał w lustro, starając się zapanować nad irracjonalnym lękiem, który ciągle mu towarzyszył. Przemył twarz zimną wodą, po czym wziął głęboki oddech i skierował się do pisuaru. Sięgnął do paska, zanim jednak zdążył go odpiąć, drzwi otworzyły się gwałtownie i w progu stanął Nick w otoczeniu czterech mocno zbudowanych kolegów. Wszyscy założyli ramiona na piersi, spoglądając na niego z wyższością. Josh przebiegł wzrokiem po ich twarzach, próbując ocenić ich zamiary. Nie dając po sobie poznać, jak bardzo był zdeprimowany ich nagłym pojawieniem się w łazience, schylił się powoli po plecak i bez słowa wszedł do kabiny, w której można było załatwić swoje potrzeby w poczuciu większej prywatności. Ledwie zamknął zamek, usłyszał szyderczy śmiech.

– Nie dawałem temu wiary, ale widać to prawda, że cioty sikają na siedząco – zakpił Nick.

Josh zacisnął zęby, słysząc tylko narastające dudnienie w uszach. Czuł się jak w potrzasku. Nie miał pojęcia, po co koledzy Matta weszli za nim do łazienki. Z całą pewnością chcieli go w jakiś sposób upokorzyć, pytanie jednak brzmiało, czy poprzestaną na zaczepkach słownych, czy posuną się dalej. Coś mówiło Joshowi, że nie powinien wychodzić z kabiny do końca przerwy. Spojrzał na zegarek. Zostało jeszcze osiem minut. Jeśli zabarykaduje się w ubikacji, nigdy nie opędzi się od drwin. Nie uśmiechało mu się jednak dobrowolne wystawianie się na przepychanki ze strony znanych szkolnych łobuzów, mających niewątpliwą przewagę liczebną. Co mu zostawało?

Sięgnął po telefon, z irytacją stwierdzając, że drżą mu dłonie. Cholera jasna. Wszedł w odpowiednią funkcję, by napisać SMS, ale zamarł w bezruchu, zdając sobie nagle sprawę, jaki to idiotyczny pomysł. Co miał wystukać na klawiaturze? „Pomocy! Przyjdźcie do ubikacji, bo chłopcy się ze mnie śmieją”?! Nie był to powód do tego, by mobilizować kogokolwiek do interwencji. Wielkie rzeczy – parę szyderczych uwag! Zresztą do kogo miał napisać? Do Willa? Zjawiłby się pewnie w towarzystwie dyrektorki szkoły i w ostatecznym rozrachunku przyniósłby mu tym więcej kłopotu niż korzyści. Do Matta? On pewnie wcale by się nie zjawił, a nawet gdyby – nigdy nie pozwoliliby mu zapomnieć o tej sytuacji. Do końca życia nabijałby się bezlitośnie z jego tchórzostwa. Niewykluczone również, że przyłączyłby się do kolegów, zamiast mu pomóc. Na samą myśl o takim obrocie zdarzeń Josh poczuł, jak zimny strach podpełza mu pod gardło. Zresztą, jakkolwiek nie zachowaliby się bracia, żaden z nich nie dotarłby tu pewnie przed końcem przerwy. Trzeba było samemu stawić temu czoła. Jeszcze przez chwilę wpatrywał się w telefon niezdecydowanie, zanim wreszcie wrzucił go z powrotem do plecaka. Niech to

wszyscy diabli!

Wziął się w garść, znów patrząc na zegarek. Sześć minut do dzwonka. Cokolwiek miało się wydarzyć, sześć minut można było jakoś wytrzymać.

Zarzucił plecak na ramię i wyszedł z kabiny.

Nick zagwizdał, jakby nie spodziewał się, że kolega zdobędzie się na taki krok.

– No, no, no – odezwał się z ironią. – Patrzcie państwo jaki czyścioszek – uśmiechnął się półgębkiem, obserwując, jak Josh podchodzi do umywalki, by umyć ręce. – Musisz bardzo wierzyć w Boga, skoro odważyłeś się wyściubić nos – dodał, wysoko unosząc brwi. – Nie ma się właściwie czemu dziwić. Wy, Watsonowie, macie chyba wszyscy tę wiarę wysaną z mlekiem matki – Nick skrzywił się ze wzgardą, poirytowany ostentacyjną ignorancją Josha. – Choć, gdyby się nad tym głębiej zastanowić, ta cecha to jednak domena waszego ojca – mówił dalej, wyraźnie chcąc go sprowokować. – W tej sytuacji nie chcę się nawet domyślać, skąd ją wyssaliście...

Towarzysze Nicka roześmiali się rubasznie. Josh z niewzruszoną miną wyrzucił zużyte ręczniki do kosza i ruszył w stronę drzwi. Nick zastąpił mu drogę, przytrzymując klamkę. W jego oczach błyskały złowrogie iskry. Josh spojrzał na niego śmiało, choć w głębi duszy miał coraz większe obawy co do spodziewanego rozwoju wydarzeń. Trzymała go tylko myśl, że za pięć minut tak czy inaczej, zabrzmi dzwonek. Na chwilę na korytarzu zrobi się tłok. Może ktoś za potrzebą zajrzy w pośpiechu do łazienki, zanim wejdzie do klasy. Wszyscy w każdym razie będą musieli stawić się na lekcji, żeby nie mieć nieobecności. Pięć minut.

– Przepuść mnie – zażądał stanowczo, całym ciałem napierając na drzwi.

– Gdzie ci się tak spieszy? – zapytał Nick, skinieniem głowy dając kolegom do zrozumienia, że mają pomóc mu zablokować wyjście. – Jeszcze przecież nie skończyliśmy rozmawiać! A temat akurat nawinał się taki ciekawy! Powiedz, Josh, nie żałujesz, że przyszło ci się urodzić katolikiem? To raczej nie sprzyja przejawom tolerancji w stosunku do twojej... przypadłości, prawda? – twarz Nicka wykrzywił złośliwy grymas. – Już chyba lepiej mają się muzulmanie. Co prawda, za pedałami też tam nie przepadają, ale za to ile uciechy, kiedy zjawiasz się w meczecie podczas modłów! Istny szwedzki stół!

Koledzy Nicka znowu wybuchnęli śmiechem. Josh zmrużył oczy, nachylając się w jego stronę. W jego spojrzeniu, wbrew wszelkiej logice, malowało się teraz wyzwanie. Jeśli musieli go poniżyć – trudno. On jednak też potrafił przecież kąsać. Nie miał zamiaru tanio sprzedać skóry.

– Skoro już mowa o wyznaniach: popraw mnie, jeśli się mylę, ale czy ty przypadkiem nie pochodzisz z żydowskiej rodziny? – zapytał z nieskrywaną satysfakcją w głosie. – To pozwala wnioskować, że zostałeś w dzieciństwie obrzezany. Masz z tym jakiś problem, czy co...? Próbujesz wyleczyć kompleks braku napletka moim kosztem?

W odpowiedzi Josh dostał potężny cios w szczękę. W ustach poczuł metaliczny smak krwi. Zachwiał się, szukając na ośleparcia. Dwóch chłopców złapało go za ręce i przytrzymało mocno – tak, że nie mógł w żaden sposób obronić się przed kolejnym uderzeniem w brzuch. Zgiął się w pół, ledwie powstrzymując wymioty.

– Uważaj, Watson, bo zaraz możesz mnie naprawdę wkurzyć – wycodził Nick, zbliżając się na odległość kilku centymetrów. – Nie jestem szczególnie cierpliwym człowiekiem, a kiedy się denerwuję, potrafię być naprawdę mściwy. Skoro jesteś taki zainteresowany moim przyrodzeniem, może ja powinienem w zamian zainteresować się twoim? Co ty na to, żebyśmy ściągnęli ci spodnie i zobaczyli, jak wygląda interes pedała? Jesteście jakoś specjalnie przystosowani do ładowania w tak ciasny otwór?

Trzy minuty.

Josh podniósł głowę.

– I po co zaraz te nerwy? – zapytał z kpiącym uśmiechem. – Jeśli masz ochotę mnie cmoknąć, wystarczyło poprosić. Sam bym się rozebrał.

Swoją zuchwałość chłopak przyplacił silnym kopnięciem w okolice krocza. Skulił się, przygryzając usta. Za drugim razem krzyknął, czując, jak nogi się pod nim uginają, a po całym ciele rozchodzi się promieniujący ból. Jeszcze dwie pieprzone minuty. Trzecie kopnięcie. Joshowi zrobiło się ciemno przed oczami. Nie upadł na twarz tylko dlatego, że był przytrzymywany przez dwóch osiłków, osunął się jednak na kolana, na chwilę tracąc orientację, gdzie się znajduje i co się z nim dzieje. Na pół świadomy, pewien był tylko kolejnego uderzenia. Zamiast tego usłyszał nagle czyjś podniesiony głos. Znajomy. Pełen wzburzenia i wściekłości.

Dzięki Bogu.

– Co tu się dzieje?! – krzyknął Matt, stając niespodziewanie w drzwiach łazienki. – Odbiło wam?! – szarpnął jednego z chłopaków, przytrzymujących z boku brata. – Puszczaj go! – ryknął, pchając go z impetem na ścianę. – Puszczaj mówię, bo nie ręczę za siebie! – huknął, unosząc pięść na wysokość jego skroni.

Josh poczuł pod policzkiem chłód podłogowych kafelek. Zamroczenie miało powoli, był jednak tak obolały, że nie mógł się wyprostować. Leżał skulony, starając się uspokoić oddech, gdy tymczasem Matt ciskał gniewne gromy w stronę swoich kolegów.

– Pięciu na jednego?! – wrzeszczał. – Tacy z was bohaterzy?! Czyj to był pomysł, do cholery?! Twój? – podszedł na wyciągnięcie ręki do Nicka. – Zapewne. I co...? – uniół brwi. – Jak wrażenia? Czujesz się lepszy, atakując w takiej przewadze? Brakło odwagi, by zmierzyć się z ciotą w cztery oczy? – szydził. – Bałeś się pewnie, że w pojedynkę nie dałbyś sobie rady? To byłby dopiero wstyd: zostać pokonanym przez zniewieściałego chłopca, prawda? Nic dziwnego, że stchórzyłeś. To do ciebie podobne. Skoro jesteś taki mądry, to zmierz się ze mną – rozłożył szeroko ramiona. – Ciekaw jestem, jak mnie ocenisz. Rzucisz się na mnie sam, czy z obstawą...?

Żrenice Nicka zwiężyły się ze złością, choć jego pewność siebie wyraźnie się ulotniła.

– A ty co? – zapytał stropiony. – Zakładasz Ligę Ochrony Pedalów? A może lubisz, jak brat popycha cię w nocy i teraz szlag cię trafia, że może nie być dziś w formie?

Matthew wymierzył koledze cios pięścią między oczy. Wszyscy usłyszeli chrupnięcie kości. Z nosa Nicka popłynęła struga krwi. Zachwiał się na nogach, uderzając plecami w ścianę. Matt szarpnął go za koszulę i zmusił, by na niego spojrział.

– I co, mądrało? – wycedził przez zęby. – Twoi wierni goryle nawet nie drgnęli – zakpił. – Na odległość czuć od nich zapach strachu, zupełnie, jak od ciebie – Matt zrobił krótką pauzę, potrząsając nim mocno. – Dobrze ci radzę, gnoju, zejdź mi z oczu. Znasz mnie na tyle, by dobrze ocenić swoje szanse.

W tle rozległ się wreszcie dzwonek na lekcje. Nick zakrył zakrwawiony nos dłonią i słaniając się na nogach opuścił łazienkę, łykając gorzkie upokorzenie. Jego towarzysze wyszli w milczeniu za nim. Matt odprowadził ich pogardliwym wzrokiem, oddychając płytko, po czym spojrział na brata.

Josh siedział wsparty plecami o drzwi kabiny. Jedną nogę miał podkurczoną, a dłonią dotykał napuchniętych ust. Matthew wyciągnął rękę, by pomóc mu wstać, chłopak odwrócił jednak głowę i sam się podniósł. Wciąż odczuwał przykry ból poniżej pasa, ale wiedział, że to za jakiś czas minie. Gorzej było z obrażeniami na twarzy. Podszedł chwiejnie do lustra i spojrział na swoje odbicie, wspierając się o umywalkę.

W kąciку ust zaschła krew, dolna warga była dwa razy większa niż zwykle. Tego z pewnością nie uda się ukryć przed rodzicami. Niedobrze. Mama nie powinna się denerwować. Ojciec będzie wściekły, że syn przysporzył jej zmartwień, wiedząc, jaka jest sytuacja w domu. A najgorsze, że nie da się uniknąć wstydu. Josh wiedział, że będzie musiał wszystko opowiedzieć

tacie. Znowu go zawiedzie. Nie dość, że wdał się w niepotrzebną pyskówkę, to jeszcze bić się nie umiał. W ten sposób na pewno nie przyczyni się do obalenia stereotypu geja w jego oczach. I w dodatku brat, który był świadkiem jego dramatycznej porażki!

Mogło być gorzej...?

Mogło.

Całe szczęście, że Matt się zjawił.

– W porządku? – zapytał Matthew, obserwując go z boku.

Josh powoli przeniósł na niego spojrzenie, zmywając z twarzy resztki zaschniętej krwi.

– Nie obawiaj się – odparł, odwracając się znowu do lustra. – Nie rozkleję się teraz, jak ciota – uśmiechnął się z goryczą. – Zdaje się, że i bez tego przyniosłem ci dość wstydu.

Oczy Matta pociemniały. Włożył ręce do kieszeni, ledwie panując nad emocjami.

– Nie jestem dumny z twojego pedałstwa – przyznał z zaciętą miną. – Przeciwnie. Mało co wywołuje u mnie taki niesmak. I na twoim miejscu nie łudziłbym się, że to się kiedykolwiek zmieni – skrzywił się. – Szczerze mówiąc, życzyłbym sobie, żeby ten problem zniknął z powierzchni ziemi. A już na pewno, by nigdy nie pojawił się w mojej rodzinie. Ale w czymś takim nigdy nie wziąłbym udziału, rozumiesz? – powiedział dobitnie. – Nigdy – podkreślił raz jeszcze. – I rozgoniłbym tych dupków nawet gdybyś nie był moim bratem – zakończył z mocą.

Josh skinął głową. Chłopcy mierzyli się dłuższą chwilę wzrokiem, zanim Matthew odwrócił się na pięcie i ruszył w stronę drzwi.

– Choć wtedy pewnie nie połamalbym nikomu nosa – powiedział na odchodnym.

Kiedy Matt zniknął w korytarzu, Josh zamknął oczy.

Wokół panowała idealna cisza. Wszyscy uczniowie byli już z powrotem w klasach. Chłopak wiedział, że nie powinien iść na następną lekcję, jeśli chciał uniknąć szczegółowego opisywania tego, co się wydarzyło. Matematyczka była bardzo zasadniczą osobą. Gdyby zobaczyła go w takim stanie, na pewno by nie odpuściła. Natychmiast zostałaby wysłany na dywanik do dyrektorki szkoły. Nie był teraz na to gotowy. Może zresztą do jutra uda mu się wymyślić, jak to obejść. Prawdę mówiąc mieszanie w ten konflikt ciała pedagogicznego, było ostatnim, czego by sobie życzył. To była sprawa honoru – pomiędzy nim, a chłopakami. Miał nadzieję, że jego oprawcy podejną do tego w ten sam sposób. Byle tylko nie chcieli się mścić od razu! Josh otworzył oczy, czując nieprzyjemny dreszcz na plecach. Opadła go nagle niepokojąca myśl, że chłopcy mogą czekać na niego gdzieś pod szkołą. Chyba, że Matt rzeczywiście ich wystraszył. To prawdopodobne. Mając kogoś takiego po swojej stronie można było czuć się w miarę pewnie. A wyglądało na to, że Josh jest w tej komfortowej sytuacji.

Podbudowany tą ostatnią refleksją chłopak odetchnął głęboko i schylił się po plecak. Do domu nie było daleko. Tam będzie mógł się nad tym wszystkim spokojnie zastanowić.

– Więc jednak jesteś w domu! – ucieszyła się Marie, stając nagle w drzwiach kuchni. – Myślałam, że jeszcze nie wróciłeś, skoro do tej pory do mnie nie zajrzałeś – powiedziała, podchodząc bliżej.

Szykujący kolację Josh zamarł w bezruchu, gorączkowo szukając odpowiednich słów.

– W sypialni było tak cicho, że nie zaglądałem. Byłem przekonany, że śpisz – skłamał, wracając do krojenia wędliny.

– Trzeba było wejść! – odparła. – Pewnie czytałam książkę. Nieważne zresztą. Powiedz lepiej, jak zostało ocenione twoje wypracowanie z angielskiego?

– Bardzo dobrze – odrzekł, starając się stać do niej bokiem.

– Gratuluję – zmierzwiła mu włosy.

Josh odchrząknął.

– Dziękuję – powiedział, układając na kanapkach plasterki zielonego ogórka. – Ale, swoją drogą, co ty właściwie robisz na dole? – zapytał ostrożnie. – Nie powinnaś przypadkiem leżeć?

– Och! – westchnęła mama. – Opuść mi, przynajmniej ty! – poprosiła, z rezygnacją siadając przy stole. – To tkwienie całymi dniami w łóżku doprowadza mnie już do szaleństwa! Naprawdę czuję się na razie na tyle dobrze, że nie widzę potrzeby ciągłego leżenia. Staram się ruszać, dopóki mogę. Gdyby nie to, że tata tak mnie pilnuje, chętnie bym wam czasem coś ugotowała i udzieliła się przy innych pracach domowych, z nim jednak nie ma żadnej dyskusji – uśmiechnęła się, nieznacznie kręcąc głową. – Na szczęście teraz gdzieś wyszedł, więc korzystając z okazji postanowiłam zejść i sama zrobić sobie herbaty – dodała konspiracyjnym szeptem.

Josh ułożył kanapki na talerzu.

– Zostawić ci coś do jedzenia, czy nie jesteś głodna?

– To znaczy, że nie zjesz w kuchni? – zdziwiła się.

– Mam jutro klasówkę z historii. Chcę się dobrze przygotować, a materiału jest naprawdę dużo. Wezmę kolację do pokoju. Ale jeśli chcesz, zostawię ci ze dwie kanapki.

– Nie chcę – odparła, nie umiając ukryć zawodu. – Prawdę mówiąc, bardziej liczyłam na czyjeś towarzystwo i choć parę minut rozmowy. Prawie cały dzień spędziłam dzisiaj sama. Już mi się mieni w oczach od ciągłego czytania.

– Przykro mi.

– Nie przejmuj się.

Mama machnęła lekceważąco ręką i wstała z miejsca. Zrobiła to dokładnie w chwili, gdy Josh starał się przemknąć bokiem do drzwi, przez co wpadła na niego, omal nie wytrącając mu talerza. Podniosła wzrok, uśmiechając się przepraszająco i wtedy dostrzegła opuchliznę po prawej stronie jego twarzy. Syn odwrócił gwałtownie głowę, wiedział jednak, że jest już za późno. Marie zakryła usta dłonią.

– Josh – wyszeptwała wstrząśnięta. – Na Boga... Co się stało? – wykrztusiła, dotykając delikatnie jego policzka.

Chłopak uchylił się spod jej rąk.

– Nic takiego – odrzekł natychmiast, bez powodzenia próbując się uśmiechnąć. – Pośliznąłem się dziś na schodach i uderzyłem twarzą o barierkę.

– I z tego powodu tak skrzętnie ukrywałeś przede mną obrażenia, odkąd zjawiłam się w kuchni? – zapytała, ściągając podejrzliwie brwi.

– Nie chciałem, żebyś się niepotrzebnie denerwowała – odparł, czując, jak zasycha mu w ustach. – Wiedziałem, że tak zareagujesz, tymczasem to naprawdę drobiazg. Nie ma się czym przejmować.

W oczach Marie zalsniły łzy.

– Widzę, że kłamiesz – powiedziała ze ściśniętym gardłem.

Josh poczuł nieprzyjemny skurcz żołądka, widząc, jak mama sięga ręką do stojącego za nią krzesła. Odstawił talerz z jedzeniem, chcąc pomóc jej usiąść, wyglądało jednak na to, że wcale nie miała takiego zamiaru. Stała, uparcie wpatrując się w syna w oczekiwaniu na kolejne słowa. Jedną dłoń położyła na brzuchu, a drugą zacisnęła mocno na oparciu krzesła.

– Mamo... Proszę cię, nie denerwuj się – wyszeptał w panice.

– Więc powiedz prawdę – odparła z nadspodziewanym spokojem.

Josh bezradnie rozłożył ręce, rozpaczliwie starając się znaleźć inne wyjście z sytuacji, ale

czuł, że nie ma wielu możliwości. Mama znała go na tyle dobrze, że przejrzałyby każde kłamstwo, a gdyby szedł w zaparte, na własną rękę zaczęłyby prowadzić dochodzenie w tej sprawie. To była ostatnia rzecz, którą powinna się teraz zajmować. Wiedział o tym. Wszystkiego jednak też nie mógł jej powiedzieć. To było więcej niż pewne.

– Dobrze – skapitulował wreszcie. – Prawda jest taka, że... starłem się z kimś dzisiaj w szkole, co w rezultacie doprowadziło do... niegroźnej szarpaniny – wyznał, z namysłem dobierając słowa.

Marie miała nieprzeniknioną minę.

– Co was poróżniło?

Josh odwrócił wzrok, nie wytrzymując jej spojrzenia.

– Kwestie światopoglądowe – odrzekł wymijająco.

– Chodziło o to, że jesteś gejem?

Chłopak milczał, nie umiejąc podnieść oczu. Mama zacisnęła zęby.

– Ktoś cię upokorzył – szepnęła.

To nie było pytanie. Josh przełknął ślinę, starając się zapanować nad emocjami. Cały dzień odsuwał od siebie tę myśl, nie chcąc jej do siebie dopuścić, by nie stała się faktem. Był wstrząśnięty, że Marie, która w lot zrozumiała istotę rzeczy, nazwała ją tak wprost po imieniu. Trudno było o trafniejsze podsumowanie wydarzeń dzisiejszego popołudnia. Chłopak wpatrywał się w stół, czując, że lada chwila pęknie. Mamy nie można było oszukać. W żaden sposób. Nie miał pojęcia, dlaczego tak jest, wiedział to jednak na pewno. Czasami odnosił wrażenie, że mama prowadzi rozmowy z ludźmi tylko dla formalności, z góry zdając sobie doskonale sprawę z tego, co chcieli powiedzieć. Jak również z tego, czego powiedzieć nie chcieli. Dlatego milczał teraz, mając kojące przeświadczenie, że nie będzie drążyła tematu bardziej niż to było konieczne. Nie musiał mówić o tym, co go przerastało. O rzeczach oczywistych się nie dyskutowało. Nie z mamą. Stała tuż obok, dając synowi czas na to, by ochłonął, nawet nie wyciągając w jego stronę ramion, żeby go nie złamać. Skąd wiedziała, czego potrzebował? Skąd zawsze to wiedziała...?

Wreszcie Josh odetchnął głęboko, odzyskując panowanie nad sobą. Zajrzał w oczy Marie i uśmiechnął się uspokajająco.

– Nie masz powodów do zmartwień – oznajmił, starając się, by jego głos zabrzmiał pewnie. – Wyjaśniliśmy sobie wszystko z chłopakami i nie sądzę, byśmy jeszcze kiedyś mieli wrócić do tego tematu.

Mama spuściła wzrok.

– Z chłopakami – powtórzyła cicho. – To znaczy, że... ilu ich było?

Josh przymknął powieki, przeklinając w duchu słowa, które same mu się wyrwały.

– Kilku – wrzucił lekceważąco ramionami.

Marie usiadła i na chwilę ukryła twarz w dłoniach.

– Znasz ich? – zapytała w końcu.

– Z widzenia – odparł z wahaniem. – Wiem, że chodzą do klasy rok niżej.

Po raz drugi od początku rozmowy oczy Marie zaszczyły łzami. Odwróciła głowę, usiłując zapanować nad wzruszeniem.

– Josh... Muszę cię o coś zapytać – wyszeptała z bólem. – Tylko, proszę cię, bądź ze mną szczery – dodała, wpatrując się w niego z determinacją. – Powiedz mi, czy... Matt był z nimi?

– Nie – zaprzeczył zdecydowanie. – To byli znajomi z jego klasy, ale jego z nimi nie było.

Marie zdawała się przenikać go spojrzeniem na wskroś.

– Naprawdę? Czy mówisz tak, bo wiesz, że chcę to usłyszeć?

– Nie kłamię – zapewnił z powagą. – Szczerze mówiąc... Matt mi dzisiaj pomógł – dodał,

widząc, że mama wciąż nie wygląda na przekonaną. – Bardzo – zakończył zażenowany.

Marie z ulgą opadła na oparcie krzesła. Znów położyła rękę na brzuchu, w zamyśleniu marszcząc czoło. Josh usiadł naprzeciwko niej.

– Dobrze się czujesz? – zapytał, przyglądając się jej badawczo.

Mama przeniosła na niego niewidzący wzrok.

– Tak – uśmiechnęła się nieznacznie. – Słowo honoru. To odruchowy gest – wyjaśniła, odrywając dłoń od brzucha i kładąc ją na stole.

Josh pokiwał powoli głową, po czym również rozparł się na krześle.

Przez kilka minut w kuchni panowało milczenie.

– Powiesz ojcu? – zapytał wreszcie chłopak.

– Oczywiście – odparła bez chwili zastanowienia.

– A gdybym... poprosił cię, żebyś tego nie robiła? – zająknął się Josh, wpatrując się w nią z natężeniem.

Marie pokręciła głową.

– Tata musi o tym wiedzieć – powiedziała stanowczo. – Ktoś powinien zainterweniować. Nie można tej sprawy tak zostawić. Ci chłopcy muszą zrozumieć, że coś podobnego nigdy więcej nie może się wydarzyć. Jestem pewna, że tata, w porozumieniu z dyrekcją szkoły postara się, by ponieśli odpowiednie konsekwencje.

– Tego właśnie się obawiam – westchnął z rezygnacją Josh. – Gej, który ze wszystkim leci na skargę do mamusi, to dopiero wdzięczny obiekt do drwin – wyrzucił z siebie z goryczą. – Jeśli ojciec robi zamieszanie, cała szkoła będzie huczeć od plotek.

– Załóż się jednak, że nikt cię więcej nie dotknie – powiedziała Marie, mrużąc złowieszczo oczy.

Josh spuścił wzrok, czując, że nie uda mu się nic wskórać. Mama obserwowała z boku jego zagubienie. Wyraz jej twarzy z wolna łagodniał.

– Tak czy inaczej, tata powinien się o tym dowiedzieć – westchnęła, ściskając mocno jego dłoń. – Biorąc pod uwagę skalę nietolerancji, z jaką się zetknąłeś, może się zdarzyć, że ta informacja w jakiś sposób wycieknie do mediów. Tata musi być o tym uprzedzony, by móc w porę zareagować.

– No tak – zachnął się gorzko Josh. – Szkoda, żebyś przyniósł wam wstyd na całą Irlandię.

Marie ujęła syna pod brodę, zmuszając go, by na nią spojrział.

– Tu nie chodzi o nas tylko o ciebie – podkreśliła wyraźnie. – Jak sobie wyobrażasz sytuację, w której na każdym kroku będą cię nagabywać wścibscy dziennikarze? Zapewniam cię, że tego nie chcesz. I ja też nie, rozumiesz? – mama zrobiła znaczącą pauzę. – Nie pozwolę na to, by ktokolwiek robił z ciebie widowisko, wywlekał brudy, przeinaczał fakty, żerował na twoim życiu – mówiła dalej z zaciętą miną. – Wiem, że tata ma wpływy i jest w stanie, przynajmniej częściowo, cię przed tym uchronić. Dlatego zwrócę się do niego w ciemno – Marie odgarnęła grzywkę z czoła syna, ścisząc nagle głos. – Zwróciłabym się do największego wroga, gdybym tylko wiedziała, że może ci w jakiś sposób pomóc. A tata nie jest twoim wrogiem – zakończyła, wyraźnie wymawiając każde słowo. – Chyba o tym wiesz?

Josh skinął głową. Wiedział. Wiedział też, że ojciec bynajmniej nie jest z niego dumny. I ta historia z całą pewnością nie mogła przyczynić się do zmiany tego stanu rzeczy.

– Muszę zdać się na ciebie – odrzekł z wymuszonym uśmiechem.

– Nie pożałujesz tego – szepnęła. – Obiecuję, że postaramy się załatwić tę sprawę w miarę możliwości dyskretnie, a jednocześnie tak, by ci chłopcy zostali dotkliwie ukarani. I mam nadzieję, że na przyszłość zapamiętasz, że z każdym problemem możesz do mnie przyjść –

dodała z mocą. – Ze wszystkim, rozumiesz?

Chłopak spojrział na mamę, milcząc niezdecydowanie.

– Co...? – zachęciła go.

– Nic – wzruszył ramionami. – Tak sobie tylko pomyślałem, że może... mógłbym nie iść jutro do szkoły?

Marie rozłożyła ręce.

– Oczywiście – odparła ze spokojem. – Jeśli chcesz, wypiszę ci zwolnienie do końca tygodnia.– Wystarczy jutro.

Syn wstał i przysunął krzesło do stołu.

– Pozwolisz, że zjem u siebie? – zapytał, sięgając po talerz z kanapkami.

Mama nie odpowiedziała, w zamyśleniu odprowadzając go wzrokiem do drzwi.

– Josh? – zatrzymała go jeszcze.

– Tak?

– Czy... Paul też ma takie problemy?

Chłopak przyglądał się chwilę wirującym na wietrze liściom za oknem, zanim zdecydował się odwzajemnić jej spojrzenie.

– Paul nie chodzi już do naszej szkoły – powiedział, zdając się Marie nagle dziwnie niedostępnym. – Jeszcze w trakcie wakacji, kiedy... cała ta afera wyszła na jaw, jego rodzice przepisali go do liceum na drugim końcu miasta.

– I jak mu się tam podoba? – zapytała, nie mrugnawszy okiem.

– Nie wiem – odparł, znowu kierując się do wyjścia. – Od tygodni nie mamy kontaktu.

– Przykro mi – usłyszał za plecami.

Josh odchylił głowę, spoglądając w sufit. Chciał zapewnić mamę, że nie musi się silić na współczucie. Udawać, że taki rozwój wypadków jej nie cieszy. Nie budzi w niej nadziei, że teraz syn zdoła i zacznie rozglądać się za dziewczynami. Odwrócił się, by patrzeć jej prosto w oczy, kiedy będzie mówił te słowa i zastygł porażony wyrazem jej twarzy. Spodziewał się wszystkiego, tylko nie tego, co zobaczył.

Mamie naprawdę było przykro.

Spuścił wzrok, czując, jak coś ściska go za gardło.

– Mnie też – odrzekł z całą otwartością, na jaką potrafił się zdobyć, po czym pospiesznie zniknął za drzwiami.

Marie odczekała chwilę, chcąc mieć pewność, że syn się oddalił. Dopiero wtedy ukryła twarz w dłoniach i zapłakała.

Głośno.

Boleśnie.

Patrick nerwowo postukiwał palcem w blat biurka, czekając z niecierpliwością aż w gabinecie zjawi się Matt. Wezwał syna pięć minut temu. Chłopak dawno powinien już tu być. Gdzie się tak długo podziewał, do jasnej cholery?!

Wreszcie drzwi uchyliły się i w progu stanął Matthew. Minę miał nietęgą, ale ramiona dumnie wyprostowane. Patrick uniósł brwi, od razu miażdżąc go wzrokiem.

– Wiesz, skąd właśnie wracam? – zapytał, bez zbędnych wstępów.

Matt odwrócił oczy.

– Domyślam się – odparł z rezygnacją. – Pewnie dzwoniłi ze szkoły.

Ojciec pokiwał głową, z trudem hamując narastający gniew.

– Owszem – wycedził przez zęby. – Ścisłej rzecz ujmując, dzwoniła dyrektorka. Nie wychowawczynie. Dyrektorka – podkreślił, zakładając ręce na piersi. – I tylko jedna rzecz zadziałała szczęśliwie na twoją korzyść: fakt, że zadzwoniła akurat do mnie. Bo gdyby to mama musiała odebrać ten telefon, policzyłbym się z tobą surowiej niż jesteś w stanie to sobie wyobrazić. O tym mogę cię zapewnić.

W spojrzeniu Matta przez moment zdała się błysnąć skrucha. Patrick odetchnął, starając się uspokoić.

– Do rzeczy – powiedział w końcu, odruchowo domykając uchyloną szufladę biurka. – Spotkałem się dziś z dyrektorką szkoły i matką Nicolasa. Przy tej okazji dowiedziałem się kolejnych rewelacji na twój temat. Nie dotyczyły drobnego wybryku w stylu palenia papierosów za rogiem szkoły, bezczelnych wypowiedzi skierowanych do nauczycieli, czy niewybrednych żartów w stosunku do rówieśników. To byłbym sobie jeszcze w stanie wytłumaczyć, jako przejaw buntu związany z trudnym wiekiem dorastania. Nie zaakceptować – zaznaczył, patrząc na syna surowo – ale do pewnego stopnia zrozumieć. Wiesz o tym, bo podobne incydenty miały już miejsce i obaj zdajemy sobie sprawę, że mógłbyś w każdym z tych przypadków ponieść poważniejsze konsekwencje od tych, które zostały przeze mnie wyciągnięte – Patrick zamilkł na chwilę, nie odrywając od Matta wzroku. – Tym razem będzie jednak inaczej, bo i przewinienie jest nieporównywalnie większe – mówił dalej złowrogim tonem. – Tym razem bowiem zostałeś oskarżony o coś, czego tolerował nie będę. Mianowicie, podobno użyłeś siły wobec drugiego człowieka, powodując przy tym uszczerbek na jego zdrowiu – ojciec zawiesił głos. – Czy to prawda, Matthew, że dziś w czasie przerwy obiadowej rzuciłeś się na Nicka w szkolnej ubikacji i w przypływie agresji uderzyłeś go tak mocno, że złamałeś mu nos?

Matt spojrział w sufit, wkładając ręce do kieszeni spodni.

– Tak – odparł krótko.

Patrick przysiadł na brzegu biurka, z niedowierzaniem kręcąc głową.

– Matthew, na litość boską! – wyrzucił z siebie, wyraźnie wstrząśnięty. – Masz pojęcie, jakie to szczęście, że tak silny cios nie skończył się gorszymi obrażeniami? – zapytał, rozkładając ręce. – Co by było, gdyby ten chłopak dostał krwotoku wewnętrznego, wstrząśnienia mózgu, stracił przytomność? Wiedziałybyś, jak mu pomóc?

Syn milczał, błędząc wzrokiem po pokoju. Patrick westchnął bezsilny wobec jego braku reakcji.

– Dlaczego to zrobiłeś? – zapytał, za wszelką cenę chcąc zrozumieć motywy jego zachowania. – Przecież Nick to twój dobry kolega, prawda?

Matthew zmrużył oczy, zapatrzony w podłogę.

– Sprowokował mnie – odparł obojętnie.

Patrick wstał i podszedł do okna, wyglądając na trawnik przed domem.

– Zatem użyłeś przemocy z rozmysłem – stwierdził wyraźnie rozczarowany. – Ktoś cię sprowokował, więc odpowiedziałeś agresją – mówił powoli, jakby układał sobie to wszystko w głowie. – Bardzo dojrzałe podejście do sprawy – zauważył z ironią. – Naprawdę gratuluje.

Chłopak potarł ręką kark, odchrząkując cicho. Ojciec odwrócił się do niego z zaciętym wyrazem twarzy.

– Skąd przychodzą ci do głowy takie pomysły, Matt? – zapytał ostro, mierząc go równie ostrym spojrzeniem. – Czy ja lub mama kiedykolwiek podnieśliśmy na was rękę? Czy zgadzamy się na to, byście w ten sposób rozwiązywali między sobą konflikty? Czy tak jesteście wychowywani? – Patrick podszedł do syna, przerywając serię retorycznych pytań. – Nie – mówił po chwili dalej. – Jest jednak miejsce, w którym uczysz się, jak wykorzystywać swoje warunki

fizyczne i siłę w walce, która jak wiadomo z definicji, jest dążeniem do pokonania przeciwnika, czyli osoby, która z założenia kieruje się celem odwrotnym do twojego – uniósł brwi, z satysfakcją obserwując konsternację w oczach Matta. – Treningi karate zaszczyły w tobie te wzorce, prawda? Dzięki nim wydaje ci się, że przemoc jest właściwą drogą perswazji w kontaktach z innymi ludźmi. Również one nauczyły cię, jak ją skutecznie – Patrick odchylił głowę w udawanym zamyśleniu. – Wydaje się, że to jedyne słuszne wytłumaczenie agresji, której dałeś dziś upust. Utwierdza mnie w tym przekonaniu fakt, że nigdy nie usłyszałem podobnej skargi na żadne inne z moich dzieci. Wychowujecie się w tym samym środowisku, a tylko ty jesteś skłonny dopuścić się tak skandalicznego i jednocześnie tragicznego w skutkach zachowania. Musi to być zatem wynik czegoś, co cię wyróżnia. I rzeczywiście. Tylko ty trenujesz sztuki walki.

Matthew zbladł, domyślając się, jakie będą następne słowa ojca. Uniósł dłonie, jakby nie chciał ich do siebie dopuścić.

Patrick uśmiechnął się nieznacznie, zanim zadał wreszcie decydujący cios.

– Nie będziesz więcej chodził na treningi.

Ramiona Matta opadły, jakby uszło z niego nagle powietrze.

– Nie możesz mi tego zabronić – zaprotestował słabo.

Patrick spowaźniał, gratulując sobie w duchu trafionej kary.

– Otóż mogę – powiedział ze spokojem. – Dopóki mieszkasz pod moim dachem i ja cię wychowuję, będę decydował o tym, jak spędzasz czas. I bądź pewien, że znajdę sposób, by wyegzekwować swoje postanowienie, w razie gdybyś ośmielił się okazać nieposłuszeństwo.

Matthew zacisnął zęby.

– To niesprawiedliwe – syknął z nagłą złością.

Ojciec nachylił się w jego stronę.

– Spróbuj mi się sprzeciwić – wycedził z groźną miną.

– Patrick? – odezwał się nagle od progu głos Marie. – Moglibyśmy zamienić słowo?

Matt oderwał rozgoryczone spojrzenie od ojca i wbił je w podłogę. Patrick, absolutnie zaskoczony nagłym pojawieniem się żony w drzwiach, przecesał włosy dłonią, zastanawiając się gorączkowo, ile mogła usłyszeć z jego rozmowy z synem. Z jej oczu wyczytał, że wywnioskowała więcej niż by sobie życzył.

– Co tu robisz? – zapytał, nie umiejąc ukryć stropienia. – Powinnaś leżeć.

– Dobrze się stało, że wstałam – odparła z nieprzeniknionym wyrazem twarzy. – Zdaje się, że wiem, o co tutaj chodzi – dodała, obdarzając syna przelotnym spojrzeniem. – Matthew, idź do siebie – zwróciła się do niego stanowczym tonem. – Chcę porozmawiać z tatą na osobności.

Chłopak skinął powoli głową, po czym wyminął mamę w drzwiach i zniknął na schodach. Patrick zmarszczył czoło, a w jego oczach odmalowała się czujność. Przez chwilę przyglądał się żonie z uwagą, po czym zapraszającym gestem wskazał jej fotel.

– Usiądź – powiedział, z rezygnacją stwierdzając, że plan oszczędzenia jej silnych emocji nie miał szans powodzenia. – Widzę po tobie, że rozmowa będzie długa.

Marie podeszła do biurka i nalała wody do jednej ze szklanek przygotowanych na tacy.

– Długa i trudna – przyznała z westchnieniem. – Sądzę, że oboje nie do końca zdajemy sobie jeszcze sprawę, jak bardzo – dodała, patrząc na męża przeciągle. – Pozwól, że ja zacznę.

Minęła dziesiąta.

Matt po raz kolejny podszedł do zawieszanej na drzwiach szafy okrągłej tarczy i wyjął lotki. Rodzice ciągle rozmawiali. Chłopak spodziewał się, że ojciec zajrzy do niego, kiedy skończą, dlatego wciąż nie kładł się spać. Fatalnie, że mama o wszystkim się dowiedziała. Ale i całe szczęście, że tak się stało. To zmieniało obraz sytuacji na jego korzyść. Tata powinien złagodnieć. Gdyby miał trwać przy decyzji w sprawie treningów, Matthew był gotów się załamać. Godziny spędzone na macie były dla niego wszystkim. Kochał to. Na treningach wyładowywał nagromadzoną w ciągu całego tygodnia energię, doskonalił technikę, uspokajał umysł i dyscyplinował ciało. Na samą myśl, że musiałby z tego zrezygnować, zaczynało się w nim gotować. Był w stanie pokornie znieść każdą karę. Ale nie tę. Nie tę, do diabła!

Staął po przeciwległej stronie pokoju i rzucił lotką do tarczy. Po ponad dwóch godzinach czynność ta nużyła go niemiłosiernie, nie przerywał jednak, ciesząc się, że ma zajęte ręce. To pozwalało zabić czas. Wycelował kolejną lotkę, mrużąc jedno oko, kiedy drzwi nagle się uchyliły. Odwrócił się w ich stronę z nadzieją, ale, ku jego zaskoczeniu, w progu nie stanął tata tylko Josh. Matt uniósł jedną brew, taksując go wzrokiem od stóp do głów, po czym znów wymierzył w tarczę.

Brat zamknął drzwi i włożył ręce do kieszeni spodni. Milczał wyraźnie zakłopotany, wpatrując się w podłogę pod stopami. Wreszcie podniósł oczy, obserwując, jak Matthew podchodzi do tarczy, by wziąć lotki. Odetchnął głęboko i wyprostował ramiona.

– Dziękuję.

Matt spojrzał na niego krótko, zanim znów odwrócił się przodem do celu.

– Wiesz, że to niczego nie zmienia – odparł, trafiając lotką w sam środek tarczy. – Jutro rano dalej będziesz gejem, a ja wciąż nie będę tego akceptował.

Josh kiwnął głową.

– Wiem. Ale dziś... przez chwilę to straciło na znaczeniu, prawda? – uśmiechnął się niepewnie. – Zapomniałeś o tym, stając w mojej obronie. Przez moment znów byliśmy po prostu braćmi – chłopak spoważniał, pocierając dłonią czoło. – Przyszedłem ci podziękować, bo... gdybyś mi dzisiaj nie pomógł... nie dałbym sobie rady – wykrztusił z wyraźnym trudem.

– Nikt nie poradziłby sobie w pojedynkę z pięcioma osiłkami – odrzekł Matt z zaciętą miną. – Ja też – dodał, spoglądając na Josha znacząco. – Chwała Bogu, że w tym przypadku strach okazał się być większy niż mięśnie tych idiotów. W przeciwnym razie mogłoby być kiepsko – zakończył, znów podchodząc do tarczy.

Brat odchrząknął.

– Gdyby rzeczywiście stało się inaczej i wszyscy rzuciliby się na ciebie... myślę, że jakoś zdołałbym się pozbierać, żeby cię trochę wesprzeć – powiedział, ponownie wkładając ręce do kieszeni.

– Wiem – odparł Matt ze spokojem, celując w tarczę. – Gdyby nie ta świadomość, nie zdecydowałbym się rzucić wyzwania tyłu matołom naraz.

Josh podniósł z zaskoczeniem głowę. Matthew wzruszył ramionami, nie przerywając zajęcia.

W tym momencie drzwi otworzyły się i do pokoju wszedł Patrick. Matt przełknął ślinę, wpatrując się w niego intensywnie, a Josh odwrócił wzrok. Ojciec milczał przez chwilę, patrząc to na jednego to na drugiego syna z namysłem. Wreszcie zatrzymał spojrzenie na młodszym z nich.

– W świetle okoliczności, które przedstawiła mama przyznaję, że twoje dzisiejsze zachowanie miało pewne uzasadnienie – odezwał się cicho. – Jak to zwiędle ująłeś „prowokacja” twojego kolegi mogłoby każdego wyprowadzić z równowagi. W tej sytuacji... postanowiłem zweryfikować wymiar kary – Patrick zrobił krótką pauzę. – Cofam to, co mówiłem o treningach.

Sądzę, że zastosowanie tak dotkliwego środka byłoby w tym przypadku działaniem nad wyraz surowym – zamilkł, czekając aż z twarzy syna zniknie pełen ulgi uśmiech. – Nie oznacza to, że nie poniesiesz żadnych konsekwencji – mówił dalej, przybierając groźną minę. – Tak czy inaczej uważam, że twoja reakcja była przesadzona, a jej skutki dają dowód tego, jak bardzo jesteś nieodpowiedzialny. Wciąż jestem zdania, że przemoc nie jest właściwym sposobem rozwiązywania konfliktów i jestem pewien, że mogło się obejść bez potrzeby hospitalizowania Nicka – dodał chmurnie. – Dlatego zostaniesz ukarany. Uznaliśmy z mamą, że ograniczymy twoje wyjścia. Nie podoba nam się towarzystwo, z którym spędzasz codziennie wieczory i z którym często imprezujesz w czasie weekendów. Do niedawna w tej grupie znajdował się Nick, który udowodnił dziś, że nie jest osobą wartą miana przyjaciela – Patrick skrzywił się z dezaprobatą. – Doszliśmy z mamą do wniosku, że koledzy mają na ciebie nie najlepszy wpływ, a sposób, w jaki spędzacie czas nie jest szczególnie... rozwijający – odchrząknął. – Dlatego postanowiliśmy to ukrócić. Od jutra aż do końca roku będziesz wracał do domu codziennie o ósmej. W weekendy również – Patrick zmrużył oczy. – Potem zobaczymy co dalej.

Matt odwrócił wzrok. Nie wyglądał na zadowolonego, ale było jasne, że nie zamierza dyskutować z ojcem. Patrick obserwował go jeszcze przez chwilę, zanim przeniósł spojrzenie na drugiego z synów. Josh nabrał powietrza głęboko w płuca i wypuścił je powoli, czekając na jego słowa. Obaj wyglądali na zażenowanych. Matthew taktownie pochylił się nad biurkiem, chowając do plecaka podręczniki szkolne i zeszyty na następny dzień.

– Ciebie chciałbym zapewnić, że nie musisz dłużej martwić się tą sprawą – powiedział w końcu Patrick, patrząc na Josha z powagą. – Zajmę się wszystkim z należyтым zaangażowaniem jutro z samego rana – obiegł wzrokiem pokój, zanim znów zatrzymał go na synu. – A na przyszłość, gdybyś miał jakieś inne problemy, chciałbym cię prosić, żebyś nie wciągał w nie więcej mamy – dodał z determinacją. – W jej obecnym stanie silne wzruszenia zdecydowanie nie są wskazane.

– Wiem – odparł Josh zachrypniętym głosem. – Nie miałem zamiaru jej o niczym mówić.

– A jednak powiedziałaś – Patrick przeszył go oskarżającym spojrzeniem.

Chłopak nerwowo przełknął ślinę.

– Nie spodziewałem się... że mama przydybie mnie w kuchni – zająknął się. – W rozmowie w cztery oczy, trudno cokolwiek przed nią ukryć.

– Dlatego trzeba było przyjść od razu bezpośrednio do mnie – odparł ojciec twardo. – Powiedziałbyś tyle, ile byś chciał. Ja miałbym szansę przygotować mamę do przyjęcia tych rewelacji, a nawet uchronienia jej przed nimi. Miałbym również argumenty w dzisiejszej rozmowie z dyrekcją. I nie oceniłbym pochopnie Matta. Wszystkim wyszłoby to na dobre – zakończył z mocą.

Josh wbił wzrok w czubki butów, nie mówiąc ani słowa. Patrick położył dłoń na klamce, po raz ostatni spoglądając na synów.

– Dobranoc chłopcy – powiedział, wychodząc.

Kiedy drzwi się zamknęły, Matthew ponownie sięgnął po lotki.

– Też już pójdę – rzucił Josh, kierując się do wyjścia.

Brat spojrział za nim z dziwnym błyskiem w oku.

– Josh! – zatrzymał go.

Chłopak odwrócił się, stojąc w progu.

– Powinieneś iść jutro do szkoły – powiedział Matt z naciskiem. – Nie daj gnojkom satysfakcji. Pamiętaj, że to oni pierwsi donieśli – zauważył, wykrzywiając twarz w szyderczym grymasie.

Josh nieznacznie się uśmiechnął.

– Fakt – przyznał. – Mazgaje.

– Właśnie – przytaknął Matt, patrząc, jak drzwi za bratem się zamykają.

Mazgaje. I w dodatku cholerne kapusie.

Ten Nick. Trzeba było mu mocniej przyłożyć. Przynajmniej człowiek wiedziałby, za co został ukarany. Matthew zacisnął dłonie w pięści. Dwa i pół miesiąca bez imprez. Codziennie w domu o tej samej porze co Sarah. Uwłączające. Całe szczęście, że choć kwestia treningów rozwiązała się pomyślnie.

Wycelował lotkę. Nic to. Znajdzie inny sposób, żeby odegrać się na tchórzach, którzy go tak urządzili. Na pewno. Prędzej czy później.

Lotka ze świstem przecięła powietrze, lądując w samym środku tarczy.

Rozdział piętnasty

– Potrzebuję kilku gwoździ.

Josh oderwał się od swojej pracy i podał ojcu całą paczkę. Patrick wziął ją, nieznacznie skinąwszy głową i potarł w zamyśleniu brodę, wciąż się zastanawiając, jak najlepiej wzmocnić ogrodzenie. Wreszcie sięgnął po młotek i przymierzył gwóźdź do drewnianej sztachetki.

– Mógłby któryś z was tu przytrzymać? – zapytał, nie umiejąc ustawić deski pod odpowiednim kątem.

Josh przykucnął, by mu pomóc. Matt spojrzał przelotnie w ich stronę, po czym wrócił do malowania płotu. Zanim ponownie schylił się, by zanurzyć pędzel w farbie, uśmiechnął się, dostrzegając na horyzoncie znajomą sylwetkę.

– William wraca – oznajmił z zadowoleniem.

– To nie oznacza, że jesteście wolni – odparł Patrick, z zapamiętaniem stukając młotkiem.

– Zima za pasem, a roboty cała masa – dodał, ocierając ręką czoło. – Skoro już udało mi się was ściągnąć do pomocy, zamierzam wykorzystać to do maksimum. Im więcej rąk do pracy, tym szybciej skończymy.

Matthew westchnął z rezygnacją, mieszając farbę. Tymczasem Will zdążył podejść.

– Przepraszam – powiedział ze skruchą, przyglądając się, jak tata wbija kolejny gwóźdź.

– Wiem, że miałem ci pomóc, ale spotkanie z Jane się przedłużyło.

– Ostatnio często tracisz przy niej rachubę czasu – zauważył Matt.

– Zajmij się lepiej swoimi sprawami – odciął się William ostro.

Patrick podniósł wzrok, zaintrygowany nutą zdenerwowania, która wyraźnie zabrzmiała w jego głosie. Odchrząknął, jakby zamierzał to skomentować, ugryzł się jednak w język. Ukrywając uśmiech upewnił się, że deska jest dobrze umocowana i wstał, z przyjemnością rozprostowując kości.

– Nic się nie stało – uznał, wzruszając ramionami. – W porę mnie uprzedziłeś, więc, jak widzisz, znalazłem sobie innych pomocników. Co nie zmienia faktu, że tak czy inaczej możesz się jeszcze przydać. Konserwacja ogrodzenia nie jest jedyną palącą sprawą. Trzeba, na przykład, okopać róże przed zimą.

– W takim razie rzeczywiście dobrze się stało, że wróciłeś – stwierdził Matt, nie mogąc pohamować ironii. – Zastąpisz Josha przy młotku. On na pewno lepiej będzie się czuł wśród kwiatów.

Josh znieruchomiał. Minęło kilka sekund, zanim z zaciśniętymi zębami wrócił do swojego zajęcia. William skrzywił się z dezaprobatą, piorunując Matta wzrokiem.

Patrick westchnął cicho.

– Czymkolwiek miałbyś się zająć, z całą pewnością musisz się najpierw przebrać – zwrócił się do Willa, teraz dopiero dostrzegając, że syn wygląda bardzo elegancko. – Narzędzia znajdziesz w szopie – dodał, nieznacznie unosząc brwi.

William odwrócił się, speszony jego badawczym spojrzeniem. W milczeniu skierował się do domu, zostawiając tatę i braci na chwilę samych. Znowu zapanowała pełna napięcia cisza, przerywana od czasu do czasu tylko czysto technicznymi uwagami lub prośbami o drobną pomoc. Patrick oceniał stan ogrodzenia i umacniał je w miejscach, które tego wymagały. Josh wycierał omszałe sztachetki papierem ściernym, a Matt malował przygotowane deski

drewnochronem. Ojciec, zmęczony panującą przy pracy atmosferą, z prawdziwą ulgą przyjął ponowne pojawienie się Willa, który już po kilku minutach ukazał się w drzwiach, ubrany w stare spodnie i wyciągnięty sweter.

– Zjadłeś coś? – zapytał, kiedy chłopak podszedł bliżej.

– On żyje miłością – wtrącił Matt, uśmiechając się pod nosem. – Energię pobiera z powietrza i wciąż chodzi odurzony.

– To lepsze od używek, którymi ty się karmisz – stwierdził Josh z przekonaniem. – Powinieneś kiedyś spróbować.

Matthew odkaszlnął zniesmaczony.

William przykucnął obok ojca, pomagając mu zbierać rozsypane gwoździe.

– Nie macie innych tematów poza moim życiem uczuciowym? – wycedził.

Patrick spojrział na niego, nie mogąc ukryć życzliwego rozbawienia.

– Co się tak denerwujesz? – zapytał z szerokim uśmiechem. – Nie ma chyba nic złego w tym, że się zakochałeś?

– Nie zakochałem się – odparł Will z rozdrażnieniem. – Jane to moja koleżanka – wyjaśnił, przesadnie podkreślając ostatnie słowo. – Miło spędzamy razem czas. Nie rozumiem, skąd to poruszenie? Naprawdę jest w tym coś dziwnego?

– To zależy kogo zapytasz – uznał Matt, odchrząkując znacząco.

Josh powoli podniósł wzrok.

– Mógłbyś ze mnie zejść? – syknął, błyskając złowrogo oczami.

– Wybacz – odparł Matthew ze złośliwą satysfakcją w głosie. – Zapomniałem, że z takimi jak ty trzeba się obchodzić delikatnie.

– Chłopcy! – odezwał się Patrick, spoglądając na nich ostrzegawczo. – Wystarczy już tych przepychanek!

Matt zamieszał farbę, nie przestając się uśmiechać. Josh z zaciętą miną wrócił do szlifowania płotu. Przez dłuższą chwilę panowała cisza. Wreszcie ojciec wrzucił do paczki ostatni z rozsypanych gwoździ, ponownie uśmiechając się do Willa.

– Fajna jakaś...? – zapytał ostrożnie.

– Wszystko ma na swoim miejscu – zapewnił Matt, zanim William zdążył otworzyć usta.

Patrick odwrócił się, by nie wybuchnąć śmiechem na jego widok reakcji. Chłopak zaczerwienił się, po czym zmiażdżył brata wzrokiem, nie mówiąc ani słowa.

– Najważniejsze, żeby miała w głowie poukładane – stwierdził ojciec autorytatywnie. – Choć oczywiście dobrze jest, gdy obie te sprawy idą w parze – dodał rozbawiony.

William pokręcił z rezygnacją głową, mimowolnie się uśmiechając.

– Idą – odparł, zapatrzony w trawę.

Patrick roześmiał się, szturchając syna poufale w bok. Will odsunął się, zdając się być lekko onieśmielony jego zachowaniem.

– To, że tak uważam, nie oznacza, że jestem zakochany – zastrzegł, choć bez wcześniejszej stanowczości.

– Jasne, że nie – zgodził się ojciec z nagłą powagą. – Ale może któregoś dnia zaprosiłbyś ją na podwieczorek? Zupełnie niezobowiązująco ma się rozumieć.

– Mowy nie ma – odparł chłopak z uśmiechem. – Nie wydam jej na pastwę ciekawskich spojrzeń dziewięciu par oczu.

– Jedną parę spokojnie możesz odjąć – zauważył Matthew, zerkając ukradkiem na Josha. – A pozostałych też nie podejrzewasz chyba o nieczne zamiary?

– Ciebie podejrzewałbym o wszystko – mruknął Will ponuro. – Zresztą wiem, jak wyglądałoby to spotkanie. Wzięlibyście dziewczynę w krzyżowy ogień pytań i wyszłyby stąd tak

skołowana, że więcej by nie zadzwoniła. Nie będę ryzykował.

– Więc jednak zależy ci na tej znajomości – Matt założył ramiona na piersi.

– Oczywiście – skapitulował Will. – Dlatego, zanim ją tu przyprowadzę, najpierw muszę zyskać pewność, że żaden wstrząs nie zagrozi naszej... przyjaźni.

– Jak uważasz – odparł ojciec, przyglądając się z uwagą kolejnemu rzędowi sztachetek. – Choć zarówno ja, jak i mama chętnie byśmy ją poznali – dodał, zdając się nagle odpłynąć myślami w zupełnie inne rejony.

William wydostał zardzewiały gwóźdź z ogrodzenia i sięgnął po nowy.

– A propos – zagaił po krótkim wahaniu. – Mamę jakoś rzadziej widać ostatnio na dole. Prawie cały czas spędza w sypialni. To znaczy, że udało ci się ją w końcu poskromić, czy... gorzej się czuje? – zapytał niepewnie.

Patrick milczał kilka długich sekund, wpatrzony w ogrodzenie, zanim uniósł jedną brew, odwzajemniając spojrzenie.

– Próbowales kiedyś poskromić kobietę? – zapytał z wyczuwalną ironią. – Nad żywiołami nie da się zapanować – powiedział chmurnie, znów przykucając przy płocie.

Przez chwilę panowała grobowa cisza.

– Kiedy ma być kolejna kontrola lekarska? – odezwał się wreszcie Josh, odcinając nowy kawałek papieru ściernego.

– W poniedziałek – westchnął ojciec z wyraźnym przygnębieniem.

– Myślisz, że mamę... zatrzymają tym razem w szpitalu? – zająknął się Matthew, przerywając malowanie.

Patrick podniósł oczy, spoglądając z powagą na każdego z synów z osobna.

– Obawiam się, że tak – przyznał uczciwie. – Miałem nadzieję, że mama... zostanie w domu przynajmniej do świąt. Chyba jednak nie ma co na to liczyć.

– Zatem Will musi przyprowadzić Jane w najbliższy weekend, jeśli chce, żeby mama zdążyła ją poznać – powiedział Matt i zamarł porażony wydzwiękiem swoich słów. – Przepraszam – dodał natychmiast, obserwując, jak twarz ojca nagle tężeje. – Nie chciałem, żeby to tak zabrzmiało – wytarł nerwowo rękę o nogawkę spodni. – Chodziło mi o to...

– Wszyscy wiemy, o co chodziło – przerwał mu Patrick. – Rzeczywiście chyba lepiej, żeby mama poznała Jane teraz – mówił dalej, patrząc na Willa. – Na pewno byłaby skrepowana, gdybyś przyprowadził ją do szpitala. Piżamowe klimaty, brak makijażu... Kobiety przywiązują do tego wagę. Sam zresztą wiesz, jak to z nimi jest – uśmiechnął się z wysiłkiem.

William pokiwał głową, machinalnie biorąc w garść kilka gwoździ, po to tylko, by natychmiast wrzucić je z powrotem do paczki.

– Cóż – Patrick zerknął w niebo. – Za godzinę będzie zupełnie ciemno, trzeba się więc sprężyć. Myślę, że dacie tu sobie radę, a ja tymczasem zajmę się różami.

Chłopcy spojrzeli po sobie w milczeniu, kiedy ojciec zniknął wśród pomieszczeń gospodarczych. Wreszcie Will odłożył młotek i wstał, otrzepując ręce.

– Pomogę tacie – rzucił, ruszając w stronę różanego zakątka w ogrodzie.

Bracia odprowadzili go wzrokiem i wrócili do zajęć.

Patrick zdziwił się, kiedy zobaczył syna, czekającego przy klombach. Przez chwilę wpatrywał się w niego z powagą, po czym bez słowa podał mu szpadel, a sam zaczął przycinać rozbijające gałęzie różanych krzewów.

Przez kilkanaście minut pracowali w milczeniu. Dopiero, gdy w ogrodzie zapanował charakterystyczny półmrok zwiastujący nadejście nocy, Will wyprostował się, odkładając narzędzia.

– Będzie dobrze, prawda? – zapytał niemal szeptem.

– Ani przez moment nie wolno ci przestać w to wierzyć – odparł Patrick z determinacją.
– Ty wierzysz?
– Oczywiście – odrzekł, również przerywając pracę.
– Ale, mimo to się boisz – stwierdził William, dostrzegając tę przerażającą prawdę w jego oczach.

Patrick odwrócił głowę, zastanawiając się, na ile otwarcie powinien z nim rozmawiać.

– Pewnie, że się boję – wyznał w końcu. – Prawdę mówiąc bywa, że to uczucie przyćmiewa wszystko inne.

– Ze mną jest tak samo – powiedział cicho Will, czując, jak coś ścisną go za gardło. – Jak sobie z tym radzić? – zapytał, rozpaczliwie chcąc usłyszeć odpowiedź.

– Nie wiem – szepnął ojciec. – Ja... po prostu się modłę.

– I to pomaga?

– Jeszcze nigdy nie zaszkodziło – uśmiechnął się, pokrzepiająco zaciskając dłoń na jego ramieniu. – Ludzie dzielą się na tych, którzy się boją i tych, którzy udają, że jest inaczej – dodał, wzdychając ciężko. – Wszyscy jesteśmy słabi, Liam. Niektórym brak tylko odwagi, żeby się do tego przyznać.

– Ciekawa teoria – uznał chłopak, opanowując wzruszenie.

– Byłbym wdzięczny, gdybyś nie wspominał o niej mamie – mrugnął Patrick. – Wolałbym, żeby trzymała się wersji, że ludzie dzielą się na odważnych i tych, którzy udają, że tacy są. I zaliczała nas do tej pierwszej grupy.

Will roześmiał się cicho, w odpowiedzi na konspiracyjny szept ojca, po czym nagle spoważniał.

– Przyprawdę Jane w sobotę.

Patrick popatrzył na niego przeciągle, zanim skinął głową.

– Uprzedzę mamę.

William odetchnął głęboko, podnosząc z ziemi szpadel.

– Schowam narzędzia – powiedział, ruszając w stronę szopy.

Patrick spojrział w usiane gwiazdami niebo. Strach bijący z oczu syna zacisnął mu się obręczą na szyi.

I smutna prawda była taka, że nie było od tego ucieczki.

Żadnej. Absolutnie żadnej.

Rozdział szesnasty

Patrick zaparkował samochód i wsparł głowę o kierownicę. Był tak zmęczony, że ledwie trzymał się na nogach.

Miał za sobą koszmary dzień. Był na pogrzebie teściowej siostry, który odbywał się w Milltown – miejscowości położonej cztery godziny drogi od Carlingford. Musiał wstać przed świtem, żeby zdążyć na rozpoczynającą się o dziewiątej uroczystość. Stypa, na której grzecznościowo został, zdawała się nie mieć końca. Przed wieczorem odbył potwornie smutną rozmowę telefoniczną

z żoną. Krótco potem pożegnał się z Rachel i po angielsku wyszedł. Wracając, stał w ciągnących się kilometrami korkach. W samochodzie padła klimatyzacja, więc marzył przy tym niemiłosiernie. A będąc już naprawdę blisko domu zaliczył stłuczkę i przepychanki słowne z kierowcą, który nie uznał za stosowne zwolnić przed wejściem w ostry zakręt.

Wszystko to złożyło się na uczucie skrajnego wyczerpania Patricka. Głowa bolała go tak bardzo, jakby miała za chwilę pęknąć. Miał nadzieję, że w domu znajdzie jakieś tabletki, choć niewykluczone, że te, które zażył kilka dni temu były ostatnie. Jeśli tak, czeka go ciężka noc, bo przecież nie kupił nowego opakowania. Zwykle to Marie uzupełniała braki w domowej apteczce. Nigdy dotąd sam nie musiał o tym myśleć.

Wysiadł z samochodu, wzdychając ciężko. Wchodząc na werandę, chuchnął kilka razy w przemarznięte dłonie. W żadnym oknie nie świeciło się światło, więc prawdopodobnie wszyscy już spali. Przekręcił klucz w zamku i wszedł do przedpokoju, wsłuchując się w panującą wokół ciszę. Był tak skostniały, że nie ściągnął nawet kurtki. Od razu skierował kroki do kuchni, otworzył szafkę

z lekarstwami i nerwowo ją przeszukał.

Nie znalazł żadnych środków przeciwbólowych. Spodziewał się tego, jednak ta nowa porażka dodatkowo wzmogła jego przygnębienie. Z rezygnacją usiadł przy stole i zamknął oczy, próbując poradzić sobie z narastającym dudnieniem w uszach. Gdyby była tu Marie, położyłaby dłonie na jego skroniach i uśmierzyłaby ból delikatnym masażem. Zrobiłaby gorącej herbaty z sokiem malinowym, żeby się szybko rozgrzał, a potem wygoniłaby go do łóżka. Ale nie ma jej. Leży w szpitalu, 70 mil stąd i nie wiadomo, kiedy wróci do domu. I czy w ogóle wróci. Pozwolił na to, by wybrała taką drogę, więc nie powinien mieć teraz pretensji. Tyle że dziś było wyjątkowo trudno zapanować nad rozgoryczeniem.

Patrick przetarł zmęczone oczy dłonią, wstał i ruszył do salonu. Ogień na kominku zaczynał wygasać. Znalazł się tu w ostatniej chwili, by dorzucić drewna i zapobiec tym samym wyziębnięciu kaloryferów w sypialniach dzieci. Całe szczęście, że któryś z chłopaków przygotował polana. Pewnie William. Patrick podsycił płomień, po czym ściągnął kurtkę, czując, że wreszcie ogarnia go przyjemne ciepło. Niedbałym ruchem odrzucił ją na kanapę i wtedy zauważył najmłodszego syna.

Chris spał zwinęty w kłębek na fotelu. Był kompletnie ubrany, miał umorusaną buzię i rączki. Ojciec poczuł, jak wzbiera w nim gniew. Jak to się mogło stać? Któres ze starszych dzieci powinno zadbać o to, by chłopca wykąpać i ułożyć do snu. Będzie trzeba poruszyć ten temat przy śniadaniu! Choć pewnie nie uda im się zjeść razem. Patrick wcześniej rano był umówiony na spotkanie

z ubezpieczycielem samochodu, a potem chciał zobaczyć się z żoną. Miała dziś fatalny nastrój, a on nawet nie mógł porozmawiać z nią w cztery oczy. Trudno. Zwróci uwagę dzieciom przy kolacji. Albo może lepiej zadzwoni do któregoś – nie wiadomo przecież, o której znowu wróci do domu.

Nagle załżało go poczucie winy. Sytuacja wymykała się spod kontroli. Musiał przyznać, że zupełnie nie wiedział, co działo się ostatnio w życiu dzieci. Nie mógł mieć do nich pretensji, że pozostawione samym sobie nie radzą sobie z codziennymi problemami i obowiązkami. Powinien być dla nich większym oparciem. Zacisnął zęby i zsunął buty z nóg Chrisa, po czym wziął go na rękę

i zaniósł do łóżka. Miał nadzieję, że chłopiec chociaż zjadł kolację. Musi poświęcać dzieciom więcej uwagi. Marie nigdy nie dopuściłaby do takiego zaniedbania, nawet w obliczu największego kryzysu – był tego pewien. Załamałaby się, wiedząc, jak wygląda sytuacja w domu. Może na weekend weźmie dzieci na narty – spędzi z nimi trochę czasu, porozmawia. Choć dwa dni z dala od Dublina to trochę za długo. Ale w niedzielne popołudnie mogą wybrać się na kręgle. Jeśli nic nie wyskoczy.

Wrócił do salonu i wyjął z barku butelkę koniaku. Nalał sobie do kieliszka i zapatrzył się w ogień na kominku. Przed oczami stanęły mu obrazy z dzisiejszych uroczystości pogrzebowych. Walczący z bólem szwagier kurczowo trzymający rękę Rachel. Dzieci oplakujące śmierć babci. Kamienne twarze w drodze powrotnej z cmentarza. Nerwowa krzątanina przy obiedzie. Krótkie wspomnienie umarłej, potem rozmowy o niczym – podczas deseru nawet śmiech na drugim końcu stołu. Wreszcie goście się rozjechali i nastąpiła cisza, a wraz z nią wróciło rozdzierające cierpienie tych, którzy ponieśli rzeczywistą stratę. Zawsze ten sam scenariusz. Kilka łez, poklepywanie po plecach, uwagi o pogodzie, zapewnienia o wsparciu i człowiek zostaje sam.

Patrick wychylił kieliszek koniaku i natychmiast napełnił go znowu. Nie chciał użalać się nad sobą, trudno jednak było stać wciąż z uniesionym czołem, wobec wydarzeń ostatnich tygodni. W ciągu minionych dwóch miesięcy Marie praktycznie wcale nie opuszczała szpitala. Patrick zanurzył dłoń we włosach, mocno zaciskając powieki. Nigdy w życiu nie zapomni tych świąt. Pustka podczas wigilii, której niczym nie dało się wypełnić, była nie do zniesienia. Spędził popołudnie i wieczór z dziećmi i, jak zawsze, wyszedł przed północą do kościoła. Skończyło się jednak na tym, że wyszukał stację radiową transmitującą mszę i odsłuchał jej w szpitalu w towarzystwie żony. Marie nie mogła wyjść z podziwu, że udało mu się namówić na coś takiego personel medyczny. Z jej oczu biła niewysłowiona wdzięczność za te szczególne chwile, a kiedy zbierał się do wyjścia, chwyciła go z rozpaczą za rękę.

– Co, jeśli to moje ostatnie święta? – zapytała przez łzy.

– Nie wolno ci nawet myśleć w ten sposób – odparł zdecydowanie.

Powiedział tak, choć sam bez przerwy o tym myślał, odkąd trafiła na oddział z początkiem grudnia. Dlatego właśnie nazajutrz zrobił wszystko, co było w jego mocy, by sprowadzić Marie na Boże Narodzenie do domu. Wyklócał się z lekarzem prowadzącym, przekupił ordynatora i podpisał stos dokumentów, że zabiera ją ze szpitala na własną odpowiedzialność, ale przez dwa dni miał ją przy sobie. Czegoś podobnego z pewnością nie uda mu się wywalczyć przy okazji Wielkanocy.

Patrick znowu się napił, a jego wzrok zatrzymał się na zdjęciu zrobionym w sierpniu ubiegłego roku. Stali na nim razem z Marie, opaleni i uśmiechnięci na tle hotelowego basenu. Nie pamiętał już, kiedy ostatni raz obejmował w ten sposób żonę. Odkąd dowiedzieli się o ciąży, musieli zrezygnować ze współżycia. Teraz ich kontakty fizyczne ograniczały się do trzymania za rękę i sporadycznych pocałunków. Tymczasem tak bardzo tęsknił za jej bliskością! Brakowało mu ciepła i miękkości jej ciała, zapachu skóry, dotyku dłoni i pieczyoty ust. Ten sierpniowy

wypad był pełen miłosnych uniesień. Byli wówczas tacy szczęśliwi! Wydawało się, że od tamtej pory minęły całe lata, a nie kilka miesięcy.

Czy to wtedy Marie zaszła w ciążę? Nie wiadomo, który raz Patrick zadawał sobie to pytanie. Gdyby wiedział, że mogą to być ich ostatnie spokojne chwile, nie poświęciłby ani minuty na strojenie gitary, czy nowe aranżacje muzyczne. Spędziłby z Marie każdą sekundę, odsuwając na bok pracę. Być może zaproponowałby spacer zamiast wina po kolacji i darowałby sobie romantyczne słowa, gdyby mógł przewidzieć, że tamta upojna noc skończy się ciążą, która zmieni w ich życiu wszystko. Zresztą kto wie? Niewykluczone, że stało się to tydzień później, kiedy postanowili uczcić koniec pracy nad kolejną płytą. Właściwie było to bez znaczenia, bo czasu i tak nie można było cofnąć, Patrick jednak wciąż wracał do tego myślami. Może powinni byli zrezygnować ze zbliżeń, wiedząc, że Marie jest tuż po zabiegu? Może mogli się lepiej zabezpieczać? Dlaczego o tym nie pomyśleli? Dlaczego on nie pomyślał...?

Napełnił kieliszek i wypił go od razu. Stało się. Marie była w ciąży. Dokonała wyboru, który był słuszny i który doradziłyby każdej innej kobiecie. Ale nie własnej żonie. Podziwiał ją za odwagę, choć był rozgoryczony jej decyzją. Poznał swoje miejsce w jej życiu. Był w nim numerem trzy, zaraz po Bogu i dzieciach. Josh miał rację. Właściwie sam był sobie winien. Zanim się pobrali, wiara nie miała dla Marie aż tak wielkiego znaczenia. On nauczył ją prawdziwej miłości do wszechmogącego, dobrego Boga. Który okrutnie z niego zakpił. Odczekał cierpliwie, aż Patrick przekona żonę, że warto całkowicie Mu zawierzyć i z pokorą oddać życie w Jego ręce, a potem zaczął mu ją odbierać. Nie dalej, jak kilka dni temu, zjawił się w szpitalu, gdy Marie spała. Nie chcąc jej budzić, zaczął cicho wypakowywać rzeczy, które przyniósł. Chowając je do szafki przy łóżku natknął się na kilka książek. Wszystkie traktowały o umieraniu. Niektóre były naukowe, większość jednak dotyczyła duchowego aspektu przejścia na tamten świat. Było też Pismo Święte. Patrick musiał wyjść na dziedziniec przed szpitalem, by zaczerpnąć świeżego powietrza, tak bardzo był wstrząśnięty swoim odkryciem. Jego żona przygotowywała się do śmierci. Mój Boże. W zeszłym roku o tej porze planowali wyjazd na wakacje, a ich najpoważniejszą lekturą był przewodnik turystyczny po Rzymie! Teraz nie wybiegali myślą dalej niż na kilka dni do przodu.

Patrick napił się po raz kolejny, wlepiając wzrok w wizerunek Jezusa wiszący na ścianie.

– A przez Niego wszystko się stało – wymówił z goryczą znany werset modlitwy.

Wbrew sobie obwinił Boga za to, co ich spotkało. To On powołał do życia to dziecko i to przez Niego Marie dokonała takiego wyboru.

– „Po co to zrobiłeś?” – zapytał w myślach, nie spuszczać oczu z obrazu Jezusa.

Niezależnie od tego, jaka była odpowiedź, jedno nie ulegało wątpliwości. Wydarzenia ostatnich miesięcy sprawiły, że Patrick poznał najciemniejszą stronę swojej osobowości. Nigdy nie podejrzewał się o zdolność do uczuć, które w tej chwili żywił. Nienawidził tego dziecka. Nienawidził go z całego serca za to, że każdego dnia, kawałek po kawałku odbierało mu żonę. Prawdę mówiąc, życzył mu rychłej śmierci, tak by wreszcie uwolniło Marie od zobowiązań względem niego. Zaczął zdawać sobie z tego sprawę, kiedy zaraz po świątecznym obiedzie musiał odprowadzić żonę do łóżka, a dotarło to do niego w pełni, gdy odwoził ją z powrotem do szpitala. Odkąd to zrozumiał ani razu nie przyjął komunii świętej. Wiedział, że żadna spowiedź nie może zmyć takiego grzechu. Nie pamiętał też już, kiedy ostatnio złożył ręce do modlitwy. Wszystko, co miał do powiedzenia Bogu, zostało powiedziane. Pozostawało tylko czekać na Jego wyrok.

Patrick po raz ostatni napełnił kieliszek i uniósł go, znów spoglądając na Jezusa wiszącego nad kominkiem.

– Zdrowie – powiedział gorzko. – „I odpuść nam nasze winy” – dodał w myślach,

wypijając alkohol.

Wiedział, że sam nigdy nie będzie w stanie sobie wybaczyć, więc jeśli Bóg tego nie zrobi, nie będzie już dla niego żadnej nadziei.

Rozdział siedemnasty

Josh siedział z łokciami wspartymi na kolanach i dłońmi zanurzonymi we włosach, uparcie wpatrując się w podłogę.

To nie może być koniec. To byłoby takie niesprawiedliwe.

– „Boże, jeśli gdzieś tam jesteś, nie pozwól jej tak odejść” – myślał gorączkowo.

Zamknął oczy, hamując łzy.

Kiedy ostatni raz rozmawiał z mamą wspominał o tym, że dręczy go jakiś wewnętrzny niepokój, który każe mu tworzyć. Napisał kilka krótkich tekstów, do których próbował skomponować melodię. Mama przyjęła tę wiadomość z nieoczekiwanym entuzjazmem. Poprosiła, by pokazał jej słowa i zaproponowała pomoc w aranżacji muzycznej. Wierzyła, że może być z tego coś naprawdę dobrego. Mówiła nawet o tym, że mogliby nagrać kilka wersji w studiu i popracować nad nimi razem, żeby nadać im profesjonalne brzmienie. Była pewna, że ma potencjał, którego nie powinien zmarnować – że jest zdolny stworzyć coś wartościowego.

Nie mógł się zdecydować, czy pokazanie jej tekstów i zaprezentowanie pomysłu na muzykę do któregoś z nich to dobry pomysł. Większość z nich miała zabarwienie o charakterze miłosnym. I żaden nie był pisany z myślą o kobiecie. Przez dwa dni gryzł się z tym, czy jest gotów się przed kimś tak otworzyć. W tym czasie nie odwiedzał mamy ani nie odbierał od niej telefonów, chcąc sobie wszystko dobrze przemyśleć. Zbyt długo zwlekał. Kiedy wreszcie postanowił się przełamać, okazało się, że może być za późno, by zamienić z mamą choć słowo – nie tylko o tym, co tworzył, ale w ogóle na jakikolwiek temat. Jak mógł tyle czasu ignorować próby kontaktu z jej strony? Jeśli mama teraz pożegna się z tym światem, nigdy sobie tego nie daruje.

Wchodząc dziś z uśmiechem po schodach i kierując się do sali, w której spodziewał się ją zastać, Josh nie sądził, że czeka go tak potworny cios. Ledwie znalazł się na oddziale patologii ciąży, jego oczom przedstawił się widok, który zupełnie go sparaliżował. Mama leżała nieprzytomna na łóżku, które dwóch sanitariuszy w pośpiechu pchało na salę operacyjną. Ojciec stał na korytarzu, patrząc z rozpaczą, jak znikają za drzwiami. Obok niego o ścianę opierał się Matthew z twarzą białą jak papier, przygryzający zaciśniętą pięść. Lekarz, który ich mijął, zatrzymał się i zajrzał tacie głęboko w oczy.

– W razie gdybyśmy musieli dokonać takiego wyboru, czyje życie mamy najpierw ratować? – zapytał rzeczowo.

Patrick przez chwilę wpatrywał się w niego, jakby nie docierał do niego sens pytania. Wreszcie otrząsnął się, a w jego spojrzeniu odmalowała się determinacja.

– Ratujcie żonę. Ona musi żyć.

Lekarz skinął głową i ruszył biegiem wzdłuż korytarza.

– Po co było to wszystko, jeśli teraz Lily miałyby umrzeć? – zapytał Matt z pretensją w głosie. – Wiesz, że mama podjęłaby inną decyzję.

Ojciec rozłożył bezradnie ramiona.

– Nie jestem tak silny jak ona – odparł z rezygnacją.

Matthew ściągnął usta. Wydawało się, że powie coś jeszcze, zrezygnował jednak z tego zamiaru. Spuścił wzrok, odwrócił się na pięcie i zbiegł po schodach.

Josh, do którego z wolna zaczynało docierać, co się wokół dzieje przez moment walczył ze sobą, czy nie podejść do ojca i nie powiedzieć, że postąpił słusznie, ale ostatecznie się na to nie zdobył. Zamiast tego usiadł na stojącym w pobliżu krześle, wbrew sobie zanosząc prośby do Boga. Może on nie był godny Jego miłości, ale mama, która w Jego imię zdobyła się na najwyższe poświęcenie, miała prawo oczekiwać sprawiedliwego wyroku.

– „Okaz jej miłosierdzie. Udowodnij, że jesteś wart jej oddania.”

Od dwóch godzin nic się nie zmieniało. Josh siedział po jednej stronie korytarza, Patrick naprzeciwko. Milczeli. Zamknięci w pułapce tego samego strachu, trzymając się tej samej nadziei, nie potrafili nawet podnieść na siebie oczu. Bezradność doprowadzała Josha do szału. Nic nie było gorsze od takiego czekania. Ojciec przez cały czas trwał w tej samej pozycji, zapatrzony w splecione dłonie. Czasem spoglądał na zegarek lub na drzwi sali operacyjnej, czasem przymykał powieki, nie ruszał się jednak z miejsca. Josh zerkał na niego kątem oka, zastanawiając się, co teraz czuje. Zazdrościł mu ufności pokładanej w Bogu. Na pewno pomagała mu zachować spokój. Żałował, że sam tak się na Nim zawiódł. Chciałby wierzyć w Jego bezgraniczną łaskę, wiedział jednak, że należy się ona tylko wybranym. Pozostawało mieć nadzieję, że mama się do nich zalicza.

Wreszcie drzwi się uchylily i na końcu korytarza ukazał się lekarz. Miał zmęczenie wypisane na twarzy, a na jego skroni widoczne były krople potu. Ojciec wstał, patrząc na niego w pełnym napięcia milczeniu. Josh poczuł, jak lodowaty strach chwyta go za gardło na widok powagi lekarza.

– Mamy ją.

Tyle tylko chłopak usłyszał, zanim opadł z ulgą na oparcie krzesła. Z emocji aż zakręciło mu się w głowie. Widział, że tata rozmawia z lekarzem, marszcząc czoło i wiedział, że sytuacja wciąż jest poważna, ale najważniejsze było, że mama żyła. „Mamy ją” – te słowa brzmiały, jak muzyka.

Josh niewidzącym wzrokiem wpatrywał się w jakiś nieokreślony punkt przed sobą. Nie miał pojęcia, jak długo tak siedział, zanim zwrócił znowu głowę w kierunku, z którego nadszedł lekarz. Teraz już go nie było. Ojciec stał sam, plecami wspierając się o ścianę. Dłonią zakrywał oczy, a jego ramiona drżały. Chłopak z przerażeniem stwierdził, że tata płacze. Nigdy wcześniej nie widział go tak poruszonego. Instynktownie wstał i podszedł na wyciągnięcie ręki. Nie do końca zdając sobie sprawę z tego, co robi, położył dłoń na ramieniu ojca, który odpowiedział na to, przyciągając go do siebie i obejmując mocno. Wszystkie zahamowania nagle puściły. Płakali teraz obaj otwarcie, nie znajdując słów na wyrażenie tego, co czuli.

Patrick pierwszy odzyskał panowanie nad sobą. Odsunął się nieznacznie od syna, przez chwilę patrząc mu w oczy.

– Zadzwońisz do domu? – zapytał wreszcie, przerywając ciszę.

– Oczywiście – odparł cicho. – Co dokładnie mam powiedzieć?

– Stan mamy jest stabilny. Lily też czuje się dobrze.

Josh skinął głową, sięgając po telefon.

– Dziękuję – usłyszał jeszcze, zanim tata wyminął go, ruszając w głąb korytarza.

Josh spojrział za nim w zamyśleniu. Czekał aż po drugiej stronie słuchawki odezwie się głos Williama, widział, jak sylwetka ojca znika za drzwiami przyszpitalnej kaplicy.

– „Znowu wygrałeś” – pomyślał, zaciskając zęby.

Bóg był wszechmocny i odpłacał każdemu według zasług. Wobec tego on skazany był na wieczne potępienie.

Trudno. Jakoś trzeba będzie z tym żyć.

Rozdział osiemnasty

Patrick rozprostował obolałe plecy i rozmasował kark. Od tkwienia wciąż w tej samej pozycji zeszywniały mu mięśnie. Minionej nocy ani na chwilę nie zmrużył oka i teraz czuł, że powieki robią mu się coraz cięższe. Wiedział, że najrozsądniej byłoby pojechać do domu i porządnie się wyspać, nie potrafił się jednak zmusić, by odejść od łóżka Marie. Odkąd wpuszczono go na salę pooperacyjną, siedział przy niej nieprzerwanie, pomijając dwa wyjścia do łazienki i jedno do bufetu. Przypatrywał się żonie, raz po raz dziękując Bogu za uratowanie jej życia. Obserwował uważnie jej twarz, przez którą co jakiś czas przemykał bolesny grymas, wsłuchiwał się w spokojny oddech i dotykał ciepłych dłoni, jakby nie mógł uwierzyć, że wszystko dobrze się skończyło. Rozpierała go radość i niewysłowiona ulga, jakich dawno nie odczuwał. Zdawał sobie sprawę, że powrót do pełni sił zajmie Marie jeszcze wiele tygodni, ale najważniejsze było, że żyła. W porównaniu do tego, co już przeszli, rehabilitacja po operacji nie wydawała się być wielkim wyzwaniem. Choć niewątpliwie nim była. Psycholog uprzedził Patricka o problemach, z jakimi zmagają się kobiety po zabiegu usunięcia macicy i udzielił rad, w jaki sposób powinien ją wspierać. Również powrót do kondycji fizycznej miał zabrać sporo czasu. W tej chwili jednak Patrick nie umiał wyobrazić sobie, by te drobne niedogodności mogły mieć większe znaczenie. Spoglądał w przyszłość z optymizmem, szczęśliwy z pomyślnego obrotu zdarzeń. Marie żyła. Wkrótce wszystko wróci do normy. Wreszcie będzie mógł odetchnąć.

Uśmiechnął się, widząc, że żona powoli się wybudza. Marie uchyliła powieki i pokręciła nieznacznie głową.

– Mam uzasadnione obawy, że przyrosłeś do tego krzesła – powiedziała słabo. – Czy ty się w ogóle stąd ruszasz? Ilekroć otwieram oczy, siedzisz w tym samym miejscu. Powinieneś jechać do domu i choć trochę odpocząć.

– Nie masz innych zmartwień? – zapytał wesoło, odgarniając włosy z jej twarzy.

Marie zmarszczyła czoło.

– Obawiam się, że leki przytępiły mi nieco umysł, ale z pewnością znalazłoby się jeszcze niejedno, przy odpowiedniej koncentracji – odparła powoli. – O! Na przykład: jak czuje się Lily?

– Jak nowo narodzona – Patrick wyszczerzył zęby. – Zaliczyła spadek wagi, ale butlę sieie bez opamiętania, więc szybko powinna z powrotem przybrać. Kiedy nie je, śpi jak aniołek. Wszystkie odruchy ma prawidłowe, zupełnie jakby urodziła się o czasie. Jak tylko przekroczy wagę dwóch kilo, wyjmą ją z inkubatora i przywiozą ci na salę. Myślę jednak, że wcześniej sama staniesz na nogi

i pójdziesz ją odwiedzić.

Marie uśmiechnęła się z trudem. Patrick wiedział, że usiłuje zamaskować ból. Westchnął, widząc, jak mimowolnie się krzywi i pogładził jej policzek dłonią.

– Chcesz, żebym poprosił o środek przeciwbólowy? – zapytał z troską.

Żona spojrzała na wiszący na ścianie zegar.

– Nie – szepnęła, kładąc rękę na brzuchu, jakby łudziła się, że to pomoże złagodzić rwący ból poniżej pępka. – Dostałam zastrzyk dwie godziny temu. Nie sądzę, by ktoś się kwapił podawać mi kolejną dawkę w tak krótkim odstępie czasu.

– Zawsze można zapytać – wzruszył ramionami Patrick. – Nie ma sensu niepotrzebnie się

męczyć.

– Dziękuję, ale naprawdę mogę jeszcze wytrzymać – odrzekła, spoglądając na niego ciepło. – Ból po operacji jest nieunikniony – dodała, widząc jego sceptycyzm. – Zresztą uważam, że to i tak niewielka cena w zamian za perspektywę, która rozciąga się przede mną dalej.

Mąż ujął jej rękę w obie dłonie i uściśnął mocno. Zamknął oczy, starając się ukryć nagłe wzruszenie. Marie przyjrzała mu się z uwagą. Obrączka znacznie odstawała od palca, co było jawnym dowodem na to, że bardzo zeszczupłał. Twarz zrobiła się przez to pociągła, a zmarszczki na czole pogłębiły się w widoczny sposób. Wyglądał na dużo starszego niż jeszcze kilka miesięcy temu. Wrażenie to potęgowały siwe włosy, które pojawiły się na skroniach. Przy tym był wyraźnie zmęczony. Jego policzki pokrywał dwudniowy zarost, miał bladą skórę i podkrążone oczy. Marie wyswobodziła rękę i dotknęła jego twarzy. Patrick nadstawił się skwapliwie, spragniony jej czułości.

– Jak tylko wrócę do domu, odpowiednio o ciebie zadbam – powiedziała z nagłą determinacją.

– Czy ta nutka, która zabrzmiała w twoim głosie, to groźba? – zapytał z rozbawieniem.

– Zdecydowanie tak – odparła z chmurną miną. – Wyglądasz jak cień człowieka.

Patrick spuścił wzrok.

– Miałem ostatnio trochę stresów – zakpił dobrotliwie.

Do oczu Marie napłynęły łzy. Jedna wydostała się spod powieki i spłynęła po skroni. Mąż wytarł ją delikatnie.

– Hej – szepnął z nieznacznym uśmiechem. – To tylko tak wygląda. Tak naprawdę wciąż mam wigor trzydziestolatka – mrugnął figlarnie. – Sama się przekonasz.

– Teraz to ja zaczynam się bać – odparła, również próbując się uśmiechnąć.

– I bardzo słusznie.

Marie wyciągnęła rękę w poszukiwaniu jego dłoni.

– Tak bardzo chciałabym zasypiać już we własnym łóżku, wtulona w twoje ramiona – powiedziała cicho.

– Już niedługo, Máire – odrzekł z powagą. – Już niedługo.

Pokiwała głową, powstrzymując kolejne łzy. Przez chwilę milczeli, pieszcząc wzajemnie swoje dłonie. Marie czuła, że z wolna znów zaczyna ogarniać ją senność. Fizycznie była wykończona. Przymknęła powieki i pogrążyła się w drzemce. Patrick spoglądał na nią z miłością, wciąż trzymając ją za rękę.

Na sali panowała idealna cisza, którą niespodziewanie przerwał dźwięk wibrującego telefonu. Patrick zerknął na wyświetlacz i zamarł porażony niecodziennym widokiem. Spodziewał się, że dzwoni któreś z dzieci, ale bynajmniej nie było to żadne z nich. Ściągnął brwi, zastanawiając się, jaki może być cel tego telefonu. Postanowił nie odbierać. Począł czekać aż komórka przestanie wibrować i schował ją z powrotem do kieszeni. Buczenie odezwało się jednak znowu. Na wpeł świadoma Marie uściśnęła rękę męża.

– Dzwoni telefon – powiedziała sennie.

– Wiem. Z rozmysłem nie odbieram – odparł.

– Dlaczego?

– Bo w tej chwili jestem tylko dla ciebie – wyjaśnił z uśmiechem. – A to nic ważnego.

Marie nie odpowiedziała. Wydawało się, że znów zasnęła, kiedy jednak telefon odezwał się po raz piąty otworzyła oczy.

– Myślę, że komuś zależy na tym, żebyś odebrał.

Patrick wziął głęboki oddech.

– Masz rację – przyznał z rezygnacją. – Wyjdę na zewnątrz, żeby ci nie przeszkadzać.

Odpoczywaj.

Marie nie trzeba było do tego przekonywać.

Mąż wstał i wyszedł na korytarz. Jeszcze przez moment wpatrywał się niezdecydowanie w wyświetlacz telefonu, zanim wreszcie odebrał.

– Charles? – zapytał, nie kryjąc zdumienia.

– Tak, to ja – odparł głos po drugiej stronie słuchawki.

– Nie mogłem uwierzyć w to, co wyświetlało się na ekranie – Patrick jedną ręką otworzył okno, by wpuścić trochę powietrza do dusznego korytarza. – Nie sądziłem, że ten numer jest jeszcze aktualny. Latami się nie odzywałeś.

– Najważniejsze, że wy zabiegaliście o utrzymanie kontaktu.

Patrick westchnął, wyczuwając słuszną ironię.

– Masz rację – odchrząknął. – To nie miało zabrzmieć jak wyrzut.

– I nie zabrzmiało.

Patrick zbył tę odpowiedź znaczącym milczeniem. Przyglądał się spacerującym przed szpitalem pacjentom, czekając cierpliwie aż przyjaciel wyjaśni, dlaczego zdecydował się nagle odezwać.

– Domyślasz się pewnie, czemu dzwonię? – zapytał w końcu Charlie.

– Nie – odparł coraz bardziej zdziwiony. – A powinienem?

Po drugiej stronie przez chwilę panowała cisza.

– Dowiedziałem się o Marie.

– Czego się dowiedziałeś? – zapytał z rezygnacją, wspierając głowę o framugę okienną.

– Podobno... leży w szpitalu w ciężkim stanie – zająknął się Charles.

– Szlag by to trafił! – zaklął Patrick. – Na jeden dzień człowiek straci czujność i już historię choroby jego żony można przeczytać przy porannej kawie w Paryżu – syknął ze zniecierpliwieniem.

– W Amsterdamie – poprawił go Charlie. – Dwa lata temu przenieśliście się do Holandii.

– Wszystko jedno.

– A notka znalazła się w Internecie – dokończył przyjaciel spokojnie.

Patrick milczał, gorączkowo zastanawiając się, jakie konsekwencje przyniesie upublicznienie tej informacji. Starsze dzieci i tak były świadome powagi sytuacji, ale młodsze będą wstrząśnięte. Rówieśnicy w szkole zaczną je dopytywać o szczegóły. Trzeba będzie jeszcze dziś wieczorem zebrać wszystkich na rozmowę i uspokoić, że sytuacja, nawet jeśli była groźna, jest już opanowana. Również Marie musi być uprzedzona o przecieku, bo niewykluczone, że zaczną ją teraz nachodzić wścibscy dziennikarze. Trzeba porozmawiać z ochroną szpitala, żeby nie wpuszczała przedstawicieli mediów. Kto to sprzedał, do jasnej cholery? Co ci ludzie widzą w rozgrzebywaniu cudzego życia?

– Zatem rzeczywiście...? – Charles z wahaniem zawiesił głos. – Z własnego doświadczenia wiem, że tego, co wypisują dziennikarze nie należy traktować szczególnie poważnie, choć z drugiej strony na ogół w tkwi w tym ziarno prawdy. Dlatego pomyślałem, że zadzwonię i dowiem się u źródła co i jak.

Patrick wzniósł oczy do sufitu.

– Nie wiem, co miałeś okazję przeczytać – westchnął, hamując irytację. – W każdym razie istotnie, Marie leży w szpitalu. Szczerze mówiąc jest tu od miesięcy – potarł czoło dłonią, a jego głos z wolna łagodniał. – Była w ciąży, która od początku... zagrażała jej życiu. Wczoraj nastąpiło przedwczesne rozwiązanie. Lily urodziła się przez cesarskie cięcie, a Marie... została poddana histerektomii. Nie było innego wyjścia. W tej chwili jej stan jest stabilny.

Charles przez dłuższy czas się nie odzywał.

– Nie miałem o niczym pojęcia – wykrztusił w końcu.

Patrick zamknął okno w odpowiedzi na wygrażający gest mijającej go pielęgniarki i uśmiechnął się do niej rozbijając.

– Staraliśmy się utrzymać wszystko w ścisłej tajemnicy tak długo, jak tylko się dało, by niepotrzebnie nie przestraszyć dzieci – wyjaśnił, wracając do rozmowy. – Gdyby ta informacja przedwcześnie wyciekła do mediów, nikt z nas nie miałby życia. Zresztą i teraz nie jest mi specjalnie na rękę, że ktoś podał to do wiadomości publicznej.

Charlie milczał z wyczuwalną urazą.

– Obawiałeś się, że skontaktuję się z prasą? – wycedził w końcu.

– Nie – odparł Patrick krótko, wiedząc, że nie musi dopowiadać nic więcej.

Przyjaciel odetchnął głęboko.

– A Marie... Jak to wszystko zniosła? – zapytał zupełnie innym tonem.

– Znasz ją. To twarda sztuka – Patrick włożył rękę do kieszeni, podenerwowany jego wyraźną troską.

– Mogę do niej zadzwonić?

Pytanie zawisło w powietrzu. Patrick zacisnął mocniej dłoń na słuchawce.

– Prawdę mówiąc Marie nie ma przy sobie telefonu – odparł bez zająknięcia. – Lekarze uważają, że potrzebuje teraz spokoju.

– Rozumiem – odchrząknął Charlie.

– Pozdrowię ją od ciebie.

– Dziękuję.

Przez chwilę panowała cisza. Wreszcie Patrick, spojrzał na zegarek.

– Słuchaj, Charles, muszę kończyć. Mam jeszcze kilka spraw do załatwienia.

– Jasne.

– Dzięki za telefon – dodał, ruszając w stronę sali pooperacyjnej.

– Nie wygłupiaj się. A swoją drogą... jak ty się trzymasz?

Patrick przystanął zaskoczony pytaniem.

– Najgorsze już za nami – odparł wymijająco.

– Musiało być ci ciężko – stwierdził Charlie.

Patrick przymknął powieki.

– Lekko nie było – przyznał po krótkim milczeniu.

– Gdybym mógł wam jakoś pomóc...

– Będę o tym pamiętał – wpadł przyjacielowi w słowo. – A teraz naprawdę muszę kończyć.

– Trzymaj się.

– Cześć.

Patrick schował telefon do kieszeni i wszedł na salę. Marie otworzyła oczy, słysząc, że wchodzi i uśmiechnęła się blado.

– Kto to był? – zapytała w półśnie.

– Dzwonili z fundacji podziękować za pieniądze – odparł, siadając przy łóżku.

– W połowie miesiąca? – zdziwiła się, nagle zupełnie rozbudzona.

– W przyływie euforii zleciłem wczoraj wcześniejszy przelew – wyjaśnił ze spokojem. –

Chciałem wykrzyczeć radość całemu światu, kiedy okazało się, że ty i Lily macie się dobrze. Nie mogłem zrobić tego wprost, ale takie gesty dają podobną satysfakcję. Mam nadzieję, że te pieniądze w jakiś sposób pomogą innym.

Marie skinęła głową.

– Dobrze rozumiem, co chcesz powiedzieć – odrzekła z uśmiechem.

Patrick odwrócił wzrok, odnotowując w głowie, by po powrocie do domu nie zapomnieć zrobić rzeczonoego przelewu. Żona tymczasem spojrzała surowo, wyraźnie będąc już myślami gdzie indziej.

– Kochanie – zaczęła stanowczo. – Twoja obecność tutaj działa na mnie naprawdę kojąco. Pod warunkiem, że akurat nie śpię. A, jak zauważyłeś, śpię przez większość czasu – uniosła znacząco brwi. – Jestem ci wdzięczna za zaangażowanie, ale mam wyrzuty sumienia, że ja wypoczywam, a ty czuwasz, mimo widocznego zmęczenia. Dlatego, proszę cię, jedź do domu, weź długi prysznic, zjedz porządny obiad i prześpij się choć kilka godzin. Nie ma sensu, żebyś tu dziś siedział. Jutro, kiedy będę musiała wstać z łóżka i zacząć samodzielnie się poruszać, znacznie bardziej mi się przydasz. Wtedy będę na pewno potrzebowała pomocy. I lepiej, żebyś miał więcej siły niż ja... – uśmiechnęła się, zawieszając głos.

Patrick spoglądał na nią niezdecydowanie.

– Mam tu dobrą opiekę – przekonywała Marie. – W razie gdybym czegoś potrzebowała, zawsze mogę wezwać pielęgniarkę. A jeśli zatęsknię za tobą, zadzwonię. I ty też możesz to zrobić, jeśli będziesz się chciał upewnić, czy wszystko w porządku. Mam tu przecież telefon!

– Dobrze – skapitulował. – Pójdę, jak tylko uśniesz.

Marie pokręciła z rezygnacją głową. Mąż ujął ją za rękę i odgarnął włosy z jej twarzy.

– Kocham cię, Pádraig – wyszeptwała czule.

– Na pewno nie tak, jak ja ciebie, Máire – odparł cicho. – Na pewno nie aż tak.

Rozdział dziewiętnasty

– Na pewno dobrze się pani czuje?

Marie spojrzała ze zdziwieniem na lekarza, który w ciągu ostatnich dziesięciu minut po raz trzeci zadał jej to samo pytanie.

– Tak – odparła i na potwierdzenie szeroko się uśmiechnęła.

Lekarz przez chwilę przyglądał się jej znad okularów. Wreszcie przeniósł surowy wzrok na Patricka.

– Ma pan dokładnie pół godziny – powiedział stanowczo.

Marie odwróciła się do męża. Jego twarz rozjaśnił uśmiech. Niemal chłopięcy.

– Czterdzieści minut...? – zapytał, przechylając przekornie głowę.

Lekarz skrzywił się z dezaprobatą, jednak w jego oczach błysnęła ciepła iskierka.

– Niech będzie – westchnął z rezygnacją. – Ale ani sekundy dłużej, panie Watson.

– Oczywiście – Patrick poderwał się na równe nogi.

– O co chodzi? – Marie była zdezorientowana.

Mąż pochylił się nad nią i ucałował w czoło.

– Mam dla ciebie urodzinową niespodziankę – wyjaśnił, nie przestając się uśmiechać. –

Zaraz wracam.

Marie odprowadziła obu mężczyzn wzrokiem do drzwi. Udzielił jej się nastrój Patricka i z niecierpliwością czekała na jego powrót. Zupełnie nie wiedziała, czego się spodziewać i była bardzo podekscytowana. Kiedy po chwili usłyszała w korytarzu dziecięce głosy, z trudem zapanowała nad radosnym wzruszeniem. Niemożliwe, żeby udało mu się załatwić coś takiego!

Drzwi otworzyły się z hukiem i stanęła w nich najmłodsza trójka rodzeństwa. Marie złożyła dłonie i podniosła je do ust, czując, jak zalewa ją fala szczęścia. Przyjrzała się Sarze, Ann i Chrisowi, odnosząc wrażenie, że bardzo urosli od ostatniego spotkania, choć przecież widziała ich zaledwie dziesięć dni temu. Dziewczynki podeszły spokojnie do łóżka, a chłopiec wdrapał się na nie, zanim ktokolwiek zdołał go powstrzymać i rzucił się jej w ramiona. Marie skrzywiła się, czując silny ból w podbrzuszu, przytuliła jednak synka mocno do siebie, zanim Patrick ściągnął go z łóżka zdecydowanym ruchem.

– Críostóir! – powiedział łagodnie, choć stanowczo. – Nie wolno się wspinać na mamę, bo wciąż nie jest do końca zdrowa.

– Nic nie szkodzi – odparł chłopczyk z prostotą. – Jeśli się zarażę, najwyżej zostanę z nią w szpitalu.

Sarah wyróciła oczy do sufitu.

– Ale z ciebie głupek – stwierdziła.

Mała Ann wlepiła tymczasem spojrzenie w Marie.

– Wszystkiego najlepszego w dniu urodzin, mamusiu! – zawołała radośnie. – Życzymy ci, żebyś szybko wróciła do domu, bo nawet Josh nie chce chodzić w różowych majtkach, a ja nie lubię słonej herbaty.

Marie mrugnęła kilka razy, patrząc na córkę w osłupieniu.

– Chodzi o to, że Grace wrzuciła do pralki bordową koszulę taty razem z bielizną chłopaków – wyjaśniła Sarah. – Matt dostał wściekizny, kiedy zobaczył kolor swoich majtek i wpakował je wszystkie do szuflady Josha. Ale jemu też się nie spodobały. Powiedział, że Matt mu za to zapłaci. Choć właściwie nie wiem, czemu nie Grace.

Mama skinęła głową, postanawiając zostawić usłyszaną rewelację bez komentarza.

– A słona herbata?

– Tata nasypał soli do cukierniczki – powiedziała Ann.

Patrick uniósł ręce w obronnym geście.

– Każdemu może zdarzyć się pomyłka.

– Jasne. Koszula z piżamy też świetnie pasowała ci do marynarki – uśmiechnęła się

Sarah.

Ojciec zaczerwienił się po uszy.

– Byłem zamyślony – powiedział, wymierzając w nią palcem wskazującym. – Powiecie jeszcze słowo i natychmiast wróćcie do domu.

– No to już zmilczymy o glizdach w lodówce.

Marie opadła na poduszki. Wyglądała na wstrząśniętą.

– Nie mam pojęcia, o czym mówią – uśmiechnął się Patrick rozbrajająco.

– Nieważne – machnęła ręką Sarah. – Wszystkiego dobrego, mamo. Dużo szczęścia, miłości i spełnienia marzeń. A prezent dostaniesz, jak wrócisz do domu.

Marie ucałowała córkę w policzek.

– Ależ ja to wszystko już mam! A wasza obecność tutaj jest najlepszym prezentem.

– Nie wygłaszaj takich uwag, dopóki nie zobaczysz upominku od Chrisa – odchrząknął Patrick.

Marie spojrzała na synka z tkliwością.

– Naprawdę coś dla mnie przyniosłeś?

Chłopiec z zapalem pokiwał głową i wyjął z plecaka bezkształtną postać z masy solnej. Mama wzięła ją do ręki, w zakłopotaniu zastanawiając się, jak powinna zareagować. Dwa ping-pongi zatopione w miejscu, w którym prawdopodobnie powinny znajdować się oczy, wpatrywały się w nią uparcie wymalowanymi na czarno źrenicami.

– Piękne – wykrztusiła w końcu. – Sam robiłeś?

– Wiedziałem, że się domyślisz – ucieszył się Chris. – To jesteś ty – dodał z wyraźnym samozadowoleniem.

– Uderzające podobieństwo – stwierdziła ponuro, odstawiając potwora na szafkę przy łóżku.

Chłopczyk uśmiechnął się z dumą.

– Cieszę się, że ci się podoba. Mogę zrobić ich więcej.

Marie skrętnie ukryła przerażenie tą wizją. Patrick odwrócił się, by nie wybuchnąć śmiechem. Sarah tymczasem klepnęła brata w plecy.

– A życzenia jakieś złożysz?

Chris popatrzył na mamę z przejęciem.

– Życzę ci, żebyś była jak babcia Petera.

Marie pogłaskała go po głowie.

– A jaka jest jego babcia? – zapytała z uśmiechem.

– Jest tak stara, że już nie widzi i nie słyszy, jeździ na wózku i pluje jedzeniem – wyjaśnił chłopiec z powagą.

Marie spoglądała na niego z konsternacją.

– Dziękuję – powiedziała wreszcie. – Choć nie wiem, czy chciałabym być jak babcia Petera.

– Tata Petera mówi, że skoro czart się po nią dotąd nie zgłosił, pomimo tylu okazji, to znaczy, że ona chyba nigdy nie umrze – dokończył Chris.

Przez moment na sali panowała kompletna cisza. Patrick spojrział w okno, a w oczach Marie błysnęły łzy. Widząc reakcję rodziców Sarah szturchnęła brata w bok.

– Jesteś palantem, jakich mało.

– Nieprawda – Marie przyciągnęła głowę synka do piersi. – Bardzo cię kocham – uśmiechnęła się.

Buzia chłopca natychmiast się wypogodziła.

– Ja ciebie też.

Patrick podniósł się z krzesła.

– Dobrze, moi drodzy. Czas się zbierać. To i tak cud, że do tej pory nikt was stąd nie wyrzucił.

– No, właśnie – powiedział Chris. – Wiesz mamó, że na dole jest żołnierz, który pilnuje, żeby nie wchodziły tu dzieci? Wpuścił nas tylko na chwilę.

– To nie żołnierz tylko ochroniarz – poprawiła go Ann.

– Miał broń – zaperzył się malec, jakby to przesądzało sprawę.

Sarah przewróciła oczami.

– Może rzeczywiście lepiej już chodźmy. Byłoby szkoda, gdyby cię zastrzelił.

Dzieci wyściskały się z mamą na pożegnanie i razem z ojcem opuściły oddział.

Kilka minut później Patrick wrócił na salę.

– Istny huragan, co? – zapytał, przysiadając przy łóżku.

Marie uniosła jedną brew.

– Glizdy w lodówce?

Mąż pokręcił głową, powściągając uśmiech.

– Nie glizdy, tylko małe białe robaczki. Najwyżej dwa. No... może pięć. Musiały wyleźć z sałaty – wyjaśnił usprawiedliwiającym tonem.

Marie jęknęła.

– Mam nadzieję, że zauważyłeś je, zanim wylądowały na talerzu?

– Dzieci je zauważyły.

– Soląc sobie herbatę?

Patrick spojrział z rozbawieniem z w sufit.

– Wiedziałem, że ta wizyta to nie jest dobry pomysł. Tyle z niej chociaż pożytku, że dostałaś swoją podobiznę – powiedział z przekąsem, zerkając na twój z masy solnej.

Marie westchnęła.

– Chyba zbyt długo się nie widzieliśmy – stwierdziła czarno. – Albo dawno nie widziałam się w lustrze.

Mąż uśmiechnął się do niej szeroko.

– Nie mów. Coś jest w głębi tego spojrzenia – zakpił, dotykając ostrożnie wyłupiastych oczu stwora.

– Żartujesz? Chciałabym mieć takie piersi!

Patrick roześmiał się serdecznie, opadając na oparcie krzesła.

– Kocham cię – powiedział, kiedy tylko udało mu się trochę uspokoić.

– Ja ciebie też – odparła, na jej twarzy szybko zagościł jednak smutek. – Swoją drogą myślałam, że maluchy nie zdają sobie sprawy, jak poważna była sytuacja.

Patrick spoważniał, odgarniając jej włosy.

– Zrobiliśmy wszystko, co było w naszej mocy, żeby je przed tym uchronić – odrzekł. – Słyszały jednak urywki rozmów, widziały, co się dzieje i wydedukowały swoje. Pamiętaj, że to Watsonowie. Swoją rozum mają.

Marie skinęła w zamyśleniu głową.

– Hej – mąż uniósł jej brodę. – Najważniejsze, że wszystko dobrze się skończyło. Uśmiechnij się – wyszeptał, nachylając się, by ją pocałować.

Żona pozwoliła mu zanurzyć się w znajomym konturze swoich ust i przez chwilę oboje oddawali się pieśczości.

– Można, czy to impreza tylko dla seniorów? – odezwał się nagle od progu głos Williama. Patrick odsunął się od Marie, spoglądając w stronę drzwi.

– Właż, gówniarzu – uśmiechnął się porozumiewawczo.

Chłopak podszedł i wręczył mamie bukiet kwiatów.

– Wszystkiego najlepszego – powiedział, całując ją w policzek. – Przynajmniej wszystkim zdrowia i odrobiny spokoju. Należy ci się wytchnienie po ostatnich przejściach.

– Dziękuję ci, kochanie, choć wolałabym rzucić się już w wir codzienności. Odpoczywania mam dosyć do końca życia.

– Poczekaj aż wrócisz do domu – Will puścił jej oko. – Jeszcze zatęsknisz za ciszą.

– Nie sądzę – stwierdziła z przekonaniem.

– Gdzie pozostali? – zapytał chłopak, podchodząc do umywalki, by napełnić szklanke wodą.

– Chris, Ann i Sarah są już w drodze do domu z wujkiem Alphredem – odparł Patrick. – Reszta powinna być tu lada moment – dodał, zerkając na zegarek.

Syn wstawił kwiaty do wody.

– Yhm. A jak Lily? – zainteresował się.

Mama uśmiechnęła się ciepło.

– Dobrze. Zaczęła już przybierać na wadze. Myślę, że niedługo opuści inkubator.

– Słyszałem, że jest do ciebie podobna?

Marie spojrzała na męża.

– Naprawdę tak uważasz?

Patrick potwierdził mrugnięciem oczu.

– Mój Boże, a cóż to za szkarada? – wykrzyknął nagle William, stawiając bukiet na szafce przy łóżku.

Mama zawahała się.

– Mój obraz w oczach Chrisa – wyznała wreszcie.

– Przykro mi – na twarzy Willa nie drgnął nawet jeden mięsień. – Mam nadzieję, że w moje urodziny ograniczy się do życzeń.

– Ciesz się, że ich nie słyszałeś – roześmiał się Patrick, klepiąc syna w plecy.

William uniósł pytająco brwi, zanim jednak ojciec otworzył usta, w drzwiach stanął Matt i Mike.

– Cześć, mamó – przywitali się od progu.

– Wszystkiego najlepszego! – zawołał Michael.

– Zdrowiej szybko i wracaj już do domu! – dodał Matthew.

– Tak, słyszałam o bieliźnianym kryzysie... – uśmiechnęła się Marie.

– A o zapaleniu oskrzeli Ann, które okazało się być uczuleniem na kurz? – zapytał Mike.

Patrick pokręcił głową w odpowiedzi na piorunujący wzrok żony.

– Pierwszy raz słyszę o tym, że miała kaszel – odparł, choć wiedział, że ta próba wprowadzenia jej w pole z góry jest skazana na porażkę.

– Jasne – parsknął Matt. – Płuca by wypłuła. Tata był z nią u trzech specjalistów i wreszcie, po dwóch miesiącach bezskutecznego leczenia uporczywego zapalenia oskrzeli, dowiedział się, że trzeba posprzątać mieszkanie.

– Byłam pewna, że zostawiam dom pod opieką odpowiedzialnego człowieka! – powiedziała Marie, wysoko unosząc brwi.

– A ja, że istnieje jakaś męska solidarność – odrzekł Patrick pół żartem pół serio, świdrując synów wzrokiem.

– A to co? – uwagę Matta przykuła tymczasem postać z masy solnej.

Mama zgrzytnęła zębami.

– Prezent od Chrisa.

Matthew skrzywił się, nie pozostawiając cienia wątpliwości, co sądzi o wartości artystycznej dzieła.

– Inspirację czerpał pewnie z tych głupich kreskówek, które ogląda całymi dniami.

Marie przejechała językiem po zewnętrznej stronie zębów.

– To ja.

Przez moment panowało milczenie, podczas którego wszyscy próbowali powściągnąć rozbawienie. Tylko Mike zdawał się podejść do sprawy z należytą powagą.

– Jak cię widzą, tak cię piszą – zauważył filozoficznie.

Marie jęknęła, wznosząc oczy do sufitu.

– Zaczynam się cieszyć, że wszyscy nie wpadliście na ten sam pomysł.

Patrick wybuchnął głośnym śmiechem, uderzając się dłonią w kolano. Chłopcy spojrzeli na niego ze zdumieniem, niejasno zdając sobie sprawę, że od miesiący nie słyszeli, by tata tak się śmiał.

W tym momencie drzwi się otworzyły i stanął w nich Josh i Grace. Dziewczyna niosła w rękach mały czekoladowy torcik, a chłopak bezalkoholowego szampana i plastikowe kubeczki. Od progu zaintonowali urodzinową piosenkę na cześć mamy, do której przyłączyli się pozostali. Kiedy tylko słowa przebrzmiały, zebrani rzucili się, by rozdzielić między siebie przyniesione słodkości. W ogólnym zamieszaniu nikt nie zwrócił uwagi, że Josh składając mamie życzenia, wsunął jej niepostrzeżenie do ręki pendrive'a. Marie bez słowa zacisnęła na nim dłoń, patrząc na syna ciepło. Ojciec rozdał tymczasem rodzinie kubeczki z szampanem i wszyscy ustawili się wokół łóżka mamy, unosząc je do góry.

– Za twój rychły powrót do zdrowia – powiedział Patrick, spoglądając na żonę z powagą. – I do domu – dodał, wyraźnie wzruszony. – Bardzo się za tobą stęskniliśmy.

Marie uścisnęła jego dłoń.

– Sama chętnie bym się z wami za to napiła – odparła z uśmiechem. – Nie mogę się doczekać, kiedy wreszcie wezmę sprawy w swoje ręce.

William spojrzął po twarzach rodzeństwa, czując nagły ścisk w gardle.

– Myślę, że za to wypijemy do dna.

Wszyscy przechylili swoje kubeczki, łykając szampana, po czym gwarnie zaczęli rozsiadać się, gdzie tylko było miejsce, zamierzając spędzić w sali jeszcze trochę czasu. Marie pochwyciła spojrzenie Grace, która zauważyła nagle koszmarny wytwór z masy solnej.

– Od Chrisa? – zapytała domyślnie.

Mama skinęła z rezygnacją głową.

Josh rzucił okiem na przedmiot ich rozmowy, po czym, uśmiechając się szeroko, przeniósł wzrok na mamę.

– To ty?

Rozdział dwudziesty

Marie po raz ostatni spojrzała z miłością na śpiącą spokojnie córeczkę, pochylając się nad jej łóżeczkiem. Otuliła ją szczerzej kołderką, zgasiła światło i na palcach opuściła pokój. Zamknąwszy cicho drzwi, podnosiła właśnie wzrok znad klamki, gdy na szczycie schodów ukazała się sylwetka Patricka. Dała mu z daleka znać, żeby nie hałasował, zatrzymał się więc w pół kroku i poczekał aż podejdzie.

– Lily właśnie zasnęła – szepnęła, gdy znalazła się na wyciągnięcie ręki. – Była bardzo zmęczona, ale uspienie jej okazało się nie lada wyczynem. Może miała za dużo wrażeń jak na jeden dzień? Długi spacer, potem goście: tyle nowych twarzy, głosów! Na pewno po swojemu to wszystko przeżywa.

Patrick skinął głową, przyglądając się jej z uwagą.

– A ty? – spytał cicho. – Też jesteś zmęczona, czy napijesz się ze mną herbaty?

Marie czuła się wykończona. Zorganizowanie przyjęcia urodzinowego dla małego Chrisa, a potem wyprawienie czwórki najmłodszych dzieci do cioci Anny na noc, kosztowało ją mnóstwo sił, które wciąż były nadwątlone po przebytej operacji. Kiedy jednak napotkała wzrok Patricka, zrozumiała, że zależy mu dzisiaj na jej towarzystwie. Uświadomiła też sobie, że od dawna nie spędzili wieczoru we dwoje. Uśmiechnęła się więc, dotykając jego dłoni, spoczywającej na poręczy schodów.

– Bardzo chętnie się napiję – odparła ściszym głosem. – Pójdę tylko po szlafrok i zaraz zejść.

Patrick odwzajemnił uśmiech.

– Poczekam na dole.

Marie spoglądała za nim chwilę, zanim weszła do sypialni po okrycie. Niejasno wyczuwała, że coś jest nie w porządku, wiedziała jednak, że nie dowie się co, jeśli nie zrobi na mężu wrażenia wystarczająco silnej, by mógł obarczyć ją swoimi problemami. Wzięła głęboki oddech i zeszła po schodach, obwiązując się w zamyśleniu paskiem szlafroka.

Na dole panowała cisza. Marie zajrzała do kuchni. Światło było, co prawda, zapalone, nic jednak nie wskazywało na to, by ktokolwiek tu urzędował, wycofała się więc do salonu.

Patrick stał przed kominkiem i wpatrywał się w ogień. Podeszła bliżej i w milczeniu wtuliła się w jego ramiona. Przez chwilę trwali tak, nic nie mówiąc. Wreszcie Marie odsunęła się nieco.

– Nawet nie nastawiłeś wody – zauważyła cicho.

Mąż zmarszczył czoło, najwyraźniej z trudem odsuwając od siebie myśli, które krążyły mu po głowie.

– A tak, rzeczywiście – odparł lekko roztargniony. – Już nastawiam. Jakiej herbaty się napijesz? – spytał, ruszając w stronę kuchni.

Marie usiadła w rogu kanapy.

– Jeśli o mnie chodzi nie musisz się kłopotać. Ale jeśli sam rzeczywiście masz ochotę na herbatę, napiję się do towarzystwa tego, co ty – uśmiechnęła się.

Patrick zatrzymał się w pół kroku i potarł kark, jakby został przyłapany na gorącym uczynku.

– Właściwie to nie mam ochoty – przyznał uczciwie. – Prawdę mówiąc szukałem tylko

pretekstu, żeby cię tu ściągnąć.

– Wiem – odparła spokojnie. – Chodź do mnie – szepnęła, wyciągając rękę.

Te słowa zdały się nagle otworzyć drzwi do zupełnie innego wymiaru. W jednej chwili w niewytłumaczalny sposób atmosfera przesycona została intymnością, do której nikt inny nie miał dostępu. Patrick usiadł obok Marie, a z jego twarzy zniknęła maska, którą wcześniej przywdziewał. Po raz pierwszy od wielu tygodni pozwolił jej zajrzeć w głąb swoich oczu, nie ukrywając dłużej udreki. Jego spojrzenie mówiło wiele, nie potrafił jednak wydobyć z siebie głosu.

Żona pokiwała głową, jakby tego właśnie się spodziewała.

– Od dłuższego czasu widzę, że dzieje się z tobą coś niedobrego – szepnęła, dotykając czule jego policzka. – Już kilkakrotnie zbierałaś się, żeby ze mną o tym porozmawiać, ale z jakiegoś powodu za każdym razem się wycofywałaś. Chyba nadszedł czas, żebyś to wreszcie z siebie wyrzuciła.

Patrick ujął jej dłoń i zapatrzył się w obrączkę na jej palcu.

– Rzeczywiście gryzę się z czymś od dawna, nie sądziłem jednak, że to aż tak rzuca się w oczy.

– Nie rzuca się – odparła cicho. – Oszukałbyś każdego, że wszystko w porządku. Ale jesteś moim mężem od dziewiętnastu lat. Znam cię. Czuję, kiedy mnie potrzebujesz.

Patrick schylił głowę i przysunął dłonie Marie do ust. Ucałował je i zamarł w bezruchu. Ponieważ jego milczenie się przedłużało, uwolniła ręce i przytuliła go mocno.

– Kochanie! Możesz się już na mnie oprzeć – zapewniła. – Stałam na nogi, w czym zresztą bardzo mi pomogłeś. Pozwól teraz, bym ja pomogła tobie.

Mąż wyprostował się i spojrzał na nią z powagą. Widać było, że stacza w sobie jakąś nadludzką wewnętrzną walkę. Było jasne, że rozpaczliwie pragnie się otworzyć, z twarzy można było jednak wyczytać wyraźne wahanie. Marie wpatrywała się w niego z rosnącym niedowierzaniem.

– Co się dzieje, Pádraig? Przecież jestem twoją żoną. Wiesz, że mnie możesz powiedzieć wszystko.

Mąż zapatrzył się w ogień na kominku.

– Chodzi o Lily – powiedział wreszcie. Zamilkł na kilka chwil, po czym odszukał dłoń Marie i uściśnął ją mocno, znajdując w tym siłę, by mówić dalej. – Jest cudowna – podjął, uśmiechając się nieznacznie. – Ma takie bystre oczy. I twoje włosy – dodał, odgarniając jej niesforne pukle. – Będzie kiedyś piękną i mądrą kobietą.

Żona przyglądała mu się uważnie. W napięciu czekała na dalsze słowa, minuty jednak mijały, a cisza wciąż trwała.

– Mów do mnie – szepnęła. – Jestem tu, żeby cię wysłuchać.

Patrick powoli wypuścił z płuc powietrze, a kiedy znów się odezwał, w każdym słowie pobrzmiwała rozpacz:

– Lily cudownie się rozwija. Codziennie dostarcza nam tyle radości i powodów do dumy. Nie da się przejść obok niej obojętnie. Wszystkich chwyta za serce uroczym, bezzębnym uśmiechem i ufnym spojrzeniem. Nie znam nikogo, kto nie pokochałby jej od pierwszego wejrzenia – zawiesił na moment głos. – Máire, ja... Widzę każdego dnia, ile szczęścia i radości Lily wnosi do naszej rodziny, do naszego domu, życia... I... – zająknął się. – Wciąż nie mogę pozbyć się myśli, że... mogłoby jej tu z nami nie być, poprzez decyzję, którą podjąłem w szpitalu – zakończył szeptem.

Marie nie pozwoliła mu odwrócić wzroku. Wpatrywała się w niego żarliwie, ściskając mocno obie jego dłonie.

– Pádraig – powiedziała cichutko. – Dzięki tej decyzji jesteśmy tu dzisiaj obie. Rokowania Lily tak czy inaczej były dobre. To ze mną było znacznie gorzej.

Patrick skinął bez przekonania głową.

– Być może – odparł. – Ale nie wiedziałem o tym, kiedy rozmawiałem z lekarzem. Zapytał, czyje życie jest ważniejsze i od razu wybrałem ciebie. Bez namysłu wypowiedziałem słowa, które potencjalnie skazywały ją na śmierć.

Zapanowała wymowna cisza. Patrick wyswobodził ręce i ukrył twarz w dłoniach. Kiedy ponownie spojrzął na Marie, jej oczy zwilgotniały. Przyciągnęła go do siebie i ucałowała w czoło, zanurzając palce w jego włosach.

– Kochanie – mówiła cicho. – Znalazłeś się w koszmarnej sytuacji, w której żadna decyzja nie była dobra, a jednocześnie każda była słuszna. Nie sądzisz chyba, że czułbyś się dzisiaj lepiej, gdybyś zdecydował wtedy inaczej?

Patrick mocno zacisnął powieki. Długo trwało, zanim znów się odezwał.

– Chodzi o to – wyszeptał z trudem – że nigdy nie zdecydowałbym inaczej. Rozumiesz? Ani wtedy, ani teraz. Zawsze postawiony w takiej sytuacji wybiorę ciebie. A wiesz dlaczego? – zapytał. – Ze względu na siebie – ciągnął z ciężkim sercem. – Wiem, że jestem zbyt słaby, by dać sobie bez ciebie na dłuższą metę radę. Weźmy chociaż tę sytuację. Z kim bym teraz o tym rozmawiał, gdyby ciebie tu nie było? – w jego oczach błysnęły łzy. – Kazałem ratować ciebie nie Lily, ze względu na egoizm. I, co gorsza, wiem, że zrobiłbym to znowu. Rozumiesz, co chcę powiedzieć? – Patrick zacisnął zęby. – Jestem w stanie poświęcić życie własnego dziecka, żeby tylko samemu nie zginąć, bo wiem, że gdybym stracił w tobie oparcie... nie umiałbym stawić czoła światu. Ta myśl nie daje mi spokoju, bo mówi o mnie wszystko. Wszystko, rozumiesz? Jakim jestem człowiekiem, skoro bez wahania podejmuję takie decyzje? Co ze mnie za ojciec?

Marie starła z czułością łzę, która spłynęła po jego policzku. Przez chwilę dotykała jego twarzy, próbując złagodzić jej wyraz. Przejmujący ból bardzo wyostrzył mu rysy.

– Jesteś dobrym człowiekiem i dobrym ojcem, kochanie. W dodatku, jesteś najlepszym mężem, jakiego mogłabym sobie życzyć.

Patrick spojrzął przeciągle.

– Naprawdę tak myślisz? – zapytał w końcu zdławionym szeptem.

Marie wpatrywała się w niego z powagą.

– Jestem o tym przekonana.

Mąż ucałował jej dłonie, próbując się uśmiechnąć.

– Dziękuję. Przy tobie zawsze czuję się kimś lepszym – urwał, spuszczać głowę. – Ale mimo wszystko prawda, którą o sobie odkryłem, nie pozwala mi normalnie żyć. Nie wiem, jak mam się z tym uporać – westchnął. – W zeszłym tygodniu byłem u spowiedzi – wyznał otwarcie. – Spędziłem potem cały dzień, modląc się w zaciszu kościoła. Ciągle jednak nie mogę odnaleźć spokoju – rozłożył bezradnie ręce. – Pomóż mi, Máire. Proszę cię – wyszeptał.

– Czego potrzebujesz, Patrick? Powiedz. Wiesz, że dam ci wszystko.

Oczy męża znów zaszyły mgłą.

– Przebaczenia – wykrztusił. – Potrzebuję przebaczenia. Nie od Boga tylko od drugiego człowieka – zakrył usta dłonią. – Wybaczysz mi, Máire? Wybaczysz, że z taką łatwością skazałem na śmierć nasze dziecko? Dziecko, które przez tyle miesięcy chroniłaś, za które byłaś gotowa oddać życie...?

Marie ujęła jego twarz w dłonie, patrząc z powagą.

– Pádraig – powiedziała mocnym głosem. – Wybaczam ci z głębi serca – przerwała, gdyż z jego gardła wydobył się stłumiony szloch. Wytarła jego łzy, nie spuszczać z niego wzroku. – Wybaczam ci jako żona – rzekła po chwili, całując jego obrączkę – i jako matka Lily.

Patrick uklęknął, wspierając czoło na jej kolanach. Marie gładziła uspokajająco jego włosy i wstrząsane łkaniem ramiona. Kiedy wreszcie podniósł głowę, w jego spojrzeniu była taka wdzięczność, że aż ścisnęło jej się serce. Położyła palec na jego ustach, nie pozwalając nic powiedzieć.

– Wybaczam ci, Patrick, bo wiem, że gdybym znalazła się na twoim miejscu, zrobiłabym to samo – szepnęła, a jej oczy też zwilgotniały. – Nie potrafiłabym nigdy zdecydować o twojej śmierci. Nie mogę wyobrazić sobie swojego dalszego życia i życia tej rodziny bez ciebie. Jesteś dla mnie najważniejszy na świecie, rozumiesz? Nigdy nie chciałam się znaleźć w sytuacji, w której postawiłam ciebie. Całe to twoje przejmujące cierpienie... to wszystko moja wina. Przepraszam cię, kochanie – zapłakała głucho.

– Nie myśl w ten sposób, Máire – odparł, tuląc ją do siebie. – Teraz jest już dobrze, naprawdę – ucałował jej włosy. – Postąpiłaś tak, jak należało postąpić, a moim zadaniem było cię wspierać. Robiłem to najlepiej jak umiałem, dopóki byłaś tuż obok. Dopiero kiedy zniknęłaś za zamkniętymi drzwiami sali operacyjnej, spanikowałem. Nie dawało mi to spokoju, zwłaszcza w obliczu twojego bohaterstwa. Mój Boże, Máire, nie każdą matkę byłoby stać na coś takiego. Jesteś naprawdę wspaniała.

Marie gwałtownie zaprzeczyła ruchem głowy i wyswobodziła się z jego objęć. Patrick uniósł brwi, przyglądając się jej z boku.

– Co się stało? – zapytał, biorąc ją za rękę.

Żona westchnęła, podnosząc wzrok.

– Ta decyzja, by podtrzymać ciężę i urodzić Lily bez względu na to, jakie może nieść to za sobą konsekwencje, była... na wskroś egoistyczna, rozumiesz? – urwała i zamknęła oczy, pocierając czoło. – Kiedy ją powzięłam – podjęła szeptem, znów na niego spoglądając – łudziłam się... że jeśli ochronię to życie, które we mnie wzrastało, nie mając właściwie większych szans na przetrwanie... jeśli poświęcę się dla niego... zadośćuczynię za to, że tak bardzo nie doceniałam cudu, który się we mnie dokonywał, kiedy nosiłam pod sercem Grace – gorące łzy znów spłynęły po twarzy Marie. – Patrick, ja... przechodziłam tamtą ciężę zupełnie obojętnie – mówiła dalej. – Całymi miesiącami po narodzinach Grace nic do niej nie czułam. Byłam wściekła, że mnie ogranicza... że tą zależnością ode mnie, swoimi wiecznymi potrzebami, rujnuje mi życie i młodość. Kiedy dziś o tym myślę, wciąż nie mogę sobie tego wybaczyć, rozumiesz?

Patrick pokręcił głową, mocniej ściskając jej dłoń.

– Máire, kochanie. Byłaś wtedy chora – rzekł cicho.

– Nie chciałam jej – podkreśliła pewnym głosem. – Nie umiałam jej pokochać. Od tego czasu mija już piętnaście lat, a mnie się wciąż wydaje, że nigdy nie będę w stanie wynagrodzić Grace tych pierwszych miesięcy życia. Pomyślałam więc sobie, że jeśli poświęcę się dla Lily, odkupię tamte winy w swoich oczach i wreszcie uda mi się samej sobie wybaczyć. Jezu – jęknęła z rozpaczą. – Byłam gotowa zostawić was wszystkich... ciebie... żeby tylko uspokoić własne sumienie. Czy to nie jest egoizm?

Patrick dotknął jej policzka, uśmiechając się ciepło.

– Kochanie, twój, jak to nazywasz egoizm, uratował czyjeś życie.

Marie odwróciła się twarzą do kominka. Mąż przysunął się bliżej i objął ją mocno. Ucałował czubek jej głowy, po czym ujął ją pod brodę i odszukał spojrzenie.

– Máire – szepnął czule. – Jeśli jest coś, co nie daje ci spokoju, poczujesz ulgę, gdy powiesz to głośno... komuś, kto kocha cię bez względu na wszystko. Zaufaj mi. Wiem, co mówię – dodał, wpatrując się w nią żarliwie. – Jestem tu dla ciebie.

Żona zapatrzyła się w guziki jego koszuli.

– Patrick, ty... widzisz we mnie bohaterkę, którą nie jestem – powiedziała łamiącym się

głosem. – Ja... tak naprawdę wcale nie chciałam poświęcać się dla Lily – wyznała z trudem, a po jej policzkach popłynęły łzy. – Zdałam sobie z tego sprawę, kiedy poczułam ten potworny ból, zwiastujący pęknięcie szwów. Wiedziałam jednak wtedy, że jest za późno, by zmienić bieg wydarzeń. Mogłam już tylko się modlić. I modliłam się, Pádraig – podniosła oczy przepełnione bólem. – Modliłam się, ale wcale nie o to, by Lily przeżyła. Modliłam się, bym ja przeżyła tę operację. Mój Boże! Tak bardzo chciałam żyć, że ona zupełnie przestała się dla mnie liczyć, rozumiesz? Modliłam się, by dane mi było jeszcze choć raz cię zobaczyć. Porozmawiać z tobą. Spędzić razem godzinę, dzień, jeszcze kilka tygodni, miesięcy, lat... Modliłam się, bym miała okazję przeprosić cię za to wszystko, co ci zafundowałam z czystego egoizmu w ciągu ostatnich miesięcy. A wiedząc, że istnieją na to niewielkie szanse, modliłam się też o to, by Bóg pomógł ci się po tym wszystkim pozbierać. By dał ci siłę do dalszego życia. I byś... umiał mi kiedyś przebaczyć, że zostawiłam cię tu samego – Marie odetchnęła głęboko. – Rozumiesz, co chcę powiedzieć, Pádraig? W chwili, która wydawała mi się ostatnią chwilą życia, nie poświęciłam ani jednej myśli dziecku, z powodu którego cała ta sytuacja miała miejsce i które powinno być przecież dla mnie głównym celem! W ostatniej godzinie myślałam o sobie. I o tobie, najdroższy. Dopiero wtedy, będąc jedną nogą po drugiej stronie życia, zrozumiałam najważniejszą prawdę. Pádraig, ja... kocham cię bardziej niż wszystkie nasze dzieci, a mimo to naraziłam cię na to wszystko... na całe to cierpienie, z którym nie mogłeś sobie poradzić...

Z piersi Marie wydobył się głuchy szloch, a z oczu Patricka spłynęły łzy. Przyglądała się jego kochanej twarzy, dotykała jej z czułością, próbując zapanować nad własnym łkaniem. Wreszcie odszukała jego wzrok, pełen oddania i miłości.

– Przepraszam cię, kochanie. Wybaczysz mi? – szepnęła błagalnie.

Patrick pokręcił głową z niedowierzaniem.

– Wybaczam – powiedział z mocą. – Wybaczam z całego serca i z całej duszy. Wybaczam jako mąż – dodał, całując jej obrączkę tak, jak ona uczyniła to wcześniej – i jako ojciec wszystkich naszych dzieci. I wciąż, może nawet teraz bardziej niż przed tą rozmową, uważam, że jesteś prawdziwą bohaterką, która, wbrew temu, co myśli i czuje, w ostatnich chwilach swojego życia wcale nie zawiodła – ani mnie, ani naszej rodziny. Kocham cię, Máire – szepnął, przytulając ją mocno do serca. – I dziękuję ci za wszystko, co dziś powiedziałaś. Do końca życia będę nosił w sobie te słowa.

Minuty mijały, a oni wciąż siedzieli ciasno objęci na dywanie przed kominkiem. Zegar wybił wreszcie północ, a ogień zaczął przygasać. Patrick poczuł, że głowa Marie spoczywająca na jego ramieniu zrobiła się cięższa. Myśl, że żona usnęła ukojona jego bliskością, jak zawsze napełniła go wszechogarniającym ciepłem. Spojrzał na jej spokojną twarz, po czym ucałował czoło, w duchu zmawiając dziękczynną modlitwę. Poczekał aż ostatnie iskry w kominku przestaną się tlić i dopiero wtedy wziął ją na ręce i zaniósł do łóżka. Była tak wyczerpana, że nawet się nie przebudziła. Patrick przykrył ją kołdrą i odgarnął włosy. Uśmiechnął się do siebie, myśląc o tym, jak bardzo była zmęczona. A jednak poświęciła mu wieczór, wiedząc, że potrzebuje jej wsparcia! Westchnął, szczęśliwy, że i on mógł jej pomóc, po czym wsunął się do łóżka i przytulił ją, po raz pierwszy od miesiąca zasypiając naprawdę mocnym, zdrowym snem.

Część druga

Bóg jest miłością

(lata 2006-2007)

Rozdział dwudziesty pierwszy

Marie przyglądała się z uśmiechem rozłożonej na łóżku bluzce. Cieszyła się, że Anna namówiła ją na ten zakup. Krój był bardzo ciekawy. Na tułowiu materiał przylegał do ciała, podkreślając walory kobiecej sylwetki. Dekolt wycięty był w serek, a rękawy rozkloszowywały się w miarę, jak zbliżały się do wysokości nadgarstka. Bluzka była w kolorze ciepłego brązu, który miejscami przeplatał się z beżem. Wzdłuż szwów – czerwonymi, czarnymi i żółtymi nićmi – wyhaftowane były indiańskie wzory. Marie nigdy nie zdecydowałaby się sama, by przymierzyć coś tak młodzieżowego, Anna przekonała ją jednak, że będzie dobrze w tym wyglądać. I miała rację. Dokupiły naszyjnik i kolczyki w podobnym stylu – przyozdobione kolorowymi piórami i koralikami – oraz ciemnobrązowe zamszowe spodnie. Wystarczyło dodać do kreacji rzemyki i plecione bransolety, by powstał nowy, oryginalny wizerunek sceniczny. Dawno nie była tak zadowolona z zakupów! Odwróciła się do lustra, by stwierdzić, że makijaż trzyma się dobrze, co oznaczało, że kosmetyki również były udanymi nabytkami. Nie mogła się doczekać aż Patrick wróci, by pochwalić się tym, co udało jej się załatwić. Dla niego też miała parę ubrań, po które sam nigdy nie wybrałby się do sklepu, choć wiedziała, że z upodobaniem będzie je nosił. Nie cierpiał zakupów. W spożywczych uczestniczył regularnie, ale na odzieżowe rzadko dawał się namówić. W tej materii całkowicie zdawał się na żonę.

W chwili, gdy Marie wyciągała z reklamówki nowe koszule dla Patricka, drzwi otworzyły się nagle i mąż stanął w progu.

– Widziałś gdzie Josha? – zapytał wyraźnie wzburzony.

– Dobry wieczór, kochanie – odparła, ze spokojem przeglądając zakupy. – Mnie też bardzo miło cię widzieć po całym dniu, który spędziliśmy osobno – dodała z ironią.

– Wiesz, gdzie on jest, czy nie? – odwrknął.

Marie uniosła jedną brew.

– Jest środa – oznajmiła oczywistym tonem. – Pewnie jest jeszcze w ośrodku. Niedługo powinien wrócić – stwierdziła, zerkając na zegarek.

Patrick zamaszystym ruchem zamknął drzwi i podszedł do karafki z wodą. Żona obserwowała go kątem oka.

– Macie sobie coś do wyjaśnienia? – zapytała ostrożnie, rozkładając na łóżku kolejne ubrania.

– O, tak! – odrzekł złowieszczo.

Marie wyprostowała się, rozważając, czy powinna drążyć temat. Po krótkim wahaniu w milczeniu wróciła do rozpakowywania reklamówek.

Patrick przechylił karafkę, by napełnić szklankę, zrobił to jednak z takim rozmachem, że woda rozlała się dookoła. Zaklął siarczyście, widząc, jak kałuża zbliża się niebezpiecznie do leżących na stoliku dokumentów. Zanim udało mu się je podnieść, woda zdążyła zamoczyć kilka stron świeżo podpisanej umowy, dotyczącej warunków najbliższej trasy koncertowej. Odklejając od siebie wilgotne kartki, Patrick przez nieuwagę strącił karafkę łokciem ze stołu. Naczynie

spadło i rozbiło się w drobny mak, a woda zachlapała podłogę, łóżko i jego spodnie.

Marie odłożyła zakupy i bez słowa skierowała się do łazienki. Kiedy wróciła z kilkoma suchymi szmatkami, mąż zbierał z podłogi kawałki szkła, kucając nad nimi w samych bokserkach. Spojrzał na nią ponuro, nie przerywając czynności i natychmiast zaciął się w palec.

– Szlag by to trafił! – syknął, przez przypadek brudząc krwią jedną z ulubionych koszul, co wywołało kolejną wiązaną niechlubnych przekleństw.

Żona zabrała się do sprzątnięcia. Patrick na dłuższą chwilę zniknął w łazience. Kiedy ponownie pojawił się w sypialni, sytuacja była już opanowana. Marie przyglądała mu się z uwagą, gdy niezdarne zakładał suche spodnie, starając się chronić owinięty kilkoma plastrami palec.

– Co się tak patrzysz?! – zaatakował ją, zanim otworzyła usta, by cokolwiek powiedzieć.

– Bo mam oczy – odparła zimno.

– Nie da się nie zauważyć – mruknął, podchodząc do okna. – Nie jesteś za stara na taki odważny makijaż?

Marie wysoko uniosła brwi.

– Jesteś dziś bardzo szarmancki.

– Jeszcze ty się czepiaj!

Żona wpatrywała się w niego, dopóki nie odwzajemnił wreszcie spojrzenia.

– Rozumiem, że dzień miałeś raczej kiepski? – zapytała retorycznie.

– Nawet mnie nie denerwuj!

Marie popatrzała na niego przeciągle, po czym sięgnęła po nowe ubrania i zniknęła za drzwiami garderoby. Po kilku minutach, wyłoniła się stamtąd wyraźnie zadowolona z siebie.

– Jak wyglądam?

– Idealnie – burknął. – Jeśli wybierasz się na casting do filmu o Czejenach – dodał zgryźliwie.

– Tak – syknęła. – Staram się o rolę leciwej znachorki plemiennej. Poważną przeszkodą jest fakt, że mam wszystkie zęby. Biorąc jednak pod uwagę twój nastrój, na pewno zaraz jakoś temu zaradzisz.

Patrick spuścił głowę, mocno zaciskając powieki.

– Przepraszam – powiedział, przecierając twarz dłonią.

– Ja myślę! – fuknęła, nie kryjąc urazy.

Mąż usiadł przy stoliku nocnym. Marie zerknęła na niego ukradkiem, z zaciętą miną zbierając z łóżka zakupione rzeczy. Odwiesiła wszystkie koszule do szafy, zanim ochłonęła na tyle, by znów się odezwać.

– Powiesz, co się stało? – zapytała wreszcie, stając w odległości kilku kroków od niego.

Patrick milczał przez chwilę.

– Rozmawiałem dziś z proboszczem – westchnął z rezygnacją.

Marie założyła ramiona na piersi, czekając na kolejne słowa. Po kilku długich sekundach ciszy odchrząknęła, obiegając wzrokiem pokój.

– To niewiele tłumaczy – stwierdziła, bardzo się starając, by w jej głosie nie dało się słyszeć zniecierpliwienia.

Mąż wstał i przemierzył tam i z powrotem odległość między stolikiem a łóżkiem.

– Zagadał mnie o Josha – oświadczył wyraźnie poddenerwowany.

Marie poczuła nieprzyjemny skurcz żołądka, niejasno domyślając się dalszego ciągu.

– Doszły go słuchy, że nas syn jest gejem – wycedził Patrick w odpowiedzi na jej pytające spojrzenie.

Wszystkie mięśnie na jej twarzy stężały, a w oczach pojawił się stalowy błysk.

– I co? Dostałeś ekskomunikę? – zakpiła.

– Nie prowokuj mnie, bardzo cię proszę – odparł, ledwie panując nad narastającym gniewem. – I bez tego jestem wystarczająco podminowany.

– Przystaję ci się dziwić – odetchnęła głęboko. – To musiała być ciekawa wymiana zdań. I całe szczęście, że nie mnie przyszło ją odbyć, bo nie mam w sobie nawet połowy unizoności wobec hierarchów kościelnych, którą ty się odznaczasz.

Patrick spiorunował ją wzrokiem. Żona uniosła obie ręce na znak, że zamierza spuścić z tonu i usiadła naprzeciwko.

– Dobrze – powiedziała z całym spokojem, na jaki mogła się zdobyć. – Doszły go słuchy. I co z tego wynika?

Mąż zapatrzył się w wiszącą na suficie lampę.

– Zakłada oczywiście, że to tylko podłe plotki, bo nie przypuszcza, by tego rodzaju manifestacja buntu przeciwko podstawowym wartościom mogła się zdarzyć w tak szanowanej rodzinie – westchnął, rozpinając kołnierzyk koszuli. – Gdyby jednak miało okazać się, że to prawda, może podać mi kontakt do grupy wsparcia dla osób, które zmagają się z podobnymi problemami wychowawczymi.

Twarz Marie miała nieprzenikniony wyraz.

– Rozumiem, że to grupa wsparcia dla rodziców?

– Tak – potwierdził. – Dla rodziców dzieci o skłonnościach homoseksualnych.

Żona skinęła głową.

– Kto ją prowadzi?

Patrick przyjrzał się jej z uwagą.

– Ksiądz.

– Ilu synów wychował, że poczuwa się do pouczania ludzi w kwestiach, jak to ująłeś, wychowawczych?

– Nie ja to tak ująłem – sprostował z nagłym zmęczeniem.

Marie obserwowała, jak mąż podchodzi do okna i wygląda przez nie niewidzącym wzrokiem. Patrick włożył ręce do kieszeni i odwrócił się do niej, wzruszając bezradnie ramionami. Wreszcie usiadł z powrotem przy stoliku.

– Grupa wsparcia – powtórzył z niedowierzaniem. – Wiedziałaś w ogóle, że coś takiego istnieje?

– Oczywiście – odparła, wyciągając z uszu strojną biżuterię. – Choć akurat przykościelnych nikomu bym nie polecała.

– Z jakiegoś konkretnego powodu? – zapytał poirytowany jej sceptycyzmem.

W oczach Marie zaśniły wojownicze iskry.

– Na tych spotkaniach nie dowiesz się niczego poza tym, że jesteś fatalnym ojcem i ponosisz pełną odpowiedzialność za wzorzec męskości, jaki twój syn sobie przyswoił, za przyczyny dla których go zanegował i za obraz Boga, który stworzył sobie na podstawie wypaczonej roli, jaką pełnisz w jego życiu. Ja usłyszę, że jako matka, w wyniku wielu błędów, dopuściłam do tego, by mój syn identyfikował się bardziej ze światem kobiet niż mężczyzn, wymagając od niego, by stał się moim emocjonalnym partnerem, w związku z naszą kulejącą relacją małżeńską. Oboje wiemy, że to wierutne bzdury, a najlepszym potwierdzeniem tego jest fakt, że prócz Josha mamy wiele innych dzieci, które nie przejawiają zainteresowań homoseksualnych. Nie będę się biła w pierś, obiecywała, że wycofam się z życia syna, by miał szansę stać się prawdziwym mężczyzną i odmawiała chóranych modłów nad jego duszą. Josh nie jest diabłem wcielonym! Nie ogląda się za dziewczynami. To wszystko.

– Nie demonizuj, dobrze? – powiedział Patrick, z najwyższym trudem hamując

gwałtowny wybuch nagromadzonych w nim emocji. – Nie jestem w nastroju na taką rozmowę.

– Ja też czerpię z niej wątpliwą przyjemność – odparła, odwracając głowę. – I co? – zapytała po krótkiej pełnej napięcia ciszy. – Jak skończyła się ta wymiana zdań? Wzięłeś ten kontakt?

– Nie! – mąż mimowolnie podniósł głos. – Zważywszy jednak na temperaturę tej rozmowy, zaczynam się zastanawiać, czy dobrze zrobiłem? Może my faktycznie mamy problem i potrzebujemy pomocy z zewnątrz?

Marie nabrała powietrza głęboko w płuca i zamknęła oczy. Kiedy je otworzyła, ich wyraz był znacznie łagodniejszy.

– Jeśli rzeczywiście tak uważasz, daj sobie powiedzieć, że bardziej pomógłby nam wykwalifikowany psychoterapeuta niż ksiądz.

– Przy założeniu, że wychował kilku synów i mógłby być dla nas autorytetem – odgryzł się Patrick z wyczuwalną satysfakcją.

Marie ukryła na chwilę twarz w dłoniach, zanim wlepiła w niego wzrok.

– Znam stanowisko kościoła katolickiego w sprawie homoseksualizmu – oświadczyła cicho. – Rozumiem nawet jego podstawy – dodała, bezradnie rozkładając ręce. – Nie pozwolę sobie jednak wmówić, że jedyną słuszną drogą w naszej sytuacji jest unieszczęśliwienie dziecka, poprzez wymuszenie na nim, by postępowało wbrew sobie – zakończyła z mocą.

– Pewnie, że znacznie łatwiej jest słuchać psychologicznego belkotu, utwierdzającego ludzi w przekonaniu, że wszystko jest w najlepszym porządku – odparował Patrick złośliwie. – Z kolei jednak ja nie dam sobie wmówić, że to normalne, by mężczyzna czuł pociąg seksualny do innego mężczyzny. Gdyby tak było, żadne grupy wsparcia dla rodzin dotkniętych tym problemem nie musiałyby być organizowane. Ani przy kościołach, ani w gabinetach psychologicznych.

– Psychologowie wychodzą naprzeciw palącym problemom społecznym – powiedziała Marie, nie dając się wyprowadzić z równowagi. – Organizują grupy wsparcia dla rodzin, zaalarmowani wysokim odsetkiem samobójstw popełnianych przez homoseksualistów, pozbawionych miłości i akceptacji najbliższych. Pomagają rodzicom pogodzić się z sytuacją i uczyć, jak z tym żyć.

– Nikt nie musiałby mnie uczyć, jak żyć, gdyby to było normalne – powtórzył Patrick z uporem.

Marie wstała, nie umiając dłużej panować nad wzburzeniem.

– Zaraz nie wytrzymam – stwierdziła, przysuwając krzesło do stołu i kładąc dłonie na jego oparciu. – Czy to przypadkiem nie twój pogląd, że jeśli czegoś nie da się zmienić, należy przejść nad tym do porządku dziennego i iść dalej?! – zapytała retorycznie.

– Owszem – przyznał, nie odrywając od niej spojrzenia. – Jednak ten pogląd dotyczy spraw, na które rzeczywiście nie mamy wpływu.

– To właśnie jest jedna z nich!

– Josh ci tak powiedział?! – Patrick również wstał i zrobił kilka kroków w stronę okna. – Wmówił ci, że taki się urodził i nic nie da się z tym zrobić?! Czy wyczytałaś to w jakiejś pseudonaukowej literaturze?!

Żona wyzywająco uniosła podbródek.

– Wiem to z autopsji – oznajmiła spokojnie. – Albo cię ktoś pociąga, albo nie. Na mnie działają mężczyźni. I nie potrafiłabym się przełamać, gdyby ktoś usiłował mnie namówić do zmiany orientacji seksualnej i odbycia upojnego stosunku z inną kobietą.

– No jeszcze by tego brakowało! – zachnął się Patrick, wnosząc oczy do nieba.

Ramiona Marie opadły z rezygnacją. Nie wyglądało na to, by do męża trafiwały

jakiegokolwiek argumenty. Ona również była nieugięta. Dyskusja utknęła w martwym punkcie, bez szans na znalezienie kompromisu.

Patrick przysiadł na łóżku. Przez kilka minut panowało milczenie.

Wreszcie Marie odetchnęła.

– Dlaczego wróciłeś taki rozeźlony? – zapytała, przyglądając mu się z boku. – Zdenerwowało cię, że ktoś zaoferował ci pomoc? Jesteś zły, bo nie wiedziałeś, że taka możliwość istnieje? Czy wściekasz się na siebie, że jej nie przyjąłeś?

– Wróciłem rozeźlony, bo wiem, że pogłoski krążące na temat Josha nie są plotkami – odparł, z naciskiem wymawiając każde słowo. – Nasz syn jest gejem. I prawda jest taka, że jako rodzice zupełnie nie wiemy, co z tym zrobić. Nie potrafimy się dogadać między sobą, więc, by wzajemnie nie podważać swoich autorytetów, ilekroć ten problem wypływa na forum, przemilczamy go, jakby w ogóle nie istniał. Tymczasem on jest. I to jest nasza wina, że wciąż nie został rozwiązany – Patrick przeczesał włosy dłonią. – Powinniśmy wpłynąć na Josha, by się opamiętał – powiedział stanowczo. – Nie może być tak, że chłopak obnosi się ze swoją orientacją seksualną, jakby to było zupełnie normalne i nie ma żadnej motywacji, by zmienić postępowanie. Trzeba mu uzmysłwić, jeśli sam nie zdaje sobie z tego sprawy, że to nie jest właściwa postawa.

– A jaka jest właściwa postawa? – upewniła się Marie zimno.

– Mężczyzna powinien związać się z kobietą i założyć rodzinę – odrzekł, nie dając się zbić z tropu jej ironicznemu spojrzeniu.

– A jeśli ta powinność zagraża jego poczuciu osobistego szczęścia?

Patrick zmrużył oczy.

– Jeśli mężczyznę przerasta pełnienie należnej mu roli męża i ojca rodziny, może z niej zrezygnować i zachować czystość – powiedział twardo. – Istnieje szansa, że z biegiem lat nabierze dojrzałości niezbędnej do tego, by sprostać zadaniom, jakich społeczeństwo od niego oczekuje.

– Krótko mówiąc, bycie gejem wyklucza bycie pełnowartościowym członkiem społeczeństwa? – podsumowała Marie ze złością.

– Gdyby było inaczej, o homoseksualizmie naszego syna nie dyskutowano by w całej parafii! – zniecierpliwził się.

– Chcesz powiedzieć, że ci za niego wstyd? – zapytała wprost.

– Tak, do jasnej cholery! – nie wytrzymał. – Zastanów się przez chwilę, jak postawa, którą prezentuje Josh o nas świadczy?!

– Ty się lepiej zastanów, jak te słowa świadczą o tobie – syknęła.

Mąż otworzył usta, po czym zamknął je, nie znajdując odpowiedzi. Marie odwróciła się na pięcie i wyszła z sypialni, głośno trzaskając drzwiami.

Patrick rozejrzał się bezradnie, nie wiedząc co zrobić z wszechogarniającą pustką. Był zły, że pozwolił żonie opuścić pokój. Rozmowa nie potoczyła się tak, jakby sobie tego życzył i to też była jego wina. Trzeba było zacząć ją inaczej. Wstał i podszedł do stolika. Odruchowo przejechał dłonią po błyszczącym blacie, zastanawiając się, co dalej. Wreszcie zdecydował, że odnajdzie Marie i spróbuje raz jeszcze z nią porozmawiać.

Ledwie ruszył w stronę drzwi, te uchyliły się i żona weszła do pokoju z powagą malującą się na twarzy. Patrick zamarł w bezruchu, z ulgą wypuszczając z płuc powietrze.

– Musiało się wydarzyć jeszcze coś – oznajmiła z przekonaniem. – Nie wierzę, by czyjeś życziwe zainteresowanie mogło wywołać u ciebie takie rozgoryczenie.

Mąż przymknął powieki, jak zawsze pełen uznania wobec jej wnikliwości.

– Proboszcz rozważa odsunięcie mnie od prowadzenia chóru – przyznał z rezygnacją. – Nie chce tego robić, bo wie, że jestem profesjonalistą. Ale nie jest pewien, czy ktoś, o kim krąży

opinia, że toleruje homoseksualizm we własnym domu, powinien być związany z życiem parafii. Nie chodzi zresztą o to, czy Josh rzeczywiście jest gejem, czy też nie. Chodzi o to, co na ten temat mówią ludzie. Gdyby w dodatku okazało się, że to prawda, a proboszcz wiedział o tym i pozwolił, bym dalej pełnił swoją funkcję, znalazłby się w kłopotliwej sytuacji. Nie jest dobrze widziane, by osoba oskarżana o akceptowanie demoralizujących postaw, sprzecznych z naukami Kościoła, odgrywała ważną rolę w życiu parafialnym. Mogłoby się przecież zdarzyć, że wykorzysta tę okazję, by propagować poglądy antykatolickie. Dlatego może byłoby lepiej, gdybym się wycofał.

– Albo skorzystał z oferowanej pomocy i zapisał się do grupy wsparcia, by wyglądało na to, że walczysz z problemem – uzupełniła Marie domyślnie.

Patrick usiadł przy stole, zbywając jej słowa znaczącym milczeniem. Żona opadła na krzesło, z niedowierzaniem kręcąc głową. Była wyraźnie wstrząśnięta.

– Proszę cię, powiedz, że to tylko ponury żart – wykrztusiła.

– Wyglądam na rozbawionego? – odparł, miażdżąc ją wzrokiem.

– Mnie też nie jest do śmiechu – podkreśliła. – Wiem, ile znaczy dla ciebie ta praca i domyślałam się, że ta rozmowa dotknęła cię do żywego.

– Dotknęła...? – powtórzył, ledwie zachowując panowanie nad sobą. – Daruj sobie eufemizmy. Nie czułem się dotknięty tylko upokorzony – dodał, akcentując ostatnie słowo. – Marie, znasz mnie – mówił po chwili dalej. – Wiesz, że jestem człowiekiem, który bierze odpowiedzialność za swoje czyny i nie uchylam się przed konsekwencjami, jeśli wina jest po mojej stronie. Ale nie widzę powodu, dla którego miałbym świecić oczami za czyjeś przewinienia i stawiać czoła ich skutkom. Tymczasem dziś przyszło mi to zrobić. W imię czego?!

Marie westchnęła, bezradna wobec wzburzenia męża. Wiedziała, że nic nie jest w stanie złagodzić jego gniewu. Sama przed sobą musiała zresztą przyznać, że ma prawo czuć rozgoryczenie. Szkoda tylko, że żal kierował w stronę syna, zamiast zżymać się na niesprawiedliwe potraktowanie przez proboszcza. Jej serce przyspieszyło nagle, gdy uzmysłowiła sobie, do czego to może doprowadzić.

Spojrzała na Patricka i odchrząknęła cicho, czując, jak zasycha jej w gardle.

– Dlatego chciałeś porozmawiać z Joshem? – zapytała, z góry przewidując odpowiedź.

– Nie spodziewałaś się chyba, że tak to zostawię?!

Marie zwilżyła usta językiem i splótła dłonie. Gorączkowo zastanawiała się, jak zapobiec wiszącej w powietrzu katastrofie. Cisza przedłużała się, a ją stopniowo ogarniała coraz większa panika. Wpatrywała się w Patricka intensywnie, nie mając pojęcia, w jaki sposób do niego dotrzeć.

– Co?! – zapytał, rozdrażniony narastającym napięciem.

– Nic – zawahała się. – Zastanawiam się tylko, jak Josh może wpłynąć na stanowisko kościoła katolickiego w sprawie homoseksualizmu i postawę proboszcza naszej parafii? Jednym słowem: na twoją osobistą sytuację.

– Może wpłynąć na opinie na swój temat, zmieniając postępowanie – powiedział Patrick z nienaturalnym spokojem w głosie.

Żona powoli pokiwała głową.

– Zgoda – przyznała. – Choć byłby to trudny i długotrwały proces bez gwarancji powodzenia – dodała natychmiast, spoglądając znacząco. – Oboje dobrze wiemy, że etykiety, które nadaje opinia publiczna, często przylegają do ludzi na stałe. Nawet jeśli są niesprawiedliwe.

– Nie zaszkodzi spróbować – odparł Patrick, a jego oczy cisnęły złowrogie iskry.

Marie wyprostowała ramiona.

– Rozmowa, w której poprosisz o to Josha będzie dla niego przykra i poniżająca – oznajmiła oskarżającym tonem.

– Gdybym nigdy nie usłyszał ostrej reprimendy z ust mojego ojca, byłbym dziś innym człowiekiem – stwierdził mąż kategorycznie.

– Czy prosił cię kiedyś o zmianę koloru oczu? Kształtu nosa? Barwy głosu? Innych rzeczy, na które nie masz wpływu?

– Nie przyjmuję do wiadomości, że homoseksualizm jest jedną z nich – zniecierpliwił się Patrick. – Już o tym rozmawialiśmy.

– Dobrze – ustąpiła, postanawiając powrócić do tej kwestii później. – Czy zatem twój ojciec mówił ci, z kim masz się spotykać? – drażyła, zmieniając taktykę. – Narzucał ci wybór życiowych partnerek? Usłuchałbyś, gdyby próbował to robić?

Mąż wstał i zrobił kilka kroków, stając do niej tyłem. Jego uparte milczenie, Marie odczytała na swoją korzyść. Podniosła się i podeszła bliżej.

– Po co chcesz odbyć tę rozmowę, Patrick? – zapytała niemal szeptem, dotykając jego pleców. – Rozumiem, że poczułeś się dziś upokorzony, ale jeśli w odpowiedzi upokorzysz syna, nie poczujesz się wcale lepiej.

Patrick wziął głęboki oddech i odwrócił się przodem.

– Nie rób tego – poprosiła. – To niczego nie zmieni. Wiesz o tym.

Mąż milczał, błędząc wzrokiem po pokoju, po czym pokręcił nieznacznie głową.

– Jeśli odpuszczę: jak to przyczyni się do rozwiązania problemu? – zapytał bez krztyny wcześniejszej zawziętości.

Marie zaskamlała cicho, bezradnie rozkładając ręce. Patrick w głębi duszy solidarnie podzielał jej rozpacz, nie potrafił jednak uwolnić się od swoich racji. Zza uchylonego okna dobiegł ich głos Josha. Chłopak wracał do domu, wesoło rozmawiając z kimś przez telefon. Wbiegając po schodkach werandy, roześmiał się głośno. Rodzice obserwowali go, dopóki nie zniknął im z oczu, po czym ich spojrzenia znowu się spotkały.

Patrick zacisnął zęby i wyciągnął rękę, by osuszyć policzki żony.

– Nie płacz – powiedział z rezygnacją. – Nie będę rozmawiał z Joshem o tym, co się dziś wydarzyło – dodał, uciekając wzrokiem w bok. – Chcę jednak, żebyś wiedziała, że, tak czy inaczej moje podejście do jego homoseksualizmu ulegnie zasadniczej zmianie. Nigdy więcej nie pozostawię wątpliwości, co do mojego zdania na ten temat i będę je uparcie podkreślał, ilekroć nadarzy się po temu okazja. Przemilczanie tej kwestii nic nie wniosło. Ignorowałem problem, łudząc się, że wystarczy go cierpliwie przeczekać. Myliłem się.

Ulgę na twarzy Marie z wolna znów zastąpiło napięcie.

– Moje milczenie nie było wyrazem ignorancji tylko akceptacji – odezwała się zachrypniętym głosem.

– Wiem – szepnął. – Ale ja tego nie akceptuję.

Marie nawet nie drgnęła, gdy mąż wyminął ją i cicho opuścił sypialnię. Wpatrywała się w jakiś nieokreślony punkt przed sobą, pewna tylko jednej rzeczy.

Zmiana postawy Patricka nie mogła się przyczynić do rozwiązania problemu.

Wprost przeciwnie.

Prawdziwe problemy miały się dopiero zacząć.

Rozdział dwudziesty drugi

Marie powoli zmierzała w stronę kuchni. Dobiegający stamtąd głośny śmiech świadczył o tym, że śniadanie przebiegało w wesołej atmosferze. Od drzwi dzieliło ją zaledwie kilka kroków, jednak przebycie tej odległości wymagało czasu, biorąc pod uwagę tempo, w jakim dreptała za nią niezdarnie Lily, zatrzymując się ilekroć coś wzbudziło jej zainteresowanie. Marie najchętniej wzięłaby ją na ręce, ale odkąd córeczka w ubiegłym tygodniu nauczyła się chodzić, każda próba odebrania jej okazji do wykorzystania nowej umiejętności kończyła się wybuchem płaczu. Pozostawało pozwolić jej przemieszczać się samodzielnie poza sytuacjami absolutnej konieczności. Zaspokojenie porannego głodu należało do spraw, które mogły chwilę poczekać. Niemniej uporczywe burczenie w brzuchu sprawiało, że Marie raz po raz ponaglała małą, z trudem zachowując cierpliwość.

– Zostaw tego kwiatka, kochanie – westchnęła, zachęcając dziewczynkę gestem, by do niej podeszła. – Lalkę też zostaw. Będziemy się bawić po śniadaniu.

Na twarzy Lily odmalował się dziecięcy upór. Przytuliła zabawkę, zadzierając wysoko bródkę.

– Cześć, mamo! – zawołał radośnie Chris.

Marie uniosła głowę. Zanim zdążyła odpowiedzieć, chłopiec zbiegł po schodach, minął ją jak burza i wpadł do kuchni.

– Dobrze – powiedziała, ponownie przenosząc wzrok na córkę. – Weź lalę. Zje razem z nami.

Dziewczynka uśmiechnęła się triumfująco i ruszyła w stronę drzwi, za którymi zniknął brat. Mama z ulgą uchyliła je szeroko, przepuszczając Lily przodem.

– Dzień dobry wszystkim – przywitała się, podchodząc prosto do ekspresu na kawę. – Straszny tłok w tej kuchni, jak na tę godzinę – zauważyła. – Czy nie powinniście być już w drodze do szkoły?

– Will obiecał, że nas dziś podrzuci – wyjaśnił Matt, sięgając po kromkę chleba.

– Takim to dobrze! – uśmiechnęła się Marie.

– Dobra, dobra. Nie ma nic za darmo – zastrzegł William. – Wozicie się moim samochodem, więc w sobotę pomożecie go umyć.

– Hej, dlaczego wcześniej o tym nie mówiłeś? – zapytała Grace.

– Mówił – Matt ułożył na kanapce trzy plasterki pomidora. – Ale ciebie chyba rzeczywiście przy tym nie było.

– Gdybym wiedziała, że taka jest umowa, na pewno bym się na nią nie pisała.

– Dlaczego? Przecież to chyba uczciwy układ? – Marie usadziła Lily na wysokim krzeselku przy stole.

– Mamo! Proszę cię! Marnowanie soboty na machanie węzłem ogrodowym to raczej męskie zajęcie!

Matthew skinął głową.

– Dlatego Josh pojechał autobusem.

Marie spojrzała na syna z dezaprobatą.

– Bardzo śmieszne – syknęła Grace, wrzucając Chrisowi garść płatków kukurydzianych

do miseczki z mlekiem.

W tym momencie w drzwiach kuchni pojawił się Patrick.

– Dzień dobry – pochylił się, by cmoknąć żonę w policzek. – Tłumnie tu jak na czwartkowy poranek – uznał, rozglądając się wokół. – Umknęło mi coś...? – zdziwił się na widok nachmurzonej miny Grace.

– Kawa właśnie się zaparzyła – odparła Marie wymijająco. – Mógłbyś nalać i mnie?

Ojciec zmarszczył czoło, postanowił jednak nie drażnić tematu.

– William, masz dziś wolne popołudnie? – zapytał po chwili, przysiadając się do stołu.

Syn pokręcił przecząco głową.

– Po zajęciach umówiłem się z Jane.

– A ty, Matt?

– Mam trening. Będę po siódmej.

Patrick westchnął, gestem prosząc żonę o cukier.

– Szkoda. Muszę rozkręcić silnik land rovera. Liczyłem na to, że któryś z was mi pomoże.

– Poproś Josha. Z tego co wiem, nie ma na dziś żadnych planów – powiedziała Grace, smarując kromkę masłem.

– Gadał ślepy o kolorach – mruknął Matthew.

– Nie rozumiem dlaczego Josh nie miałby pomóc tacie – Grace zmrużyła oczy, świdrując brata wzrokiem. – Jestem pewna, że zna się na samochodach nie gorzej niż ty.

– Moja droga, tu nie chodzi tylko o wiedzę na temat silników – wyjaśnił Matt pobłażliwie. – Potrzebna jest jeszcze tężyzna fizyczna i odpowiednia siła mięśni. Nie mówiąc już o tym, że gdy spędza się ze sobą tyle czasu, trzeba mieć coś do powiedzenia na tematy, które często porusza się przy okazji takiej męskiej roboty.

– Którego z tych warunków Josh, twoim zdaniem, nie spełnia?

– Tata nie powiedział, że nie poprosi Josha – wtrąciła się Marie ostro, przerywając na moment karmienie Lily.

– To prawda – przyznał Matt. – Grace wykorzysta jednak każdą okazję, żeby podkreślić martyrologię naszego uciśnionego brata.

– Ty za to zawsze zrobisz wszystko, żeby go z góry zdyskwalifikować w każdej dziedzinie! Przyjmij wreszcie do wiadomości, że nie trzeba ślinić się, jak ty, na widok odsłoniętego dekoltu każdej przypadkowej kobiety, żeby być prawdziwym facetem. Nawiasem mówiąc, myślisz, że dziewczynom podoba się natarczywy wzrok, który podczas rozmowy wbijasz w ich piersi, zamiast patrzeć im w oczy?

– Zaryzykuję stwierdzenie, że jest to lepiej widziane, niż gdybym podczas rozmowy z kumplem wpatrywał się w jego jaja – odparował Matthew, dolewając sobie herbaty.

– Czy moglibyśmy zjeść śniadanie bez tych dyskusji? – Marie z hukiem odstawiła na stół pustą miskę po kaszce Lily.

– Słusznie – Matt sięgnął po łyżeczkę. – Temat jest dość ciężkostrawny. Najpierw zjedzmy.

Grace zacisnęła ze złością zęby.

– Nie mogę zrozumieć, dlaczego ludziom tak trudno jest zaakceptować homoseksualistów – wycedziła, nakładając na talerz sałatkę. – W przyrodzie to zjawisko jest całkiem naturalne. Zostało zaobserwowane u co najmniej tysiąca pięciuset gatunków zwierząt, z których żaden nie odnosi się wrogo do osobników uprawiających seks z przedstawicielami tej samej płci.

Patrick spojrział na córkę wymownie.

– Kobieta i mężczyzna zostali stworzeni po to, by się uzupełniać. Dzięki temu, co jedno ma do zaoferowania drugiemu są sobie niezbędni, a ich wzajemna miłość pozwala na założenie

rodziny – wyjaśnił oczywistym tonem.

– Są kraje, które umożliwiają to również homoseksualistom, nie uznając ich miłości za gorszą. W Holandii na przykład śluby homoseksualnych par są na porządku dziennym – odparła Grace ze zdenerwowaniem.

Patrick nie odrywał wzroku od jej zagniewanej twarzy.

– Prawdziwa rodzina to nie tylko para małżeńska, ale i dzieci – zauważył, unosząc znacząco brwi. – Nie jest dla ciebie chyba tajemnicą, że do tego potrzeba kobiety i mężczyzny. Bocian nie odwiedza par homoseksualnych.

– Cały świat jest tak skonstruowany – brnęła Grace z uporem. – Zwierzęta też, żeby się rozmnażać, muszą uprawiać seks z osobnikami płci przeciwnej, co nie przeszkadza im dopuszczać również innych form seksualnego spełnienia. Weźmy choćby tak zbliżone do nas ewolucyjnie szympany! Wiecie, że siedemdziesiąt pięć procent wszystkich zachowań seksualnych wśród tego gatunku to kontakty homoseksualne?

Matt uśmiechnął się złośliwie.

– Nigdy nie sądziłem, że zgodzę się z tobą w kwestii homoseksualizmu, ale gdyby się nad tym głębiej zastanowić, rzeczywiście jest w nim coś z prymitywizmu małp.

– Mówcie, co chcecie, ale uważam, że moglibyśmy brać ze zwierząt przykład – zachnęła się Grace.

– Świetny pomysł – roześmiał się Matthew głośno. – Zacznijmy od dziś załatwiać potrzeby fizjologiczne w ogrodzie, zjadajmy własne odchody, a higienę miejsc intymnych utrzymujmy przy pomocy własnego języka. To ostatnie wymagałoby, co prawda, trochę gimnastyki, ale ostatecznie mogłoby być ekscytujące, nie sądzisz? – zakończył, patrząc na siostrę z ironią.

– Miałam na myśli tolerancję wobec zachowań seksualnych, ty troglodyto. Wyobraź sobie, że poprzez kontakty homoseksualne w stadzie zwierzęta rozwiązują konflikty. Dzięki nim samce są bardziej skłonne do współpracy niż do walki między sobą.

– Krótko mówiąc, jeśli czegoś potrzebujesz, musisz się najpierw wypiąć? – na twarzy Matta pojawił się szyderyczy grymas. – Teraz przynajmniej tata wie, jak ma poprowadzić rozmowę z Joshem.

– Matthew, na miłość boską! – Marie przeniosła na niego wstrząśnięte spojrzenie.

– Co? Przecież to nie ja porównałem Josha do małpy.

– Dostyc tej absurdalnej dyskusji! – uciał Patrick. – Zwierzęta nie zostały stworzone po to, żebyśmy je naśladowali w jakiegokolwiek kwestii, tylko byśmy je wykorzystywali, w granicach zdrowego rozsądku, do zaspokojenia naszych potrzeb: żywieniowych, odzieżowych czy jakichkolwiek bądź – powiedział stanowczo. – Różni nas od nich to, że posiadamy rozum i panujemy nad instynktami, ustalając pewne normy zachowań.

– Pewnie – prychnęła Grace. – A jeśli ktoś wybiega poza ustalone normy, strącamy go na margines społeczny.

Patrick opuścił uniesiony nad talerzem widelec i powoli przeniósł wzrok na córkę.

– Homoseksualiści sami wybierają taką drogę – oświadczył, wyraźnie wymawiając każde słowo. – Nawet jeśli przyjąć, że rodzą się z pewnymi skłonnościami, trzeba pamiętać, że nie muszą im ulegać. Jak każdy człowiek mają wolną wolę.

– My też – odparowała Grace. – Nie musimy ich wcale szykanować, przez wzgląd na ich odmienność, prawda? Jesteśmy jedynym gatunkiem na tej ziemi, który ustala, co jest dobre, a co złe, zapisuje to i egzekwuje, choćby to były najbardziej absurdalne normy, jakie można wymyślić.

– Masz rację – uśmiechnął się szeroko Matt. – Spalmy wszystkie księgi, usuńmy zapisy

prawne regulujące życie społeczne, zlikwidujemy więzienia i niech każdy robi, co chce.

Grace zgrzytnęła zębami.

– Przystępstwa to też domena naszego genialnego gatunku. A ja wciąż mówię o zachowaniach seksualnych. Komu to przeszkadza, że dwóch facetów postanawia połączyć się w parę? Jeśli im ten układ odpowiada – niech tak będzie! Życie seksualne to prywatna sprawa każdego człowieka. Uważam, że nikt nie ma prawa w nie wnikać i narzucać mu sztucznych norm. Pod tym względem zwierzęta znacznie nas przewyższają, co zresztą wychodzi im na dobre. Moglibyśmy się od nich sporo nauczyć.

Patrick zatrzymał widelec w połowie drogi do ust.

– Chciałabyś, żebym w każdym okresie godowym przyprowadzał wam do domu nową mamę?

Grace zaczerwieniła się po uszy, nie dała się jednak zbić z tropu.

– Są gatunki zwierząt, które potrafią być wierne jednemu partnerowi do końca życia. Na przykład łabędzie. Albo pingwiny.

– Są też plemiona, które naśladując inne zwierzęce gatunki, dopuszczają poligamię – zauważył zgryźliwie Matt.

– Mimo to nie sądzę, by ktokolwiek z was był zadowolony, gdybym przygruchał sobie drugą żonę – powiedział ojciec zdecydowanie. – Podobnie, jak ja nie będę zadowolony, jeśli Josh zwiąże się z innym mężczyzną. Dla mnie to ta sama kategoria norm i wartości.

– Jednym słowem, w dniu, w którym zaakceptujesz orientację seksualną Josha, możemy się spodziewać, że zmieniłeś zdanie również w kwestii poligamii i że w każdej chwili może zamieszkać z nami jeszcze jedna kobieta? – podsumował Matt.

Patrick milczał przez moment stropiony tak dosadnym postawieniem sprawy.

– Mniej więcej – przyznał wreszcie.

– Czy mamusia będzie się musiała wtedy wyprowadzić? – zapytał Chris wpatrzony w ojca okrągłymi oczami.

W kuchni zapanowała cisza. Marie uniosła brwi, gromiąc męża wzrokiem.

– Oczywiście, że nie – odparł Patrick z całym spokojem, na jaki było go stać. – Mama jest jedyną kobietą, którą kocham. To się nigdy nie zmieni, wobec czego zawsze będzie z nami mieszkać.

– Jak każdy szanujący się pingwin – uśmiechnął się Matt, spoglądając na siostrę z satysfakcją.

William wstał od stołu, po wyrazie twarzy mamy wnioskujejąc, że jej wytrzymałość dobiegła końca.

– Jeśli chcecie jechać ze mną do szkoły, musimy się już zbierać, bo nie zdążymy – powiedział, chcąc uniknąć awantury. – Czekam w samochodzie – dodał, odstawiając naczynia do zlewu.

Matt i Grace w milczeniu wyszli za bratem z kuchni. Chris wybiegł za nimi do ogrodu.

Rodzice bez słowa dokończyli śniadanie. Wreszcie Marie odstawiła pusty kubek po kawie i wytarła usta.

– Wygląda na to, że zająłeś jednoznaczne stanowisko w sprawie Josha – westchnęła.

– Najwyższy czas – odparł, wstając z miejsca.

– Mam wątpliwości, czy nie wyraziłeś się zbyt dosłownie, przedstawiając swoje poglądy – zawahała się.

– Może byłoby inaczej, gdybyś mnie choć trochę wsparła – Patrick z zaciętą miną sprzątał ze stołu.

– Niestety w tym, co próbowała powiedzieć Grace, zasadniczo było sporo racji. Zbyt

dużo bym mogła wystąpić w tej rozmowie przeciwko niej.

Mąż z rozmachem otworzył lodówkę, by włożyć do niej resztki jedzenia.

– Uważasz, że w tym, co ja mówiłem nie było racji?! – zapytał, nie ukrywając wzburzenia.

– Była – odparła spokojnie Marie. – Dlatego nie wystąpiłam też przeciwko tobie.

Patrick odebrał z jej rąk ser i wędlinę, z niedowierzaniem kręcąc głową.

– Homoseksualizm jest niekonwencjonalną formą miłości, ale w przyrodzie w istocie dość powszechną i akceptowalną – wyjaśniła, akcentując ostatnie słowo.

– Chcesz powiedzieć, że powinniśmy wrócić na drzewa i posuwać co popadnie?!

– Nie trywializuj, dobrze? – odparła żona z wyraźnym zniecierpliwieniem, wyciągając Lily z krzeselka. – Wystarczy, że wypowiedzi tego pokroju muszę wysłuchiwać z ust Matta. Od ciebie oczekuję dyskusji na innym poziomie.

Patrick spojrział w okno, chwilę trawiając to, co usłyszał. Wreszcie zerknął na zegarek.

– Dobrze. Wróćmy do tego później. Teraz muszę już iść. Za godzinę mam spotkanie – rzucił, po czym sięgnął po leżące na lodówce dokumenty i w pośpiechu opuścił kuchnię.

Marie z ciężkim westchnieniem przeniosła wzrok na córeczkę, zbierającą z podłogi okruszki chleba.

– Powiedz mi, Lily, co my mamy zrobić z tymi facetami?

Rozdział dwudziesty trzeci

Patrick włączył kierunkowskaz i zjechał z drogi głównej, spoglądając we wsteczne lusterko, by upewnić się, czy William zauważył znak. Siedmioosobowy chevrolet, prowadzony przez syna, sunął w ślad za samochodem Patricka od ponad czterech godzin. Jak dotąd wszystko szło gładko. Will nie szarżował, trzymał się wyznaczonej trasy i pewnie wykonywał manewry za kierownicą. Teraz też spokojnie zasygnalizował zjazd i łagodnie skręcił. Ojciec z zadowoleniem skierował wzrok z powrotem na rozciągającą się przed nim drogę. Byli już prawie na miejscu.

Wybrali się do Roundstone. Ostatni raz spędzali tu wakacje w rodzinnym gronie ponad dwa lata temu.

W ubiegłym roku, chcąc odciążyć żonę, Patrick zadbał o to, by miesiące wolne od nauki szkolnej zaplanować dzieciom inaczej. William sam zorganizował sobie czas, wybierając się na żagle, a potem pod namiot z przyjaciółmi. Spędził też dwa tygodnie na romantycznych wakacjach z Jane. Josh, Matt i Grace byli na paru obozach młodzieżowych, a Mike, Sarah i Ann zaliczyli kilka turnusów kolonijnych. Większość dzieci była więc w ciągłych rozjazdach, a pod stałą opieką rodziców został tylko Chris i maleńka Lily. Po długiej przerwie w działalności zawodowej Patrick był bardzo zapracowany. Przez całe lato przygotowywał grunt pod powrót grupy THE ONENESS na rynek. Właściwie więc tylko Marie z najmłodszymi dziećmi miała okazję spędzić kilka tygodni w rodzinnej posiadłości Watsonów na zachodnim wybrzeżu.

Potem zaczął się rok szkolny, a rodziców tak bardzo pochłonęła promocja płyty, nagranej jeszcze zanim dowiedzieli się o ciąży, że nawet się nie obejrżeli, jak nadeszły święta. W marcu zajrzeli tu tylko na chwilę, a potem znów zamknęli się w studiu. Mieli mnóstwo pomysłów na nowe nagrania. W międzyczasie przygotowywali się do jubileuszowego koncertu z okazji piętnastolecia działalności artystycznej THE ONENESS, które zbiegało się z dwudziestą rocznicą ślubu Watsonów. Singiel, który wydali w maju, odniósł ogromny sukces. Sprzedaż bardzo szybko osiągnęła próg gwarantujący Złotą Płytę, a wyglądało na to, że również Platynowa była w ich zasięgu. Piosenka, którą Patrick i Marie śpiewali w duecie stała się prawdziwym hitem. Można ją było usłyszeć w każdej stacji radiowej. Gazety publikowały znowu reportaże z koncertów, w Internecie pojawiały się zdjęcia i wywiady, a ze strony stacji telewizyjnych sypały się zaproszenia do programów. Skala ponownej popularności zespołu zdawała się zaskakiwać nawet jego członków. Wreszcie nadeszło nieuniknione zmęczenie i chęć oderwania się od medialnego szumu. Zaraz po zorganizowanym z rozmachem koncercie jubileuszowym i następującej po nim krótkiej trasie koncertowej, Patrick i Marie postanowili w końcu odpocząć. Zabrali dzieciaki i wyruszyli na wyczekane od dawna wakacje.

Marie przeciągnęła się z przyjemnością, wyglądając rozmarzonym wzrokiem za okno. Miała ogromny sentyment do tych okolic. Wiele lat temu tu właśnie odnalazła życiową przystań. Mieszkała u Rachel w Carraroe, ale często bywała w Roundstone, odkąd Patrick pokazał jej to miejsce. Wioska była niezwykle malownicza. Z jednej strony położona w górach, z drugiej nad brzegiem oceanu, dzięki czemu wszędzie rozciągały się przepiękne widoki. Kiedy Patrick po raz pierwszy ją tu przywiózł, Marie zaparło dech w piersiach. W Roundstone narodziła się ich miłość i tu zamieszkali zaraz po ślubie. Dopiero po śmierci ojca Patricka, skorzystali z oferty podesłanej im przez Charlie'ego. Za namową przyjaciela przenieśli się do Carlingford, nie sprzedali jednak

posiadłości w Roundstone. Ponieważ bywali tu rzadko, przez większość roku doglądała jej Rachel. Również dziś miała tu być, by przywitać ich w progu. Zarówno Patrick, jak i Marie nie mogli doczekać się tego spotkania.

Wreszcie dotarli na miejsce. Oba samochody przejechały przez otwartą bramę, tradycyjnie trąbiąc głośno na wiwat. Rachel, popijająca na werandzie herbatę, podniosła się z bujanego fotela i wyszła im naprzeciw z szerokim uśmiechem. Watsonowie wysiedli pospiesznie.

– Ráichéal, kochana! Jak miło znów cię widzieć! – Marie mocno wtuliła się w jej ramiona.

– Wy już mi się, szczerze mówiąc, opatrzyliście – odparła, przekornie przechylając głowę. – Gdziekolwiek się odwrócę, widzę wasze gęby. Zupełnie opanowaliście środki masowego przekazu!

– Pół biedy, gdyby tak było – stwierdził Patrick, odwzajemniając jej uśmiech. – Prawda jest jednak taka, że to one opanowały nas. I mamy cichą nadzieję ukryć się na kilka dni za twoją spódnicą – dodał, puszczając do niej oko.

– Kilka dni? – prychnęła Rachel z oburzeniem. – Myślę, że zostaniecie przynajmniej na dwa tygodnie!

– Wcześniej i tak was nie wypuścimy – odezwał się od progu głos Daniela.

– Witaj – ucieszył się Patrick, wbiegając po schodkach werandy, by uścisnąć rękę szwagra. – Byłem pewien, że zostaniesz w pubie?

– Chłopcy pilnują interesu.

– No tak. Ciągłe zapominam, że brzdące mają już swoje lata!

Marie roześmiała się serdecznie. Mąż zawsze traktował siostrzeńców jak dzieci, mimo że obaj byli już w okolicy trzydziestki. Czasem zastanawiała się, czy robi to z przekory, czy rzeczywiście wciąż widzi w nich chłopców, którymi byli, gdy sam przed laty opuszczał te strony.

– Ale zaraz, zaraz! – zawołała Rachel, jakby dopiero teraz coś do niej dotarło. – Wy razem? W jednym samochodzie? – zapytała zdziwiona. – To kto prowadził drugi?

– William – odparł Patrick, spoglądając z dumą na wysiadającego z chevroleta syna.

– Daliście dziecku wsiąść za kierownicę i jechać taki kawał drogi?! – zdumiała się Rachel i, nie czekając na odpowiedź, ruszyła w stronę samochodu.

– I jak się dziecko spisało? – zapytał tymczasem Daniel, kładąc ironiczny nacisk na określenie, którego użyła żona.

– Bez zarzutu – odparł Patrick, przyglądając się, jak siostra wita się radośnie z dziećmiakami.

– Idę po Lily – oznajmiła Marie, dostrzegając, że siedząca w land roverze córeczka właśnie się przebudziła. – Może zajmiesz się bagażami?

– Oczywiście – podchwycił mąż z zapalem.

Zapanowało zwykłe zamieszanie. Gdy wszyscy wreszcie się sobą nacieszyli, dzieci rozbiegły się po ogrodzie. Mężczyźni zajęli się wypakowywaniem rzeczy z samochodów, a kobiety, szczebiocząc wesoło, skierowały się do kuchni.

Rachel nie odrywała wzroku od Lily, która dreptała w ślad za mamą, samodzielnie pokonując napotykaną na drodze przeszkodę. Mała ubrana była w kwiecistą sukienkę i czerwone sandały. Niesforne loczki okalały uroczy buzię, a gdy się uśmiechała w policzkach pojawiały się charakterystyczne dołeczki. Oczy miała przedziwne – zielony i brązowy kolor tworzył zagadkową mieszankę. Najbliżej prawdy byłby ktoś, kto określiłby je jako piwne, nie do końca oddawało to jednak ich rzeczywistą barwę.

– Nigdy nie spotkałam się z tym, by dziecko było aż tak podobne do matki – stwierdziła Rachel, wręczając zachwyconej Lily czekoladowy batonik. – Zupełnie jakbyś ją sklonowała!

– Wszystko może się jeszcze zmienić – wzruszyła ramionami Marie, odwijając szeleszczący papier, by dziewczynka mogła zjeść wafelka.

– To samo mówiłyśmy kiedyś o Joshu, wstrząśnięte jego podobieństwem do ojca – uśmiechnęła się Rachel. – I co? Nic się nie zmieniło! Kiedy na niego patrzę, wciąż mam przed oczami młodziutkiego Patricka!

– To prawda – zamyśliła się Marie.

– Tak samo będzie z Lily – oświadczyła Rachel z przekonaniem. – Jestem pewna, że właśnie tak wyglądałaś, będąc w jej wieku.

Marie odchrząknęła. Nie miała żadnych zdjęć z pierwszych siedmiu lat życia, z czego obie doskonale zdawały sobie sprawę.

– Założmy, że tak właśnie było – odparła, rozglądając się wokół siebie. – Ráichéal! – zawołała, zatrzymując wzrok na zastawionym garnkami piecu. – Prosiłam, żebyś nie kłopotowała się gotowaniem! Przywieźliśmy sobie coś na zaspokojenie pierwszego głodu!

– Żadne paskudztwa z torebki nie zastąpią domowego obiadu.

– Nie podejrzewałaś chyba mojej żony o coś podobnego? – uśmiechnął się Patrick, wchodząc do kuchni z reklamówkami wypełnionymi po brzegi jedzeniem.

Ramiona Rachel opadły.

– Oczywiście, że nie – westchnęła z rezygnacją, unosząc w górę pojemnik, z którego wydostawał się smakowity zapach pieczonego mięsa. – W tej sytuacji coś będziecie musieli zamrozić. Oby nie była to moja ryba, bo ją najlepiej podawać na świeżo.

– Ja na pewno zjem twój obiad – oznajmił Matthew, stając w progu z wielkim garnkiem zupy. – Nie znam nikogo, kto umiałby przyrządzić rybę tak dobrze jak ty, ciociu!

– Dziękuję ci za uznanie, synu – mruknęła Marie z udawaną urazą.

– Oj, mamó – uśmiechnął się Matt przy pochlebnie. – Twoje obiady mamy na co dzień.

– I to dopiero jest godne podziwu! – stwierdziła Rachel. – Gotować codziennie dla takiej ilości osób to nie lada wyzwanie.

– Mówisz, jakbyś każdego dnia nie gotowała dla dziesiątków gości w pubie! – zauważyła trzeźwo Marie.

– Już dawno mam od tego ludzi – odparła Rachel, zabierając się do krzątania. – Teraz tylko zerkam, czy wszystko jest odpowiednio przygotowywane. Nie mam już siły stać tak długo przy kuchni.

– Tym bardziej dziękujemy za zrobienie obiadu dla dziesięciu osób i zapewniamy solennie, że sami potrafimy go odrzucić – powiedział Patrick, odciągając siostrę od pieca, a choć uśmiechał się przy tych słowach, Marie widziała, że przez jego twarz przemknął cień zmartwienia.

Rachel założyła ramiona na piersi.

– Dziękuję za troskę, ale nie wyglądam chyba jeszcze na taką, która miałaby się przewrócić, odgrzewając obiad...? – zawiesiła głos. – A jeśli chodzi o ścisłość, porcji jest jedenaście. Myślałam, że przyjdziecie wszyscy – zrobiła znaczącą pauzę, wpatrując się w Patricka pytająco. – Gdzie właściwie jest Josh?

– Tego może lepiej nie wiedzieć – mruknął Matt z przekąsem.

– Matthew! – ojciec zgromił go wzrokiem. – Czy to przypadkiem nie ty chciałeś, by dziś wieczorem było ognisko? Może nzebierasz chrustu?

– Przecież Will już się tym zajmuje!

– Jestem pewien, że nie wzgardzi pomocą.

Matt uniósł ręce w geście kapitulacji i posłusznie opuścił kuchnię.

Patrick patrzył za synem, dopóki nie zniknął za drzwiami. Dopiero wtedy spojrzał na

siostrę, cierpliwie czekającą na odpowiedź.

– Josh jesienią zaczyna studia w Dublinie – wyjaśnił. – Postanowił, że wakacje spędzi na szukaniu zajęcia, które pozwoliłoby mu opłacać dojazdy.

Rachel pokiwała głową.

– Dzieci rodziców klepiących biedę zawsze mają pod górkę – zauważyła z ironią.

– Jeśli chce zarabiać, nie widzę powodu, dla którego miałbym mu tego zabraniać – odparł Patrick spokojnie.

Od progu dało się słyszeć chrząknięcie Daniela.

– Może wejdziemy na strych? – zwrócił się do szwagra, przerywając pełną napięcia ciszę, która zapanowała nagle w kuchni. – Pokażę ci, w którym miejscu trzeba będzie umocnić dach przed zimą.

– Jasne – uśmiechnął się Patrick, z wdzięcznością przyjmując propozycję.

Mężczyźni wyszli, a Marie wytarła Lily umazaną czekoladą buzię. Rachel przeniosła na nią zatroskane spojrzenie.

– Josh rzeczywiście szuka pracy? – zapytała po krótkim wahaniu.

Marie westchnęła z rezygnacją.

– Tak – odparła krótko.

– Czyżby chciał się od was uniezależnić?

– Najwyraźniej – przyznała, odwracając się, by napełnić czajnik wodą.

Rachel milczała przez chwilę, wpatrując się w jej plecy.

– Mógłby to jednak zrobić po wakacjach, prawda? – zapytała w końcu cicho. – Nie chciał z wami przyjechać?

Marie nastawiła wodę na herbatę i zajrzała szwagierce w oczy.

– Też mi się wydaje, że poszukiwania pracy były tylko pretekstem, by zostać w domu – odparła niemal szeptem, nie chcąc, by głos zdrzał jej przy tych słowach.

– Myślisz... że z kimś się spotyka?

Marie rozłożyła ręce.

– Nie wiem. Zbыва mnie, kiedy usiłuję go podpytywać o życie uczuciowe – oznajmiła z rozpaczą. – Nie sądzę, ale... mogę się mylić. Bardzo zamknął się ostatnio w sobie.

Rachel spuściła wzrok, bezbłędnie wyczytując między wierszami to, czego Marie nie powiedziała.

– Chłód między nim a Patrickiem nie maleje? – zapytała domyślnie.

– Szczerze mówiąc z każdym dniem rośnie – odparła Marie ze smutkiem. – Atmosfera panująca w domu zrobiła się naprawdę męcząca.

Rachel wzięła na ręce małą Lily i uśmiechnęła się w odpowiedzi na jej pełne zadowolenia okrzyki, choć myślami była zupełnie gdzie indziej.

– Chcesz, żebym porozmawiała o tym z Patrickiem? – zapytała, kątem oka obserwując, jak szwagierka wyciąga z szafki dwie filiżanki.

– Nie – odrzekła Marie. – Gdybyś jednak któregoś wieczora znalazła chwilę dla mnie, byłabym wdzięczna – dodała z wymuszonym uśmiechem. – Chyba... muszę się komuś wygadać, żeby jakoś sobie to wszystko poukładać. I... po raz pierwszy w życiu wiem, że nie mogę liczyć w tej sprawie na męża... bo właśnie jego nieugięta postawa jest przyczyną większości obecnych problemów.

Rachel uściśnęła pokrzepiająco jej ramię.

– Coś wymyślimy – powiedziała cicho, starając się, by w jej głosie zabrzmiało przekonanie. – Tymczasem odpoczniecie tu trochę, nabierzecie dystansu... Może Patrickowi uda się spojrzeć na ten problem z innej perspektywy i przyzna, że zaakceptowanie Josha takiego,

jakim jest to najlepsze wyjście z sytuacji?

Oczy Marie zwilgotniały.

– Obawiam się, że to raczej ja będę musiała dojść do takiego wniosku i zdobyć się na akceptację tego, na co nie mam absolutnie żadnego wpływu.

– Masz na myśli homoseksualizm Josha? – zmarszczyła czoło Rachel.

– Nie – odparła Marie z bólem. – Postawę Patricka.

Rozdział dwudziesty czwarty

Zbliżał się wieczór.

Plaża z wolna pustoszała. Chłód, który zapanował, kiedy słońce skryło się za horyzontem, sprawiał, że większość turystów, kuląc ramiona, kierowała się w stronę piaszczystej drogi prowadzącej do parkingu samochodowego. Nieliczni miejscowi, przezornie zaopatrzeni w dodatkowe okrycia, spacerowali jeszcze wzdłuż brzegu. Na niebie pojawiały się pierwsze gwiazdy, a ogromny księżyc rzucał poświatę na spokojną taflę wody. Wokół robiło się coraz ciszej.

Marie rozdała dzieciom cieplejsze ubrania, a Patrick i William pozapalali lampki odstraszające komary i rozstawili je w odpowiedniej odległości od koców i leżaków, które zajmowała rodzina. Nie spieszyło im się do domu. Dzisiejszy dzień był pierwszym od czasu ich przyjazdu do Roundstone, który Rachel mogła spędzić z nimi w całości. Był środek tygodnia, z czystym sumieniem zostawiła więc pub w rękach męża, wiedząc, że ruch nie będzie zbyt duży. Prawdziwe urwanie głowy zaczynało się w piątki, kiedy klienci masowo odwiedzali karczmę, chcąc uczcić koniec kolejnego tygodnia pracy. Do weekendu było jednak jeszcze daleko i najbliższą noc Rachel miała spędzić u brata. Wszyscy przyjęli tę wiadomość entuzjastycznie. Pomysł, by wybrać się razem na plażę i obejrzeć zachód słońca wyszedł od dzieci. Patrick zabrał gitarę, a Marie zapakowała kilka termosów gorącej herbaty i górę jedzenia. Było jasne, że wieczór nie skończy się szybko. Cudowny wakacyjny klimat udzielił się całej rodzinie.

Wreszcie nadszedł wyczekiwany przez wszystkich moment wspólnego śpiewania. Patrick i Marie podawali sobie gitarę z rąk do rąk, na przemian wygrywając akompaniament do kolejnych utworów, a ich mocne głosy górowały nad pozostałymi. Dzieciaki wtórowały im, ochoczo wyklaskując rytm. W przerwach pomiędzy piosenkami towarzystwo zaśmiewało się z opowiadanych skwapliwie starych anegdot i zabawnych historii. Najmłodszy członek rodziny wkrótce usnęli opatuleni szczelnie kocami. Rodzice zrezygnowali z grania skocznych utworów na rzecz spokojnych ballad.

Zrobiło się nastrojowo. Wszyscy zamilkli zasłuchani w delikatne uderzenia strun gitary rozbrzmiewające na tle szumu morskich fal. Na plaży było zupełnie ciemno i tylko rozstawione wokół lampki rzucały tajemnicze światło. Chwytająca za serce melodia, którą grał ojciec, przeniosła ich do innego świata. Kiedy chwilę później z jego ust popłynęły słowa piosenki, na twarzy Marie pojawił się nostalgiczny uśmiech. Patrick śpiewał półgłosem, nie odrywając wzroku od żony. Nieśmiało zapytywał o jej uczucia, wyjawiał swoje myśli i pragnienia, obiecywał wieczną miłość i oddanie. Wreszcie ucichł i tylko jego palce wciąż tręcały struny, wydobywając z gitary czarujące dźwięki. W oczach Rachel i Grace zaśniły łzy; pozostali również wydawali się być poruszeni. Nikt nie śmiał się odezwać, dopóki ojciec nie przestał grać, a potem długo panowało podniosłe milczenie. Marie, siedząca naprzeciwko męża, patrzyła na niego, jakby nikogo poza nimi nie było na plaży i widać było, że on też odpłynął myślami daleko. Dopiero pełen namaszczenia głos Sary wyrwał wszystkich z zadumy.

– To była najpiękniejsza piosenka, jaką w życiu słyszałam – oznajmiła, spoglądając na ojca.

– Rzeczywiście – zgodził się William. – Wygląda na to, że macie materiał na kolejny hit.

– Trzeba przyznać, że jesteście na fali – stwierdził Matthew. – Jeden fenomenalny kawałek pociąga za sobą drugi. Ten medialny szum was tak nakręca, czy to się dzieje samo z

siebie?

– To zawsze dzieje się samo z siebie – odparł Patrick z uśmiechem, odkładając na bok gitarę. – A ta piosenka nie powstała teraz, tylko dwadzieścia jeden lat temu.

– Co?! – Grace z niedowierzaniem uniosła brwi. – Więc dlaczego nigdy wcześniej jej nie słyszeliśmy?

Patrick odkręcił termos i nalał sobie herbaty.

– To kawałek z naszego... prywatnego repertuaru – wyjaśnił, z namysłem dobierając słowa. – Nigdy go nie nagraliśmy i nie wykonywaliśmy publicznie.

– Żartujesz?! – oburzył się Matt. – Moglibyście zarobić na tym krocie!

– Być może – uśmiechnął się ojciec, upijając łyk herbaty. – Ale nic z tego. To jeden z tekstów, który nie jest na sprzedaż.

– Jeden z tekstów? – powtórzył Mike ze zdumieniem. – To znaczy, że macie tego więcej?

Patrick roześmiał się, rozbawiony jego zaskoczeniem.

– Oczywiście.

Dzieci spojrzały po sobie z konsternacją.

– Nie mogę tego zrozumieć – odezwał się w końcu Matt. – Mieć w ręku taki materiał i go nie wykorzystać?!

– Gdybyśmy mieli wykorzystywać wszystko, co napiszemy, musielibyśmy wydać przynajmniej dwadzieścia płyt więcej – wzruszył ramionami ojciec.

– Dlaczego tego nie zrobicie? – drążył Matthew z uporem. – Jak można marnować taki potencjał?

– Są rzeczy, które piszemy wyłącznie dla siebie – wtrąciła Marie miękko, patrząc w zamyśleniu na męża. – Nie każdy tekst nadaje się do rozpowszechnienia. Niektóre są tylko nasze – wyjaśniła, obejmując wzrokiem twarze wszystkich dzieci. – Jestem pewna, że każde z was ma tajemnice – mówiła dalej z uśmiechem. – Nie sądzę, byście byli skłonni podać je do publicznej wiadomości. Nawet za duże pieniądze.

– Takie tłumaczenie do mnie przemawia – przyznała Grace, szczerzej otulając się swetrem. – Ale piosenka, którą zaśpiewał przed chwilą tata, jest o miłości – zauważyła trzeźwo. – To chyba żadna tajemnica, że tata cię kocha?

– Rzeczywiście żadna – odchrząknął Patrick. – Jednak z tą piosenką wiążą się szczególne wspomnienia. Straciłaby urok, gdyby wszyscy dookoła potrafili ją zanucić.

– Skoro to tylko wasza piosenka, dlaczego zaśpiewałeś ją przy nas? – zapytała Sarah z wahaniem.

Ojciec uśmiechnął się ciepło.

– Bo jesteście mi bardzo bliscy – odparł cicho, zaglądając w jej rozmarzone oczy.

– Dwadzieścia jeden lat temu nie byliście jeszcze po ślubie – stwierdził Mike, dokonując szybkich obliczeń.

– To prawda – skinęła głową Marie. – Nie wiem dokładnie, kiedy tata to napisał, ale mnie zaśpiewał tę piosenkę po raz pierwszy w dniu, w którym przyjąłem jego oświadczenia.

– Niesamowite jak ten czas leci! – odezwała się Rachel, do tej pory w milczeniu przysłuchująca się rozmowie. – Faktycznie, za kilka dni minie dokładnie dwadzieścia jeden lat od waszych zaręczyn!

– Owszem – Patrick zakręcił termos. – Ściślej rzecz ujmując, za jakieś dwa tygodnie.

– Pamiętasz dokładną datę?! – zdumiała się Marie.

– Oczywiście! To był 13 września. Piątek. Tego dnia miałem dać w pubie koncert. Zupełnie o tym zapomniałem, o co Rachel do północy robiła mi potem wyrzuty.

– Tak było – przyznała siostra, spoglądając na niego z dezaprobatą. – Wasz ojciec

pozwoił mi się wykrzyzczyć do końca i dopiero, kiedy zamilkłam, oznajmił mi, że właśnie oświadczył się Marie.

– Twoja mina była bezcenna! – roześmiał się Patrick.

– Jakoś trudno mi sobie wyobrazić, że tata mógłby zapomnieć o występie – skrzywił się sceptycznie Matt.

– A jednak! – zapewniła Rachel. – Młody był i durny, jak wszyscy w tym wieku. A dla waszej mamy to już zupełnie stracił głowę! – machnęła z rezygnacją ręką.

– Teraz rozumiem, dlaczego z takim wzburzeniem zerwałaś mnie tamtej nocy z łóżka – zachichotała Marie. – Nie chodziło o to, że za późno wróciłam. Chciałaś upewnić się, że wersja wydarzeń, którą sprzedał ci Patrick, nie była tylko wymówką!

– Zgadza się – potwierdziła Rachel z westchnieniem. – Dopiero pierścionek na twoim palcu przekonał mnie, że to wszystko prawda. I niemal natychmiast cała złość wyparowała, jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki.

Marie odpłynęła myślami do wspomnień.

– Piłyśmy wino do czwartej nad ranem – powiedziała, wymieniając ze szwagierką porozumiewawcze spojrzenie.

Patrick zmarszczył czoło.

– Nic mi o tym nie wspominałyście – zauważył z pretensją.

– Ktoś musiał uświadomić dziewczynie, w co się pakuje – odparła Rachel z przekąsem.

– Próbowalaś odwieść moją żonę od małżeństwa? – zażartował, świdrując siostrę wzrokiem.

– Z całych sił – uśmiechnęła się szeroko. – Ale była tak samo młoda i durna jak ty – wzruszyła ramionami. – I zdaje się, że równie mocno zakochana – dodała, zerkając na Marie.

– Gdyby ktoś zaśpiewał mi tak piękną piosenkę i do tego wręczył pierścionek, też bym się zakochała, nawet gdyby wcześniej delikwent był mi zupełnie obojętny – oświadczyła Grace z przekonaniem.

– Przewrotna babska natura – zgrzytnął zębami Mike. – O co ci mężczyźni się tak zabijają? – zapytał skonsternowany.

Patrick odkaslnął z rozbawieniem.

– Obiecuję ci, synu, że za parę lat wrócimy do tej rozmowy – odparł, zakrywając dłonią usta.

– Wybór pierścionka rzeczywiście ci się udał – zawyrokowała Sarah. – Jest gustowny i pasuje niemal do wszystkiego. Nic dziwnego, że mama nigdy go nie ściąga.

– To były najbardziej stresujące zakupy w moim życiu – uśmiechnął się ojciec. – Wasza mama nie nosiła żadnej biżuterii na rękach i nie miałem zielonego pojęcia, co mogłoby się jej spodobać. Całe szczęście trafiłem na przemilą ekspedientkę, która pomogła mi wybrać coś uniwersalnego. Kiedy wreszcie było po wszystkim i okazało się, że pierścionek przypadł mamie do gustu, posłałem tej pani kwiaty z podziękowaniem za radę. Nie sądzę jednak, by skojarzyła, od kogo je dostała. Po tak długim czasie na pewno zdążyła mnie już zapomnieć.

– To znaczy, że nie oświadczyłeś się od razu? – zdziwił się William, wyciągając z plecaka kanapki.

Patrick wziął głęboki oddech, strzepując z koca ziarenka piasku.

– Jakoś się nie składało – odparł po chwili, mając palącą świadomość, że dzieci w napięciu czekają na jego odpowiedź. – Prawdę mówiąc nosiłem przy sobie ten pierścionek przez kilka tygodni.

– Jednym słowem nie byłeś do końca przekonany, czy to dobry krok – roześmiał się Matt, odbierając od Willa kanapki i podając je dalej do Mike'a.

– Byłem pewien swojej decyzji – zaprzeczył Patrick, podnosząc wzrok na żonę. – Czekałem tylko na właściwy moment.

– Zrozumiałabym, gdybyś powiedział kilka dni, ale całe tygodnie? – Grace z niedowierzaniem pokręciła głową.

Zapanowała cisza. Patrick i Marie wpatrywali się w siebie intensywnie, przypominając sobie wydarzenia tamtego lata. Ich milczenie przeciągało się, powodując rosnące zdumienie dzieci. Wyczuwając to, ojciec otrząsnął się z zamyślenia i z uśmiechem przebiegł wzrokiem po ich twarzach.

– Chciałem, żeby to była naprawdę wyjątkowa chwila – odparł spokojnie.

– I była? – zapytała Sarah, spoglądając na mamę z nadzieją.

– O, tak! – westchnęła Marie z rozmarzeniem. – A najbardziej romantyczne w tym wszystkim było to, że niczego się nie spodziewałam. Tacie udało się całkowicie mnie zaskoczyć!

– Gratuluję spostrzegawczości – odchrząknął Matt. – Tata od kilku tygodni zbierał się, by poprosić cię o rękę, a ty się nie domyślałaś?

– Właśnie – zawtórował mu Mike. – Naprawdę można czegoś takiego nie zauważyć?

– Poprzedni ślub waszego taty nie doszedł do skutku – wtrąciła Rachel cicho, obserwując brata z boku. – Przygotowania trwały miesiącami, a kiedy wreszcie zbliżał się ich triumfalny koniec, Stella zginęła w wypadku – zamilkła na moment, widząc, że Patrick spuszcza wzrok. – Po jej śmierci wasz tata nie zarzekał się, że nigdy się już nie zakocha, powtarzał jednak uparcie, że nie podejmie więcej decyzji o ślubie. Nie chciał przechodzić przez to wszystko drugi raz. Nikt z nas nie spodziewał się, że kiedykolwiek zmieni zdanie. Wasza mama nie była jedyną osobą zaskoczoną tymi zaręczynami.

– Trudno się temu dziwić – uznał William, upijając łyk herbaty.

– Dlaczego się przełamaleś? – wyszeptała Sarah.

Ojciec podniósł oczy, uśmiechając się nieznacznie.

– Człowiek jest zwierzęciem stadnym – odparł, ponownie sięgając po termos. – Potrzebuje kogoś, z kim mógłby iść przez życie.

– Co do tego można się dogadać i bez ślubu – zauważył Matthew ostrożnie.

– Pewnie tak – zgodził się Patrick, napełniając kubek herbatą. – Osobiście wychodzę jednak z założenia, że dobrze jest zaprosić do tego układu również Boga – oznajmił, znacząco unosząc brwi. – Poza tym, wasza mama, jak każda dziewczyna, marzyła o białej sukni – dodał nagle zupełnie innym tonem. – I choćby dla tego widoku warto było zdecydować się na ślub. Wyglądała przepięknie – na jego twarzy pojawił się nostalgiczny wyraz.

– Mów, co chcesz: nie każdy zdecydowałby się na drugie podejście – powiedział William tak cicho, jakby mówił sam do siebie.

– Przyznasz, że wiele bym stracił – ojciec powiódł ręką wokół.

Will zmrużył oczy, z powagą odwzajemniając jego spojrzenie.

– Przyznaję – skinął głową, rezygnując z wdawania się w polemikę.

– Miałeś jaja – podsumował Matthew kolokwialnie, wkładając do ust resztki chleba.

Patrick wgrzył się z lubością w kanapkę. Grace skrzywiła się, obserwując, jak tata wyciera w rękaw majonez, który został mu na policzkach, rozsypując przy tym dookoła okruchy chleba.

– Myślę, że decyzja mamy też była godna podziwu – stwierdziła z rezygnacją.

– Pamiętaj o piosence – roześmiała się Marie, puszczając jej oko.

– Ciekawa jestem, jak znoszą to kobiety, których mężowie nie są muzykami – mruknęła Grace ponuro.

– Szukamy innych zalet – wybuchnęła śmiechem Rachel. – Życie to sztuka kompromisu,

moje dziecko.

– Skoro tak twierdzisz – odchrząknęła z powątpiewaniem.

– Ty uważasz inaczej? – zainteresował się Will, dopijając herbatę.

– Kompromis zawsze wiąże się z pójdziem na pewne ustępstwa – odparła Grace. – Tymczasem cała racja powinna być bezwzględnie przyznana temu, kto faktycznie ją ma.

– Czasami trudno to ocenić – wtrąciła Marie, wyczuwając, że córka nawiązuje do spraw odległych od rzeczywistego tematu rozmowy.

– Wtedy wystarczy tego dowieść – powiedziała Grace dosadnie, a jej oczy cisnęły wojownicze iskry.

– Kiedy tak mówisz, bardzo przypominasz mi twojego tatę – uśmiechnęła się Rachel. – Od dziecka wyznawał tę samą zasadę. Był skłonny zupełnie odpuścić, jeśli nie miał racji, ale przekonany o swojej słuszności gotów był walczyć do ostatniej kropli krwi.

– W jaki sposób rozstrzygał, co jest prawdą? – spytała Grace z nieprzeniknionym wyrazem twarzy.

– Szukał dowodów – odparła ciotka, spoglądając na Patricka w zamyśleniu.

– Niektórych rzeczy nie da się udowodnić – zauważył Mike. – Ktoś, kto wierzy w Boga tak bardzo jak tata, musi zdawać sobie z tego sprawę.

– I na pewno tak jest – zgodziła się Rachel. – Jednak to przekonanie przyszło dopiero z czasem. Jako dziecko wasz tata był stuprocentowym racjonalistą. Nie uwierzylibyście, do czego był gotów się posunąć, żeby udowodnić swoje racje.

Patrick przełknął resztę tego, co miał w ustach, rozpaczliwie machając rękami.

– Co? – spytała siostra niewinnie. – Czyżbyś domyślał się już, co chcę opowiedzieć?

– Obym się mylił! – westchnął bez większej nadziei.

– Nie wiem jak wy, ale ja jestem coraz bardziej zaintrygowany – oznajmił Matthew, wlepiając w ciotkę wyczekujące spojrzenie.

– Wstępnie rzeczywiście zabrzmiał obiecująco – wyszczerzył zęby Will.

Rachel rozsiadła się wygodniej na leżaku. Patrick pokręcił z rezygnacją głową, wiedząc, że nie powstrzyma jej od kolejnych słów.

– Wierzcie mi lub nie, ale wasz tata miał kiedyś tyle lat co Ann – zaczęła Rachel, z rozbawieniem zerkając na śpiącą od ponad godziny dziewczynkę, zwiniętą w kłębek obok Marie.

– Był wesołym chłopcem i wszędzie było go pełno. Ze względu na wrodzone zdolności przywódcze był liderem w grupie rówieśników. Koledzy zapatrzeni byli w niego jak w obrazek, co bardzo mu pochlebiało. Jego słowo było zawsze ostatnim w każdej dyskusji. Nikt nie śmiał mu się sprzeciwić. Dopóki w sąsiedztwie nie zamieszkał Jerry.

– Ten sam, który śpiewał potem z tatą w zespole? – upewniła się Grace.

– Tak – potwierdziła Rachel. – Jak wszyscy wiecie, dziś darzą się ogromną przyjaźnią, jednak początki ich znajomości były dramatyczne – uśmiechnęła się, przenosząc wzrok na brata.

– Jerry miał równie silną osobowość jak wasz tata i szybko zyskał sobie kolegów. Patrick stracił pozycję najpopularniejszego chłopca w klasie. Jerry był nie tylko atrakcyjnym towarzyszem zabaw, ale także jednym z najlepszych uczniów i wkrótce koledzy bardziej zaczęli się liczyć z jego zdaniem niż ze zdaniem waszego taty. To w naturalny sposób doprowadziło pomiędzy nimi do rywalizacji. Na każdym kroku starali się udowodnić sobie, że jeden jest lepszy od drugiego. Obserwowałam to z przymrużeniem oka, nie przywiązując większej wagi do kolejnych zdarzeń. Dopóki chłopcy nie przeciągnęli wreszcie struny.

Rachel przerwała na chwilę, widząc, jak Patrick przeciera twarz dłonią i spogląda w niebo z mimowolnym uśmiechem.

– Jeśli wierzyć temu, co opowiadał potem wasz ojciec, Jerry któregoś dnia po lekcjach

zaprosił kolegów do siebie i próbował wmówić im, że w domu straszą duchy poprzednich właścicieli. Tajemnicze trzeszczenie drewnianych stropów podawał za przykład ich obecności. Patrick nie dał się nabrać. Podobne odgłosy nie były mu obce. Nasz dom zbudowany był przecież z tych samych materiałów. Wyśmiał kolegę bezlitośnie, czym oczywiście bardzo go rozjuszył. Na dowód, że mówi prawdę, Jerry oświadczył, że rozmawiał z rzeczonymi duchami osobiście, a one zaprosiły go na spotkanie w noc pełni księżyca na pobliskim cmentarzu. Wszystkich niedowiarków zachęcił, by stawili się tam o północy i przekonali się, że nie kłamie.

– Sprytnie – uznał Matthew. – Wiadomo było, że żaden ośmiolatek nie odważy się tego sprawdzić.

– Podobnie jak wy teraz, Jerry nie docenił waszego ojca – Rachel patrzyła na Patricka z tkliwością. – Zdeterminowany, by udowodnić swoje racje, założył się z chłopakami, że żadne spotkanie z duchami się nie odbędzie. Postanowił wybrać się w oznaczonym terminie na cmentarz i zrobić zdjęcia, by czarno na białym pokazać wszystkim, że duchy, o których mówi Jerry, nie istnieją.

– Mieliście już w tamtych czasach aparaty fotograficzne? – zdumiała się Sarah.

– Owszem! – przytaknęła ciotka z zapalem. – Wyglądały, co prawda, trochę inaczej niż te dzisiejsze, ale były! Wasz dziadek pasjonował się fotografią, co zresztą lata później zbliżyło go bardzo z waszą mamą. Zawsze z uwagą śledził wszelkie nowinki techniczne, dotyczące tego tematu. Zaraz po narodzinach Patricka udało mu się kupić udoskonalony model lustrzanki jednoobiektywowej, wyprodukowanej właśnie w 1957 roku. Długo odkładał pieniądze na ten aparat i traktował go jak największy skarb. Domyślcie się więc, że nie był zachwycony, kiedy się zorientował, co wasz tata wymyślił. Z całą pewnością wybiłby mu ten pomysł z głowy, gdyby tylko wiedział, co się święci. Problem polegał jednak na tym, że ani on, ani ja nie podejrzewaliśmy nawet, co Patrick kombinuje.

O wszystkim opowiedział nam już po fakcie. Kiedy wreszcie doszedł do siebie.

– Jednak spotkałeś się z duchami i z wrażenia odjęło ci potem mowę? – zakpił Matt, spoglądając na ojca.

– Chyba wolałbym taki scenariusz od tego, który miał miejsce – uśmiechnął się Patrick, przesypując piasek z ręki do ręki.

– Nie ty jeden – westchnęła Rachel. – Kilka dni przed pełnią Patrick rozchorował się na zapalenie oskrzeli – mówiła dalej. – Jerry triumfował. Podobno nazwał waszego tatę tchórzem, twierdząc, że symuluje chorobę, by uniknąć wyprawy na cmentarz. To dołało oliwy do ognia. Patrick, usłyszawszy o tym od jednego z kolegów, zawiązał się jeszcze bardziej. Tego wieczora w jego pokoju światło zgasło szybciej niż zwykle. Nie zdziwiło nas to, bo wiadomo, że chore dziecko potrzebuje więcej snu. Myśleliśmy, że śpi, więc nie zaglądaliśmy tam, żeby go nie budzić. Tymczasem ten nicpoń wygramolił się przez okno i rzeczywiście wybrał się na cmentarz. Wyszedł przed dziesiątą, żeby na pewno niczego nie przeoczyć. Miał na sobie tylko piżamę i jakiś sweter, a na nogach domowe papcie. Była połowa października, więc noc z całą pewnością chłodna. W dodatku padało. Nie zważając na to, Patrick wśliznął się przez ogrodzenie i przycupnął w miejscu, z którego cały cmentarz widać było jak na dłoni. I czekał.

Rachel zawiesiła dramatycznie głos, zanim podjęła dalszą opowieść.

– Nie chcę nawet myśleć, ile godzin wasz ojciec tak siedział. Oczywiście nikt nie przyszedł. Jerry smacznie przespał noc we własnym łóżku, a duchy, jak wiadomo, występują tylko w bajkach. Długie oczekiwanie znudziło w końcu Patricka. Chciał wrócić do domu, nie wiedział jednak o tym, że brama cmentarza jest na noc zamykana. Osłabiony chorobą, przemarznięty i zmoknięty nie dał rady sforsować ogrodzenia. Zmuszony był czekać do rana, zwinął się więc w kłębek i usnął. O świcie znalazł go stróż otwierający bramę. Kiedy o szóstej

rano zobaczyłam go w drzwiach naszego domu z Patrickiem na rękach, omal nie zemdlałam.

– Rany boskie... – Grace bezwiednie zakryła ręką usta.

Patrick spojrział na siostrę, zupełnie jakby opowiadana sytuacja stanęła mu nagle przed oczami. Rachel pokręciła nieznacznie głową i mówiła dalej.

– Noc spędzoną na cmentarzu wasz tata przypłacił zapaleniem płuc. Leżał w szpitalu ponad trzy tygodnie, przez kilka pierwszych dni walcząc z absurdalnie wysoką gorączką. Podobno miał wiele szczęścia, że nie skończyło się to gorzej. Do dziś nie mogę sobie wybaczyć, że nie zajrzałam tamtego wieczora do jego pokoju, by sprawdzić, czy jest dobrze przykryty. Może wtedy znaleźlibyśmy go wcześniej...?

Rachel ucichła, nagle wyraźnie wzruszona. Wszyscy milczeli przez kilka długich sekund, nie wiedząc co powiedzieć.

– A jak wyszły zdjęcia? – zapytał w końcu Matthew, chcąc rozładować atmosferę.

– Nie wyszły – odparła Rachel, wytrącona z zadumy. – Aparat zamókł zupełnie i nadawał się tylko do wyrzucenia. Patrick usłyszał oczywiście reprimendę, kiedy wrócił do zdrowia, dziadek był jednak zbyt szczęśliwy, że wszystko dobrze się skończyło, by móc się naprawdę gniewać. Nigdy więcej nie udało mu się uskładać kwoty wystarczającej na zakup nowego sprzętu. Zawsze znajdowały się ważniejsze wydatki, sukcesywnie uszczuplające jego oszczędności. Z tego, co pamiętam, wasz tata ze swoich pierwszych zarobionych pieniędzy zafundował dziadkowi najlepszy aparat fotograficzny, jaki można było dostać wtedy na rynku. Myślę, że to pokazuje, z jakimi wyrzutami sumienia zmagał się po tamtych wydarzeniach. Nie sądzę, by utarcie nosa koledze było tego wszystkiego warte.

– Spróbuj spojrzeć na to przez chwilę z mojej perspektywy – odchrząknął Patrick. – Znów byłem klasowym bohaterem. Cała szkoła huczała od opowieści na temat mojej heroicznej wyprawy na cmentarz. Jerry przeprosił mnie za tę prowokację i zyskałem w nim prawdziwego przyjaciela. I wszyscy znów liczyli się z moim zdaniem, bo okazało się, że miałem rację: żadnego spotkania z duchami nie było.

– Wystarczyło, żebyś mnie o to zapytał i też dowiedziałbyś się, że to niemożliwe.

– Być może – skrzywił się, obejmując dłońmi kubek z gorącą herbatą. – Wtedy jednak nie przekonałbym chłopaków.

– Ani siebie – powiedziała Rachel, znów się uśmiechając.

Patrick zbył słowa siostry milczeniem. Stwierdzenie było tak oczywiste, że nie wymagało komentarza.

– Nigdy bym nie przypuszczała, że tata jest zdolny do takich głupstw – odezwała się Grace, odzyskując głos.

– Wszyscy byliśmy kiedyś dziećmi – odparła Marie, od dłuższego czasu przyglądająca się mężowi. – Ponieważ zaś jabłko pada niedaleko od jabłoni, tata na wszelki wypadek zamontował u nas w domu alarm. Dzięki temu nie tylko nie można się do nas włamać, ale również nikt nie może niezauważenie wymknąć się z domu po zmroku.

– Naprawdę zrobiłeś to właśnie dlatego? – wykrztusiła Sarah.

– Oczywiście – skinął głową ojciec. – To posunięcie nie miało nic wspólnego ze zmasowanym atakiem paparazzi na naszą prywatność – dodał, odwzajemniając rozbawione spojrzenie żony.

Rodzina wybuchnęła śmiechem.

– Jedno jest pewne – oświadczył Mike, gdy wszyscy się już uspokoili. – Ja swoją pierwszą noc na cmentarzu spędzę po śmierci.

– Otóż to – zgodziła się z nim Sarah. – Prędzej bym umarła, niż zdecydowała się na coś takiego – dodała, spoglądając na tatę z podziwem. – Nie bałeś się...?

Patrick odetchnął głęboko.

– Jedynym sposobem na pokonanie słabości jest stawienie im czoła – odparł z nadspodziewaną powagą w głosie.

Grace podniosła oczy, wychwytyjąc subtelną aluzję ukrytą w tej pozornie niewinnej odpowiedzi.

– Strach przed wyimaginowanym niebezpieczeństwem z całą pewnością zalicza się do słabości, które da się pokonać – stwierdziła, wyzywająco unosząc podbródek.

– Właśnie dlatego wasz tata ponownie się oświadczył. Przebrnął po raz kolejny przez wszystkie przygotowania, a nawet pozwolił na to, by waszą mamę wiozł do ślubu ten sam człowiek, który był obecny przy śmierci jego poprzedniej narzeczonej – powiedziała Rachel, zdając się zupełnie nie zauważać rosnącego napięcia pomiędzy Patrickiem a jego córką.

Wszyscy obecni wstrzymali oddech, wstrząśnięci jej słowami.

– Czyli kto? – nie wytrzymał Matthew.

– Charles Baker – odparła Rachel, w zamyśleniu obejmując się ramionami.

– Wujek Charlie?! – upewnił się William.

Marie wyprostowała ramiona.

– Tak – powiedziała cicho, patrząc wprost na syna. – Wujek prowadził wtedy samochód, ale tamten wypadek nie zdarzył się z jego winy – wyjaśniła z dziwnym błyskiem w oku. – Zasługiwał na zaufanie – dodała, przenosząc wzrok na męża.

Patrick wpatrywał się w nią dłuższą chwilę, zanim pokiwał wreszcie głową.

– To dobry kierowca – przyznał.

William wymienił porozumiewawcze spojrzenie z Grace. Nie miał wątpliwości, że też usłyszała trudną do zdefiniowania nutę, która zabrzmiała w głosie rodziców. Za ich słowami kryło się coś niedopowiedzianego. Cokolwiek to jednak było, nie miało zepsuć nastroju tej nocy.

– Zrobiło się jakby chłodniej, prawda? – zapytał ojciec, rozcierając ręce. – Może na rozgrzewkę coś jeszcze zaśpiewamy? – uśmiechnął się, sięgając po gitarę.

– Fantastyczny pomysł – przyklasnęła Sarah.

Patrick zagrał na próbę kilka akordów, po czym zaczął śpiewać znaną wszystkim biesiadną piosenkę. Rodzina ochoczo się przyłączyła. Muzyka jednoczyła ich, sprawiając, że wszelkie konflikty i nieporozumienia odpływały na chwilę w niepamięć.

Ale nie znikwały.

Rachel wiedziała o tym i z troską wodziła wzrokiem po twarzach bliskich, zatrzymując go w końcu na Grace. Kryzys, który przeżywała rodzina, mógł doprowadzić do rozłamu. Wszystko niebezpiecznie zmierzało w tym kierunku. Był tylko jeden sposób, żeby jakoś temu zaradzić – któraś ze stron musiała w końcu odpuścić. Problem polegał na tym, że każdy przekonany był o swojej racji.

I wszyscy byli niesamowicie uparci.

Była prawie druga nad ranem, kiedy rodzina postanowiła wreszcie wrócić do domu. Widząc, że rodzice mają ochotę na wspólny spacer, William zaoferował, że odwiezie rodzeństwo. Chwilę później światła chevroleta zniknęły za rogiem ulicy.

Rachel i Grace, które nie zmieściły się w samochodzie, ruszyły przed siebie dziarskim krokiem, zostawiając Patricka i Marie daleko w tyle. Szły w milczeniu – każda pograżona we własnych myślach. Grace uśmiechała się do siebie, ilekroć ciszę nocy przerywał głośny śmiech rodziców, którzy szli ciasno objęci, całą drogę rozmawiając wesoło. Gdy nagle zamilkli, mimowolnie zerknęła przez ramię, by sprawdzić, co było tego przyczyną. Patrick i Marie

znajdowali się w znacznej odległości, nawet ze swojego miejsca dziewczyna widziała jednak, że przystanęli, całując się czule. Westchnęła, obserwując ich błyszczącymi oczami, po czym odwróciła się do Rachel, wyczuwając na sobie jej badawcze spojrzenie.

– Nie mogę się nadziwić zachowaniu rodziców! – wyjaśniła, z niedowierzaniem kręcąc głową. – Zupełnie, jakby zakochali się wczoraj!

– Rzeczywiście – zgodziła się ciotka. – Miło jest widzieć, że po dwudziestu latach małżeństwa ludzie wciąż tak bardzo się kochają.

– Nie chodzi nawet o to – Grace włożyła ręce do kieszeni ciepłego polaru. – Zaskakuje mnie po prostu, że potrafią zachowywać się tak beztrosko, biorąc pod uwagę, że problemy, z którymi się ostatnio szarpia, wcale nie zniknęły.

– Masz na myśli konflikt dotyczący Josha? – bardziej stwierdziła niż zapytała Rachel.

Dziewczyna umknęła wzrokiem w bok.

– Rodzice ciągle się ostatnio o to kłócą – przyznała. – Nie pamiętam, by kiedykolwiek wcześniej tak zażarcie się o coś dochodzili. Szczerze mówiąc do niedawna w ogóle nie przyszłoby mi do głowy, że cokolwiek mogłoby ich poróżnić! Nawet jeśli tak było, wyjaśniali sobie wszystko na tyle dyskretnie, że nie mieliśmy o niczym pojęcia. A teraz...? – Grace nachmurzyła się, zapatrzona

w ścieżkę pod stopami. – Bez przerwy zdarzają się awantury. Na ogół rodzice starają się prowadzić dyskusje na osobności, rozmawiają jednak na tyle głośno, że i tak wszyscy wiemy, o co chodzi. Josh niestety też. I zważywszy na to, jak nam przykro jest tego słuchać, nie chcę nawet wyobrażać sobie, co on czuje.

Rachel westchnęła, zapinając sweter pod samą brodę.

– Szkoda, że to tak wygląda.

– Tyle z tego pożytku, że Josh przynajmniej wie, iż mama jest po jego stronie. Byłoby znacznie gorzej, gdyby zajmowała takie samo stanowisko jak tata.

Rachel przygryzła usta.

– Wbrew pozorom, wasz tata też chce dla Josha jak najlepiej – powiedziała cicho.

– Dziwnie to okazuje! – zaciętrzewiła się Grace.

– Każdy ma prawo do własnych osądów.

– Nawet jeśli, w swej istocie błędne, krzywdzą samych zainteresowanych?!

– Twój tata wychował się w czasach, gdy homoseksualizm był tematem tabu – spróbowała wziąć go w obronę Rachel. – Najpierw się o tym w ogóle nie mówiło, potem długo traktowało, jak chorobę... Nic dziwnego, że Patrick, poza wszystkim innym człowiek głęboko wierzący, ma tak twarde przekonania na ten temat.

– Jest XXI wiek – odparła Grace z oburzeniem. – Na rynku dostępne są książki, w których na temat homoseksualizmu można znaleźć rzetelne informacje. Wystarczy po nie sięgnąć! Dowiedziono, że nie jest to cecha nabyta, tylko wrodzona i nie podlega zmianie. Nie wiąże się z żadnym upośledzeniem umysłowym i nie jest równoznaczna z dewiacją seksualną.

– Niechby tak właśnie było – powiedziała Rachel ostrożnie. – To wszystko nie zmienia jednak faktu, że z punktu widzenia kościoła katolickiego homoseksualizm jest nie do przyjęcia. Uzasadnienie tego stanowiska można znaleźć w Biblii. Obie wiemy, że jest to jedna z ksiąg najczęściej wertowanych przez twojego tatę. I jego poglądy zbudowane na tej podstawie też zasługują na szacunek.

– Dlaczego tak go bronisz?! – zdumiała się Grace. – Myli się.

– Ale wciąż jest moim bratem – zauważyła Rachel niemal szeptem. – Tak jak Josh twoim.

Dziewczyna odwróciła głowę.

– Kto wie, czy właśnie to nie jest największy problem – wycedziła przez zęby. – Tata

znajduje zbyt wiele wyrozumiałości u osób, z których zdaniem się liczy, dlatego nie widzi powodu, by zmieniać zapatrywania. Myślę, że gdyby mama bardziej się postarała, mogłaby przekonać go do swoich racji, ale jest wobec niego zbyt uległa. Wypowiada swoje zdanie, potem wysłuchuje taty i wszystko zostaje bez zmian.

– Kropla draży skałę – westchnęła Rachel smutno, zatrzymując się przy schodkach werandy, do której właśnie dotarli.

– Jak widać nie dość skutecznie – mruknęła Grace, wspierając nogę na pierwszym stopniu. – Mama wścieka się na tatę, a potem odpuszcza. Nawet jeśli przesadzi, ona zawsze mu daruje. Nie ma chyba rzeczy, której by mu nie wybaczyła!

– Jest – wyrwało się ciotce mimo woli.

Dziewczyna spojrzała pytająco.

– Jest coś, czego twoja mama nie potrafiłaby wybaczyć – podjęła Rachel po krótkim wahaniu. – Ani tacie, ani sobie, ani w ogóle nikomu.

Wyraz jej oczu sprawił, że Grace w jednej chwili zapomniała o pretensjach.

– Co to takiego? – wstrzymała oddech.

Rachel długo wpatrywała się w nią z powagą.

– Brak miłości – powiedziała w końcu. – A nie ulega wątpliwości, że twój tata kocha Josha.

– To chyba oczywiste – uśmiechnęła się dziewczyna niepewnie. – Można nie kochać własnego dziecka...? – spytała stropiona.

Rachel milczała przez kilka długich sekund, zanim odwzajemniła jej uśmiech, maskując nagle wzruszenie.

– Nawet jeśli, twoich rodziców to nie dotyczy – odparła, dotykając z czułością jej policzka. – A teraz zmykaj do łóżka.

Grace popatrzyła na ciotkę przeciągle, po czym powoli skinęła głową.

– Dobranoc – pożegnała się, wchodząc po schodkach werandy.

– Dobranoc, kochanie.

Kiedy dziewczyna zniknęła za drzwiami, Rachel przysiadła na znajdującym się w pobliżu krześle i zakryła dłonią usta. Jej oczy zaszyły mgłą pod wpływem wracających obrazów z przeszłości. Skojarzenie było tak silne, że nie mogła się od niego uwolnić.

Można nie kochać własnego dziecka...?

Ktoś już kiedyś zadał jej to pytanie. Ktoś już wpatrywał się w nią, rozpaczliwie chcąc usłyszeć odpowiedź. Marie. Miała 16 lat, tak jak jej córka teraz i odznaczała się tą samą młodzieńczą zapalczywością. A jednak zgoła odmienny bagaż życiowych doświadczeń sprawiał, że była zupełnie inna. Wielokrotnie odrzucana przez najbliższych, szukała uzasadnienia dla tego stanu rzeczy. Jej pytanie nie było hipotetyczne. Wynikało z poczucia krzywdy. Chciała wiedzieć, czy wina tkwi w niej, czy w osobach trzecich. Obserwując miłość, jaką Rachel miała dla synów, czuła się tym bardziej zagubiona.

– Oddałabyś ich? – zapytała któregoś wieczora, siedząc z podkulonymi kolanami na łóżku. – Pozwoliłabyś, by ktoś ci ich odebrał?

– Oczywiście, że nie – odparła Rachel z właściwym sobie spokojem.

– Dlaczego? – dopytywała Marie.

– Kocham ich. Są moimi dziećmi.

– I to wszystko?

– Myślę, że dla matki to wystarczający argument – powiedziała łagodnie.

– A jeśli nie...? – oczy Marie zaszyły łzami.

Rachel milczała, czując, jak wzruszenie chwyta ją za gardło.

– Nie potrafię sobie tego wyobrazić – wyszeptała wreszcie.

– Wygląda więc na to, że mnie matka nie kochała – stwierdziła Marie z bólem. – Myślisz, że to możliwe? Można nie kochać własnego dziecka...?

Z piersi Rachel wydobył się szloch, gdy wyciągała ramiona, by ją objąć. Odpowiedziała podobnie jak teraz, rozmawiając z jej córką.

– Nawet jeśli, ciebie na pewno to nie dotyczy. Będiesz kiedyś cudowną matką. Zobaczysz – szeptała uspokajająco.

I tak rzeczywiście było. Uleczona miłością Patricka, dla którego stała się bezapelacyjnie najważniejszą osobą na świecie, Marie wyszła za mąż i bardzo szybko urodziła pierwsze dziecko. Macierzyństwo dawało jej mnóstwo satysfakcji, co w krótkim czasie zaowocowało decyzją o ponownym powiększeniu rodziny. Była szczęśliwa i spełniona, a męża i synów darzyła ogromnym uczuciem. Brakowało jej jednak kobiecego oparcia – kogoś, z kim mogłaby dzielić się radością i prosić czasem o radę – kto rozumiałby jej rozterki i otaczał ją matczynym ciepłem. Kogoś, kto w codziennym życiu mógłby być dla niej wzorem. Mimo podejmowanych w tamtym czasie wielokrotnie prób, Marie nigdy nie odnalazła matki. Teściowej nie miała okazji poznać. Tak bliska jej niegdyś Charlotte z biegiem lat oddalała się coraz bardziej, a Rachel mieszkała na drugim końcu kraju. Tej pustki nic nie było w stanie wypełnić. Marie wypalała się, stopniowo popadając w coraz większe przygnębienie, a po narodzinach czwartego dziecka ogarnęła ją nagle depresja.

Lekarze twierdzili potem, że nie sprostała wysokim wymaganiom, które sama sobie narzucała. Chciała być idealną matką, a przy tym miała wyrzuty sumienia, że chce realizować się również na innym polu. Wreszcie ją to przerosło i straciła zapał do wszystkiego. Wobec maleńkiej Grace była zupełnie obojętna; pozostali wywoływali w niej głównie złość i zniecierpliwienie. Coraz bardziej zamykała się w sobie i odgradzała od najbliższych. Zaalarmowana przez Patricka Rachel przyjechała niemal natychmiast. Przez kolejne tygodnie opiekowała się rodziną brata, starając się dotrzeć do Marie. Choć nigdy nie przyznałaby się do tego Patrickowi, był moment, że sama wątpiła, czy uda się wyciągnąć jego żonę z apatii, w którą wpadła. Mimo przyjmowanych leków, Marie wciąż tkwiła

w emocjonalnym odrętwieniu i z nikim nie chciała o tym rozmawiać.

Pewnego dnia Rachel przybiegła do sypialni, przywołana z ogrodu uporczywym płaczem dziecka. Kiedy stanęła w drzwiach, Grace krzyczała wniebogłoso, gwałtownie wierzgając nóżkami, a Marie stała nad łóżeczkiem, wpatrując się w nią obojętnie. Rachel natychmiast zajęła się małą, która szybko uspokoiła się w jej ramionach. Marie przyglądała się im z dziwnym wyrazem twarzy i nagle w jej oczach zalśniły łzy.

– Jestem taka jak moja matka – powiedziała obcym głosem. – I nic nie mogę na to poradzić.

– Nieprawda – zaprzeczyła wtedy Rachel, wstrząśnięta jej słowami. – O tym, kim jesteśmy, nie decyduje to, jacy się urodziliśmy, ale to, jacy chcemy być – dodała z naciskiem. – Mój mąż przez całe dzieciństwo obserwował, jak jego ojciec maltretuje żonę. Sam nigdy nie podniósł na mnie ręki. Rozumiesz, co chcę powiedzieć? – zapytała przez ściśnięte gardło. – Każdy sam o sobie decyduje, Marie. Jesteś wspaniałą kobietą. Masz w sobie cechy, które sprawiają, że ludzie cię kochają. Jesteś potrzebna mojemu bratu i waszym dzieciom. Możesz dać im to, po co wyciągają do ciebie ręce. Wiesz o tym i w głębi duszy pragniesz to zrobić. Jeszcze niedawno byliście tacy szczęśliwi. Znów może tak być. Zaslugujesz na to. Wszyscy zasługujecie – uśmiechnęła się przez łzy. – Nie musisz być taka, jak twoja matka. Możesz być tym, kim chcesz.

– Chciałabym być taka jak ty – wyszeptała Marie z rozpaczą.

– Jesteś – załkała Rachel, przytulając ją do serca.

Kobiety długo razem płakały, aż wreszcie Marie odebrała dziecko z rąk szwagierki i trzymała je w ramionach, dopóki nie usnęło.

To był przełomowy moment terapii. Po tamtej rozmowie wszystko z wolna zaczęło wracać do normy. Dwa tygodnie później Rachel mogła z czystym sumieniem jechać z powrotem do domu.

Jesteśmy tym, kim chcemy być. Tę filozofię Patrick i Rachel wynieśli z domu. Jak dotąd nigdy ich nie zawiodła, a w wielu chwilach życia pomogła przezwyciężyć problemy, wydające się nie do przeskokowania. Nic dziwnego, że Patrick był przekonany o jej słuszności. Z całą pewnością liczył na to, że znajdzie zastosowanie także w odniesieniu do Josha. Jak jednak wytłumaczyć to wszystko Grace, na szczęście nie zdającej sobie sprawy z dramatów przeszłości? Jak wyjaśnić to pozostałym dzieciom? Joshowi...?

Zbliżające się głosy Patricka i Marie, którzy pojawili się nagle u furki, wyrwały Rachel z zadumy i pozwoliły w porę osuszyć łzy. Kiedy stanęli na schodkach werandy, przywitała ich pogodnym uśmiechem.

– Raíchéal – zdumiał się brat. – A co ty tu jeszcze robisz?

– Rozkoszuję się jedną z ostatnich letnich nocy tego roku – odparła, nabierając powietrza głęboko w płuca. – Uwielbiam rzeźkość sierpniowych wieczorów. Nie obawiaj się jednak. Nie mam zamiaru doczekać tu rana – dodała, puszczając oko. – Zostawiam was, dzieciaki. Tylko nie siedźcie za długo.

Patrick pokiwał głową, odprowadzając siostrę wzrokiem, po czym przeniósł zamyślane spojrzenie na żonę.

– Nie wydaje ci się, że Rachel jakoś się ostatnio... postarzała? – zapytał z wahaniem.

– Nie – uśmiechnęła się Marie, obejmując go w pasie. – Ty za to, jak zwykle, wydajesz mi się tu o parę lat młodszy – dodała, zsuwając dłonie na wysokość jego pośladków. – Ciekawa jestem, czy to tylko złudzenie...? – zawiesiła przekornie głos.

– Podpuszczasz mnie – stwierdził Patrick, skwapliwie odsuwając od siebie chmurne myśli.

– Może trochę – szepnęła.

– Mam ci udowodnić, na co mnie stać?

Zanim Marie zdążyła odpowiedzieć, mąż pochylił się i pocałował ją namiętnie. Kiedy się od niej oderwał, w jej oczach błysnęło wyzwanie.

– I myślisz, że to wystarczy? – zakpiła, wlepiając pożądlivy wzrok w jego usta.

– Mam nadzieję, że nie – odparł cicho.

– Chodźmy na górę – mruknęła przymilnie. – Intryguje mnie, co jeszcze masz w zanadrzu...

Rozdział dwudziesty piąty

Josh zbiegł ze schodów i w pośpiechu zajrzał do kuchni. Wychylił szklankę wody, nerwowo zerkając na zegarek, po czym chwycił w rękę jabłko i skierował się do przedpokoju. Za godzinę miały zacząć się zajęcia. To oznaczało, że już był spóźniony.

Chłopak ubrał się szybko i wyszedł z domu. Mrużąc oczy przed nieprzyjemną mżawką, przemierzył podwórko i dotarł do garażu. Z zaskoczeniem stwierdził, że drzwi są uchylone, a w środku pali się światło. Zmarszczył czoło, dostrzegając ojca z wyraźnym zniecierpliwieniem szperającego w szafce z narzędziami. Choć o tak wczesnej porze był to dość niecodzienny widok, Josh nie skomentował tego ani słowem. Skinął tacie na powitanie głową i wgrzył się w jabłko, drugą ręką szukając w kieszeni kluczyków do samochodu.

– Nie wiesz, gdzie może być śrubokręt krzyżowy? – zapytał Patrick z nadzieją. – Od wczoraj nie mogę go znaleźć.

Josh ściągnął brwi.

– To musiała być długa noc – zauważył z ironią.

Ojciec wziął głęboki oddech, piorunując go wzrokiem.

– Nie zrozumiałeś pytania? – wycedził przez zaciśnięte zęby.

Chłopak uniósł ręce w obronnym geście i otworzył samochód.

– Nie wiem, gdzie jest ten śrubokręt – odparł, wrzucając plecak na tylne siedzenie. – Zapytaj Willa. Kilka dni temu widziałem, jak rozkręca budzik.

– William na pewno odłożyłby śrubokręt na miejsce – uznał Patrick, wracając do poszukiwań.

– Więc go nie pytaj – wzruszył ramionami Josh. – Ja z nim porozmawiam, kiedy wrócę.

– A o której będziesz?

Chłopak powoli przeniósł na niego spojrzenie.

– Abstrahując od tego cholernego śrubokrętu! – zniecierpliwził się ojciec.

Josh odchrząknął, z trudem powściągając uśmiech.

– Mama ci nie mówiła? – zapytał, pomiędzy jednym a drugim kęsem jabłka. – Wybieram się dziś na imprezę.

Patrick zmarszczył czoło.

– Bezalkoholową?

– Nie – odparł chłopak lakonicznie.

– Więc jak zamierzasz wrócić?

– Nie zamierzam – powiedział spokojnie. – Będziemy wszyscy nocować w akademiku.

Ojciec odwrócił się do niego całym ciałem, nieznacznie prostując ramiona.

– Z tego, co wiem, nie masz tam opłaconego pokoju?

Josh otworzył drzwi od strony kierowcy i zastygł w bezruchu.

– Słyszałeś kiedyś określenie: na waleta? – zakpił.

– Znam przynajmniej dwa znaczenia tego określenia – odgryzł się Patrick.

– Interpretacja dowolna – syknął chłopak, siadając za kierownicą.

– Mam nadzieję, że ten akademik jest koedukacyjny – usłyszał, zanim zatrzasnął za sobą drzwi.

Słowa ojca sprawiły, że Josh poczuł nagłą złość. Przez chwilę rozważał, czy

odpowiedzieć na zaczepkę, czy wyjechać z garażu, pozostawiając ją bez komentarza. Wreszcie wysiadł z samochodu i zbliżył się do Patricka, śmiało zaglądając mu w oczy.

– Obawiasz się, że wybieram się na jakąś orgietkę? – zapytał wprost, wkładając ręce do kieszeni spodni.

– Swoboda studenckiego życia sprzyja idiotycznym pomysłom – odparł ojciec, wytrzymując jego gniewne spojrzenie.

– Chcesz powiedzieć, że ty się tak zabawiałeś?

Patrick wymierzył w niego palcem.

– Uważaj – powiedział ostrzegawczo.

Josh odchylił głowę do tyłu i pokręcił nią z niedowierzaniem.

– Naprawdę myślisz, że gdybym chciał prowadzić rozpustne życie, wyjeżdżałbym w tym celu do Dublina? – zapytał, z trudem zachowując panowanie nad sobą.

– Duże miasta dają złudzenie anonimowości – zauważył Patrick.

– Powiniennem jednak pamiętać, że mając takiego ojca nigdzie nie jestem anonimowy, tak? – dopowiedział chłopak domyślnie.

Patrick rozłożył bezradnie ręce.

– Moje wpływy są ograniczone – przyznał z rezygnacją. – Trudno jest mi chronić cię przed medialnym szumem na taką odległość. Jeśli nie będziesz współpracował, może się to okazać wręcz niewykonalne.

– To bardzo szkodziłoby twojemu bogobojnemu wizerunkowi, prawda? – w głosie Josha zabrzmiała gorycz.

Ojciec westchnął.

– Po co się tak zacinasz? – zapytał z nagłym smutkiem. – Mam wrażenie, że jesteś gotów na wszystko, byle tylko zrobić mi na złość.

– Twoim zdaniem postanowiłem zostać gejem z czystej przekory? – upewnił się Josh. – Masz rację – uśmiechnął się z gorzką ironią. – Biorąc pod uwagę, jak wysoką pozycję społeczną zajmują homoseksualiści, i jak pochlebne opinie krążą na ich temat, podjąłem tę decyzję z zawistną satysfakcją – zadrwił. – Bardzo ułatwiło mi to życie. I mam nieustającą nadzieję, że zrujnuje twoje.

Na twarzy Patricka nie drgnął ani jeden mięsień.

– Jesteś jeszcze bardzo młody i nie myślisz racjonalnie – stwierdził po chwili z denerwującym spokojem. – Jak każdy człowiek masz prawo do popełniania błędów. Wiadomo, że nikt na cudzych się nie uczy. Ja mogę cię tylko ostrzegać. Decyzję i tak podejmiesz sam. Szkoda by jednak było, gdybyś w swej zawziętości dopuścił się czegoś, co rzutowałoby potem na resztę twojego życia – zawiesił głos, wpatrując się w syna z uporem. – Nie rozumiesz, że etykieta przyklejona ci teraz przez media będzie się za tobą ciągnąć już zawsze? A co, jeśli któregoś dnia się opamiętasz i zechcesz założyć normalną rodzinę? Myślisz, że nagłośnienie twoich skłonności homoseksualnych ci to ułatwi? Która kobieta zechce się związać z mężczyzną o takiej przeszłości? Jak osądzi cię opinia publiczna? – Patrick zrobił krótką pauzę. – Nigdy nie dano by ci spokoju. Zawsze byłbyś już na językach. Twoje ewentualne małżeństwo cały czas byłoby pod lupą. Ludzie śledziliby każdy twój ruch, czyhając na najmniejsze potknięcie. Plotki zniszczyłyby wszystkie potencjalne związki, w które byś się zaangażował, niwecząc tym samym twoje szanse na normalne życie. Tego chcesz...?

– No tak – prychnął Josh. – Nie powinienem zapominać, że największe prawo, by decydować o tym, co jest dla mnie najlepsze, mają przecież obcy ludzie!

– Ja nie jestem ci obcy – podkreślił Patrick. – Jestem twoim ojcem – dodał z naciskiem. – I, choć z niezrozumiałych dla mnie względów, trudno jest ci w to uwierzyć, naprawdę się o ciebie

martwię. Nie chcę, żebyś zrobił coś, czego będziesz potem żałował.

– Albo czego ty musiałbyś żałować – zgrzytnął zębami Josh.

Patrick przyłożył dłoń do oczu, z całych sił starając się zapanować nad rosnącym zniecierpliwieniem. Zupełnie nie wiedział, w jaki sposób dotrzeć do syna. W zanadrzu miał jeszcze tylko jeden argument.

– Oczywiście wiesz, że aktywność płciowa preferowana przez homoseksualistów, wiąże się z ogromnym ryzykiem? – zapytał. – Warto narażać się na nieodwracalne konsekwencje zdrowotne tylko po to, by zmanifestować swoje prawo do odmienności?

– Masz na myśli HIV – stwierdził Josh, bez ogródek nazywając rzecz po imieniu. – Diabelska plaga – przyznał. – Gdybym jeszcze mógł się jakoś przed tym zabezpieczyć, ale przecież używanie prezerwatyw to śmiertelny grzech! – uśmiechnął się szyderczo.

Ojciec nie dał się wyprowadzić z równowagi.

– Grzechem jest każdy występki przeciwko naturze – odparł, powoli wypowiadając kolejne słowa. – Popraw mnie, jeśli się mylę, ale zdaje się, że antykoncepcja jest ostatnią rzeczą, o którą musieliby się martwić homoseksualiści? Jestem przekonany, że w Dniu Sądu będą rozliczani z zupełnie innych czynów.

Chłopak odwrócił głowę, niechętnie uznając ripostę, szybko odzyskał jednak rezon.

– Zdajesz sobie zapewne sprawę, że heteroseksualiści również bywają nosicielami wirusa HIV? – zapytał wyzywająco. – Ryzyko zakażenia nie zależy od orientacji seksualnej, ale od poziomu odpowiedzialności poszczególnych osób – dodał oczywistym tonem. – Na twoim miejscu skierowałbym troskę w stronę Matta, bo mam wrażenie, że w tej rodzinie to właśnie on prowadzi najbardziej rozwiązły tryb życia.

Uparte milczenie Patricka, w połączeniu ze świdrującym spojrzeniem z wolna odbierały Joshowi resztki animuszu. W oczach ojca chłopak dostrzegł prawdę, która sprawiła, że poczuł nagle nieprzyjemny ucisk w dole brzucha.

– No tak – powiedział po chwili. – Gdyby jednak podboje miłosne Matta przedostały się do mediów, nie przyniosłyby ci takiego wstydu, jak moje ewentualne ekscesy?

Patrick założył ręce na piersi, nieznacznie unosząc brodę.

– Ty to powiedziałeś – zauważył, spoglądając na syna znacząco.

Josh spuścił głowę, nie potrafiąc ukryć bólu, jaki sprawiła mu ta odpowiedź. Przymknął na kilka sekund powieki, po czym odetchnął głęboko, odwracając się na pięcie.

– Postaram się zachować dyskrecję, jeśli się kiedyś zakocham – zapewnił, uśmiechając się z wysiłkiem. – Tymczasem dziś idę na imprezę ze znajomymi. Potem będziemy wszyscy waletować w akademiku. Dziewczyny też.

Wsiadł do samochodu i wyjechał z garażu, nie oglądając się za siebie. Nie widział, jak ramiona ojca opadają, gdy odprowadzał go wzrokiem. Włączył się do ruchu i z przesadną gwałtownością wcisnął pedał gazu, wciąż słysząc w uszach jego ostatnie słowa.

„Ty to powiedziałeś.”

Rzeczywiście. On. Który z nich jednak pierwszy to pomyślał...?

Josh wiedział, kim jest. Wiedział też, co inni na ten temat sądzą. Nie wiedział tylko, czy mają rację. Powinien się siebie wstydzić?

Ty to powiedziałeś.

Dlaczego, do diabła?! Dlaczego to powiedział...?

Marie weszła do kuchni, szczerzej otulając się szlafrokiem.

– Brr – wzdrygnęła się, podchodząc do męża nalewającego kawę. – Poranki są już coraz

chłodniejsze! – stwierdziła, cmokając go w ramię.

– Jak to w listopadzie – odparł, stawiając kubki na stole. – Dobrze spałaś?

– Tak. Obudził mnie dopiero pisk opon – nachmurzyła się. – Czy to Josh z takim impetem wyjeżdżał z podwórka? – upewniła się, wyciągając z lodówki mleko.

– Owszem.

Marie zerknęła na kuchenny zegar.

– Wychodzi na ostatnią chwilę, a potem pędzi na złamanie karku! – mruknęła z dezaprobatą. – Powinieneś zwrócić mu uwagę, żeby nie szarżował tak za kierownicą.

– Zrobię to przy najbliższej okazji – odparł Patrick, zabierając się za krojenie chleba.

– Dziś nie udało wam się zamienić słowa? – zapytała, rozkładając talerze.

– Rozmawialiśmy – odchrząknął. – Tylko dzięki temu dowiedziałem się, że Josh zamierza spędzić dziś noc poza domem – podkreślił. – Ustaliliście to podobno razem?

– A, tak. Rzeczywiście – potwierdziła, doprawiając twarożek.

– Nic mi o tym nie mówiłaś – zauważył z pretensją.

– Miałam ci powiedzieć, ale zupełnie wyleciało mi z głowy – Marie odstawiła sól i sięgnęła po łyżkę. – Josh wybiera się dziś do klubu studenckiego ze znajomymi z uczelni. Prawdopodobnie coś sobie chlapną, więc zasugerowałam, żeby został u nich na noc, jeśli ma taką możliwość.

Patrick wyjął masło z lodówki i powoli odwrócił się do żony.

– Ty to zasugerowałaś?

– Oczywiście – Marie spróbowała twarożku i uśmiechnęła się usatysfakcjonowana smakiem. – Kiedy młodzież wybiera się na imprezę, nigdy nie kończy się na jednym piwie – stwierdziła, stawiając miskę na stole. – Martwiłabym się, gdyby Josh miał wracać potem do Carlingford. Lepiej niech prześpi się na miejscu i przyjedzie jutro. Do tego czasu wszystko z niego wyparuje, niezależnie od tego, ile postanowi dzisiaj wypić.

Patrick usiadł ciężko i posłodził sobie kawę.

– Szkoda, że wcześniej mi o tym nie powiedziałaś – westchnął.

– Przepraszam – odparła, zdumiona jego rezygnacją. – Ale właściwie co by to zmieniło? – zapytała ostrożnie. – Przecież chyba się ze mną zgadasz, że tak będzie zdecydowanie bezpieczniej?

Mąż upił łyk kawy i sięgnął po chleb, unikając jej spojrzenia. Marie usiadła obok, przyglądając mu się w zamyśleniu.

– O co chodzi? Wolałbyś, żeby zabroniła Joshowi iść na tę imprezę?

Patrick milczał uparcie, nakładając na kromkę kilka plasterków pomidora.

– Josh ma osiemnaście lat – wzruszyła ramionami żona. – Nigdy dotąd nas nie zawiódł. Nie widzę powodu, dla którego miałabym nie pozwolić mu na to wyjście – mówiła dalej spokojnie. – Matt bez przerwy gdzieś hula. Willowi też się zdarza – dodała, zawieszając głos. – Josh zasługuje na takie samo zaufanie, jak nasi pozostali synowie – zakończyła stanowczo.

Patrick podniósł wzrok.

– Powiedziałem tylko, że żałuję, iż dowiedziałem się o wszystkim tak późno, a nie, że podjąłbym inną decyzję – odparł z wymuszonym uśmiechem.

Marie skinęła głową i zabrała się do śniadania.

– Następnym razem się z tobą skonsultuję – zapewniła, sięgając po masło. – A ten śrubokręt udało ci się znaleźć?

– Nie – odrzekł. – Muszę porozmawiać z Willem. Podobno używał go jako ostatni.

– Faktycznie. Teraz mi się przypomina, że naprawiał Chrisowi budzik!

Patrick nałożył na talerz sporą porcję twarożku i podał miskę żonie.

- Znakomicie przyprawiony – stwierdził, zrezygnując z tematu.
- Dziękuję – uśmiechnęła się. – Anna podpowiedziała mi ten przepis.

Rozdział dwudziesty szósty

14 stycznia.

Marie wysiadła z samochodu, ostrożnie stawiając nogi na oblodzonym chodniku. Kątem oka widziała, jak mąż wyciąga z bagażnika rzeczy, które ze sobą przywieźli. Westchnąwszy ciężko, zwróciła głowę w stronę imponującej bramy. Wizyty tutaj zawsze wypełniały jej serce lodowatym chłodem. A jednak przyjeżdżała. Każdego roku, 14 stycznia. Czasami częściej, jeśli okoliczności sprzyjały. Jeśli nie – tylko tego jednego dnia. Przez ostatnie trzynaście lat odpuściła zaledwie raz. Nie miała wyjścia. Leżała przykuta do łóżka w szpitalu, a w grę wchodziło życie jej i dziecka, które nosiła pod sercem. Poza tym przypadkiem, nic nigdy nie było w stanie powstrzymać jej od przyjazdu w te strony. 14 stycznia po prostu musiała tu być.

Nienawidziła tej daty.

To był jedyny dzień w roku, kiedy wątpiła w Boga. Nie w Jego sprawiedliwość – na to nie miałyby odwagi. W Jego istnienie w ogóle.

Patrick podał jej ramię i razem ruszyli aleją wśród drzew. Po obu stronach rozciągały się rzędy kamiennych nagrobków. Niektóre były bardzo stare – miejscami pokryte mchem, często zaniedbane. Inne lśniły nowością. Na większości wyryte były napisy w języku irlandzkim, gdzieś tam zatarte przez nieubłagany czas. Nieliczne opisane były po angielsku lub w obu językach. Bywały i takie, na których znajdowały się sentencje łacińskie. Niemal wszystkie opatrzone były motywem krzyża.

Watsonowie minęli kapliczkę i skręcili w prawo. Szli w milczeniu. Nigdy nie mogli znaleźć słów, które wydawałyby się odpowiednie na tę okazję. Wyciszali się, już będąc kilka przecznic przed cmentarzem – oboje pogrążeni we własnych myślach. Tragedia, która wydarzyła się przed laty, była tak niepojęta, że trudno było cokolwiek na ten temat powiedzieć.

Niezbadane są wyroki boskie, jak często zwykł mawiać Patrick. Na pewno jednak każdy ma jakiś głębszy sens. Kiedyś zrozumiemy jaki. Na tym lub na tamtym świecie.

Istniała jednak również możliwość, że życiem ludzkim rządzi przypadek, a cierpienie nie ma żadnego sensu, jak zdarzało się myśleć Marie. Niezbyt często. Właściwie tylko raz w roku. 14 stycznia. Dlatego przezornie nigdy nie wypowiadała tej myśli głośno.

Wreszcie dotarli. Bez słowa zabrali się za porządkowanie terenu wokół nagrobka. Wyszorowali płytę, odgarnęli śnieg i zapalili kilka zniczy, które Patrick ustawił przed pomnikiem na kształt krzyża. Marie zamyśliła się, zapatrzona w zdjęcie na nagrobku. Do jej oczu napłynęły łzy. Powinni przyjeżdżać tu częściej. Bardziej dbać o to miejsce. Dobrze, że przynajmniej Rachel czasem tu zaglądała. Prawdopodobnie tylko dzięki temu na kamieniu nie było widać jeszcze ani śladu mchu, a wokół grobu panował względny porządek. Kochana Rachel. Na nią zawsze można było liczyć. W każdej sprawie.

Marie przeniosła zamglony wzrok na Patricka. Mąż uklęknął. Nie przykucnął, wspierając się jednym kolaniem o ziemię. Uklęknął. Splótł dłonie i zamknął oczy. Na jego twarzy malowała się absolutna koncentracja, usta poruszały się bezgłośnie. Marie wiedziała, że jest w tej chwili zupełnie wyłączony na wszystko inne. Modlitwa była bardzo ważnym elementem jego życia. Rozmawiał z Bogiem często. Dzielił się z Nim troskami i marzeniami, prosił Go o radę i opiekę, dziękował Mu za szczęście, które go spotykało i przeproszał za uchybienia. Polecał Jego pamięci najbliższych i z pokorą i ufnością oddawał swoje życie w Jego ręce. Traktował Boga jak zwierzchnika i zarazem przyjaciela. Prawdopodobnie kochał Go rzeczywistą miłością – jaką syn

może żywić w stosunku do ojca.

Zanim Marie poznała Patricka, nie przypuszczała nawet, że ktoś może być tak szczerze oddany Bogu. Religijność męża była cechą powszechnie znaną – nie tylko w rodzinie. Często brał udział w inicjatywach społecznych, organizowanych w obronie wartości katolickich. Publicznie zawsze stawał po stronie Kościoła we wszystkich spornych kwestiach. Wiele lat prowadził chór w lokalnej parafii. Sam pisał i śpiewał modlitwy – niektóre znalazły się na płytach THE ONENESS i w naturalny sposób weszły do stałego repertuaru zespołu. Choć poza tym Patrick tworzył wiele innych rzeczy, prawdopodobnie przypadkowy przechodzień zagadnięty o jego nazwisko w pierwszej kolejności wymieniłby religijność, jako jego najbardziej charakterystyczną cechę. Mało kto wiedział jednak, że idzie ona w parze z prawdziwie głęboką wiarą. Nawet jego dzieci, dobrze zdające sobie sprawę, że Bóg jest niezmiernie ważny w jego życiu, nie miały pojęcia, jak silna relacja go z Nim łączy. W jego postawie nie było żadnego zakłamania. Każdy pogląd, słowo czy zachowanie było konsekwentnym odbiciem przekonań religijnych, które jednocześnie były jego autentyczną filozofią życiową. Tacy ludzie należeli do rzadkości. W każdym razie Marie niewielu ich spotkała.

Żaden paparazzi nigdy nie zdołał uchwycić Patricka na kolanach, z rękami złożonymi do modlitwy. Chwile, w których zwracał się do Boga, nie były na pokaz. Potrafił się nimi dzielić tylko z żoną. Każdego wieczoru ostatnie minuty przed zaśnięciem poświęcał na rozmowę z Nim, czyniąc ten moment naprawdę uroczystym. Można było odnieść wrażenie, że modlitwa jest dla niego wręcz mistycznym doświadczeniem. Będąc niemyim świadkiem jego kontemplacji, Marie czuła się zaszczycona i onieśmielona równocześnie. Obserwowała męża z mieszaniną podziwu i szacunku, a nawet z odrobiną zazdrości. Wierzyła w Boga, ale nigdy nie była tak blisko Niego jak Patrick. Była przekonana, że relacja z Nim bardzo ułatwia mu życie – wytyczała drogę, którą śmiało kroczył, rozwiewając wszelkie wątpliwości, zanim jeszcze zdążyły się zrodzić. Ona jednak lubiła je mieć i wysoko ceniła sobie prawo do samodzielnego myślenia. Ta przekora nie pozwalała jej na bezgraniczne zaufanie wobec żadnej siły wyższej i dystansowała od przypisującego sobie nieomylność Boga, któremu mąż tak zawierzał. Które z nich było szczęśliwsze...? Trudno to było ocenić. Fakty były jednak takie, że Patrick modlił się teraz uniesieniem ze spokojem w sercu, a w niej, jak zawsze tego feralnego dnia, budził się bunt wobec bezsensownej tragedii sprzed lat i frustracja, wynikająca z poczucia bezsilności. Co się stało, już się nie odstanie. Trzeba było iść dalej. Lepiej z Bogiem niż bez Niego. Co do tego zgoda. Ale czy ta śmierć była potrzebna? Co, jeśli Bóg także się myli? Absurdalna i przerażająca myśl. Znacznie bardziej niż ta, że mogłoby Go nie być.

Niechby ten dzień już się skończył!

Patrick uczynił znak krzyża i wstał z kolan. Spojrzał pytająco na żonę, która raz jeszcze dotknęła kamiennej płyty, strzepując niewidoczny dla oka pył. Odetchnęła głęboko, nie mogąc oderwać wzroku od zdjęcia.

– Zbyt rzadko tu bywamy – powiedziała cicho.

– Przyjeżdżamy tak często, jak się da – odparł uspokajająco, obejmując ją ramieniem.

– Czyli dwa, góra trzy razy do roku – stwierdziła Marie smutno.

– To dwa, a nawet trzy razy do roku częściej niż bywa tu Charlie – zauważył Patrick, a w jego głosie zabrzmiał nagły chłód.

– Przewidział to, gdy opuszczał Irlandię. Dlatego prosił, byśmy tu zaglądali. Obiecaliśmy, że będziemy o niej pamiętać – szepnęła.

– I pamiętamy.

Marie spuściła głowę. Mąż westchnął, mocniej zaciskając dłoń na jej ramieniu.

– Chcesz jeszcze chwilę zostać? – zapytał cicho.

- Tak – odparła ze ściśniętym gardłem.
- Dobrze – ucałował jej skroń. – Ja tymczasem zajrzę do Stelli.
- Zaraz do ciebie dołączę.

Marie patrzyła, jak sylwetka męża znika za gmachem kapliczki, po czym zdjęła rękawiczkę i pogładziła fotografię, jakby łudziła się, że uda jej się naprawdę dotknąć twarzy umarłej. Przesunęła wzrok na wyryte w kamieniu słowa.

„Kathleen Baker. Przedwcześnie wezwana do domu Ojca – 14 stycznia 1994 roku.”

Przymknęła powieki, by zapanować nad łzami.

Nienawidziła tej daty.

Rozdział dwudziesty siódmy

Patrick przewrócił się na drugi bok, odruchowo szukając ramieniem żony. Ponieważ nie natknął się na nią, uchylił ze zdziwieniem powieki.

Łóżko było puste. Zmarszczył czoło, spoglądając na zegarek. Było zaledwie kilka minut po szóstej. Światło w łazience było zgaszone, co znaczyło, że Marie z całą pewnością tam nie ma. Jej szlafrok wisiał na swoim miejscu, więc musiała zejść na dół kompletnie ubrana. Przetarł zaspane oczy, zastanawiając się, co ją skłoniło, by tak wcześnie się zerwać w sobotni poranek. Może któreś z dzieci się obudziło i czegoś potrzebowało? Albo miała dziś coś do załatwienia. Usiadł, próbując przypomnieć sobie, czy coś na ten temat wspominała, nic jednak nie przychodziło mu do głowy.

Wstał i sięgnął po spodnie. Podeszedł do okna i wyjrzał, zapinając pasek. Uśmiechnął się, dostrzegając Marie, która z parującym kubkiem gorącej kawy przechadzała się po ogrodzie, strząsając rosę z zaczynających się zielenić krzewów. Ubrana w jeansy i bluzkę z krótkim rękawkiem, z włosami spiętymi w koński ogon wyglądała z daleka jak młoda dziewczyna. Patrick narzucił koszulę i zbiegł po schodach na dół. Kiedy otworzył drzwi domu uderzył go orzeźwiający chłód wiosennego poranka. Wziął głęboki oddech, rozkoszując się zapachem ziemi, wilgotnej po nocnym deszczu i ruszył w stronę żony.

Marie zauważyła go od razu i ochoczo wyszła mu naprzeciw.

– Kto to widział uciekać z łóżka męża tak wcześnie rano? Otwieram oczy i okazuje się, że cię nie ma. Masz pojęcie, jak się wystraszyłem? – uśmiechnął się, mrużąc oczy przed słońcem.

– Dzień dobry, kochanie – ucałowała go na powitanie.

– Zartujesz? – Patrick wziął od niej kubek i upił duży łyk kawy. – W sobotę o tej porze jest jeszcze środek nocy. Co kazało ci tak wcześnie wstać?

– Wiosna – Marie przymknęła powieki, nabierając powietrza głęboko w płuca. – Pięknie jest, prawda?

Mąż przypatrywał się jej z boku.

– Ty jesteś piękna.

Marie spojrzała z udawaną dezaprobatą.

– Zachwyciłbyś się choć trochę urokiem chwili!

– Właśnie to robię – Patrick objął ją w pasie i pocałował w szyję, wolną ręką rozpuszczając jej włosy.

– Wariat z ciebie – zachichotała, odsuwając się nieco. – Uważaj, bo wylejesz kawę.

– Kogo obchodzi kawa?

– Mnie obchodzi. Zrobiłam ją sobie, żeby się obudzić – Marie przekornie przechyliła głowę.

– Znam na to inny niezawodny sposób – mruknął, kęsając ją delikatnie w ucho. – Musielibyśmy tylko wrócić na piętro.

– Nic z tego – roześmiała się głośno. – Właśnie miałam zamiar zabrać się za śniadanie.

Patrick westchnął, zawiedziony.

– Chcesz mnie teraz tak zostawić? – zapytał żałośnie.

– Mogę ci na pocieszenie zrobić jajecznicę.

Mąż uniósł jedną brew.

– W sumie... Dobre i to.

Marie szturchnęła go łokciem w brzuch i minęła, kierując kroki w stronę domu. Patrick podążył za nią, uśmiechając się nieznacznie.

Znalazłszy się w kuchni, zaparzył w dzbanku herbatę malinową, podczas gdy żona zabrała się za obieranie cebuli. Szybko po całym domu rozszedł się smakowity zapach smażenia.

Patrick pokroił chleb i przytulił się do Marie od tyłu, kładąc dłonie na jej biodrach.

– Pięknie pachnie – stwierdził. – Myślę, że to uczciwa rekompensata, choć nie ukrywam, że chętnie wróciłbym jeszcze do poprzedniego tematu. Zwłaszcza, że dzieci ciągle śpią... – zawiesił głos.

– Najpierw musiałbyś się ogolić – odparła, uchylając szyję przed jego zarośniętym policzkiem.

– To już chyba szybciej będzie gotowe śniadanie – szepnęła, biorąc koniuszek jej ucha delikatnie między zęby.

– Nie pomagasz – uśmiechnęła się.

Mąż pocałował ją w usta.

W tym momencie za ich plecami dał się słyszeć szmer. Małżonkowie odwrócili się i zobaczyli Josha, który w milczeniu nalewał sobie z dzbanka herbatę. Patrick odsunął się od żony i odchrząknął, podchodząc do lodówki, by wyjąć masło.

– Dzień dobry – rzucił przez ramię. – Może byś się tak przywitał, biorąc pod uwagę, że jeszcze się dziś nie widzieliśmy?

Josh bez słowa usiadł przy stole. W chwili, gdy pojawił się w kuchni, atmosfera zrobiła się gęsta. Od wielu miesięcy w kontaktach ojca z synem panował coraz większy chłód. Marie westchnęła, zupełnie bezradna wobec tego faktu. Wiedziała, że każdy z mężczyzn ma swoje racje, z których nie zamierza rezygnować. Pomimo że rozumiała ich obu, miała świadomość, że nie wolno jej zdecydowanie poprzeć żadnego z nich. Lawirowała więc pomiędzy nimi, choć była tym coraz bardziej zmęczona.

– Co robisz tak wcześnie na nogach? – zagadnęła Josha, rozdzielając jajecznicę na trzy talerze.

– Mam parę spraw do załatwienia na mieście – odparł, częstując się chlebem.

– W sobotę rano? – zdziwiła się.

– W tygodniu zajęcia ograniczają mi pole manewru – wyjaśnił enigmatycznie. – Dziękuję – skinął głową, odbierając od mamy talerz.

– A cóż to za sprawy? – zainteresował się Patrick.

– Prywatne – uciął Josh. – Przykro mi, że przerwałem sielankową scenę śniadania we dwoje – dodał, wbijając w ojca zimne spojrzenie. – Nie zabawię długo. Dziesięć minut i mnie nie ma.

Marie usiadła ciężko i nalała sobie herbaty.

– Tata cię przecież nie wyprasza – wtrąciła ostrożnie. – Zapytał tylko o twoje plany. Sama jestem ciekawa.

– Na razie nie chcę zapeszać – odparł chłopak. – Porozmawiamy na pewno, jeśli tylko się okaże, że wszystko pójdzie po mojej myśli.

– Mam nadzieję, że mówimy o rodzącym się pomiędzy tobą a jakąś fajną dziewczyną uczuciu – odkaszlnął ojciec.

– Patrick! – oburzyła się Marie.

– Co? Tylko pytam.

Josh sięgnął po kolejną kromkę chleba, mroząc ojca wzrokiem.

– Bynajmniej – wycedził w odpowiedzi. – Zresztą siódma rano to raczej mało typowa godzina na randkę, nie uważasz?

– Mniej dziwi niż nietypowa płeć wybranka – Patrick sięgnął po widelec. – Á propos sielankowych scen – zagał zjadliwie. – Widziałem wczoraj twoje pożegnanie z kolegą.

Josh bez pośpiechu przełknął porcję jajecznicy.

– Masz na myśli brata Olivii? – upewnił się, dosładzając herbatę. – Przyszedł ją tu wczoraj odebrać, ale ponieważ dziewczynki chciały się jeszcze trochę pobawić, obiecałem, że odwiozę ją później. Szczegóły omawialiśmy przy furtce – wyjaśnił.

– Jesteście chyba w dobrej komitywie? – ojciec uniósł pytająco brwi, choć jego słowa zabrzmiały bardziej jak stwierdzenie.

Chłopak odłożył sztućce.

– Na pewno w lepszej niż my – syknął.

– To akurat rzucało się w oczy.

– Patrick, odpuść sobie, bardzo cię proszę – zażądała stanowczo Marie.

– Pozwól mi porozmawiać z synem, kochanie – odparł mąż, uparcie wpatrując się w Josha. – Dawno już chciałem poruszyć z nim ten temat. Wydaje mi się, że śniadanie w wąskim gronie to lepsza okazja niż obiad, do którego zasiądziemy całą rodziną.

Marie westchnęła, obserwując z rozpaczą, jak dwóch tak bliskich jej mężczyzn znów staje do siebie w opozycji. Na twarzy Josha malowało się wyzwanie, na które ojciec odpowiadał śmiałym spojrzeniem, przekonany o swojej słuszności. Atmosfera była napięta do granic możliwości. Czując wiszącą w powietrzu katastrofę, Marie nagle zapragnęła znaleźć się jak najdalej stąd.

Patrick odchrząknął, przerywając ciszę.

– Twoje skłonności seksualne nie są dla nikogo tajemnicą – zaczął, nie spuszczać z syna wzroku. – Wciąż otwarte pozostaje jednak pytanie o to, jakiego dokonałeś w związku z tym wyboru.

– Naprawdę myślisz, że to jest kwestia wyboru? – odparł Josh, z trudem kryjąc wzburzenie.

– To chyba oczywiste.

Josh odwrócił głowę w stronę okna. Ojciec nie odrywał od niego oczu.

– Twoje milczenie wydaje się być jednoznaczne...?

Chłopak zmusił się, by na niego popatrzeć.

– Jestem gejem – oznajmił z godnością. – Kobiety mnie nie pociągają i nie zamierzam wiązać się z żadną z nich – dodał zdecydowanie.

– To znaczy, że postanowiłeś zachować czystość?

– Absolutnie nie.

– Tego właśnie się obawiałem – Patrick z zaciętą miną wrócił do jedzenia.

– Dlaczego miałbym to robić?

Ojciec w zamyśleniu ściągnął brwi. Upił łyk herbaty, po czym spojrzał na syna wzrokiem, w którym wyższość mieszała się z bolesną ironią.

– Może dlatego, by nie popełniać grzechu i nie ściągać na siebie gniewu bożego?

– Więc Bóg takiego mnie stworzył, a teraz się na mnie gniewa? Tak jest napisane w tej twojej Biblii?

Marie odsunęła talerz z niedokończoną jajecznicą. Rozmowa wkroczyła na grząski grunt, po którym lepiej było stąpać ostrożnie, tymczasem Josh na wstępie gwałtownie poruszył strunę, na punkcie której Patrick był przewrażliwiony. Synowi brakowało pokory, a mężowi dystansu do tego, by dalsza dyskusja miała sens.

– To nie jest moja Biblia – wycedził Patrick cicho, z trudem zachowując spokój. – Ta księga stanowi podstawę judaizmu i chrześcijaństwa, a po części także islamu. Z grubsza:

większości religii monoteistycznych na świecie. Zawiera kodeks moralny, który jest wyznacznikiem postępowania milionów, jeśli nie miliardów, ludzi na tej ziemi. Jest w niej zapisane, że jeśli „mężczyzna współżyje

z mężczyzną, tak jak współżyje się z kobietą, obaj popełniają czyn ohydny”¹, jak również, że „niesprawiedliwi nie otrzymają królestwa Bożego – ani rozpustnicy, ani bałwochwalcy, ani cudzołożnicy, ani rozwiązli, ani mężczyźni współżyjący ze sobą.”² Bóg stworzył każdego z nas takiego, jakim jest, dał nam wiedzę o tym, co jest dobre, a co złe i wolną wolę, byśmy mogli samodzielnie dokonywać wyboru.

– Ciesz się więc, że twój tak zwany wybór był taki prosty – odparował Josh, zaciskając dłoń na kubku z herbatą. – Też wolałbym, żeby dreszcz emocji wywoływał we mnie widok nagiej kobiety, a nie mężczyzny. Niestety jest inaczej. Nie zamierzam się z tego powodu umartwiać ani unieszczęśliwiać.

– Zatem w tej kwestii mamy jasność – Patrick zgarnął na widelec resztki jajeczniczy z talerza. – W związku z tym czas na pewne ustalenia. Nie chciałbym nigdy więcej być świadkiem twoich czułych pożegnań czy jakichkolwiek innych scen pomiędzy tobą a twoimi przyjaciółmi. Jest to dla mnie krępujące, żeby nie powiedzieć: odrażające.

Josh był wstrząśnięty.

– Dalej mówimy o moim wczorajszym pożegnaniu z bratem Olivii? – zapytał. – Klepięcie w plecy i uściśnięcie dłoni nazywasz czułym pożegnaniem?!

– W świetle tego, co przed chwilą powiedziałaś, ukryty podtekst takich gestów w twoim wykonaniu jest oczywisty.

– Patrick – odezwała się słabo Marie, czując, że mąż zaczyna za bardzo się zapędzać. – Ben w przyszłym miesiącu bierze ślub.

Patrick wstał z miejsca, starając się ukryć stropienie.

– To mu się chwali – powiedział twardo, wkładając naczynia do zlewu.

– Zdaniem ojca to jednak wcale nie przeszkadza, bym myślał o nim w lubieżny sposób – Josh z wściekłością wodził za nim wzrokiem. – Dla twojej informacji: gość zupełnie nie jest w moim typie.

Na twarzy Patricka niedowierzenie mieszało się z obrzydzeniem.

– Nie w twoim typie – powtórzył powoli.

Chłopak skinął nieznacznie głową.

– Tak – odparł. – My, geje, też mamy swoje typy. Wyobrażałeś sobie, że napalamy się na każdego przypadkowego faceta tylko dlatego, że nie ma piersi, a w spodniach ma odpowiednie oprzyrządowanie?

Marie gwałtownie wciągnęła powietrze, widząc wyraźnie, że mąż jest na granicy wytrzymałości.

– Josh, nie brnij dalej, proszę cię – powiedziała niemal szeptem.

– Dlaczego? – syn ze złością odrzucił na stół łyżeczkę. – Może trzeba właśnie obalić pewne mity, żeby ojciec mógł spojrzeć na mnie innymi oczami?! Wygląda na to, że na razie widzi we mnie dewianta, który najchętniej przeleciałby wszystkich potencjalnych kandydatów w zasięgu ręki, niezależnie nawet od ich osobistych preferencji! Pozwól, że wyjaśnię – syknął – partnerów seksualnych szukamy wśród swoich.

– To znacznie zawęży obszar poszukiwań, prawda? – Patrick włożył ręce do kieszeni, ledwie panując nad sobą.

– Co nie oznacza, że wszystko nam jedno, jak ten ktoś wygląda i co reprezentuje sobą jako człowiek!

– Dokładnie w tej kolejności?

– Dostyc tego! – Marie wstała, energicznie odsuwając krzesło. – Obaj zaczynacie przeginać – uznała zdegustowana. – Życzyłabym sobie więcej taktu i oglady w rozmowie dwóch dorosłych facetów! Moglibyście zachować choć pozory kulturalnej dyskusji! Wydaje mi się zresztą, że wszystko zostało już powiedziane i czas uciąć tę wymianę zdań, zanim padną kolejne niepotrzebne słowa. Josh zamierza spotykać się z mężczyznami – podsumowała, patrząc na męża. – A ojciec nie chce, by odbywało się to na jego oczach – dodała, przenosząc surowe spojrzenie na syna.

– I na oczach moich dzieci – Patrick spoglądał na Josha zimno. – Nie chcę, żebyś demoralizował je swoim postępowaniem.

Chłopak również wstał od stołu, by zniwelować sztuczną przewagę ojca.

– Obawiasz się, że zachęcone moim przykładem wszystkie zechcą zostać homoseksualistami? – upewnił się. – Zgodnie z tą logiką, obserwując całe życie twoje relacje z mamą, powinienem być heteroseksualny. Mój przypadek jest najlepszym dowodem na to, że ten mechanizm nie działa na zasadzie przykładu z góry – Josh przecesał włosy dłonią. – Nie da się nikogo przymusić, żeby był kimś innym niż się urodził, rozumiesz? – zapytał z determinacją. – Pomyśl przez chwilę, jakie uczucia wzbudza w tobie samo wyobrażenie praktyk seksualnych pomiędzy dwoma facetami!

– Już o tym dziś rozmawialiśmy – powiedział ojciec, zabierając się do sprzątnięcia ze stołu.

Ramiona Josha opadły wobec jego lekceważącego zachowania.

– Zastanawiałeś się kiedyś, jak by to było, gdyby ktoś przed tysiącami lat zapisał w Piśmie Świętym, że to heteroseksualizm jest niedopuszczalną formą miłości i stanowi grzech śmiertelny? Wychowany w takiej tradycji religijnej, musiałbyś wbrew sobie związać się z innym mężczyzną, który nie tylko cię nie pociąga fizycznie, ale którego bliskość wywołuje w tobie wręcz uczucie obrzydzenia.

– A ty zastanawiałeś się kiedyś, dlaczego w Piśmie Świętym nie ma takich absurdów? – fuknął Patrick.

– Bo nie zaproszono żadnego geja do współpracy przy redagowaniu dzieła?

– Bo to jest nienormalne! – po raz pierwszy od początku rozmowy ojciec podniósł głos. – Homoseksualizm nie prowadzi w rezultacie do żadnego wyższego celu! W swej istocie sprowadza się do rozładowania napięcia seksualnego! Ot i wszystko!

Josh uniósł krzesło i z hukiem przysunął je do stołu.

– Zdaje się, że twoje obecne pożycie z mamą też nie sprowadza się do niczego innego! – nie wytrzymał. – Czyż seks, nawet małżeński, z którego z założenia nie będzie dzieci to przypadkiem nie grzech?!

Marie ukryła twarz w dłoniach, odwracając się tyłem do rozmawiających mężczyzn. Patrick przez wzgląd na jej obecność pohamował wybuch wściekłości.

– Miłość seksualna cementuje związek dwojga ludzi – powiedział. – Nie jest zaspokojeniem zwykłej, zwierzęcej potrzeby, tylko wyrazem najgłębszych uczuć, dla których często brakuje odpowiednich słów. Służy pielęgnowaniu więzi między dwoma kochającymi się osobami.

– Otóż to – skinął głową Josh.

Ojciec zamknął na chwilę oczy, ledwie zachowując panowanie nad sobą.

– Może zauważysz, że zanim osiągnęliśmy z mamą ten etap, stworzyliśmy wcale niemałą rodzinę, powołując do życia, bagatela, dziewięcioro dzieci?

– Co wcale nie było wyrazem zwierzęcej potrzeby zachowania gatunku – odparł Josh z sarkazmem.

Patrick uderzył z całej siły pięścią w drzwi lodówki.

– Zaraz nie wytrzymam, jak Boga Kocham! – wrzasnął tak głośno, że spłoszył siedzące na parapecie ptaki.

– Uspokój się, Patrick! – uniosła się Marie, która wreszcie odzyskała władzę nad własnym głosem. – A ty nie przesadzaj – powiedziała, palcem wskazującym wymierzając w syna.

– Ja przesadzam?! Mamo, proszę cię... – Josh spojrział na nią niemal błagalnie. – Ojciec bez żadnej refleksji sprowadza moje życie uczuciowe do potrzeby spuszczenia sobie od czasu do czasu z krzyża!

– A do czego ty sprowadzasz moje? – zapytała twardo.

Josh bezradnie położył ręce na oparciu krzesła, odwracając wzrok.

– Przepraszam. Nie powinienem był odbijać tej piłeczki – powiedział ze skruchą. – Chciałem tylko... żebyście zrozumieli. My, tak jak i wy Kochamy się i tworzymy na tej podstawie związek, niejednokrotnie trwające do końca życia.

– Prawdziwą próbą dla związku jest pojawienie się osób trzecich, za które dwoje Kochających się ludzi bierze odpowiedzialność – wyrzucił z siebie Patrick. – Wzajemne wsparcie w miesiącach poprzedzających pojawienie się dziecka, jak i wspólne rozwiązywanie nieuniknionych problemów w procesie jego wychowywania, pozwala się do siebie zbliżyć lub weryfikuje uczucia osób, które tworzą partnerski układ.

– Ponieważ nigdy nie przyjdzie mi tego doświadczyć, wszystkie moje ewentualne związki będą tylko mrzonką? Uważasz, że nie jestem zdolny do miłości? I że tylko posiadanie dzieci sankcjonuje ostatecznie więź między dwojgiem ludzi?

Patrick milczał. Josh pokręcił nieznacznie głową, kierując się do wyjścia.

– Są również inne sytuacje życiowe, poza ciążą, w których związek ma okazję się sprawdzić – powiedział na odchodnym. – Na przykład chroniczny brak akceptacji ze strony ojca jednego z partnerów.

– Mam nadzieję, że możesz liczyć na czyjeś wsparcie w tej kwestii – odparł Patrick zimno.

Chłopak zatrzymał się z ręką na klamce.

– Na szczęście tak.

– Cieszę się, bo póki żyję, będziesz go potrzebował.

– Patrick! – szepnęła Marie, siadając na krześle.

– Do tego czasu prawdopodobnie udowodnimy, nie tylko tobie, że nasza miłość jest prawdziwa i przetrwa każdą próbę. No i istnieje szansa, że kiedy będę w twoim wieku, nasze problemy wreszcie się rozwiążą.

– Josh! – Marie zakryła usta dłonią.

– Róbta, co chceta. Byle nie pod moim dachem.

W kuchni zapanowała pełna napięcia cisza. Josh z wolna podszedł do stołu i zatrzymał się, mierząc ojca lodowatym spojrzeniem.

– Skoro już zahaczyłeś o ten temat... – powiedział z nienaturalnym spokojem i zawiesił na chwilę głos. – Byłeś ciekawy, jakie sprawy mam dziś do załatwienia. Otóż jadę właśnie podpisać umowę najmu mieszkania.

Marie opadła na oparcie krzesła.

– O czym ty mówisz, synu?

Josh wciąż wpatrywał się w Patricka.

– Od wielu tygodni szukałem lokum w pobliżu uczelni – wyjaśnił. – Wygląda na to, że wreszcie udało mi się znaleźć coś odpowiedniego, niemal w samym centrum miasta. To pozwoli mi zaoszczędzić na dojazdach i uniknąć poniżających uwag ojca, który obsesyjnie śledzi moje

relacje z każdą przypadkową osobą płci męskiej przewijającą się przez ten dom. Jeśli wszystko pójdzie dobrze, za godzinę będę miał w ręce papiery pozwalające mi przenieść się tam na stałe.

Patrick założył ręce na piersi.

– I bardzo dobrze – uśmiechnął się chłodno.

Marie wstała, wodząc pełnym niedowierzania wzrokiem od ojca do syna.

– Wygadujecie bzdury, bo jesteście zdenerwowani. Powinniśmy odłożyć tę rozmowę do czasu, gdy wszyscy trochę ochłonimy.

Josh powoli odwrócił się w jej stronę.

– Przykro mi, mamó, ale moja decyzja w sprawie wyprowadzki jest ostateczna i nieodwołalna. Podjąłem ją już dawno. Zresztą dzisiejsza postawa ojca tylko mnie w niej utwierdza. Chciałem powiedzieć ci o tym w inny sposób, ale niestety: wyszło, jak wyszło.

– Trzymam kciuki za pomyślny finał sprawy – powiedział Patrick. – Będziesz mógł zacząć więc swoje rozpustne gniazdko na własny rachunek. W razie gdyby wszystko się udało, kiedy można się spodziewać twoich przenosin?

– Choćby dzisiaj – Josh wyprostował się, nieznacznie mrużąc oczy.

– Doskonale – stwierdził ojciec. – Mam nadzieję, że poradzisz sobie sam z pakowaniem rzeczy?

– Bez obaw. Żaden zboczeniec nie przyjedzie tu, żeby mi pomóc – uśmiechnął się chłopak z goryczą. – Kąsanie w ucho czy klepanie po tyłku mogłoby mnie rozproszyć, a nie tylko tobie zależy na tym, żebym się sprężył.

Patrick odetchnął kilka razy płytko, czując, jak wzbiera w nim niepohamowany gniew.

– Wyjdź stąd, zanim stracę cierpliwość – powiedział ostrzegawczo.

– Z przyjemnością.

Josh przyglądał mu się jeszcze przez chwilę, po czym bez pośpiechu skierował się w stronę drzwi.

– Czy wyście obaj powariowali?! – zawołała z rozpaczą Marie.

Mężczyźni zignorowali jej słowa. Patrick odprowadził wzrokiem syna, który wyszedł, nie oglądając się za siebie.

Marie spojrzała na męża ze łzami w oczach.

– Patrick – wyszeptała bezsilnie. – Zatrzymaj go.

– Ani myślę! – mąż odwrócił się do niej z furją. – Niech idzie. Wydaje mu się, że pozjadał wszystkie rozumy! Nieokrzesany gówniarz!

Marie uderzyła otwartą dłonią w kuchenny blat.

– Jest synem swojego ojca – powiedziała dobitnie. – Obaj jesteście siebie warci.

Patrick zacisnął ze złością zęby.

Żona wyszła z kuchni, trzaskając drzwiami.

Na podjeździe rozległ się pisk opon. Ojciec przez okno widział, jak samochód syna znika za rogiem ulicy.

Patrick stał w oknie sypialni, patrząc na rozgrywającą się na podjeździe domu scenę.

Josh wkładał rzeczy do bagażnika, przez ramię rozmawiając z matką. Marie przyglądała mu się z rozpaczą. Wreszcie syn odwrócił się do niej, przyciągnął do siebie i ucałował w czoło, po czym pospiesznie wsiadł do samochodu. Patrick widział, że żona ledwie panuje nad łzami. Pomachała chłopakowi na pożegnanie, a kiedy zniknął za rogiem ulicy, ukryła twarz w dłoniach.

Westchnął, obserwując jej cierpienie. Całym sobą chciał je ukoić, wiedział jednak, że może to zrobić tylko w jeden sposób, który jest ponad jego siły.

Marie wyprostowała się i skierowała w stronę domu. Zdawał sobie sprawę, że za chwilę zjawi się w sypialni i będą musieli porozmawiać. Z ciężkim sercem odwrócił się do drzwi, słysząc zbliżające się kroki. Żona otworzyła je zamaszystym ruchem, od progu przesywając go oskarżającym spojrzeniem. Na jej policzkach widoczne były jeszcze ślady łez, kiedy się jednak odezwała, jej głos nawet nie zadrżał.

– Jak mogłeś do tego dopuścić? – zapytała z niedowierzaniem. – Jak mogłeś pozwolić, by ta rozmowa potoczyła się w ten sposób? Gdzie podziała się twoja dojrzałość, Patrick? – zamilkła na chwilę. – Klócisz się z własnym synem, jak z kolegą z podwórka – podjęła. – Rzucasz argumentami, z góry skazanymi na porażkę. A zamiast próbować dojść do porozumienia, pozwalasz na to, by Josh spakował walizki i wyniósł się z domu! To ma być wyjście z sytuacji...? – zawiesiła głos. – Rozumiem, że twój syn nie panuje nad swoimi reakcjami, biorąc pod uwagę jego wiek. Ale ty?! To ma być konstruktywne rozwiązanie problemu?! Patrick! Ty jesteś dorosłym mężczyzną, w dodatku ojcem! Wszystkim, co robisz, dajesz przykład dzieciom. W świetle tego, co dziś sobą zaprezentowałaś, zachowanie Josha w ogóle przestaje dziwić.

Mąż wznosił oczy do sufitu.

– Zgoda, nie popisałem się – przyznał z rezygnacją. – Ta rozmowa mogła i powinna odbyć się w innym tonie. Choć nie sądzę, by finał miał być przez to inny.

– I mówisz o tym tak spokojnie? – zdumiała się. – Na litość boską! Czy nie widzisz, co się dzieje? Twój syn właśnie się wyprowadził!

Patrick schował ręce do kieszeni.

– Prędzej czy później wszystkie nasze dzieci się wyprowadzą, niezależnie od tego, czy nam się to podoba, czy nie – stwierdził.

– Josh ma niespełna dziewiętnaście lat! Pamiętasz swój stopień dojrzałości i beztróskie życie, które prowadziłeś, będąc w tym wieku?

– Pamiętam twoją przedsiębiorczość i odpowiedzialność z tego okresu – odparł z powagą. – Pamiętam, jak godziłaś pracę z nauką i jeszcze znajdowałaś przy tym czas i energię, by pielęgnować i rozwijać życiowe pasje. Pamiętam, jak sprecyzowane były twoje uczucia i poglądy – urwał, podchodząc do niej na wyciągnięcie ręki. – Josh nie jest już dzieckiem, Marie – westchnął ciężko. – W dodatku nie wpadł na pomysł wyprowadzki dziś przy śniadaniu, więc nie rozumiem, dlaczego tak na mnie naskakujesz? Sama słyszałaś, że od dawna szukał lokum. I znalazł. Jest położone w samym centrum miasta. Będzie miał bliżej na uczelnię i do znajomych. Będzie też mógł bez ograniczeń korzystać ze wszystkich rozrywek, które takie metropolie jak Dublin proponują młodym ludziom. To naprawdę jest dobre rozwiązanie! Kiedy się nad tym zastanowić, ma przecież wiele plusów.

– Oczywiście – żrenice Marie zwężyły się ze złością. – Największy jest taki, że nie będziesz musiał oglądać go w towarzystwie jego kolegów. W ogóle nie będziesz musiał go zresztą widywać: spotykać codziennie rano w drodze do łazienki, czy jeść razem z nim posiłków. Mam nadzieję, że jesteś z siebie zadowolony.

Patrick spuścił wzrok.

– Nie bądź niesprawiedliwa. Nie zacząłem dziś rozmowy z Joshem, żeby wyrzucić go z domu i dobrze o tym wiesz. Poza tym nie zatrząskuję mu przecież drzwi przed nosem. Może tu sypiać i jadać, jak często zechce i odwiedzać nas, kiedy tylko będzie miał taką potrzebę. Nie wyprowadza się na drugi koniec świata, tylko siedemdziesiąt mil stąd. Ma samochód, więc przebycie tej odległości nie będzie problemem, nawet gdyby chciał wpadać tu kilka razy dziennie.

Marie przysiadła na brzegu łóżka.

– Nie uważasz, że to za wcześnie dla takiego młodego chłopaka, by rozważać dylematy, z

czego zapłacić rachunki, czy zapełnić lodówkę? – zapytała smutno. – Żadne z nas nie musiało tego w tym wieku robić.

Patrick odetchnął głęboko.

– Josh pracuje i ma z czego żyć – powiedział najspokojniej, jak umiał. – Tak czy inaczej nie zostawimy go przecież bez wsparcia finansowego. Nie atakuj mnie, jakbym wyrzucił go stąd z zimną krwią, bez środków do życia. Nie zasłużyłem sobie na to. Przecież to Josh, sam od siebie, chciał się wyprowadzić. Najwidoczniej dojrzał do takiej decyzji.

Żona zacisnęła dłoń na oparciu łóżka.

– Naprawdę nie widzisz, w czym jest problem, czy się zgrywasz? – zapytała, a w jej głosie gniew mieszał się z bólem. – Mnie w istocie nie chodzi przecież o to, czy Josh sobie poradzi. Wiem, że to zaradny chłopak i nie martwię się tym, że zginie poza domem rodzinnym. Zastanawiam się natomiast, dlaczego postanowił się rzucić w wir dorosłego życia już teraz? A najgorsze jest to, że dobrze znam odpowiedź na to pytanie. Ty też wiesz, jak ona brzmi – oczy Marie zaszyły mgłą. – Patrick... nasz syn wyprowadza się, bo nie czuje się dobrze we własnym domu. Ściślej rzecz ujmując, nie czuje się akceptowany przez jedną z najbliższych sobie osób. Przez własnego ojca.

– Może dlatego, że ojciec czuje się zawiedziony drogą życiową, którą obrał?! – nie wytrzymał. – Czy nie mam prawa do własnych odczuć tak, jak on? Cały czas usprawiedliwiasz go i wspierasz! Czemu mnie odmawiasz tego przywileju? Na litość boską, Marie! Nie wymagasz od Josha, żeby się zmienił, dlaczego więc tak uparcie wymagasz tego ode mnie?

– Orientacji seksualnej nie da się zmienić, a poglądy owszem! – uniosła się.

– Dlaczego miałbym to robić?!

– Ponieważ chodzi o twojego syna!

Patrick na chwilę odwrócił głowę.

– Gdyby mój syn kogoś zamordował, miałbym zmienić poglądy i w tej kwestii? – zapytał, cedząc słowa.

Marie wstała powoli.

– O czym ty mówisz? – szepnęła wstrząśnięta. – Przecież homoseksualizm nie jest wykroczeniem przeciw prawu.

– Chyba, że mówimy o prawie ustanowionym przez Boga – odparł, wysoko unosząc brwi. – Przysięgaliśmy przed Nim, że wychowamy dzieci w duchu katolickim. Właśnie nadszedł czas próby.

– Jezu, nie mogę! – Marie podeszła do okna i przysiadła na parapecie, nawet nie próbując dłużej hamować łez. – Czy nie rozumiesz, że prócz prawa boskiego, wiąże nas jeszcze jedno: prawo miłości rodzicielskiej? – spytała łamiącym się głosem. – Aż się boję spytać, które jest dla ciebie ważniejsze, w obawie przed tym, jak głęboko rozczaruje mnie twoja odpowiedź.

Patrick przytknął powieki.

– Máire – powiedział cicho. – Josh jest i zawsze będzie moim synem. Wiesz przecież, że go kocham, ale... po prostu nie mogę zaakceptować tego, kim jest! Proszę cię, nie wymagaj tego ode mnie.

– Kim ty jesteś? Nie znam człowieka, który przede mną stoi. Nie jesteś tym, którego pokochałam przed laty – wyszeptala słabo.

– Ależ tak! – na twarzy Patricka odmalowała się determinacja.

Podszedł bliżej i dotknął jej policzka.

– Spójrz na mnie. To ja, ten sam! Pokochałaś mnie między innymi za to, w co wierzę. Nie odpychaj mnie teraz z tego powodu. Nie rób tego, proszę cię. Nie każ mi nagle stawać się kimś innym – zrobił krótką pauzę. – Máire – podjął ciszej. – Jesteś jedyną osobą na całym świecie,

przy której zawsze mogłem czuć się swobodnie. Być naprawdę sobą. Ty jedna mnie znasz. Wiesz o mnie wszystko i mimo to kochasz. Przynajmniej takie miałem zawsze poczucie. Nie pozbawiaj mnie tego – szepnęła. – Mnie też jest bardzo trudno, nie widzisz? Jestem rozdarty. Nie wiem, co mam robić. W takich chwilach zawsze zwracałem się z ufnością do ciebie. Robię to i teraz. Pomóż mi – odszukał jej spojrzenie. – Spróbuj zrozumieć, co czuję. Zawsze starałem się postępować zgodnie z naukami kościoła. Bożym przykazaniom podporządkowywałem całe życie. Dzięki temu wszystko w nim było poukładane, proste i klarowne. Starałem się być dobrym człowiekiem oraz przykładnym mężem i ojcem dla rodziny, którą kocham całym sercem. Kiedy pojawiały się wątpliwości, jak w danej sytuacji postąpić, wystarczyło odwołać się do Pisma Świętego, żeby odnaleźć właściwą drogę. Zwykle to, co słuszne, szło w parze ze szczęściem moich bliskich. Bóg i rodzina były dla mnie dwoma najważniejszymi punktami odniesienia. I nagle, w jednej chwili, wszystko się pogmatwało. Niespodziewanie stanąłem wobec sprzeczności, z którą nie mogę się uporać. Jeden z moich synów wystąpił przeciw temu, w co wierzę. Został homoseksualistą.

Marie gwałtownie zaprzeczyła ruchem głowy.

– Nie został nim, tylko się nim urodził, Patrick. To nie jest jego wybór na złość tobie.

– Ja też nie wybrałem swoich poglądów teraz na złość jemu! Byłem taki od zawsze! Przecież to wiesz – uściśnął jej dłonie. – Máire... – zawahał się. – Powiedziałaś kiedyś, że kochasz mnie bardziej niż wszystkie nasze dzieci.

Żona wstała i oddaliła się o kilka kroków.

– Nie każ mi dokonywać wyboru między Joshem a tobą.

– Nie robię tego – Patrick potarł czoło, gorączkowo szukając słów. – Chcę tylko usłyszeć... że nasza miłość jest ponad to wszystko.

Marie przełknęła łzy.

– Dobro rodziny jest dla mnie najważniejsze – powiedziała ze ściśniętym gardłem. – Jestem gotowa wyprzeć się wszystkiego, co jej zagraża.

– Boga...? – szept Patricka pełen nabożnego lęku zdawał się odbijać echem od ściany i wciąż od nowa rozbrzmiewać w pokoju.

Zapanowała straszliwa cisza. Marie z trudem wytrzymywała nieustępliwe spojrzenie męża. W jego oczach dostrzegała tragiczną niemoc i błaganie. Czekał na odpowiedź w takim napięciu, jakby od niej miało zależeć całe jego życie.

Usiadła na łóżku, czując nagłą słabość.

– Nie wierzę, by Bóg chciał zagrozić naszej rodzinie – odparła wreszcie.

Patrick odetchnął. Bluźnierstwo, które tak bardzo bał się usłyszeć, nie padło i poczuł ulgę, której nie potrafiłby wyrazić słowami. Potrzebował chwili, by zapanować nad wzruszeniem.

– Nie odtrączę syna tylko dlatego, że jest inny niż my – mówiła tymczasem Marie. – Po prostu nie mogę tego zrobić. Też życzylabym sobie, żeby Josh był heteroseksualny, ale to, że jest inaczej, nie zmienia faktu, że to moje dziecko. Kocham go, jak wszystkie pozostałe i nie widzę powodu, dla którego miałabym odbierać mu swoje oparcie. Dla mnie Josh nie jest kimś gorszym przez to, że nie założy nigdy normalnej rodziny. I niezależnie od tego, ile jest racji w tym, co na ten temat myślisz, nie zmienię stanowiska.

– Wiem – Patrick przykucnął obok. – Wcale tego nie oczekuję. Chciałbym móc liczyć w tej kwestii na wzajemność – dodał znaczącym tonem. – Nie zgadzamy się w sprawie Josha i prawdopodobnie nigdy nie zgodzimy. Ale mimo to musimy trzymać się razem, rozumiesz? – powiedział, patrząc na nią z powagą. – Kiedyś zostaniemy w tym wielkim domu sami – ciągnął. – Dzieci dorosną i wyfruną z gniazda, a my będziemy żyć jedno dla drugiego... do końca. Nie pozwólmy, by sprawy, które bezpośrednio nie dotyczą tego, co nas łączy, stanęły pomiędzy nami

i zniszczyły naszą miłość.

Po policzku Marie spłynęła łza.

– Jak możesz tak mówić, Patrick? Uważasz, że ta sprawa bezpośrednio nie dotyczy tego, co nas łączy? Przecież chodzi o naszego syna. O dziecko, które wychowywaliśmy razem przez dziewiętnaście lat. Josh jest częścią nas samych. Ciało z ciała, krew z krwi! Odrzucasz go, bo rozczarowuje cię, że nie jest idealny w twoim rozumieniu. Ale czy to, z kim sypia, zmienia to, jakim jest człowiekiem? Zastanów się. To dobry chłopak. Ułożony. Zawsze chętny do pomocy. Okazujący szacunek starszym. Opiekuńczy w stosunku do młodszego rodzeństwa. Bezinteresownie wspierający chorych i biednych. Ponadto ma szerokie horyzonty: jest ciekawy świata, ma bogate zainteresowania, jest uzdolniony muzycznie. Czy to nie wystarcza, żebyś był z niego dumny? Nie mógłbyś zapomnieć o jego orientacji seksualnej, na którą żaden z was nie ma wpływu, i traktować go jak dawniej?

Patrick z bólem przygryzł usta.

– Nie – wyszeptał bezradnie.

Marie zaszlochała głucho. Mąż oparł czoło o jej kolana, czekając w napięciu na kolejne słowa. Kiedy poczuł, że dotyka jego włosów, ponownie podniósł na nią wzrok.

– To nie jest dobra droga – oświadczyła.

– Twoim zdaniem – odparł cicho. – Wiesz jednak, że znaleźliby się tacy, którzy przyznaliby mi słuszność.

Żona westchnęła.

– Jak słuszne może być coś, co tak bardzo rani najbliższych ci ludzi? – zapytała, kątem oka widząc, jak mąż spuszcza głowę.

– Sądzę, że mój upór jest uzasadniony.

– Krzywdzisz nim nie tylko Josha, ale całą rodzinę – stwierdziła.

– Postępuję zgodnie z własnym sumieniem.

– Sprawiasz nam tym ból – powtórzyła z uporem.

– W imię wyższego dobra – podkreślił, rozpaczliwie szukając zrozumienia w jej oczach. – Nie chcę nikogo ranić, ale kodeks moralny, zgodnie z którym postępuję, stawia sprawę jasno. Czasami trzeba dokonywać trudnych wyborów – mówił, wpatrując się w nią intensywnie. – Zdarza się, że są one źródłem cierpienia tych, których kochamy. Czy to jednak powód, by tracić w nich oparcie...? – zawiesił głos. – Nie odwracaj się ode mnie, Máire. Potrzebuję cię.

Marie wstała.

– Przykro mi. Tym razem nie możesz na mnie liczyć.

– Dlaczego? – Patrick również się podniósł. – Dotąd zawsze w obliczu kryzysów stanowiliśmy jedność.

– Właśnie! – zawołała. – Dlaczego więc akurat teraz chcesz, żeby było inaczej? Patrick! Opamiętaj się! Bóg nie odwróci się od ciebie, nawet jeśli nagniesz Jego zasady! Ale my nie jesteśmy tak doskonali, jak On. Jesteśmy tylko ludźmi. W dodatku najbliższymi ci na świecie osobami! – głos Marie załamał się. – Chcesz zostać sam?

Patrick zanurzył dłoń we włosach.

– Nie mogę uwierzyć, że to powiedziałaś – szepnął, kręcąc głową. – Każesz mi wybierać między wiarą a miłością? Naprawdę chcesz, bym wybierał między Bogiem a rodziną? Właśnie ty?

– Zaraz zwariuję! – jęknęła Marie, ponownie podchodząc do okna. – Naprawdę uważasz, że złamiesz boskie prawo, kochając bezwarunkowo własnego syna?! – zapytała gniewnie. – Jak można w ogóle dopuścić do siebie taką myśl, biorąc pod uwagę, że z założenia Bóg jest Miłością?! Nie wystąpisz przeciwko Niemu, kochając Josha bez względu na wszystko. Nawet

jeśli jest homoseksualistą, przed którym zamknięte są bramy Nieba! Chryste Panie! Nie uważasz, że właśnie tym bardziej twój syn potrzebuje twojej miłości, wsparcia i akceptacji tu, na ziemi?!

– I mam tak po prostu zaakceptować coś, co kategorycznie wyklucza moja wiara?! – Patrick również podniósł głos. – Marie! Muszę być wierny własnym przekonaniom, rozumiesz?! Jak mam żyć w zgodzie z samym sobą, udając, że jestem kimś innym? Nie dałbym rady trwać w takim zakłamaniu! Nie akceptuję orientacji seksualnej Josha, bo jest niezgodna z wartościami, które są najważniejsze w moim życiu. To by się nie zmieniło niezależnie od tego, jak bym się zachowywał w stosunku do niego! Wolę być szczery wobec siebie, ciebie, Josha, rodziny i całego świata od początku do końca!

– Dzięki temu czujesz się pewnie szczęśliwszy, prawda? – zawołała z bezsilną wściekłością. – Szkoda tylko, że przy tej okazji unieszczęśliwiasz własnego syna! Sądzisz, że Bóg byłby z tego zadowolony?!

Patrick usiadł na łóżku.

– Czego oczekujesz? – zapytał ze smutkiem. – Chcesz, żebym odrzucił uniwersalne prawdy ustanowione przez Boga przed tysiącami lat i udawał, że się z nimi nie zgadzam, bo zdarzyło się akurat tak, że są niewygodne dla mojej osobistej sytuacji?

– Nie chcę, żebyś udawał. Chcę tylko, żebyś się dobrze zastanowił nad tym, co jest dla ciebie w życiu najistotniejsze? Czy nie warto czasem dla rodziny zrezygnować z niektórych ortodoksyjnych zasad narzucanych przez instytucję, jaką jest Kościół? Czy Bóg rzeczywiście chciałby, byśmy dokonywali tak bolesnych wyborów i odrzucali najbliższych w Jego imię? – Marie przysiadła obok. – Tracisz syna, Patrick. Walcz o niego, na litość boską! Pokaż mu, że coś dla ciebie znaczy.

– Za jaką cenę?! Nie rozumiesz? Moja wiara mnie określa. Stanowi o tym, kim jestem. Mam z tego zrezygnować...? – zawiesił głos, wpatrując się w nią z natężeniem.

Żona spuściła wzrok.

– Nie mogę tego zrobić – mówił dalej cicho. – Nie potrafię nagle odrzucić wszystkiego, na czym dotychczas opierało się moje życie tylko dlatego, że okoliczności w tym życiu się zmieniły.

– Już raz to zrobiłeś, nie pamiętasz? – szepnęła Marie, obserwując, jak wyraz twarzy Patricka nagle się zmienia. – Wiara katolicka wyklucza aborcję, nakazując za wszelką cenę chronić życie ludzkie, prawda? – ciągnęła, sama z trudem mogąc uwierzyć, że sięgnęła po ten argument, świadoma, jaki ból mu sprawi. – A jednak prosiłeś mnie, bym zabiła nasze dziecko, czyż nie? Błagałeś, bym pozbyła się Lily. „Usuń tę ciążę, Máire”, mówiłeś. „Usuń ją, tylko mnie nie zostawiaj. Poradzimy sobie z tym, jeśli będziemy razem”.

Patrick zasłonił oczy.

– Dziś stoję przed tobą i proszę cię dokładnie o to samo, nie dostrzegasz tego? – zapytał ze ściśniętym gardłem. – Po raz drugi w życiu błagam cię, byś nie zostawiała mnie ze względu na dziecko.

– Wolalabym, żebyś po raz drugi w życiu zbagatelizował przykaz Boga przez wzgląd na dobro rodziny – odparła, cofając dłoń, którą próbował uścisnąć. – Dlaczego wszyscy mamy iść na ustępstwa, postępować wbrew własnym przekonaniom i rezygnować z siebie, żebyś ty jeden był zadowolony i mógł żyć w zgodzie ze sobą?

– Niczego takiego nie żądam – zaprzeczył słabo.

– A co innego robisz, stawiając swoje warunki? Chcesz, by Josh przestał być homoseksualistą i bym ja kochała cię niewzruszenie bez względu na to, jak bardzo go ranisz – Marie wstała z łóżka. – Żądasz od nas niemożliwości – powiedziała, piorunując go wzrokiem. – Co możesz ofiarować w zamian? Na co zasłużylibyśmy sobie z twojej strony, spełniając twoje

wygórowane pragnienia? Twoja miłość jest w aż tak wysokiej cenie...? – przerwała, widząc jego konsternację. – Nie jestem pewna, czy to wystarczy, Patrick – westchnęła po chwili. – Może się okazać, że miłość to za mało. Potrzebujemy twojego zrozumienia i akceptacji. Jeśli wymagasz od nas, zacznij wymagać również od siebie.

– Zostańcie sobą i pozwólcie na to również mnie – Patrick zbliżył się na wyciągnięcie ręki. – To wszystko, czego chcę.

– Jeśli Josh zostanie sobą, ty go odtrącisz. Jeśli ja będę postępowała w zgodzie ze sobą, w tej sytuacji będę musiała odtrącić ciebie. Jeśli ty zostaniesz sobą, to wszystko naprawdę się stanie. Na pewno tego właśnie chcesz?

Zapanowała długa, pełna napięcia cisza.

– Jednym słowem, twoim zdaniem, to ja powinienem się poświęcić? – w spojrzeniu Patricka pojawił się stalowy błysk.

Marie rozłożyła szeroko ramiona.

– Patrick – powiedziała z cichą rezygnacją. – W tej sytuacji tylko ty i ja możemy iść na kompromis. To, czy go znajdziemy, zależy w dużej mierze od ciebie.

– Czy wyprowadzka Josha nie jest najlepszym kompromisem?

Żona ruszyła w stronę drzwi.

– Gdzie idziesz? – zawołał. – Nie wychodź teraz. Rozmawiajmy.

– Naprawdę nie widzisz, że nie mamy już o czym? – Marie zdecydowanym ruchem nacisnęła na klamkę. – Mam nadzieję, że pamiętasz o moim dzisiejszym wyjeździe z Anną? – rzuciła, zmieniając temat.

Patrick zacisnął zęby.

– Oczywiście.

– Zostaniemy na wsi do niedzieli.

Mąż wziął głęboki oddech. Wyraźnie chciał powiedzieć coś jeszcze, zanim jednak otworzył usta, Marie zniknęła cicho w głębi korytarza.

Rozdział dwudziesty ósmy

Pukanie do drzwi rozległo się punktualnie o dwunastą. Co do minuty.

Josh odetchnął głęboko, czując, jak po jego plecach przebiega dreszcz emocji. Serce waliło mu jak młotem na samą myśl, że za chwilę w progu mieszkania staną rodzice. Odkąd tylko się zapowiedzieli, nie schodziło z niego napięcie. Wciąż zastanawiał się, co wyniknie z tej wizyty. Był przygotowany na to, że mama może namawiać go na powrót do domu. W głębi duszy nawet sobie tego życzył, choć wiedział, że odmówi. Ojcu na pewno nie będzie zależało, by syn zmienił zdanie co do wyprowadzki. To posunięcie było mu nie tyle obojętne, co wręcz na rękę. Josh był przekonany, że jego odwiedziny mają na celu wyłącznie surową ocenę warunków, w jakich zamierzał mieszkać. I tu pojawiał się następny problem. Nietrudno było się domyślić, co powie. Konfrontacja z całą pewnością nie miała być przyjemna, nie było jednak sensu jej odwlekać. Dlatego chłopak przystał na dzisiejszą wizytę bez większego oporu. Kiedyś i tak musiałyby się odbyć.

Otworzył drzwi w chwili, gdy mama unosiła rękę, by ponownie zapukać. Uśmiechnął się szeroko na widok radości malującej się na jej twarzy i gestem zaprosił ją do środka. Marie przeszła przez próg, postawiła przyniesione reklamówki na podłodze i wyciągnęła ramiona.

– Och, Josh! – wyszeptała, obejmując go mocno. – Tak bardzo się za tobą stęskniłam!

Syn odwzajemnił uścisk.

– Nie widzieliśmy się tylko trzy dni i co najmniej dwa razy rozmawialiśmy w tym czasie przez telefon – zauważył, lekko unosząc brwi. – Czasami dłużej trwały wycieczki szkolne! – dodał, odchrząkując znacząco.

– Z wycieczek szkolnych zawsze w końcu wracałeś! – odparła z uśmiechem. – Wyprowadzka na stałe to coś zupełnie innego. Potrzebuję więcej czasu, żeby się z tym uporać. Jeśli oczywiście wciąż obstajesz przy swoim? – zawahała się.

Josh pokręcił głową, spoglądając ciepło.

– Nigdy nie rzucam słów na wiatr – odrzekł, poważniejąc z wolna.

– Cały ojciec – westchnęła, schylając się, by ściągnąć buty.

Chłopak wziął reklamówki i bez słowa skierował się do kuchni.

– Á propos – mówiła Marie, podążając w ślad za nim. – Z góry przepraszam cię za nieobecność taty. Naprawdę chciał przyjechać dziś ze mną, ale rano dostaliśmy telefon od Alphreda, że pękła mu rura w łazience. Potrzebował pomocy w opanowaniu sytuacji i tata natychmiast do niego pojechał. Dzwonił do mnie potem, że awaria rzeczywiście jest poważna i nie wróci przed wieczorem. Tak więc jestem sama.

– Siła wyższa – stwierdził Josh bez żalu. – Może nawet lepiej, bo, jak widzisz, wciąż panuje tu okropny rozgardiasz – dodał szybko. – Okoliczności średnio sprzyjają podejmowaniu większej liczby gości.

– Takie zamieszanie jest typowe dla każdej przeprowadzki – uznała Marie, z ciekawością rozglądając się wokół. Z ulgą skonstatowała, że kuchnia, choć była mała, zawierała wszystko, co niezbędne. – Sprzęt AGD był na wyposażeniu mieszkania, czy musiałeś kupić? – zainteresowała się, otwierając lodówkę.

– Całe mieszkanie było umeblowane i wyposażone – odparł, ściągając brwi na jej widok

zamyślenia.

– Zawartość lodówki też zastałeś? – zapytała, powoli przenosząc wzrok na syna.

Josh zerknął do środka, nie rozumiejąc zdumienia pobrzmiwającego w jej głosie.

– Oczywiście, że nie. A co?

– Nic – wzruszyła ramionami, raz jeszcze rzucając okiem na rząd słoiczków ustawionych w drzwiach lodówki. – Gdybym wiedziała, że tak lubisz musztardę, częściej bym ją kupowała.

– A, to! – uśmiechnął się. – W sklepie za rogiem była promocja.

– Dziesięć w cenie jednego? – upewniła się, nie mogąc powstrzymać ironii.

– Oj, tam – machnął ręką chłopak. – Dobrze jest mieć jakiś zapas – uciął, podchodząc do reklamówek położonych na kuchennym stole. – Mmm... – mruknął, z lubością wciągając dochodzący z nich zapach. – Pachnie obiadem.

– Obiady zwykle tak właśnie pachną – skinęła głową mama. – Najlepiej gdybyś schował go na razie do lodówki. Odgrzejesz sobie później. Tymczasem zjemy może kremówki?

– No pewnie! – ucieszył się Josh. – Nastawię wodę na kawę.

– A ja umyję ręce. Gdzie jest łazienka?

– Tamte drzwi – wskazał.

Marie podążyła za jego podpowiedzią. Znalazłszy się na miejscu, z zadowoleniem stwierdziła, że pomieszczenie jest zadbane i niczego w nim nie brakuje. Ściany i podłogi były wykafelkowane, a sufit obłożony kasetonami. Wewnątrz mieściła się kabina prysznicowa, pralka i umywalka. Mydląc dłonie, Marie mimowolnie przyglądała się rzeczom ustawionym na lustrze. Zamarła na chwilę, dostrzegając dwie zużyte maszynki do golenia. Serce uderzyło jej kilka razy mocniej, gdy sięgała po jedną ze stojących obok buteleczek. Odkręciła ją, zastanawiając się, czy kiedykolwiek widziała u Josha taki kosmetyk. Zapach był bardzo przyjemny, ale nie ulegało wątpliwości, że nigdy wcześniej się z nim nie spotkała. W zamyśleniu wytarła ręce i wróciła do kuchni.

– Myślę, że napijemy się tutaj – powiedział Josh, stawiając kubki z kawą na stole. – Zaprosiłbym cię dalej, ale w pokoju gościnnym jest taki bałagan, że nie ma na razie nawet gdzie usiąść.

– Mogę chociaż zerknąć? – zapytała ostrożnie.

Josh wyraźnie się zawahał, szybko jednak odzyskał rezon.

– Jasne – rozłożył szeroko ramiona. – Jeśli tylko chcesz, nie widzę większego problemu – uśmiechnął się, wyprzedzając ją o krok. – To pokój, w którym będę się relaksował po powrocie z pracy lub z uczelni – wyjaśnił, wodząc ręką wokół. – Jest tu wszystko, czego mógłbym sobie życzyć: wygodna kanapa, wieża i telewizor, a niebawem stanie tu również komputer. Kiedy następnym razem mnie odwiedzisz, przy tym stoliku napijemy się kawy, a ubrania leżące teraz w takim nieładzie będą upchnięte w szafie – zapewnił, puszczając мамie oko.

Marie uśmiechnęła się, zdając się być myślami gdzie indziej.

– A tamten pokój? – zapytała po chwili, wskazując w stronę zamkniętych drzwi na końcu mieszkania.

– To sypialnia – odchrząknął chłopak. – Nie ma tam nic ciekawego. Szczerze mówiąc, na razie to jedna wielka graciarnia i nawet nie da się tam wejść.

Marie spuściła oczy, długo nic nie mówiąc. Josh przyglądał się jej z boku, w napięciu czekając na reakcję. Ku jego uldze, mama skierowała się z powrotem do kuchni. Z przepastnej torebki wyjęła starego pluszowego misia.

– Kiedy już uporządkujesz sypialnię, może znajdziesz miejsce i dla niego – powiedziała, podając go synowi.

– Bruno! – zawołał z niedowierzaniem. – O rany! Dziękuję! – roześmiał się serdecznie,

odbierając zabawkę z jej rąk. – Zapomniałem już, że ten misiek istnieje! Gdzie go znalazłaś?

– Cały czas był na strychu – odparła. – Byłam pewna, że się ucieszysz, kiedy go zobaczysz. W dzieciństwie w ogóle się z nim nie rozstawałaś. Pomyślałam, że będzie ci rażniej, jeśli teraz do ciebie wróci. Ostatecznie zawsze dobrze jest się do kogoś przytulić, kiedy jest się w zupełnie obcym miejscu.

– To prawda – przyznał z powagą. – Jesteś kochana, mamó.

Marie odwróciła się, czując nagły ścisk w gardle i usiadła przy stole. Josh usadowił się naprzeciw i sięgnął po cukier. Mama milczała, zapatrzona w spodnie przerzucone przez oparcie krzesła. Nie przypominała sobie, by kiedykolwiek wrzucała je do pralki, nie mogły więc należeć do niego, chyba, że kupił je w ciągu ostatnich trzech dni. Nie wyglądało jednak na to, bo nogawki były poprzecierane na kolanach i postrzępione u dołu. Ich rozmiar zresztą zupełnie nie pasował do jego szczupłej sylwetki.

– Przywiozłam ci parę kosmetyków – odezwała się po chwili, nakładając na talerz kremówkę. – Widziałam jednak, że już coś sobie kupiłaś...? – zawiesiła głos, spoglądając na syna przelotnie. – Trzeba przyznać, że ta nowa woda po goleniu to trafiony wybór – mówiła dalej, mieszając kawę. – Bardzo przyjemny zapach.

Josh spojrzął w okno, zanim zdecydował się odwzajemnić jej wzrok.

– Też tak uważam – powiedział wreszcie. – Nie używam go jednak, bo... nie jest mój – wyrzucił z siebie po krótkim wahaniu.

Marie pokiwała głową, bez cienia zaskoczenia na twarzy.

– Mieszkasz z kimś – stwierdziła.

Chłopak nie odpowiedział. Wsparł łokcie na stole i przyłożył do ust splecione dłonie, wpatrując się w nią intensywnie. Zanim odwróciła oczy, wyczytał z nich ból i rozczarowanie.

– Nie zamierzałaś mi powiedzieć? – zapytała niemal szeptem, bezmyślnie rozgrzebując łyżeczką kremówkę na talerzu.

– Powiedziałbym – odparł równie cicho. – Choć może jeszcze nie dzisiaj...

Mama wstała i podeszła do okna, by ukryć łzy. Josh przymknął powieki, wdychając z rezygnacją. Przez kilkadziesiąt sekund w kuchni panowała cisza. Wreszcie Marie wróciła do stołu.

– Twój współlokator jest... kimś szczególnym?

Chłopak otworzył oczy i zmrużył je nieznacznie.

– Tak – odparł, zdając się jej nagle dziwnie niedostępnym. – Jesteśmy partnerami.

Mama ze smutkiem obserwowała postawę syna, wyraźnie szykującego się do odparcia ataku.

– Długo to trwa? – zapytała słabo.

– Jakiś czas – powiedział, niemal natychmiast żałując szorstkiego tonu. – Kilka miesięcy – wyjaśnił łagodniej, wzruszając ramionami. – Poznaliśmy się jeszcze zanim zacząłem studia, ale nie od razu... – zająknął się, nie mogąc znaleźć odpowiedniego słowa.

– ... się związałaście – dokończyła ze spokojem.

Josh skinął głową, spoglądając na nią badawczo.

– Właśnie.

– Zatem rozumiem, że decyzja o wspólnym zamieszkaniu była... dobrze przemyślana? – zapytała Marie, nie odrywając od niego wzroku.

– Traktujemy się poważnie, jeśli o to pytasz – odparł, wytrzymując jej spojrzenie.

Mama opadła na oparcie krzesła, nie mając pojęcia, jak przełamać jego rosnący chłód.

– Studiujecie razem?

– Nie – Josh sięgnął po kubek i upił łyk kawy. – Richard jest już po studiach.

– To znaczy, że jest starszy – stwierdziła z bladym uśmiechem.

Chłopak westchnął.

– O cztery lata – przyznał.

Marie przez chwilę ważyła w sobie kolejne słowa.

– Pracuje? – zapytała w końcu.

– Oczywiście – wycedził, a jego oczy cisnęły ostrzegawcze ogniki. – Jest ratownikiem medycznym.

Mama pochyliła się nad stołem i uściśnęła mocno jego rękę.

– Przepraszam – powiedziała ze skruchą. – To nie jest atak na twojego przyjaciela, tylko matczyna ciekawość i troska. Zapewniam cię, że takie samo przesłuchanie zrobię każdemu z dzieci, kiedy zdecydują się zacząć samodzielne życie – uśmiechnęła się przez łzy. – Nie chcę po prostu, żeby was ktoś wykorzystał.

Josh powoli wypuścił z płuc powietrze.

– Rich to porządny facet – odparł, powściągając urazę. – Bardzo ceni sobie niezależność. Pracuje w Pogotowiu Ratunkowym Miejskiego Szpitala, a niedawno zatrudnił się także na pół etatu jako ratownik Straży Przybrzeżnej. Z wynajęciem mieszkania wstrzymywaliśmy się, dopóki nie znalazł tego dodatkowego zajęcia. Dał mi jasno do zrozumienia, że chce mieć takie same możliwości uczestniczenia w naszym utrzymaniu jak ja. Ustaliliśmy też wspólnie, że będziemy korzystać tylko z pieniędzy, które zarobimy własnymi rękami. Pula, którą dostałem od was, pozostanie nietknięta. Ta propozycja wyszła ode mnie, ale Richard nie miał najmniejszych problemów z jej zaakceptowaniem. Przeciwnie. Mam wrażenie, że nawet mu ulżyło.

Marie odetchnęła.

– Ta rozmowa wyglądałaby zupełnie inaczej, gdybyś wcześniej coś o nim wspominał – zauważyła usprawiedliwiającym tonem. – Nie dziw się mojej dociekliwości.

– Nie dziwię się – potarł czoło. – Po prostu... ta rozmowa jest dla mnie trudna.

– Dlatego od miesiący jej unikałeś?

Pytanie zawisło w powietrzu. Josh siedział ze wzrokiem wbitym w stół, długo zwlekając z odpowiedzią.

– Nie wiedziałem, jak zareagujesz – wyszeptał po chwili.

Do oczu Marie znów napłynęły łzy.

– Myślałam, że wiesz – powiedziała ze zdławionym gardłem.

– Miałem nadzieję, że to zaakceptujesz – uśmiechnął się z wysiłkiem. – Mogłem się jednak mylić. Ostatecznie akceptacja czyichś hipotetycznych skłonności seksualnych to coś zupełnie innego niż zaakceptowanie realnego związku. Prawda? Taka wiadomość pozbawia wszelkich złudzeń i wszystko zmienia – Josh zawiesił głos, czekając aż mama odwzajemni spojrzenie. – Przyjechałaś dziś w odwiedziny do syna. A gdybyś wiedziała, że możesz zastać tu kogoś jeszcze?

Marie nawet nie mrugnęła.

– Przywiozłabym więcej jedzenia – odparła ze spokojem.

Chłopak długo się w nią wpatrywał, zanim odwrócił głowę, nieudolnie maskując wzruszenie. Wiedział, że to prawda. Ulga, którą poczuł, na moment odebrała mu mowę.

Mama tymczasem uśmiechnęła się łagodnie.

– Kiedy zakochałam się w twoim tacie, byłam tak szczęśliwa jak nigdy wcześniej – odezwała się z nostalgią. – Radość wręcz rozpierała mnie od środka. Z niecierpliwością wyczekiwałam kolejnego spotkania, a potem godzinami rozpamiętywałam każdą minutę, zapominając o bożym świecie. Wiesz o czym mówię, prawda? – upiła łyk kawy.

Josh również się uśmiechnął.

– Bardzo dobrze – odrzekł, odzyskując głos.
– Opowiadałam o tym każdemu, kto chciał słuchać – ciągnęła Marie, odpływając myślami do wspomnień. – Zamęczałam opowieściami przyjaciółki. Codziennie rozmawiałam o tym z Rachel. Pisałam dziesiątki listów do Charlotte. Dzieliłam się szczęściem ze wszystkimi wokół.

Chłopak spuścił wzrok, rozumiejąc do czego mama dąży.

– My dzielimy się swoim szczęściem tylko ze sobą – powiedział, decydując się na otwartość. – Co nie znaczy, że jest nam z tym jakoś... gorzej. Tajemnice... też mają swój urok – stwierdził. – Zwłaszcza te radosne.

– I nigdy nie korciło cię, żeby się komuś zwierzyć? – zapytała cicho.

Josh odchrząknął.

– Do każdej sytuacji można się przyzwyczać.

– Ale nie do każdej trzeba – zauważyła Marie, znów rozgrzebując łyżeczką kremówkę. – Wiesz, czego żałowałam najbardziej, kiedy się zakochałam? Przyjęłam oświadczyzny twojego taty? Brałam ślub? Rodziłam kolejne dzieci? Słowem: w tych wszystkich momentach mojego życia, kiedy czułam się naprawdę szczęśliwa? – zapytała, próbując się uśmiechnąć. – Żałowałam, że nie ma przy tym mojej mamy – mówiła, nie czekając na odpowiedź, a Josh z przerażeniem stwierdził, że po jej policzku spływa łza. – Bardzo chciałam, żeby była obecna w moim życiu. Wielokrotnie podejmowałam próby jej odnalezienia, za każdym razem jednak spełzały na niczym. Po latach w końcu się poddałam, choć trudno mi było pogodzić się z tą porażką. Kiedy nie ma innego wyjścia, jak sam powiedziales, do wszystkiego można się przyzwyczać.

Chłopak milczał onieśmiewiony tym wyznaniem. Czuł, że te słowa dużo mamę kosztowały i był zdumiony, że się na nie zdobyła. Marie tymczasem przeniosła niewidzące spojrzenie za okno.

– Dziś sama jestem matką, a życie moich dzieci toczy się bez mojego udziału – wykrztusiła po chwili. – Mój syn od wielu miesięcy jest z kimś związany. Kocha, planuje, szuka mieszkania... A ja o niczym nie wiem. Dlaczego? – Marie zwróciła na Josha oczy pełne łez. – Przecież tak nie musi być. A jednak jest. Nie masz pojęcia, jak to boli.

– Mamo – wyszeptał chłopak, ujmując ją za rękę.

Marie pokręciła głową i cofnęła dłoń, szukając w torebce chusteczek. Osuszyła łzy i uśmiechnęła się na znak, że udało jej się opanować wzruszenie.

– Chcę tylko powiedzieć, że... bardzo chciałabym uczestniczyć w twoim życiu – podsumowała.

– Nie jest to życie, jakiego matka mogłaby sobie życzyć dla syna – odparł, umykając wzrokiem w bok.

– Nie powiedziałam: oceniać ani wpływać, tylko: uczestniczyć – zauważyła spokojnie.

Chłopak wpatrywał się w nią przez kilka długich sekund.

– Myślisz, że to jest możliwe? – zapytał z powątpiewaniem.

Marie zastanowiła się nad odpowiedzią.

– Na pewno niełatwe – przyznała uczciwie. – Sądzę jednak, że owszem, możliwe. Pod warunkiem, że dasz mi szansę – dodała z determinacją. – I może... odrobinę czasu. Skok na głęboką wodę zawsze jest pewnym szokiem. Można tam jednak dotrzeć również metodą małych kroków, prawda? – uśmiechnęła się niepewnie. – Ale żeby mogła ruszyć z miejsca, musi zniknąć flaga zakazująca kąpiele. Mogę wejść tylko tak daleko, jak mi na to pozwolisz, Josh.

Chłopak spojrział w sufit, nabierając powietrza głęboko w płuca. Długo milczał, zbyt poruszony słowami mamy, by móc się odezwać. Wreszcie przeniósł na nią wzrok

– Chcesz zobaczyć resztę mieszkania? – zapytał z nieznacznym uśmiechem.

Marie odetchnęła z wyraźną ulgą.

– Chętnie.

– W takim razie zapraszam. Prawdę mówiąc, sypialnia to mój ulubiony pokój.

Rozdział dwudziesty dziewiąty

Josh spojrział przez ramię, słysząc szcęk zamka w drzwiach wejściowych. Richard wszedł do mieszkania, niedbałym ruchem rzucając klucze na szafkę w przedpokoju. Josh uśmiechnął się, wracając do krojenia piersi z kurczaka.

Chwilę później Rich zjawił się w kuchni.

– Cześć – przywitał się, mierzwiąc pieszczotliwie włosy przyjaciela.

Podszedł do lodówki, wyjął zimne piwo i pociągnął długi łyk.

– Zmęczony? – zagadnął Josh, obserwując go kątem oka.

– Wykończony – odparł, pocierając zeszywniały kark.

– Dużo zgłoszeń?

– Dwa. Pierwsze rutynowe, za to drugie... prawdziwy dramat.

Josh uniósł pytająco brwi, płuczac ręce pod kranem.

– Wezwano nas do wypadku w zachodniej części miasta – wyjaśnił Richard. – Ciężarówka dosłownie skasowała samochód osobowy na głównym skrzyżowaniu. Dwunastoletnia dziewczynka od razu została przez nas zakwalifikowana do amputacji nogi. Miała zupełnie zmiądzoną kończynę poniżej kolana. Jej pięcioletni brat zmarł zaraz po tym, jak go wyciągnęliśmy ze środka. W jednej chwili patrzył przytomnymi oczami, a w następnej już nie żył. Dosłownie zgasł mi na rękach.

Rich westchnął i upił kilka łyków piwa. Josh przerzucił sobie ścierkę przez ramię, przypatrując mu się badawczo.

– Mieli zapięte pasy?

– A skąd! Byłoby im niewygodnie grać w karty – odparł Richard z gorzką ironią.

Josh skrzywił się z dezaprobatą, podwijając rękawy koszuli do wysokości łokcia.

– Kto prowadził?

– Ojciec rodziny. Oczywiście włos mu z głowy nie spadł.

– Pijany?

– Czysty jak łza – Rich odstawił piwo i wsparł się dłońmi o kuchenny blat. – Za to tej rozmowy telefonicznej nie daruje sobie pewnie do końca życia. Gdzie ci ludzie mają wyobraźnię, Jo? – zapytał z rezygnacją.

Josh spoglądał na przyjaciela z boku.

– W porządku? – upewnił się, kładąc rękę na jego ramieniu.

– Jasne, że nie – odrzekł Richard, odwzajemniając spojrzenie. – Ale zaraz się pozbieram – dodał, znów sięgając po piwo. – A co u ciebie? – zainteresował się, zerkając na rozłożone na kuchennym blacie jedzenie. – Widzę, że tym razem twoja mama okrutnie z nas zażartowała – stwierdził z rozbawieniem. – Przyniosła surowe mięso?

– Mięso kupiłem ja – oznajmił Josh z dumą. – Pomyślałem, że warto czasami ugotować coś samemu. Zerwałem się więc z ostatniego wykładu, zrobiłem zakupy i oto zastałeś mnie w kuchni – zakończył z szerokim uśmiechem.

Rich ściągnął usta, obserwując, jak przyjaciel wsypuje do miski kolejne przyprawy, bez wyraźnego pomysłu na skład i proporcje.

– Nie wygląda na to, żebyś wiedział, co robisz.

– Pożałujesz tych słów, jak tylko spróbujesz gotowego gulaszu.

Richard zmarszczył z powątpiewaniem czoło.

– Czy ten gulasz powstaje zgodnie z jakimś przepisem? – zapytał, nie potrafiąc ukryć sceptycyzmu.

– Nie – Josh wrzucił mięso do mieszanki przypraw. – Zawierzam wrodzonej intuicji. Z czego się śmiejesz? – oburzył się, widząc, że przyjaciel omal nie zakrztusił się piwem. – Istnieje przecież możliwość, że zmysł kulinarny odziedziczyłem wraz z kodem genetycznym, prawda?

– Kiedy ostatnio wzięłeś się za pichcenie, jedliśmy przypalony makaron z ketchupem. Czeka, czeka – zamyślił się Rich. – Jak ty to nazwałeś? Spagetti...?

– Byłoby znacznie lepsze, gdybyś drugi raz nie posolił wody – odparł Josh z udawaną urazą. – Zresztą trzeba było je zjeść, zanim woda zupełnie wyparowała z garnka.

– Albo na surowo.

Josh mimo woli roześmiał się głośno.

– Zgoda. Nie był to najlepszy popis. Tym razem jednak będzie inaczej.

Richard odchrząknął bez wiary. W odpowiedzi dostał kuksańca w bok.

– Daj mi szansę. Nie wydałem całej tygodniówki, więc jeśli nie będzie się dało tego przełknąć, zamówimy pizzę.

Przyjaciel usiadł ciężko przy stole.

– Nie ma ciśnienia – powiedział, odchylając się na krześle. – Masz szczęście, bo akurat przed chwilą zjadłem na mieście dużego kebaba.

– Zatem zyskałem jakąś godzinę czasu, zanim znów będziesz głodny? – upewnił się Josh, zabierając się za obieranie cebuli.

– Mniej więcej – uśmiechnął się Rich, jedną ręką mieszając resztkę piwa na dnie butelki.

– Ale upał – westchnął, rozpinając dwa górne guziki koszuli. – Chyba nawet w piekle nie jest tak gorąco.

– Bez obaw. Na pewno obaj przekonamy się o tym na własnej skórze – zakpił Josh, stawiając na ogniu patelnię.

Richard parsknął.

– Á propos – odgarnął włosy z czoła. – Widziałem dziś twojego ojca. Stał przede mną w kolejce do kasy na stacji benzynowej. Z bliska wygląda dużo starszej niż w świetle scenicznych jupiterów.

– Generalnie traci przy bliższym poznaniu – Josh z zaciętą miną odcedził kaszę. – Nie wiesz, co dziś leci w telewizji? – zmienił temat.

– Nie wiem – Rich ziewnął przeciągle. – I nie jestem tym szczególnie zainteresowany. Czuję, że jak tylko wyciągnę się na kanapie, natychmiast zasnę. Chyba, że jakoś temu zaradzisz...? – zawiesił głos, zerkając na przyjaciela.

Josh wrzucił cebulę do skwierczącego na patelni mięsa i sięgnął po przykrywkę, wyraźnie będąc myślami gdzie indziej. W milczeniu wyjął z lodówki piwo i usiadł obok Richarda, który wlepił w niego uważne spojrzenie.

– Widzę, że twój dzień też nie był do końca udany?

Josh niedbale odrzucił na stół kapsel.

– Usadzili mnie z socjologii – oznajmił ponuro. – We wrześniu będę miał poprawkę.

– To jeszcze nie koniec świata.

Chłopak przechylił butelkę i upił kilka dużych łyków piwa.

– Dziwnym zbiegiem okoliczności trafiłem na pytanie o kulturze heteronormatywnej – powiedział gorzko. – Wieść o tym, że jestem gejem zdążyła rozejść się po uczelni, więc szanowny pan profesor miał okazję nieźle sobie poużywać.

Rich spuścił wzrok.

– Tak czy inaczej, nie będzie mógł cię oblać, jeśli przyjdiesz we wrześnie przygotowany – stwierdził.

– Nie – przyznał Josh. – Z pewnością jednak nie oszczędzi mi kolejnego poniżenia.

– Chrzanić go – Richard dopił piwo. – Najważniejsze, żeby podpisał się pod trójką w indeksie – dodał, pokrzepiająco klepiąc przyjaciela po plecach.

Josh skinął głową, pocierając brodę.

– Przez tego homofoba straciłem szansę na stypendium naukowe – wyznał z wahaniem. – To prawdopodobnie zmusi mnie do skorzystania z pieniędzy, które dostałem od rodziców. Szlag mnie trafia na samą myśl o satysfakcji ojca.

Rich spojrział w okno, mrużąc oczy przed słońcem.

– Może uda się tego uniknąć – odparł zadumany. – Znajdziemy sobie dodatkowe zajęcie na okres wakacji. Zaczyna się sezon, więc nietrudno będzie o dorywczą robotę. Obaj możemy pracować po godzinach i coś tam na pewno się odłoży. Do świąt może wystarczy.

– A potem?

– Coś wymyślimy – uśmiechnął się z przekonaniem Richard. – Jeśli nie chcesz ruszać pieniędzy ojca, to ich nie ruszymy.

Josh odetchnął, czując nagłą ulgę.

– Dzięki.

Przyjaciel wstał i odstawił pustą butelkę na kuchenny blat.

– Idę zobaczyć, co leci w tej telewizji – powiedział, spoglądając na zegarek. – I zadzwonię do pizzerii – dodał, rzucając okiem na zwęgloną cebulę na patelni.

– Cholera jasna! – Josh zerwał się na równe nogi i zaczął odklejać widelcem kawałki mięsa, które przywarły do teflonu.

Rich otworzył szerzej okno.

– Zastanów się, co ci zamówić – odkaszlnął, wychodząc z kuchni.

Josh splótł dłonie na karku, patrząc na poczerwiałe kawałki kurczaka.

– Jestem pewien, że dałoby się to zjeść – mruknął do siebie i włożył jeden z nich do ust.

– Szanuj płomby – rozległ się od progu rozbawiony głos Richarda. – To co zwykle? – zapytał, podnosząc telefon do ucha.

– Tak – Josh suto popił gorzki kawałek mięsa piwem. – Ale dla mnie tym razem bez sosu musztardowego.

– Będę przed telewizorem – Rich puścił przyjacielowi oko. – Dzień dobry – odezwał się do słuchawki. – Chciałbym złożyć zamówienie.

Rozdział trzydziesty

– To jest to! – oznajmił Josh. – Mamo, proszę, powiedz, że akceptujesz! Wygląda fantastycznie. Muszę ją mieć.

Marie sięgnęła po wskazaną gitarę i zważyła w dłoniach jej ciężar. Miała świadomość, że syn w napięciu czeka na jej reakcję. Bacznie przez niego obserwowana, przymknęła jedno oko, spoglądając na gryf od strony główki. Z zadowoleniem stwierdziła, że jest prosty i ma odpowiednią szerokość. Na łączeniach poszczególnych części instrumentu nie zauważyła żadnych rozstępów ani pęknięć lakieru. Usatysfakcjonowana wynikiem wstępnych oględzin, przysiadła na stojącym nieopodal krześle, by ocenić profil gryfu. Josh przyglądał się, jak mama chwyta każdą strunę jednocześnie na pierwszym i czternastym progu, w skupieniu wpatrując się w siódmy. Wreszcie, sprawdzivszy jeszcze kilka innych parametrów, skinęła z uznaniem głową.

– Solidne wykonanie – zawyrokowała. – Jeśli ci się podoba, możemy ją osłuchać.

Josh uśmiechnął się szeroko, przymierzając gitarę do siebie. Wielkością i kształtem idealnie pasowała do jego sylwetki. Nie mógł się doczekać, kiedy usłyszy jej brzmienie. Niestety pomieszczenie zapewniające warunki idealnej ciszy było akurat zajęte.

Mama uśmiechnęła się, patrząc na chłopaka z boku.

Nowa gitara miała być prezentem urodzinowym, do tej pory trudno im jednak było znaleźć czas na wspólne zakupy. Josh przez całe wakacje pracował na dwa etaty, a Marie, wobec sukcesu, jaki odniósł jej najnowszy singiel, też wciąż była zajęta. Wygospodarowanie kilku wolnych godzin w obu przypadkach graniczyło z cudem. Tymczasem żadne nie wyobrażało sobie, by mogło być nieobecne przy wyborze instrumentu. Marie dobrze znała umiejętności muzyczne syna i zależało jej, by w jego ręce trafił profesjonalny sprzęt. Chłopak bardzo liczył się z jej opinią, wiedząc, że znajduje uzasadnienie w wieloletniej praktyce. Nie ulegało jednak wątpliwości, że, jako rzeczywisty użytkownik gitary, również musi uczestniczyć w zakupie. Trzeba więc było zorganizować wspólny wypad.

Umawiali się przez trzy tygodnie. Oboje dawno zapomnieli, że Josh miał urodziny, kiedy wreszcie w obu grafikach pojawił się dzień wolny. Postanowili wykorzystać to do maksimum i spotkali się wcześniej rano. Do tej pory zdążyli już odwiedzić kilka miejsc, ale nigdzie nie znaleźli czegoś, co jednocześnie podobałoby się Joshowi, nie wzbudzało zastrzeżeń Marie i do tego brzmiało bez zarzutu. Dopiero tu, w nowo otwartej „Galerii Muzycznej”, trafili na gitarę, co do której wstępnie się zgadzali. Decydujące znaczenie miała mieć dźwięczność instrumentu, ale żeby ją sprawdzić, musieli zaczekać.

Marie kątem oka widziała, jak syn niecierpliwie przestępuje z nogi na nogę. Chcąc wypełnić sobie jakoś czas, z zainteresowaniem przyglądała się innym gitarom. Wszystkie, na które zwróciła uwagę, zasługiwały w jej oczach na wysoką ocenę i zaczęła się poważnie zastanawiać, czy nie kupić również czegoś dla siebie. Sklep był godny polecenia w środowisku muzycznym. Patrickowi z całą pewnością by się tu podobało.

– Marie Watson? – wyrwał ją z zamyślenia nieznajomy głos. – Wokalistka zespołu THE ONENESS?

Podniosła wzrok.

Atrakcyjny mężczyzna koło czterdziestki wpatrywał się w nią z niedowierzaniem. Josh odwrócił się w ich stronę i otaksował go czujnym spojrzeniem. Wyglądało na to, że to jeden z wielbicieli mamy, na wszelki wypadek jednak chłopak zbliżył się o dwa kroki, stając tuż za jej

plecami.

– Bingo – odparła z uprzejmym uśmiechem.

– Zatem to pani jest autorką hitu, który od tygodni nie schodzi z pierwszych miejsc list przebojów? – dopytywał.

– Zgadza się – potwierdziła. – Z kim mam przyjemność?

– A, prawda! Z wrażenia zapomniałem się przedstawić! Ralph McKay, właściciel tego przybytku – powiódł wokół ramieniem. – Jestem zaszczycony, że mogę panią tutaj gościć. Jeśli kupi pani któryś z moich instrumentów, będę miał poczucie symbolicznego wkładu w pani zachwycającą twórczość. Od lat jestem pani wiernym fanem! Jako ojciec, podpisałbym się rękami i nogami pod słowami pani najnowszej piosenki, a jako mężczyzna pozwolę sobie zauważyć, że światu rzeczywiście „zabrakłoby słońca”, gdyby nie było takich kobiet jak pani – dodał, nawiązując do tytułu singla Marie.

Josh odchrząknął z rozbawieniem na widok rumieńca mamy.

– Dziękuję – odparła, nie potrafiąc ukryć, jaką przyjemność sprawiły jej te słowa. – Jako kobieta, artystka i pańska klientka czuję się wyróżniona.

– Czy zatem mógłbym służyć pani radą?

– Żałuję, ale akurat nie szukam niczego dla siebie – uśmiechnęła się przewrotnie. – Może jednak byłby pan tak miły i polecił coś mojemu synowi?

– Oczywiście – przyklasnęła mężczyzna, teraz dopiero dostrzegając stojącego z tyłu Josha.

– Pan jest początkującym?

– Znam parę chwytów – odpowiedział chłopak skromnie.

– Syn gra od czwartego roku życia – sprostowała Marie. – Szukamy dobrej gitary akustycznej, która pozwoliłaby mu rozwinąć skrzydła.

– Jakiegoś faworyta, widzę, już pan ma? – zapytał nieznajomy, spoglądając na trzymaną przez Josha gitarę.

– Nie mogę tego powiedzieć, dopóki nie osłucham instrumentu – odrzekł, zerkając w stronę wciąż zajętego pokoju.

– W takim razie zapraszam do mojego warsztatu – mężczyzna wskazał ręką na zaplecze.

– Tam z założenia panują całkiem dobre warunki.

– Jest pan lutnikiem?! – Marie uniosła z uznaniem brwi.

– W rzeczy samej. Nie znajdzie tu pani ani jednego fabrycznego instrumentu. Wszystkie są wykonane moimi rękoma.

– Jeśli to prawda właśnie zyskał pan stałych klientów – zapewniła.

Półtorej godziny później Watsonowie opuścili „Galerię”, w zamyśleniu kierując kroki na parking.

Gitara, którą Josh wypatrzył zaraz po wejściu do sklepu brzmiała doskonale, chłopak nie mógł się jednak zdecydować na kupno. Lutnik pokazał mu inny instrument, który nie wyglądał, co prawda, tak oryginalnie, ale, o ile to w ogóle było możliwe, zdawał się brzmieć jeszcze lepiej. Marie akceptowała obie opcje, ostateczny wybór pozostawiając synowi. Josh poprosił o dzień do namysłu

i obie gitary zostały odłożone w oczekiwaniu na decyzję. W razie jej braku jutro w południe miały trafić z powrotem na ekspozycję.

– Nie jest łatwo wybrać coś odpowiedniego, prawda? – odezwała się Marie, biorąc chłopaka pod ramię.

– Nie miałbym żadnego dylematu, gdybym nie zobaczył tej drugiej gitary – odparł z uśmiechem. – A nie zobaczyłbym jej, gdyby nie to, że mi towarzyszyłaś – dodał znacząco.

– Co sugerujesz? – szturchnęła go z rozbawieniem w bok.

– Sugeruję, że dokonałbym dzisiaj zakupu, gdyby nie to, że lutnik, który wyraźnie chciał ci zaimponować, pokazał nam jeden ze swoich najlepszych wyrobów, niepotrzebnie mieszając mi w głowie.

– To doskonały dowód na to, że jest prawdziwym profesjonalistą – stwierdziła Marie. – Bubel nie wzbudziłby twoich wątpliwości.

– Obie te gitary są w tej samej cenie. Facet nie miał żadnego interesu w tym, by wzbudzać wątpliwości – uznał Josh. – Zrobił to, bo mu się podobał i chciał ci pokazać, jaki jest dobry w swoim fachu.

– Zrobił to, bo chce sprzedać obie – wzruszyła ramionami Marie.

– Mamo! – Josh pokręcił z niedowierzaniem głową. – Nie możesz udawać, że nie zauważyłaś, jak ten facet na ciebie patrzył! Przecież oczu od ciebie nie odrywał! Wdzięczył się, jak panna na wydaniu! Gdyby ktoś tak wokół mnie skakał, nie miałbym serca niczego nie kupić.

– Mówiłam już, że to profesjonalista? – roześmiała się Marie. – Wie, że połowa sukcesu to dobra reklama, którą, tak czy inaczej, zamierzam mu zrobić. Przyjrzałam się kilku jego instrumentom jeszcze zanim do nas podszedł i uważam, że wszystkie są wysokiej jakości. Sklep został otwarty niedawno, więc niewykluczone, że jestem pierwszą znaną osobą, która go odwiedziła

i mogłaby polecić dalej. Należało zrobić dobre wrażenie z uwagi na długofalowe korzyści, jakie może przynieść to dla interesu. Brzmi do rzeczy, prawda? – mama rozejrzała się, zanim ruszyła na drugą stronę jezdni.

Josh milczał, dopóki nie znaleźli się znów na chodniku.

– Mów, co chcesz. Mnie i tak nie oszukasz – odezwał w końcu. – Jako gej, nie mogę zbyt wiele powiedzieć na temat stosunków damsko-męskich, jestem jednak wyczulony na sygnały wysyłane przez mężczyzn – podkreślił. – I ten z całą pewnością był tobą zauroczony.

– Jako gej nie zauważyłaś też pewnie, że po naszej prawej stronie stała atrakcyjna młoda dziewczyna, która przypuszczalnie znacznie bardziej potrzebowała profesjonalnej porady?

– Rzeczywiście nie – przyznał, z trudem powściągając uśmiech.

– Otóż to – odchrząknęła Marie. – Jej jednak prawdopodobnie nie udałoby się namówić na kupno dwóch gitar za jednym zamachem! Nie wyglądała też na taką, która ma znajomości w branży. Kogo więc bardziej opłacało się obsłużyć? A, nawiasem mówiąc, przypuszczam, że tę decyzję sprzedawcy zawdzięczam wyłącznie sukcesowi ostatniego singla. Niewykluczone, że gdyby nie zamieszanie medialne, które towarzyszy mi od dwóch miesięcy, facet nawet by mnie dziś nie rozpoznał.

– Chcesz powiedzieć, że gość bardziej zainteresowałby się młodzieńką klientką po twojej prawej stronie, gdyby nie fakt, że wypromowałaś wakacyjny hit, dzięki czemu twój twarz można zobaczyć, gdziekolwiek się człowiek odwróci?

– Mniej więcej – uśmiechnęła się mama. – Dwa miesiące temu ta sama twarz mogłaby wtopić się w tłum i przeszedłby obok niej obojętnie.

– Coś takiego mogłabyś powiedzieć, gdybyś była debiutantką – skrzywił się Josh. – Śpiewasz jednak, nie wypominając, od dobrych kilkunastu lat, a facet powiedział, że jest twoim wiernym fanem! – zawołał, zatrzymując się przy samochodzie, do którego właśnie dotarli.

– Ale nie poprosił o autograf, prawda? – Marie przekopywała torebkę w poszukiwaniu kluczyków. – Ludzie mówią różne rzeczy, Josh – dodała, podnosząc na niego spojrzenie. – Trzeba być świadomym, że ich motywy często są bardziej przyziemne niż byśmy sobie tego życzyli.

– Zatem atencja tego mężczyzny nie zrobiła na tobie żadnego wrażenia? – chłopak założył ręce na piersi, świdrując mamę wzrokiem.

– Tego nie powiedziałam – zauważyła, mimowolnie się uśmiechając.
Josh roześmiał się głośno.

– Baby – westchnął z udawaną dezaprobatą.

– Ty pierwszy powiedziałeś, że nie miałbyś serca mu odmówić – przypomniała Marie, otwierając drzwi od strony kierowcy.

– Nie powiedziałem: jemu, tylko: komuś kto, by wokół mnie tak skakał – zaznaczył Josh, wsiadając do samochodu. – Również kobiecie – dodał, zapinając pasy.

– Ja od kobiety nie kupiłabym dwóch gitar – odparła, odpalając silnik.
Chłopak spojrzał na nią z konsternacją.

– Skoro chcesz kupić obie, dlaczego nie zrobiłaś tego dzisiaj?
Mama zmarszczyła czoło.

– Może jutro też usłyszę coś miłego?
Josh ukrył twarz w dłoniach, po czym wznosił oczy do sufitu.

– Baby – podsumował raz jeszcze.

– Tak czy inaczej, musisz do jutra podjąć decyzję. Drugi instrument trafi na wyposażenie zespołu THE ONENESS.

– Jako symboliczny wkład wyrachowanego lutnika w twoją zachwycającą twórczość? – zakpił syn.

– Aleś się wziął! – cmoknęła Marie, nie mogąc ukryć rozbawienia.

– Oboje dobrze wiemy, że naprawdę podobasz się temu facetowi – wzruszył ramionami Josh, wyglądając przez okno. – Zaczepiłby cię niezależnie od tego, czy twój ostatni singiel stałby się hitem minionego lata, czy też nie.

Marie w milczeniu wycofała samochód z parkingu i włączyła się do ruchu.

– Skoro już o tym mowa, wiesz, że „Zabrakłoby słońca” uzyskało status Złotej Płyty? – nawiązała po chwili, zatrzymując się na czerwonym świetle.

– Nie wiedziałem – uśmiechnął się. – Moje gratulacje.

– Dziękuję – mama zmieniła ustawienia klimatyzacji, obniżając temperaturę w samochodzie o 2 stopnie i skierowała strumień chłodnego powietrza na twarz. – Nagroda zostanie oficjalnie wręczona 30 września, w trakcie koncertu zamykającego letnią trasę THE ONENESS. Potem postanowiliśmy z tatą zorganizować mały bankiet dla bliskich przyjaciół, żeby w większym gronie uczcić sukces. Będzie też paru kolegów po fachu i prawdopodobnie dwóch zaufanych reporterów. Ponieważ utwór uhonorowany wyróżnieniem dedykuję wszystkim moim dzieciom, zależy mi na tym, żebyście i wy byli obecni. Mam nadzieję, że nie masz na ten dzień żadnych innych planów?

– Już nie – odparł Josh, dając jej znać, że światło zmieniło się na zielone.

Marie wrzuciła jedynekę i powoli ruszyła z miejsca.

– William przyprowadzi ze sobą Jane – oświadczyła po krótkim wahaniu.

– Przypuszczam – skinął głową chłopak, odpływając myślami.

– Grace też kogoś zaprosiła – mówiła dalej mama, zerkając kątem oka. – Podobno i Matt pojawi się z osobą towarzyszącą... – zawiesiła głos.

Josh przeniósł na nią nieobecne spojrzenie.

– Bez obaw – powiedział po chwili uspokajająco, jakby z opóźnieniem dotarły do niego jej słowa. – Ja przyjdę sam. Nie zepsuję wam uroczystości żadnym skandalem – uśmiechnął się, wlepiając wzrok w rozciągającą się przed nimi drogę.

Marie westchnęła.

– Nie lubię, kiedy tak mówisz – oznajmiła ze smutkiem. – Sugerujesz w ten sposób, że opinia publiczna jest dla mnie ważniejsza od twojego szczęścia.

– Wiem, że tak nie jest – odparł Josh. – Przepraszam – dodał, spoglądając na profil mamy. – Czasami zapominam, że nie wszystkie poglądy ojca są jednocześnie twoimi.

Marie zatrzymała samochód na kolejnym skrzyżowaniu.

– Nie wydaje ci się, że zbyt surowo oceniasz tatę? – zapytała z rezygnacją. – Myślę, że i on mógłby się poczuć dotknięty takim stwierdzeniem.

Chłopak zmrużył oczy.

– Nie sądzę – mruknął. – Zawarliśmy kiedyś umowę, w której zobowiązałem się, że nie będę przynosił mu wstydu, obnosząc się ze swoją orientacją seksualną. Obiecałem wtedy, że jeśli kiedyś się z kimś związę, zachowam daleko idące środki ostrożności, żeby ta informacja nie wypłynęła do mediów i nie zszargała jego reputacji. Staram się dotrzymać danego słowa. Myślę, że ojciec odczuwa z tego powodu raczej ulgę niż urazę – zakończył chłodno.

Mama pokręciła głową.

– Tata wymusił na tobie taką obietnicę?! – zapytała wstrząśnięta.

Josh zbył pytanie znaczącym milczeniem. Samochód z tyłu zatrąbił, ponaglając Marie, by ruszyła z miejsca. Przejechali kilka przecznic, zanim odzyskała wreszcie głos.

– Co zaoferował ci w zamian? – wycodziła, nie odrywając wzroku od drogi.

– Nic – wzruszył ramionami Josh. – Dopóki jednak nie wtrąca się w moje życie i mam spokój od jego kaznodziejskich nawoływań, zamierzam się trzymać swojej części umowy. Co mi zależy? – uśmiechnął się z wysiłkiem.

Marie z zaciętą miną prowadziła samochód, długo nic nie mówiąc. W radiu spiker zapowiedział jej piosenkę i syn zgłosił, by lepiej słyszeć słowa.

– Kochane dzieci moje

Świat bez Was byłby pustym pokojem – śpiewał głos Marie.

Byłby dzbanem bez wody i ucha

Gołębiem, co nigdy nie grucha

Zegarem, co skrzypi – nie tyka

Radiem, gdzie nie gra muzyka

Imprezą bez wina i śpiewu

Wiatrem, co bez powiewu

Świątami bez cichej kolędy

Spotkaniem bez pięknej gawędy

Toastem bez dźwięku wiwatu

Bukietem bez aromatu

Paletą barw bez czerwieni

Cieniem bez słońca promieni....

– Paletą barw bez czerwieni – powtórzył Josh z uśmiechem. – Skąd bierzesz te teksty, mamo?

– Z serca – odparła cicho, skręcając na parking pod kamienicą syna. – Przecież wiesz – dodała, spoglądając porozumiewawczo. – Sam niejedno napisałeś.

Josh zapatrzył się w okno. W radiu Marie wciąż wyliczała, czym byłby jej świat, gdyby nie wypełniały go dzieci.

– I tak bez końca, bez końca

Światu zabrakłoby słońca – podsumowywała nastrojowo.

– Ten lutnik miał rację – stwierdził chłopak, kiedy samochód zatrzymał się pod klatką.

– W sprawie nabicia tych progów? – spytała Marie wyrwana z zamyślenia.

Syn spojrział na nią z dziwnym błyskiem w oku.

– Też – skinął powoli głową.

Marie zarumieniła się, kiedy dotarł do niej sens komplementu. Spuściła wzrok, przez chwilę nie wiedząc, co odpowiedzieć. Jej onieśmienie wywołało u Josha mieszaninę niedowierzania i szczerego zachwyty.

– Do jutra mam – uśmiechnął się, cmokając ją w policzek.

– Będę po ciebie o jedenastej – odchrząknęła. – Nie zaśpij.

– Żartujesz? Wątpię, bym w ogóle dzisiaj zasnął! Całą noc będę myślał, którą gitarę wybrać. Niezależnie zresztą od tego, na którą padnie, już nie mogę się doczekać, kiedy będę mógł na niej zagrać w zaciszu swojego mieszkania. Mam nadzieję, że Richard nie postanowi się wyprowadzić.

Marie roześmiała się serdecznie.

– Pozdrów go – rzuciła, włączając kierunkowskaz.

– Na pewno. Dziękuję.

Josh zatrzasnął drzwi samochodu i zaczerpnął głęboko powietrza, patrząc w bezchmurne niebo.

Pozdrów go. Czy to nie zabrzmiało, jak muzyka?

Nareszcie.

Świat jest piękny.

I nie brakuje w nim słońca.

Rozdział trzydziesty pierwszy

Josh siedział w kuchni nad otwartą książką i, czytając po raz kolejny zaznaczony ołówkiem fragment, popijał kawę. Na stole miał porozkładane ksera i notatki. Przygotowywał się właśnie do egzaminu z palącą świadomością, że zostało niewiele czasu.

Kiedy rozległo się pukanie do drzwi, w pierwszej chwili zawahał się, czy go nie zignorować. Był niemal pewien, że któryś ze znajomych z grupy studenckiej przyszedł pożyczyć materiały do nauki. Niestety sam bardzo ich teraz potrzebował. Wstał dopiero, gdy pukanie powtórzyło się czwarty raz, zastanawiając się, kto może być aż tak zdesperowany. Otworzył drzwi z przewidującym uśmiechem, który zamarł mu na ustach na widok stojącego w progu ojca.

Milczał zaskoczony przez kilka długich sekund, zanim odzyskał wreszcie głos.

– Niech zgadnę – przywitał gościa z gryźliwie. – Przyjechałeś tu do jakichś znajomych i przez przypadek pomyliłeś drzwi?

Patrick zignorował zaczepkę.

– Mogę wejść? – zapytał, spoglądając ponad jego ramieniem w głąb mieszkania.

– Ależ oczywiście – Josh zrobił teatralny gest, zapraszając go do środka. – Co prawda parapetówka była prawie pół roku temu – zauważył z ironią – ale to i tak bardzo miłe, że w ogóle zaszczyciłeś mnie swoją obecnością. Zaczynałem się już zastanawiać, czy podałem ci adres.

Ojciec wszedł do przedpokoju i powoli podniósł wzrok.

– Dla ścisłości przypomnę ci, że tego nie zrobiłeś – odparował, przymrużając oczy. – Jesteś sam? – zapytał po chwili znaczącej ciszy.

Twarz Josha wykrzywił pełen wzdrygnięcia grymas.

– Pytasz, czy mój partner jest w domu? – upewnił się, obserwując, jak ojciec odwraca głowę. – Nie obawiaj się – zakpił, nie czekając na odpowiedź. – O tej porze nie natkniesz się tu na żadne obsceniczne akty.

Patrick przyłożył dłoń do powiek, z trudem zachowując panowanie nad sobą. Josh pożałował zuchwałości. Spodziewał się, że ojciec wybuchnie gniewem. Zamiast tego Patrick wziął głęboki oddech, włożył ręce do kieszeni kurtki i wbił w niego przeszywające spojrzenie.

– Pytam, bo chcę z tobą porozmawiać na osobności – powiedział z przerażającym spokojem.

W oczach Josha zdała się błysnąć iskierka mimowolnego respektu wobec jego postawy.

– Richard jest w pracy – powiedział, a z jego głosu zniknęła pewność siebie.

Ojciec skinął głową, dobrze zdając sobie sprawę, że właśnie zyskał mentalną przewagę.

– Wejść dalej, jeśli nie masz nic przeciwko – rzekł, postanawiając to wykorzystać, by do końca zdominować sytuację i skierował się do kuchni. – Nie kłopotz się robieniem herbaty – dodał, uprzedzając zwyczajowe grzeczności, których nie spodziewał się usłyszeć. – Nie zamierzam zabawić długo. Pozwolisz jednak, że usiądę?

Josh bez słowa zaczął zbierać ze stołu notatki. Mimo, że znajdowali się w jego mieszkaniu i to on powinien czuć się pewniej, był zupełnie wytracony z równowagi. Miał wrażenie, że znów jest małym chłopcem, śledzonym przez surowe, pełne dezaprobaty spojrzenie ojca, o którego względy tak bardzo w dzieciństwie zabiegał. Zły na siebie, usiadł wreszcie, patrząc na niego wyczekująco.

Patrick chwilę zwlekał, zanim wreszcie się odezwał.

– Odbyłem wczoraj bardzo poważną rozmowę z mamą – powiedział, nie spuszczać

oczu z Josha. – Była to kolejna z serii dyskusji na temat moich poglądów w sprawie homoseksualizmu oraz wartości, jaką przedstawia dla mnie rodzina. Jak zwykle po spotkaniu z tobą mama sformułowała kilka nowych zarzutów pod moim adresem i znów musiałem użyć wielu słów, by je odeprzeć – Patrick zrobił krótką pauzę, nie dopuszczając do utraty kontaktu wzrokowego z synem. – Ostatnio tracę denerwująco dużo czasu na umacnianie fundamentu mojego małżeństwa, który uparcie usiłujesz podkopać, Josh – oświadczył, pocierając kciukiem koniec nosa. – Mogę to robić wciąż od nowa, jeśli sobie życzysz, choć przyznam szczerze, że zaczynam czuć się tym powoli zmęczony – uniósł znacząco brwi. – Pomyślałem więc, że wpadnę do ciebie i zapytam, czy nie byłbyś skłonny w końcu odpuścić.

Josh, w którym pod wpływem słów Patricka od kilku minut gotował się gniew, prychnął z niedowierzaniem.

– Ja?! – oburzył się, w ułamku sekundy zapominając o onieśmieleniu, które odczuwał zanim ojciec przedstawił cel wizyty. – Ja mam odpuścić?!

Patrick westchnął.

– Rozumiem, że odpowiedź brzmi: nie – stwierdził bez zaskoczenia. – Cóż, nie zaszkodziło zapytać.

Josh wstał.

– Nie mogę uwierzyć, że przyszedłeś tu, chcąc nakłonić mnie, bym przestał otwarcie rozmawiać z własną matką! Z jedną z tych niewielu osób, która chce mnie słuchać, wspiera i rozumie – pokręcił głową. – Właśnie ty: przyczyna większości moich osobowościowych dylematów i życiowych frustracji przychodzisz tu i żadasz, bym zrezygnował z ostoji, którą w niej mam?!

– Powoli – ojciec uniósł ręce w geście obronnym. – Nic takiego nie powiedziałem.

Chłopak przeczesał włosy dłonią, z niedowierzaniem marszcząc czoło.

– Wiesz, kim jesteś? – zapytał, patrząc na ojca gniewnie. – Największym hipokrytą, jakiego znam! – ciągnął. – Zawłaszczasz sobie wyłączne prawo do miłości mamy. Kreujesz przed nią swój idealny obraz i wściekasz się, że go burzę. Ale czy to o czym mówię, rozmawiając z nią, jest wyssane z palca? Czy kiedykolwiek skłamałem przeciwko tobie, mówiąc o przykrościach, które mi wyrządziłeś?

– Manipulujesz prawdą, Josh, żeby zwrócić mamę przeciwko mnie – Patrick splótł dłonie na stole. – Nie mogę zrozumieć, dlaczego to robisz. Ja nigdy nie próbowałem nastawiać jej wrogo do ciebie – podkreślił. – Wiesz, jakie jest moje zdanie na temat życia, które prowadzisz, bo nigdy go nie ukrywałem. Ale Bóg mi świadkiem, że nigdy też nie starałem się przekonać mamy, że to ja mam słuszność, a nie ona, kochając cię bezwarunkowo – ojciec zrobił krótką pauzę. – Josh, zrozum – mówił dalej z determinacją. – Mama zawsze będzie cię kochać i wspierać. Nie musisz ze mną rywalizować o jej uczucia. Powiedz, dlaczego to robisz? Dlaczego tak bardzo chcesz mi ją odebrać? Zniszczyć harmonię, którą wypracowaliśmy przez lata małżeństwa? Nie rozumiesz, że jedyne, co możesz przez to osiągnąć, to cierpienie mamy: osoby, na której tak bardzo ci zależy?

Josh nachylił się w jego kierunku.

– Może robię to dlatego, że przy odrobinie szczęścia uda mi się sprawić ból również tobie – syknął ze złością.

Patrick wstał. Wyglądało na to, że zbiera się do wyjścia.

– Dobrze. Rób, jak uważasz – odparł zimno. – Rozczaruję cię, ale, tak czy inaczej, nasze małżeństwo pozostanie trwałe. Czy ci się to podoba czy nie, łączy mnie z twoją mamą więcej niż możesz to sobie wyobrazić. Przeżyliśmy razem ponad dwadzieścia lat, pełnych zarówno pięknych, jak i trudnych chwil. Nasz związek to wspólnota myśli i dążeń oraz uczuć takich jak

miłość, lojalność, zaufanie i oddanie – cokolwiek te słowa dla ciebie oznaczają. Przeszłość związała nas ze sobą tak silnie, że nikt i nic nie jest w stanie tego zniszczyć. Nawet ty, nasz własny syn. Nie dopuszczę do tego, byś nas rozdzielił, zapamiętaj to sobie. Przeżyliśmy wiele kryzysów, przejdziemy i przez to. I zapewniam cię, że po wszystkim, kiedykolwiek i jakkolwiek miałyby się skończyć wojna między tobą a mną, mama i ja wciąż będziemy razem.

– Skoro jesteś tego taki pewien, po co tu przychodziłeś? – w spojrzeniu Josha błysnęła mściwa satysfakcja. – Boisz się, prawda? – zapytał z bezlitosnym wyrazem twarzy. – Boisz się, że może mi się udać i że stracisz miłość mamy. Grunt usuwa ci się spod nóg i wpadasz w panikę. Powiedz, jakie to uczucie? Taki strach przed odtrąceniem...?

Patrick stał przez chwilę, wstrząśnięty nienawiścią, którą zdał się dostrzec w oczach syna. Z przerażeniem uświadomił sobie, że sam czuje w tym momencie niemal to samo. Zaciśnął w pięści dłonie ukryte w kieszeniach kurtki i odwrócił wzrok.

– Mylisz się – powiedział, z całych sił starając się zachować spokój. – Nie obawiam się niczego takiego. Marie jest moją żoną. Przysięgała mi przed Bogiem miłość na dobre i na złe do końca życia.

Ojciec ruszył w kierunku drzwi, kiedy jednak mijał Josha, ten roześmiał się gorzko na całe gardło, co kazało mu się zatrzymać w pół kroku.

– No tak. Zapomniałem, że zobowiązania wobec twojego Boga są niepodważalne.

Wszystkie mięśnie na twarzy Patricka stężały. Powoli odwrócił się do syna, nie umiejąc ukryć bezdenne smutku i rozczarowania.

– Co się z tobą dzieje, Josh? – zapytał niemal z lękiem. – Czy w twoim życiu nie liczą się już żadne świętości? Przecież zawsze wychowywaliś mię w duchu miłości do Boga.

– Twój Bóg mnie nie kocha – odparł chłopak z dziwną zawziętością. – Jestem Jego błędem, więc wyrzucił mnie poza nawias – mówił, patrząc na ojca z pobłażaniem. – Tak. Bóg nie jest nieomylny. Zdarzają mu się błędy w sztuce, którym odmawia prawa do korzystania ze swojej miłości i miłosierdzia. Myślałby kto, że to kara za grzechy – uśmiechnął się nieznacznie. – Właściwie to mi cię nawet żał, bo czyż nie zakrawa na ironię, że coś takiego: syn homoseksualista, przytrafiło się akurat tobie: takiemu pobożnemu katolikowi?

Patrick zaciśnął zęby.

– Bóg często doświadcza oddanych Mu wiernych.

– O, tak! – Josh roześmiał się z goryczą. – A ci w Jego imię są w stanie wyrzec się własnego syna, a nawet poświęcić życie żony. Wolaleś, żeby mama umarła niż usunęła ciążę, prawda?

Potężny cios spadł na twarz Josha, zanim zdążył się zorientować, co się dzieje. Zachwiał się i przewrócił na kuchenny blat. Z jego skroni spływała strużka krwi, którą starł z niedowierzaniem. Ojciec patrzył na niego z góry, oddychając ciężko. Schylił się, chwycił go za koszulę, podniósł i przycisnął do ściany. Był czerwony na twarzy, na jego szyi pulsowała żyłka, a z oczu wyzierał prawdziwy szal. Strach sparaliżował Josha do tego stopnia, że nie był w stanie nawet unieść ręki, żeby zasłonić się przed ewentualnym ponownym uderzeniem.

Widząc to Patrick nagle się opamiętał. Puścił syna i oddalił się o dwa kroki, próbując uspokoić oddech. Josh również musiał ochłonać. Na chwiejnych nogach podszedł do stołu i usiadł.

Przez kilka minut trwała pełna napięcia cisza. Wreszcie spojrzenia obu mężczyzn się spotkały.

– Za godzinę jestem umówiony z mamą w „Galerii” – powiedział Josh cicho, dotykając zranionej skroni. – Na pewno zapyta, co się stało. Nie chciałbym potem od ciebie usłyszeć, że celowo nastawiam ją przeciwko tobie.

Patrick wymierzył w syna palcem, a w jego następnych słowach wyraźnie zabrzmiała groźba.

– Wspomnij mamie choć słowem o naszym dzisiejszym spotkaniu, a naprawdę stracisz ojca. Raz na zawsze – wycedził. – Przysięgam, że nigdy więcej nawet nie spojrzę w twoją stronę. Zastanów się, czy na pewno tego chcesz – uderzył dłonią w stół. – Tego chcesz, na Boga?! – zakończył podniesionym głosem.

Josh nie wytrzymał jego spojrzenia. Odwrócił głowę, by ojciec nie zobaczył łez, które zaszkliły się w jego oczach i drżącą ręką sięgnął po serwetkę, żeby wytrzeć krew. Kiedy podniósł wzrok, Patricka nie było już w kuchni. Głuchy dźwięk zamykanych drzwi wejściowych oznajmił mu, że opuścił mieszkanie. Piekący ból skroni i mieszanina wstydu, strachu i upokorzenia były wszystkim, co pozostało po jego obecności.

Richard włożył klucz do zamka, z zaskoczeniem stwierdzając, że drzwi są otwarte. Wszedł do mieszkania i zmarszczył czoło. Z łazienki dobiegł go odgłos prysznica. Ściągnął buty i zaniósł papierową torebkę z jedzeniem do kuchni. Położył ją na stole, unosząc brwi na widok panującego wokół bałaganu. Zrobił łyk zimnej herbaty i skierował się do łazienki, by umyć ręce.

– Josh? – zwrócił się do biorącego kąpiel przyjaciela. – Nie miałeś być przypadkiem na spotkaniu z mamą?

– Odwołałem – dobiegła go stłumiona przez szum wody odpowiedź.

Rich uśmiechnął się, odkładając mydło na umywalkę.

– Czego się nie robi dla nauki? – zawiesił z rozbawieniem głos. – Swoją drogą nie sądziłem, że aż tak przejmujesz się tym jutrzejszym egzaminem. Uczysz się już trzeci dzień.

Josh milczał, z zamkniętymi oczami płucząc głowę.

Richard wytarł ręce i ruszył z powrotem do kuchni. Zebrał ze stołu brudne naczynia i wrzucił je do zlewu, po czym włożył jedzenie do mikrofalówki. Kiedy ponownie stanął w drzwiach łazienki, Josh mył zęby przed zaparowanym lustrem. W pasie był przewiązany ręcznikiem, na plecach lśniły niewytarte krople wody. Rich wsparł się ramieniem o futrynę, przyglądając mu się przez chwilę z prawdziwą przyjemnością.

– Przyniosłem chińszczyznę – powiedział wreszcie. – Przyłączysz się?

– Już jadłem – odparł Josh, wciąż stojąc tyłem.

– Tak. Widziałem. Zniknęło pół chleba – Richard nie mógł się powstrzymać od dotknięcia wilgotnego karku przyjaciela.

Josh znieruchomiał, wpatrując się w umywalkę. Rich ujął go za ramiona, chcąc odwrócić do siebie przodem, ale, ku jego zdziwieniu, chłopak ani drgnął.

– Co jest? – zapytał, patrząc na niego z boku.

– Nic.

Richard ujął go pod brodę, zmuszając, by na niego spojrział. Josh próbował się wyrwać, nie miał jednak szans z silnym uściskiem jego dłoni. Na twarzy przyjaciela odmalował się szok, gdy wreszcie zauważył, co Josh usiłował przed nim ukryć.

– Co się stało? – wykrztusił, wlepiając wzrok w rozciętą skroń.

– Nic takiego – Josh gwałtownym ruchem odtrącił jego dłoń. – Zostaw.

Przyjaciół wycofał się, chowając ręce do kieszeni spodni.

– Ze dwa szwy by nie zaszkodziły – stwierdził, oceniając ranę fachowym okiem.

– Daj spokój.

Rich odszukał jego spojrzenie.

– Powiesz mi, kto cię tak urządził?

Josh wziął głęboki oddech.

– Mój ojciec tu był – rzucił, po czym wyminął przyjaciela w drzwiach i wyszedł z łazienki.

Richard spojrział w sufit, z wolna przetrawiając to, co usłyszał. Wreszcie zgasił światło i podążył za Joshem do pokoju. Zastał go wyglądającego przez okno, z łokciem wspartym o framugę i dłonią zanurzoną w mokrych jeszcze włosach.

Zatrzymał się tuż za progiem.

– Czy to... ma jakiś związek z tym, co nas łączy? – zapytał z wahaniem.

Josh długo ważył w sobie odpowiedź.

– Poniekąd – powiedział w końcu.

Rich podszedł do niego na wyciągnięcie ręki.

– Przykro mi – odezwał się po chwili milczenia.

– Przestań – Josh usiadł na łóżku i ostrożnie dotknął obolałej skroni. – Nieźle będę jutro wyglądał na tym egzaminie – spróbował się uśmiechnąć.

– Najwyżej powiesz, że ci przyłożyłem, bo zupa była za słona – podchwycił przyjaciel, również nieznacznie się uśmiechając. – Podważysz tym samym tezę o zniewieściałym charakterze związków homoseksualnych. Profesora socjologii powinno to zainteresować.

– Raczej potwierdzę tezę o dominacji jednego z samców w tego typu związkach, stawiając siebie w roli kura domowego.

– Zawsze możesz powiedzieć, że po naszej wymianie zdań ja wyglądam jeszcze gorzej.

Uśmiech powoli spelzł z twarzy Josha. Wstał i odchylił kołdrę, zanim jednak wszedł do łóżka, poczuł jak Richard chwyta go za ramię. Podniósł oczy i napotkał pełne zrozumienia spojrzenie. Westchnął, pozwalając mu się przytulić.

– Cholera... – powiedział z cichą rezygnacją. – Miałem nadzieję... łudziłem się, że kiedyś...

– Wiem – Richard uściśnił go mocniej. Odsunął się, położył dłoń na szyi przyjaciela i potarł kciukiem jego szorstki policzek. – Połóż się już – szepnął. – Jutro czeka cię ciężka przeprawa. Ja jeszcze coś zjem i obejrzę mecz. Cały dzień się na to nastawiałem.

Josh pokiwał głową i zanurzył się w pościeli. Rich opuścił pokój, po drodze gasząc światło.

Chłopak leżał bezsennie, w ciemnościach zalegających sypialnię wpatrując się w sufit.

Po kilku minutach drzwi uchyliły się cicho i do łóżka wsunął się Richard. Josh odwrócił głowę w jego stronę.

– A mecz? – zapytał niepewnie.

– Chrzanić mecz – Richard wsparł się na łokciu, kładąc dłoń na jego brzuchu. – Chodź tu, Jo. Przysuń się bliżej – wyszeptał, zaglądając mu głęboko w oczy.

Josh wyciągnął rękę i przesunął nią wzdłuż kręgosłupa przyjaciela.

– Wiesz, że to... jest tego wszystkiego warte, prawda? – odezwał się Rich cicho.

– Wiem – odparł, zanurzając dłoń w jego włosach.

– Nie zapominaj o tym – szepnął Richard, odnajdując jego usta. – Nie wolno ci, słyszysz?

Josh poddał się niecierplivej pieściwie, nie pozostając przyjacielowi dłużnym. Wszystko znów przestało się liczyć. Było tylko tu i teraz.

I to wystarczyło.

Marie wyszła z łazienki, wcierając w dłonie resztki kremu. Patrick przyjrzał się jej badawczo, próbując wywnioskować, jaki ma nastrój. Odetchnął, stwierdzając, że nie wygląda na

wściekłą ani rozżaloną, jej przedłużające się milczenie było jednak niepokojące.

– Coś się stało? – zapytał ostrożnie, z pozorną obojętnością rozwiązując pasek szlafroka.

Żona otrząsnęła się z zadumy.

– Tak – odparła automatycznie. – Nie – poprawiła się natychmiast. – Nie wiem.

Patrick uniósł nieznacznie brwi.

– Cieszę się, że zapytałem – zakpił dobrodusznie, starając się ukryć przed nią rosnące napięcie. – Dobrze jest mieć jasność sytuacji.

Marie westchnęła, również ściągając szlafrok i przysiadła na łóżku.

– Josh odwołał dzisiejsze spotkanie – oznajmiła po krótkim wahaniu.

Mąż spuścił oczy, by nie wyczytała z nich ulgi, którą poczuł.

– I to cię tak martwi? – zapytał ze zdziwieniem.

Marie wstała i podeszła do toaletki.

– Jestem zaskoczona – wyjaśniła, rozczesując włosy przed lustrem. – Był wczoraj bardzo podekscytowany perspektywą zakupu gitary. Nie mógł się doczekać, kiedy wreszcie będzie ją miał na własność. Byłam przekonana, że od rana siedzi jak na szpilkach, odliczając minuty do mojego przyjazdu. Specjalnie wyszłam z domu trochę wcześniej! – Marie uśmiechnęła się lekko, zaraz jednak zmarszczyła czoło. – Tymczasem on... zadzwonił i odłożył spotkanie, nie podając żadnego konkretnego terminu, na jaki moglibyśmy się umówić. Nie mogę tego zrozumieć – zamyśliła się. – Tak długo szukaliśmy wczoraj czegoś odpowiedniego! Tak bardzo cieszył się, że wreszcie udało się coś znaleźć! Lutnik odłożył nam gitary tylko na jeden dzień. Dziś do południa mieliśmy podjąć decyzję. Rezygnacja z zakupu oznaczała ryzyko sprzedania instrumentów komuś innemu i rozpoczęcie poszukiwań od zera! Nie wierzę, że Josh tak po prostu by odpuścił! To do niego niepodobne.

– Na pewno miał ważny powód – stwierdził Patrick, koncentrując wzrok na ściągającym z ręki zegarku.

Żona powoli pokiwała głową.

– Podobno ktoś wypadł z grafika i nagle wezwano go do pracy – przyznała, krzywiąc się z powątpiewaniem.

– Tak bywa – uśmiechnęła się, wyjmując szczotkę z jej dłoni i odkładając ją na toaletkę.

Marie odszukała w lustrze jego spojrzenie.

– Ale, żeby tak nagle? – dziwiła się. – Już byłam w drodze, Patrick! Prawie na przedmieściach Dublina! A on, ni stąd ni zowąd dzwoni, że za dwadzieścia minut musi być w pracy i w żaden sposób nie może się ze mną zobaczyć!

Mąż wzruszył ramionami.

– Wiem, że dla kogoś, kto ma wolny zawód, to może wydawać się dziwne, ale takie rzeczy naprawdę się zdarzają – powiedział z przekonaniem.

Marie przygryzła usta.

– Może masz rację – westchnęła, wstając. – Ale mimo wszystko wydaje mi się to podejrzanе. Coś musi się za tym kryć – stwierdziła, kierując się do łóżka.

– Na przykład co? – zapytał, gasząc górne światło.

– Nie mam pojęcia – odparła, zanurzając się w pościeli. – Może... spotkało go coś przykrego i nie miał ochoty rozmawiać? – zawahała się. – Pokłócił się z Richardem albo... Sama nie wiem.

Patrick odchrząknął.

– Albo po prostu wezwano go do pracy – powiedział, przywołując na twarz dobrotliwy uśmiech. – Możemy założyć kilka katastroficznych scenariuszy, ale czy nie byłoby lepiej zwyczajnie przyjąć, że Josh podał prawdziwy powód? Po co miałby cię okłamywać?

Marie przez chwilę wpatrywała się w jego oczy.

– W porządku – skapitulowała. – Pewnie jak zwykle trochę przesadzam.

Patrick potwierdził mrugnięciem powiek.

– I byłaś w końcu w tym sklepie? – zapytał, zmieniając temat.

– Tak. Szkoda było zmarnować okazję.

– Którą gitarę kupiłaś?

– Obie – odparła. – Druga będzie dla ciebie. Niezależnie od tego, na którą zdecyduje się Josh, będziesz zadowolony z tego, co zostanie – zapewniła, gasząc światło po swojej stronie łóżka. – Przekonasz się.

– Hmm – mruknął. – Widzę, że jesteś rzeczywiście pod wrażeniem tej „Galerii”. Zaczynam żałować, że nie wybrałem się na te zakupy razem z wami.

– I słusznie – ziewnęła. – Dobranoc, kochanie.

– Dobranoc.

Marie przykryła się po szyję i odwróciła plecami do męża. Patrick przyglądał się jej przez moment z ciężkim sercem, zanim uklęknął i uczynił znak krzyża.

Dzięki Ci, Boże, za decyzję Josha!

Mógł spotkać się z matką i o wszystkim jej powiedzieć. Mógł wymyślić mniej wiarygodną wymówkę. Mógł jednym ruchem postawić między rodzicami mur nie do pokonania. Mógł. I na dobrą sprawę po tym, co się dziś wydarzyło, miał do tego pełne prawo. Czuł się skrzywdzony przez ojca, czemu właściwie trudno się było w tej sytuacji dziwić. Nadarzała się niepowtarzalna okazja, by się odegrać. Mógł ją wykorzystać. Uderzyć w najczulszy punkt, który Patrick sam dziś przed nim odsłonił. Zadać cios, po którym pod ojcem ugięłyby się kolana. Sprawić mu ból i zawód za jednym zamachem. Zemścić się. Za wszystko. Nie musiałby się w tym celu nawet wysilać na żadne nieczyste zagrania. Tym razem wystarczyło, żeby powiedział prawdę.

Nie zrobił tego.

I oby nigdy nie zrobił!

Patrick splótł mocniej dłonie i skrzywił się, czując ból w prawym nadgarstku. Prawda była smutna. Dostarczała argumentów, wobec których był zupełnie bezbronny. Podniósł dziś rękę na syna. Dał się sprowokować. Użył siły. Nie w obronie własnej. Przeciwko drugiemu człowiekowi. Przeciwko własnemu dziecku. W odpowiedzi na niesłuszne oskarżenie. Ze świadomością, że w oczach syna zasługiwał na taką właśnie ocenę. Chłopak nie znał przecież wszystkich okoliczności. Skąd miałby znać? Po raz kolejny osądził ojca niesprawiedliwie, wyciągał jednak wnioski na podstawie obrazu, który widział. Patrick ponosił pełną odpowiedzialność za to, jak Josh go postrzegał. I dlatego nie miał prawa tak zareagować. Wiedział o tym. Marie nigdy by mu nie wybaczyła tego zachowania. I miałyby rację. Sam nie był pewien, czy uda mu się sobie wybaczyć.

Boże, zmiłuj się! Tym bardziej, że to przecież nie wszystko!

Przyszedł czas na najtrudniejsze pytanie. Patrick odsuwał je od siebie, jak długo się dało, trzeba mu jednak było w końcu stawić czoła.

Dlaczego Josh zataił przed Marie dzisiejsze zajście?

Patrick zacisnął mocno powieki, czując napływające do oczu łzy.

Stracisz ojca.

Nie powinien był tego mówić. Nie wolno było użyć takiego argumentu. Grozić pozbawieniem praw niezwykłych. Jak mógł się tak daleko posunąć? Nigdy sam czegoś podobnego nie usłyszał. Dopóki jego ojciec żył, Patrick wiedział, że zawsze może na niego liczyć. Dawało mu to niezachwiane poczucie bezpieczeństwa i stabilizacji. Chciał, by jego dzieci

też je miały. Wszystkie. Bez wyjątku. Żadnemu z nich w życiu nie odebrałby swojej miłości. Jego groźba była bez pokrycia. Dlaczego więc ją rzucił? Co go do tego pchnęło? Przestraszył się. Czuł się bezsilny. Sfrustrowany. To był akt desperacji. Mający być może uzasadnienie, ale nie dający się nim usprawiedliwić.

Patrick ukrył twarz w dłoniach. Nigdy wcześniej nie było mu tak wstyd.

– Tego chcesz, na Boga?! – zapytał dziś syna.

I dostał odpowiedź.

Josh nie chciał stracić ojca.

I nigdy go nie straci. Z bardzo prostego powodu. Patrick nie chciał stracić syna. Josh jednak tego nie wiedział. Potraktował jego słowa poważnie. I dlatego nie wspomniał o niczym mamie.

Co za koszmarna porażka wychowawcza!

Jakże gorzko smakowało to zwycięstwo!

– „Odpuść mi, Boże – modlił się Patrick gorąco. – Widząc moją szczerą skruchę, wybac mi to, co niewybaczalne. Pomóż mi to udźwignąć. Daj mi siłę, bym umiał to naprawić i mądrość, bym więcej tak nie zbłądził.”

Kwadrans później Patrick wsunął się do łóżka i zgasił światło po swojej stronie. Nie ulegało wątpliwości, że powinien porozmawiać z Joshem. Chłopak z całą pewnością zasłużył dziś swoim zachowaniem na ostrą reprimendę. Ale nie na takie potraktowanie. Jakich słów użyć, by dobrze zrozumiał, co ojciec miał mu do powiedzenia? Jak wyważyć ładunek emocjonalny tej rozmowy? Jak

w ogóle się na nią zdobyć...?

Na litość boską! Jak doszło do tej absurdalnej sytuacji? Stając w obronie wartości katolickich i przede wszystkim swojego małżeństwa, Patrick wystąpił dziś przeciwko synowi, sprzeniewierzając się przy tym wartościom katolickim i zagrażając swojemu małżeństwu. Jak to się mogło stać?

Wyczuwając jego obecność, Marie odwróciła się i wtuliła policzek w zagłębienie jego ramienia. Patrick objął ją mocno i ucałował w czoło. Bliskość żony jak zawsze przyniosła mu spokój. Nigdy by z tego nie zrezygnował! Za żadną cenę. Ona była najważniejsza. Kiedy nakładające się na siebie problemy tworzyły sieć dylematów wydających się nie do rozwiązania, od jej osoby zaczynał porządkowanie wartości. To był właściwy klucz. Jej miłość była główną przyczyną i nadrzędnym celem wszystkich jego działań. Zdawał sobie sprawę, czego oczekiwaby od niego w zaistniałej sytuacji. W jaki sposób mógłby odkupić winy w jej oczach. I to właśnie zamierzał zrobić. Odsunąć od siebie na chwilę denerwującą świadomość, że Josh jest homoseksualistą. Zapomnieć o, skądinąd słusznych, urazach i pretensjach. I wyciągnąć rękę do syna, uznając swoje winy. Przeprzić. Na wypadek, gdyby Marie kiedykolwiek się o tym dowiedziała. Modląc się, by to nigdy nie nastąpiło.

Czy nie tego właśnie wymagałby od niego teraz Bóg? Czy nie do tego obligowała go również ojcowska miłość? Wszystkie elementy pięknie się ze sobą układały. Dlaczego nie? Czyż było w ogóle możliwe, żeby cele miłości – Boga do człowieka, męża do żony, czy ojca do syna mogły być ze sobą sprzeczne?

A jednak zdarzały się pomiędzy nimi konflikty. Dlatego trzeba było ustalić hierarchię. Patrick nie miał z tym problemu. Najbardziej kochał Marie. Jej miłość była dla niego najcenniejsza. I był gotów o nią walczyć z całym światem.

Było już tak, że Bóg groził mu odebraniem żony. Teraz syn zagrażał stabilności jego małżeństwa. Pierwszy, w imię wyższych wartości, niemalże pozbawił jej życia. Drugi, z egoistycznych pobudek, chciał odebrać mu jej uczucie. Przy okazji obaj oczekiwali dla siebie

bezwzględnej miłości kosztem tego drugiego.

Tymczasem Marie nie próbowała nigdy odebrać mu Boga ani dzieci. Nie żądała, by zrezygnował z wiary i nie nastawiała synów i córek przeciwko niemu. Jej miłość nie wymagała tego, by poświęcać dla niej inne wartości. Nie chciała wyłączności ani pierwszeństwa. Jedyne czego oczekiwała to wzajemność. I dlatego właśnie warta była tego, by stawiać ją ponad wszystkie inne. Uczynić punktem wyjścia do wszelkich rozważań na temat moralności. Najpierw podejmować decyzje mające na względzie jej dobro, a potem dopiero martwić się o resztę. Z tego powodu Patrick chciał, by żona usunęła ciążę, pomimo tego jak wielką zbrodnią byłoby to w oczach Boga i jaką stratę oznaczałoby dla rodziny. Również dlatego złożył wizytę synowi. Szkoda, że przekroczył przy tym granice – teraz trzeba będzie wziąć za to odpowiedzialność. Gdyby jednak można było cofnąć czas, Patrick podjąłby tę samą decyzję. Zapukałby do drzwi Josha, prosząc go, by przestał wykorzystywać jego potknięcia w celu zwrócenia przeciwko niemu Marie. Nikomu nie pozwoliłby odebrać sobie żony bez walki. Nikomu. Ani Bogu, którego Osoba była tak ważna w jego życiu, ani tym bardziej dziecku, jakkolwiek by go nie kochał. Gdyby nie ich małżeńska miłość, Patrick być może już dawno straciłby wiarę, a Josh w ogóle nie przyszedłby na świat! Ona była sensem wszystkiego. Należało ją chronić za wszelką cenę.

Cholera jasna.

„Wspomnij mamie choć słowem o naszym dzisiejszym spotkaniu, a naprawdę stracisz ojca.”

Nie powinien był nigdy tego powiedzieć.

I musiał to zrobić.

Rozdział trzydziesty drugi

Patrick roześmiał się głośno w odpowiedzi na żart jednego z kolegów. Stał w towarzystwie kilku muzyków, wśród których znajdowało się dwóch jego bliskich przyjaciół – Tim i Jerry. Przed laty wszyscy trzej należeli do składu zespołu THE PATCHWORK. Kiedy grupa się rozpadła, każdy poszedł w swoją stronę. Założyli rodziny i ustatkowali się, podejmując pracę w zawodach nie mających nic wspólnego ze światem show biznesu. Tim został bankierem, Jerry otworzył księgarnię, a Patrick zatrudnił się jako mechanik w warsztacie samochodowym, gdzie pracował przez kilka lat, zanim zdecydował się wrócić wraz z żoną na scenę. Kompletując skład THE ONENESS, Watsonowie proponowali przyjaciołom spółkę, obaj jednak odmówili, zadowoleni ze spokojnego życia, które wiedli. Dziś – kilkanaście lat później, każdy mieszkał w innej części kraju, a wspólne spotkania udawało się zorganizować najwyżej raz na parę miesięcy. A jednak przyjaźń wciąż się utrzymywała. Ani Patrick, ani Marie nie wyobrażali sobie, by Tima lub Jerry'ego mogło zabraknąć na dzisiejszym przyjęciu, a przyjaciele, od początku uważnie śledzący karierę Watsonów, ochocho przyjęli zaproszenie, zadowoleni, że będą mogli osobiście pogratulować im kolejnego sukcesu.

Choć Patrick sprawiał wrażenie całkowicie zaangażowanego w rozmowę, cały czas kontrolował wszystko, co się wokół działo. Jak dotąd obyło się bez żadnych potknięć. Koncert zakończył się planowo – o wpół do ósmej. Do restauracji Alphreda i Anny goście ściągnęli godzinę później. Po krótkiej części oficjalnej, podczas której Marie rozplýwała się w podziękowaniach, nastąpiła rodzinna sesja zdjęciowa, sprzedana na wyłączność dobremu znajomemu Patricka, prowadzącemu jeden z najpopularniejszych miesięczników w kraju. Fotografie miały być dodatkiem do wywiadu, na który Watsonowie byli umówieni w przyszłym tygodniu. Wreszcie po dziewiątej młodsze dzieci zostały odwiezione do domu, a Patrick i Marie mogli zająć się należycie gośćmi. Rozluźnieni i uśmiechnięci przechadzali się po sali, raz po raz zatrzymując się, by porozmawiać z kolejnymi osobami. Przybyli niemal wszyscy zaproszeni i lokal wypełniony był po brzegi. Goście wyglądali na zadowolonych, przygotowane przez Annę jedzenie jak zawsze było wyśmienite, alkoholu nie brakowało, a grająca w tle muzyka dodatkowo wprawiała zebranych w dobry nastrój. Patrick rejestrował to wszystko, stwierdzając, że bankiet można zaliczyć do naprawdę udanych. Niestety radość z tego faktu, przyćmiewała niemożność załatwienia najważniejszej sprawy, jaką sobie na dziś założył.

Przez całą wieczór wypatrywał chwili, w której będzie mógł porozmawiać z Joshem w cztery oczy. Wciąż od nowa przeczesywał tłum, chcąc wychwycić moment, kiedy syn zostanie sam, szybko się jednak okazało, że nie będzie to takie proste. Chłopak bez przerwy otoczony był towarzystwem. Znajomi i nieznajomi wciąż zaczepiali go, nie mogąc się nadziwić jego podobieństwu do ojca, a on

z każdym potrafił zamienić kilka zdań. Jako student anglistyki i muzyk amator bez trudu odnajdywał wspólny język zarówno z autorami tekstów, jak i z kompozytorami obecnymi na przyjęciu. Jego elokwencja i niewymuszone poczucie humoru przyciągały zainteresowanie gości. Patrick kilkakrotnie już dziś usłyszał, że może być dumny z takiego syna. Nikt zdawał się nie zauważać, że pomiędzy nim a Joshem panuje lodowaty chłód i od początku imprezy nie wymienili ze sobą nawet jednego spojrzenia. Na szczęście umknęło to również uwadze Marie, która pochłonięta była bez reszty świętowaniem sukcesu.

Patrick przeprosił przyjaciół i zerknął na zegarek, obawiając się, że okazja, by

porozmawiać z synem już się nie nadarzy. I właśnie gdy zrezygnował z nadziei i postanowił dołączyć do żony, której perlisty śmiech rozbrzmiewał po drugiej stronie sali, Josh nieoczekiwanie sięgnął do kieszeni i w uprzejmych ukłonach opuścił towarzystwo, by stanąć na uboczu i odebrać telefon.

Ojciec odetchnął głęboko. Teraz albo nigdy. Skierował się do stolika z alkoholem i przygotował dwa drinki. Poczekał cierpliwie, aż syn odłoży słuchawkę i wyrósł za jego plecami w chwili, gdy chłopak odwracał się z powrotem w stronę pozostawionych sobie gości.

Josh zamarł w bezruchu na jego widok. Patrick wyciągnął szklaneczkę whiskey. Przez moment wydawało się, że chłopak odmówi i wycofa się bez słowa, biorąc jednak pod uwagę otaczający ich tłum i kręcącego się w pobliżu reportera, ujął drinka w dłoń i uśmiechnął się chłodno. Ojciec odwzajemnił uśmiech, mając nadzieję, że z jego twarzy nie da się wyczytać ulgi, którą poczuł. Przewidywał różne scenariusze tej rozmowy, ale do głowy mu nie przyszło, że syn może w ogóle nie chcieć jej podjąć. Po takim wstępie trudno było się spodziewać owocnego finału.

Nie dając po sobie poznać stropienia, Patrick upił łyk whiskey, z pozornym spokojem rozglądając się po sali.

– Zgodzisz się ze mną, że nasze ostatnie spotkanie nie należało do udanych – odchrząknął, przenosząc wzrok na syna.

Josh uniósł brwi, zapatrzony w lód rozpuszczający się w jego drinku. Ojciec westchnął bezradny wobec jego upartego milczenia.

– Obaj daliśmy się ponieść i powiedzieliśmy o parę słów za dużo – mówił dalej, w głębi duszy rozczarowany, że ten wniosek nie padł z ust Josha.

– Niczego bym nie cofnął – odparł chłopak twardo, powoli podnosząc oczy.

Patrick przez chwilę się nie odzywał, wstrząśnięty tym, co usłyszał. Syn nie czuł żadnej skruchy. To zupełnie zmieniało postać rzeczy. Utrudniało całą sprawę. Jak zdobyć się na przeprosiny wobec kogoś, kto nie poczuwa się do tego samego, mimo iż niewątpliwie również zawinił, i to jako pierwszy? Niewyobrażalny absurd. Czy jednak można się było teraz wycofać? Nie. Dorośli ludzie nie zostawiają spraw w ten sposób. Jeśli chłopak ma kiedykolwiek nabrać pokory, ktoś musi dać mu dobry przykład.

Ojciec odetchnął.

– A ja owszem – powiedział w końcu, wytrzymując świdrujące spojrzenie Josha. – I nie mam tu na myśli tylko niepotrzebnych słów – dodał, mimowolnie zerkając na jego skroń, na której, chwała Bogu, nie było widać nawet śladu po ostatnich zajściach.

Syn upił łyk whiskey.

– Też nie przebierałbym w środkach, gdyby stawką był Richard – odrzekł ze spokojem. – Wbrew temu, co sobie myślisz, nasze pojmowanie miłości i oddania tak bardzo znowu od siebie nie odbiega.

Patrick odwrócił głowę. Josh nie ułatwiał mu tej rozmowy. Pochodząc do niego, ojciec za wszelką cenę starał się nie pamiętać o tym, że syn jest gejem, tymczasem chłopak rzucał mu tę prawdę prosto w twarz, porównując przy tym swój chory związek do jego małżeństwa. To była jawna kpina. Zdecydowany przywołać go do porządku, Patrick zajrzał mu głęboko w oczy, jednak ich wyraz dał mu do myślenia.

Syn nie kpił.

Naprawdę wierzył w to, co mówił.

Jezu! Już nie wiadomo, co było gorsze!

Ojciec przymknął na chwilę powieki, a kiedy znów spojrzął na Josha, wydawał się być zupełnie opanowany.

– Mimo wszystko, przy odrobinie dobrej woli, pewnych rzeczy można było uniknąć – stwierdził. – Dlatego ze swojej strony chcę cię przeprosić – dodał, wyraźnie wymawiając każde słowo. – Niepotrzebnie straciłem panowanie nad sobą. Wybierałem się do ciebie z zamiarem odbycia męskiej rozmowy. Nie planowałem użycia środków perswazji, które ostatecznie wykorzystałem. Nie wiem, kiedy sytuacja wymknęła się spod kontroli i żałuję, że do tego doszło.

Josh wpatrywał się w ojca intensywnie, z niedowierzaniem kręcąc głową. Patrick obserwował go z pewnego rodzaju satysfakcją. Był pewien swojej przewagi, dopóki syn ponownie się nie odezwał.

– Dlaczego to powiedziałeś? – zapytał, przenikając ojca wzrokiem. – Naprawdę jest ci przykro i chcesz usłyszeć, że wszystko w porządku, by uspokoić własne sumienie? Czy zwyczajnie chcesz zyskać pewność, że ta sprawa zostanie między nami? – uśmiechnął się gorzko.

Patrick milczał, nie mając pojęcia, jak zareagować. Stał naprzeciwko godnego przeciwnika, przed którym nigdy nie powinien był się odsłonić. Josh czytał w nim jak w otwartej książce. Wiedział, jak go zdeprymować. Niezależnie zresztą od tego, czy stąpał po omacku, czy był pewien swego, udało mu się zbić ojca z tropu.

Nie trzeba było zaczynać tej rozmowy!

I należało to zrobić.

Josh pokiwał głową, jakby w jego oczach zobaczył dokładnie to, czego się spodziewał. Upił łyk whiskey i uniósł lekko brodę.

– Nie jest w porządku – powiedział lodowato, przypatrując się, jak wyraz twarzy ojca raptownie się zmienia. – Ale mamie o niczym nie powiem – dodał z goryczą, gdy zyskał pewność, że sens pierwszych słów dotarł do Patricka w pełni. – Szkoda by mi było pozbawiać jej złudzeń.

Ojciec spoglądał na niego bezradnie, zupełnie nie wiedząc, co powiedzieć. Josh przyglądał się jego konsternacji z pozorną obojętnością. Obaj mężczyźni przetrawiali w milczeniu przebieg rozmowy, która żadnemu nie przyniosła oczekiwanej ulgi.

I kiedy tak stali, nie mogąc się zdecydować, który z nich pierwszy powinien odejść, nagle stanęła między nimi rozpromieniona Marie.

– O czym rozmawiacie? – zapytała wesoło, mile zaskoczona, że zastała ich razem.

Patrick odwrócił się w jej stronę, gorączkowo szukając odpowiedzi.

– O twoim sukcesie – uśmiechnął się Josh, gładko wyciągając go z opresji.

W oczach ojca zdała się błysnąć iskierka wdzięczności, syn zignorował to jednak, wlepiając spojrzenie w matkę.

– Obaj macie w nim udział – odparła Marie. – Ty jako jeden z adresatów – mrugnęła do Josha figlarnie – a tata jako twórca muzyki – dodała, odruchowo dotykając ramienia męża. – Połowa tego sukcesu to twoja zasługa, kochanie – zwróciła się do Patricka. – Dosłownie i w przenośni – stwierdziła z rozbawieniem.

– Brałaś czynny udział w komponowaniu muzyki, jesteś autorką słów i wykonawczynią – zauważył trzeźwo mąż. – Można powiedzieć, że mój wkład był symboliczny.

– A jednak gdyby nie ty, nie miałabym nawet dla kogo tego napisać – uśmiechnęła się ciepło. – Sama niczego bym nie osiągnęła.

– Sądzę, że właśnie dlatego ludzie dobierają się w pary – odrzekł Patrick, nie mogąc powstrzymać się od zerknięcia na Josha.

– Á propos – rzucił chłopak, zdając się nie zauważać głęboko ukrytej aluzji. – Będę się zbierał, bo Richard zdaje się już po mnie przyjechał. Dzwonił piętnaście minut temu, że wyjeżdża z pracy.

– Szkoda – westchnęła mama. – Myślałam, że przedstawię cię jeszcze paru osobom.

Może Rich mógłby chwilę poczekać?

– Jest po dwunastogodzinnym dyżurze – odparł Josh. – Nie chcę go przetrzymywać. Na pewno jest wykończony.

Marie zawahała się, kątem oka spoglądając na męża.

– W porządku – przytaknęła po chwili, rezygnując ze słów, które cisnęły się jej na usta. – W każdym razie bardzo się cieszę, że byłeś tu dziś z nami.

– Cała przyjemność po mojej stronie – cmoknął ją w policzek. – Do zobaczenia.

Skinął ojcu na pożegnanie i zniknął za drzwiami.

Marie odprowadziła go wzrokiem, po czym odwróciła się do Patricka. Zastanowiła się, czy mówić mu o swoich odczuciach. Może powinni byli zaproponować, by Richard wszedł na salę? Byłaby okazja, żeby go wreszcie poznać, a zebrani i tak nie zorientowaliby się przecież, kim jest dla Josha. Cóż było dziwnego w tym, że po syna przyjechał kolega? Po co ktoś miałby na ten temat plotkować? Znowu zmarnowali sytuację, a nie wiadomo było, kiedy nadarzy się następna.

Marie otworzyła usta, zaraz je jednak zamknęła, dostrzegając dziwne napięcie na twarzy męża. Może wyczuwał, co chciała powiedzieć i chciał dać jej sygnał, że to nie czas i miejsce na tę rozmowę?

Właściwie racja. Dziś mieli świętować. Trudne tematy można było odłożyć na inny termin.

– Czy mogę liczyć na lampkę wina, kochanie? – uśmiechnęła się kokieteryjnie.

– Oczywiście – otrząsnął się z zamyślenia Patrick. – Już służę.

Rozdział trzydziesty trzeci

Marie wyjęła z szafy elegancki biały kostium i przez chwilę przyglądała mu się niezdecydowanie. Patrick wyszedł z łazienki, zapinając spodnie od garnituru. Spojrzał na żonę przelotnie, po czym otworzył szufladę z bielizną i pochylił się, by wyciągnąć skarpetki.

– Na twoim miejscu ubrałbym coś ciemniejszego – uznał, wskazując głową w stronę okna. – Zapowiada się na deszcz.

Marie westchnęła z cichą rezygnacją i odwiesiła kostium z powrotem. Przejrzała krytycznie zawartość garderoby i wreszcie wybrała popielaty komplet, składający się z żakietu i kończącej się nad kolanem spódnicy. Patrick stanął obok i sięgnął do swoich rzeczy po pasek.

– Pięknie pachniesz – zauważył. – Coś nowego?

– Tak – odparła z wyraźnym zadowoleniem, zapinając bluzkę. – Kilka dni temu pomagałam Annie wybrać coś dla Alphreda na urodziny. Koniecznie chciała, by był to jakiś kosmetyk, poszłyśmy więc do perfumerii. Przy okazji przeszperałyśmy też półkę z damskimi zapachami. Kiedy ten wpadł mi w ręce, nie mogłam się powstrzymać od zakupu.

– Bardzo dobry wybór – Patrick narzucił koszulę na ramiona. – Intryguje.

– Chyba masz rację – uśmiechnęła się Marie. – Nie jesteś pierwszym mężczyzną, który zwrócił na to uwagę.

Mąż uniósł jedną brew, wkładając koszulę do spodni.

– Mam być zazdrosny?

– Nie zaszkodziłoby od czasu do czasu – odparła, zasuwając zamek spódnicy z tajemniczym wyrazem twarzy.

– Mógłbym powiedzieć to samo.

– No wiesz! Gdybym usłyszała, że jakaś kobieta zwróciła uwagę na to jak pachniesz, zaraz zapytałabym, kto to był! – Marie odwróciła się, udając naburmuszenie.

Patrick roześmiał się głośno.

– Dobrze – zreflektował się. – Cóż to za mężczyzna śmiał wyrazić zachwyt nad zapachem mojej żony? – zapytał, bez powodzenia siłąc się na powagę. – Jestem gotów wyzwąć go na pojedynek!

Marie westchnęła.

– Niestety tym razem był to tylko jeden z twoich synów.

– Zatem dobrze ich wychowałem – uśmiechnął się szeroko, podnosząc w górę kołnierzyk.

– Będą wiedzieli, jak komplementować swoje kobiety.

– Akurat miałam na myśli Josha.

Patrick bez słowa wziął do ręki trzy krawaty i stanął przed lustrem, przykładając każdy z nich kolejno do koszuli.

Marie otwarła szkatułkę z biżuterią.

– Á propos – zagaiła ostrożnie. – Kiedy ostatnio widziałam się z Joshem, z naszej rozmowy wynikało, że jego związek z Richardem trwa już prawie rok.

Mąż z zaciętą miną założył jeden z krawatów na szyję.

– Sprawia ci przewrotną przyjemność przypominanie mi, że nasz syn jest gejem? – zapytał ostro.

– Przeciwnie – odparła, biorąc do ręki kolczyki. – Jest mi przykro, że muszę ci przypominać, iż nasz syn jest porządnym facetem, który najwyraźniej się zakochał. Zauważyłeś

chyba, że nie skacze z kwiatka na kwiatek, tylko związał się z jedną osobą, której jest od dłuższego czasu oddany. W dodatku z wzajemnością. Może czas uznać, że to prawdziwa miłość?

Patrick odwrócił się do żony przodem.

– Pasuje? – zapytał wskazując na krawat.

Marie zacisnęła zęby.

– Czy ty mnie lekceważysz? – upewniła się.

– Nie – odparł, nieznacznie mrużąc oczy. – Właśnie pytam cię o zdanie.

Żona z trudem powstrzymała się od wybuchu.

– Oliwkowy wyglądałby znacznie lepiej – wycedziła, zakładając kolczyki.

Patrick skinął głową i zmienił krawat.

Marie założyła bransoletkę, uparcie milcząc. Mąż podszedł i bez słowa pomógł jej zapiąć na szyi łańcuszek.

– Dziękuję – puściła przytrzymywane nad karkiem włosy.

Patrick wrócił do wiązania krawata. Żona przyglądała mu się dłuższą chwilę. Wreszcie wzięła głęboki oddech.

– Patrick? Nie sądzisz, że może powinniśmy... poznać wreszcie Richarda?

– Nie – odparł lakonicznie, sięgając po kamizelkę.

– Dlaczego? Wygląda na to, że to ktoś na stałe. Nie jest kobietą, ale... być może stanie się członkiem rodziny, prawda? Chyba... najwyższa pora, żeby się z tym pogodzić i dać jasny sygnał naszej akceptacji.

Mąż wzniosł oczy do sufitu, zapinając zegarek.

– Myślę, że na co dzień wysyłasz ich wystarczająco dużo.

– A ty?

– A ja tego nie akceptuję – powiedział zdecydowanie. – Pomożesz? – zapytał, nie mogąc poradzić sobie ze spinkami do mankietów.

Marie spełniła prośbę.

– Szkoda – odezwała się smutno. – Miałam nadzieję, że może dasz się namówić na jakąś kolację we czworo.

– Taka podwójna randka? – zakpił, zakładając marynarkę.

– Nie musisz być uszczypliwy – odparła z urazą.

Patrick sięgnął po żakiet i rozłożył go na wysokości jej ramion.

– Wybacz, kochanie, ale nie rozumiem twojej idei. Chcesz wydać kolację na cześć syna, bo od roku spotyka się z jednym facetem? W ich kręgach może to rzeczywiście godne podziwu, ale bez przesady. Może jeszcze mam rozwinąć mu czerwony dywan przed drzwiami?

Marie wsunęła ręce do żakietu i poprawiła kołnierzyk zniecierpliwionym ruchem.

– Nie musimy wcale spotykać się w domu – powiedziała chmurnie. – Moglibyśmy zamówić stół w restauracji.

– Nie ma mowy – uciął stanowczo.

– Rany, czemu jesteś taki uparty? – fuknęła.

– Wiesz czemu – odparł, spoglądając jej prosto w oczy. – Zresztą, poza wszystkim innym, co to w ogóle za okazja?

– Nie rozumiem?

Patrick wzruszył ramionami.

– William spotyka się z Jane od trzech lat.

– No i co?

– Gratulowałaś im pierwszej rocznicy?

– Nie – syknęła ze złością. – Ale kiedy ich znajomość trwała rok, znałam już Jane od

dziesięciu miesięcy.

Mąż pokiwał głową.

– Nic dziwnego. William nie miał się czego wstydzić, więc bez oporów nam ją przedstawił.

Marie spojrzała na niego bezsilnie.

– Twoim zdaniem Josh wstydzi się Richarda? – zapytała z westchnieniem. – A nie pomyślałaś, że raczej obawia się braku akceptacji z twojej strony?

– Czy to w gruncie rzeczy nie wychodzi na to samo?

Marie poczuła, jak coś dławi ją w gardle. Patrick spuścił wzrok, bezradny wobec jej wyraźnego rozczarowania.

– Nie rozumiem twojego zaskoczenia – stwierdził. – Spodziewałaś się innej postawy? Przecież nie od dziś wiesz, jaki jest mój stosunek do tej sprawy.

Marie odwróciła się tyłem i ukradkiem otarła łzę, po czym podeszła do lustra, by sprawdzić makijaż. Patrick stanął za nią i położył dłonie na jej ramionach.

– Nie kłóćmy się – powiedział cicho. – To i tak niczego nie zmieni, a oboje tylko niepotrzebnie się denerwujemy. Za chwilę wychodzimy do kościoła. Chciałbym, żebyśmy byli w odpowiednim nastroju, by właściwie przeżyć liturgię.

– Trochę za późno, żeby teraz o tym myśleć – odparła, sięgając po torebkę. – Chodźmy. Dzieci na pewno są już gotowe – dodała, zdecydowanym krokiem opuszczając sypialnię.

Rozdział trzydziesty czwarty

Josh leżał na kanapie, bezmyślnie wpatrując się w ekran telewizora.

Cały poprzedni dzień poświęcił na robienie porządków przed powrotem Richarda, a dziś wziął sobie wolne, by móc spędzić z nim trochę czasu. Tymczasem z rozmowy telefonicznej, którą odbył przed godziną wynikało, że przyjaciel będzie w domu dopiero wieczorem. Wokół nie było już nic do zrobienia, Josh leżał więc beczynn timer, raz po raz spoglądając na zegarek. Jak na złość czas zdawał się stać dzisiaj w miejscu. Chłopak ziewnął szeroko i wyłączył telewizor, zastanawiając się, czy nie uciąć sobie drzemki, gdy nagle odezwał się dzwonek telefonu. Spojrzał na wyświetlacz i odebrał z uśmiechem.

– Cześć, mamoo.

– No, cześć. Dzwonię, bo właśnie wybieram się do Dublina, odebrać od cioci Marthy firanki, które obiecała mi podszyc. Korzystając z tego, że będę samochodem, mogłabym po drodze zahaczyć o centrum i podrzucić ci coś do jedzenia. Co ty na to?

Josh rzucił okiem na zegarek.

– Na najbliższe cztery godziny nie mam żadnych planów i chętnie zjem coś z repertuaru twojej kuchni. Zatem: podwójne tak.

– Cieszę się. Wychodzę już z domu, więc powinnam niedługo być.

– Do zobaczenia.

Chłopak odłożył słuchawkę i z satysfakcją rozejrzał się wokół. Rzadko się zdarzało, żeby mieszkanie było tak dokładnie wysprzątane. Zwykle dopiero tuż przed przyjściem gości zaczynało się nerwowe robienie prowizorycznych porządków. Tym razem Josh ograniczył się do wyłożenia na stół orzeszków i ze spokojem wyciągnął się z powrotem na kanapie.

Przez kilka minut leżał z zamkniętymi oczami, zadowolony, że niespodziewana wizyta mamy wypełni choć po części czas, który pozostał do powrotu przyjaciela. Cieszył się na to spotkanie – kiedy się nad tym dłużej zastanowił, uświadomił sobie, że właściwie nie widział się z nikim z rodziny, odkąd rozpoczął się rok akademicki. Jego czas pochłaniały zajęcia na uczelni i praca, a każdą wolną chwilę spędzał z Richardem, zaniedbując nieco inne kontakty. Pomyślał więc, że naprawdę miło będzie się zobaczyć z mamą i dowiedzieć, co słychać w domu.

Nagle usiadł, czując znajome podekscytowanie. Wiedział, że nie jest ono wynikiem wyłącznie czekającego go spotkania. Działo się z nim coś dziwnego, nad czym nie końca panował. Znowu. Zerwał się na równe nogi i sięgnął po długopis. Kotłowały się w nim nieuporządkowane myśli; do głowy przychodziły dziesiątki słów, które natychmiast domagały się wyrazu. Uwielbiał te chwile. Nie można ich było przywołać w dowolnym momencie – one po prostu same się zdarzały, zawsze nieoczekiwane. Zmarszczył czoło, próbując wyodrębnić z natłoku myśli te najważniejsze. Zapisał kilka kluczowych słów, które szybko ułożyły się w krótki, zwarty tekst. Napięcie z wolna zaczęło opadać i chłopak czuł, jak stopniowo ogarnia go błoga ulga. Wpatrywał się w zapisane zdania ze zmrużonymi oczami, po czym przeniósł spojrzenie na stojącą w rogu pokoju gitarę. Podszedł do niej w zamyśleniu, zanim jednak zdążył wziąć ją do ręki, rozległo się pukanie do drzwi.

Josh z niedowierzaniem zerknął na zegarek, pospiesznie wrzucił zabazgraną kartkę do szuflady biurka i poszedł otworzyć.

Mama przez chwilę stała w progu, przyglądając mu się badawczo. Znała ten wyraz oczu – widywała go często u męża i coraz częściej u Josha. Kusilo ją, by na powitanie zapytać

dwuznacznie: „Co nowego?”. Zamiast tego jęknęła, uginając się pod ciężarem przyniesionych reklamówek.

– Cześć, kochanie. Mógłbyś to odebrać?

– Mamo! – chłopak natychmiast otrząsnął się z zadumy. – Myślałem, że mówisz o czymś do przegryzienia na dzisiejszy obiad!

– I nie pomyliłeś się – Marie z ulgą podała mu siatki.

Josh z trudem uniósł je nad podłogą.

– W końcu mieszka tu para dorosłych facetów, prawda? – mama zdjęła buty i puściła mu oko.

– Ale nie słoni! – syn wszedł do kuchni i położył torby na stole. – Chyba trochę przeceniłaś nasze apetyty.

Marie patrzyła na niego z wyraźnym rozbawieniem.

– Żartowałam. Prawdę mówiąc to kilka różnych potraw. Powinno wam wystarczyć...

– ...do końca miesiąca?

– Nie – roześmiała się. – Ale jakieś pięć obiadów może z tego wyjdzie. Zaraz ci wszystko wyjaśnię.

– W takim razie na pewno się czegoś napijesz.

– Szczerze mówiąc nie mam chyba czasu, żeby się rozsiadać.

– Dobra, dobra – Josh uniósł brwi, wbijając wzrok w pękate torby. – Na pewno zaschnie ci w gardle.

Marie uśmiechnęła się szeroko.

– Prawdopodobnie masz rację, biorąc pod uwagę, ile razy będę musiała powtórzyć to samo, żebyś cokolwiek zapamiętał. W tej sytuacji rzeczywiście poproszę gorącej herbaty.

Chłopak skwapliwie sięgnął po czajnik.

Mama rozchyliła jedną z reklamówek i wyjęła małą paczuszkę, owiniętą w folię aluminiową.

– Tu są cztery kotlety schabowe. Myślę, że najlepiej zjeść je dzisiaj, zwłaszcza, że są już obsmażone w panierce. Mam nadzieję, że dogotowanie ziemniaków cię nie przerośnie?

– Obawiam się, że to już wyższa szkoła jazdy – uśmiechnął się z przekorą.

– Obierasz, wrzucasz na osolony wrzątek i gotujesz dwadzieścia minut – powiedziała Marie, przesadnie podkreślając każde słowo. – Po godzinie wychodzi zazwyczaj purée, po dwóch zupa ziemniaczana, a po trzech trzeba wezwać straż pożarną. To ta sama historia co z makaronem.

Josh powściągnął uśmiech.

– Niech mi język uschnie, jeśli ci jeszcze kiedyś coś opowiem.

Mama wyjęła z reklamówki duży słoik, puszczając tę uwagę mimo uszu.

– Tu macie do tych kotletów sos pieczarkowy. Nie ryzykuj z podgrzewaniem go w garnku, bo może nic z niego nie zostać. Najbezpieczniej będzie, jeśli włożysz go na kilka minut do mikrofalówki. Na gazie trzeba go ciągle mieszać, bo łatwo przywiera. Lepiej, żebyś ty się za to nie zabierał. Chyba że Richard spróbuje.

– Podgrzejemy go w mikrofali – zapewnił, zalewając wrzątkiem torebkę herbaty.

– Znaczy, dobraliście się jak w korcu maku?

– Powiedzmy sobie, że talenty kulinarne nie były głównym kryterium doboru.

Marie kiwnęła głową, postanawiając nie drażnić tematu.

– Tutaj są pierogi, a do nich słoninka – mówiła dalej, wyciągając z reklamówki kolejne zawiniątka. – Proponuję, żebyście je sobie zamrozili, jeśli nie zamierzacie zjeść ich w ciągu najbliższych dwóch dni, bo potem stracą świeżość. Są ugotowane, więc wystarczy je odgrzać.

Ewentualnie odsmażyć na patelni.

– A ten tłuszcz? – Josh podniósł paczuszkę do nosa i z przyjemnością wciągnął dochodzący z niej zapach.

– Można go rozpuścić w mikrofalce albo na gazie. Nawet wam trudno byłoby to przypalić.

– Bardzo śmieszne – syn odsunął reklamówki i postawił gotową herbatę na stole.

Mama sięgnęła po cukier i posłodziła sobie dwie łyżeczki.

– Gdzie właściwie jest teraz Richard? – zagadnęła, upijając mały łyk. – W pracy?

– U rodziny – chłopak wyciągnął rękę po garść orzeszków. – Wraca wieczornym pociągami – dodał, wkładając kilka do ust.

– Czyli dzisiaj obiad będziesz jadł sam? – upewniła się. – Może w takim razie kotlety też sobie zamroziś, żeby się nie zmarnowały, a zadowolisz się zupą? Zrobiłam pyszny kapuśniak. Przywiozłam ci to, co z niego zostało po wczorajszym obiedzie, ale nie jestem pewna, czy wystarczy na dwie porcje – Marie wyjęła z reklamówki kolejny słoik.

– Nic się nie zmarnuje, mamo. A już na pewno nie kotlety.

– No tak. Po podróży człowiek zwykle jest głodny.

– Richard zawsze jest głodny – uśmiechnął się Josh. – Jego apetyt jest odwrotnie proporcjonalny do zdolności przygotowania posiłku. Dlatego ma kartę stałego klienta w każdej z pobliskich knajp.

Marie zrobiła kilka łyków herbaty i wzięła dwie paczuski z jedzeniem do ręki.

– Wkładam to do lodówki – rzuciła przez ramię.

– A co to właściwie jest? – zmarszczył czoło.

Mama spojrzała w sufit.

– Kotlety i pierogi – powiedziała ze spokojem. – Przed chwilą o tym mówiłam.

– Rzeczywiście – syn znów sięgnął po orzeszki.

Marie otworzyła drzwi chłodziarki i zamarła w bezruchu.

– Masz w lodówce pięć słoików musztardy – oznajmiła wstrząśnięta.

– Nigdy nie pamiętam, ile zostało – odparł, skinąwszy z powagą głową.

Mama wlepiła w niego okrągłe oczy.

– Josh, na Boga! Tu nie ma nic ponadto!

Josh wybuchnął głośnym śmiechem i wstał z miejsca.

– Oj, mamo – powiedział, obejmując ją ramieniem. – Mieliśmy wybrać się z Richardem na zakupy dziś, jak tylko wróci i na pewno tak właśnie zrobimy.

– A pod jego nieobecność jadłeś cokolwiek? Oprócz musztardy.

– Oczywiście, że tak. A, między nami mówiąc, tej musztardy to nawet nie tknąłem. Tak naprawdę tylko Richard się nią zajada. Jest dla niego uzupełnieniem każdej potrawy. Dodaje ją do wszystkiego. Nawet do kanapki z miodem! Codziennie zjada przynajmniej słoik. Dosłownie żyje musztardą.

Marie mrugnęła kilka razy, patrząc na niego w osłupieniu.

– A czym ty żyjesz?

Josh uśmiechnął się szeroko, spoglądając na nią niemal z czułością.

– Jeśli mogę ci coś poradzić: nigdy nie zadawaj pytań, jeśli nie masz absolutnej pewności, że jesteś gotowa usłyszeć odpowiedź – powiedział, puszczając oko.

Marie otrząsnęła się i włożyła wreszcie jedzenie do lodówki. Podeszła do stołu i napiła się herbaty, bacznie obserwując syna, który z ciekawością zaglądał do kolejnych reklamówek.

– Jesteś szczęśliwy, Josh? – zapytała nagle.

Chłopak podniósł oczy.

– Odkąd się wyprowadziłem, czuję się nareszcie wolny – odparł ucziwie. – Cieszę się, że

mieszka z Richardem. Dobrze mi w tym układzie. Czuję, że dzięki temu otwieram się też w innych dziedzinach życia. Ale... – zawahał się. – Do prawdziwego szczęścia paru rzeczy mi brakuje.

Mama spróbowała się uśmiechnąć.

– Przedstawisz nas sobie kiedyś? – zapytała cicho, po długim milczeniu.

Josh wziął głęboki oddech, przenikając ją wzrokiem.

– Chcesz poznać Richarda? – upewnił się półgłosem.

Marie uniosła głowę.

– Tak – odparła niemal szeptem. – Chcę poznać człowieka, który skradł mojemu dziecku serce.

Chłopak wpatrywał się w nią intensywnie. W jej spojrzeniu wyraźnie szukał potwierdzenia dla jej słów. Wreszcie napięcie na jego twarzy z wolna ustąpiło odprężeniu.

– Obiecuję, że porozmawiam o tym z Richem – powiedział.

Marie odwróciła się do okna, próbując ukryć zaskoczenie.

– Myślisz... że Richard mógłby nie chcieć się ze mną spotkać?.

Josh powoli wypuścił z płuc powietrze, wspierając dłonie na oparciu krzesła.

– Ja... nie byłbym jeszcze gotów, by poznać jego rodziców – wyznał z rozbijającą szczerością. – To nie jest taka prosta sprawa, jak prezentacja narzeczonej. Dla żadnej ze stron.

Mama przez chwilę milczała, z uwagą studiując zawartość swojego kubka.

– Masz rację – przyznała. – Poczekam aż i on... aż obaj dojrzejecie do tej decyzji. W każdym razie pamiętaj, że ja... jestem już na to otwarta.

Chłopak uśmiechnął się nieznacznie.

– Długo czekałem na te słowa – powiedział cicho.

– Wiem.

Marie odstawiła kubek z herbatą na stół. Podeszła do syna, położyła rękę na jego dłoni i uściśliła ją lekko. Josh odwzajemnił gest, po czym z westchnieniem ulgi ponownie wbił wzrok w reklamówkę z jedzeniem.

– Czy dobrze wyczuwam pieczeń z indyka?

Mama skinęła z zadowoleniem głową.

– Tak. Z myślą o tobie suto doprawiłam ją czosnkiem. Mam nadzieję, że Richardowi nie będzie to przeszkadzać?

– Nie przejmowałbym się tym – odparł, mrugając porozumiewawczo. – Podejrzewam, że i tak każdą z tych potraw utopi w musztardzie.

– Nawet kotlety w sosie pieczarkowym?

– Przywiozłaś sos pieczarkowy? – w oczach Josha rozbłysła niemal dziecięca radość.

Marie wysoko uniosła brwi.

– Pięć minut temu włożyłam go do lodówki – powiedziała powoli. – Obiecałeś, że odgrzejesz go w mikrofalach. Pamiętasz..?

– Oczywiście, że tak. Tylko żartowałem – chłopak usiadł przy stole, uśmiechając się figlarnie.

Mama spojrzała w sufit i bezgłośnie policzyła do pięciu.

– Dobrze. Lećmy dalej – westchnęła z rezygnacją. – Tu macie do tej pieczeni kluski – mówiła, wyciągając z reklamówki mniejszą siatkę. – Hmm... – skrzywiła się, zaglądając do środka. – Wygląda na to, że trochę się rozmroziły, zatem musicie zjeść je dzisiaj do kotletów.

– Jak to? A co mamy zjeść do pieczeni?

– Ziemniaki, które miałeś ugotować dzisiaj.

– Więc dziś mam ich nie gotować?

– Nie – odparła cierpliwie. – Dziś ugotujesz kluski.
– Mamo! Nigdy nie gotowałem klusek!
– To żadna filozofia. Wrzucasz na osolony wrzątek i od momentu wypłynięcia gotujesz od siedmiu do dziesięciu minut.
– Czyli osiem i pół?
Marie patrzyła na syna z konsternacją.
– Mniej więcej.
– Muszę to sobie zapisać – Josh sięgnął po notes i ołówek.
– Jezu! – otworzyła szeroko oczy. – Ty nie żartujesz!
Chłopak skreślił na kartce kilka słów, zupełnie jakby Marie wcale się nie odezwała.
– Odcedzam tak jak ziemniaki? – zapytał.
Mama mimowolnie wsparła się dłonią o znajdujący się za nią kuchenny blat.
– Nie – westchnęła cicho.
– Szkoda.
– A odcedzałeś kiedyś ziemniaki?
– Nie – uśmiechnął się rozbijając. – Ale odcedzałem makaron. Czy kluski odcedza się jak makaron?
– Boże broń! – Marie złapała się za głowę.
– Dlaczego?
– Wiem, jak wygląda odcedzanie makaronu w twoim wykonaniu!
– Oj, mamo – roześmiał się serdecznie Josh. – Tamta historia z przypalonym spaghetti nie powtórzyła się nigdy więcej!
– To znaczy, że gotowaliście jeszcze kiedyś potem makaron?
– Nie – przyznał.
Marie jęknęła. Chłopak z trudem powściągnął uśmiech.
– Nie powiedziałem, że nie gotowaliśmy go z powodzeniem wcześniej.
Mama odetchnęła głęboko i ukryła na chwilę twarz w dłoniach.
– Może teraz wyciągnij garnek i ugotujemy te kluski razem, zanim wyjdę?
– Damy sobie radę. Naprawdę!
Marie spoglądała na syna z powątpiewaniem. Josh uniósł prawą dłoń jak do uroczystej przysięgi.
– Dobrze – skapitulowała. – Ale zanim się za to zabierzesz, zadzwoń do mnie.
– Chcesz zawczasu uprzedzić strażaków? – zapytał domyślnie.
– Lepiej niech kręcą się w okolicy – Marie mimo woli parsknęła śmiechem. – Żartuję. Ale zadzwoń. Powtórzę ci wszystkie instrukcje. Będziesz je miał na świeżo w pamięci.
– Wszystko sobie zapisałem.
– I gdzie masz te notatki? – odchrząknęła.
Josh rzucił okiem na stół i z zaskoczeniem stwierdził, że notes zniknął. Rozejrzał się dookoła, ale nigdzie go nie zauważył. Dopiero kiedy wstał, dostrzegł go pod krzesłem. Schylił się, podniósł zapiski i zwrócił na Marie skruszone spojrzenie.
– Zadzwoń – zapewnił. – Zresztą wszystko byłoby inaczej, gdybyś nie zmieniła pierwotnego planu – mruknął pod nosem usprawiedliwiającym tonem. – Nastawiłem się już, że dziś ugotuję ziemniaki.
– Nie zapytam, czy pamiętasz, jak długo się je gotuje...
– I dobrze.
Oboje wybuchnęli niepohamowanym śmiechem. Trochę trwało, zanim Marie uspokoiła się na tyle, by sięgnąć po kubek z herbatą i upić kilka łyków. Syn z rozbawieniem pokręcił

głową, biorąc do ręki garść orzeszków.

W tym momencie w zamku szczęknął klucz.

Josh zamarł w bezruchu, a jego twarz powoli zmieniła wyraz i stężała. Marie spoważniała, spoglądając na niego spłoszona.

Chłopak wziął głęboki oddech i podniósł się z miejsca.

– Czyżby wracał Richard? – zapytała niepewnie.

Josh bez słowa opuścił kuchnię i wyszedł do przedpokoju. Stał naprzeciwko drzwi wejściowych dokładnie w chwili, gdy się otworzyły.

– Rich... – wykrztusił na widok przyjaciela.

– Pewnie, że ja, a kogo się spodziewałeś? – odpowiedział radosny głos, niosąc się echem po klatce schodowej. – Udało mi się złapać jednak wcześniejszy pociąg, więc jestem! Nie dzwoniłem już, bo pomyślałem, że zrobię ci niespodziankę.

Po tych słowach, Marie stojąca w progu kuchni, zobaczyła męską dłoń, która wyłoniła się zza drzwi, zanurzyła we włosach jej syna i przyciągnęła jego głowę do siebie. Ułamek sekundy później w przedpokoju ukazała się cała sylwetka przybysza, który objął Josha w pasie, jakby całe życie nie robił nic innego, i złożył na jego ustach pocałunek nie pozostawiający wątpliwości, jaka relacja ich łączy. Marie widziała to wszystko z przerażającą ostrością – zupełnie jak na zwolnionym filmie. Spuściła w zażenowaniu wzrok, nie wiedząc, co ma ze sobą począć.

Josh ujął dłonie przyjaciela i ostrożnym, choć stanowczym ruchem odsunął go od siebie. Richard teraz dopiero zauważył, że oprócz nich w domu znajduje się ktoś jeszcze. Na jego twarzy odmalowało się zrozumienie, a ręce opadły ciężko wzdłuż ciała, jakby ktoś zalał je nagłe betonem. Przeniósł bezradne, przepraszające spojrzenie na Josha, który stał nieruchomo, wpatrzony uparcie w podłogę.

Ze względu na syna Marie zmusiła się, by podnieść oczy. Popatrzyła na Richarda. Z całą pewnością był to mężczyzna zwracający uwagę swoim wyglądem. Był wysoki i potężnie zbudowany. Ciemne włosy, w pozornym nieładzie okalające opaloną twarz, podkreślały głębię spojrzenia. Miał brązowe oczy i ostre rysy. Ubrany był z niedbałą elegancją, która zawsze robiła na Marie zniewalające wrażenie. Josh był niższy i szczuplejszy. Z prostymi blond włosami i chłopięcą urodą wydawał się być jeszcze dzieckiem w porównaniu z partnerem. A jednak jakiś błysk w jego oku świadczył o tym, że jest mężczyzną z krwi i kości.

– Mamo, to właśnie jest Richard – powiedział lekko zachrypniętym głosem, wskazując na przyjaciela. – Rich, poznaj. To moja mama.

W przedpokoju zapanowała pełna napięcia cisza. Josh wpatrywał się intensywnie w matkę, która nie odrywała wzroku od jego przyjaciela. Richard z rezygnacją zamknął oczy, po czym mimowolnie spojrzał w kierunku drzwi wejściowych. Widząc to, Marie powoli zrobiła kilka kroków w jego stronę. Nie spodziewała się, że będzie świadkiem czułości pomiędzy Joshem a jego partnerem i była pewna, że w innych okolicznościach nie okazywaliby jej tak otwarcie w jej towarzystwie. Zaistniała sytuacja zaskoczyła ich wszystkich. Nawet jednak gdyby to spotkanie było zaplanowane, a stojący przed nią mężczyźni zachowaliby stosowny dystans wobec siebie, nie zmieniałoby to faktu, że łączy ich znacznie większa zażyłość. Zadeklarowała dziś, że jest gotowa, by stawić temu czoła i wiedziała, że niezależnie od wszystkiego nie wolno jej zawieść syna. Zatrzymała się naprzeciwko Richarda i wyciągnęła ramiona.

– Witaj – uśmiechnęła się ciepło. – Wiele o tobie słyszałam. Miło jest poznać cię wreszcie osobiście.

Rich spoglądał na nią zdezorientowany, nie wiedząc, jak ma zareagować. Przeniósł wzrok na Josha, jakby chciał upewnić się, że to nie jakiś ironiczny żart, po którym nastąpi gorzki śmiech. Przyjaciel mrugnął uspokajająco, skinąwszy lekko głową. Richard zajrzał z

niedowierzaniem w głąb oczu jego matki i objął ją niepewnie.

– Mnie też jest bardzo miło – wykrztusił.

Choć od momentu, w którym Josh przedstawił sobie mamę i przyjaciela, upłynęło najwyżej dziesięć sekund, jemu samemu wydawało się, że minęła cała wieczność. Odetchnął teraz z wyraźną ulgą i przeczesał włosy dłonią.

Marie tymczasem odsunęła się od Richarda i gestem zaprosiła wszystkich do kuchni.

– Jestem przejazdem i wpadłam tylko na chwilę – wyjaśniła, patrząc na Richa z uśmiechem. – Przywiozłam trochę jedzenia i właśnie próbuję wytłumaczyć Joshowi, co z nim zrobić, ale on jest zadziwiająco odporny na wskazówki. Wszystko, co mówię, wpada mu jednym uchem i wypada drugim. Mam nadzieję, że ty jesteś bardziej rolgarnięty – oświadczyła, kierując się z powrotem do stołu, na którym syn położył przyniesione przez nią reklamówki.

W półmroku zalegającym przedpokój Richard zwrócił pytające spojrzenie na przyjaciela. Josh w napięciu czekał na jego decyzję. Przez kilka długich sekund milczeli, mierząc się wzrokiem, zanim Rich zdjął wreszcie buty i podążył w ślad za Marie do kuchni.

Josh uśmiechnął się do siebie i ruszył za nimi.

Kiedy mężczyźni weszli, mama dopijała właśnie resztkę herbaty.

– Nastawieni na odbiór? – zapytała bez wiary.

– Jak zawsze – syn odpowiedział szerokim uśmiechem.

– Czyli właściwie szkoda, żeby strzępiła sobie język..?

– Przeciwnie – wtrącił nieśmiało Richard. – Jeśli coś dotyczy jedzenia, zawsze słucham bardzo uważnie.

– I zapamiętujesz tylko, że masz włożyć to do ust i przełknąć – zakpił Josh, siadając na krześle.

– Wiem przynajmniej, jak gotuje się makaron – odgryzł się przyjaciel, ku uldze Marie sadowiąc się po drugiej stronie stołu.

– A kluski? – zapytała z nadzieją w głosie.

– Chyba podobnie?

– Właściwie tak – potwierdziła z wahaniem. – Tylko zamiast sitka przydałby się cedzak, żeby je potem wyłowić. Inaczej się posklejają.

– Nie mamy cedzaka – Josh sięgnął po orzeszki.

– Ale możemy kupić – uznał Richard. – I tak wybieramy się dziś na zakupy.

– Chcesz jechać na zakupy, biorąc pod uwagę, że lodówkę mamy wypełnioną po brzegi?

– Przecież nie ma musztardy – Rich również poczęstował się orzeszkami.

– Jest jeszcze pięć słoików – zauważyła Marie.

– Właśnie o tym mówię.

Mama Josha uniosła ze zdumieniem brwi. Syn wzruszył ramionami, robiąc zabawny grymas.

– Mówiłem ci – mruknął pod nosem. – To musztardowy potwór. Nawiasem mówiąc, co to jest cedzak?

Ramiona Marie opadły.

– Taka dziurawa chochla – wyjaśniła, z namysłem dobierając słowa.

Oczy Josha rozbłysnęły radośnie.

– W takim razie mamy cedzak – uśmiechnął się z zadowoleniem.

Mama jęknęła i z rezygnacją opadła na krzesło. Richard wlepił w nią niemal współczujące spojrzenie.

– Proszę się nie przejmować. Co dwie głowy to nie jedna.

Marie wsparła łokcie na stole i podparła dłońmi brodę.

– Ten gość to unikatowy egzemplarz w naszej rodzinie – powiedziała usprawiedliwiająco.
– Większość moich synów wiedziałoby, co trzeba zrobić, gdybym poprosiła o zagotowanie wrzątku...

– Josh robi świetną herbatę – spróbował wziąć go w obronę Richard. – Naprawdę niezłą...

Wszyscy obecni parsknęli śmiechem. Josh rozluźnił się, stwierdzając, że zarówno przyjaciel, jak i mama, zachowują się z niewymuszoną swobodą i atmosfera spotkania jest swojska i miła.

– No dobrze – Marie podniosła się z krzesła. – Nie będę powtarzać raz jeszcze tego, co już mówiłam Joshowi. Ufam, że przekaże ci to, co najważniejsze.

Chłopak nachylił się konspiracyjnie i puścił do Richarda oko.

– Włożyć do ust i zjeść – powiedział półgłosem.

– Bardzo śmieszne – mama szturchnęła go w ramię, po czym wyciągnęła z reklamówki ostatnie zawiniątka. – Skupmy się na tym, co jeszcze nam zostało. Tu są dwa słoiki rosółu.

– Z makaronem! – zawołał Josh z uznaniem. – Bez ciebie byśmy zginęli, mamo.

– Nie kpij – rzuciła przez ramię, otwierając z uśmiechem lodówkę.

– A to jest ten sos pieczarkowy? – syn uniósł nieznacznie duży plastikowy pojemnik.

Marie zgrzytnęła zębami.

– Nie. Sos pieczarkowy od dawna jest w lodówce. To fasolka po bretońsku. Do zamrożenia. Na później.

– Ale odgrzać mamy tak samo?

– O, tak!

– To znaczy? – zapytał Richard.

– W mikrofali – odpowiedzieli równocześnie.

– Mama boi się o nasze rachunki za gaz – wyjaśnił Josh, mrugając do niej z rozbawieniem.

– Rozumiem – odparł Rich z powagą. – A ile minut?

– Co ile minut? – zdziwiła się Marie.

– Ile minut odgrzewać tę fasolkę?

– Pięć – odparła automatycznie. – I czterdzieści siedem sekund – dodała z ironią, spoglądając na syna. – Nie zapisujesz?

Josh bez pośpiechu sięgnął po orzeszki.

– Śmiej się. No dalej – zachnął się z udawaną urazą.

Marie podeszła i dobrotliwie zmierzwiła mu włosy.

– Na koniec mam dobrą wiadomość. W ostatniej paczuszce są klopsiki rybne. Można je jeść na zimno.

– Cudownie – uśmiechnął się Richard. – Z musztardą?

– Co kto lubi – skrzywiła się.

– Profanacja – mruknął Josh, po czym wstał i zajrzał do lodówki. – Rany! Myślałby kto, że idzie wojna – westchnął.

– Niezupełnie – odparła mama, odstawiając kubek po herbacie do zlewu. – Rzeczywiście jednak nagotowałam wam trochę na zapas, bo niebawem wchodzimy z tatą do studia i nie będę miała pewnie nawet czasu, żeby zrobić kanapki, a co dopiero mówić o szykowaniu obiadów i to na wynos – stwierdziła.

– O! – w oczach Josha błysnęła iskierka autentycznego zainteresowania. – Planujecie wydanie nowej płyty?

– Nazbierało nam się trochę nowości, więc pomyśleliśmy, że nadszedł czas, żeby je nagrać. Prawdopodobnie zaczniemy pracę jeszcze w tym miesiącu. Przytłacza mnie trochę ta

wizja, ale cóż zrobić.

– Zawsze wolałaś występy na żywo.

– To prawda – Marie rzuciła okiem na zegarek. – Nic to. Jadę, bo zasiedziałam się, a Martha na pewno już się niecierpliwi.

– Pozdrów ode mnie ciocię – Josh podążył za nią do przedpokoju.

– Oczywiście.

Mama ubrała buty i podniosła wzrok. Za plecami syna dostrzegła stojącego w drzwiach kuchni Richarda.

– Naprawdę miło było cię poznać – uśmiechnęła się szczerze.

– Cała przyjemność po mojej stronie – odparł. – Zapraszamy częściej. I na dłużej.

Marie ucałowała Josha i pomachała jego przyjacielowi na pożegnanie.

– Do zobaczenia, chłopcy – rzuciła i zniknęła za drzwiami.

– Mamo? – chłopak wychylił się za nią na korytarz.

Marie zatrzymała się i odwróciła w jego stronę.

– Dziękuję.

Mama poczuła, jak zalewa ją fala przyjemnego ciepła. To słowo w połączeniu z nieustępliwym spojrzeniem syna zawierało w sobie tyle niewypowiedzianych znaczeń, że chwyciło ją wzruszeniem za gardło.

– Daj spokój – odparła z uśmiechem. – To tylko trochę jedzenia.

Syn pokręcił niemal niezauważalnie głową. Marie spoważniała i podeszła, by raz jeszcze go objąć.

– Jestem znacznie bliżej pełni szczęścia niż godzinę temu – wyszeptał.

– Zatem ja też – odparła cicho, całując jego włosy. – Do zobaczenia – odsunęła się. –

Ostrzegam, że traktuję wasze zaproszenie poważnie.

– Będziemy w kontakcie – uśmiechnął się.

Marie zniknęła u wylotu korytarza, a chłopak wrócił do mieszkania, zastając zamyślnego Richarda w tym samym miejscu, w którym go zostawił. Na widok Josha przyjaciel podniósł głowę i wyprostował plecy.

– Niesamowite – odezwał się, z niedowierzaniem unosząc brwi. – Niemal natychmiast zapomniałem o fatalnej wpadce, która zdarzyła się na wstępie i przez resztę spotkania rozmawiałem z twoją mamą naprawdę swobodnie. Pomimo świadomości, że ona dobrze wie, kim dla ciebie jestem – podkreślił. – W dodatku przez cały ten czas miałem wrażenie, że... nasz układ jest zupełnie normalny, a to co nas łączy nie jest wcale dziwne ani trudne do zaakceptowania dla kogoś z zewnątrz. Choć wszyscy wiemy, że to nieprawda.

– Taka właśnie jest mama – stwierdził Josh.

– Nie wygląda na osobę, która uznałby cokolwiek za dostateczny powód, by przestać kogoś kochać.

– Rzeczywiście.

Rich zawahał się.

– Mówiłeś ostatnio, że nie rozumiesz, dlaczego twoja mama nie pošle ojca do wszystkich diabłów – powiedział ostrożnie. – To właśnie jest odpowiedź, Jo – dodał znacznie ciszej, nie spuszczać z niego wzroku. – Na twoim miejscu bym się z tego cieszył.

Josh wpatrywał się w Richarda, zdając się być wstrząśnięty oczywistością prawdy, którą usłyszał, i z której gdzieś w głębi duszy zawsze zdawał sobie sprawę. Przyjaciel położył dłoń na jego ramieniu i uściskał je lekko.

– Robię kawę – oznajmił. – Reflektujesz?

Josh pokiwał głową, wlepiając nieobecne spojrzenie w podłogę. Richard zostawił go

samemu sobie.

Chłopak długo stał pogrążony we własnych myślach, zanim odetchnął głęboko i podążył za przyjacielem do kuchni. Kiedy wszedł do środka, zamiast kawy zobaczył na stole butelkę wina. Richard uśmiechnął się na jego widok.

– Cabernet. Pomyślałem, że lepiej nadaje się, by uczcić nasze spotkanie.

– A zakupy? – Josh podszedł i skwapliwie objął go w pasie.

– Musztardy powinno wystarczyć do jutra – odparł Rich żartobliwie, przysuwając się bliżej. – Tęskniłem – szepnął. – To były najdłuższe trzy dni w tym stuleciu...

Po ustach Josha błąkał się pełen zadowolenia uśmiech.

– Najpierw wzniesiemy toast, czy się przywitamy? – zapytał cicho, czując gorący oddech przyjaciela na szyi.

– Najpierw się przywitajmy...

Rozdział trzydziesty piąty

– Coś jeszcze?

– Oczywiście – zniecierpliwiła się Marie. Odkąd tylko znaleźli się w sklepie, mąż wciąż powtarzał to samo pytanie. – Jesteśmy dopiero w połowie listy zakupów!

Patrick z rezygnacją rozejrzał się wokół. Wszędzie błyszczały świąteczne dekoracje. Kolorowe plakaty zachęcały do skorzystania z wyjątkowych promocji, a w alejkach handlowych kłębiły się tłumy klientów. Ponad tym wszystkim unosił się denerwujący głos spikera radiowego, który, pomiędzy powtarzającymi się bez przerwy reklamami, zapowiadał kolejne piosenki, zupełnie tracące swój urok w atmosferze wielkiej hali sklepowej. Mało było rzeczy, których Patrick nie lubił bardziej od zakupów w hipermarketach. Marie zdawała sobie sprawę, że mąż towarzyszy jej co tydzień z najwyższym poświęceniem i tylko dlatego, że jeszcze gorzej by się czuł, zostawiając ten przykry obowiązek wyłącznie na jej barkach. Była mu za to wdzięczna, ilekroć wychodzili z domu, zawsze jednak w połowie zakupów żalowała, że zabrała go ze sobą. Patrick nigdy nie potrafił ukryć niechęci do podobnych miejsc – zresztą nawet nie starał się tego robić. Denerwowało ją to. Zwłaszcza że żadne narzekania nie zmieniały faktu, iż zakupów, raz na jakiś czas, po prostu nie dało się unikać.

– Patrick, proszę cię, przestań – powiedziała, starając się zachować spokój. – Ja też jestem zmęczona i chciałabym być już w domu. Zamiast przestępować z nogi na nogę, pomóż mi trochę – rozwinęła listę i rozerwała ją na pół. – Proszę – podała mu fragment kartki. – Załatw resztę zakupów spożywczych, a ja rozejrzę się za kosmetykami dla dzieci. Spotkamy się w alejce głównej.

Mąż bez zwłoki zawrócił wózek w stronę stoiska z nabiałem.

Marie spoglądała przez moment za jego oddalającą się sylwetką, zanim skierowała kroki na dział dziecięcy. Mimowolnie zatrzymała się przy maleńkich ubrankach, wzdychając z żalem na myśl, że żadna z jej pociech już by się w nich nie zmieściła. Podeszła do regału z kosmetykami i wrzuciła do koszyka tonik dla Grace, dezodoranty dla synów i tłusty krem do twarzy dla Chrisa, który, odkąd zrobiło się chłodniej, znowu miał bardzo suchą skórę.

Ostatnią rzeczą na liście były pieluszki dla Lily. Korzystając z chwili czasu Marie ruszyła najpierw do działu z zabawkami. Wiedziała, że kiedy mąż do niej dołączy, nie będzie miała okazji zastanowić się w spokoju nad świątecznymi upominkami dla najmłodszych członków rodziny. Spędziła ponad dwadzieścia minut wśród książeczek z wierszykami i gier edukacyjnych, zanim zreflektowała się, że Patrick pewnie dawno załatwił już swoją część zakupów. Pospieszenie skierowała się do regału z artykułami higienicznymi, chcąc jak najszybciej znaleźć się w alejce głównej, gdzie się z nim umówiła. Jak na złość nie mogła doszukać się rozmiaru pieluszek, który ją interesował. Rozejrzała się bezradnie dookoła i wtedy dostrzegła ostatnią paczkę na najwyższej półce. Niestety w żaden sposób nie mogła jej dosięgnąć. W alejce oprócz niej znajdowała się tylko jedna osoba – znacznie niższa, starsza kobieta, której z całą pewnością nie było sensu prosić o pomoc. Pozostawało odnaleźć Patricka i zawrócić go tutaj – on nie będzie miał problemu ze ściągnięciem pieluch z tej wysokości. Na myśl o zniecierpliwieniu, które zobaczy w jego oczach, Marie wzięła głęboki oddech i raz jeszcze stanęła na palcach, wyciągając się maksymalnie w górę.

Wtem, tuż za jej plecami wyrósł ktoś jeszcze. Marie poczuła przyjemny zapach wody po goleniu i ponad głową zobaczyła męską dłoń, która bez wysiłku dosięgnęła paczki pieluch.

Odwróciła się, żeby podziękować za pomoc i zastygła na widok stojącego przed nią Richarda.

Przyjaciel syna uśmiechnął się niepewnie, podając jej pieluszki.

– Dzień dobry – przywitał się, niemal natychmiast przenosząc wzrok na pustą półkę. – Trzeba przyznać, że nie ułatwiają ludziom życia, prawda?

Marie odebrała paczkę z jego rąk.

– Richard! Co za niespodzianka! Kto by pomyślał? – zawołała entuzjastycznie.

Mężczyzna zwrócił na nią spojrzenie i uśmiechnął się szerzej, widząc, że wygląda na rzeczywiście zadowoloną ze spotkania.

– Faktycznie, zadziwiający zbieg okoliczności – odparł, tym razem patrząc jej prosto w oczy. – Na ogół robimy zakupy bliżej domu. Prawdę mówiąc, jestem w tym sklepie pierwszy raz.

– Josh też gdzieś się tu kręci?

– Nie. W tej chwili jest prawdopodobnie na zajęciach. Ja pracuję w pobliskim szpitalu i wyskoczyłem na małe zakupy, korzystając z przerwy na lunch.

Marie zerknęła do koszyka Richarda, bez zaskoczenia stwierdzając, że połowę zawartości stanowią słoiczki z musztardą.

– Rozumiem – odchrząknęła. – Wiesz, jeśli nie jest ci wszystko jedno, co jesz do tego, dwie alejki stąd można kupić naprawdę dobrą wędlinę – dodała z przekąsem.

Rich roześmiał się cicho.

– Dziękuję za radę. Jeśli zdążę, zahaczę o dział mięsny, zanim stąd wyjdę.

– Właściwie to bardzo dobrze, że cię widzę – Marie zanurzyła dłoń w przepastnej torebce.

– Już dawno miałam podać Joshowi scyzoryk, który u nas zostawił. Na pewno ucieszy się, jeśli mu go przekażesz. Wiem, że nie lubi się z nim rozstawać. Zaraz, zaraz – mruknęła, szperając w rzeczach. – Gdzieś tu musi być...

Richard skinął uprzejmie głową na znak, że poczeka. Stał, mimochodem rozglądając się wokół. Jego uwagę przyciągnęła grupa ludzi, która pojawiła się u wylotu alejki.

– Niech pani nie szuka – odezwał się, patrząc na zegarek. – Właściwie to bardzo mi się spieszy – wyjaśnił przepaszająco. – Za dziesięć minut kończy mi się przerwa, a w samej kolejce do kasy spędzę pewnie dwa razy więcej czasu. Zresztą Josh byłby zawiedziony, że okazja by się z panią zobaczyć przeszła mu koło nosa. Zapraszam do nas któregoś wieczora. Przekaze mu pani ten scyzoryk osobiście.

– No... dobrze – odparła, stropiona jego nagłym pośpiechem. – W takim razie nie będę cię dłużej zatrzymywać. Bardzo dziękuję za pomoc – uśmiechnęła się, wskazując paczkę pieluch leżącą w koszyku.

– Żaden problem, naprawdę. Do widzenia.

Rich odwrócił się na pięcie i skierował kroki w stronę kas.

– Do widzenia – odpowiedziała, w zamyśleniu odprowadzając go wzrokiem.

– Kto to był?

Marie podskoczyła, słysząc głos męża tuż za plecami. Patrick zatrzymał wózek obok jej koszyka i zmarszczył czoło, spoglądając za znikającym w oddali mężczyzną. Żona westchnęła, zdając sobie sprawę, dlaczego przyjaciel syna tak nagle się pożegnał.

– Richard – odparła spokojnie.

Patrick chwilę milczał, zanim na jego twarzy pojawił się wyraz zrozumienia.

– Nie wiedziałem, że się znacie – powiedział, nie kryjąc zaskoczenia.

– Sygnalizowałam ci jakiś czas temu, że chcę go poznać – Marie nie spuszczała z niego oczu. – Dałeś jasno do zrozumienia, że nie chcesz mieć z tym nic wspólnego, więcej się zatem nie narzucałam. Ostatecznie nic na siłę, prawda?

Mąż ściągnął brwi, nie wiedząc, co odpowiedzieć.

– Nie sądziłem, że jesteś aż tak zdeterminowana, by spotkać się z nimi we trójkę – wykrztusił wreszcie.

Marie uniosła lekko podbródek.

– Nie rozumiem twojego zaskoczenia – stwierdziła z ironią. – Spodziewałeś się innej postawy? Przecież nie od dziś wiesz, jaki jest mój stosunek do tej sprawy.

Patrick odwrócił głowę, boleśnie odczuwając ukłucie żony.

– Idziemy? – Marie ruszyła w stronę kas. – Nie wiem jak ty, ale ja marzę już o gorącej herbacie.

Rozdział trzydziesty szósty

William skręcił w boczną uliczkę, uśmiechając się na wspomnienie rozmowy telefonicznej, którą dopiero odbył z Jane. Nie mógł się doczekać spotkania! Kiedy przed kilkoma minutami usłyszał jej głos w słuchawce, omal do niej nie pojechał. Przekonała go jednak, że lepiej będzie, jeśli skoncentruje się na nauce. Po sesji będą mogli znów widywać się częściej. Najpierw jednak trzeba ją zaliczyć. Nie powinien zaniedbywać studiów. Tym bardziej że medycyna to nie przelewki. Miała rację. Ostatecznie do weekendu nie było tak daleko! Tylko dwa dni. Trzy kolokwia. I będzie sobota. Wystarczyło uzbroić się w cierpliwość. Skupić na bieżących sprawach. A nagroda będzie słodka!

Chłopak zaparkował samochód. Dochodziła ósma wieczorem. Tak jak się tego spodziewał, rodzice wciąż byli w studiu. Auto taty stało dokładnie w tym samym miejscu co o szóstej rano, kiedy William mijał tę okolicę w drodze na uczelnię. W oknach na górze paliło się światło, co oznaczało, że praca wre.

Will wysiadł. Zgodnie z umową zatrzymał się tu, by sprawdzić, czy mama będzie chciała zabrać się z nim do domu. Było oczywiste, że tata zostanie w studiu jeszcze długo. Kiedy zaczęli pracę nad nowymi nagraniami, zapamiętywał się w niej tak bardzo, że czasami rodzina nie widywała go kilka dni z rzędu. Wracał do domu po północy i wychodził bardzo wcześnie rano. Zdarzało się również, że zostawał w studiu na noc. Jego skłonność do perfekcjonizmu od zawsze była przedmiotem docinków mamy. Wszyscy zresztą żartowali z niej dobitnie, głównie za plecami taty. Faktem było, że jego zaangażowanie w okresie nagrań studyjnych graniczyło z pracoholizmem. Nawet kiedy był w domu, był zazwyczaj nieobecny myślami.

William wbiegł po schodach i pchnął ciężkie drzwi. Zatrzymał się w pół kroku, oceniając sytuację.

Rodzice zajmowali miejsca przy stole mikserskim, z uwagą wysłuchując nagrania, będącego wynikiem kilku dni wyteżonej pracy. Ojciec siedział nieruchomo, wpatrując się w nieokreślony punkt przed sobą. Na twarzy mamy również malowała się koncentracja. Chłopak podszedł kilka kroków bliżej, przezornie nie odzywając się, dopóki utwór nie dobiegł końca.

– Witaj, kochanie – powiedziała mama, kiedy tylko zapadła cisza. – I co myślisz? – spytała wskazując głową na głośniki.

– Dla mnie bomba, ale wygląda na to, że ojciec jest niezupełnie zadowolony – odparł Will z rozbawieniem. – Cześć, tato! – machnął mu ręką przed oczami.

Patrick uśmiechnął się nieznacznie.

– Cześć – odparł roztargniony. – Jest całkiem nieźle, tylko tak się zastanawiam... – przeniósł wzrok na żonę. – Z końcem każdej partii schodzisz głosem bardzo nisko – mówił. – To brzmi naprawdę dobrze, ale może by za trzecim razem wprowadzić drugi głos, żeby wywindować tonację trochę wyżej?

Marie rozmasowała obolały kark.

– Można. Tylko po co?

– To by troszkę ożywiło ten utwór. Wiem, że ta melodyczna monotonia jest przez ciebie zamierzona, ale po jakimś czasie może stać się nudna dla ucha. Wiesz, o co mi chodzi, prawda?

– Do ożywienia utworu mogłoby wystarczyć jakieś gitarowe solo – podsunął William.

Patrick wycelował w niego palcem.
– To też jest dobra myśl – podchwycił, spoglądając na tekst piosenki leżący na stole. – Wtrąciłbym solówkę po tej sekwencji – stwierdził, wskazując któryś wers w połowie utworu. – Sądzę, że powinniśmy to przepracować.
– Dzisiaj? – upewniła się Marie.
Will odwrócił głowę, by ukryć uśmiech.
– Mamo – odezwał się po chwili. – Przecież wiesz, że tata nie uśnie, dopóki nie usłyszy, jak to brzmi.
– Tylko mi nie mówcie, że sami nie jesteście tego ciekawi!
Marie z westchnieniem opadła na oparcie krzesła.
– Być może żaden z tych pomysłów nie znajdzie zastosowania – skrzywiła się. – Ale możliwe, że któryś okaże się dobry – przyznała z rezygnacją.
– Może oba się sprawdzą – odparł Patrick, zdając się nie zauważać jej braku entuzjazmu. Żona mimowolnie się uśmiechnęła, patrząc w jego błyszczące oczy.
– Nie pojmuję, skąd w tobie tyle zapału o tej porze. Ja jestem już wykończona.
William roześmiał się głośno na widok niemal dziecięcego zawodu na twarzy ojca.
– Musisz podjąć męską decyzję, mamo. Pytanie nie brzmi: czy to zrobicie, tylko: kiedy? Jeśli dzisiaj, to ja już się zmywam, bo naprawdę jestem tu tylko przelotem.
Marie zakryła usta, nie potrafiąc zapanować nad ziewnięciem.
– Dobrze. Jedź do domu. Zostanę tu z tatą. Nie pozwolę mu zepsuć mojego kawałka – puściła do syna oko. – Poproś Grace, by zajęła się kąpielą dzieci, dobrze? Obiecuj, że w zamian następane dwa wieczory ma wolne.
– Pod warunkiem, że dziś skończycie.
– Też czarno to widzisz? – mruknęła, obserwując, jak mąż z zapamiętaniem klika w klawiaturę komputera, przygotowując demo pod nowe nagranie.
– Skończymy, skończymy – zapewnił Patrick. – William, mógłbyś mi podać gitarę?
– Ani mi się waży! – mama zerwała się na równe nogi. – Możemy tu siedzieć nawet do rana, ale teraz zarządzam przerwę – oświadczyła. – Oboje jej potrzebujemy – dodała stanowczo, zanim mąż zdążył zaprotestować. – Zresztą i tak musimy porozmawiać.
– To przesądza sprawę – Will mrugnął do taty figlarnie. – Ja w każdym razie się zegniam. Do zobaczenia w domu. Kiedyś.
Marie uśmiechnęła się, biorąc syna pod ramię.
– Dzięki, że pamiętałeś, by zajrzeć – powiedziała, odprowadzając go do drzwi. – Niestety, jak widzisz, nie mogę się teraz zerwać.
– Trochę przyłożyłem do tego rękę. Wybacz ten pomysł z gitarą – chłopak spojrzał na mamę ze skruchą.
– Daj spokój – pokręciła głową. – Ojciec tak czy inaczej wpadłby na to pięć minut później sam. Prawdę mówiąc nie miałam większych nadziei, że uda mi się z tobą zabrać. Tatę nosi od samego rana. Co rusz ma inną wizję.
– Trzymaj się – Will cmoknął ją w policzek. – Pożegnaj ode mnie ojca, jak wróci do naszego świata – dodał, patrząc ponad jej ramieniem, jak tata zmierza w kierunku rzędu gitar, stojącego po przeciwległej stronie studia.
– Oczywiście.
Marie z uśmiechem zamknęła drzwi, po czym przeniosła wzrok na męża. Patrick stał, nie mogąc się zdecydować, który instrument wybrać.
Westchnęła i wyszła na zaplecze.
Dziesięć minut później wróciła z dwoma kubkami kawy. Na jej czole widniała

charakterystyczna kreseczka, mąż nie zauważył jej jednak, w skupieniu montując kapodaster.

– Ta gitara właściwie mogłaby pobrzmiwać w tle przez cały utwór – stwierdził, sprawdzając, czy instrument jest dobrze nastrojony.

– Patrick, odłóż to na chwilę.

Powaga w jej głosie kazała mu podnieść oczy.

– Wygląda na to, że rzeczywiście musimy porozmawiać – uznał, sięgając po kubek. – O co chodzi?

Marie wpatrywała się w niego z napięciem.

– O święta.

– To znaczy?

– Musimy się zastanowić nad listą gości, których zaprosimy na świąteczny obiad – wyjaśniła.

Patrick upił łyk kawy, spoglądając na nią z rozbawieniem.

– Jestem pewien, kochanie, że dawno temu zrobiłaś listę.

– To prawda. Chcę ją jednak z tobą skonsultować, żeby nie było nieporozumień.

Mąż zmarszczył brwi.

– Obawiasz się, że mógłbym wyrzucić kogoś za drzwi? – zapytał żartobliwie.

Marie wzruszyła ramionami, w geście tym zabrakło jednak swobody. Patrick wsparł łokcie na gitarze i nachylił się lekko w jej kierunku.

– Co się dzieje?

Żona wzięła głęboki oddech.

– Chcę zaprosić Josha i Richarda.

Zapanowała głucha cisza. Marie przygryzła usta w oczekiwaniu na odpowiedź. Patrick patrzył na nią, jakby nie do końca zrozumiał, co chciała powiedzieć.

– Mam nadzieję, że żartujesz – odezwał się chłodno.

– W żadnym razie – odparła stanowczo. – Uważam, że obaj powinni być z nami w ten szczególny wieczór.

– Wykluczone – odrzekł, odstawiając na bok gitarę.

– Dlaczego?

Przez kilka sekund Patrick nie potrafił wykrztusić słowa, zupełnie jakby Marie zadała mu najbardziej absurdalne pytanie na świecie.

– Nie wyobrażam sobie tego – powiedział w końcu. – Nie mógłbym siedzieć przy świątecznym stole z człowiekiem, który... spotyka się z moim synem... by plugawić wartości chrześcijańskie, które wyznaję.

Marie skinęła głową bez cienia zaskoczenia na twarzy.

– Nie masz jednak nic przeciwko, żebyśmy zaprosili dziewczynę Williama, choć po tylu latach znajomości raczej wątpliwe jest, by do tej pory zachowali czystość przedślubną, której wymaga tradycja chrześcijańska?

– Tego nie wiesz.

– Mogę to jednak założyć i w związku z tym jej nie zaprosić. Ty wiesz na pewno, co twój syn robi ze swoim partnerem?

– Mieszkają ze sobą, na litość boską.

– Gdyby William zamieszkał z Jane przed ślubem, też byś ich nie zaprosił?

– To jest zupełnie inna sytuacja – Patrick wstał i zrobił kilka kroków, zanim odwrócił się do żony, ledwie panując nad zniecierpliwieniem.

– Dlaczego?

– Marie, proszę cię! Przecież rozumiesz chyba oczywistą różnicę!

– Nie, Patrick, nie rozumiem – rozłożyła szeroko ramiona. – Idą święta. Chcę zgromadzić przy stole najbliższe osoby. Przede wszystkim dzieci. Dwóch synów wybrało już partnerów życiowych. Są pewni swoich decyzji, a ja nie poczuwam się do tego, by je kwestionować. I uważam, że ludzie, których moje dzieci darzą miłością są warci tego, by być z nami w te rodzinne święta. Kimkolwiek są prywatnie i jakkolwiek kierują swoim życiem.

– Mylisz się.

– Patrick! To nie jest zwykły obiad! To Boże Narodzenie!

– Otóż to! – odparł gniewnie. – Te święta są okazją, by uroczysto uczcić narodziny Bożego Syna, który zstąpił na ziemię, uświęcając tym samym tradycyjny model rodziny, składający się z kobiety i mężczyzny. Nie z dwóch mężczyzn!

Marie wstała i podeszła do niego na wyciągnięcie ręki.

– Mówimy o tym samym Synu Bożym, który nauczał, by kochać bliźniego swego, jak siebie samego? – zapytała retorycznie. – Mówimy o Jezusie, który nie pozwolił ukamienować kobiety cudzołożnej, mimo że grzeszyła przeciwko wyznawanym przez niego wartościom? „Ten z was, który jest bez grzechu, niech pierwszy rzuci w nią kamieniem.”³ Tak chyba powiedział, prawda? Nikt z tamtych nawet nie drgnął, a ty bez wahania schylasz się, by cisnąć we własnego syna!

Patrick wytrzymał jej spojrzenie.

– Owszem – powiedział spokojnie. – Jezus odpuścił tamtej kobiecie, ale odprawił ją słowami: „Idź, lecz odtąd już nie grzesz.”⁴

Marie uniosła z niedowierzaniem brwi.

– Chcesz powiedzieć, że twój syn musiałby się wyświadczać ze swoich czynów, by zasłużyć sobie na zasiadanie z tobą przy świątecznym stole?

– Warunkiem dobrej spowiedzi jest żal za grzechy, Marie! Josh jest zdeklarowanym homoseksualistą i nie zamierza zmieniać postępowania. Na co dzień ma w głębokim poważaniu wartości chrześcijańskie, a w święta miałby nagle odgrywać pobożnego katolika przy wigilijnym stole? Po co ta cała szopka, na Boga?!

– Rozumiem, że odmawiasz mu prawa do wiary w Boga i uczestniczenia w obchodach święta narodzenia Jego Syna, bo jest inny niż ty? W domyśle: prowadzi bardziej grzeszny tryb życia? – upewniła się Marie oschle. – Kim właściwie jesteś, żeby to robić? – zapytała, nie czekając na odpowiedź. – Skąd możesz wiedzieć, co Josh na ten temat myśli i czuje? A może głęboko wierzy

i chce ponownie się do Niego zbliżyć?

Patrick odwrócił na chwilę wzrok.

– Gdyby tego chciał, odrzuciłby swoje skłonności i wiódł życie w czystości albo założył normalną rodzinę – wyjaśnił, powoli wymawiając każde słowo, jakby tłumaczył zagadnienie dziecku. – Nie robi tego – mówił dalej. – Mieszka z... innym mężczyzną. Każdego dnia obraża Boga swoim postępowaniem. A teraz miałby stać się gościem przy stole, przy którym świętujemy przyjście na świat Jego Syna? Marie, wybaczone, ale dla mnie to jest szczyt hipokryzji.

– Bardzo łatwo przychodzi ci ocenianie innych – stwierdziła zdegustowana.

– Oceniam według kryteriów ustalonych przez samego Boga.

– Nie jesteś Bogiem, Patrick.

Zapadła pełna znaczenia cisza. Mąż spuścił głowę.

– Jesteś tylko człowiekiem, który sam podlega ocenie – podjęła Marie, nie odrywając od niego oczu. – Tylko Bóg ma prawo tej oceny dokonywać. My jesteśmy na to zbyt mali. „Nie osądzajmy,

a nie będziemy osądzeni. Jaką bowiem miarą mierzymy, taką i nam odmierzą.”⁵

– Akurat w tym zakresie nie boję się oceny – odrzekł. – Żyję jak Bóg przykazał. Mam żonę i gromadkę dzieci, które wychowuję w duchu chrześcijańskim.

– Oczywiście – wycedziła z ironią. – I jesteś ojcem bez skazy, co daje ci prawo wybierać, które z dzieci jest godne zasiadać z tobą przy jednym stole.

Patrick przecesał włosy dłonią i w milczeniu podszedł z powrotem do krzesła. Uderzył kilkakrotnie palcami o jego oparcie, po czym usiadł ciężko. Marie również zajęła miejsce i upiła łyk chłodnej już kawy, krzywiąc się przy tym z niesmakiem.

– Wspominałeś coś o tradycyjnej rodzinie – zauważyła. – Czy takowa nie powinna w komplecie spędzać świąt Bożego Narodzenia?

– Dobrze – skapitulował. – Masz rację. Powinniśmy zaprosić Josha, biorąc pod uwagę, że jest naszym synem. Nie zgadzam się jednak na tego drugiego faceta.

– Ten drugi facet ma na imię Richard – podkreśliła ze złością. – I oboje dobrze wiemy, że Josh nie przyjdzie bez niego!

– Więc niech nie przychodzi! – zniecierpliwził się. – Przynajmniej będzie to jego wybór i może wreszcie mi odpuścisz!

– Będzie to wybór zdeterminowany przez twoje zachowanie, podyktowane cholernymi zasadami, które ktoś kiedyś spisał w imię jakiegoś Boga!

– Marie – w głosie Patricka zabrzmiało ostrzeżenie.

Żona przymknęła powieki.

– Przepraszam – szepnęła. – Poniosło mnie.

Patrick skinął nieznacznie głową.

– Chciałam tylko powiedzieć – mówiła dalej cicho – że teksty składające się na Biblię pisali przecież ludzie, żyjący w określonej rzeczywistości historycznej i kulturowej. Potępienie homoseksualizmu mogło wynikać z tego, że chrześcijanie chcieli w różnych dziedzinach życia zaznaczyć swoją odrębność od wyznawców innych religii. Dla Egipcjan, na przykład, nierząd sakralny uprawiany przez przedstawicieli obu płci na terenie świątyń był wyrazem kultu religijnego.

Mąż spojrzał na nią z powagą.

– Wszystkie teksty, które są zawarte w Biblii, zostały napisane pod natchnieniem Ducha Świętego – oświadczył.

– Tak – przyznała. – Jednak o tym, które zostały napisane pod wpływem tego natchnienia też decydowali jacyś ludzie, niewolni od swoich poglądów i uprzedzeń, prawda?

W oczach Patricka zabłysnął smutek.

– Wiem, że to, co mówisz, nie jest pozbawione sensu. Ale na tej zasadzie można by podważyć wszystko, co jest w Biblii napisane. Nawet Dziesięć Przykazań! – nachylił się w jej stronę. – Pismo Święte to wyjątkowa księga, Marie – powiedział cicho. – Można z nią zrobić tylko dwie rzeczy: albo ją w całości przyjąć, albo w całości odrzucić. Jako katolik nie mogę traktować jej treści wybiórczo

i akceptować tylko tego, co jest dla mnie wygodne, rozumiesz? I przykro mi – dodał po chwili, patrząc na żonę bezradnie – ale naprawdę łatwiej jest mi wyobrazić sobie święta bez Josha przy stole, niż z nim i z tym... i z Richardem.

Marie przez kilka sekund siedziała w milczeniu.

– A gdyby to oni zaprosili nas na świąteczny obiad? – zapytała z wahaniem.

Patrick mimowolnie prychnął.

– Oni mieliby wydawać świąteczny obiad?

– Mógłbyś choć przez chwilę założyć, że ponieważ obaj wychowali się w katolickich rodzinach, Boże Narodzenie jest dla nich szczególnym dniem i, jak inni ludzie, chcieliby spędzić

go uroczyście?! – zgromiła go wzrokiem.

Twarz męża znów przybrała poważny wyraz. Zapatrzył się w podłogę i długo nic nie mówił. Wreszcie wstał, przemierzył studio wzdłuż i wrócił, odnajdując jej spojrzenie.

– Nie poszedłbym – powiedział uczciwie, choć te słowa wyraźnie dużo go kosztowały.

Marie spuściła głowę.

– Zdajesz sobie oczywiście sprawę, że ja przyjąłabym to zaproszenie, wobec czego spędzilibyśmy święta osobno? – zapytała cicho.

Patrick usiadł i czule odgarnął jej włosy.

– W takim razie to byłyby najsmutniejsze święta w moim życiu – wyszeptał.

– Tak czy inaczej, to już są najsmutniejsze święta w moim życiu – odparła, sięgając po kubki z resztkami zimnej kawy.

Mąż cofnął rękę. Marie wstała i wyszła na zaplecze. Słyszał, jak wylewa kawę do zlewu i myje naczynia. Wreszcie znów stanęła w drzwiach studia.

– Przepraszam cię, ale zanim wrócimy do pracy, chciałabym się przewietrzyć. Przejdę się po okolicy i za pół godziny będę – oświadczyła.

Patrick zerknął na zegarek, na którym dawno minęła już dziewiąta. Zawahał się, czy nie jej zatrzymać, ostatecznie jednak zdecydował się tego nie robić.

– Uważaj na siebie – rzucił tylko.

Marie zniknęła za drzwiami. Mąż w napięciu wsłuchiwał się w oddalające się na schodach kroki. Spojrzał na krzyżyk wiszący na ścianie po drugiej stronie pomieszczenia, po czym odwrócił wzrok.

Dawno nie czuł się tak samotny, jak w tej chwili.

Rozdział trzydziesty siódmy

Marie wrzuciła reklamówki do bagażnika.

Jak zawsze w okresie przedświątecznym na parkingu przed sklepem panowało zamieszanie. Ludzie przepychali się z wózkami pełnymi zakupów. Dzieci biegały wokół, popiskując radośnie. Kierowcy trąbili, próbując się wydostać na drogę główną.

Marie zdawała się tego wszystkiego nie zauważać. Z nieobecną miną wsiadła za kierownicę, cały czas zastanawiając się, co powinna zrobić. Po wczorajszej rozmowie z mężem sytuacja jeszcze bardziej się skomplikowała. Właściwie jego stanowisko było do przewidzenia, mimo wszystko jednak sprawiło jej zawód. Zupełnie nie wiedziała, co dalej począć.

Jedno, czego była pewna to, że musi spotkać się z Joshem.

Z westchnieniem wydobyła telefon z torebki i wybrała numer syna.

– Mama? – usłyszała w słuchawce zaskoczony głos. – Nie powinnaś o tej porze jeszcze spać? Podobno wróciliście ze studia nad ranem?

– Szkoda życia na spanie – odparła, odruchowo zerkając na zegarek, by stwierdzić, że minęła dziesiąta. – Prawdę mówiąc właśnie wracam z zakupów.

– Nie zawstydzaj mnie – ziewnęła głośno. – Ja jeszcze chodzę w piżamie.

– To znaczy, że jesteś teraz w domu? – ucieszyła się.

– Tak – odparł powoli. – Jestem nieogolony, mam rozbebeszoną pościel i stos naczyń w zlewie, a jedyne, co mogę ci zaoferować w ramach poczęstunku to kawa.

– Wcale nie miałam zamiaru się wpraszać, ale skoro nalegasz... – Marie z uśmiechem zawiesiła głos.

– Pewnie jesteś za rogiem?

– Mogę dać ci trochę czasu, jeśli chcesz się pozbierać.

– No coś ty – mama w tle usłyszała brzęk naczyń i szum puszczonej wody. – Jeśli udasz, że nocne niewyspanie cię zamroczyło i nie dostrzegasz bałaganu, możesz być za dwie minuty.

– Znalazłabym sobie jakieś zajęcie nawet przez najbliższą godzinę, ale skoro tak stawiasz sprawę już jadę. Realnie patrząc, będę za jakieś dwadzieścia minut.

– Fantastycznie. Do tego czasu zdążę nie tylko posprzątać, ale nawet się zdrzemnąć – zażartował. – W takim razie czekam.

– Do zobaczenia – odparła, wkładając kluczyk do stacyjki. – Josh?

– Tak?

– Naprawdę jestem zamroczone. Wystarczy mocna kawa.

– Jasne.

W słuchawce zapanowała cisza.

Uśmiech powoli spłynął z twarzy Marie na myśl o tym, jak trudna rozmowa ją czeka. Wciąż nie wiedziała, co właściwie powiedzieć synowi. Westchnęła, przecierając zaparowane szyby i odpaliła samochód.

Kiedy wyjeżdżała z parkingu, odezwał się telefon. Rzuciła okiem na wyświetlacz, który oznajmiał, że dzwoni Patrick. Skoncentrowała się na drodze, ignorując połączenie. Rozmowa z mężem mogłaby ją teraz tylko jeszcze bardziej rozstroić.

Do domu Josha było niedaleko, toteż Marie znalazła się tam stosunkowo szybko. Nie chcąc zjawić się zbyt wcześnie, zahaczyła o piekarnię. Gdy chwilę później stanęła w drzwiach jego mieszkania, wokół niej rozchodził się smakowity zapach świeżego pieczywa i słodkich

wypieków.

– Jesteś niesamowita! – przywitał ją, odbierając reklamówki.

Mama przestąpiła próg i zamarła w bezruchu na jego widok. Josh stał przed nią w jeansach i nie do końca zapiętej koszuli, a jego twarz pokrywał kilkudniowy zarost.

– To na pewno ty? – zapytała, wlepiając znaczące spojrzenie w jego brodę.

Syn uśmiechnął się szeroko.

– Miałaś udawać zamroczoną – przypomniał.

Marie zdjęła buty i podążyła za nim do kuchni.

– Rozumiem, że Richard jeszcze nie wrócił? – upewniła się, zasiadając przy stole.

– Będzie dopiero z końcem tygodnia – odparł chłopak, stawiając zakupy na blacie. –

Siostra poprosiła go, by został dłużej. Potrzebuje kogoś do pomocy w gospodarstwie, dopóki jej mąż nie wróci z delegacji. Poprosiłaby ojca, który mieszka bliżej, ale ostatnio mocno podupadł na zdrowiu – wyjaśnił, dopinając koszulę. – Kawa ma być bardzo mocna?

– Bardzo – potwierdziła.

– Więc jednak nie jesteś cyborgiem – puścił jej oko.

– Wciąż pozostaje jednak pytanie, kim ty jesteś? – Marie uniosła jedną brew, nie mogąc oderwać oczu od jego zarośniętej twarzy.

Josh roześmiał się głośno.

– Wyjazd Richarda nieco mnie rozleniwił pod względem golenia – przyznał z rozbawieniem. – Jeśli mój wizerunek bardzo ci przeszkadza, zaraz się tym zajmę.

– Nie ma takiej potrzeby – uznała. – Bałam się, że to twój nowy image, ale skoro to tylko chwilowe zaniedbanie, jestem spokojniejsza.

– Dziękuję – chłopak postawił na stole talerz z pachnącymi wypiekami. – Twoja szczerłość jest nieoceniona.

– Cieszę się, że pod tym względem zgadzamy się z Richardem.

Josh uśmiechnął się, spoglądając na nią ciepło.

– Mleka?

– Nie, dziękuję.

Mama posłodziła kawę i upiła kilka łyków. Josh z lubością wbił zęby w świeżą bułeczkę obłożoną pomidorem.

– Jadłem już śniadanie, ale nie mogę się powstrzymać – powiedział usprawiedliwiająco.

– Jedz. Nie przyniosłam tego dla ozdoby.

– W takim razie sama powinnaś się poczęstować. Pycha.

Marie machinalnie sięgnęła po pierwszą z brzegu babeczkę.

– Co tam na uczelni? – zapytała.

– W porządku. Ostatnio ciągle wypadają jakieś zajęcia, więc można powiedzieć, że mamy szansę złapać trochę oddechu przed świętami.

– A jakie macie plany na święta?

Chłopak długo gryzł trzymany w ustach kawałek pieczywa.

– Richard jedzie do swojej rodziny – oznajmił, kiedy wreszcie przełknął.

Mama powoli podniosła głowę.

– Ty nie zostałeś zaproszony? – zapytała po chwili wahania.

Josh westchnął, zgarniając okruszki ze stołu.

– Jego rodzice nie wiedzą.

Marie odłożyła babeczkę na talerz i zacisnęła dłoń na kubku z kawą.

– Do tej pory nie powiedział im, co was łączy? – upewniła się.

Chłopak obiegił wzrokiem kuchnię, zanim zajął jej z powagą prosto w oczy.

– Nie powiedział im nawet, że jest gejem.

Usta Marie ułożyły się w wąską kresczkę. Po raz kolejny uzmysłowiła sobie, jak trudną drogą kroczy jej syn, a świadomość że wciąż napotyka na niej przeszkody, sprawiła jej ból, który na kilka sekund przyćmił wszystko inne.

– Przykro mi – wyszeptała. – Na pewno nie jest wam łatwo żyć w takim zakłamaniu.

Josh spróbował się uśmiechnąć.

– Może lepiej tak, niż gdybyśmy mieli ze strony rodziców Richarda doznawać tego samego, co serwuje nam mój ojciec – wzruszył ramionami.

Marie przymknęła powieki, bezsilna wobec słów, którym w żaden sposób nie mogła zaprzeczyć.

– Oczywiście wiesz, że oczekujemy cię w święta przy rodzinnym stole? – wykrztusiła. – Wszyscy bardzo liczymy na to, że przyjdiesz i spędzimy ten szczególny czas w komplecie.

– Wszyscy? – powtórzył z goryczą. – Ojciec też?

– Oczywiście – zacisnęła zęby.

– Nie przeczytał gdzieś, że pójdzie za to do piekła?

– Josh!

– Przepraszam – zreflektował się, widząc, że oczy mamy wilgotnieją. – Przepraszam.

Zapanowała krępująca cisza.

Wreszcie chłopak uśmiechnął się z wysiłkiem.

– Chyba należy się cieszyć, że Richard ma inne plany – powiedział, siłąc się na wesoły ton. – Wszystkim zaoszczędziło to dylematu, prawda?

Marie przez chwilę wpatrywała się w stół. Syn czekał cierpliwie aż na niego spojrzy.

– Zaprosiłabyś nas obu? – zapytał cicho.

Mama długo milczała, obserwując napięcie na jego twarzy.

– Nie wiem – odparła z całą uczciwością, na jaką potrafiła się zdobyć.

– A gdybyś nie musiała brać pod uwagę tego, co pomyśli ojciec?

– Muszę brać to pod uwagę, Josh.

Chłopak odwrócił wzrok. Marie przyglądała mu się z bólem.

– Tata to dobry człowiek – szepnęła.

Josh pokiwał głową.

– Kiedyś miałem inną definicję dobrego człowieka, ale właściwie może masz rację – machnęła ręką. – Nieważne. Zostawmy to – dodał z nagłą mocą w głosie. – Powiedz lepiej, jak idzie praca nad nowymi nagraniami?

Marie upiła łyk kawy, niechętnie podejmując zmianę tematu.

– Wyjątkowo opornie – stwierdziła, krzywiąc się na wspomnienie poprzedniego dnia. – Nie ma godziny, żebyśmy czegoś nie zmieniali. Zaczęliśmy tak niedawno, a już mam dosyć! Jestem zmęczona samą perspektywą najbliższych miesięcy. Tata naturalnie jest w swoim żywiole. Nie mam pojęcia, skąd ma tyle energii!

Josh odchrząknął, jak zawsze wzmiankę o ojcu pozostawiając bez komentarza.

– Macie gotowy materiał?

– Teksty w większości tak, muzyka jednak powstaje na bieżąco. Trzeba przyznać, że płyta będzie zawierała sporo nowości. Niektórych kompozycji z całą pewnością nie miałeś okazji jeszcze poznać.

– Zaintrygowałaś mnie. Chętnie bym je usłyszał – w oczach syna błysnął dobrze znany matce entuzjazm.

– Nic nie stoi nie przeszkodzie, żebyś któregoś dnia wpadł do studia. Może mógłbyś nawet coś podpowiedzieć... – zamyśliła się. – Czasami jesteśmy tak przemęczeni, że trudno nam

spojrzeć na utwór świeżym okiem i potrzebujemy sugestii z zewnątrz. Twoje na ogół okazują się trafione.

Josh uśmiechnął się, zdając się być lekko onieśmielony.

– Dziękuję.

– Szczerze mówiąc kawałek, nad którym właśnie pracujemy jest jednym z tych, które nigdy zdają się nie być skończone. Gdybyś przyjechał go przesłuchać, może udałoby się go wreszcie zamknąć.

– Teraz może być u mnie ciężko z czasem – odparł. – Mogłabyś mi jednak kiedyś podrzucić demo.

Marie westchnęła w reakcji na ten oczywisty unik. Josh robił ostatnio wszystko, by jak najrzadziej spotykać się z ojcem.

– Może rzeczywiście to zrobię, jeśli będę w najbliższym czasie w okolicy – spojrzała na zegarek. – Jest już po jedenastej? – zdumiała się.

– W rzeczy samej.

– Niesamowite, jak ten dzień ucieka! Będę się musiała zbierać.

– Cieszę się, że wpadłaś – chłopak wstał i zebrał ze stołu naczynia.

Marie wyszła do przedpokoju. Syn podążył za nią.

– Jeśli chodzi o święta, dzwoniemy się jeszcze co do szczegółów – oznajmiła, zakładając buty.

– Dobrze – umknął wzrokiem w bok.

Mama podeszła i przytuliła go.

– Zaprosiłabym was obu – wyszeptala ze ściśniętym gardłem.

Josh objął ją mocniej.

– Wiem – odparł także szeptem. – Ale my pewnie i tak byśmy nie przyszli.

Marie z trudem pohamowała łzy. Wyswobodziła się z jego ramion, sięgnęła po torebkę i opuściła mieszkanie. Chłopak patrzył przez okno, jak w pośpiechu przemierza podwórko i wsiada do samochodu, zatraskując drzwi. Silnik zapalił niemal natychmiast, auto jednak długo nie ruszało z miejsca. Przez boczną szybę widać było ramiona mamy wstrząsane łkaniem.

Josh zanurzył dłoń we włosach, wspierając łokieć o framugę okna. Wpatrywał się w samochód, dopóki wreszcie nie odjechał, po czym ciężko usiadł przy stole.

Jedyne, o czym teraz marzył, to usłyszeć głos Richarda. Sięgnął po telefon i wybrał numer.

Patrick stał zapatrzony w ekspres do kawy.

Po nocy zarwanej w studiu czuł się niewyspany, nie umiał jednak zmrużyć oka. Wciąż wracały do niego echa wczorajszej rozmowy z żoną. Wiedział, że po raz kolejny ją rozczarował, nie miał jednak wątpliwości, że gdyby mógł cofnąć czas, poprowadziłby dyskusję w ten sam sposób. Był przekonany o słuszności swojej argumentacji i pewien, że Marie również zdaje sobie z niej sprawę. Nie zmieniało to faktu, że w chwili w której skończyli rozmawiać, zapanował między nimi nieprzejednany chłód. To niestety sprawiło, że nocna praca nad nagraniem nie była tak owocna, jak Patrick by sobie tego życzył. Właściwie można powiedzieć, że czas, który spędzili w studiu po wyjściu Willa był zmarnowany. Marie nie umiała należycie się zaangażować, wyraźnie chowając urazę. Wyglądało na to, że dziś wcale jej nie przeszło. Wybyła z domu zanim się obudził, nie zostawiając żadnej wiadomości, a teraz nie odbierała telefonu.

Patrick nalał sobie trzeci tego dnia kubek kawy, wzdychając przy tym ciężko. Najgorsze było to, że Marie wciąż wierzyła, iż któregoś dnia mąż zmieni zapatrywania na homoseksualizm

syna i zaakceptuje życie, które chłopak prowadzi, pomimo oczywistej sprzeczności, w jakiej stoi to do wszelkich norm i zasad moralnych obowiązujących w cywilizowanym, chrześcijańskim świecie. Gdyby zechciała pogodzić się wreszcie z jego podejściem do tej sprawy, o ileż wszystko byłoby łatwiejsze! Sprawianie jej zawodu za każdym razem od nowa było dla niego równie przykre, jak dla niej bolesne.

Usiadł przy stole i posłodził kawę. Machinalnie przerzucił kilka stron gazety, nie zatrzymując wzroku na żadnym z nagłówków. Zegarek usłużnie zakomunikował, że minęło południe. W kuchni słychać było tylko jego uparte tykanie. Patrick włączył radio, by przerwać denerwującą ciszę. Wysłuchał wiadomości, po czym zrobił sobie kilka kanapek i usiadł nad nimi, by stwierdzić, że właściwie wcale nie jest głodny. Odsunął talerz i dopił kawę. Wreszcie wstał od stołu, postanawiając wyjść do ogrodu, by zaczerpnąć świeżego powietrza.

Wtedy właśnie, w drzwiach kuchni stanęła nagle obładowana zakupami żona.

– Jesteś – wyrwało mu się.

Marie uniosła jedną brew i położyła reklamówki na kuchennym blacie.

– Jak widać – odparła, stając tyłem.

Patrick włożył rękę do kieszeni spodni, drugą wspierając się o krzesło.

– Dzwoniłem do ciebie.

– Wiem – żona rozpakowywała pękate torby, wciąż nie patrząc w jego stronę. – Nie mogłam odebrać.

– Szkoda, że mnie nie obudziłaś – powiedział cicho. – Gdybym wiedział, że wybierasz się na zakupy, pomógłbym ci przecież.

– Gdybym potrzebowała twojej pomocy, obudziłabym cię – Marie obdarzyła go przelotnym spojrzeniem i otworzyła jedną z kuchennych szafek, by wrzucić do niej bakalie.

Mąż spuścił wzrok, nie wiedząc, jak przełamać jej chłód.

– Jadłaś śniadanie? – zapytał z wahaniem. – Może masz ochotę na kanapki? – wskazał głową talerz z nietkniętym jedzeniem.

– Dziękuję – odparła zimno. – Zjadłam u Josha.

Patrick zamknął oczy.

– Zatem już z nim rozmawiałaś.

– Już?! – Marie z nagłą furią zatrzasnęła szufladę. – Do świąt zostało dziesięć dni! Najwyższy czas na taką rozmowę, nie uważasz?

Mąż milczał, wiedząc, że nie oczekuje od niego odpowiedzi.

– I co? – wykrztusił po dłuższej chwili ciszy. – Przyjdzie?

– Tak – odparła krótko, wracając do rozpakowywania zakupów.

Patrick wpatrywał się w jej plecy, zwlekając z zadaniem kolejnego pytania. Był pewien, że Marie dobrze wie, jak będzie brzmiało, najwyraźniej jednak postanowiła nie ułatwiać mu tej rozmowy.

– Richarda też zaprosiłaś? – zapytał w końcu.

– Nie – fuknęła, chowając puste reklamówki.

Mąż odetchnął z ulgą. Ta reakcja wzbudziła w Marie dodatkową irytację. Bez słowa zaparzyła sobie herbatę, posłodziła łyżeczką miodu i upiła mały łyk. Patrick przez cały ten czas uważnie ją obserwował.

– Dziękuję – powiedział, gdy wreszcie na niego spojrzała.

– Zrobiłabym to, gdyby nie okazało się, że Richard ma już inne plany – oznajmiła z goryczą.

Wyraz twarzy Patricka z wolna się zmienił. Odwrócił głowę do okna, przetrawiając to, co usłyszał.

Marie zapatrzyła się w kubek, ledwie panując nad łzami. Dopiero, gdy zyskała pewność, że jej się udało, ponownie podniosła wzrok.

– Wiesz, że gdybyśmy nie zaprosili syna na święta, spędziłby je zupełnie sam...?
–zawiesiła głos.

Patrick milczał, czując, jak coś nagle ściska go za gardło. Słowa żony bardzo go poruszyły. Uświadomiły mu z przerażającą ostrością, że Josh rzeczywiście mógł być sam, podczas gdy oni jedliby spokojnie świąteczną kolację. Coś takiego nie powinno się nigdy przytrafić komuś, kto w zasięgu ręki ma bliskich. Rodzinę. A jednak o mały włos do tego nie doszło! Nie tego chciał, gdy przeciwstawiał się wczoraj zaproszeniu osobliwej pary, ale teraz nie miało to żadnego znaczenia. Faktem było, że sam nigdy by nie pojechał porozmawiać z synem na temat zbliżających się świąt. Nie dowiedziałby się, że Richard spędza je osobno i w błogiej nieświadomości zostawiłby Josha samemu sobie – w ten szczególny czas, kiedy wszyscy ludzie zasiadają do stołu w atmosferze miłości i pojednania, świętując przyjście Boga na świat. Patrick był zupełnie bezradny wobec wyrzutu, który widział w oczach żony. Wiedział, że tym razem zawiódł ją bardziej niż kiedykolwiek – bardziej nawet niż wtedy, gdy pozwolił Joshowi na wyprawdzkę. Mało kto tak dobrze jak ona zdawał sobie sprawę, co to znaczy być samemu w święta. Nie mieć wokół siebie nikogo. To, że mogło dojść do podobnej sytuacji w przypadku jej syna, na pewno raniło ją do głębi. Była gotowa zrobić wszystko, by do tego nie dopuścić. I zrobiła. On nie zrobił nic. Co mógł teraz powiedzieć?

– Dzięki Bogu, ma ciebie – wyszeptał.

Marie ruszyła do drzwi.

– Idę na górę – westchnęła smutno. – Zejdę na obiad.

Patrick skinął głową, odsuwając się, by ją przepuścić. Żona wyszła z kuchni, a on usiadł przygnieciony ciężarem odbytej właśnie rozmowy.

– „Mój Boże, co mam z tym wszystkim zrobić?” – zapytał w myślach.

Odpowiedziała mu przejmująca cisza. Tylko na krótki moment przerwał ją odgłos zamykających się na górze drzwi sypialni.

Patrick przykucnął przy kominku, widząc, że ogień zaczyna wygasać. Otworzył drzwiczki paleniska i dorzucił drewna, po czym rozdmuchał tłący się pod nim żar. Wstał dopiero, gdy płomień rozbuchał się na dobre. W tej samej chwili jedno z polan osunęło się, niemal wypadając na podłogę. Odruchowo wyciągnął rękę, by temu zapobiec i zaklął głośno, cofając ją natychmiast. Zacisnął zęby, starając się zapanować nad bólem i sięgnął po pogrzebacz. Upchnął płonące drewno z powrotem we właściwym miejscu i zrobił krok do tyłu, mrużąc oczy przed oślepiającym blaskiem ognia. W migoczącym świetle przyjrzał się z bliska swojej dłoni i syknął, dotykając delikatnie poparzonej skóry.

– Lepiej to zostaw – usłyszał od progu.

Odwrócił gwałtownie głowę, upuszczając pogrzebacz.

– William – odetchnął, kładąc rękę na klatce piersiowej. – Aleś mnie wystraszył, chłopie!

– Widocznie masz coś na sumieniu – odparł syn słowami, którymi ojciec kwitował zazwyczaj odwrotną sytuację.

Patrick wsparł się łokciem o gzyms kominka, czując, że serce wciąż wali mu jak młotem. Teraz dopiero dobiegł go zapach świeżo parzonej kawy. Spojrzał na zegar wskazujący drugą nad ranem i wlepił wzrok w parujący kubek trzymany przez Willa.

– Nie zamierzasz się położyć?

– Jutro mam gigantyczne kolokwium – odparł chłopak, ze spokojem upijając łyk kawy.

Ojciec schylił się, podniósł upuszczony pogrzebacz i odwiesił go na miejsce.

– Zapowiedzieli je wam dziś późnym wieczorem? – zapytał z ironią.

– Nie. Dwa tygodnie temu – uśmiechnął się William. – Ale patofizjologia to nie jedyny przedmiot – dodał, wzruszając ramionami.

Patrick skrzywił się z dezaprobatą.

– Ty się w ogóle czasem kładziesz?.

– Zdarza mi się.

Ojciec przymknął drzwiczki paleniska i wyprostował plecy.

– Kto jak kto, ale student medycyny powinien wiedzieć, że zarywanie nocy nie służy zdrowiu – stwierdził.

– Najważniejsze, że te uwagi robi ktoś, kto o tej porze dawno już śpi – odparł chłopak z przekąsem.

Patrick zmrużył oczy, niechętnie uznając ripostę.

– Pokaż tę rękę – syn odstawił kubek na stolik przed kominkiem.

– Ej, ej, ej! – ojciec schował dłoń za plecami. – Nic mi nie będzie.

– Może jednak warto, by ktoś spojrział na to fachowym okiem?

– Ty mi się tu nie wymądrzaj, doktoru – uśmiechnął się Patrick pobłażliwie. – Zaliczył parę przedmiotów i już myśli, że jest drugim Gregorym Housem – zadrwił, jednakowoż z dużą dozą życzliwości. – Zapewniam cię, że będę żył.

– Jak uważasz – Will wycofał się posłusznie. – Miejmy nadzieję, że ta rana nie przeszkodzi ci grać na gitarze... – odchrząknął.

Patrick cmoknął lekceważąco, choć jego pewność siebie gdzieś się ulotniła.

William znów sięgnął po kawę.

– Mama już śpi? – zapytał nagle.

– Skąd! – mruknął ojciec. – Robi na drutach. Założyła sobie, że do rana wydzierga szaliki dla wszystkich członków rodziny. Po dwa metry każdy – ironizował, unosząc znacząco brwi. – Oczywiście, że śpi – powiedział dobitnie, wskazując na zegarek. – Jeśli miałeś zamiar z nią porozmawiać, spóźniłeś się o jakieś trzy godziny.

Chłopak zawahał się.

– Właściwie... to nawet lepiej, bo chyba... wolałbym najpierw porozmawiać z tobą – odrzekł z namysłem.

Twarz Patricka przybrała poważny wyraz. Zmierzył syna wzrokiem, stwierdzając nagle, że rzeczywiście od momentu, w którym pojawił się w salonie można było wyczuć od niego pewne napięcie. Odetchnął głęboko, robiąc zapraszający gest w stronę skórzanego fotela.

– W takim razie siadaj – powiedział, sadowiac się na kanapie stojącej naprzeciwko. – I tak nie mam nic lepszego do roboty o tej porze – przetarł zmęczone oczy dłonią.

– Cóż za entuzjizm! – uśmiechnął się Will ponuro.

– Doba jest podzielona na dwie części – odparł ojciec, nie mogąc pohamować sarkazmu.

– Normalni ludzie aktywność podejmują w dzień. W nocy śpią, zbierając na to siły. Nie uczą was tego na tych studiach?

– Z całym szacunkiem, ale co w takim razie robisz jeszcze na nogach? – William przechylił przekornie głowę.

Po raz drugi trafnie zripostowany Patrick wymierzył w syna palcem wskazującym, po czym uśmiechnął się z rezygnacją i machnął ręką. Chłopak tymczasem wsparł łokcie na kolanach i w milczeniu zapatrzył się ogień.

Ojciec zmarszczył czoło.

– O co chodzi? – zapytał z powagą.

– O święta.

Patrick spuścił wzrok. Te słowa nie wróżyły nic dobrego. Wczorajsza rozmowa z żoną zaczęła się dokładnie tak samo. Choć było małe prawdopodobieństwo, by Will dowiedział się o zamieszaniu związanym z osobą Josha, odczuł nagle przemożne pragnienie, by sprawa, którą syn chciał z nim omówić, nie miała nic wspólnego z jego bratem.

– A konkretnie?

William przez chwilę milczał.

– Rodzice Jane... zaprosili mnie na świąteczny obiad – wykrztusił.

Patrick zamyślił się.

– I co? – zapytał w końcu. – Zamierzasz pójść?

Will rozłożył ramiona, stropiony jego reakcją.

– No... nie wiem – uśmiechnął się niepewnie. – Z jednej strony chciałbym, ale z drugiej...

Trochę mi szkoda tego naszego rodzinnego zamieszania, domowej atmosfery i w ogóle... No i... mamie pewnie byłoby bardzo przykro...

Ojciec z uwagą obserwował tańczące na podłodze cienie.

– Gdybyś obiecał, że w drugi dzień świąt przyrowadzisz Jane do nas, mama pewnie jakoś by się pogodziła z twoją nieobecnością pierwszego dnia – powiedział ostrożnie.

– Tak myślisz?

– Kwestia odpowiedniego poprowadzenia rozmowy – uznał Patrick, krzywiąc się na znak, że mimo wszystko nie będzie to łatwa przeprawa.

– To znaczy, że... mógłbym na ciebie liczyć? – zapytał z nadzieją.

Patrick obdarzył go wszystkowiedzącym uśmiechem.

– Proszę, proszę. Ty naprawdę chcesz iść – stwierdził, opadając na oparcie kanapy.

William sięgnął po kubek i upił łyk kawy.

– No, wiesz... – odparł speszony. – Takie zaproszenie to jednak spore wyróżnienie, prawda?

– Nie da się ukryć – przyznał ojciec. – Zostałeś potraktowany jak pełnoprawny członek rodziny. Wygląda na to, że rodzice Jane wiążą z tobą konkretne oczekiwania – zawiesił głos. – Zresztą... my też patrzymy już na was bardzo poważnie – dodał po chwili. – Skądinąd wiem, że Jane znalazła się również na tegorocznej liście świątecznych gości mamy.

Chłopak zamieszał resztkę kawy na dnie kubka. Patrick przyglądał mu się uważnie.

– Wyglądasz na zaskoczzonego – zauważył, znów pochylając się do przodu. – Czyżbyś nie myślał o tym związku... przyszłościowo?

– Nie no... pewnie, że tak... jak najbardziej – zająknął się Will, wpatrując się uparcie w stół. – Przeszła mi już przez głowę myśl o oświadczeniach... tylko... chyba jeszcze nie w jakiejś... bliskiej perspektywie – zakończył, zdobywając się wreszcie na to, by podnieść oczy.

Ojciec powoli skinął głową.

– Pewnie, że nie ma się co spieszyć – zgodził się, wzruszając ramionami. – Chociaż z drugiej strony jeśli wiesz, że to jest to, nie ma też specjalnie powodu, żeby zwlekać – uśmiechnął się, nie spuszczać z syna wzroku. – No... chyba, że jeszcze tego nie wiesz?

William zanurzył się we własnych myślach. Przez moment wydawało się, że nic nie powie. Wreszcie dopił kawę i odstawił pusty kubek na stół.

– Kochamy się – powiedział. – Ale... czy za dwadzieścia, trzydzieści lat będziemy ze sobą szczęśliwi? – rozłożył bezradnie ręce. – Nie mam takiej pewności.

Patrick splótł razem dłonie i przyłożył je do ust.

– Nigdy nie będziesz jej miał – odparł z prostotą. – Decyzje na całe życie zawsze wiążą się z ogromnym ryzykiem. Do nas należy tylko ocena, czy w danym przypadku warto je podjąć.

– Hmm – William spojrział w buchający na kominku ogień.

Ojciec uśmiechnął się ciepło, spoglądając na jego zamyślony profil.

– Miłość to naprawdę solidna podstawa – oświadczył z przekonaniem. – Można powiedzieć, że od niej szczęście się zaczyna i na niej się kończy. Cała reszta to szczegóły.

– Niesamowite – stwierdził Will. – Są ludzie, którym zawsze będzie brakowało odwagi, by podjąć decyzję o małżeństwie. Ty... zdobyłeś się na to aż dwa razy – zauważył z wahaniem.

Patrick przymknął powieki, zaskoczony tą uwagą.

– Nie nazwałbym tego aktem odwagi – odparł zagadkowo.

William przyglądał mu się z natężeniem. Na usta cisnęły mu się pytania, na które zawsze chciał znać odpowiedź, były jednak na tyle osobiste, że trudno było przełamać wewnętrzny opór. Przez dłuższy czas ważył w sobie wszelkie za i przeciw zanim uznał, że nie potrafi powstrzymać się od ich zadania.

– Kochałeś ją? – wyrzucił z siebie w końcu, czując jak zasycha mu w gardle. – Tę dziewczynę, która była... przed mamą.

Patrick uśmiechnął się z nostalgią na wspomnienie Stelli. Nie miał problemu z przywołaniem przed oczy jej obrazu – delikatnych rysów, dziewczęcego uśmiechu i szczerego spojrzenia. Krucha, zachwycająco niewinna i ufna, a jednocześnie – paradoksalnie – silniejsza i mądrzejsza od większości znanych mu ludzi.

– Byłem gotów spędzić z nią resztę życia – odpowiedział uczciwie. – Oczywiście, że ją kochałem.

Will nie odrywał od taty wzroku.

– Żałujesz czasem? – zapytał niemal szeptem.

– Czego? – odparł Patrick równie cicho. – Że tamten ślub nie doszedł do skutku?

Chłopak pokręcił przecząco głową.

– Że mama... nie była tą pierwszą.

Ojciec wpatrywał się w niego, nie umiejąc ukryć zdumienia obrotem tej rozmowy.

– Cieszę się, że jest tą ostatnią – podkreślił. – Nie wyobrażam sobie dzisiaj nikogo innego na tym miejscu. Nigdy zresztą nie próbowałem tego robić – zapewnił. – Jestem z mamą naprawdę szczęśliwy. Przeszłość dawno straciła na znaczeniu.

William spróbował się uśmiechnąć.

– Ja... chyba bym tak nie umiał – wyznał. – Pokochać innej kobiety tak mocno, jak kocham Jane... Drugi raz dać komuś z siebie tyle, ile dałem jej.

Zażenowany swoją szczerością Will miał ochotę się odwrócić, jednak jakiś błysk w oku Patricka nie pozwolił mu tego zrobić.

– W gruncie rzeczy najważniejsze nie jest to, ile jesteś w stanie komuś z siebie dać, tylko czy ten ktoś... zechce to przyjąć – odparł ojciec, również zdobywając się na otwartość. – I czy jesteś gotów przyjąć to, co ten ktoś chce ofiarować ci w zamian – dodał z powagą. – Jeśli możesz odpowiedzieć sobie twierdząco na te pytania, z czasem reszta przychodzi sama. Po prostu. Możesz mi wierzyć, że nie ma znaczenia, która to jest miłość.

William wziął głęboki oddech, onieśmielony jego słowami.

– Myślisz, że... mogłoby mi się udać stworzenie razem z Jane czegoś równie fajnego jak tobie i mamie?

Patrick uśmiechnął się szeroko.

– Życzę wam tego z całego serca.

Chłopak odchrząknął. Jego uwagę przykuł nagle zegar.

– Chyba muszę wracać do książek – stwierdził.

Ojciec podniósł się z kanapy.

– A ja do łóżka – przeciągnął się, z przyjemnością rozprostowując kości. – Co do tego świątecznego zaproszenia: mamę biorę na siebie – mrugnął do syna porozumiewawczo. – Ale porozmawiaj z Jane na temat drugiego dnia świąt. Sądzę, że to nasza jedyna karta przetargowa.

– Oczywiście – Will zabrał ze stolika swój pusty kubek. – Dziękuję – dodał na odchodnym.

– Nie ma o czym mówić – odparł Patrick. – Zmykaj już, bo zawalisz to kolokwium i nie będzie żadnego pożytku z twojego niewyspania.

– Tak czy inaczej myślę, że będzie – odpowiedział Will. – Już jest.

Ojciec machnął ręką, jakby opędzał się od dokuczliwej muchy.

– Dobranoc – wyartykułował wyraźnie, wskazując na drzwi.

Syn odwrócił się na pięcie. Tata niezbyt umiejętnie maskował wzruszenie.

– Liam.?

– Tak? – chłopak zatrzymał się w progu.

Patrick wpatrywał się w niego, stojąc przy kominku.

– Nigdy nie kochałem żadnej kobiety bardziej... ani nawet równie mocno... jak Kocham twoją mamę – powiedział zdecydowanie.

William odetchnął. Nagle zdał sobie sprawę, że, choć nie odważyłby się o to zapytać, bardzo chciał to usłyszeć. Zajrzał w szczere oczy ojca i skinął głową z ulgą i wdzięcznością.

– W takim razie mama musi być z tobą bardzo szczęśliwa – odparł z szerokim uśmiechem. Przez krótką chwilę stał jeszcze w progu, po czym zniknął w korytarzu prowadzącym do sypialni.

Patrick powoli przeniósł wzrok na rozmigotany ogień.

„Musi być bardzo szczęśliwa.”

Musi...?

Westchnął, przypominając sobie zbolaty wyraz twarzy żony w reakcji na to, jak przez jego upór mogła skończyć się historia z Joshem.

Od miłości szczęście się zaczyna i na niej się kończy. Tylko te szczegóły...

Cholerne szczegóły.

Rozdział trzydziesty ósmy

Josh zatrzymał się na czerwonym świetle. Nie miał pojęcia, jak znalazł się w tej części miasta. Samochód sam wybierał drogę – chłopak zmieniał tylko automatycznie biegi, przyspieszał, zwalniał, ruszał, hamował, skręcał na kolejnych skrzyżowaniach. Coś przyciągało go tu jak magnes. To było szaleństwo. Richard czekał w domu z kolacją i nowym filmem z wypożyczalni za rogiem. Obaj mieli wolny wieczór i była okazja, by spędzić ze sobą trochę czasu. Głupotą byłoby tego nie wykorzystać, zwłaszcza że lada dzień mieli się na tydzień rozstać w związku ze zbliżającymi się świętami. Co więc tutaj robił?

Do zmiany świateł zostało kilka sekund. Z tego miejsca można było jeszcze łatwo zawrócić. Wystarczyło skręcić w prawo. Josh zmarszczył czoło, intensywnie myśląc. Przypomniał sobie, co przez telefon mówił mu przyjaciel. Zdobył fantastyczną komedię. Polowali na nią od tygodni. Kupił ośmiopak piwa i grillowanego kurczaka. Był we wspaniałym humorze. Film, kolacja i Richard. Perspektywa, której trudno się oprzeć.

Kierowca z tyłu zatrał ze zniecierpliwieniem. Josh wrzucił kierunkowskaz i skręcił w lewo.

Niech to szlag!

Wyjechał z rzeszycie oświetlonego miasta na boczną drogę. Wiedział, że za kilka minut zobaczy studio nagraniowe. Po co się tam wybierał? Z całą pewnością nie miał zamiaru widzieć się z ojcem – zamieniać z nim choćby słowa! Mogło się jednak zdarzyć, że taty nie będzie. Mało prawdopodobne, ale możliwe. Wtedy mógłby wejść na górę i przesłuchać nagranie, o którym mówiła ostatnio mama. Nawet zresztą jeśli udało się je już zamknąć, miałby okazję zapoznać się z innymi kawałkami. „Płyta będzie zawierała sporo nowości.” Ciekawość zżerała Josha od środka. Przyspieszył i wyprzedził kilka pojazdów. Tylko sprawdzi. Przejedzie obok studia i zobaczy, czy na parkingu stoi samochód ojca. Jeśli tak, nawet się nie zatrzyma. Zawróci, przeprosi Richarda za spóźnienie i spędzi z nim wspaniały wieczór. Na pewno tak się to skończy. Tata dobrowolnie nie zrezygnowałby z pracy, kiedy machina nagraniowa ruszyła już z miejsca.

Chłopak chwilę kluczył po dobrze znanej drodze i zwolnił, podjeżdżając pod studio. Zaparkował, nie mogąc uwierzyć własnym oczom. Pod oknami stał tylko samochód mamy. Zaciśnął ręce na kierownicy, zastanawiając się, co robić. Może rodzice z jakiegoś powodu przyjechali razem oplem. Zapewne. Ale co jeśli taty rzeczywiście nie ma? Powinien wejść, ryzykując, że się na niego natknie, czy odpuścić i wrócić do domu? Niewykorzystane okazje lubią się mścić. Jest szansa, że uda mu się usłyszeć coś nowego – może nawet udzielić się przy pracy. Cholera. Nie może tego zmarnować.

Zgasił silnik i wysiadł. Zatrzasnął drzwi i, nie oglądając się za siebie, zdecydowanym krokiem ruszył w stronę studia. Zanim nacisnął na klamkę, nasłuchiwał przez chwilę, co dzieje się w środku. Nie dobiegły go żadne urywki rozmów – panowała absolutna cisza, zupełnie jakby nikogo nie było. Światła były jednak zapalone, co wskazywało na czyjąś obecność.

Odetchnął głęboko i uchylił drzwi.

W studiu nic się nie działo. Instrumenty stały spokojnie, czekając cierpliwie, aż ktoś zasiądzie, by wydobyć z nich dźwięki. Josh rozejrzał się niepewnie dookoła. Niemal natychmiast dostrzegł mamę. Siedziała na kanapie z podkurczonymi nogami i pisała coś na rozłożonej na kolanach kartce. Zawahał się, widząc skupienie na jej twarzy. Marie przyknęła powieki,

palcami jednej ręki wystukując rytm i szepcząc coś pod nosem. Wreszcie uśmiechnęła się do siebie, znów chwytając za długopis i wtedy zauważyła stojącego w progu syna. Jej twarz rozjaśniła się jeszcze bardziej, zanim jednak zdążyła wydobyć z siebie słowa powitania, Josh uniósł brwi, wskazując głową na kartkę. Zapisała w pośpiechu świeżo zrodzoną myśl i dopiero wtedy wstała, wyciągając do niego ramiona.

– Witaj! – zawołała radośnie. – Co za niespodzianka!

Chłopak z uśmiechem odwzajemnił uścisk.

– Przejeżdżałem w pobliżu i pomyślałem sobie, że skoro mam po drodze, wpadnę zobaczyć, co słychać.

– Tak, wiem – odparła z przekąsem. – To miejsce ma to do siebie, że zawsze jest gdzieś po drodze, prawda?

Syn zabawnie zmarszczył czoło.

– Zgoda. Przyłapałaś mnie. Przyjechałem tu z premedytacją. Zwabiłaś mnie obietnicą usłyszenia czegoś nowego.

Oczy Marie rozbłysnęły entuzjazmem.

– Bardzo się cieszę, że jesteś – powiedziała, ciągnąc go za ramię w stronę mikerskiego stołu. – Dziś co prawda jest nieco spokojniejszy dzień, ale pomoc zawsze się przyda.

– Spokój to rzeczywiście dość trafne określenie panującej tu atmosfery – zauważył, ściągając kurtkę.

Mama roześmiała się cicho.

– Fakt, jest dość nietypowo – przyznała. – Zrezygnowaliśmy dzisiaj z nagrań na rzecz dopracowania kilku szczegółów. Taty chwilowo nie ma, a ja przekształcam jeden z nowych tekstów, żeby dopasować go do muzyki.

– Mam nadzieję, że ci nie przeszkodziłem?

– Przyszędłeś w samą porę.

Josh włożył ręce do kieszeni i objął wzrokiem studio. Czuł się tutaj jak w domu, choć gdyby ktoś zapytał go dlaczego, nie potrafiłby tego prawdopodobnie wyjaśnić. Marie włączyła tymczasem komputer.

– Ciekawa jestem twojej opinii – powiedziała w zamyśleniu.

– To jest ten utwór, którego nie możecie zamknąć? – upewnił się, przysuwając sobie krzesło.

– Tak – potwierdziła. – Liczę na twój obiektywizm. Gotowy?

Chłopak usiadł okrakiem, zakładając ręce na oparciu krzesła i mrugnął w odpowiedzi. Mama przejrzała rząd plików i wybrała właściwy.

Z głośników popłynęła ostatnia wersja najnowszego nagrania. Josh słuchał z uwagą, zdając się być zupełnie wyłączonym na wszystko inne. Marie przyglądała mu się z boku – niemal pewna, że gdyby nagle wstała i wyszła ze studia, nawet by tego nie zauważył. W tej chwili – bez cienia uśmiechu i obecnego zazwyczaj w oczach wesołego chochlika – absolutnie skoncentrowany i nastawiony na odbiór był tak bardzo podobny do ojca, że aż trudno było w to uwierzyć. Gdyby pomieszczenie nie było tak mocno oświetlone, można by ich było właściwie pomylić. Te same gesty i grymasy. Ten sam kąt nachylenia głowy. To samo spojrzenie. Wyglądziła bluzkę, poruszona swoim spostrzeżeniem. Ci dwaj mężczyźni mieli ze sobą tak wiele wspólnego! Mogliby być sobie naprawdę bliscy, gdyby tylko zechcieli przymknąć oko na to, co ich dzieliło. Nic jednak nie wskazywało, by mieli taki zamiar. Marie zaczynała powoli pozbywać się złudzeń, że to kiedykolwiek nastąpi.

Westchnęła cicho i podniosła głowę. Utwór dobiegał końca.

W studiu zapadła wreszcie cisza. Josh siedział zadumany. Patrząc na niego Marie

zupełnie zapomniała, że nie rozmawia z profesjonalistą. W milczeniu czekała na jego słowa, czując się tak, jakby od nich miało zależeć, czy utwór w ogóle znajdzie się na płycie.

Chłopak uśmiechnął się wreszcie w odpowiedzi na jej pytające spojrzenie.

– Cholernie dobry kawałek – oświadczył zdecydowanie. – Wokal jest po prostu genialny, a akompaniament gitarowy: prawdziwe mistrzostwo świata. Ale... – zawiesił z powagą głos. – Czegoś tu jest za dużo – uznał, wskazując palcem trzecią minutę utworu na ekranie komputera. – Możesz puścić ten fragment jeszcze raz?

Marie skwapliwie spełniła prośbę. Josh zamknął oczy, słuchając dochodzących z głośników dźwięków. Kiedy je otworzył, malowała się w nich niezbita pewność.

– Ten drugi głos jest tu zupełnie niepotrzebny – oznajmił z takim przejęciem, jakby rozwiązał właśnie skomplikowaną łamigłówkę.

Mama uśmiechnęła się szeroko, na to potwierdzenie własnych odczuć.

– Naprawdę tak uważasz?

– Taa... – zamyślił się znowu.

Marie obserwowała go z prawdziwą przyjemnością.

– Nie masz odczucia, że... ta perkusja jest trochę zbyt agresywna, jak na taki stonowany kawałek? – zapytał z wahaniem.

Mama zrobiła zdziwioną minę.

– Nie można pozbyć się perkusji – odparła, wyraźnie zaskoczona sugestią syna. – Bez rytmu cały utwór traci swój charakter!

– Oczywiście, że tak – przyznał, podrywając się nagle z miejsca. – Można ją jednak zastąpić czymś innym. Sądzę, że kongi całkowicie by wystarczyły.

– Kongi? – Marie również wstała, dając się ponieść entuzjizmowi Josha, który stał już przy bębnach po drugiej stronie studia.

– Zapodaj kilka dźwięków – rzucił chłopak, odruchowo zginając i prostując kilka razy palce, zanim dotknął dłońmi instrumentów.

Mama chwyciła za gitarę i zaintonowała pierwsze słowa piosenki. Syn słuchał przez parę sekund, po czym dołączył się, wybijając na kongach rytm. Utwór rzeczywiście wydał się nagle znacznie subtelniejszy. Marie uśmiechnęła się, nie przestając śpiewać – pewna, że właśnie znalazł się właściwy klucz do ostatecznego zamknięcia nagrania. Nie do wiary jak taki mały szczegół mógł zmienić obraz całości!

Pierwsza dostrzegła stojącego w progu Patricka. Uniosła z zapalem brwi, wskazując głową na Josha. Chłopak zauważył ten gest i od razu przestał grać. Zobaczywszy ojca odchrząknął i przeczesał włosy dłonią, przywołując na twarz chłodny wyraz.

Patrick w milczeniu przeniósł wzrok z żony na syna i z powrotem.

– Brzmi nieźle – przyznał, przerywając zaległą w studiu ciszę. – Można to nagrać jako kolejną wersję – dodał z pozorną obojętnością, podchodząc do Marie i wyciągając w jej stronę reklamówkę. – Twoje bułeczki, kochanie. Prosząc o lód na pustyni nie wymyśliłabyś trudniejszego zadania. Wiesz, jak trzeba się nalatać, żeby dostać pieczywo o tej porze?

Żona odebrała zakupy, dobrze wiedząc, że ten wywód miał odwrócić uwagę od wrażenia, jakie zrobiło na nim usłyszane wykonanie. Rozwiązanie okazało się prostsze niż można się było spodziewać. Patrick na pewno żałował, że sam na to nie wpadł.

– Dziękuję – odparła, z trudem powściągając uśmiech. – Słyszałeś, co powiedział tata? – zwróciła się do syna. – Nagrywamy!

– Cieszę się, że mogłem się do czegoś przydać – Josh sięgnął po kurtkę.

– No co ty? – zawołała, nie umiejąc zapanować nad nutą zawodu w głosie. – Wychodzisz już?

– Niestety nie mogę dłużej zostać – odparł, nie patrząc w stronę ojca. – Mam plany na wieczór.

Patrick odchrząknął cicho. Zdjął okrycie i bez słowa podszedł do mikerskiego stołu. W powietrzu dało wyczuć się napięcie.

Marie westchnęła.

– Rozumiem. Choć to naprawdę wielka szkoda, że akurat jesteś dzisiaj zajęty. Ta wersja to twoje dzieło. Powinieneś brać udział w nagraniu.

Josh zmusił się do uśmiechu.

– Też żałuję, ale nie mogę odwołać swoich planów. Może innym razem będę miał trochę więcej czasu.

Mama skinęła głową, mimo iż wszyscy zdawali sobie sprawę, że podobna okazja długo się nie nadarzy, a słowa syna miały tylko grzecznościowy charakter.

– No to... cześć – pożegnał się, zмирzając w stronę drzwi.

– Trzymaj się, kochanie – odparła. – Pozdrów ode mnie Richarda.

– Dziękuję – Josh stał już z ręką na klamce. – Do zobaczenia.

Kiedy jego kroki ucichły, Marie spojrzała na męża. Patrick siedział nieruchomo, z zaciętą miną wpatrując się w ekran komputera. Podeszła do niego i zanurzyła dłoń w jego włosach. Zamknęła oczy, z przyjemnością poddając się pieszczocie.

– To co? – zapytał po chwili. – Bierzymy się do pracy?

– Bardzo chętnie – odparła, znów się uśmiechając. – Przyznaj, że ta wersja to prawdziwa bomba. Widziałam, jakie zrobiła na tobie wrażenie!

– Ma chłopak iskrę – przyznał. – Czy jest szansa, żebyśmy zjedli zdobyte z takim trudem bułeczki, zanim wrócimy do nagrania? – zmienił temat. – Umieram z głodu.

– Oczywiście. Zaraz zrobię kanapki.

Marie chwyciła przyniesioną przez męża reklamówkę i ruszyła na zaplecze ze śpiewem na ustach. Patrick spoglądał za nią z mimowolnym uśmiechem. Emocje wywołały na jej twarzy płomienne rumieńce. Po raz pierwszy od czasu niefortunnej rozmowy sprzed kilku dni wydawała się być naprawdę zadowolona. Nawet nie próbowała ukryć satysfakcji, gdy w jego oczach znalazła uznanie dla talentu Josha. A trzeba było chłopakowi oddać, że rzeczywiście miał smykałkę do muzyki. Gdyby dobrze to wykorzystał, mógłby wiele osiągnąć.

W ogóle mógłby z niego być naprawdę fajny facet. Gdyby nie był tym, kim był.

Gdyby tylko wreszcie się opamiętał...

Rozdział trzydziesty dziewiąty

Richard zamknął walizkę i zapatrzył się w okno.

– Gotowy? – dobiegł go od progu głos Josha.

Odwrócił się. Przyjaciel stał z rękami w kieszeniach ciemnych sztruksowych spodni i przyglądał mu się badawczo. Miał na sobie nową koszulę, którą Rich podarował mu rano. W swoim stylu podwinął rękawy do wysokości łokcia i nie zapiął dwóch górnych guzików. I tyle, jeśli chodzi o uroczysty wygląd stosowny do okazji. Wybierając upominek Richard wyobrażał sobie efekt prawdziwej elegancji, Josh był jednak zupełnie niereformowalny, jeśli o chodzi o konwenanse związane z ubiorem.

Cholera. Wyglądał fantastycznie.

– Nie – odparł z wymuszonym uśmiechem, starając się odpędzić od siebie te myśli. – Ale w każdym razie spakowany – dodał, poklepując wielką walizkę.

Josh pokiwał głową i usiadł obok na łóżku. Ich ramiona się dotykały, obaj wpatrzeni byli jednak w podłogę pod stopami.

– Chciałbym, żeby te święta wyglądały inaczej – odezwał się Rich cicho.

– Ja też. Choć to i tak nie jest najgorszy z możliwych scenariuszy – zauważył Josh.

– Masz rację. Powinniśmy się skupić na pozytywach. Kiedy ma być twoja mama?

Chłopak zerknął na zegarek.

– Jakieś pięć minut temu – stwierdził z zaskoczeniem. – Podejrzewam, że to spóźnienie zawdzięczamy tylko pogodzie – dodał, spoglądając za okno.

– Że też te hamulce musiały ci się zapiec przed samymi świętami!

Josh dziarsko klepnął go w plecy.

– Pozytywy, Rich, pozytywy! – przypomniał z uśmiechem.

Przyjaciel zmarszczył czoło

– Hmm... Prawdopodobnie kiedy wrócę za tydzień, samochód będzie gotowy i będziesz mógł odebrać mnie z dworca – powiedział, siląc się na optymistyczny ton.

– No widzisz! – odparł Josh ze sztucznym entuzjazmem, jego ramiona opadły jednak na samą myśl. – Tydzień bez samochodu! – westchnął mimowolnie. – I bez ciebie – dodał ciszej.

To był rzeczywisty problem.

– Jeśli cię to pocieszy to tylko siedem dni – mruknął Richard. – Zawsze mogłoby być na przykład osiem – zreflektował się. – Jest pozytyw? Jest!

– Jakoś zleci – Josh odwrócił wzrok.

Rich uderzył dłońmi w kolana, wstał i wyciągnął do przyjaciela rękę.

– To co? – odetchnął głęboko. – Zostaje życzyć sobie wesołych świąt?

Josh podniósł się i uściśnął jego dłoń. Mężczyźni popatrzyli na siebie w milczeniu, po czym przytulili się mocno. Stali tak, nie umiejąc wykrztusić słowa. Wreszcie Josh poklepał przyjaciela pokrzepiająco po plecach, drugą ręką bez ostrzeżenia rozpinając mu pasek i wprawnym ruchem wyciągając go ze spodni. Rich spojrział na niego z bezgranicznym zdumieniem, na co Josh roześmiał się głośno. Podszedł do komody i wyjął małą, niezgrabnie zapakowaną paczuszkę. Odwrócił się i rzucił ją przyjacielowi. Richard złapał zawiniątko i rozerwał papier. Trzymał w rękach nowy, piękny skórzany pasek.

– To było dobre – uśmiechnął się z uznaniem, wsuwając go do spodni. – Chociaż poniżej

pasa – dodał, patrząc na Josha znacząco.

– Na jego wysokości – zaprzeczył chłopak, przekornie przechylając głowę.

Rich cisnął w niego poduszką. Josh uchylił się, po czym odpowiedział tym samym. Przez kilka chwil bawili się jak dzieci, zanim ze śmiechem runęli na łóżko. Położyli się na plecach i zapatrzili w sufit, poważniejąc z wolna.

– Dzięki – odezwał się Richard.

– Zrobiłem to dla siebie – odparł przyjaciel. – Na ten poprzedni nie mogłem już patrzeć.

W tym momencie rozległo się pukanie do drzwi. Josh zerwał się na równe nogi i w panice poprawił włosy.

– Jak wyglądam?

– Tak jak myślisz – odparł Rich z wesołym błyskiem w oku.

Josh spojrzął na niego wstrząśnięty.

– Żartowałem – roześmiał się przyjaciel. – Otwórz wreszcie.

Chłopak wyszedł do przedpokoju i zerknął w lustro. Znowu rozległo się pukanie, tym razem bardziej natarczywie. Josh szybko chwycił za klamkę.

– Nie spodziewałaś się mnie? – zapytała mama z ironią.

– Ależ tak – odparł, nie dając zbić się z tropu. – Tylko że piętnaście minut temu.

– Nie wiedziałam, że to aż tyle zmienia – Marie weszła do przedpokoju, czując, jak ogarnia ją przyjemne ciepło płynące z mieszkania. – Na drogach są straszne korki – wyjaśniła.

– Najlepszą obroną zawsze jest atak – oznajmił Richard, wyłaniając się z sypialni. – Dzień dobry – przywitał się z uprzejmym uśmiechem.

Josh odetchnął z ulgą na jego widok. Przyjaciel zdążył założyć kamizelkę i narzucić marynarkę z garnitur. Jego nienaganny wygląd zduszał w zarodku wszelkie potencjalne domysły i insynuacje.

– Dzień dobry – odparła Marie, patrząc na niego z uznaniem. – Widzę, że jednak macie w domu jakieś krawaty? – przeniosła pytające spojrzenie na syna.

Chłopak demonstracyjnie wywrócił oczy do sufitu.

– Niestety tylko ten jeden – odparł, wbijając wzrok w wielką paczkę owiniętą w kolorowy papier. – Mamo? Czy nadejdzie kiedyś dzień, w którym staniesz w naszych drzwiach z pustymi rękami? – zapytał, zmieniając temat.

Marie wzruszyła ramionami.

– Odsuń się – rzuciła, mijając go w drodze do kuchni. – To i tak nie dla ciebie.

Josh uniósł wysoko brwi, spoglądając za nią ze zdziwieniem. Marie postawiła paczkę na stole w chwili, gdy obaj mężczyźni stanęli w progu.

– Proszę – uśmiechnęła się do Richarda.

Przyjaciel syna z wahaniem podszedł bliżej.

– Pani żartuje, prawda?

– Oczywiście, że nie – Marie nie przestawała się uśmiechać.

Oczy Josha wlepione w ogromny pakunek były coraz większe.

– Prezent dla mnie jest w samochodzie? – upewnił się z nadzieją w głosie, również podchodząc do stołu.

Mama pokręciła głową, sięgając do kieszeni. Wyciągnęła małą paczuszkę, mniej więcej wielkości kciuka. Josh wziął ją do ręki i przyjrzał się jej z konsternacją.

– Dziękuję. Liczy się pamięć – stwierdził bez przekonania.

Marie szturchnęła go z rozbawieniem w bok.

– Jak ty z nim wytrzymujesz? – zwróciła się do Richarda.

– W takich chwilach jak ta, kiedy wyłazi z niego wszystko co najgorsze, zaciskam mocno

powieki i przypominam sobie wszystkie jego zalety – odparł przyjaciel syna żartobliwie, szperając w szufladzie w poszukiwaniu nożyczek.

– I to pomaga?

– Na ogół przed upływem dziesięciu sekund.

– Uważaj, Brutusie – Josh wymierzył w niego ostrzegawczo palcem wskazującym. – Nie chcesz, żebym powiedział, ile czasu zajmuje wymienienie twoich zalet...

– A tym bardziej, żebyś zaczął je wymieniać – zgodził się Richard, wracając do stołu. – Mógłbym spóźnić się na pociąg – dodał, puszczając do Marie oko.

Mama Josha roześmiała się serdecznie.

– Trafił swój na swego – stwierdziła.

Rich przeciął wstążkę i rozerwał świąteczny papier. Pod opakowaniem znajdował się karton, który okazał się być wypełniony rzędem malutkich słoiczków. Josh od razu rozpoznał zakrętki.

– Narobiłaś Richardowi przetworów? – zdumiał się, podnosząc jeden ze słoików w górę.

– Co to jest? – zapytał, krzywiąc się na widok żółtej mazi w środku. – Brzoskwinie? Banany? Rozumiem twoją troskę o nasze uzębienie, ale zjedlibyśmy też konfitury z kawałkami owoców.

– To jest musztarda – powiedział Richard, wyciągając słoiczek z jego dłoni. – Sarepska – przeczytał odręcznie zapisaną etykietkę. – Niesamowite – przeniósł wzrok na Marie. – Nie wiedziałem, że można zrobić ją samemu.

– To do ciebie podobne – zakpił Josh. – Wyobrażałeś sobie pewnie, że farmerzy zrywają zawekowane słoiki z krzaków?

Richard zignorował przytyk, z niedowierzaniem wyciągając z kartonu kolejne słoiczki.

– Kremśka – przeczytał z osłupieniem. – Dijon. Francuska. Bawarska. Angielska. Jerozolimśka. Węgierska. Rosyjska. Kurcze! Musiała pani na to stracić mnóstwo czasu! – wykrztusił onieśmielony.

– E, tam! – mama Josha lekceważąco machnęła ręką. – Wbrew pozorom to nic trudnego. Głównym składnikiem zawsze jest mniej lub bardziej zmielona gorczyca. Reszta to kwestia przypraw. Wariacji na temat jest mnóstwo, ale zrobiłam tylko kilka rodzajów. Do niektórych dodałam miodu lub chrzanu, żeby urozmaicić smak. Wszystko jest opisane na etykietkach.

Richard długo się nią wpatrywał się, nie mogąc wydusić słowa. Jego oczy lśniły dziwnym blaskiem.

– Nie wiem, co mam powiedzieć – rozłożył bezradnie ręce. – Dziękuję pani.

– Sądzę, że to w zupełności wystarczy – uśmiechnął się szeroko Josh, choć jemu również trudno było ukryć, jak wielkie wrażenie zrobiło na nim zaangażowanie mamy.

Dla rozładowania atmosfery potrząsnął swoją paczuszką przy uchu, po czym uniósł ją w górę, oglądając pod światło. Wreszcie rozerwał papier z zabawnym grymasem na twarzy i zamarł w bezruchu. W ręku trzymał mały aluminiowy klucz. Nie wyglądał nawet na nowy. Chłopak wygładził palcami dłoni brwi.

– Jest piękny. Powieszę go sobie nad łóżkiem.

Marie wzięła zamach, jakby chciała dać mu klapsa.

– Na twoim miejscu raczej dobrze bym go schowała – odparła, nie mogąc powściągnąć uśmiechu. – To klucz do miejsca, w którym będziesz odbywał próby ze swoim zespołem.

Josh patrzył na nią zdezorientowany.

– Z jakim zespołem?

– Z tym, który wyłonimy na castingu. Myślę, że zaraz po Nowym Roku.

– Co? – syn usiadł, nie umiejąc poukładać sobie w głowie usłyszanych rewelacji. – O czym ty mówisz?

Mama dotknęła uspokajająco jego ramienia.

– Postanowiłam zainwestować w twój rozwój muzyczny – wyjaśniła. – Wynajęcie garażu na obrzeżach miasta i przystosowanie go do potrzeb początkującego artysty było pierwszym krokiem na tej drodze.

Josh wpatrywał się w nią z niedowierzaniem.

– To jest jakiś żart? – zapytał niemal szeptem, czując, że serce bije mu jak oszalałe.

Marie zajrzała mu głęboko w oczy, nie mówiąc ani słowa. Chłopak powoli wypuścił z płuc powietrze, teraz dopiero zdając sobie sprawę, że wstrzymywał oddech.

– Mówisz poważnie – stwierdził, a w jego głosie zdumienie mieszało się z radosnym uniesieniem.

Mama uśmiechnęła się szerzej. Josh wstał z ręką zanurzoną we włosach.

– To jest absolutnie najlepszy prezent, jaki ktokolwiek mógłby mi sprawić – powiedział, podkreślając każde słowo. – Nigdy w życiu bym się czegoś takiego nie spodziewał! – pokręcił głową. – Słyszałeś? – zwrócił się do przyjaciela.

Richard obserwował go z uśmiechem. Każdym skrawkiem siebie odczuwał podekscytowanie Josha. Miał ochotę objąć go i śmiać się razem z nim, stał jednak spokojnie, samym spojrzeniem przekazując mu cały ładunek emocji. Silna więź łącząca obu mężczyzn była w tym momencie tak bardzo wyczuwalna, że Marie nagle się wzruszyła. Spuściła wzrok, dobrze zdając sobie sprawę, że to jej obecność powstrzymuje chłopców od rzucenia się sobie w ramiona. Przez chwilę naprawdę żałowała, że znajduje się z nimi w kuchni, wiedziała jednak, że jej wyjście jeszcze bardziej by ich stropiło. Nie mając pojęcia, co ze sobą zrobić, podeszła do syna i sama go uściskała.

– Mamo, jesteś niesamowita – oświadczył Josh, unosząc ją kilka centymetrów nad ziemią. – Brakuje mi słów na wyrażenie tego, co teraz czuję.

– Dobrze już, dobrze – wyswobodziła się z jego objęć. – Cieszę się, że jesteś zadowolony.

– Zadowolony to jestem ja – wtrącił Richard, przenosząc karton na kuchenny blat. – Josh jest na granicy euforii – uznał, otwierając lodówkę, by włożyć do niej słoiczki z musztardą.

Marie odetchnęła, szczęśliwa, że udało jej się obu mężczyznom sprawić przyjemność. Przyglądała się im, gratulując sobie w duchu trafionych pomysłów, po czym zerknęła na kuchenny zegar.

– Już tak późno?! – wykrzyknęła, otrząsając się nagle z zamyślenia. – Josh, zbieramy się, bo po drodze musimy zahaczyć jeszcze o stację benzynową, a w domu jesteśmy umówieni na piątą. Dłużej tata nie będzie w stanie powstrzymać niepohamowanych apetytów twojego rodzeństwa.

Chłopak rozłożył szeroko ręce na znak, że jest gotowy do wyjścia i skierował się do przedpokoj. Richard zamknął lodówkę i odwrócił się do jego mamy przodem.

– Chcesz, żeby podrzucić cię na dworzec? – zapytała, otulając się szalikiem.

– Dziękuję, ale pociąg mam dopiero za godzinę. Wezmę taksówkę.

Marie zapięła płaszcz pod szyją i podeszła bliżej.

– W takim razie wesołych świąt – uściśliła go serdecznie. – Pozdrowienia dla rodziców – dodała, zbyt późno gryząc się w język.

– Dziękuję – odparł wyraźnie zmieszany. – Ja również życzę pani wszystkiego dobrego.

W progu kuchni ukazała się sylwetka Josha.

– Idziemy?

Marie zmierzyła go wzrokiem od stóp do głów.

– Ja tak. Ty musisz jeszcze poszukać czapki.

– Mamo! – roześmiał się. – W tym domu nie ma czapek.

– To samo mówiłeś o krawatach, a Richard jednak jakiś znalazł.
Chłopak jęknął, spoglądając w sufit.
Marie przybrała surową minę.
– To nie była sugestia, tylko polecenie – powiedziała stanowczo, mijając go w drzwiach.

– Pospiesz się, bo się spóźnimy. Czekam w samochodzie.
Josh uśmiechnął się pod nosem. Kiedy mama zniknęła na korytarzu, przeniósł spojrzenie na przyjaciela, poważniejąc nagle. Podszedł do niego, wzdychając głęboko. Rich zamknął oczy, przykładając czoło do jego czoła, po czym objął go i pocałował.
– Leć już – wyszeptał.
Josh położył dłoń na jego ramieniu i uściśnął je lekko.
– Zadzwoń, jak dojedziesz.
Richard stał zapatrzony w podłogę.
– Dam znać – uśmiechnął się z wysiłkiem. – Nie zapomnij o czapce.
Przyjaciel sięgnął do kieszeni płaszcza i wyciągnął z niej okrycie głowy. Rich zachichotał.
– Niezły z ciebie numer.
Josh założył czapkę, wyszczerzając zęby.
– Jak wyglądam?
– Obciachowo – parsknął Richard. – Ale twoja mama na pewno będzie zadowolona.
– Odezwał się ten, który wcale nie wystroił się w garnitur, by zadowolić rodziców – skrzywił się Josh z dezaprobatą. – Wyglądasz, jakbyś połknął kij od szczotki, sztywniaku.
Rich zaserwował przyjacielowi kuksańca w bok.
– Spadaj już.
Josh zarzucił na plecy torbę z upominkami i opuścił mieszkanie. Zbiegł po schodach z drugiego piętra i wyszedł na oblodzony parking. Rozejrzał się, ale nigdzie nie zobaczył samochodu mamy. Zmarszczył ze zdziwieniem czoło, zatrzymując się w pół kroku. Wtedy dopiero dostrzegł Marie, machającą do niego z daleka. Uśmiechnął się i szybko ją dogonił.
– Musiałam zaparkować kawałek dalej – wyjaśniła, kiedy do niej dołączył. – Piękna czapka – dodała, taktownie odwracając wzrok.
– Wiem, że jest obciachowa – westchnął Josh. – Ale nie było innych. Zresztą nie noszę jej na co dzień. Kupiłem ją tylko na spotkania z tobą.
– Będę pamiętała, by nie umawiać się z tobą na mieście – odparła z powagą. – A o czymś na co dzień na szczęście pomyślał Mikołaj.
– Miejmy nadzieję, że pomyślał też o tobie – odgryzł się syn ponuro, zerknąwszy na jej kapelusz. – Na pewno zaparkowałaś w Dublinie? – zapytał, wciąż nie widząc nigdzie samochodu.
– Tak. Za najbliższym rogim – uśmiechnęła się mama, biorąc go pod ramię. – Bardzo się cieszę, że spędzimy razem święta – oznajmiła, przytulając policzek do szorstkiego materiału jego płaszcza.
– Ja też – odrzekł, patrząc przed siebie.
Marie zawahała się, spoglądając na niego z boku.
– A Richard?
– Co Richard? – Josh spojrział ze zdziwieniem.
– Wyglądał na dość przygnębionego – zauważyła ostrożnie. – Nie cieszy się na spotkanie z rodziną?
– Oczywiście, że się cieszy – odparł syn, dostrzegając wreszcie w oddali czerwonego opla. – Choć z drugiej strony, czeka go kilka trudnych dni – dodał po chwili. – Przez cały tydzień

będzie udawał przed najbliższymi, że jest kimś, kogo chcą w nim widzieć. Będzie opowiadał o absorbującej pracy, która uniemożliwia częstsze wizyty w domu. Co wieczór będzie szarmancko zachowywał się w stosunku do dalekich kuzynek, które rodzice zaprosili na święta w nadziei, że uda się go wreszcie z którąś z nich wyswatać. Nocami będzie przesiadywał razem z ojcem i szwagrem przy szklaneczce whiskey i rozmawiał o kobietach. Wymieni się z nimi nieswoimi poglądami na temat stosunków damsko-męskich i podzieli się nieswoimi doświadczeniami w tej materii. Będzie licytował się, która piosenkarka czy aktorka jest najseksowniejsza, dyskutował o walorach poszczególnych części ich ciała i porównywał je do kobiet ze swojego otoczenia. W odpowiedzi na standardowe pytania mamy i siostry o plany matrymonialne będzie się tajemniczo uśmiechał, gorączkowo zastanawiając się nad zmianą tematu. Wspomni może o jakiejś sympatycznej koleżance, między wierszami sugerując flirt. Prawdopodobnie opowie parę epizodów z naszego życia, używając takich form gramatycznych, by nikt nie zorientował się, że osoba, o której mówi, nie jest kobietą. Nie nadmieni ani słowem o tym, co w jego życiu jest naprawdę ważne. Nie powie, że spotkał już prawdziwą miłość, nie pokaże swojego zdjęcia. Kawalerski stan będzie tłumaczył zapracowaniem i zapewniał, że w dzisiejszych czasach tak właśnie wygląda życie w wielkich miastach i że to zupełnie normalne. A potem będzie dzwonił do mnie i szyfrował wypowiedzi, na wypadek gdyby ktoś miał usłyszeć jego rozmowę – Josh przerwał potok słów, zatrzymując się przy samochodzie. – Nie dziw się jego przygnębieniu – zakończył, nie umiejąc zapanować nad nutką goryczy.

Mama puściła jego ramię, z namysłem otwierając torebkę.

– Nie byłoby łatwiej, gdyby się im po prostu... przyznał?

– Łatwiej dla kogo? – zapytał Josh z westchnieniem.

Marie otworzyła usta, jakby chciała coś odpowiedzieć, zaraz jednak zamknęła je z powrotem. W oczach syna dostrzegła nagle dziwne zmęczenie. Jej pytanie rzeczywiście było nieprzemysłane.

– Przepraszam – powiedziała, wyciągając z torebki kluczyki do samochodu.

– Nie przepraszaj – Josh wrzucił torbę do bagażnika. – Tak naprawdę dobrze jest wiedzieć, że kogoś jeszcze to wszystko obchodzi. Problem w tym, że ty i ja żyjemy w dwóch różnych światach – mówił dalej, odnajdując jej spojrzenie. – I choć wiem, że bardzo byś chciała, by było inaczej, są rzeczy, których po prostu nigdy nie uda ci się zrozumieć.

Marie w milczeniu podeszła do drzwi od strony kierowcy, bez powodzenia próbując ukryć, jak zrobiło jej się przykro. Josh zatrzasnął klapę bagażnika i stanął obok.

– Nie powiedziałem tego, żebyś się źle poczuła – wyszeptał ze skrucą.

Mama zdobyła się na skinienie głową, nie wyglądało jednak na to, by zrobiło jej się lżej. Syn nie odrywał od niej wzroku.

– Gdybyś wiedziała, że ogłoszenie zaręczyn z ojcem może odwrócić od ciebie rodzinę, przetrzebić grono twoich przyjaciół i negatywnie wpłynąć na życie zawodowe, nie zastanowiłabyś się dwa razy...? – zapytał, zawieszając głos.

Marie wpatrywała się w niego, rozpaczliwie chcąc znaleźć stosowną odpowiedź, nie potrafiła jednak nic wymyślić.

– Widzisz? – uśmiechnął się chłopak smutno, obserwując, jak mama się odwraca. – Nie umiesz sobie nawet wyobrazić takiego absurdu. A my żyjemy z tym na co dzień. Bez przerwy kalkulujemy, czy opłaca nam się otwartość wobec poszczególnych osób. Na ogół okazuje się, że niekoniecznie. W tym wypadku Richard ma naprawdę dużo do stracenia i sam powinien zdecydować, czy chce się ujawnić i, jeśli tak, to kiedy. Nie jest łatwo postawić na szali miłości i akceptacji najważniejszych w twoim życiu ludzi za cenę bycia sobą. Na coś takiego trzeba być gotowym.

Marie przyjrzała mu się badawczo.
– Chcesz powiedzieć, że... gdyby o tobie nie zdecydował przypadek... też moglibyśmy nie wiedzieć dzisiaj, że jesteś gejem? – zająknęła się.

Teraz to Josh uciekł wzrokiem w bok.

– Nie wiem – odparł uczciwie. – Możliwe.

W oczach mamy zalśniły nagle łzy.

– Josh... – wyszeptała z bólem. – Nie wiedziałeś, że ja... nigdy bym cię nie odtrąciła?

Chłopak zacisnął mocno powieki i długo milczał.

– Rodzina to nie tylko ty, mamo – powiedział wreszcie, czując, jak coś ściska go za gardło. – Wiesz, co robi ojciec, kiedy William ogłosi zaręczyny? – zapytał, zmuszając się do uśmiechu. – Oszaleje ze szczęścia – mówił dalej, nie czekając na odpowiedź. – Matt postawi na stole butelkę i wzniesie toast. Zresztą bądźmy szczerzy... ty też będziesz bardzo szczęśliwa.

Marie nie zapanowała nad bezgłośnym łkaniem. Josh wytarł jej mokre policzki, położył dłonie na jej ramionach i spojrzał na nią ciepło.

– Nie płacz – szepnął, wciąż się uśmiechając.

Mama zakryła oczy dłonią. Chłopak przyciągnął ją do siebie i przytulił mocno.

– Daj mi kluczyki – rzekł po chwili. – Ja poprowadzę.

Marie z ulgą przyjęła tę propozycję. W samochodzie wreszcie udało jej się zapanować nad wzruszeniem. Przez kilka minut się nie odzywała, spoglądając przez okno od strony pasażera.

– Wiesz, że tata zatwierdził twoją wersję nagrania, jako tą, która ostatecznie znajdzie się na płycie? – zapytała nagle. – Uznał, że jest najlepsza.

Josh mimowolnie się uśmiechnął, nie potrafiąc ukryć satysfakcji, jaką sprawiły mu te słowa. Tego nikt nie mógł mu odebrać. Ani William, ani Matt. Nikt.

Wrzucił kierunkowskaz.

– Jest i stacja benzynowa.

Mama również się uśmiechnęła, rozumiejąc unik. Josh nigdy nie przyznałby się, że zależy mu na uznaniu ojca i że jego dowody robią na nim wrażenie.

– No to zjeżdżaj. Tankujemy.

– Gdzie to położyć?

Chris stał niezdecydowanie pośrodku salonu, trzymając w dłoniach talerz, na którym ułożona była piramida z marchewek.

Patrick uśmiechnął się, widząc podekscytowanie w jego wielkich zielonych oczach.

– Czy ja wiem? – zastanowił się głośno. – Myślę, że jak najbliżej choinki. W kolorowym świetle lampek będzie dobrze widoczne.

– Ja bym położył przy kominku – poradził Matthew.

– Dlaczego? – zapytał Chris.

Matt wzruszył ramionami.

– Tam wiszą wszystkie skarpety. To pierwsze miejsce, na które Mikołaj zwróci uwagę, kiedy się tu zjawi. Dobrze, żeby od razu zauważył poczęstunek. Wtedy jest większa pewność, że w zamian zostawi prezenty.

– Cóż za perfidia – odezwał się siedzący na uboczu Josh. – Nigdy bym się tego po tobie nie spodziewał!

– Przecież marchewki nie są dla Mikołaja tylko dla reniferów – wtrącił William, zanim Matt zdążył się odgryźć. – Nie sądzę, by zwierzęta wchodziły do domu. Pewnie poczekają na

zewnątrz. Lepiej chyba zostawić marchewki na parapecie. Sięgną sobie po nie przez okno.

Chris pokiwał z przejęciem głową, przekonany argumentacją najstarszego brata.

– Masz rację – uznał, stawiając talerz obok przyozdobionego jemiolą lichtarzyka z wigilijną świecą. – Przy kominku postawimy whiskey.

– Nie ma nic gorszego niż ciepła whiskey – mruknął Patrick, częstując się kawałkiem ciasta.

Marie spojrzała na męża ostrzegawczo.

– To znaczy, że Mikołajowi może nie smakować? – zmartwił się Chris.

– Mikołaj wypije każdą whiskey i będzie się bardzo cieszył z poczęstunku – zapewniła mama. – W taką zimną noc z przyjemnością się rozgrzeje!

Patrick uniósł z westchnieniem brwi, wpatrując się w talerz. Starsze dzieci pospuszczały oczy, rozbawione jego pełną rezygnacji reakcją.

– Myślicie, że renifery zadowolą się marchewką? – zamyśliła się Ann.

– Jeśli nie Mikołaj na pewno chętnie podzieli się z nimi ciepłą whiskey – stwierdził Matthew, upijając łyk herbaty.

Ann machnęła ręką ze zniecierpliwieniem.

– Chodziło mi raczej o te jabłka – powiedziała, wskazując na wielki kosz wypełniony owocami. – Przecież nigdy tego nie przejemy, a szkoda, żeby się zmarnowały!

– To dobry pomysł – zgodziła się Marie, zapamiętując, że trzeba ugotować kompot jabłkowy przed jutrzejszym obiadem. – Renifery na pewno lubią jabłka i pomogą nam pozbyć się tej góry owoców.

– A owsiankę też lubią? – zapytał Chris z nadzieją.

Patrick odkaszlnął, zasłaniając usta, by ukryć uśmiech.

– Nie sądzę – odparła Sarah, patrząc na brata z pobłażaniem. – Ale jestem pewna, że uwielbiają słodycze. Może podzieliłbyś z nimi swoimi cukierkami?

Chris odwrócił się do okna z nachmurzoną miną.

– Właściwie to Sarah ma rację – zauważyła Marie. – Co prawda, z tego co mi wiadomo, renifery nie jadają słodyczy, ale elfom też należy się przecież jakiś poczęstunek!

– To niesprawiedliwe – jęknął Chris żałośnie.

Mama roześmiała się serdecznie.

– Nie powiedziałam, że ty masz im oddać wszystkie swoje łakocie – wyjaśniła, mierzwiąc chłopcu włosy. – Proponuję, by każdy wrzucił dwa smakołyki do tej miseczki – dodała, puszczając naczynie w obieg. – Ostatecznie wszyscy czekamy na prezenty, prawda?

– Brzmi rozsądnie – przyznał Michael, z powagą odbierając od mamy miskę, by wrzucić do niej dwa czekoladowe pierniczki.

Po chwili naczynie wypełnione było po brzegi słodkościami.

– I gdzie to położymy? – zapytała Grace, do której miseczka dotarła na samym końcu.

– Byle nie na kominku! – odparła pospiesznie Marie.

– Dlaczego? – Patrick spojrzał na żonę z ironią. – Jestem pewien, że elfy zjadłyby nawet czekoladową breję! – dodał, wrzucając przy tym do miski dodatkową porcję jej ulubionych cukierków z likierem wiśniowym.

– Jeden: jeden – podsumował Matt cicho, sięgając po krakersy.

– Postawię to pod choinką – oznajmiła Grace, z trudem powściągając uśmiech.

Patrick schował rękę pod stół i zacisnął dłoń na kolanie Marie. Żona przeniosła na niego rozbawiony wzrok, omal nie pokazując mu w odpowiedzi języka. Zamiast tego nadstawiła policzek, który mąż skwapliwie cmoknął, obejmując ją ramieniem.

Chris zatarł ręce, podchodząc do okna.

– Myślicie, że to wystarczy? – zapytał, spoglądając w usiane gwiazdami niebo.
– Zostawiliśmy poczęstunek dla wszystkich ewentualnych gości. Nic więcej nie możemy zrobić – odparł William rzeczowo. – Reszta zależy od tego, czy przez ten rok byliśmy na tyle grzeczni, by Mikołaj w ogóle zechciał do nas dzisiaj zajrzeć.

– Na pewno dla wszystkich? – Chris wyraźnie szukał zajęcia, które pozwoliłoby mu skrócić oczekiwanie.

Grace zmarszczyła czoło.

– Spodziewasz się jeszcze kogoś oprócz Mikołaja, reniferów i elfów? – zdziwiła się.

– No... nie wiem – chłopiec przestąpił niepewnie z nogi na nogę. – A co, jeśli Mikołaj przybędzie razem z żoną? Dla niej nic nie przygotowaliśmy!

– To Mikołaj ma żonę?! – Ann szeroko otworzyła oczy.

– A nie ma? – stropił się Chris.

W salonie zapanowała pełna konsternacji cisza. Marie zerknęła na męża, który podrapał się w tył głowy, zastanawiając się nad właściwą odpowiedzią.

– Musi mieć – oznajmił tymczasem Mike. – Kto inaczej pomógłby mu ogarnąć te wszystkie sprawy organizacyjne?

– Jakie sprawy organizacyjne? – zapytał Matthew.

– No proszę cię, Matt! – odezwała się Sarah, przybierając autorytatywny ton. – Ktoś musi koordynować pracę elfów, czytać listy dzieci, segregować zamówienia...

– Myślisz, że Mikołaj sam nie dałby sobie z tym rady? – odchrząknął Matthew.

– Z tym na pewno tak – zgodził się z nim Michael. – Gorzej z decyzją, które z dziecięcych zamówień powinny zostać zrealizowane. Mikołaj ma zbyt miękkie serce, by umieć kategorycznie stwierdzić, które z dzieci zasłużyło na prezent, a które nie. Jestem pewien, że gdyby to tylko od niego zależało, upominki dostawałyby wszystkie dzieci nawet te niegrzeczne.

– Aleś wymyślił! – oburzyła się Grace. – Wydaje mi się, że to właśnie mężczyźni patrzą na świat w kategoriach kar i nagród!

– Rzeczywiście – przyznał Mike. – Ale nie zapominaj, że ten jest święty.

– Phi! – prychnęła Grace.

– Istota rzeczy tkwi pewnie w tym, że kobiety mniej lubią whiskey – zauważył Josh z ironią.

Matthew w milczeniu nalał sobie ponczu, nie zaszczycając brata ani odrobiną uwagi.

– To znaczy, że żona Mikołaja jest zła? – zapytał zdezorientowany Chris.

– Jeśli już to wymagająca – odparła Sarah z urazą w głosie. – Choć dla większości facetów te pojęcia rzeczywiście oznaczają to samo – dodała chłodno.

Mama i Grace, wtajemniczone w historię pierwszej miłości Sary, która zakończyła się spektakularnie kilka dni przed świętami wymieniły ze sobą porozumiewawcze spojrzenia.

– Nie ma sensu dziś w nocy psuć sobie humoru – powiedziała Grace, dotykając ramienia siostry.

– Czyli jeśli nie dostanę prezentu to będzie wina żony Mikołaja? – drażył Chris.

– Nie, kochanie. Wyłącznie twoja własna – oświadczyła ze spokojem Marie. – Cały rok pracowałeś na to, co się dziś okaże.

– A nie mówiłem? – Michael wskazał na mamę. – W życiu to kobiety trzymają ster.

– Tu akurat masz rację – skinęła głową Grace. – Bez dwóch zdań.

– Ale dlaczego? – chciał wiedzieć Chris.

– Bo są kobietami – odparła Sarah zniecierpliwiona. – Po prostu.

– Jak to? To mężczyźni nie mają zupełnie nic do powiedzenia? – oczy Chrisa były okrągłe, jak spodki.

– Nie no... – zawahał się William. – Zawsze masz szansę wyrazić swoje zdanie.
– Co nie znaczy, że ktoś weźmie je pod uwagę – westchnął Mike.
Chris wodził wzrokiem po twarzach starszego rodzeństwa z niedowierzaniem.
– Bez sensu – uznał wreszcie.
– Przykro mi, młody – Michael rozczochrał włosy braciszka. – Takie jest życie. Jeśli czegoś nie da się w nim zmienić, trzeba się z tym po prostu pogodzić.
– Och, biedactwa – obruszyła się Grace. – Tacy jesteście uciśnieni, bo czasem musicie schować męską dumę do kieszeni i przyznać nam rację! – ironizowała. – Chyba jednak opłaca wam się z nami żyć, prawda? Tato? Jesteś szczęśliwy?
Patrick uśmiechnął się szeroko.
– Oczywiście – odparł, mocniej zaciskając dłoń wciąż spoczywającą na ramieniu Marie. – I zdarza mi się od czasu do czasu postawić na swoim – dodał, puszczając do Chrisa oko.
– Podstępem...? – Mike zawiesił głos.
– Ale jednak – odparł ojciec.
– Jak to?! – wykrzyknął Chris ze zdumieniem. – To znaczy, że mając żonę, ciągle trzeba kombinować?
– Dla własnego dobra: tak – odrzekł Mike, sięgając po pomarańczę.
– A jeśli ja nie chcę? – zaperzył się malec.
– Zostają jeszcze inne możliwości. Są wśród nas tacy, którzy mogliby ci coś więcej na ten temat powiedzieć – zauważył zgryźliwie Matt, spoglądając na Josha.
Chris również przeniósł spojrzenie na siedzącego przy kominku brata. Josh powoli odwrócił się do Matta. W salonie zapanowała nieprzenikniona cisza. W oczach Matthew widać było złośliwą satysfakcję. Josh przez dłuższą chwilę miażdżył go wzrokiem, zanim popatrzył na nieświadomego rosnącego napięcia Chrisa. Odetchnął z wymuszonym uśmiechem, a jego twarz przybrała znacznie łagodniejszy wyraz.
– Najważniejsze to trafić na odpowiedniego człowieka – powiedział, wyraźnie wymawiając każde słowo.
– A jeśli mi się to nie uda i trafi mi się jakaś wredna baba? – Chris rozłożył szeroko ramiona. – Co wtedy? – zapytał, wciąż wpatrując się w Josha. – To już chyba lepiej nie mieć żony niż trafić na złą, prawda?
– Po namyśle nie jestem pewien, czy rozmawiasz z właściwą osobą... – Matthew uniósł brwi, nakładając sobie szarlotkę.
Marie z brzękiem odłożyła na stół łyżeczkę. Matt spojrział na nią niewinnie, wgrzyzając się w kawałek ciasta.
– Nie znam zbyt wielu wrednych bab – wtrącił ojciec. – Za to znam wiele fantastycznych kobiet.
– Coś takiego? – zainteresowała się żona.
– Naturalnie tylko jedna jest absolutnie wyjątkowa – zreflektował się Patrick, uśmiechając się rozbijającą. – Tak czy inaczej myślę, że istnieje duże prawdopodobieństwo, iż trafisz na dobrą partię – powiedział z nagłą powagą i dało się wyczuć, że nie zwraca się w tych słowach tylko do Chrisa.
Josh odwrócił głowę w stronę kominka.
– Skąd będę to wiedział? – zapytał chłopczyk.
– Przed ślubem nigdy nie wiadomo – uśmiechnął się Mike, zerkając z rozbawieniem na Willa. – Najpierw cię baba omota. Ty się zakochujesz. Potem się żenisz, przekonany, że trafiłeś najlepiej, jak było można. I dopiero wtedy z twojej wybranki wyłazi prawdziwa natura. Może się okazać, że miałeś szczęście, ale równie dobrze, że padłeś ofiarą rozmyślnej manipulacji. Dlatego

decyzję o małżeństwie zawsze trzeba poważnie rozważyć.

William zmrużył oczy i rzucił w brata papierkiem po cukierku.

– To jak rosyjska ruletka – westchnął Chris.

Michael pokrzepiająco klepnął malca w plecy.

– Wiesz, co powiedział Sokrates?

– Nie – odparł ponuro. – Co?

– Tak czy inaczej, żeń się! Jeśli będziesz miał dobrą żonę, będziesz szczęśliwy. Jeśli złą zostaniesz filozofem.

– Nie chcę być filozofem – zniecierpliwził się chłopczyk.

– Wszystko da się obejść – Matthew odstawił na stół pustą szklankę. – Siedmiu krasnoludków jakoś sobie radziło, zanim w ich życiu pojawiła się Śnieżka, prawda? – dodał szybko w odpowiedzi na gromiący wzrok matki.

– No, ale raczej kiepsko – zauważyła Ann. – Pamiętasz chyba, jaki zaniedbany mieli domek, kiedy u nich zawitała? Gdyby nie ona utonęliby w końcu w brudzie!

Chris niechętnie skinął głową.

– Masz rację – przyznał. – Ciekawe, swoją drogą, kto sprzątał, prał i gotował, kiedy królewna wzięła ślub i wróciła z księciem na zamek?

Siedzący tyłem do większości rodzeństwa Josh przymknął powieki. Obserwująca go ukradkiem Grace zacisnęła zęby.

– Bajka kończy się stwierdzeniem, że wszyscy żyli długo i szczęśliwie – przypomniała. – To oznacza, że krasnoludki też musiały nie najgorzej się urządzać – wzruszyła ramionami.

– Może więc znaleźli wszyscy dobre żony? – zastanowił się Chris.

– Albo wrócili do swoich starych zwyczajów – Matt wziął do ręki jabłko i potarł nim o rękaw koszuli. – Wiele zależy od tego, co dla kogo oznacza szczęście.

– Poprawcie mnie, jeśli się mylę – włączyła się do dyskusji Sarah – ale, czy wy próbujecie powiedzieć, że kobieta służy tylko do prowadzenia domu? – spytała jadownicę.

– No... nie – stropił się Chris. – Na pewno jest przydatna również w innych sprawach...

– Owszem – zgodził się Matthew. – Ale nie niezastąpiona, prawda Josh?

Grace skrzywiła się z niesmakiem.

– Wiesz, Matt, myślę, że dla ciebie nawet najwredniejsza baba byłaby zbyt dobra – syknęła. – Nie znam drugiego takiego palanta jak ty.

Chris zamyślił się i usiadł na kanapie.

– Mam nadzieję, że żona Mikołaja nie widziała, jak wpuszczałem żabę do piórnika Liz – powiedział cichutko, a jego buzia wygięła się nagle w podkówkę.

Josh przetarł twarz dłonią.

– Na twoim miejscu nie martwiłbym się tym – oznajmił, uśmiechając się do chłopca ciepło. – Słyszałem gdzieś, że Mikołaj tak naprawdę był biskupem. To by oznaczało, że wcale nie miał żony.

– Rzeczywiście. Mnie też obilo się to o uszy – pospieszyła z zapewnieniem mama, spoglądając na Josha z mieszaniną wdzięczności i uznania.

Chris i Ann spojrzeli po sobie z konsternacją.

– To znaczy, że... Mikołaj siedzi sobie tak po prostu przez cały rok tylko z tymi elfami? – wykrztusił chłopiec z bezgranicznym zdumieniem.

Marie niezdecydowanie pokiwała głową.

– Chyba tak.

– To raczej niewesoło – zawahał się Chris. – Bez żony pewnie strasznie mu się nudzi.

– Weź ty się, młody, zdecyduj wreszcie na jakąś wersję – roześmiał się Mike. – To w

końcu warto mieć tą żonę czy nie?

Chłopczyk westchnął ciężko.

– Gdybym, jak Mikołaj, mieszkał na końcu świata i tylko raz do roku wychodził z domu, chyba wolałbym ją mieć – skapitulował.

– Są tacy, którym towarzystwo dziesiątek facetów w rajstopach w zupełności by wystarczyło – stwierdził zjadliwie Matthew, wychodząc z salonu, by wyrzucić ogryzek.

Josh znów odwrócił się do kominka. Marie opadła bezradnie na oparcie krzesła, wymownie spoglądając na męża. Patrick odchrząknął.

– A może byśmy tak porozmawiali o cudzie Bożego Narodzenia, który lada moment się dokona? – zapytał, obejmując wzrokiem najmłodsze dzieci.

– Świetny pomysł – odezwał się Josh z goryczą. – W tej historii przynajmniej stan cywilny głównych bohaterów jest oczywisty. Choć biorąc pod uwagę, że małżeństwo nie zostało nigdy skonsumowane, można by poddać w wątpliwość orientację seksualną Józefa, prawda?

Patrick na krótką chwilę znieruchomiał. Na jego skamieniałej twarzy widać było każdy mięsień. Wreszcie wstał, ledwie panując nad wzburzeniem.

– Jak śmiesz bluźnić przy Bożym żłóbku? – wycedził, wskazując odruchowo na ustawioną przy kominku szopkę.

Josh rozłożył ręce.

– Skoro otwartość umysłu nazywasz bluźnierstwem... – zawiesił głos, również wstając.

Patrick oddychał płytko. Marie pod skórą czuła narastającą w nim furję. Wzięła głęboki oddech, obserwując jak mąż bezwiednie zaciska dłonie w pięści.

– Cofnij to, co powiedziałeś – zażądał tonem nieznoszącym sprzeciwu.

– Dlaczego Mattowi nie każesz cofnąć jego słów? – zapytał Josh cicho. – Aha! – zawołał z gorzką ironią, nie czekając na odpowiedź. – Przecież ja obrażam twoje drewniane figurki, a on tylko bezbożnego brata!

W salonie zapanowała absolutna cisza. Nikt nie śmiał się odezwać. Ojciec i syn w milczeniu ciskali w siebie gniewnymi spojrzeniami. Stojący od dłuższego czasu w drzwiach Matthew włożył ręce do kieszeni, wpatrując się w ojca pytająco. Patrick nawet nie odwrócił się w jego stronę. Atmosfera była napięta do granic możliwości. Marie podniosła się i dotknęła łokcia męża, wiedząc, że sekundy dzielą go od wybuchu. Patrick odsunął się, nie odrywając wzroku od Josha.

– Jeśli chcesz zostać pod moim dachem cofnij to, co powiedziałeś – syknął, błyskając złowrogo oczami.

Wszyscy wstrzymali oddech. Josh spuścił głowę, zamyślając się nad tym, co usłyszał. Wreszcie wzruszył ramionami.

– Nie chcę.

Marie przymknęła powieki. Matthew uniósł ze zdziwieniem brwi. William i Grace popatrzyli po sobie z rezygnacją. Mike odwrócił się do okna, a Sarah spojrzała z pretensją na Matta. Najmłodsze dzieci siedziały struchlałe na kanapie, obserwując to wszystko z rosnącym niedowierzaniem.

Josh ruszył do drzwi, nie oglądając się za siebie. Wyraz zaskoczenia i zawodu na twarzy Patricka wskazywał jednoznacznie, że nie takiej reakcji syna się spodziewał.

Grace pierwsza odzyskała głos.

– Josh, nie wygłupiaj się! – zawołała za bratem. – Jest środek nocy. Gdzie się wybierasz o tej porze?

– Za parę minut odchodzi ostatni autobus do Dublina – odrzekł, zatrzymując się w progu. – Jeszcze przed północą powinienem być w domu.

– Josh – odezwała się słabo Marie. – Grace ma rację. Nie ma sensu, żebyś tłukł się autobusem o tej porze. Zwłaszcza, że twój pokój jest wolny. Dziś rano tam posprzątałam i zmieniłam pościel. Wszystko jest przygotowane na twój kilkudniowy pobyt.

– Przykro mi, ale... każdy chyba czuje, że tu jest za mało powietrza, byśmy wszyscy mogli oddychać nim swobodnie – odparł chłopak, nie potrafiąc podnieść na nią oczu.

Patrick błędził wzrokiem po zastawionym suto stole, nie mogąc uwierzyć w rozwój wydarzeń. Marie zasłoniła dłonią usta, hamując łzy.

– I co? – wykrztusiła Grace, wpatrując się w brata z powagą. – Zamierzasz spędzić wigilijną noc sam?

– Noc jak każda inna – Josh z zaciętą miną założył sweter.

Grace wstała.

– Nie ma mowy – powiedziała stanowczo.

Brat westchnął.

– Nie przekonasz mnie, żebym został – rzucił, ruszając znowu do drzwi.

– W takim razie pojedę z tobą – oznajmiła bez chwili zastanowienia. – Myślę, że mama nie będzie miała nic przeciwko. Prawda? – zapytała, zerknąwszy na Marie.

Wszyscy zamarli. Josh zatrzymał się w pół kroku. Mama spojrzała w sufit. Celowo zignorowany przez córkę ojciec stał bez ruchu, nie mając pojęcia, jak się zachować. Jego uparte milczenie Marie odczytała jednoznacznie – niezależnie od tego, co myślał, nie zamierzał zmieniać stanowiska, by zatrzymać syna. Swoją lekceważącą postawą Josh wystarczająco podkopał jego autorytet – ulegając teraz straciłby cały szacunek w oczach pozostałych dzieci. Marie wiedziała, że Patrick za nic do tego nie dopuści. W grę wchodziła również męska duma Josha i nie można było liczyć na to, że syn zrezygnuje z powrotu do Dublina.

Mama przełknęła z trudem ślinę.

– W tej sytuacji oczywiście, że nie mam nic przeciwko – powiedziała, z zadziwiającym spokojem. – Mimo wszystko ta noc jest wyjątkowa – dodała, patrząc na Josha. – Nikt nie powinien być dzisiaj sam.

Chłopak odwrócił się, czując nagły ścisk w gardle.

– Świetnie – Grace klasnęła w dłonie, sama sobie dodając animuszu. – W takim razie biegnę po szczoteczkę do zębów i piżamę. Za dwie minuty będę gotowa.

Josh pokiwał bez słowa głową, wpatrując się w podłogę.

– Czy też mógłbym jechać? – rozległ się z kanapy niewinny głos Chrisa.

Marie zmusiła się do uśmiechu.

– Jeśli tylko Josh się zgodzi... Myślę, że tak.

– To ja też chcę! – zawołała Ann.

– Może jedźmy wszyscy? – zaproponowała Sarah, wstając z miejsca.

Josh odchrząknął wyraźnie wzruszony postawą rodzeństwa. Podniósł wzrok i otworzył usta, zanim się jednak odezwał, pochwyił spojrzenie Williama, który wpatrywał się w niego intensywnie z drugiego końca salonu.

– To bardzo miło z waszej strony – powiedział w końcu. – Niestety... mam w domu tylko jedno podwójne łóżko i niezbyt wygodną kanapę na wypadek nieprzewidzianych okoliczności.

– Jezu – skrzywił się Matt. – Już takie szczegóły swojego intymnego życia mógłbyś naprawdę zachować dla siebie!

– Zamknij się – zgasiła go Grace.

– Możecie zabrać śpiwory – uznała Marie, nerwowo zaczynając zbierać ze stołu talerze. – Sądzę też, że z uwagi na młodsze dzieci nie powinniście jechać o tej porze autobusem. Weźcie samochód. Kluczyki z chevroleta są w drugiej szufladzie kredensu.

Grace odgarnęła włosy z ramion.

– Ty nie chcesz z nami jechać, mamo?

Marie nie przerywała krzątaniny.

– Mam już za stare kości na takie polowe warunki – odparła. – Poza tym Lily by się zaniepokoiła, gdyby mnie nie było, kiedy się obudzi – dodała, wskazując na drzwi sypialni, w której od dwóch godzin spała Lillianne.

Patrick z ulgą wypuścił z płuc powietrze, co nie uszło uwagi najstarszego rodzeństwa.

– W samochodzie jest siedem miejsc, zatem możemy zabrać jeszcze dwie osoby – podsumowała Grace z takim spokojem, jakby kompletowała skład szkolnej drużyny sportowej. – Jedziesz z nami, Will?

– Mnie w to nie mieszajcie – odparł z zaciętą miną. – Jutro przed południem jestem umówiony u Jane. Nie mam zamiaru tłuc się tu w tym celu z Dublina.

– A ja chętnie pojadę – uśmiechnął się Michael.

– Mnie nie pytajcie – mruknął Matt, sadowiąc się przy stole.

– Tylko nie mów, że spodziewałeś się zaproszenia – prychnęła Grace.

– Dobrze – Marie dopiła resztkę ponczu. – Zaniosę to do kuchni i zapakuje wam najpotrzebniejsze rzeczy – rzuciła, biorąc do rąk stos talerzy.

Patrick westchnął, czując na sobie ciężar odpowiedzialności za zaistniałą sytuację. Wychodząc Marie nie spojrzała ani na niego, ani na Josha. Chris podążył za mamą w radosnych podskokach, podekscytowany czekającą go przygodą. Salon z wolna pustoszał.

Wreszcie przy stole został tylko Matt i William. Obaj w napięciu czekali na słowa ojca.

Patrick podszedł do okna i zapatrzył się w niebo. Za plecami słyszał trajkotanie młodszych dzieci dochodzące z holu.

– Chłopcy, idźcie do siebie – odezwał się cicho. W jego głosie zabrzmiała przejmująca rezygnacja.

Bracia wstali. Po krótkim wahaniu Will opuścił salon. Matt jeszcze przez chwilę spoglądał na plecy ojca, po czym również wyszedł, zostawiając go samego.

Patrick długie minuty spędził przy oknie. Dopiero gdy w holu zapanowała cisza, drgnął. Nagle dotarło do niego w pełni, co się stało. Oto był wigilijny wieczór, zbliżała się jedenasta, a wokół, zamiast gwaru dziecięcych głosów, brzęku szklanek i talerzy, czy radosnych dźwięków kolęd była kompletna pustka. Jak do tego doszło?

Włożył ręce do kieszeni, analizując przebieg wydarzeń. Kiedy właściwie sytuacja wymknęła się spod kontroli? Czy powinien żałować, że zaprosili Josha do świątecznego stołu? Obwiniać Matta za jego zachowanie? A może powinien mieć pretensje tylko do siebie? Może mógł wcześniej ukrócić przepychanki słowne między braćmi? Może nie musiał się tak unosić? Może mógł odpuścić? Może wciąż siedzieliby tu teraz wszyscy razem?

Może.

A może nie.

Tak czy inaczej faktem pozostawało, że był wigilijny wieczór, a wokół niego nie było nikogo.

Rozejrzał się po pustym pokoju. Podszedł z wolna do kominka i sięgnął po przygotowaną dla Mikołaja whiskey. Nalał sobie do szklaneczki i upił łyk, krzywiąc się z niesmakiem. Alkohol był tak ciepły jak nie dość gorąca herbata. Nie wiadomo, której z tych dwóch rzeczy Patrick nie lubił bardziej. Pospiesznie wrzucił do szklanki podwójną porcję lodu, który szybko się rozpuścił. Temperatura drinka stała się znośniejsza, za to zupełnie straciła wyrazisty smak whiskey, tak miły dla podniebienia. Patrick wychylił alkohol duszkiem, po czym zapatrzył się na wiszące przy kominku skarpety. Jedenaście. Zawieszane dziś rano przez dzieci w nadziei na prezenty od

Mikołaja. Uśmiechnął się nieznacznie, zaraz jednak spoważniał. Sięgnął po kosz z owocami i upchnął tradycyjnie jabłko w palcach i pomarańczę w pięcie każdej skarpety. Następnie do wszystkich wrzucił przygotowane uprzednio słodycze i drobne upominki. Wreszcie z kredensu, sekretarzyka i kanapy wyjął większe pakunki i ułożył je pod choinką.

Pięknie.

Tylko cicho.

I pusto.

Patrick usiadł i ukrył twarz w dłoniach, czując napływające do oczu łzy. Znowu był sam. Nie licząc śpiącej od dawna dwuletniej córeczki, krnąbrnego nastolatka i najstarszego syna, który jutro przed południem również opuści dom. I Marie.

Marie została.

Zapanował nad wzruszeniem i zasłuchał się w odgłosy za ścianą. Żona była w kuchni. Dochodził stamtąd brzęk naczyń i szum puszczonej wody. Marie sprzątała po wigilijnej kolacji. Normalnie zmieniałaby właśnie dekoracje na stole. Jak zawsze przygotowała mnóstwo ciast i przepyszny świąteczny pudding. To, co do tej pory pojawiło się na talerzach, było tylko próbką. Post kończył się o północy i wtedy dopiero miała zacząć się prawdziwa uczta. Tyle starań! Tyle pracy

i zaangażowania! Spizarnia wypełniona była po brzegi, lodówka ugiwała się od jedzenia. W perspektywie były dwa świąteczne obiady – wołowina w cieście, baranina w sosie borowinowym, nadziewana gęś i wiele innych smakołyków. Kto to wszystko zje? Gdzie są dzieci?

Kto zawiódł najbardziej?

Patrick podniósł się i ruszył w stronę kuchni. Zatrzymał się w progu, obserwując krzątającą się w milczeniu żonę. Pozwoliła dzieciom wyjść, żeby Josh nie był dzisiaj sam. Została, żeby nie zostawiać jego. Niezależnie od tego, ile ją to kosztowało, jak bardzo bolało ją to, co się stało i na ile obwiniała o to męża była tu. Na wyciągnięcie ręki. Patrick wodził za nią wzrokiem, dopóki nie podniosła wreszcie spojrzenia.

– Pójdiesz ze mną do kościoła? – wyszeptał, zaglądając głęboko w jej smutne oczy.

Na rzęsach Marie zalśniły łzy. Nie potrzeba było słów, by zrozumiał jej cierpienie. To wszystko już się wydarzyło. Wiele lat temu o tej samej porze. Obietnica wspaniałych rodzinnych świąt. Pięcioletnia dziewczynka czekająca z nadzieją na bliskich. Marzenia roztrzaskane w drobny mak. I samotna wigilia w towarzystwie dyrektorki opustoszałego domu dziecka.

Wyciągnął dłoń, by otrzeć łzę spływającą po policzku żony, ale uchyliła się przed jego dotykiem.

– Będę gotowa jak zwykle wpół do dwunastej – odparła, wracając do sprzątanania.

Patrick przygryzł zaciśniętą pięść, spoglądając na nią z bólem.

On. On zawiódł najbardziej.

Rozdział czterdziesty

Marie otworzyła oczy i zapatrzyła się w szarugę za oknem.

Dopiero zaczynało świtać. Porywisty wiatr zginał gałęzie drzew, zdmuchując z nich cienką warstewkę śniegu. Szron na szybach jednoznacznie wskazywał, że noc była mroźna. Na niebie wisiały gęste chmury, zapowiadające kolejne opady. Ponura aura nie przyczyniała się bynajmniej do rozproszenia przygnębiającej atmosfery, która panowała w domu, odkąd wczoraj opuściły go dzieci.

Marie westchnęła, wiedząc, że nie uda jej się już zasnąć. Spojrzała na śpiącego obok męża i zmarszczyła czoło, przypominając sobie raz jeszcze przebieg wczorajszej nocy.

Pustka, która rozciągnęła się wokół nich, kiedy za dziećmi zamknęły się drzwi była tak przejmująca, że nie potrafili nawet o tym rozmawiać. Milczeli całą drogę, idąc do kościoła na tradycyjną nocną mszę. Podobnie było, kiedy wracali. Nie padło między nimi żadne oskarżające słowo ani żadna błagalna prośba. Nie było krzyku ani łez. Tylko cisza. Nie dlatego, że nie było o czym mówić. Wiele można było powiedzieć, nie wiadomo tylko jak. Oboje byli zbyt wstrząśnięci tym, co się stało, by umieć to wyrazić. Przepelnieni żalem i poczuciem winy nie mogli spojrzeć sobie w oczy. Nie potrafili się nawet objąć, by znaleźć pociechę we wzajemnej bliskości. Po powrocie z kościoła Marie od razu się położyła, Patrick natomiast zamknął się w gabinecie, gdzie spędził kilka godzin. Żona, przez cały ten czas niespokojnie przewracająca się z boku na bok wiedziała, że przyszedł do łóżka blisko czwartej nad ranem. Przytulił się na chwilę mocno do jej pleców, ale ponieważ nawet nie drgnęła, odwrócił się z westchnieniem w drugą stronę.

To nie była dobra noc.

Jeśli jednak prawdą jest, że każda modlitwa odprawiona w Wigilię Bożego Narodzenia zostaje wysłuchana, ten dzień może być lepszy. Musi.

Marie wysunęła się spod ciepłej kołdry i podeszła bosą do okna. Wzdrygnęła się, czując nagły chłód i objęła się ramionami. Kaloryfer był zaledwie letni, co oznaczało, że w kominku musiało wygasnąć. Trzeba było szybko rozpalić na nowo, żeby nie dopuścić do wyziębienia domu.

Patrick spał twardo. Zdecydowała, że nie będzie go budzić. Sięgnęła po szlafrok, włożyła ciepłe pantofle i zeszła na dół.

Zatrzymała się na ostatnim stopniu schodów, zapatrzona w odświętny garnitur najstarszego syna, który wisiał w holu. Na osobnym wieszaku przygotowana była biała koszula i krawat. Marie uśmiechnęła się, strzepując pyłek widoczny na ramieniu marynarki.

Wielki dzień Williama. Pierwszy świąteczny obiad poza domem, w towarzystwie ukochanej dziewczyny i przyszłej rodziny. Nie było wątpliwości, że ta znajomość skończy się ślubem. Jane była wspaniałą osobą – szczerą, otwartą i ciepłą, a przede wszystkim całym sercem kochającą Willa. Z wzajemnością. Chłopak zbywał mamę żartobliwie, gdy próbowała o to podpytać, ale nie mógł jej oszukać. Wyraz jego oczu, gdy patrzył na Jane, ton głosu, gdy o niej opowiadał, radosne podekscytowanie, gdy osiągnęła sukces, troska na twarzy, gdy napotykała na trudności, zauważalny niepokój, ilekroć musiał się z nią na kilka dni rozstać, wyraźne rozdrażnienie, gdy czasem się poróżnili – wszystko to mówiło samo za siebie. Takiego oddania Marie doświadczyła w życiu ze strony tylko jednego mężczyzny.

Może dwóch.

Nieważne.

Otrząsnęła się z zamyślenia. Z salonu dobiegł ją metaliczny dźwięk. Skierowała się tam, bez zaskoczenia stwierdzając, że Will już rozpałił w kominku. Kiedy weszła właśnie odwieszał pogrzebac, a w palenisku wesoło tańczyły wysokie płomienie ognia.

– Ciebie też obudził ten chłód? – zapytał, zauważając ją w progu.

Mama uśmiechnęła się ciepło. William był mistrzem dyplomatycznych pytań.

– Tak – odparła, podchodząc bliżej. – Dobrze jest móc się trochę ogrzać – dodała, obejmując go ramieniem.

Syn odwzajemnił uśmiech, choć w jego oczach malowała się powaga.

– Wygląda na to, że Mikołaj wczoraj był – stwierdził, biorąc do ręki pustą butelkę po whiskey. – Zdaje się jednak, że bez elfów – zauważył ostrożnie, wskazując na wypełnioną słodyczami miseczkę pod choinką.

Marie uniosła nieznacznie brwi, po raz kolejny będąc pod wrażeniem jego dyplomacji.

– Bywa, że Mikołaj musi po drodze rozdzielić się ze swoimi pomocnikami, by udało im się wspólnymi siłami uszczęśliwić ostatecznie wszystkie czekające na to z nadzieją dzieci – powiedziała z namysłem.

– Nawet te, którym wcześniej przydałoby się porządne lanie? – zapytał Will z chmurną miną.

– Wszystkie – podkreśliła, wpatrując się w ogień na kominku. – Zwłaszcza, że Mikołaj wcale nie jest święty – dodała ponuro.

Chłopak włożył ręce do kieszeni.

– Zawsze podejrzewałem, że ta legenda jest zbyt piękna, by mogła być prawdziwa – powiedział, puszczając мамie oko.

Marie szczerzej otuliła się szlafrokiem, przenosząc wzrok na migoczącą choinkę.

– Święty czy nie Mikołaj nie zasłużył sobie na taki poczęstunek – westchnęła.

– Fakt – zgodził się William. – Nie ma nic gorszego niż ciepła whiskey – spróbował się uśmiechnąć. – Można było dorzucić do niej kilka kostek lodu.

Mama zacisnęła mocno powieki. Mimo iż dobrze zdawała sobie sprawę z dojrzałości syna, była zaskoczona tym, z jakim wyczuciem prowadził z nią rozmowę. Jego chłodny obiektywizm z jednej strony był kojący, z drugiej zmuszał do refleksji. Może, przy odrobinie dobrej woli, można było zapobiec temu, co się wydarzyło? Może Marie mogła przywołać Josha do porządku? Może powinna poskromić Grace? Może nie musiała pozwalać pozostałym dzieciom na opuszczenie domu w środku wigilijnej nocy? Wszyscy byli odpowiedzialni za siłę ciosu, który Patrickowi przyszło na siebie przyjąć.

Powinna była chociaż złagodzić uderzenie.

– Mamo? – szepnął Will, zaniepokojony przedłużającym się milczeniem. – W porządku?

Marie zapanowała nad wzruszeniem i spojrzała na niego smutno.

– W porządku byłoby, gdybyśmy mogli spać spokojnie jeszcze przez najbliższe dwie godziny – odrzekła z rezygnacją. – Rodzina powinna spędzać święta w komplecie – dodała ze ściśniętym gardłem.

Will przyglądał się jej uważnie.

– Chcesz, żebym z wami dzisiaj został? – zawahał się.

Mama uśmiechnęła się przez łzy, patrząc na niego z mieszaniną poczucia winy i niedowierzania.

– Nie to miałam na myśli – odparła, kładąc dłoń na jego ramieniu.

– Wiem – powiedział cicho. – Ale w tej sytuacji...

Marie zdecydowanie pokręciła głową.

– Nie wygłupiaj się. Nastawiałeś się na to wyjście od dawna. Zresztą Jane na pewno też.

Takie zaproszenie ze strony jej rodziców to nie byle co. Byłaby bardzo zawiedziona, gdybyś teraz odwołał swoją obecność.

– Na pewno by zrozumiała.

– W ogóle nie ma o czym mówić – ucięła stanowczo mama.

William długo odwzajemniał jej spojrzenie.

– Skoro tak uważasz – powiedział w końcu.

– Tak uważam – potwierdziła, rozchyłając poły szlafroka. – Gorąco się zrobiło – uznała, wskazując na kominek. – Czas najwyższy zakręcić się w kuchni – zerknęła na zegarek. – Trzeba zabrać marchewki z parapetu i odsypać trochę jabłek. Mógłbyś wynieść je do spiżarni? Dzieciaki uwierzyłyby może, że elfy w międzyczasie roznosiły prezenty w drugiej części miasta, ale tego że Mikołaj przybył bez reniferów na pewno nie kupią.

Will uśmiechnął się, jakby nie zauważał absurdalności tych działań.

– Zaraz się tym zajmę.

– Dziękuję – mama ruszyła żwawo do drzwi. – Ja tymczasem pójdę się ubrać. Kiedy obudzi się Lily, nie będę miała już szans na chwilę dla siebie. Widzimy się za godzinę przy świątecznym śniadaniu – rzuciła na odchodnym.

Zanim opuściła salon Marie usłyszała za sobą głębokie westchnienie Willa. Nie obejrzała się za siebie z obawy, że troska, którą zobaczy w jego oczach znowu wytrąci ją z równowagi. Szybko wbiegła po schodach na górę i weszła do sypialni.

Łóżko było puste, a z łazienki dochodził dźwięk włączonej maszynki do golenia. Marie poprawiła pościel i otworzyła drzwi garderoby, zastanawiając się, co na siebie włożyć. Ubrała się, po czym usiadła przy toalecie, by zrobić makijaż. Ledwie skończyła, zobaczyła w lustrze, że za jej plecami stoi Patrick. Wstała i odwróciła się powoli.

Mąż wpatrywał się w nią z niemym pytaniem na twarzy.

– Dzień dobry, kochanie – przytuliła go po krótkim wahaniu. – Wesołych świąt.

Patrick objął ją mocno.

– Dziękuję – odparł cicho. – I wzajemnie.

Marie wyswobodziła się z jego ramion i upięła włosy.

– Zejdę na dół i przygotuję śniadanie – oznajmiła, odruchowo wskazując na drzwi.

– Ubiore się i zaraz ci pomogę – odrzekł.

Żona niezdecydowanie przestąpiła z nogi na nogę.

– Znajdziesz mnie w kuchni – powiedziała, nie umiejąc podnieść wzroku.

Patrick uśmiechnął się niewyraźnie, po czym wszedł do garderoby. Marie odetchnęła głęboko i z rezygnacją opuściła sypialnię.

Na dole panował spokój. W zwykły dzień cisza o tej porze nie była niczym szczególnym. Ale w Boże Narodzenie dziwnie brakowało radosnych okrzyków dzieci, które normalnie otwierałyby właśnie prezenty. Marie zajrzała do pustego salonu, pchnięta irracjonalną nadzieją, że jednak zostanie tam pociechy niecierpliwie rozrywające świąteczne papiery. Oczywiście rozczarowanie, które spotkało ją w progu, wstrząsnęło nią z niespodziewaną siłą. Nie chcąc się z nim pogodzić podeszła do choinki i poprawiła ułożone pod nią paczki, obracając wszystkie tak, by imiona dzieci były dobrze widoczne. Sięgnęła po miseczkę ze słodyczami, która wciąż tkwiła pomiędzy prezentami. Nie było nikogo, kto zwróciłby uwagę, że elfy się nie poczęstowały, ale odruch zachowania wszelkich pozorów, które mogły zapobiec ewentualnemu wydaniu się wielkiej świątecznej mistyfikacji, był silniejszy od niej. Po prostu musiała zabrać stąd te słodkości. Na wypadek gdyby ktoś jednak je zauważył.

Marie wyprostowała się i szybko wyszła z salonu, nie chcąc dać się pokonać narastającemu przygnębieniu. Schowała słodycze w kuchennym kredensie na najwyższej półce i

nastawiła wodę na herbatę. Z przyzwyczajenia w dwóch czajnikach. Zanim się zreflektowała, że nie potrzeba aż takiej ilości, miała przygotowane 4 litry wrzątku. Pokręciła głową i w nagłym olśnieniu schowała jeden chleb. Stół zastawiła suto kilkoma rodzajami wędliny i serów, sałatkami i ciastami, a obrus przystroiła gałązkami wierzby, wawrzynu i ostrokrzewu. Zadowolona z osiągniętego efektu wyciągnęła świąteczną zastawę. Rozstawiając na stole talerze i filiżanki, odliczała pod nosem. Lily. Matt. Will. Patrick. Plus ona. Pięć nakryć.

Pięć. Zamiast jedenastu.

Jakże żałośnie to wyglądało!

Wreszcie z gardła Marie wydobył się tak długo powstrzymywany szloch. Nie tak miało być, na miłość boską! Nie tak! Gdzie są wszyscy? Przecież są święta! Dlaczego znowu jest sama? Zgięła się w pół wsparta ręką o ścianę, nie mogąc zapanować nad łkaniem. Miała wrażenie, że zapada się w koszmarną pustkę, od której nie ma ucieczki. Wracające z przeszłości obrazy były tak realne, że przez krótką, pełną zimnego strachu chwilę czuła się znów jak mała, nikomu niepotrzebna dziewczynka – z nosem przyklejonym do szyby rozpaczliwie wyglądająca przyjazdu najbliższych. Zapomniana. Mimo najgorętszych starań i dobrych chęci odtracona. Czym sobie na to zasłużyła?

Znajdując się na granicy załamania, Marie poczuła nagle, jak ujmują ją czyjeś silne ramiona, które pomogły jej się wyprostować i dały schronienie. Ogarnęło ją znajome ciepło i spłynęła na nią niewysłowiona ulga. Z wolna wracała do siebie, wtulona w męża, który obejmował ją mocno, raz po raz całując jej włosy.

– Przepraszam – wyszeptał do jej ucha.

Marie uspokoiła się i podniosła mokre oczy. Położyła palec na jego ustach i pokręciła głową, po czym znów wsparła czoło o jego ramię.

– Dobrze, że jesteś – powiedziała cicho.

Patrick ujął jej twarz w obie dłonie.

– Jestem – potwierdził, patrząc na nią z powagą. – I postaram się, żeby wszyscy byli tu dziś razem z nami. Zaraz po śniadaniu zadzwonię do Josha.

Marie wpatrywała się w męża z niedowierzaniem. Zdawała sobie sprawę, że to posunięcie będzie go wiele kosztowało, widziała jednak, że ma szczerzy zamiar rzeczywiście to zrobić. Odetchnęła z ulgą i wdzięcznością. Wzruszenie tylko na tyle pozwoliło jej się zdobyć.

– To co? – uśmiechnął się Patrick. – Widziałem, że dzieci są już na nogach. Wszystko gotowe by zasiąść do stołu. Zatem... jemy?

– Zawołaj chłopców, a ja ubiorę Lily – odparła, wycierając resztki łez.

– William już się nią zajął.

Marie bez zaskoczenia pokiwała głową.

– Nie wiem, jak sobie poradzimy, kiedy któregoś dnia ten chłopak się wyprowadzi – stwierdziła. – Czasami mam wrażenie, że gdyby nie on...

– Nim dokończysz zdanie, pozwól, że ci przypomnę, iż radziłyśmy sobie jakoś zanim Will przyszedł na świat – Patrick wyciągnął z szuflady sztucę, puszczając do niej oko. – I zwróć łaskawie uwagę, że, choć porządny z niego facet, jest tylko moją nieudolną kopią.

Żona odkaszlnęła z nieznacznym uśmiechem, odnajdując w sobie z wolna nowe pokłady energii.

– Jesteś całkiem niezłym prototypem – przyznała, rozkładając na stole świąteczne serwetki. – Ale nie zapominaj, że każda kolejna wersja jest zazwyczaj o coś ulepszona.

W tym momencie w drzwiach kuchni stanęła mała Lily. Na głowie sterczały jej zabawnie krzywo zaplecione warkoczyki, a buzię i kołnierzyk sukienki miała umazane czekoladą. W odpowiedzi na pytający wzrok ojca uśmiechnęła się szeroko, wyciągając umorusane rączki, w

których mocno ścisnęła roztopione już zupełnie cukierki.

– Tatusiu, był Mikołaj! – oznajmiła radośnie.

Patrick uniósł brwi, przenosząc na żonę zrezygnowane spojrzenie.

– Oto najdoskonalszy egzemplarz naszej produkcji – stwierdził z ironią.

Marie roześmiała się cicho, ujmując dziewczynkę pod łokieć i prowadząc w stronę kuchennego zlewu.

– Musimy się umyć, skarbie – powiedziała, odkręcając wodę. – A swoją drogą, kto to widział zajadać się słodyczami przed śniadaniem?

– Mamusiu, był Mikołaj! – powtórzyła Lily podekscytowana.

– Dzień dobry – odezwał się od progu głos Matta.

– Matthew! – oburzyła się Marie, słysząc, jak syn zgniata w dłoniach szeleszczące papierki. – Też objadłeś się już słodkościami?!

– Nie – odpowiedział chłopak natychmiast, ukazując w uśmiechu umazane czekoladą zęby.

Patrick odchrząknął.

– Nie wiem, jak to powiedzieć, kochanie – zwrócił się do żony – ale chyba należałoby się zastanowić nad weryfikacją twojej teorii o ulepszonych kolejnych wersjach... – zawiesił z rozbawieniem głos, gestem dając synowi do zrozumienia, co go zdradziło.

– O czym mowa? – zapytał wchodzący do kuchni William, oblizując z lubością palce.

Marie jęknęła, wycierając córeczce rączki.

– O wyższości form pierwotnych nad wtórnymi – wyszczerzył się ojciec.

– Próbujesz podważyć darwinowską teorię ewolucji? – zdumiał się Will, przez przypadek zostawiając sobie na nosie ślad czekolady.

– Nie muszę – odkaszlnął Patrick.

– O co chodzi? – zdziwił się William.

– Mas bludny nos! – zachichotała Lily, podnosząc na brata oczy. – Mamusiu, umyj Willa!

– Tego by jeszcze brakowało! – zawołała Marie, podając synowi serwetkę.

Chłopak wytarł się z uśmiechem. Matthew pochylił się nad półmiskiem z wędlinami, głęboko wdychając ich zapach. Mama zawiązała śliniak na szyi Liliann. Z wolna rodzina się wyciszała, idąc za przykładem ojca, który stał w milczeniu, czekając, aż wszystkie twarze zwrócą się w jego stronę. Kiedy to nastąpiło, uczynił znak krzyża. Zebrani zrobili to samo, po czym odmówili z powagą tradycyjną świąteczną modlitwę. Gdy przebrzmiały ostatnie słowa, Patrick objął wzrokiem obecnych i skinął przyzwalająco głową. Dopiero wtedy wszyscy zasiedli do stołu.

Śniadanie przebiegało w atmosferze wymuszonej wesołości. Nikt nie poruszał tematu nieobecności większości członków rodziny, choć każdy ją odczuwał. Raz po raz zdarzały się chwile krępującej ciszy, które z pewnością nie miałyby miejsca, gdyby siedzieli przy świątecznym stole w komplecie. Podczas jednej z nich Marie zamyśliła się, zapatrzona w puste krzesła. Brakowało dziś dociekliwych pytań Chrisa i Ann, ironicznych docinków Sary, filozoficznych uwag Mike'a, buńczucznych wywodów Grace. Brakowało Josha. Jego brakowało tu od dawna. Choć wpadał od czasu do czasu z odwiedzinami, Marie miała problem z przypomnieniem sobie, kiedy w tej kuchni ostatnio rozbrzmiewał jego dźwięczny śmiech. Odkąd się wyprowadził, zawsze zachowywał się z rezerwą, przekraczając próg rodzinnego domu. A może było tak już wcześniej, zanim podjął decyzję o wynajęciu mieszkania? Kiedy to się właściwie zaczęło? Kiedy narodził się ten jego chłodny dystans? Jak można było do tego dopuścić? Jak go przełamać? Marie łudziła się, że święta będą okazją do zażegnania rodzinnego konfliktu, jednak gorzko się pomyliła. Jej oczy zwilgotniały na wspomnienie starcia ojca z

synem. Żaden z nich nie był gotów na pojednanie. Odłożyła sztućce i upiła łyk herbaty, starając się ukryć łzy.

Wtedy właśnie Lily westchnęła głośno, zabawnie naśladując surową minę, którą zwykł przybierać ojciec, kiedy był zniecierpliwiony.

– Kiedy w końcu wszyscy wstaną?

Pytanie dziewczynki zawisło w powietrzu. Patrick przestał jeść i zacisnął zęby, a Marie odwróciła głowę. Wyglądało na to, że tym razem nawet William nie ma pojęcia, jak uratować sytuację. Trzeba było stawić czoła problemowi. Jaką jednak dać odpowiedź dwuletniemu dziecku? Jak wyjaśnić, że rodzeństwo wcale nie śpi, tylko jest zwyczajnie nieobecne? Cisza panująca w kuchni coraz bardziej się przedłużała. Marie czuła obezwładniającą niemoc. Nie miała pojęcia, jak się zachować, ani co powiedzieć. Podniosła bezradne spojrzenie na męża, który bez słowa wstał od stołu i zdecydowanym ruchem sięgnął po telefon.

W chwili, gdy przymierzał się do wybrania numeru, w drzwiach wejściowych szczęknął klucz. W oczach Marie rozbłysnęła nadzieja, szybko zmieniająca się w niezbitą pewność. Wracały dzieci! Uśmiechnęła się radośnie, kiedy kilka sekund później w holu rozległy się ich głosy. Będą rodzinne święta! Wstała, z bijącym sercem wpatrując się w drzwi kuchni, w których ukazały się kolejno zarumienione od mrozu oblicza Joshua, Grace, Mike'a, Sary, Ann i Chrisa. Rodzeństwo zatrzymało się w progu. Starsze dzieci spoglądały na rodziców ze skruchą. Josh najpierw odszukał wzrok matki. Patrzył na nią, długo nic nie mówiąc. Wreszcie odetchnął głęboko.

– Możemy się przysiąc? – zapytał niepewnie, wskazując na uginający się od jedzenia stół.

Marie podeszła bliżej.

– Jak możesz w ogóle o to pytać? – zapytała z pełnym niedowierzania uśmiechem.

Josh pozwolił się jej przytulić, z prawdziwą ulgą wypuszczając z płuc powietrze. Ponad jej ramieniem rozejrzał się w poszukiwaniu ojca. Kiedy ich oczy się spotkały, odsunął się od matki i wyprostował plecy. Wszyscy w napięciu czekali na to, który z mężczyzn pierwszy się odezwie.

– Przepraszam – powiedział wreszcie Josh. – Nie chciałem zepsuć wam wieczoru.

Patrick zacisnął dłonie na oparciu krzesła. Syn wpatrywał się w niego z lekko uniesionym podbródkiem. Ton, którym wypowiedział przeprosiny jednoznacznie wskazywał na to, że absolutnie nie żałuje słów, które wczoraj padły. Nie było mu przykro, że uraził religijne uczucia taty. Józef był głową boskiej rodziny na ziemi i najdoskonalszym w historii chrześcijaństwa przykładem męża i ojca. Kwestionując to, Josh podważył wartości które były dla Patricka źródłem siły i życiowym drogowskazem. Nie za to przeproszał. Przeciwnie – z tego czerpał prawdopodobnie satysfakcję. Zyskując poparcie dużej części rodziny, udowodnił bowiem ojcu swoje domniemane racje. Jeśli rzeczywiście miał jakiegokolwiek wyrzuty sumienia, to być może dlatego, że w swej zuchwałości posunął się o jeden krok za daleko, opuszczając dom w towarzystwie większości rodzeństwa w ten wyjątkowy, świąteczny wieczór. To było niepotrzebne. I bez tego mógł być po wczorajszej utarczce górą. Obaj zdawali sobie z tego sprawę. A jednak Josh nie odpuścił, do końca grając ostro. Zbyt ostro. Wszystko to ojciec wyczytał w jego śmiałym spojrzeniu i po raz kolejny w ciągu dwóch dni poczuł się postawiony pod ścianą. Syn miał świadomość, czego się po nim oczekuje, dlatego wrócił i przeprosił. Nie można mu było teraz nic zarzucić. Następnym ruchem należało do Patricka, który również dobrze wiedział, co powinien zrobić, by nie znaleźć się w oczach rodziny na straconej pozycji. Wszyscy byli pewni tego, co teraz powie. To Josh rozdawał karty i był przekonany o wygranej. Ojciec piorunował go wzrokiem przez kilka długich sekund, obserwując, jak z wolna ulatnia się jego

pewność siebie. Wreszcie zrobił zapraszający gest w stronę stołu.

– Dobrze, że jesteście – powiedział bez cienia uśmiechu. – Dla mamy to było bardzo ważne.

Mimo iż twarz Josha miała nieprzenikniony wyraz, wszyscy niemal fizycznie odczuli jego rozczarowanie. W jednej chwili wrócił na dawną pozycję. Niczego nie zyskał. Pozostawało skrzętnie ukryć, jak bardzo mu na tym zależało.

– Wiem – odparł zimno.

Ramiona Marie opadły. Zupełnie nie mogła zrozumieć, co się właśnie wydarzyło. Patrick odtrącił dłoń, którą Josh do niego wyciągnął, choć dopiero co deklarował, że jest gotów pierwszy zrobić krok w jego stronę. Dlaczego? Spojrzała na męża pytająco. Nie wyglądało na to, by miał zamiar zmienić swoją postawę. Pełne samotności chwile, które stały się wczoraj ich udziałem, najwyraźniej nie były dla niego wystarczającą motywacją do złożenia broni. Nic się nie zmieniło. Spuściła głowę, głęboko zawiedziona.

Wtem z salonu dobiegł radosny okrzyk Chrisa, który niezauważenie zniknął przed momentem z kuchni.

– Mikołaj był! Chodźcie zobaczyć! Szybko! – wyrzucał z siebie kolejne wykrzykniki.

Rodzeństwo natychmiast odpowiedziało na wezwanie. Ani ojciec, ani matka nie zatrzymywali nikogo przy stole.

Zostali sami. Marie z żalem pomyślała, że niektóre modlitwy odprawiane w Wigilię Bożego Narodzenia rzeczywiście zostają wysłuchane. Niestety jednak nie wszystkie.

– Szkoda – powiedziała cicho.

– Máire...

Żona gestem powstrzymała jego dalsze słowa.

– Tak czy inaczej szkoda.

Patrick wpatrywał się w Marie bezradnie. W gruncie rzeczy nie można było nie przyznać jej racji. Wiedział jednak, że nie będzie od niego wymagać zmiany stanowiska. Nie miał w niej sojusznika, ale wroga również nie.

Jakby dla potwierdzenia jego odczuć, żona wyciągnęła rękę.

– Chodźmy – uśmiechnęła się smutno. – Podobno Mikołaj ma zbyt miękkie serce, by kogokolwiek pominąć. Może i dla nas coś zostawił?

Patrick ujął jej dłoń i ucisnął mocno. W ten sposób, ku uldze dzieci, rodzice razem wkroczyli do salonu.

Tylko Josh na krótką chwilę odwrócił oczy.

Rozdział czterdziesty pierwszy

– O! A cóż to? Kolędnicy już wrócili? – zdumiała się Marie.

Synowie weszli do salonu. Mike ruszył prosto do kominka, rozcierając przemarznięte dłonie. Chris ściągnął przyozdobioną kolorowymi wstążkami czapkę i podrzucił ją radośnie w górę.

– Nie macie pojęcia, ile udało mi się zarobić!

Patrick nałożył sobie porcję świątecznego puddingu.

– Coś mi mówi, że nie pozostaniemy zbyt długo w niepewności – powiedział, spoglądając na chłopca z rozbawieniem.

– Ile? – Ann podniosła wzrok znad układanych na podłodze puzzli.

– Zgadujcie! – zawołał Chris, zdejmując pstrokatą kamizelkę.

Matthew wygodniej rozparł się na krześle.

– Dychę – rzucił jako pierwszy.

Chris pokręcił głową z szerokim uśmiechem.

– Pudło.

– Mniej czy więcej? – zainteresował się Josh, zerkając na braciszka sponad talerza. – Więcej – stwierdził, widząc zadowolenie na jego twarzy. – Dorzucam piątaka.

– Zwariowałaś? – Sarah postukała się w czoło. – 15 Euro w dwie godziny?

Josh popił kawałek ciasta herbatą.

– Sama słyszałaś, że ma więcej niż dychę.

– Phi! – prychnęła. – Obstawiam najwyżej 12 Euro.

– Więcej! – roześmiał się Chris, nucąc pod nosem pieśń o zdrażliwym strzyżyku.

– Więcej niż 12 czy 15 Euro? – włączyła się do rozmowy Grace.

– Więcej niż obie te kwoty razem wzięte – mruknął Mike, wyciągając dłonie w kierunku kominka.

Marie, która właśnie miała zganić syna, że znowu nie ubrał rękawiczek, zamknęła usta, przenosząc zaskoczony spójrzanie na męża. Patrick wzruszył ramionami, nie przerywając jedzenia.

– Żartujesz? – zdziwił się Matt. – Chcesz powiedzieć, że wpadły mu trzy dychy?

– Pięć – odparł Mike, podchodząc do stołu, by nalać sobie czegoś ciepłego do picia. – Dokładniej 55 Euro i 65 centów.

– Naprawdę?! – nie dowierzała Grace.

– Nie – sprostował malec z satysfakcją – Naprawdę dwa centy więcej. 55 Euro i 67 centów.

Michael wywrócił oczy do sufitu.

– To dużo? – zapytała Lily, wyjmując z buzi lizaka.

– No pewnie – Chris dumnie wypiął pierś do przodu.

– Ale... jakim cudem?! – wykrztusiła Sarah. – Jestem pewna, że w tak krótkim czasie mogliście zapukać do drzwi najwyżej dziesięciu domów!

– To prawda – przyznał Chris, podskakując wokół stołu. – Właściwie zapukaliśmy tylko do trzech. Potem już nie musieliśmy, bo spotkaliśmy jednego bardzo miłego pana.

– Tak – westchnął Mike. – A ten bardzo miły pan okazał się być niezwykle hojny dla naszego... zaraz, zaraz... jak on cię nazwał? Uroczym cherubinkiem?

Chris skinął głową, znów nucąc pod nosem melodię. Patrick odłożył łyżeczkę i wsparł się plecami o oparcie krzesła.

– Dobra – odezwał się z powagą. – Udało wam się wreszcie i mnie zaintrygować.

Michael zrobił kilka łyków herbaty, zanim zorientował się, że wszyscy wpatrują się w niego wyczekująco. Uśmiechnął się i machnął lekceważąco ręką.

– Właściwie nie ma o czym opowiadać – wzruszył ramionami. – Zaczepił nas taki starszy pan, który, jak się okazało, miał przy sobie mnóstwo gotówki i był skłonny sporo zapłacić za chwilę rozmowy.

– Ze mną – wtrącił Chris z przejęciem.

– No rzeczywiście, masz się czym chwalić! – zawołał Mike. – Tak dziwny strój musiał zwracać uwagę. Wszyscy przechodnie się za tobą oglądali. Wyglądałeś jak strach na wróble.

– Pan powiedział, że zjawiskowo! – zaperzył się chłopczyk.

– Też mi coś! – skrzywił się Michael, znów biorąc łyk herbaty.

W salonie panowała nienaturalna cisza. Wszyscy spoglądali to na jednego to na drugiego chłopca nierozumiejącym wzrokiem. Patrick splótł dłonie i wsparł łokcie na stole, nachylając się w stronę starszego syna.

Mike odstawił szklankę.

– Spokojnie – powiedział z uśmiechem. – Facet był zupełnie nieszkodliwy. Miał chyba ze sto lat. Spotkaliśmy go w parku. Na pewno nie był stąd. Miał śmieszny akcent. Kiedy zobaczył Chrisa z ptasim gniazdem, koniecznie chciał się dowiedzieć, po co z nim biega w dodatku tak dziwnie ubrany. Wyobraźcie sobie, że znał historię ukamienowania świętego Stefana, ale nigdy nie słyszał

o tym, że to strzyżyk zdradził jego kryjówkę, sprowadzając na niego śmierć! Nie mógł uwierzyć, że my, Irlandczycy, przywiązujemy do tego faktu aż taką wagę. Tak go to zafascynowało, że wciąż dopytywał o szczegóły. Powiedział, że uwielbia kraje z tradycjami, a szczególnie go ujmuje, kiedy widzi, że kultywują je dzieci. Za samą opowieść o strzyżyku dał Chrisowi 20 Euro! Za „zjawiskowy” strój dorzucił jeszcze dychę, a potem poprosił „uroczego cherubinka” o odśpiewanie ptasiej pieśni i w zachwycie wrzucił mu do gniazdka kolejne dziesiątki!

– Trzeba było iść z wami – westchnęła Ann, znów pochylając się nad puzzlami.

– Michael? – Marie nie odrywała od syna oczu. – Oczywiście zdajesz sobie sprawę, że takie rzeczy normalnie się nie zdarzają?

Mike ze spokojem sięgnął po kawałek sernika.

– No pewnie. Sam pierwszy raz widziałem, żeby ktoś był autentycznie zachwycony zawodzeniem Chrisa.

– Kiedy śpiewałem, ten pan tak mocno trzymał mojego ptaszka, że myślałem, że mi go nie odda! – uzupełnił malec zaaferowany.

– Ufam, że mówimy o drewnianej figurce strzyżyka? – zapytał Matthew, wysoko unosząc brwi.

Marie spojrzała na syna przelotnie po raz pierwszy w życiu zadowolona z jego bezpośredniego sposobu bycia. Nie wyobrażała sobie, by podobne pytanie mogło przejść przez jej gardło, mimo iż była niezwykle zainteresowana odpowiedzią. Patrick podzielał prawdopodobnie jej odczucia. Wpatrywał się w Chrisa pytająco, skinieniem głowy zachęcając go do wyjaśnień.

– Oczywiście – odparł chłopiec, nie dostrzegając napięcia rodziców. – Nawet sobie nie wyobrażacie, jaki ten pan był wzruszony! Powiedział, że żałuje, iż nie ma takiego wnuka, z którym mógłby się codziennie widywać, sadzać sobie na kolanach i rozmawiać o różnych

rzeczach. Mówił, że gdyby go miał, to by go bardzo kochał.

– Niewątpliwie – Matt odchrząknął. – Nie chciałbym być zbyt drobiazgowy, ale mam nadzieję, że nie podaliście mu adresu?

– Wcale o niego nie pytał – odrzekł Chris spokojnie.

Marie zsunęła z kolan małą Lily, przenosząc wstrząśnięte spojrzenie na męża.

– Christopher – odezwał się Patrick z powagą. – Wiesz, że gdyby ten pan zapytał cię, gdzie mieszkasz, nie wolno by ci było odpowiedzieć, prawda?

– No jasne – uśmiechnął się chłopczyk. – Przecież ciągle powtarzacie, żeby nie mówić takich rzeczy nieznanym.

– Ściślej rzecz ujmując powtarzamy, że w ogóle nie należy wdawać się w rozmowy z nieznanymi – powiedział Patrick powoli, patrząc surowo na Mike'a.

– Powtarzacie też, żeby nie odwracać się od ludzi w potrzebie – odparł Michael obronnym tonem.

– Pojęcie potrzeb rzeczywiście jest dość szeroko zakrojone – zauważył Matt z ironią. – W sumie skoro ktoś potrzebuje potrzymać na kolanach sześciolatka i pościskać jego ptaszka, czemu mu tego nie umożliwić? – dodał, miażdżąc wzrokiem starszego z braci. – Odbiło ci, Mike?!

– Nic nie rozumiecie – zniecierpliwił się Michael. – Ten pan był z żoną. Siedziała przy nim na wózku. Przez całą rozmowę nie powiedziała ani słowa, ale ciągle ścisłała tego pana za rękę. Zatrzymał nas właśnie ze względu na nią. Podobno kilka lat temu stracili rodzinę w katastrofie lotniczej. Po ślubie ich jedyna córka przeniosła się w te strony, bo jej mąż był Irlandczykiem. Nigdy się nie składało, by ich tu odwiedzić. Wciąż brakowało zdrowia lub pieniędzy. Wreszcie postanowili przylecieć na święta, w ostatniej chwili jednak ta pani dostała wylewu. Córka z zięciem i małym synkiem postanowili ich odwiedzić. Niestety po drodze samolot się rozbił. Od tamtej pory żona tego pana się obwinia. Każdego roku przylatuje z mężem do Irlandii na Boże Narodzenie. Chce poznać nasz kraj i jego kulturę łudząc się, że w ten sposób zbliży się bardziej do rodziny, którą utraciła. Podobno tylko tu się ożywia, więc mąż nie ma serca odmawiać jej tych podróży i zawsze robi wszystko, by czuła się tu jak najlepiej. Pani ma szczególną słabość do chłopców, którzy przypominają jej wnuka. Dlatego ten pan zaczął Chrisa i chciał z nim porozmawiać.

Marie odetchnęła z ulgą. Patrick przecesał włosy dłonią, znów opadając na oparcie krzesła.

– Nie można było od tego zacząć?

– Potwornie smutna historia – zauważyła cicho Jane.

– To prawda – przyznał William. – Nie powinniście byli brać od tych państwa pieniędzy.

– Mike nie chciał – powiedział Chris z przejęciem. – Ale ten pan stwierdził, że skoro kolędnicy od każdego dostają pieniążki, to tradycji musi stać się zadość.

– Zapomnieliście pewnie nadmienić, że chodzi o drobne? – zapytał Matt, podając Lily kawałek pomarańczy.

– Mike próbował to wyjaśnić, ale ten pan wcale nie chciał słuchać. Michael uznał, że na taką kwotę trzeba sobie uczciwie zapracować, więc żeby było sprawiedliwie, odśpiewaliśmy wszystkie irlandzkie kolędy, które znamy.

Przez moment w salonie panowało milczenie.

– Właściwie mogliście ich zaprosić do naszego stołu – odezwała się w końcu Grace. – Jeśli są zainteresowani kulturą irlandzką, nie ma chyba nikogo, kto mógłby na ten temat powiedzieć więcej niż tata.

– Też sobie tak pomyślałem – Chris z zapałem pokiwał głową. – Nawet zapytałem Mike'a, czy nie moglibyśmy zaprosić ich na kolację, ale przypomniał mi, że nie powinniśmy się

spoufalać z nieznanymi, nawet jeśli są bardzo mili.

W oczach Patricka błysnęło uznanie. Położył dłoń na ramieniu Mike'a i bez słowa je uściśnił. Chłopak dopił herbatę.

– Zaufanie to podstawa – uśmiechnął się szeroko. – Niniejszym bardzo wam wszystkim dziękuję – zakpił, dokładając sobie ciasta.

Rodzina wybuchnęła głośnym śmiechem. Ojciec znów sięgnął po łyżeczkę.

– Trzeba ci oddać, że wykazałeś się dużą dozą dojrzałości – przyznał. – Na przyszłość będę to miał na względzie.

Marie podeszła do syna i dobrotliwie zmierzwiła mu włosy.

– Nie dziw się rodzicom – poprosiła. – Nie chodzi o to, że cię nie doceniamy. Po prostu trudno przyjąć do wiadomości, że wszyscy tak szybko dorastacie!

– Tak, wiem – odparł Michael, odsuwając się spod rąk mamy. – Dla was zawsze będziemy dziećmi.

Marie powściągnęła uśmiech.

– A propos – zmarszczyła czoło, patrząc na czerwone dłonie syna. – Dlaczego znowu nie ubrałeś rękawiczek? – zapytała, jednocześnie odgarniając jego przydługawe włosy. – Czapki oczywiście też nie miałaś! – stwierdziła z dezaprobatą, dotykając jego zimnych uszu.

– O, rany! – westchnął Mike. – Jak ja już bym chciał być pełnoletni!

– Myślisz, że to coś zmienia? – roześmiał się serdecznie Will. – Chociaż kto wie? Może kiedy się wyprowadzisz...? – zawiesił głos.

– Nie liczyłem na to – odkaszlnął Josh, rozbawiony.

– Może trzeba być żonatym? – zastanowił się głośno Matt. – Kiedy na scenę wchodzi inna kobieta...

– Nic i nikt was nie uwolni od matczynej troski – przerwała Marie, kładąc dłoń na czole Mike'a. – Mam nadzieję, że nie będziesz jutro chory!

– Mamo! – Michael uchylił się ze zniecierpliwieniem.

– Czyli jedyna zmiana, która następuje po ślubie polega na tym, że zamiast jednej kobiety stoją nad tobą dwie? – zapytał Matthew z żalną miną.

– Prawie zaczynam ci współczuć – zakpił Josh, biorąc do ręki garść orzeszków.

– Jeszcze nie ma czego – wtrąciła Grace z sarkazmem.

Matt zmrużył oczy, świdrując rodzeństwo wzrokiem, ku uldze Marie zdecydował jednak nie odpowiadać na zaczepkę.

William przeniósł spojrzenie na tatę, który odsunął od siebie pusty talerz i zapatrzył się z nostalgią na zdjęcie swojej matki, zmarłej przed czterdziestu sześciu laty na kilka dni przed Bożym Narodzeniem. Nikomu z obecnych nie było dane jej poznać. Patrick najbardziej ubolewał nad tym, że nigdy nie miał okazji przedstawić mamie Marie. Choć wielokrotnie zdarzało mu się to podkreślać, tym razem nie powiedział ani słowa. William zerknął na mamę, która również zauważyła znaczące milczenie męża. Wyraz jej twarzy nagle złagodniał. Podeszła z powrotem do swojego krzesła, by zająć miejsce obok Patricka. Zanim usiadła, przesunęła ręką po jego ramieniu.

– I co? Postanowiłeś już, co zrobisz z tymi pieniędzmi? – zapytała Chrisa.

– Owszem! – odparł chłopiec z uśmiechem.

– Gdybyś dołożył je do oszczędności, które masz, prawdopodobnie uzyskałbyś wystarczającą kwotę, żeby kupić wymarzony rower – zauważył Josh, wkładając do ust kilka orzeszków.

– Na pewno – zgodził się Chris. – Ale nie mogę tego zrobić.

– Dlaczego? – zdziwił się Matt.

– Bo już je wydałem.
– Co?! – wykrzyknęła Grace. – Wydałeś 55 Euro od ręki?!
– Przecież tradycja nakazuje wydać zebrane pieniądze jeszcze tego samego dnia! – Chris nie rozumiał jej oburzenia.
– Ale 55 Euro?! – Grace chwyciła się za głowę.
– 54 – poprawił ją chłopiec takim tonem, jakby to robiło ogromną różnicę. – Trochę drobnych zostało.
– To rzeczywiście wszystko zmienia – przyznał Matt z ironią.
Marie wpatrywała się w synka z osłupieniem.
– Chris, kochanie – odezwała się słabo. – Czy mógłbyś podzielić się z nami informacją, na co wydałeś tyle pieniędzy?
– Na czekoladę – uśmiechnął się chłopiec szeroko.
– Co?! – Sarah zakrzuszyła się kompotem.
– Super! – klasnęła w dłonie Ann.
– O ilu tonach czekolady mówimy? – zapytał ze spokojem William.
– Starczyło na trzydzieści tabliczek.
– Rany boskie – westchnął Patrick, ukrywając twarz w dłoniach. – Jak mogłeś na coś takiego pozwolić? – spojrzał na Mike’a z niedowierzaniem.
– Przecież to były jego pieniądze – wrzucił chłopak ramionami.
W pokoju zapadła głucha cisza. Przez chwilę słychać było tylko trzaskanie ognia na kominku.
– Należy się cieszyć, że Chris nie miał ochoty na jedenaście piw w nocnym klubie – stwierdził w końcu Matt, przerywając milczenie. – Co mówiłeś o dojrzałości Mike’a, tato?
– Już nie pamiętam – odparł Patrick z rezygnacją. – Mówiłem coś...?
– Chris, głuptasie – Grace przykucnęła naprzeciwko braciszka. – 55 Euro to już pół roweru!
– A po co mi pół roweru? – usta chłopca wygięły się w podkówkę.
– Pewnie, że lepiej mieć zatwardzenie – skinął głową Matthew, szczerze napełniając kieliszek mamy winem.
Patrick spojrzał na Chrisa z bezradnym uśmiechem.
– Mam nadzieję, że przynajmniej jedna tabliczka jest o smaku orzechowym?
– Dwie. Dla ciebie i dla Josha – przytaknęła chłopczyk z zapalem. – Dla Mike’a jest z rodzynkami, dla Matta o smaku toffi, a dla Willa pełnomleczna. Reszta dla mnie.
– A o siostrach nie pomyślałeś? – zapytała Grace z urazą.
– Nie wspominając o mamie? – zdziwił się William.
– I o naszym gościu? – uzupełnił Patrick.
– Przecież kobiety muszą dbać o linię – odparł Chris z pobłażaniem.
– Co ty powiesz? – zgrzytnęła zębami Sarah.
– Taka już ich dola – wyjaśnił chłopiec. – Najpierw muszą to robić, by złapać męża, a potem by go przy sobie utrzymać – oświadczył z niezbitą pewnością w głosie. – Tak słyszałem...
– zawahał się, widząc zaskoczenie na twarzach wszystkich obecnych.
– Coś takiego mógł powiedzieć tylko facet – zachnęła się Grace, ledwie panując nad wzburzeniem.
– Heteroseksualny – roześmiał się Josh, unosząc dłonie w obronnym geście.
– Szowinista jakiś! – dodała Sarah z rozdrażnieniem, demonstracyjnie wkładając do ust czekoladowego cukierka.
– Wcale nie – zaprzeczył Chris cichutko, przestępując z nogi na nogę.

– Kobieta?! – wykrzyknęła Grace z niedowierzaniem.
– Pewnie gruba i brzydka – uśmiechnął się złośliwie Matt.
– Albo myśląca o sobie w ten sposób – zadumał się Mike.
– Na pewno poważnie zakompleksiona! – zgodziła się Sarah.
– Założę się, że samotna – wtrąciła nieśmiało Jane.
– Jeśli za ten stan rzeczy obwinia swój wygląd najwyraźniej jest też bardzo płytką! – fuknęła Grace ze zdenerwowaniem.

– Może jest zgorzkniała, bo ma za sobą przykre doświadczenia związane z płcią przeciwną? – zamyśliła się Sarah. – Tak – uznała po chwili. – Pewnie trafiła na nieodpowiedniego faceta. Ostatecznie o to wcale nie trudno.

– Masz rację – Grace energicznie pokiwała głową. – Jeśli nie jest samotna, to musi tkwić w jakimś toksycznym związku.

– Jaka jest definicja takiego związku? – zapytał Will ostrożnie.

– To związek, w którym kobieta jest niedowartościowywana przez mężczyznę – wyjaśniła Sarah jadownicę. – Nigdy nie słyszy, że jest piękna, za to bez przerwy wysłuchuje, czego jej brakuje. Przez to zaczyna czuć się gorsza od laluni, za którymi ogląda się jej facet, a które zapewne nie miałyby do powiedzenia więcej niż kura, gdyby je zapytać o coś innego niż drogie zabiegi kosmetyczne. Tkwiąca w takim związku kobieta zatracą poczucie własnej wartości. Zaniedbuje talenty, centrum swojego życia czyniąc dbanie o wygląd. Na ogół prędzej czy później okazuje się, że nie jest w stanie dorównać ideałom, które jej facet, nadmieńmy, że sam rzadko przypominający Brada Pitta, stawia jej za wzór, więc wpada w depresję. Rezygnuje z dbania nie tylko o siebie, ale i o domowe ognisko w przekonaniu, że facet i tak ją zostawi. On oczywiście nie rozumie, że sam doprowadził ją do tego stanu za to jest wściekły, że nie ma obiadu na stole i wyprasowanych koszuli. Zamiast postawić ją na nogi jakimś komplementem, zgodnie z przewidywaniami zostawia ją dla innej. W bardziej optymistycznym scenariuszu kobieta sama orientuje się w końcu, że taki związek nie ma sensu i odchodzi, zanim facet ją rzuca. Tak czy inaczej rozstają się – zakończyła tyradę Sarah.

– A wystarczyłoby czasem powiedzieć babie, że ładnie wygląda? – zapytał Mike, wpatrzony w siostrę okrągłymi oczami.

– Albo ewentualnie, że się ją kocha – odchrząknął William.

– Mimo wszystko? – zapytała Jane, piorunując go wzrokiem.

Patrick odwrócił się, próbując powściągnąć uśmiech.

– Czyli, reasumując, wygląd kobiety jednak ma kluczowe znaczenie, nie tylko dla niej czy dla niego, ale dla trwałości związku w ogóle? – podsumował Matthew.

– Jak dobrze nie mieć takich problemów – powiedział cicho Josh, odwijając Lily cukierka z szeleszczącego opakowania.

– Moi drodzy – odezwał się ojciec. – Jako osoba najbardziej zaawansowana stażem, jeśli chodzi o związek z kobietą, mogę was zapewnić, że to nie jej wygląd ma decydujące znaczenie w relacjach damsko-męskich. Zgadzam się z Willem, że najważniejsza zawsze jest miłość.

– To niestety nie zabrzmiało jak komplement – jęknęła Grace, spoglądając na mamę ze współczuciem.

Patrick roześmiał się serdecznie.

– A jednak jestem pewien, że to nie mama jest autorką słów, które usłyszał Chris. Prawda? – zapytał żony.

Milcząca od dłuższego czasu Marie podrapała się w czubek nosa. Chris patrzył na nią przepraszająco z odległości kilku kroków.

– Kochanie...? – zająknął się Patrick. – Powinniśmy porozmawiać?

– Właśnie, mamó. Chcesz tacie coś powiedzieć, poza tym że czujesz się gruba, brzydka i niedowartościowana w waszym toksycznym związku, który spłycił twój światopogląd, wpędził cię w kompleksy i spowodował twoje gołym okiem widoczne zgorzknienie? – zapytał Matthew.

Marie powoli podniosła wzrok, z trudem zachowując powagę.

– Chcę powiedzieć, że na pewno nie przekażę tych wszystkich komplementów kobiecie, która wygłosiła tę nieszczęsną uwagę – odparła z ironią. – Jednocześnie chciałabym zaznaczyć, że jest to osoba szczęśliwa i spełniona zarówno w miłości, jak i w innych dziedzinach życia, z natury pogodna

i przez większość mężczyzn uznawana za atrakcyjną.

– Anna... – odetchnął Patrick. – Tylko mi nie mów, że znowu się odchudza? – uśmiechnął się z pobłażaniem. – Doprawdy jest ostatnią osobą na tej ziemi, która potrzebowałaby jakiegokolwiek diety!

– Większość mężczyzn, nie wyłączając mojego... – dopowiedziała Marie.

– Faktycznie, ciocia nieźle wygląda – zgodził się Mike. – Jak na swoje lata oczywiście.

– Jest dobrze zakonserwowana – przyznał Matthew.

– Za to ty mamó...

– Nie jestem ciekawa! – zawołała Marie, zakrywając uszy rękoma.

William wybuchnął głośnym śmiechem.

– Oj, mamó...

Patrick spojrział żonie prosto w oczy.

– Nie znam nikogo o piękniejszym sercu – powiedział z powagą.

Marie spuściła głowę, zdając się być onieśmielona. Mąż nachylił się i złożył na jej ustach pocałunek. Odwzajemniła go krótko i odsunęła się z lekkim rumieńcem na twarzy.

– Bardzo dyplomatyczne – stwierdziła Sarah z dezaprobatą.

– Najważniejsze, że skuteczne – uśmiechnął się Matthew, spoglądając na Mike'a porozumiewawczo.

– Lata praktyki – odparł brat, przegryzając krakersa.

– Mamó! – skrzywiła się Sarah. – Jak mogłaś się dać tak łatwo zmanipulować?! Zobacz, jaką dałaś chłopakom satysfakcję!

– Sam fakt, że mężczyzna musi kobietą manipulować, by coś osiągnąć, daje pewną wiedzę o tym, kto ma rzeczywistą władzę w związku – Marie puściła do córki oko. – Wracając zaś do ciebie, młody człowieku – powiedziała, spoglądając surowo na Chrisa – sądzę, że powinniśmy poważnie porozmawiać na temat twojego niechlubnego zwyczaju podsłuchiwania dorosłych.

– Ale... ja wcale nie chciałem podsłuchiwać! – odparł chłopczyk ze zmartwioną miną. – Szukałem cię, bo nie mogłem spać! Nie było cię w sypialni, więc zszedłem na dół, a ty akurat rozmawiałaś z ciocią Anną. Nie chciałem wam przeszkadzać, więc usiadłem pod drzwiami, czekając aż skończycie. Zanim jednak ciocia wyszła, zrobiłem się tak śpiący, że wróciłem do łóżka.

– Założę się, że usłyszałaś jeszcze niejedną życiową mądrość – stwierdził Matt z przekąsem.

– Dajmy temu teraz spokój – odchrząknął Patrick, starając się ukryć rozbawienie. – Ja sobie o tym z Chrisem porozmawiam później. Po męsku. Na osobności.

– Spróbuj pisać choć słówko! – Marie wymierzyła w chłopca palcem wskazującym.

– Namawiasz syna, by zataił przed ojcem istotne informacje? – upewnił się Patrick z ironią. – Wiesz, jakie to może przynieść konsekwencje wychowawcze w przyszłości?

Chris patrzył na rodziców zdeorientowany.

– To znaczy, że dostanę karę, jeśli powiem wszystko, co wiem, czy jeśli nic nie powiem?
– Dostaniesz ją tak czy inaczej – powiedziała Marie, upijając łyk wina. – Zaczniemy od tego, że podzieliś się czekoladą również z siostrami.

– Ale one... nie lubią białej czekolady.

– Ja lubię – wtrąciła Lily. – Uwielbiam.

– Kupiłeś trzydzieści tabliczek białej czekolady?! – oburzyła się Grace.

– Dwadzieścia pięć. Dwie są orzechowe, jedna z rodzynkami, jedna o smaku toffi i jedna pełnomleczna – przypomniał Chris. – No co? – zapytał poirytowany jej dezaprobatą. – Reszta miała być dla mnie!

– Wszystkiemu winien ten szum komunikacyjny – powiedział William, obejmując braciszka ramieniem, jakby chciał go obronić przed kolejnymi atakami ze strony rodziny. – Nie od dziś wiadomo, że mężczyźni są z Marsa, a kobiety z Wenus.

– Swoją drogą, Mike, ile tobie udało się dziś zarobić? – zainteresował się Matt.

– 9 Euro – odparł chłopak.

– Dokładniej 8 Euro i 98 centów – sprostował Chris. – Ale mu dołożyłem, żeby miał pełną kwotę.

Na nikim nie zrobiło to większego wrażenia.

– No i co? – zdziwił się malec. – Nie zapytacie, na co on wydał pieniądze?

– Z taką sumą naprawdę trudno byłoby zrobić coś głupiego – uznał Matthew.

– Miałeś rację – nachmurzył się Chris, spoglądając na Mike'a ponuro. – Gdybym wiedział, że ta czekolada narobi takiego zamieszania, też kupiłbym sobie lody i zjadł na miejscu.

Ramiona Marie opadły.

– Jadłeś lody na tym mrozie?! – fuknęła.

– Starczyło mu na cztery sztuki – wyjaśnił usłużnie Chris.

Mama przymknęła powieki i odetchnęła głęboko. Mike cisnął w najmłodszego brata gniewnym spojrzeniem.

William odkasznął.

– Myślę, że to odpowiedni moment na pogrzeb strzyżyka – uznał, podając Chrisowi drewnianego ptaszka, z którym chłopiec kolędował tego popołudnia. – Tylko pamiętaj, żeby zakopać go z jednocentówką!

– Oczywiście, że pamiętam – odparł chłopczyk z przejęciem.

– Pomogę ci – zaoferował Michael, rad, że może na chwilę zniknąć rodzicom z oczu.

– Mogę pójść z wami? – zapytała Ann.

– Idź – powiedziała Marie lodowatym tonem. – Możecie też wziąć ze sobą Lily, jeśli ma ochotę. Ostrzegam jednak, że jeśli wyjrzą przez okno i zobaczą, że nie macie czapek, będzie to wasze ostatnie wyjście poza dom w tym roku. I przypominam, że nie mówimy o piusce papieskiej, zakładanej na czubek głowy. Macie mieć pozakrywane uszy do samych nerek! – zakończyła z pasją.

Dzieci potulnie opuściły salon. Patrick poczekał, aż znajdą się za drzwiami i dopiero wtedy pozwolił sobie na cichy wybuch śmiechu.

– Przepraszam – odchrząknął ze skruchą. – Nie mogłem się powstrzymać.

Szczerze i życzliwe rozbawienie w oczach męża w połączeniu z poczuciem winy malującym się na jego twarzy wywołały na ustach Marie mimowolny uśmiech. Szturchnęła go w ramię, uniesieniem brwi przypominając o obecności pozostałych dzieci w pokoju. Sarah ze zdumieniem obserwowała rodziców, którzy spuścili głowy, znów przyoblekając pełne powagi miny.

– Oto jawny dowód na to, że bez kobiety wszystko by się posypało – stwierdził William,

od razu zasłaniając się rękoma w odpowiedzi na zamach, który wziął ojciec, celując w niego jabłkiem. – Bez urazy – dodał po chwili, napotkawszy wzrok Josha.

– Spokojnie – odparł brat, przysuwając bliżej miseczkę z orzeszkami. – Też nie wyobrażam sobie tej rodziny bez mamy.

– Mam nadzieję, że wiesz, iż nie powiedziałeś nic odkrywczego, kochanie – zauważyła tymczasem Jane, uśmiechając się do Willa zagadkowo. – O tym, że panem domu jest mężczyzna, ale panuje w nim kobieta, pisała już Marie von Ebner–Eschenbach w XIX wieku.

– Jestem pewna, że wiedziano o tym na długo przedtem, zanim wymyślono druk – powiedziała Marie, zaczynając zbierać ze stołu brudne talerze.

– Zmiana dekoracji? – zapytał Matthew.

– Pomogę pani – podniosła się Jane.

– Nie ma takiej potrzeby. Grace mi pomoże.

– Przecież to żaden problem – uśmiechnęła się Jane. – Zresztą we trzy na pewno szybciej się z tym uporamy.

– Skoro tak stawiasz sprawę proszę bardzo – ustąpiła Marie.

– Jeszcze szybciej pójdzie wam we cztery – Patrick uczynił ponagląjący gest ręką w stronę Sary, wpatrując się w nią nieustępliwie, dopóki nie ruszyła się z miejsca.

– Dobrze, już dobrze – roześmiał się William, zerkając na tatę z boku. – Mężczyźni też mają coś do powiedzenia w domu!

– Ty się, gówniarzu, nie śmiej – pogroził mu palcem ojciec, kiedy tylko żeńska część rodziny zniknęła w kuchni. – Mimo iż kobiety mają skłonność do umniejszania męskiej roli w domu, dobrze wiedzą, że jest nieoceniona. I ty też powinieneś o tym wiedzieć dla swojego własnego dobra – dodał, spoglądając na niego znacząco. – Pamiętaj, że żaden związek na tym świecie nie przetrwałby, gdyby nie siła, zrównoważenie emocjonalne i mądra miłość mężczyzny.

– Z tym nawet ja mogę się zgodzić – powiedział Josh, podchodząc do kominka, by dorzucić drwa. – Choć oczywiście i od tej reguły bywają wyjątki – zauważył trzeźwo, podsycając ogień.

– Dwie kobiety przynajmniej przedstawiają sobą estetyczny obrazek – odparował Matthew zgryźliwie.

Josh uśmiechnął się, zamykając drzwiczki paleniska.

– Pomarzyć dobra rzecz – powiedział z denerwującym spokojem w głosie. – Jednak na twoim miejscu zacząłbym od znalezienia sobie chociaż jednej.

Matthew zacisnął zęby, patrząc na Josha z bezsilną wściekłością. Brat wrzucił ramionami i wyszedł z salonu.

Patrick wziął głęboki oddech i podszedł do barku, by nalać sobie whiskey. Wykorzystując, że ojciec stoi do nich tyłem, William nachylił się do Matta.

– Chcę, żeby to był udany wieczór – wyszeptał niemal bezgłośnie.

Widząc ostrzegawcze ogniki w jego oczach Matthew powoli skinął głową.

– Oczywiście – odparł z wymuszonym uśmiechem.

Patrick objął wzrokiem zgromadzoną w salonie rodzinę i uśmiechnął się do siebie.

Naprzeciwko niego siedział William, trzymając gitarę, na której wygrywał akompaniament do kolejnych kolęd. Mimo iż były to najprostsze akordy, Jane wpatrywała się w niego z takim podziwem, jakby wykonywał najbardziej skomplikowaną solówkę na świecie. Po ich prawej stronie rozparł się

w fotelu Matt, przyklaskujący do rytmu wspólnie z Grace. Mike siedział po turecku na

podłodze, uderzając w bęben. Ann i Chris dzierżyli w dłoniach tamburyn i grzechotki. Za ich plecami stała Marie z uśmiechem przygrywająca na skrzypcach, które wyciągała z futerału tylko przy specjalnych okazjach. Na środku pokoju, w świetle płomieni z kominka, płaśła mała Lily w towarzystwie zarumienionej Sary, która poruszała się z niezwykłą lekkością. Taniec zawsze wywoływał na jej twarzy wyraz rozmarzenia – zupełnie jak u matki. Nawet Josh dał się ponieść urokowi chwili i postanowił wydobyć kilka dźwięków z mocno zakurzonego już fletu. Wszyscy zdawali się tworzyć teraz prawdziwą jedność, jakby nie istniały między nimi żadne bariery. Wspaniały obrazek.

Patrick zamknął oczy, z zapamiętaniem grając na dudach. Wyciągał je jeszcze rzadziej niż Marie skrzypce – właściwie tylko przy okazji świąt Bożego Narodzenia. Brzmienie instrumentu z nieodpartą siłą przypominało mu czasy dzieciństwa, kiedy jego ojciec siadał wieczorami, by grać ku ucieście ukochanej żony.

Choć rodzice Patricka odeszli wiele lat temu i zdążył się już dawno z tym pogodzić, w takich momentach dotkliwie odczuwał ich brak. Marie, jak co roku zadbała o to, by odpowiednio wyeksponować ich zdjęcia. Na co dzień wiszące w jego gabinecie w czasie świąt zawsze trafiały do salonu. Stały teraz na kredensie w otoczeniu świec zapalonych, by uczcić pamięć seniorów rodu. Patrick nigdy nie prosił o to żony, był jej jednak wdzięczny za tę inicjatywę. Fotografie rodziców, na które mógł zerkać podczas świątecznych posiłków czy tak jak teraz, w czasie rodzinnego kołędowania, dawały mu niewytłumaczalne poczucie bliskości – czyniły ich obecność, w którą niezachwianie wierzył bardziej namacalną. Podobieństwo Grace do babci nagle stawało się oczywistym i niezaprzeczalnym faktem, o którym na co dzień nikt nie pamiętał. Oczy Chrisa jakoś bardziej przypominały oczy dziadka, podobnie jak kolor włosów Mike'a, kształt usteczek Ann, czy mocna budowa Matta znajdowały nagle uzasadnienie. Najbardziej podobny do dziadków był Josh, będący niemalże młodszą repliką ojca. Po rodzicach Patricka dzieci odziedziczyły również inne cechy. Spokój Williama, filozoficzne zainteresowania Mike'a, uzdolnienia muzyczne Josha, skrzętnie ukrywana przed światem romantyczna natura Sary – wszystko to zdawało się być bezpośrednim spadkiem po dziadkach. To dawało wrażenie pewnej ciągłości – umacniało wiarę w sens doskonałego boskiego planu. Jaka szkoda, że rodzice Patricka odeszli zbyt wcześnie, by poznać wnuki! Ileż mieliby powodów do dumy! A jakże same dzieci mogłyby na tym skorzystać!

Ojciec Patricka znał przynajmniej Marie. Był nią oczarowany, czego zresztą nie ukrywał. Umierał szczęśliwy, że zostawia syna w dobrych rękach. Miłością, którą jej okazał, przyjmując ją jak córkę zyskał sobie jej bezwzględne oddanie do końca swoich dni. Marie traktowała teścia jak własnego ojca, którego nigdy nie miała okazji spotkać. To właśnie długim rozmowom, które często z nim odbywała, zawdzięczała swoją znajomość języka irlandzkiego.

Patrick wychował się na zachodnim wybrzeżu – w rejonie, w którym język ten do dziś jest powszechnie używany przez miejscową ludność. Przyszedł na świat w czasie, gdy nie był on jeszcze poważnie traktowany przez władze państwowe – językiem urzędowym stał się przecież zaledwie kilka lat temu. Kiedy Patrick był małym chłopcem, patrzono na niego raczej jak na ciekawostkę etniczną – dialekt regionalny. Dla jego rodziców, którzy byli rdzennymi Irlandczykami, był to jednak język ojczysty. Ich celtyckie korzenie sprawiły, że dom, w którym dorastał Patrick i Rachel przesiąknięty był elementami staroirlandzkiej kultury.

Odkąd pamiętał, Patrick posługiwał się więc dwoma językami – angielskim w szkole i irlandzkim w rodzinie. Ten fakt miał dziś dla niego szczególne znaczenie. Na co dzień używał języka angielskiego, jednak w chwilach największych wzruszeń mówił po irlandzku. Często też w tym języku się modlił. Był on dla niego swoistym symbolem minionych lat, tradycją wyniesioną z domu – nieomal świętością. Gdy go używał, miał wrażenie, że wracają duchy

przeszłości.

Dopóki jego rodzice żyli, rozmawiał z nimi tylko po irlandzku. Kiedy zmarła mama Patricka, ojciec nie pozwolił na to, by rodzimy język został zapomniany. On jednak również odszedł wcześniej. Zbyt wcześnie. Po jego śmierci Patrick cały swój ból opowiedział żonie właśnie po irlandzku. To było dla niego bardzo ważne. Świadomość, że może mówić o rodzicach w ich języku, a najbliższa mu osoba rozumie każde słowo, była niezwykle kojąca. Odbył wtedy długą podróż w głąb duszy. Mówił całą noc, symbolicznie zamykając za sobą ten rozdział życia.

Ponownie użył języka irlandzkiego dopiero pół roku później, po narodzinach Williama. Usiadł przy łóżku Marie, odgarnął włosy z jej zmęczonej twarzy i ze łzami w oczach wyszeptał: „Go raibh míle maith agat”. To podziękowanie wyrwało mu się samo. Wtedy znowu się otworzył. Nie uczynił, co prawda, języka irlandzkiego tym, którego w domu używało się najczęściej, zaczął jednak posługiwać się w nim w szczególnych dla siebie chwilach. Wiele razy wyznawał żonie w tym języku miłość, zawsze sprawiając, że czuła się wyróżniona. Każde z dzieci znało irlandzkie brzmienie swojego imienia. W tym języku gratulował im sukcesów i dawał pocieszenie. Mieszkali w Carlingford, gdzie powszechnie używano języka angielskiego, jednak dzięki temu, że do szkół wprowadzono język ojczysty jako obowiązkowy przedmiot nauczania, wiedział, że nawet jeśli dzieci nie potrafią się nim swobodnie posługiwać, na pewno rozumieją, co do nich mówi.

Język irlandzki, mimo iż tak rzadko używany, był dla Patricka najważniejszym środkiem wyrazu. Bóg jeden wiedział, ile utworów napisał w tym języku. Dziesiątki. Może nawet setki. Wiele z nich nigdy nie doczekało się muzyki, a żaden nie znalazł się na płycie. Patrick nie nagrywał tego, co stworzył po irlandzku. To była jego prywatna przestrzeń. Jeśli decydował się wykonać któryś z tych utworów publicznie, to tylko w gronie najbliższych. Najczęściej żony. Nawet ona nie mogła do końca zrozumieć, czym były dla niego te chwile, rozumiała to jednak najlepiej. Mój Boże, jak bardzo ją kochał!

– Ależ to było piękne! – zawołała z zachwytem Jane, kiedy instrumenty nagle ucichły.

– U was w domu nie śpiewa się kolęd? – zapytała Ann ze zdziwieniem.

– Oczywiście, że się śpiewa – zarumieniła się Jane. – Tylko, że my... nie potrafimy grać.

W wersji instrumentalnej miałam okazję usłyszeć tę kolędę po raz pierwszy. Pomijając oczywiście wykonania, które puszczone są w radiu czy w telewizji.

– Współczuję – powiedział z powagą Chris.

– Kochanie – wtrąciła się Marie, kładąc dłonie na ramionach chłopca. – Nie w każdej rodzinie kolędy śpiewa się przy akompaniamencie instrumentów, co nie oznacza, że ich wykonanie jest gorsze.

– Zgadzam się – skinął głową William. – Wszyscy macie bardzo mocne głosy i tworzycie zgrany chór – mówił, patrząc na Jane. – Na mnie wasze rodzinne kolędowanie zrobiło wczoraj niesamowite wrażenie, pomimo braku instrumentalnej oprawy.

– Umówmy się jednak, że nie jest ona bez znaczenia – odparła dziewczyna. – A te dudy...

– zawiesiła głos, przenosząc wzrok na Patricka. – Pierwszy raz widzę ten instrument na żywo. Brzmi... magicznie – uznała, nie mogąc znaleźć lepszego słowa.

– Trzeba naprawdę umieć grać, by wydobyć z nich takie dźwięki – powiedział z przekonaniem Matt, uzupełniając kieliszek Jane winem. – Mnie to się nigdy nie udało, choć kilkakrotnie próbowałem się nauczyć.

– Wystarczyłaby odrobina cierpliwości i samozaparcia – stwierdziła Grace. – Ćwiczenia czynią mistrza.

– To ciekawe, bo nie zauważyłem, żeby tata jakoś często ćwiczył.

– Nie można też powiedzieć, żebym był mistrzem – zauważył Patrick.

– Niech pan nie będzie taki skromny – uśmiechnęła się nieśmiało Jane. – To, co pan zaprezentował, wystarczyło, bym przeniosła się do zupełnie innego świata.

– Jane ma rację – przyznała Grace. – A co, jeśli nie odczucia odbiorców decyduje o kunszcie artysty?

Marie usiadła obok męża, wsuwając dłoń w jego włosy.

– Sam przenosisz się do innego świata, kiedy grasz, prawda?

– Nie trzeba o to pytać – uznał William, sięgając po półmisek z mięsem. – To widać gołym okiem.

– To znaczy, że też zastanawiacie się czasem, o czym tata myśli, grając? – zapytała Sarah rozmarzona.

– Kiedy grasz, nie myślisz, tylko czujesz – powiedział Josh, odchylając firankę, by wyrzucić przez okno. – Znowu pada śnieg – stwierdził, natychmiast zmieniając temat.

– Zatem ten rok będzie bardzo szczęśliwy – podchwyciła Marie, ratując obu mężczyzn od zagłębiania się w kwestie wymagające sporej otwartości.

Patrick przez chwilę wpatrywał się w plecy Josha.

– Oby rzeczywiście tak było – uśmiechnął się, mimo wszystko zdając się być myślami gdzie indziej.

William odchrząknął, odkładając sztuce i spojrzał na Jane.

– Skoro już mowa o szczęściu – wtrącił i ujął dłoń dziewczyny, czując, że serce nagle zaczyna mu bić jak oszalałe. – Chcieliśmy wam coś powiedzieć.

Jane mrugnęła do niego uspokajająco i wstała. Chłopak uczynił to samo. Wszyscy wstrzymali oddech, patrząc wyczekująco.

Wreszcie Will odetchnął, odszukując wzrok ojca.

– Postanowiliśmy się pobrać – oznajmił, z wyraźną ulgą wyrzucając z siebie te słowa.

Patrick przyłożył do ust dłoń zaciśniętą w pięść, przyglądając się z pełnym wzruszenia uśmiechem zamieszaniu, które wybuchło nagle przy stole. Dziewczęta podniosły raban, po kolei ściskając Jane. Chłopcy poklepywali brata po plecach z wszystkowiedzącymi minami na twarzach. Para w oszołomieniu odbierała gratulacje i złote rady, które płynęły ze wszech stron.

Patrick objął żonę, nie mogąc wydobyć z siebie głosu. Potrzebował kilku chwil, by odzyskać rezon. W końcu podszedł do narzeczonych. Stał naprzeciwko Jane i zajrzał jej głęboko w oczy. Wpatrywał się w nie z powagą przez kilka długich sekund, zanim uśmiechnął się, jakby z jego barków został zdjęty wielki ciężar.

– Fáilte go dtí ár muintir, Sinéad – wyszeptał, przytulając dziewczynę do siebie.

Marie spuściła głowę, próbując zapanować na łzami. „Witaj w naszej rodzinie”. Dokładnie tymi samymi słowami została przyjęta przez ojca Patricka, kiedy przyszli mu powiedzieć o swoich zaręczynach. Historia zatoczyła koło. Teraz oni znajdowali się po drugiej stronie.

Rodzeństwo milczało, będąc pod wrażeniem czegoś zupełnie innego. Ojciec po raz pierwszy użył irlandzkiej formy imienia Jane. Zwracając się do niej Sinéad, symbolicznie uznał ją za córkę. Dla wszystkich to było oczywiste.

William obserwował tę scenę ze wzruszeniem. Po chwili ojciec przytulił i jego.

Marie podeszła tymczasem do przyszłej synowej i przyciągnęła ją do siebie.

– Teraz to jest twój dom – powiedziała cicho. – Jeśli obiecasz, że William będzie nosił czapkę, postaram się nie wtrącać – dodała, rozładowując atmosferę.

Jane roześmiała się przez łzy.

– Jakoś się dogadamy – mrugnęła do mamy Willa, po czym nagle spoważniała. – Dziękuję za to ciepłe przyjęcie.

– Chyba nie sądziłaś, że mogłoby być inne? – zapytał Patrick z uśmiechem, przepuszczając żonę, by mogła wyściskać syna. – Jeśli tak, zaczynam się zastanawiać, w jakim świetle przedstawia nas William?

– W prawdziwym – odparł chłopak z przekąsem.

– To wiele wyjaśnia – skinęła głową Marie, podchwytnując ironię.

Will uśmiechnął się i objął mamę mocno.

Pierwsze emocje z wolna opadały, nikomu jednak nie spieszyło się, by znów zająć miejsca przy stole. Wszyscy stali wokół narzeczonych, zbyt podekscytowani, by móc usiąść. Oczy Willa błyszczały dumą i radością, kiedy przyglądał się przyszłej żonie, a ona odpowiadała mu spojrzeniem pełnym miłości. Matt obserwował to, kręcąc nieznacznie głową.

– Nigdy bym się tego po was nie spodziewał – zakpił dobrodusznie.

Rodzina wybuchnęła śmiechem. Tylko Chris zachował absolutną powagę.

– Naprawdę chcesz być żoną Willa? – zapytał z niedowierzaniem.

– Bardzo – odparła Jane.

– Co w tym takiego dziwnego?! – oburzył się żartobliwie William, widząc sceptycyzm na twarzy chłopca.

Chris nie odrywał wzroku od jego narzeczonej.

– A gotować umiesz? – zapytał podejrzliwie.

Mike roześmiał się serdecznie.

– Chyba za późno na to przesłuchanie – zauważył. – Choć trzeba przyznać, że przy beztalenciu kulinarnym, jakim jest Will, umiejętność gotowania u jego żony byłaby bardzo pożądana.

– Nie przesadzaj. William i tak radzi sobie w kuchni lepiej niż Josh – wtrąciła Ann.

– To akurat prawda, stary – Mike uśmiechnął się, klepiąc Josha w plecy. – Dla ciebie nawet przygotowanie śniadania stanowi wyzwanie. Nie znam nikogo poza tobą, kto potrafiłby przypalić tosty. Siwy dym, który unosił się wczoraj w twoim mieszkaniu, będzie mnie długo prześladował w snach. Nie mówiąc już o zawartości lodówki. Wiecie, co można było w niej znaleźć w świąteczny poranek? – zwrócił się do narzeczonych. – Trzy jajka, spleśniały kawałek sera, nadgryzioną parówkę i dwadzieścia słoiczków musztardy. Aż strach pomyśleć, co jadasz, kiedy okazja jest mniej uroczysta...

– Ludzkie mięso – wycedził Josh.

– Od początku podejrzewałem, że sprawa waszego wczorajszego powrotu ma jakieś drugie dno – mruknął pod nosem Matt. – Ale zostawmy to – powiedział głośniej. – Tato, nie wiem, czy podzielasz moje zdanie, ale taka okazja wymaga chyba toastu?

– Oczywiście – zgodził się Patrick. – Okazja jest szczególna, więc szczególny powinien być również trunek. Zejdiesz do piwnicy?

– Pewnie. Co przynieść?

– Dla nas Black Bush. Dla kobiet może... Sheridan? – zapytał, patrząc pytająco na żonę.

Marie wymieniła z Grace i Jane porozumiewawcze spojrzenie, po czym ochoczo pokiwała głową.

– Chętnie.

Matt wyszedł, tymczasem Sarah zmarszczyła w zamyśleniu czoło.

– Właściwie pierwsze pytanie Chrisa nie było wcale takie głupie – uznała. – Należałoby je tylko odrobinę przeformułować...

– Czy zrobiłem coś, o co macie do mnie żal? – jęknął William.

– Naprawdę chcesz zostać żoną mojego brata już teraz?! – dokończyła kwestię Sarah, spoglądając na Jane z bezgranicznym zdumieniem.

– Właśnie – zawtórowała jej Grace. – Dziewczyno! Jesteś taka młoda! Przed tobą całe życie! Tyle jeszcze może cię spotkać, a ty tak po prostu z tego rezygnujesz, żeby wpakować się w zobowiązania małżeńskie? Nie za wcześnie na takie posunięcie?

Jane zerknęła na Willa.

– Mój... przyszły mąż – odparła, uroczym rumieniąc się przy tych słowach – uważa, że jedyne czego musimy być pewni, podejmując taką decyzję to miłość. Ponieważ zaś co do swoich uczuć nie mamy wątpliwości, nie ma też powodu, żeby dłużej zwlekać.

William spojrział na ojca. Patrick uśmiechnął się, obejmując ramieniem żonę.

– Kiepski początek – stwierdziła Sarah z dezaprobatą. – Nie wróżę ci dobrze, jeśli będziesz mu tak we wszystkim ulegać. Nie powinnaś tego robić.

– Wcale nie zamierzam – odrzekła Jane. – W tej sprawie jednak akurat się z nim zgadzam.

– No proszę – mruknął Mike, patrząc na Willa ze współczuciem. – Już się zaczyna...

W tym momencie do salonu wrócił Matthew, z zadowoleniem stawiając na stole dwie butelki.

– Phi – prychnęła Ann. – Myślałam, że ten Black Bush to rzeczywiście coś specjalnego, a to przecież zwykła whiskey! – zawołała zawiedziona.

– Ta zwykła whiskey jest starsza od ciebie – odparł Matt z pobłażaniem.

Rozpoczęła się radosna krzątania w poszukiwaniu szklaneczek i kieliszków. Patrick rozlał alkohol najstarszym członkom rodziny. Matt nalał Mike'owi i Sarze ponczu, zaś Ann, Chris i mała Lily dostali kompot. Wreszcie wszyscy stanęli wokół stołu.

– Tato? – odchrząknął Matthew uroczyście.

Patrick odetchnął głęboko.

– Nawet nie wiecie, ile wasze szczęście daje mi satysfakcji – powiedział z powagą do narzeczonych. – Oby trwało wiecznie!

W salonie zapanowało pełne wzruszenia milczenie.

– Za miłość! – uśmiechnął się Josh, przerywając ciszę.

William powoli odwrócił się w jego stronę, zaglądając mu prosto w oczy. Nie zobaczył w nich ani odrobiny zawiści, której w głębi duszy się obawiał. Była w nich może iskierka goryczy, przyćmiona jednak prawdziwą radością ze szczęścia brata.

Will zacisnął zęby, bardziej boleśnie niż kiedykolwiek odczuwając swoją uprzywilejowaną pozycję w rodzinie. Uniósł szklaneczkę wyżej i skinął głową.

– Za miłość, bracie! – odparł.

Wszyscy upili łyk trzymanego w rękach trunku.

Josh wypił drinka aż do dna. Odstawiając szklaneczkę napotkał wzrok mamy. Marie wpatrywała się w niego z drugiego końca stołu, nawet nie próbując pohamować łzy, która spłynęła jej po policzku.

Wszystko odbyło się dokładnie tak, jak syn to przewidział. Tak jak powinno się odbyć. Tak jak nigdy nie odbędzie się w jego przypadku. Ta potworna niesprawiedliwość była tak wstrząsająca, że doprawdy trudno było się z nią pogodzić!

Josh pokręcił głową, odwzajemniając spojrzenie mamy i uśmiechnął się ciepło.

Marie odwróciła się, czując ogarniający ją smutek. Smutek zabłysnął też w oczach obserwującego ją z boku męża, a także samego Josha. Wydawać by się mogło, że jest to ten sam smutek.

A jednak każde z nich czuło coś innego.

Część trzecia

Rysa na szkle

(rok 2008)

Rozdział czterdziesty drugi

– Gotowi? – Josh objął wzrokiem pozostałych członków zespołu. – Zaczynamy na trzy – oznajmił, palcami lewej ręki wprawnie chwytając struny gitary. – Uwaga. Raz... dwa... trzy!

Na umówiony sygnał wszyscy zaczęli grać. Garaż wypełnił się kakofonią dźwięków. Chłopcy spojrzeli po sobie z konsternacją i przerwali wykonanie.

– Wydawało mi się, że wszyscy zgodziliśmy się co do wyboru piosenki? – zakpił Greg, uśmiechając się szeroko.

– Zapomnieliśmy się jednak upewnić, czy wszyscy ją znają – odparł Josh, podchwytną ironię.

– Prawdę mówiąc istnieje kilka różnych wersji tego utworu – wtrącił nieśmiało Phil.

– Rzeczywiście – przyznała Marie. – Jednakowoż tę słyszałam po raz pierwszy – dodała, nie mogąc zapanować nad rozbawieniem.

Chłopcy roześmiali się głośno. Po chwili zupełnie poważnie zaczęli się zastanawiać, co zrobić, by zsynchronizować brzmienie instrumentów. Marie przysłuchiwała się ożywionej dyskusji, od czasu do czasu włączając się, by udzielić jakiejś wskazówki. Kolejna próba wypadła znacznie lepiej, choć z całą pewnością wciąż daleka była od ideału. Jednak już godzinę później efekt pracy zespołu był naprawdę zadowalający.

Siedzący przy perkusji Harry z powodzeniem odnalazł się w roli osoby nadającej rytm i tempo pozostałym muzykom. Chłopcy szybko nabrali do niego zaufania. Tom, grający na basie, ściśle z nim współpracował i Marie z satysfakcją stwierdziła, że sekcji rytmicznej nie można nic zarzucić. Linię melodyczną wygrywał na klawiszach Phil, a Josh i Greg improwizowali akompaniament gitarowy, stopniowo odnajdując wspólne brzmienie.

Po każdej kolejnej próbie chłopcy przekomarzali się ze sobą, obarczając się wzajemnie winą za niedociągnięcia, które sprawiały, że wykonanie wciąż nie było doskonałe. Na pierwszy rzut oka było widać, że towarzystwo przypadło sobie do gustu. Spotkanie przebiegało w wesołej atmosferze, a przy tym zaowocowało wieloma twórczymi rozwiązaniami. Przypatrująca się temu z boku Marie uśmiechała się do siebie, dochodząc do wniosku, że jej pomoc szybko przestanie być młodemu zespołowi potrzebna. Każdy z chłopców posiadał niewątpliwy talent, a ich otwartość, zapał do pracy i wzajemne porozumienie dobrze rokowały na przyszłość.

Wyłonienie tej grupy spośród kilkudziesięciu uzdolnionych osób, które zjawily się na castingu nie było proste i okazało się bardziej czasochłonne niż Marie się spodziewała.

Ogłoszenie, iż THE ONENESS poszukuje chętnych do utworzenia zespołu, który obejmie patronatem, wzbudziło ogromne zainteresowanie. Patrick, który zaaprobował pomysł i zgodził się bez wahania na użyczenie logo, by wesprzeć rozwój muzyczny syna, w praktyce ani razu nie pojawił się na castingu, zostawiając ciężar jego przeprowadzenia wyłącznie na barkach żony. Marie przesłuchiwała chętnych przez wiele dni, a potem długo pertraktowała z Joshem. Zderzenie jej doświadczenia z jego młodzieńczym polotem spowodowało ciągnącą się godzinami dyskusję i zaowocowało wyborem czterech, zamiast planowanych początkowo dwóch osób.

Zanim Marie zamieściła ogłoszenie na stronie internetowej oraz w lokalnej prasie, przeprowadziła poważną rozmowę z synem. Zgodzili się, że Josh będzie wokalistą, a zarazem gitarzystą w swoim zespole. W związku z tym do utworzenia podstawowego składu brakowało tylko perkusisty i basisty.

Co do wyłonienia pierwszego ani Marie, ani Josh nie mieli żadnych wątpliwości. Harold Smith, dwudziestoletni student kompozytorstwa na wydziale artystycznym Uniwersytetu w Dublinie ujął ich natychmiast profesjonalizmem i poważnym podejściem do muzyki. Krótka rozmowa, którą z nim odbyli, zanim zasiadł przy bębnach od razu nastawiła ich bardzo pozytywnie. Umiejętności, które chwilę później zaprezentował sprawiły, że decyzja o jego przyjęciu zapadła niemal natychmiast.

Znacznie więcej czasu zabrał wybór gitarzysty basowego. Było co najmniej kilku kandydatów, którzy nadawali się na to stanowisko. Ostatecznie spór między Joshem a Marie zogniskował się wokół dwóch najlepszych. Starszy z nich, Thomas Carter, miał 23 lata. Pracował w jednej z najlepszych restauracji w Dublinie, był żonaty i miał dwuletnią córkę. Muzyką pasjonował się od dziecka, traktował ją jednak jako zajęcie dodatkowe – hobby, które pozwalało oderwać się od codzienności. Jego dojrzałość, poukładane życie, hierarchia wartości, której hołdował i dyscyplina, którą narzucał sobie we wszystkim, co robił, w jakiś niewytłumaczalny sposób drażniły Josha. Tom wydawał mu się zbyt doskonały, a przy tym nie dość zaangażowany w projekt muzyczny, w którym miał brać udział. Paradoksalnie te same cechy zjednały chłopakowi przychylność Marie. Według niej były dowodem na to, że jest człowiekiem, na którym będzie można polegać. Josh wolał przyjąć kogoś innego – rok młodszego od siebie studenta psychologii, nie mającego żadnych innych zobowiązań i deklarującego gotowość do absolutnego poświęcenia się rozwojowi muzycznemu. Jednak beztroski styl bycia, który chłopak prezentował nie wzbudzał zaufania Marie.

Josh w końcu dał się przekonać mamie do Toma, ale w zamian przeforsował przyjęcie młodzieńczego klawiszowca. Philip Moore miał zaledwie 17 lat i był uczniem drugiej klasy liceum. Marie bardzo niechętnie przystała na ten pomysł. Chłopak wciąż był uzależniony od rodziców, musiał poświęcać dużo czasu na naukę i nie miał jeszcze określonych zapatrywań na przyszłość, co komplikowało czynienie długofalowych planów z jego udziałem. Był jednak niesamowicie uzdolniony i dlatego skapitulowała wreszcie, wpisując go na listę jako ponadprogramowego członka zespołu. Nie zamierzała przyjąć osoby grającej na klawiszach, w praktyce nie mogła zatem nic stracić, gdyby któregoś dnia Phil z jakiegoś powodu zrezygnował ze współpracy. Póki co musiała przyznać, że jest zadowolona z nieoczekiwanego obrotu wypadków. Dodatkowy instrument wnosił urozmaicenie do całościowego brzmienia grupy, a Phil potrafił zagrać na nim dosłownie wszystko. Przy tym cechowało go wesołe usposobienie i ogromny dystans do samego siebie, co sprawiało, że nie sposób go było nie lubić.

Na tym skład zespołu miał się zamknąć, po namyśle jednak Watsonowie uznali, że przydałaby się jeszcze jedna osoba, grająca na elektrycznej gitarze. To dawałoby Joshowi większą swobodę – mógłby wykonywać część utworów tylko wokalnie, a w pozostałych łączyć brzmienie dwóch gitar, tworząc interesujące aranżacje muzyczne. W ten sposób do kapeli

dołączył Gregory Wood. Był rówieśnikiem Josha i, jak się okazało, jego bliskim sąsiadem. Studiował zaocznie matematykę, korzystając ze stypendium naukowego, a w tygodniu pracował jako doradca finansowy w banku, dzięki czemu stać go było na opuszczenie akademika i wynajęcie mieszkania. Na gitarze grał od kilku lat. Samodzielnie opanował podstawy, po czym zapisał się do szkoły muzycznej, w której doskonalił swój warsztat. Efektem tego był niewątpliwy profesjonalizm, z którego w pełni zdawał sobie sprawę. Emanował od niego spokój i pewność siebie oraz nastawienie na sukces, co w połączeniu z życiową niezależnością tworzyło całość, która nie pozwoliła ani Marie, ani Joshowi długo zastanawiać się nad jego kandydaturą.

I wreszcie, po trzech tygodniach poszukiwań, grupa została skompletowana. Pięciu uzdolnionych indywidualistów miało połączyć teraz siły, by stworzyć rzeczywisty zespół. Przedsięwzięcie wcale nie musiało się udać. Marie wiedziała o tym i w przeciwieństwie do Josha podchodziła do niego z rezerwą. Jednak dzisiejsze spotkanie zupełnie rozwiało jej wątpliwości. Chłopcy zebrali się w pełnym składzie, po raz pierwszy mając okazję zagrać razem. Spisywali się bardzo dobrze. Przyjemnie było przyglądać się, jak wspaniale układa się ich współpraca i słyszeć jej efekty.

Kolejna próba dobiegła końca i w garażu zapanowała cisza. Tym razem wykonanie było niemal perfekcyjne, z czego wszyscy zdawali sobie sprawę. Josh przeniósł na mamę pytający wzrok. Marie uśmiechnęła się, widząc satysfakcję na jego twarzy.

– Wyraźnie słyhać, że zaczynacie się wyczuwać – powiedziała, podchodząc bliżej do prowizorycznej sceny. – Teraz do wersji instrumentalnej trzeba dodać wokół i popracować nad tym, by te dwa elementy się wzajemnie nie zagłuszały. Ponieważ jednak brakuje mikrofonu i Josh i tak nie miałby szans was przekrzyczeć, dziś będziemy musieli się z tym wstrzymać. Obiecuję, że następnym razem przywiozę resztę sprzętu i będziecie mieli już wszystko, co jest potrzebne do pracy.

– To kiedy znów się spotykamy? – zapytał Tom, odruchowo przesuwając dłonią wzdłuż gryfu gitary.

– Prawdę mówiąc, ja będę wolna dopiero za tydzień o tej samej porze – westchnęła Marie. – Nic nie stoi jednak na przeszkodzie, żebyście spotkali się wcześniej i spróbowali jeszcze coś przećwiczyć. W ogóle uważam, że powinniście się widywać jak najczęściej i jak najwięcej ze sobą grać, jeśli to wszystko ma mieć sens. Sukces można osiągnąć tylko ciężką pracą.

– Jak często spotyka się THE ONENESS? – zainteresował się Harry.

– Przynajmniej cztery razy w tygodniu – odparła z uśmiechem. – W pozostałe dni pracujemy z mężem sami. Średnio pięć godzin dziennie.

Oczy Phila zrobiły się okrągłe.

– W żaden sposób nie będziemy w stanie wyrobić podobnej średniej.

Marie pokręciła uspokajająco głową.

– Na początek wystarczy, jeśli będziecie się spotykać dwa razy w tygodniu. Byle były to spotkania regularne i efektywne. Tak naprawdę nie liczy się ilość prób, tylko jakość. Z czasem przestaniecie odtwarzać znane melodie i zaczniecie tworzyć własne. Wtedy sami będziecie dążyć do tego, by spotykać się częściej. Już teraz zresztą zapisujcie wszystkie muzyczne pomysły, które wam się zrodzą. Nawet jeśli nie każdy uda się rozwinąć w coś samodzielnego, zawsze poszczególne elementy można do czegoś wykorzystać. Na pierwszy rzut oka widać, że drzemie w was potencjał twórczy. Prędzej czy później eksploduje i w naturalny sposób zdominuje waszą codzienność. Nie będziecie się wtedy zastanawiać, ile czasu poświęcacie na pracę z muzyką, aż ktoś wreszcie was o to zapyta i, po namyśle, z zaskoczeniem udzielicie tej samej odpowiedzi co ja.

– Pani wiara jest niezwykle budująca – uznał Greg.

– Pokazaliście dzisiaj, że na wiele was stać – uśmiechnęła się. – Utwierdza mnie to w przekonaniu, że nie będę niezbędna na każdej próbie. Oczywiście zawsze możecie się do mnie zwrócić, jeśli będziecie potrzebowali jakiegokolwiek pomocy, ale sądzę, że szybko staniecie na własnych nogach. Tylko rzetelnie pracujcie. Dzielcie się pomysłami. Piszcie. Komponujcie. Grajcie. Jeśli uda wam się stworzyć jakąś całość, zgodnie z umową, udostępnimy wam z mężem studio nagraniowe, byście mogli zobaczyć, jak wygląda praca muzyka i od tej strony. Będziecie mieli przy tym okazję, by usłyszeć własne brzmienie na taśmie, a wierzcie mi, że z boku zawsze przedstawia się to trochę inaczej, niż sądziliśmy – Marie zamilkła na chwilę, z powagą przyglądając się każdemu z chłopców z osobna. – Na to, co teraz powiem być może jest jeszcze za wcześnie – podjęła z wahaniem – ale gdyby wasza propozycja muzyczna okazała się naprawdę dobra i została zamknięta, zanim skończymy z mężem nagrywać płytę, moglibyśmy podyskutować o gościnnym umieszczeniu jej na naszym krążku. Możemy wam także umożliwić wydanie samodzielnego singla. Do tego czasu musicie znaleźć oczywiście nazwę dla waszego zespołu, bo w momencie wejścia na rynek staniecie się zupełnie odrębną jednostką i zaczniecie funkcjonować niezależnie od THE ONENESS. Wypromujemy was, ale wasze dalsze losy będą leżały tylko w waszych rękach.

– Mamo! – roześmiał się Josh, przerywając entuzjastyczny potok jej słów. – Nie zapędzajmy się może tak daleko. To dopiero nasze pierwsze spotkanie, z którego wynika tylko tyle, że wszyscy znamy gamę.

– Jak również, że potraficie ze sobą współpracować – podkreśliła Marie. – To bardzo dużo.

– Wierzcie lub nie, ale przed waszym przyjściem to mama namawiała mnie do zachowania chłodnego dystansu, dowodząc, że skompletowanie zespołu nie gwarantuje jeszcze sukcesu – Josh zmrużył zabawnie oczy, odwracając się do nowych kolegów.

– Najwyraźniej mamy dar przekonywania – skwitował Greg z zadowoleniem.

– Efekt waszych pierwszych improwizacji muzycznych przekonałby nawet mojego męża. A zapewniam was, że trudno o bardziej wymagającego człowieka niż on. Zapowiadacie się naprawdę obiecująco.

– A propos, czy pani mąż też będzie nam czasem służył radą? – Harry wstał, odkładając pałeczki perkusyjne.

Josh odchrząknął, odstawiając gitarę na stojak. Marie wzięła głęboki oddech.

– Na pewno nie odmówi, jeśli zwrócić się o pomoc bezpośrednio do niego – odrzekła, starając się nie patrzeć w stronę stojącego plecami do niej syna. – Prawdą jednak jest, że mamy ostatnio dużo na głowie. Wiosną planujemy krótką trasę, co już teraz wymaga zaangażowania, a w międzyczasie wciąż nagrywamy. Z uwagi na tournée, będziemy musieli przerwać pracę studyjną, a ponieważ chcemy, żeby płyta była gotowa jesienią, trzeba jak najwięcej spraw zamknąć teraz. Osobiście nie przepadam za dopracowywaniem szczegółów nagraniowych, mamy więc z mężem niepisaną umowę, że on się tym zajmuje, a ja jestem do waszej dyspozycji – zakończyła z uśmiechem.

– Nie wyjaśniłbym tego lepiej – uznał Josh. – A skoro już wspomniałaś o występach na żywo, powiedz, ile musielibyśmy mieć kawałków w swoim repertuarze, żeby móc zagrać własny koncert? – zapytał, zmieniając temat.

– Myślę, że co najmniej dziesięć – odparła Marie rzeczowo, w charakterystyczny sposób marszcząc czoło. – Koncert nie powinien trwać krócej niż czterdzieści pięć minut. Oczywiście tu też możecie liczyć na nasze wsparcie. Grywamy z mężem w wielu miejscach, w których moglibyśmy was polecić. Zajmiemy się też rozreklamowaniem waszych pierwszych występów. Co będzie dalej, to już czas pokaże.

– Dziesięć własnych kawałków... – Tom zrobił sceptyczną minę. – Miejmy nadzieję, że

uda się to zrealizować, zanim dochrapiemy się wnuków.

– Uda się, uda i to zanim Philowi wyrosną wąsy – uśmiechnął się Josh.

– Raz w tygodniu zdarza mi się golić – odparł chłopak, dotykając twarzy. – Gdybym się zapuścił, za dwa miesiące pod moim nosem mogłoby się coś pojawić – dodał z przekąsem. – Jesteś pewien, że twoja deklaracja nie jest na wyrost?

Koledzy wybuchnęli śmiechem.

– Josh miał chyba na myśli prawdziwe wąsy – powiedział wreszcie Greg.

– A ja prawdziwe utwory – odparował Phil ze śmiertelną powagą.

– Powiedzmy, że mam już parę pomysłów – mrugnął do niego Josh.

– Najwięcej wysiłku będzie was kosztował pierwszy kawałek – stwierdziła Marie. – Każdy kolejny przyjdzie łatwiej. Wszystko zależy od waszego zacięcia. Za dwa miesiące możecie nie mieć nic, a równie dobrze kilka gotowych utworów. Tak czy inaczej myślę, że jeszcze w tym roku staniecie na scenie. A może nawet nagracie płytę.

– Dobra, dobra. Otrząśnijmy się z marzeń i skupmy na tym, co zrobić, by się spełniły – wtrącił Harry.

– Właśnie – skinął głową Tom. – Doświadczenie mnie nauczyło, że jeśli coś wydaje się zbyt piękne, by mogło być prawdziwe, to prawdopodobnie takie jest.

– Frustracja, która zabrzmiała w twoim głosie nie jest chyba najlepszą reklamą stanu małżeńskiego – zakpił Greg, szturchając go żartobliwie łokciem bok.

Tom powoli przeniósł wzrok na Phila.

– Zdaje się, że obaj będziemy obiektami nieustannych docinków – westchnął z rezygnacją.

– Z tą różnicą, że mnie kiedyś wyrosną wreszcie wąsy – odparł Phil z szerokim uśmiechem.

– Nie wiem jak wam, ale mnie się ten gówniarz coraz bardziej podoba – parsknął Greg.

– Słuchajcie, a może, niezależnie od prób, któregoś dnia wyskoczylibyśmy gdzieś razem? – zaproponował Harry. – Byłaby okazja, żeby się lepiej poznać.

– Jestem za – podchwycił Greg entuzjastycznie. – O której ty się, młody, musisz meldować w domu? – zwrócił się do Phila.

– O szóstej telewizja CBeebies emituje dobranockę – oznajmił chłopak ze spokojem.

Tom uniósł brwi tak wysoko do góry, że niemal zniknęły pod opadającą na czoło grzywką.

– Starzy aż tak cię cisną? – zapytał wstrząśnięty.

– Nie. Po prostu lubię kreskówki – oznajmił Phil z przewrotnym błyskiem w oku.

Greg po raz kolejny roześmiał się głośno.

– Mogę cię adoptować? – wykrztusił. – Nie pamiętam już, kiedy ostatnio tak dobrze się bawiłem!

– To smutne podsumowanie nie jest chyba najlepszą reklamą stanu kawalerskiego – zauważył Tom z wyczuwalną satysfakcją.

– Sądząc po uznaniu, które właśnie załśniło w oczach mojej mamy, jeszcze chwila a padnie kolejna propozycja usynowienia – mruknął pod nosem Josh.

Marie nie zapanowała nad pełnym zadowolenia uśmiechem.

– Cieszę się po prostu, że są na tym świecie mężczyźni skłonni bronić instytucji małżeństwa.

Josh machnął ręką w odpowiedzi na rozbawione spojrzenie Grega.

– Dobra – zwrócił się do Phila. – Żarty żartami, ale o której musisz wracać do domu?

– W tygodniu o dziesiątej – odparł chłopak, tym razem zupełnie poważnie. – W

weekendy maksymalnie godzinę później.

– Z tego wynikają już dwie konkretne informacje – stwierdził Harry. – Po pierwsze, żeby spotkanie integracyjne miało sens, powinno się zacząć najpóźniej o szóstej. Po drugie lepiej, żeby odbyło się w weekend.

– W takim razie, co powiecie na piątek? – zapytał Greg.

– W piątki moja żona ma wychodne – powiedział Tom, zanim ktokolwiek zdążył zareagować.

Wszyscy milczeli przez chwilę, nie mogąc wykrztusić słowa.

– Co tydzień? – upewnił się Josh, przerywając wreszcie ciszę.

Tom pokiwał głową.

– Chryste Panie – jęknął Greg ze współczuciem.

– Fantastyczny układ – uznała Marie, uśmiechając się coraz szerzej. – Jak to jest, że mnie przez dwadzieścia dwa lata małżeństwa nie udało się wypracować takiego systemu?

– Trzeba mieć jeszcze to szczęście, żeby trafić na faceta bez kręgosłupa – wyjaśnił Greg, wpatrując się w Toma z niedowierzaniem. – Mam nadzieję, że czerpiesz z tego wymierne korzyści?

– Oczywiście – odparł lakonicznie.

– Oto symbol nowych czasów – odkaslnął Josh. – Małżeństwo pojmowane w kategoriach biznesowych. Transakcja wiązana.

– Tak było zawsze, synu – westchnęła Marie. – Tylko że dziś kobiety są mądrzejsze i żądają więcej.

– Myślę, że potrzeby kobiet od wieków się nie zmieniają – wtrącił Phil. – Po prostu z jakiegoś powodu mężczyźni zaczęli im nagle ulegać.

– Zapewne ze względu na poprawność polityczną – oświadczył Harry z przekonaniem.

– W ten zawoalowany sposób koledzy chcieli powiedzieć, że jesteś pantoflarzem – podsumował Josh z rozbawieniem. – Na szczęście weekend to także sobota, prawda?

– Otóż to – zgrzytnął zębami Tom.

– Wszystkim pasuje ten termin? – rozejrzał się wokół Greg. – Doskonale! – zawołał, widząc, że nikt nie zgłasza sprzeciwu. – Zatem zostaje ustalić miejsce spotkania... – zawiesił niezdecydowanie głos, wlepiając wzrok w Phila. – Oczywiście zdajesz sobie sprawę, że kawiarnie o tej porze są już pozamykane?

– Spokojnie. Możemy iść do pubu – uśmiechnął się Phil. – Wezmę ze sobą termos mleka – dodał pospiesznie, zerkając na Marie.

Mama Josha z trudem zachowała powagę. Sprawdziła godzinę, stwierdzając, że powinna się zacząć zbierać. Podeszła do krzesła, na którym zostawiła swoje rzeczy i schowała telefon do torebki.

– Dobra – ciągnął tymczasem Greg. – Jeśli nie ma innych propozycji, mam pewien pomysł. Znam miejsce, w którym można poderwać naprawdę fantastyczne dziewczyny.

– Mam wrażenie, że już na starcie usiłujesz mnie wyeliminować – mruknął Tom.

– Wprost przeciwnie – odparł Greg, spoglądając na niego z troską. – Chcę ci pomóc, poszerzając twoje horyzonty. Mężczyzna w twoim wieku nie powinien się zamykać w czterech ścianach domu. To nie jest zdrowe. Zresztą nikt nie każe ci wdawać się od razu w romans! Ale to, że jesteś żonaty, nie oznacza chyba, że nie możesz spojrzeć na inną dziewczynę, prawda? Twoja żona na pewno też ogląda się za atrakcyjnymi facetami – uśmiechnął się chytrze. – W piątki – dodał uszczypliwie.

– Pewnie masz rację, ale ja też wolałbym spotkać się w jakimś spokojnym miejscu i po prostu pogadać – wtrącił Josh, gestem prosząc Phila, by wyłączył z prądu stojący za nim

wzmacniacz.

– Jeszcze jeden usidlony?!

Josh na krótką chwilę zatrzymał wzrok na wysokości ramienia Grega, zanim zajął mu w oczy.

– Owszem. Jestem z kimś związany.

– No, ludzie kochani! – zawołał Greg, z rezygnacją spoglądając w sufit. – Co też te baby z wami porobiły! – westchnął. – Nie no, słuchajcie. Nie można popadać w paranoję! Przecież niewinny flirt z obcą kobietą to jeszcze nie przestępstwo!

– Jasne, że nie – odparł Josh, skinąwszy Philowi w podzięcie głową. – Trzeba jednak jeszcze mieć ochotę, żeby z nimi flirtować.

– To zabrzmiało co najmniej tak, jakbyś wolał flirtować z facetami – roześmiał się Greg, a pozostali chłopcy zawtórowali mu skwapliwie.

Marie właśnie miała się pożegnać, głos jednak uwiązał jej w gardle. Bez słowa sięgnęła po szalik, żalując, że stała się świadkiem tej sceny. Wpatrzony w podłogę Josh stał w milczeniu, czekając, aż wesołość kolegów minie. Widząc powagę malującą się na jego twarzy, chłopcy z wolna się uspokajali.

Wreszcie zapadła pełna napięcia cisza.

– No co ty, stary? – odezwał się wyraźnie speszony Greg. – Chyba nie jesteś ciotą?

Palce Marie zamaryły na zapinanym guziku płaszcza. Stojąc tyłem do reszty zamknęła oczy, z bijącym sercem wyczekując reakcji syna.

Josh wyprostował się powoli.

– Właściwie to... jestem – odparł z nienaturalnym spokojem. – Choć przyznam, że osobiście wolę określenie gej.

Marie spojrzała na syna z boku. Z całej jego postaci biła godność, którą nowi znajomi mogli podeptać jednym zdaniem, słowem, gestem lub grymasem. Josh spoglądał na nich śmiało, przygotowany prawdopodobnie na każdą ewentualność. Sposób, w jaki rozegrał sytuację, sprawił, że role się odwróciły – teraz to koledzy czuli się zmieszani i nie wiedzieli, co powiedzieć. Marie patrzyła na niego, czując wzbierającą w sercu dumę. Jednocześnie była zaniepokojona przedłużającym się milczeniem chłopców. Kolejne sekundy mijały, zdając się ciągnąć w nieskończoność. Josh nie zasługiwał na to oczekiwanie. Udowodnił dziś swoją wartość, prezentując umiejętności muzyczne, rzeczowe podejście do pracy, otwartość na innych i poczucie humoru. Jeszcze pięć minut temu to wszystko wzbudzało szacunek i sympatię pozostałych członków grupy. Dlaczego wiadomość o jego orientacji seksualnej w jednej chwili podważyła całą resztę? Dlaczego miał być oceniany przez pryzmat tego, z kim dzieli sypialnię? Czy on zapytał kolegów o ich preferencje, zanim przyjął ich do zespołu? Czy to, na litość boską, miało jakieś znaczenie?! Najwyraźniej tak.

Mama przygryzła usta, czując się zupełnie bezsilna, wobec tego, co się działo.

Wreszcie Josh postanowił przerwać zalegającą wokół ciszę.

– Wygląda na to, że ta informacja zrobiła na was duże wrażenie – stwierdził, wkładając ręce do kieszeni. – Może w takim razie lepiej, że temat nawinął się tak szybko. Dzięki temu ci z was, którym przeszkadza moja orientacja, mają szansę od razu się wycofać. Od siebie powiem tylko tyle, że byłoby szkoda. Wydaje mi się, że całkiem nieźle nam się dzisiaj pracowało. I wierzę, że moglibyśmy dokonać razem czegoś fajnego. Wbrew temu, co być może teraz myślicie, nie dzieli nas znowu aż tak wiele, a z całą pewnością łączy pasja do muzyki. Miałem nadzieję, że na tym właśnie się skoncentrujemy – Josh odetchnął, pocierając dłonią czoło. – Nie wiem, co może wzbudzać wasze wątpliwości. Fakt: nie będziecie mieć ze mnie wielkiego pożytku, wybierając się na podryw. Co nie znaczy, że będę molestował was – chłopak mimowolnie

prychnął, natychmiast jednak spoważniał, widząc, że ta absurdalna myśl tylko u niego wywołała rozbawienie. – Wspominałem już dziś, że mam stałego partnera i nie zamierzam tego więcej powtarzać – powiedział stanowczo. – Wasza seksualność nie będzie w żaden sposób zagrożona, jeśli zdecydujecie się zostać – dodał z goryczą. – Nasze spotkania mają mieć przede wszystkim charakter zawodowy. A trzeba wam wiedzieć, że pracę z muzyką traktuję naprawdę poważnie. Dlatego nie chciałbym, żeby w tym gronie dochodziło do niepotrzebnych spięć czy nieporozumień, które mogłyby przynieść szkodę całemu przedsięwzięciu. Jeśli dla kogoś mój homoseksualizm jest problemem nie do przeskoczenia, lepiej żeby zadeklarował się na wstępie. Zastanówcie się nad tym spokojnie, jeśli naprawdę musicie i spotkajmy się za parę dni. Powiedzmy, że będę tu na was czekał w poniedziałek. Niech przyjdą tylko ci, dla których muzyka jest ważniejsza od uprzedzeń.

Josh zamilkł i odwrócił wzrok, czekając, aż koledzy zaczną się zbierać, ci jednak wciąż stali nieruchomo.

– O czwartej, tak jak dziś? – zapytał w końcu Phil.

Chłopak rozłożył szeroko ramiona.

– Jeśli ta godzina wam odpowiada... – odrzekł, nie patrząc mu w oczy.

– Zatem sobotnie spotkanie jest nieaktualne? – upewnił się Tom, sięgając po kurtkę.

Josh zmusił się, by odwzajemnić jego spojrzenie.

– W tym klimacie chyba nie miałyby sensu – odparł z wysiłkiem.

Tom pokiwał ze zrozumieniem głową.

– Gdybym spotkał się z twojej strony z taką reakcją na wieść o tym, że moja żona jest kobietą, też pewnie nie miałbym ochoty na piwo w twoim towarzystwie – uznał, narzucając na siebie okrycie. – Zdaje się, że się nie popisaliśmy – westchnął. – Trzymam kciuki, żebyś do poniedziałku sam się nie rozmyślił.

Josh popatrzył na Toma przeciągle, po czym uśmiechnął się z wyczuwalną ulgą.

– Bez obaw.

– Zatem do zobaczenia, mam nadzieję, w pełnym składzie! – rzucił Phil, zmierzając do drzwi. – Ja już lecę, bo za chwilę mam autobus.

– Nie wygłupiaj się – zawołał za nim Tom. – Podrzucę cię.

– Tak czy inaczej muszę iść – odparł Phil, stukając palcem w tarczę zegarka.

– W takim razie spadamy – Tom machnął kolegom ręką na pożegnanie. – Do widzenia pani.

Marie odpowiedziała chłopcom uprzejmym uśmiechem, kątem oka obserwując pozostałych członków zespołu. Harry ubierał się w milczeniu, tymczasem Greg podszedł do Josha na odległość kilku kroków i zatrzymał się niezdecydowanie.

– Szkoda, że nie wiedziałem – oświadczył po dłuższym wahaniu.

– Zmieniłoby to twoje nastawienie do gejów? – wycedził przez zęby Harry.

– Inaczej poprowadziłbym tę rozmowę – odparł Greg wymijająco.

Josh sięgnął po przewieszony przez krzesło golf.

– O ile pamiętam, przedstawiając się, też nie powiedziałeś: „Cześć, jestem Greg i preferuję seks z kobietami”.

– Nie żartuj – stropił się chłopak. – O takich rzeczach nie trzeba mówić.

– Dlatego ja również nie mam w zwyczaju zaczynać od tego znajomości – Josh uniósł znacząco brwi, zanim włożył sweter.

– No... tak – zająknął się kolega. – Tylko, że... na ogół przyjmuje się jednak, że... wszyscy jesteśmy...

– Normalni? – pospieszył z odpowiedzią Harry.

– Tacy sami – dokończył Greg, nie patrząc w jego stronę.
– Jak widać niesłusznie – Harry z zaciętą miną zarzucił na ramię plecak. – Idę – oznajmił, odnajdując spojrzenie Marie. – Było miło – pożegnał się ze zdawkowym uśmiechem.

Mama Josha odprowadziła go wzrokiem do drzwi, porażona wyrazem jego oczu. Bił z nich nieprzenikniony chłód i coś jeszcze, czego nie potrafiła w tej chwili zdefiniować. Ogromny żal ścisnął jej serce na myśl, że w zespole, który z takim zaangażowaniem kompletowała przez ostatnie tygodnie, być może właśnie nastąpił rozłam.

Tymczasem Greg również się zebrał i stał już z ręką na klamce.

– No to cześć – rzucił, patrząc w kierunku Josha.
– Trzymaj się – odparł chłopak, gasząc oświetlenie umieszczone nad sceną. – No i... żeby była jasność – dodał, spoglądając na kolegę. – Nie chowam urazy. I zgodnie z tym, co powiedziałeś, zakładam, że teraz, kiedy już wiesz, kim jestem, nie będzie między nami więcej zgrzytów.

Greg uśmiechnął się niewyraźnie, pożegnał z Marie i zniknął za drzwiami.

Josh ubierał się, mając świadomość, że mama uważnie go obserwuje. Owinął szalik szczelnie wokół szyi, zapiął kurtkę pod samą brodę, po czym wyjął z kieszeni pomiętą czapkę i demonstracyjnie naciągnął ją na uszy. Marie uśmiechnęła się szeroko w odpowiedzi na tę jawną prowokację, zaraz jednak spoważniała, nie dając na długo odwrócić swojej uwagi od tego, co się przed paroma minutami wydarzyło.

– Gratuluję odwagi – powiedziała z uznaniem.

– To nie odwaga tylko desperacja – westchnął Josh, upewniając się, czy ma w kieszeni kluczyki do samochodu. – Nie znoszę takich sytuacji – dodał, gestem zapraszając mamę do wyjścia. – Miałem do wyboru od razu postawić sprawę jasno albo udawać, że wszyscy jesteśmy... „tacy sami”, czekając w napięciu, aż któregoś dnia prawda wyjdzie na jaw – otworzył drzwi, przepuszczając Marie przodem. – Biorąc pod uwagę charakter naszej pracy, stałoby się to prędzej czy później. „Napisałeś piosenkę o miłości? Zakochałeś się? Jak ona ma na imię?” – Josh zabawnie modulował głos, wypowiadając domniemane pytania kolegów. – Mając to na uwadze i tak planowałem z nimi pogadać. Gdyby temat nie nawinął się dzisiaj, poruszyłbym go przy okazji sobotniego spotkania – chłopak sprawdził, czy kłódka jest dobrze zamknięta, po czym przeniósł na mamę zmęczone spojrzenie. – Nie mam wpływu na to, jak ludzie reagują na wieść o tym, że ktoś w ich otoczeniu nie należy do heteroseksualnej większości i jak odnoszą się do kwestii homoseksualizmu w ogóle. Mam jednak wpływ na to, kto mnie otacza. I staram się wykluczyć z grona znajomych i przyjaciół osoby, które, świadome lub nieświadome mojej orientacji, nieustannie poniżają i obrażają homoseksualistów. Moja wytrzymałość też ma swoje granice.

– Wbrew pozorom – powiedziała Marie niemal szeptem, patrząc na syna z niekłamanym podziwem i jednocześnie troską.

Z twarzy Josha zniknęła harda maska, którą przywdziewał. Słowa mamy uświadomiły mu, że wciąż przyjmuje postawę obronną, choć teraz nie musi się już przed nikim osłaniać. Nagle zeszło z niego napięcie, które towarzyszyło mu przez ostatnie pół godziny.

– Prawda jest taka, że moja przygoda z muzyką trwa od lat – odezwał się cicho. – Długo trwało, zanim zdałem sobie sprawę, że jest to pasja, która nadaje mojemu życiu głębszy sens. Kiedy to wreszcie zrozumiałem, zacząłem marzyć, by któregoś dnia nadarzyła mi się okazja realizacji w tym kierunku. I to się właśnie dzieje. Dzięki temu, że wy siedzicie w tej branży mam profesjonalny sprzęt, miejsce do ćwiczeń, możliwości wypłynięcia na szerokie wody. Ale mimo to być może nie uda mi się niczego osiągnąć. Sukces gwarantuje tylko harmonijna współpraca z ludźmi, którzy czują muzykę tak samo jak ja. Bez niej nigdy nie urzeczywistnię drzemających we

mnie pomysłów. Ja... naprawdę potrzebuję tych chłopaków. Zespołu. Jednak, żeby dzielić się z nimi tym, co wcześniej należało tylko do mnie, pracować nad tym razem z nimi, muszę... czuć się zupełnie swobodnie. Mieć pewność, że nie ma między nami barier. Że łączy nas nie porozumienia, która jest ponad wszystko. Że naszym głównym, wspólnym celem jest muzyka. Że każdy pomysł jest wart realizacji i powinien być perfekcyjnie dopracowany. Nawet jeśli to piosenka o miłości napisana przez pedał z myślą o ukochanym mężczyźnie – w głosie Josha zabrzmiała nutka goryczy. – Oni muszą mnie akceptować takiego, jakim jestem. Inaczej nigdy nie będę mógł do końca się otworzyć. A wtedy ta cała zabawa po prostu... straci sens. Rozumiesz?

– Rozumiem – uśmiechnęła się Marie ciepło. – Lepiej niż ci wydaje – dodała, kładąc dłoń na jego ramieniu. – Pytanie... co na to Richard? – zawahała się. – Mówiłeś mu, że planujesz się ujawnić na forum zespołu?

– Jeszcze nie – chłopak umknął wzrokiem w bok. – Nie sądziłem, że to stanie się tak szybko. Myślałem, że mam jeszcze trochę czasu, by poruszyć z nim ten temat.

Mama zapatrzyła się w czubki swoich butów, dłuższą chwilę nic nie mówiąc.

– Oczywiście wiesz, że... jutro o twojej orientacji seksualnej mogą trąbić wszystkie gazety? – zapytała w końcu.

Josh westchnął, wkładając ręce do kieszeni spodni.

– Ojciec by się wściekł – stwierdził z rezygnacją.

Marie powoli podniosła głowę.

– Rzeczywiście – przyznała. – Ale to akurat moje zmartwienie.

Chłopak znieruchomiał na widok powagi w jej oczach.

– Musisz porozmawiać z Richardem – powiedziała po krótkim, pełnym znaczenia milczeniu.

Syn uśmiechnął się niepewnie.

– Wiem – odparł. – Zrobię to dziś wieczorem.

Marie spojrzała w kierunku samochodu.

– No dobrze – roztarła zmarznięte dłonie. – Ja tymczasem jadę do domu. Jak znam życie Lily nie będzie chciała zasnąć, dopóki nie przeczytam jej bajki na dobranoc. Ostatnio upodobała sobie „Kopciuszkę”. Prawdę mówiąc, obie znamy już tę książkę na pamięć i mogłabym wyrecytować Lily jej treść przez telefon, ale mam wrażenie, że nie do końca o to w tym chodzi – mrugnęła do Josha porozumiewawczo.

– Jasne – chłopak pochylił się, by cmoknąć mamę w policzek. – Pozdrów dzieciaki. Obiecałem Chrisowi, że wpadnę w przyszłym tygodniu posklejać z nim nowy model samolotu, nie wiem jednak, czy mi się uda – zmarszczył z powątpiewaniem czoło. – Postaram się wygospodarować jakieś popołudnie, ale na wszelki wypadek uprzedź go, że może być różnie, żeby nie był bardzo rozczarowany, gdyby nic z tego nie wyszło.

– Dobra. My w każdym razie widzimy się za tydzień w czwartek o tej samej porze. Przywiozę resztę sprzętu i weźmiemy na warsztat twój wokal.

– Póki co tego się trzymajmy – odparł z wymuszonym uśmiechem. – Gdyby coś miało się zmienić... dam znać.

– Będzie dobrze – wyszeptwała, chcąc dodać mu otuchy.

Josh przymknął powieki, z trudem przełykając ślinę.

– Będziemy w kontakcie – powtórzył. – Teraz już cię nie zatrzymuję. Zresztą sam zacznę się spieszyć. Obiecałem Richardowi, że będę przed siódmą.

– Jedź ostrożnie. Na drogach jest dziś bardzo ślisko.

– To samo mówił Rich, zanim wyszedłem z domu!

W oczach Marie błysnęła ciepła iskierka.

– Pozdrów go ode mnie – powiedziała, zanim ruszyła w stronę swojego opla.

Syn patrzył za nią, w zamyśleniu obracając w dłoniach kluczyki. Zadrżał, teraz dopiero zdając sobie sprawę z przenikliwego zimna. Wsiadł do samochodu i natychmiast włączył ogrzewanie. Mama pomachała mu ręką, wyjeżdżając z parkingu. Odpowiedział tym samym.

Westchnął, puszczając strumień ciepłego powietrza na zaparowaną przednią szybę. Dwie minuty później widoczność była już zupełnie dobra, ciągle nie ruszał jednak z miejsca, rozpamiętując każdy szczegół minionego popołudnia. Próba wypadła znakomicie. Rozmowa, która potem wynikła nie była przyjemna, ale mogła wyglądać znacznie gorzej, o czym z własnego doświadczenia doskonale wiedział. Mimo to daleki był od zadowolenia. Miał bolesną świadomość, że gdyby był kimś innym, wracałby do domu w euforii – szczęśliwy, że zespół się zgrał i pełen wiary w sukces. Był jednak sobą, co w rezultacie mogło doprowadzić do zaprzepaszczenia szansy na realizację marzeń, która zdawała się być na wyciągnięcie ręki.

Niech to wszyscy diabli...! Znowu wróciło absurdalne poczucie niższości. Po raz kolejny to, co miał do zaoferowania, nie wystarczyło, by ktoś uznał go za wartościowego człowieka. Znowu ważniejsze okazało się, z kim dzieli łóżko. Kogo kocha. Czyjej miłości pragnie.

Zacisnął zęby. Najbardziej na świecie chciał być teraz blisko Richarda. Znaleźć ukojenie w jego ramionach. Odnaleźć swoją wartość w jego oczach. Jeszcze raz. A jednak nie potrafił się zmusić, by wbić jedynekę i wcisnąć pedał gazu. Bo jednocześnie spotkanie z Richardem było tym, czego w tej chwili najbardziej się bał.

Od upokorzenia gorsze było tylko jedno. Poczucie, że zawiodło się kogoś, kogo się kocha. Doświadczanie obu tych uczuć jednocześnie mogłoby przerosnąć nawet najsilniejszego człowieka.

A Josh nie czuł się silny.

– Jesteś wreszcie – uśmiechnął się Richard, podnosząc wzrok na wchodzącego do kuchni przyjaciela. – Spodziewałem się ciebie jakąś godzinę temu.

– Wiem – odparł Josh, stając za jego plecami. – Próba się przeciągnęła. Powinienem był zadzwonić, że będę później – przyznał, cmokając go w ramię.

– Wieczór dopiero się zaczyna – zauważył Rich, wsypując resztkę chipsów z dna opakowania wprost do ust. – Będziesz miał okazję jakoś się zrehabilitować.

Josh przechylił głowę, obserwując go z boku. Wyglądało na to, że Richard właśnie wyszedł spod prysznica. Miał na sobie tylko spodnie, jego włosy były wilgotne, a skóra przyjemnie pachniała świeżością. Stał przy kuchennym stole, przygotowując przekąski na dzisiejszy wieczór. Wypełniał rozstawione przed nim miski chipsami, krakersami i orzeszkami, na pół świadomy elektryzującego wrażenia, jakie robił na przyjacielu. Josh nie mógł oderwać oczu od jego nagich pleców, na których trwała nieustanna gra mięśni. Chciał poczuć ją pod palcami. Z najwyższym trudem powstrzymał się od wyciągnięcia ręki. Wiedział, że jeśli go dotknie, nie skończy się na niewinnej pieszczocie.

To nie był dobry moment. Najpierw powinni porozmawiać.

Zmusił się do skupienia uwagi na zawartości stojącej najbliżej miseczki.

– Czy poza tym w domu jest coś do jedzenia? – zapytał, częstując się krakerem.

Richard odwrócił się, by wyrzucić do kosza puste opakowania.

– W mikrofalce – rzucił przez ramię.

– Naleśniki? – zdziwił się Josh, zaglądając do środka.

– Po meksykańsku – Rich oblizał palce z pikantnych przypraw. – Pyszne – zapewnił,

widząc sceptycyzm na twarzy przyjaciela.

Josh zamknął mikrofalówkę, ustawiając tryb podgrzewania na trzy minuty.

– Skąd ten pomysł?

– Zaraz obok szpitala otworzyli niedawno naleśnikarnię. Skoczyłem tam dzisiaj przegryźć coś w porze lunchu i tak mi zasmakowało, że od razu zamówiłem większą ilość na kolację.

– Hmm – Josh odkręcił wodę, żeby umyć ręce. – A co pijemy?

– To zależy, czy jest co świętować – odparł Richard, przysiadając bokiem na stole. – Jak poszła próba?

Josh sięgnął po ścierkę, zapatrzony w zegar odliczający sekundy do zakończenia pracy mikrofalówki.

– Nieźle – odrzekł z pozorną obojętnością. – Szczerze mówiąc naprawdę dobrze – przyznał, czując na sobie badawcze spojrzenie przyjaciela.

– Wiedziałem! – Rich zerwał się z miejsca i podszedł do lodówki, uśmiechając się szeroko. – Zatem proponuję szampana!

Josh zawahał się, patrząc w jego błyszczące oczy.

– Do naleśników? – zapytał, nie wiedząc, jak wybrnąć z sytuacji.

– Jest też wino, jeśli wolisz – stropił się Richard. – I zostały ze wczoraj dwa piwa.

– Może w takim razie... odłożmy tego szampana na inną okazję? – Josh podszedł do szuflady, by wyjąć sztucce. – Jeśli mam być szczery, szczytem moich marzeń jest w tej chwili browar.

– Jak uważasz – powiedział Rich, przyglądając mu się uważnie. – Choć moim zdaniem powinniśmy uczcić twój pierwszy sukces bardziej uroczyście.

– Nie mój, tylko zespołu – poprawił go Josh, wyciągając z mikrofalówki gorący talerz. – Zresztą jeszcze niczego nie osiągnęliśmy – dodał, zasiadając do stołu. – Po prostu udało nam się zgrać. To wszystko.

– Nie bądź taki skromny – Richard wciąż stał niezdecydowanie koło lodówki.

– Naprawdę nie ma jeszcze o czym mówić – oznajmił Josh, zabierając się do jedzenia. – Otworzymy tego szampana, kiedy rzeczywiście będzie co świętować.

– Czyli kiedy?

– Czy ja wiem? Może kiedy uda się nam stworzyć coś własnego? – Josh wziął do ust duży kawałek naleśnika, wypełnionego ostrym nadzieniem i przegryzł go z lubością. – Faktycznie, pyszne – stwierdził.

– Mówiłem – Rich postawił przed nim butelkę piwa.

– Dzięki – Josh od razu pociągnął długi łyk. – Ty już jadłeś, czy chcesz, żeby ci coś zostawić?

– Jadłem – przyjaciel usiadł naprzeciwko. – Godzinę temu – podkreślił.

Josh popatrzał na niego ze skruchą.

– Następnym razem cię uprzedzę, jeśli będę miał się spóźnić – zapewnił solennie, unosząc prawą dłoń jak do przysięgi.

– Zawsze to powtarzasz – westchnął Richard, odrzucając kapsel na stół. – Biorąc jednak pod uwagę, że to twój wielki dzień, dziś nie zamierzam się o to zżymać – uśmiechnął się natychmiast. – Opowiadaj lepiej, jak było?

– Zaczęło się dramatycznie – powiedział Josh, unosząc jedną brew. – Zgodnie z sugestią mamy mieliśmy wybrać sobie piosenkę, którą wszyscy znamy i spróbować ją razem zagrać – chłopak zrobił zabawny grymas, krojąc naleśniki. – Przez prawie pół godziny nie mogliśmy się zdecydować co do utworu – mówił dalej. – Szkoda, że nie słyszałeś padających propozycji! Było wśród nich dosłownie wszystko! Niektóre brzmiały całkiem do rzeczy, ale pod wpływem innych

nogi się pode mną ugiwały. Co powiesz na przykład na piosenkę filmową z „Titanica”? Wyobrażasz sobie mnie zawodzącego na wzór Celine Dion?! Albo zdzierającego gardło w repertuarze AC/DC?! Żeby nie wspomnieć o anielskim pienu mojego ojca, bo propozycja wzięcia na warsztat jego ostatniej modlitwy śpiewanej też się pojawiła – Josh ukrył twarz w dłoniach i pokręcił głową z głębokim westchnieniem.

Richard wybuchnął głośnym śmiechem.

– Trzeba było spróbować. Może część grzechów została ci odpuszczona?

– Już chyba wolałbym pójść na dno razem z Titanikiem – odparł przyjaciel ponuro, znów pochylając się nad talerzem.

Rich zrobił łyk piwa i sięgnął po garść chipsów.

– Ty to chyba najlepiej byś zabrzmiał jako Jon Bon Jovi albo Bryan Adams – uznał.

– Całe szczęście podobny pogląd wyraziła mama, czym niewątpliwie uratowała mi skórę – Josh zabrał się za kolejnego naleśnika. – Ale dyskusja, która wcześniej toczyła się pomiędzy chłopakami, pokazała, jaki jest przekrój zainteresowań muzycznych w naszym zespole. I powiem ci, stary, że strach się bać, co z tego wyniknie...

– Faktycznie – zgodził się Richard. – Mieszanka wybuchowa.

Josh przez chwilę jadł w milczeniu, zanim znów podniósł wzrok.

– W każdym razie popis wokalny i tak nie miał dziś miejsca – kontynuował. – Ledwie udało się wybrać utwór, okazało się, że brakuje sprzętu nagłaśniającego. Pozostawało więc tylko przećwiczyć wersję instrumentalną.

– Zatem towarzystwo nie miało jeszcze okazji usłyszeć seksownej chrypki w twoim głosie?

Usta Josha mimowolnie rozciągnęły się w uśmiechu.

– W swej próżności podejrzewałem skrycie, że posiadam kilka cech, które można by uznać za seksowne, ale że akurat chrypka...? Na to nigdy bym nie wpadł.

– Nie wyobrażaj sobie zbyt wiele – Richard wziął długi łyk piwa. – Miło jest cię czasem posłuchać, ale z pewnością nie wystarczyłoby to za całą grę wstępną.

Josh opadł na oparcie krzesła, śmiejąc się głośno.

– Samozachwył mi przy tobie nie grozi – stwierdził, wracając do jedzenia.

– I bardzo dobrze – Rich pochylił się, by ukryć rozbawienie. – Nie ma nic gorszego niż nadęty bufon.

– Wolałbyś zakompleksionego desperata?

– Najlepiej, żebyś został taki, jaki jesteś – odparł przyjaciel, a choć uśmiechnął się przy tych słowach, w jego oczach zalśniła powaga.

Josh nabrał na widelec nadzienie, które wydostało się z naleśnika na talerz.

– Nawet jeśli czasem zdarza mi się zrobić coś głupiego? – zapytał z wahaniem.

– Nikt nie jest doskonały – wzruszył ramionami Rich, nie zauważając jego napięcia. – No, ale wracając do tematu: rozumiem, że jeśli chodzi o wspólne granie, gładko się dopasowaliście?

– Nie od razu. Prawdę mówiąc pierwsza próba pokazała, że zupełnie nie mamy pojęcia, co zrobić, by z granych na poszczególnych instrumentach partii utworzyć jedną, spójną ścieżkę dźwiękową. Szczęśliwie była z nami mama – Josh przerwał na chwilę, by napić się piwa. – Sądzę, że gdyby nie jej wskazówki, znalezienie właściwego klucza zajęłoby znacznie więcej czasu. Tak czy inaczej ostateczny efekt zadowolił wszystkich.

– A jak odbierasz towarzystwo? – zainteresował się Richard. – Poza muzyką nadajecie na tych samych falach?

– Na pierwszy rzut oka tak – Josh odstawił talerz do zlewu. – Ale jak będzie dalej...? Zobaczmy – westchnął, biorąc do ręki dwie miski. – Przenosimy się chyba do pokoju?

– Jasne – Rich wstał, zebrał ze stołu resztę naczyń i skierował się do drzwi. – A z tym Tomem też udało ci się dogadać? – zapytał przez ramię. – Pamiętam, że miałeś wątpliwości, czy to odpowiednia osoba do waszego zespołu?

– Przyznaję, że się co do niego myliłem.

– No widzisz! – Richard postawił chipsy i piwo na stole i rozsiadł się wygodnie na kanapie. – Od razu ci mówiłem, że warto zaufać twojej mamie. To stara wyga sceniczna.

– To prawda – Josh chwycił za pilota i włączył wieżę. – I do tego ma nosa do ludzi – dodał, szukając ulubionej stacji radiowej. – Ale okazało się, że i Phil jest wartościowym nabytkiem, więc ja też miałem trochę racji.

– Phil? – Rich wodził wzrokiem za przyjacielem, czekając, aż usiądzie obok niego. – To ten smarkacz?

– I cóż z tego, że smarkacz? – Josh zdjął golf i opadł ciężko na kanapę. – W niczym nam nie ustępuje – powiedział, odchylając głowę do tyłu. – Urodził się, by zajmować się muzyką. Ma absolutny słuch i naprawdę solidny warsztat. Gra na klawiszach, jakby ten instrument stanowił jego naturalne przedłużenie. Improwizuje jak prawdziwy zawodowiec. A przy tym jest niezwykle sympatyczny: skromny, bezpretensjonalny, obdarzony ogromnym poczuciem humoru i bez przerwy uśmiechnięty.

– Mam nadzieję, że jest obsypany młodzieńczym trądzikiem, ma nieświeży oddech i włosy na plecach...?

Josh roześmiał się serdecznie.

– Nie – wykrztusił. – Choć tego ostatniego nie miałem okazji sprawdzić... – zawiesił z przekąsem głos.

– I niechby cię poskręcało, gdybyś się odważył spróbować – Richard wsunął dłoń pod jego koszulę, z odległości kilku centymetrów patrząc mu w oczy.

– Gdybym cię nie znał, mógłbym pomyśleć, że jesteś zazdrosny – wyszeptał Josh.

– Jestem – odparł Rich równie cicho, wpijając się w jego usta.

Mężczyźni przez dłuższą chwilę oddawali się pieśczoitom, rozkoszując się wzajemną bliskością. Josh czuł narastające pożądanie. Serce tłukło mu się w piersi, oddech przyspieszył. Jego dłonie i usta instynktownie odpowiadały na niecierpliwy dotyk i zachłanne pocałunki przyjaciela. Westchnął, kiedy ręka Richa znalazła się na jego udzie i zaczęła przesuwać się w górę. Całym sobą pragnął spełnienia, wiedział jednak, że powinien powstrzymać to, co się działo i skierować rozmowę na właściwy tor. Zaciśnął palce na dłoni Richarda, kładąc kres nieustępliwym pieśczoitom.

Przyjaciel odsunął się niechętnie. Był wyraźnie zaskoczony, jednak pod wpływem intensywnego spojrzenia Josha postanowił się wycofać. Odetchnął głęboko, wpatrując się w niego pytająco.

– Może zostawmy sobie coś na deser – uśmiechnął się Josh. – Sam mówiłeś, że przed nami długi wieczór.

Richard zerknął na stojący obok wieży zegarek, który wskazywał, że jest dopiero wpół do dziewiątej.

– Masz rację – przyznał, ochłonawszy nieco. – Noc jest jeszcze młoda.

– Nie mówiąc już o tym, że akurat zazdrość o Phila to zupełnie chybiony pomysł – Josh sięgnął po piwo, obserwując przyjaciela z satysfakcją. – Wiesz przecież, że mam skłonność raczej do facetów w dojrzałym wieku...

– Zaraz ci przyleję, gówniarzu jeden! – powiedział Rich ostrzegawczo.

Josh przysunął bliżej miseczkę z orzeszkami.

– Dobrze mi z tobą, staruszkule – oświadczył, klepiąc Richarda w plecy. – Po co miałbym

ogłądać się za innymi, w dodatku stuprocentowo heteroseksualnymi facetami?

Przyjaciół zatrzymał butelkę w połowie drogi do ust.

– Tego nigdy nie wiesz – zauważył trzeźwo, celując w Josha palcem wskazującym. – Założę się, że oni powiedzieliby to samo o tobie.

Rich pociągnął długi łyk i z zadowolonym wyrazem twarzy opadł na oparcie kanapy. Przymknął powieki, przez moment słuchając dochodzącej z radia piosenki zanim spojrzął na Josha zdziwiony przedłużającym się milczeniem. Miał rzucić w jego stronę żartobliwą zaczepkę, ale coś w postawie przyjaciela kazało mu się zastanowić.

Josh siedział nieruchomo, zapatrzony w dywan. Richard spowaźniał, czując nagły niepokój. Odstawił piwo na stół, czekając, aż przyjaciel podniesie oczy. Kiedy w nie zajrzał, zyskał pewność, że coś jest nie tak.

– Co się dzieje, Jo? – zapytał, przyglądając mu się uważnie.

Chłopak westchnął ciężko, odwracając głowę.

– Muszę z tobą porozmawiać.

– Zabrzmiało groźnie – stwierdził Richard. – O co chodzi?

– Właśnie o... kwestię otwartości wobec chłopaków z zespołu – zająknął się Josh.

Rich zmarszczył czoło, patrząc na niego nierozumiejącym wzrokiem.

– To znaczy, że co? – zapytał. – Chcesz im powiedzieć, że jesteś gejem?

– To by mi wiele ułatwiło – odparł Josh wymijająco. – Przyznam szczerze, że... jestem naprawdę zmęczony ciągłym udawaniem przed światem, że jestem taki sam jak wszyscy. Robię to nieustannie: w każdym nowo poznanym towarzystwie, jak również wśród starych znajomych, których radykalne poglądy nie są mi obce. W pracy i po pracy. Na spotkaniach oficjalnych i na imprezach.

W sklepie i u fryzjera. W kinie i w kawiarni. W pubie i w bibliotece. Bez przerwy. Od rana do wieczora. Jedyne miejsce, w którym bez skrępowania mogę być sobą, jest to mieszkanie. Wracam tu codziennie jak do azylu, od progu czując natychmiastową ulgę. Pod warunkiem, że akurat nie ma gości. Zresztą jesteś ostatnią osobą, której musiałbym to tłumaczyć – Josh potarł brodę, zastanawiając się nad dalszymi słowami. – Chodzi o to, że... to wszystko naprawdę mnie przytłacza. I są tylko dwie sytuacje, w których zapominam, jakie to jest niesprawiedliwe i trudne do zniesienia. Kiedy ty jesteś blisko – uśmiechnął się ciepło. – I kiedy zanurzam się w świecie muzyki – dodał z powagą. – Tylko wtedy nic mnie nie ogranicza. Mogę wyrażać siebie z absolutną swobodą, bez obaw przed reakcją z zewnątrz. Przy tobie. I w muzyce – Josh wpatrywał się w Richarda z determinacją. – Kiedy tworzę, otwieram się zupełnie – mówił dalej. – Piszę, komponuję, śpiewam i gram to, co chcę. Daję upust myślom i uczuciom. Najgłębszym i prawdziwym. To jest moja prywatna przestrzeń. Odkroczenia od popapranego codziennosci. W każdym razie... tak było do tej pory – zawahał się. – Gdybym musiał z tego zrezygnować, byłoby mi ciężko, rozumiesz?

Rich rozłożył szeroko ramiona.

– Dlaczego miałbyś zrezygnować? – zapytał zdziwiony.

Josh chwilę ważył w sobie odpowiedź.

– Bo sytuacja się zmieniła – wyjaśnił. – Dotąd to co tworzyłem, było tylko moje. Teraz przyjdzie mi się tym dzielić z osobami trzecimi. Nie chcę doprowadzić do tego, że będę pisał tylko teksty pod publiczność. Takie, które zostaną zaakceptowane przez ludzi, z którymi mam pracować. To zepsułoby całą przyjemność z tworzenia. W istotny sposób ograniczyłoby moją ekspresję. A w tej jednej, jedynej dziedzinie życia nie chcę być ograniczony. Zastanawiać się bez przerwy, co mogę powiedzieć, napisać, zaśpiewać, by przypadkiem nie wzbudzić czyichś podejrzeń. Czekać w napięciu aż któregoś dnia bomba sama wybuchnie, kiedy coś mi się

nieopatrznie wyrwie. Martwić się, czy zespół pod wpływem tej informacji nie rozpadnie się w jakimś strategicznym momencie. Sądzę, że postawienie sprawy od początku jasno rozwiązałyby wszystkie te problemy.

Richard ściągnął brwi.

– Może ja czegoś nie rozumiem, Jo, ale... Czy naprawdę musisz się dzielić z tymi ludźmi wszystkim, co tworzysz? Sam widziałem kilkanaście twoich tekstów, choć wiem, że na pewno jest ich znacznie więcej. Twoja szuflada pęka w szwach. Pokazałeś mi tylko to, co chciałeś. I w porządku. To jest twoja decyzja, co chcesz zachować dla siebie, a co odsłaniasz przede mną – Rich uniósł obie ręce do góry na potwierdzenie, że akceptuje ten stan rzeczy. – Dlaczego coś miałyby się w tym zakresie zmieniać? – zdumiał się. – Możesz przecież cały czas tworzyć bez ograniczeń, a światu udostępniać tylko to, co uznasz za stosowne.

Josh długo milczał.

– Podobały ci się teksty, które widziałeś? – zapytał wreszcie.

Richard wzruszył ramionami.

– Znawcą żadnym nie jestem, ale wydawały się niezłe.

Chłopak pokiwał nieznacznie głową.

– To były moje najlepsze teksty – stwierdził, podnosząc na przyjaciela wzrok. – Takie, które nadawały się do pokazania komuś z zewnątrz. W moim odczuciu udane. Dopracowane. Skończone – zrobił krótką pauzę. – Pamiętasz zapewne, o czym była większość z nich?

– O miłości – odparł Rich.

– Otóż to – Josh splótł razem dłonie. – Dokładniej o naszej miłości. Mojej. Do ciebie. O szczęściu i poczuciu spełnienia, jakich przy tobie zaznaję. Tego dotyczy większość moich tekstów, które nadają się do udostępnienia szerszej publiczności – odchrząknął znacząco. – Co miałbym odpowiedzieć chłopakom, gdyby zapytali o adresata tych wszystkich utworów?

– A co ich obchodzi, kto jest adresatem? – uśmiechnął się Richard. – Miłość to miłość. Wszystko jedno do kogo. Nie musisz się wcale przyznawać, że osoba, o której myślałeś, pisząc, nie jest kobietą!

– I znów miałbym tkać pajęczą nić kłamstewek, półprawd, niedomówień? – w głosie Josha zabrzmiała niemal rozpacz.

Przyjaciel nie odpowiedział od razu, wyraźnie bijąc się z myślami. Jego spojrzenie zatrzymało się na poruszanej wiatrem zasłonie. Wstał i domknął okno. Josh przypatrywał mu się, w napięciu czekając na jego słowa.

Wreszcie Rich westchnął, siadając z powrotem na kanapie. Złączył ze sobą palce obu dłoni i zajrzał głęboko w oczy Josha.

– Nie chcę, żebyś im mówił – odezwał się końcu. – Dla mnie wiąże się to ze zbyt dużym ryzykiem.

Ramiona Josha opadły.

– Jakie ryzyko masz na myśli? – zapytał z rezygnacją.

– Wiesz jakie – odparł Richard spokojnie. – Gdybyś nie wiedział, nie zaczynałbyś tematu. Josh spuścił wzrok.

– Obaj doskonale zdajemy sobie sprawę, że ten zespół nie został stworzony po to, byś mógł w miłym towarzystwie brzdękolić sobie w garażu na przedmieściach, dla własnej rozrywki i satysfakcji – mówił tymczasem Rich. – Okoliczności sprzyjają temu, byś robił w tym kierunku karierę. Po pierwsze masz talent. Chcesz się rozwijać. Muzyka to twoja pasja. Po drugie masz rodzinę w świecie show biznesu. Ktoś jest gotów w ciebie zainwestować; utorować ci drogę. I bardzo dobrze, bo naprawdę na to zasługujesz. Ludzie powinni cię dostrzec i docenić to, co możesz im zaoferować jako artysta. Niestety jednak fakty są takie, że sukces w tej branży opiera

się również, jeśli nie przede wszystkim, na wizerunku medialnym. Kiedy zaistniejesz na rynku jako wokalista, skupi się na tobie uwaga dziennikarzy, wszędzie szukających sensacji. Pierwszą rzeczą, która zostałaby wyciągnięta na światło dzienne, byłaby twoja orientacja seksualna. My. Nasze życie prywatne. Nie zrozum mnie źle, ale nie chcę w tym uczestniczyć. To znaczy, owszem: gdzieś tam w cieniu, jako twój przyjaciel, jak najbardziej. Ale nie w roli głównej, jako życiowy partner. To pociągnęłoby za sobą dla mnie poważne konsekwencje, na które nie jestem w tej chwili gotowy. Dlatego uważam, że chłopcy z zespołu nie powinni wiedzieć o tobie, ani tym bardziej o nas. Nie znamy ich. Nie wiemy, co zrobiliby z tą informacją, gdyby przyszło co do czego. Może chętnie sprzedaliby naszą historię bulwarowej prasie? Może mają skłonność do ubarwiania? Może nie akceptują homoseksualistów i dodaliby od siebie kilka chamskich uwag? Po co nam to?

Josh odetchnął głęboko.

– Nie zapominaj, że moja orientacja seksualna, tak czy inaczej, nie jest zupełną tajemnicą. Wie o niej moja rodzina, sąsiedzi z Carlingford, znajomi z liceum. Sprawa wypłynęła już też na uczelni.

– Carlingford jest daleko. Dublin jest wielkim miastem. Na co dzień nie stanowi to większego problemu.

– Zgoda – skinął głową Josh. – Ale nie wszyscy ludzie, którzy o mnie wiedzą, są mi przychylni. W przypadku domniemanego sukcesu znalazłby się pewnie niejeden, gotów opowiedzieć o moim homoseksualizmie bulwarowej prasie.

– O to nie mógłbym mieć przynajmniej pretensji do ciebie – odparł Richard z powagą. – Poza tym plotkom zawsze można zaprzeczyć. Tym bardziej przyda się wtedy poparcie członków zespołu, szczerze oburzonych fałszywymi oskarżeniami pod twoim adresem.

– Tylko, że one nie byłyby fałszywe... – zauważył Josh cicho.

Rich spojrział na niego z bezgranicznym zdumieniem.

– Przystaję za tobą nadążać – powiedział powoli. – Chyba nie masz zamiaru zwierzać się brukowcom ze swojego życia jak na spowiedzi? Wiesz, że ta zabawa nie na tym polega?

– Oczywiście – zniecierpliwiał się Josh. – I nie obawiaj się. Na pewno nigdy nie wymieniałbym cię z imienia i nazwiska, gdyby ktokolwiek mnie zapytał, z kim jestem związany – dodał z goryczą.

– Zgrywasz się? – Richard również był podenerwowany. – Myślisz, że gdybyś przyznał się otwarcie do tego, że jesteś gejem, trudno byłoby się domyślić, że facet z którym mieszkasz, jest twoim partnerem?

– Po co ktoś miałby sprawdzać, z kim mieszkam?! – nie wytrzymał Josh.

– A po co ktoś sprawdza, czy Britney Spears chodzi po domu w bieliźnie, roztrząsa przyczyny rozwodu Toma Cruise'a i liczy kochanki Hugh Hefnera?!

Josh przeczesał włosy dłonią, z trudem zachowując panowanie nad sobą.

– Może nie popadajmy w paranoję – powiedział najspokojniej, jak umiał. – Póki co nic się nie dzieje. Nie ma żadnego sukcesu. Nie śledzą mnie paparazzi. Nikt nie wchodzi z butami w nasze prywatne życie. Być może zresztą, mimo sprzyjających okoliczności, które wymieniłeś, nigdy do tego wszystkiego nie dojdzie. Jestem anonimowym Joshem, który chciałby wiedzieć, czy jego równie anonimowi koledzy z zespołu są skłonni zaakceptować go takim, jakim jest, pozwalając mu tym samym rozwinąć skrzydła.

– Nie rozmawiaj ze mną jak z idiotą, Josh – wycodził Richard. – Nawet dziś nie jesteś zupełnie anonimowy. I zdajesz sobie z tego sprawę równie dobrze jak ja. Twój zespół powstał pod patronatem THE ONENESS; formacji rozpoznawanej w całym kraju, a nawet poza jego granicami. Twoi rodzice są sławni. Może nie jest to sława na taką skalę, jak dziesięć czy

piętnaście lat temu, ale mimo wszystko to osoby publiczne. Nosisz ich nazwisko. Gdybyś przyznał się teraz chłopakom, że jesteś gejem, a któryś z nich życzliwie doniósłby o tym żadnym sensacji mediom, też wyniknąłby z tego skandal. Domyślam się, że twój ojciec, we własnym interesie, dołożyłby starań, by zdusić te pogłoski w zarodku. Zanim by to jednak zrobił, dla mnie mogłoby być już za późno. I dobrze wiesz, o czym mówię.

Josh milczał przez chwilę, patrząc w inną stronę. Zdawał sobie sprawę, że Richard ma rację, za wszelką cenę chciał jednak przekonać zarówno siebie, jak i przyjaciela, że taki obrót wypadków to nie jedyny możliwy scenariusz.

– Nie trzeba od razu zakładać najgorszego – powiedział, sam słysząc, jak słabo to zabrzmiało. – Może się przecież okazać, że... chłopaki są w porządku i nie wywiną żadnego numeru.

Rich schylił głowę, nie chcąc dopuścić do siebie nieprzyjemnej myśli, która go nagle dopadła.

– Ty mnie wcale nie pytasz o zdanie, prawda? – upewnił się cicho. – Już postanowiłeś, że im powiesz.

Josh wiedział, że jest mu winien szczerość.

– Prawdę mówiąc... już to zrobiłem – wyznał.

Wyraz twarzy Richarda z wolna się zmienił. Josh przyglądał mu się, zupełnie bezsilny wobec mieszaniny uczuć, którą wywołały jego słowa. W oczach przyjaciela odmalowały się kolejno niedowierzanie, rozczarowanie, ból i wściekłość. Wpatrywał się w Josha intensywnie przez kilkadziesiąt długich sekund, zanim wreszcie udało mu się odezwać.

– Powiedz, że żartujesz – wykrztusił.

Josh wytrzymał spojrzenie, choć pod jego wpływem opuściły go resztki pewności siebie.

– Rozmowa tak się potoczyła, że... to po prostu samo wyszło – zająknął się.

– Nie pieprz! – krzyknął Rich, uderzając w stół z taką siłą, że butelka z piwem niebezpiecznie się zakołysała. – Nic nie dzieje się samo! – mówił dalej podniesionym głosem. – Rozmowy toczą się tak, jak chcemy je poprowadzić! Obaj odbywamy je niemal codziennie i wiemy, że z każdej sytuacji da się jakoś wybrnąć! Nie wmawiaj mi, że jest inaczej!

Josh z trudem przełknął ślinę.

– Masz rację – przyznał cicho. – Chyba po prostu... chciałem im powiedzieć i wykorzystałem pierwszą nadarzącą się okazję.

– Oczywiście – syknął Richard. – Zrobiłeś to z rozmysłem. Założę się, że podjąłeś tę decyzję zaraz, kiedy dowiedziałeś się, że twoja mama planuje ogłosić casting. Ale nie rozmawiałeś ze mną o tym, dobrze wiedząc, jaka będzie moja reakcja! – uniósł się. – Od początku nie zamierzałeś tego ze mną konsultować, prawda? Niezależnie od tego, czy powiedziałbyś im dzisiaj czy za miesiąc, i tak dowiedziałbym się o tym po fakcie. Swoim sprzeciwem stanąłbym ci na drodze do samorealizacji. Na szczęście przeszkody nie do pokonania zawsze można jakoś obejść – prychnął z sarkazmem. – Czego się w końcu nie robi, żeby móc swobodnie tworzyć? – zakpił gorzko. – Sztuka mogłaby wiele stracić, gdyby nasz bohater, nie daj Boże, czuł się ograniczony. A mówiąc wprost: ciebie nie ogranicza to, że jesteś gejem. Ja cię ograniczam. Prawda?

Josh podniósł wzrok, poruszony potworną goryczą przebijającą ze słów przyjaciela.

– Nie mów tak – wyszeptał.

Richard zapatrzył się bezmyślnie w wypełnione smakołykami miski na stole.

– Nigdy bym się nie zgodził na to, byś ujawnił się w tym towarzystwie – powiedział. – Wiedziałeś o tym. Dlatego zwlekałeś z tą rozmową. Zakładając jednak, że rzeczywiście byś mnie zapytał i usłyszał to z moich ust wprost, tak jak teraz: wziąłbyś to w ogóle pod uwagę?

– Oczywiście, że tak – odparł Josh stanowczo.

Rich spojrzał na niego bez wiary, długo nic nie mówiąc. Wreszcie ukrył twarz w dłoniach.

– Dlaczego tego nie zrobiłeś...? – zapytał z przejmującą bezradnością. – Masz pojęcie, ile decyzja, którą podjąłeś za nas obu, może mnie kosztować?

Josh poczuł nieprzyjemny ucisk w żołądku na widok udręki Richarda. Świadomość, że był jej przyczyną przytłaczała go jak kamień. Chciał przytulić przyjaciela, przynieść mu ukojenie, zapewnić, że wszystko będzie dobrze. Wiedział jednak, że w tej chwili gesty i puste słowa nie wystarczą, a nie miał do zaoferowania nic więcej. W dodatku bał się, że Rich mógłby ich teraz nie przyjąć, a odtrącenie zabolaloby bardziej niż cokolwiek innego. Siedział więc i przyglądał się tylko, jak partner zmagają się z targającymi nim emocjami.

Richard wstał, podszedł do okna i zamarł w bezruchu. Josh wpatrywał się w jego plecy, dopóki przyjaciel nie odwrócił się przodem. Jego oczy miały dziwnie niedostępny wyraz, a głos, kiedy się odezwał, zabrzmiał absurdalnie obco.

– Pamiętasz, jak w zeszłym tygodniu dzwoniłem do ciebie, że będę później, bo po pracy idziemy z kumplami na piwo? – zapytał, wkładając ręce do kieszeni. – Rzeczywiście rozwieźliśmy wszystkie pizze przed północą i poszliśmy do pubu. To było bardzo miłe spotkanie – Rich uśmiechnął się zimno. – Jedno z tych pouczających – wyjaśnił drwiącym tonem. – Dowiedziałem się znowu kilku istotnych rzeczy o życiu gejów. Właściwie nie powinny być dla mnie tajemnicą, ale przyznaję, że okazałem się kiepsko poinformowany – Richard zmarszczył czoło w udawanym zamyśleniu. – Na przykład podobno geje postanawiają wybrać taką drogę, bo w większości byli w dzieciństwie wykorzystywani seksualnie przez dominujących ojców – Rich rozłożył szeroko ręce, jakby nagle wszystko stało się jasne. – Choć w gruncie rzeczy nie wiadomo do końca, bo czasem jest to wina nadopiekuńczych matek – Richard podrapał się w skroń. – Mówię ci, stary, geje uwielbiają swoje matki – powiedział z niezbitym przekonaniem. – Wszystko dlatego, że to jedyne kobiety, które przysmakują oko na to, że syn chodzi w damskiej bieliźnie. Ba! Podobno nawet razem robią bieliźniane zakupy i pożyczają sobie nawzajem stringi, wybierając się na randkę – Rich urwał na chwilę, widząc, że Josh odwraca wzrok. – A trzeba ci wiedzieć, że geje to prawdziwi rozpustnicy – mówił dalej z szyderczym uśmiechem. – Każdy z nich ma przeciętnie koło dwóch tysięcy kochanków w ciągu życia. Poważnie. O tym to można nawet w książce przeczytać. Autor nazywa się Tim LaHaye. Polecam – wycedził z ironią. – Zresztą może nie powinno się tych zwyrodnialców potępiać, a raczej żałować? Masz pojęcie, że ci biedacy miewają hemoroidy większe niż jaja? – Richard uniósł wysoko brwi. – Nie wiedziałeś...? – zapytał domyślnie, odnajdując spojrzenie przyjaciela. – Ale że muszą nosić pieluchy, bo im zwieracze nie trzymają, to się pewnie orientujesz?

Josh milczał, przygwożdżony do swojego miejsca. Schylił głowę, łykając gorzkie upokorzenie i bezsilną złość, które wezbrały w nim nagle jak fala tsunami.

– Przykro mi, że musiałeś tego wysłuchać – powiedział, nie umiejąc podnieść oczu.

– Za to piwo było bardzo dobre – odparł Rich, siłąc się na wesoły ton. – Zamówiłem nawet kolejne, żeby nie wzbudzać podejrzeń. Posiedziałem jeszcze godzinę i dopiero zebrałem się do domu – zamilkł na chwilę. – Spotykamy się nadal każdego dnia, kiedy nie pracuję w szpitalu. Podajemy sobie ręce na powitanie, śmiejemy się razem ze świńskich dowcipów i podrywamy dziewczyny. Wiesz dlaczego? – zapytał retorycznie. – Bo gdyby ci faceci odkryli, kim jestem, nie miałbym życia – powiedział dobitnie. – Musiałbym zrezygnować z tej pracy, żeby zachować resztki godności, a o znalezienie podobnego zajęcia poza sezonem jest bardzo trudno, czego nie muszę ci chyba tłumaczyć. A że potrzebujemy dodatkowego źródła dochodu, żeby móc się utrzymać, nie korzystając z niczyjej pomocy to pewne. Dlatego codziennie wylązę

ze skóry, żeby nie dać nic po sobie poznać. I szlag mnie trafia, kiedy słyszę, że tymczasem ty beztrudnie oświadczasz świeżo poznanym znajomym, że jesteś gejem, ryzykując upublicznienie tej informacji w mediach! – zakończył gniewnie.

Josh ściągnął brwi.

– Tak czy inaczej powinieneś zmienić pracę – oświadczył zdecydowanie. – Nie wyobrażam sobie znosić czegoś podobnego na co dzień.

– Pewnie, że nie – odrzekł Rich z goryczą. – Ty w ogóle nie wyobrażasz sobie żadnych ograniczeń – zakpił, wyraźnie akcentując ostatnie słowo. – W podobnej sytuacji rzuciłbyś pracę w cholerę. Tylko że nie wszyscy mają luksus korzystania z zaplecza finansowego zapewnionego przez nadzianych rodziców. Ja, na przykład, go nie mam.

Josh puścił mimo uszu bolesną uwagę przyjaciela.

– Nie powiedziałem, że masz rzucić pracę, tylko że powinieneś ją zmienić – podkreślił, siłąc się na spokój.

– A skąd pewność, że gdzie indziej poziom tolerancji wobec homoseksualizmu będzie wyższy?! – zniecierpliwiał się Richard. – I że ludzie nie czytają tam brukowców?! – dodał zjadliwie. – Zresztą palicho dorywczą robotę! Raz jest, raz jej nie ma i trudno. Ale co z etatem w szpitalu?

– Tylko mi nie mów, że w środowisku lekarskim stopień uświadomienia jest równie niski!

– Oczywiście, że nie – odparł Rich ze zmęczeniem. – Niestety jednak stopień uświadomienia naukowego nie przekłada się bezpośrednio na poziom tolerancji społecznej.

Josh westchnął bezradnie, nie mogąc znaleźć odpowiedzi. Rich usiadł i dopił resztkę piwa.

– Dwa miesiące temu dostaliśmy zgłoszenie o pobiciu – powiedział z rezygnacją. – Chodziło o chłopaka w twoim wieku. Kiedy przybyliśmy na miejsce, był nieprzytomny. Jego twarz była zupełnie zmasakrowana. Miał złamane dwa żebra, wstrząśnienie mózgu i pękniętą śledzionę. Ledwie dowieźliśmy go żywego do szpitala. Wiesz, dlaczego dostał...? – Rich zawiesił na moment głos. – Był gejem – wyjaśnił, a Josh widział, że kolejne słowa przychodziły mu z dużym trudem. – Kilku łobuzów zobaczyło, jak wyszedł z pubu, trzymając partnera za rękę. Postanowili siłą wytłumaczyć mu, jak bardzo jego zachowanie było nie na miejscu. Pogotowie wezwał jego chłopak, któremu jakimś cudem udało się uciec.

Richard odwrócił się do okna.

– Akty bezmyślnej przemocy zdarzają się codziennie – odezwał się cicho Josh. – Pobicia z tragicznym skutkiem miewają często znacznie głupsze powody. To, czy jesteś gejem, czy nie, nie ma tu większego znaczenia. Jeśli masz pecha i spotkasz grupę agresywnych ludzi, którzy akurat mają ochotę komuś przyłożyć, możesz dostać za jedno krzywe spojrzenie. Nieważne, że było wynikiem wrodzonego zęza. Takie są teraz czasy.

– Wiem – zgodził się Rich. – Ale tamten przypadek dotyczył akurat homoseksualistów, co wywołało w gronie ratowników burzliwą dyskusję w czasie przerwy na lunch. Jej wydźwięk był mniej więcej taki, że pacjent miał sporo szczęścia, ale w przyszłości może się doigrać, jeśli nie zmieni postępowania. Oczywiście przemoc jest przestępstwem i zawsze zasługuje na potępienie, w gruncie rzeczy jednak chłopak sam był sobie winien. Manifestacją swojego... zboczenia – zaakcentował Richard – prosił się o nieprzychylną reakcję ludzi... normalnych – Rich podkreślił ostatnie słowo, przenosząc wreszcie wzrok na przyjaciela. – W sumie gejom należy współczuć, bo nie ponoszą winy za swoją odmienność, ale lepiej, żeby się nie ujawniali, bo to naprawdę jest niesmaczne. Krępujące. No i stresujące. Przecież... ten HIV. Niby nie jest powiedziane, że każdy gej uprawia przygodny seks. Pewnie są i tacy, którzy żyją w stałych

związkach. Ale... skąd ma człowiek wiedzieć, z kim ma akurat do czynienia? A u nas praca taka odpowiedzialna! Codzienna styczność z krwią pacjentów, pomoc udzielana w pośpiechu, przypadkowe skaleczenia i otarcia... Mimo wszystko strach pracować z kimś takim – Richard wpatrywał się w Josha z goryczą. – Strach pracować z kimś takim – powtórzył, zaciskając zęby. – Jak myślisz, co by było, gdyby moja orientacja wyszła na jaw? – zapytał gorzko. – Jak długo by trwało, zanim pożegnałbym się z posadą?

– Czy ty się aby nie zapędzasz? – uśmiechnął się niepewnie Josh. – Obaj wiemy, że twoja orientacja seksualna nie stanowi racjonalnej podstawy do zwolnienia. Wprost przeciwnie. Byłoby to wyrazem dyskryminacji. Miałbyś w rękę wszelkie argumenty, żeby wygrać sprawę.

– Co masz na myśli, mówiąc o wygranej?! – uniósł się Rich. – Pracę w atmosferze podejrzliwości i braku zaufania? Josh, do jasnej cholery! Czy ty wiesz, czym ja się na co dzień zajmuję?! Nie przekładam papierów z biurka na biurko! Ratuję ludzkie życie! To ciągnęła adrenalina! Liczy się szybkie, zdecydowane działanie i sprawna współpraca całego zespołu! Od jednego błędu może zależeć wszystko. Dlatego musimy mieć do siebie bezwzględne zaufanie, rozumiesz? Mając świadomość tej odpowiedzialności, sam bym odszedł! Z nikim nie sądziłbym się dla zasady.

– Richard, na litość boską! – Josh wstał, nie panując nad emocjami. – Nie wolno ci rozumować w ten sposób! Nie jesteś nosicielem HIV! Nie puszczasz się na prawo i lewo, wystawiając się na ryzyko zakażenia! I jesteś dobry w tym, co robisz! Jeśli zaufanie jest podstawą w twojej pracy, sztuką nie jest odejść z podkulonym ogonem, tylko przekonać zespół, że na nie zasługujesz. Musisz znać swoją wartość. Walczyć jeśli trzeba!

– Nie byłoby trzeba, gdybyś mnie nie wystawił na publiczny ostrzał!

Josh przetarł twarz dłonią.

– Teraz jesteś niesprawiedliwy – wycedził. – Nie poszedłem przecież do wydawcy najbardziej poczytnej gazety brukowej, żeby powiedzieć, że Richard Cole, ratownik medyczny i rozwoziciel pizzy, mieszkający pod wskazanym adresem, jest gejem. Przyznałem tylko nowym kolegom, z którymi mam pracować, że ja nim jestem! Być może nie pociągnie to za sobą żadnych poważnych konsekwencji!

– No właśnie! Być może! – Rich również wstał, zaciskając pięści. – A jeśli będzie inaczej?! Wciągnąłeś mnie w to wszystko bez żadnej refleksji! Jakim prawem to zrobiłeś?! Zapomniałeś, że nie bierzesz odpowiedzialności tylko za siebie?! Twoje decyzje mają wpływ także na moje życie, do diabła! Kochasz muzykę, tak jak ja kocham ratownictwo. Dzięki tej pracy czuję się spełniony. Mam poczucie, że robię coś ważnego, rozumiesz?! Być może jednak, by móc się dalej tym zajmować, będę musiał walczyć o swoją godność! I dlaczego? Z powodu kaprysu artysty?! Ty widzisz, w jakiej stawiasz mnie sytuacji?

– Gdybym wiedział, że sprawa jest na ostrzu noża, zastanowiłbym się dwa razy, zanim cokolwiek bym powiedział – odparł Josh, z trudem zachowując spokój. – Skąd jednak miałem wiedzieć? Aż do dziś nie mówiłeś mi o tych wszystkich zajściach! W ogóle nie rozmawiasz ze mną o upokorzeniach, które cię spotykają!

– Naprawdę muszę to robić? – zapytał Richard, patrząc na niego z niedowierzaniem. – Żyjesz w tym samym świecie co ja, Josh. Wiesz, jakie panują przekonania na temat homoseksualistów. Każdego dnia doświadczasz przejawów homofobii na własnej skórze. Weźmy chociaż twój egzamin

z socjologii, do którego podchodziłeś trzy razy. Chamskie komentarze też nie są ci obce. Sam opowiadałeś, jak jeden z twoich kolegów, doskonale zdający sobie sprawę z tego, kim jesteś, rozbawił stojącą z wami grupkę znajomych stwierdzeniem, że pedał i papuga mają ze sobą coś wspólnego, mianowicie zasnany drządek. Przykre uwagi ze strony obcych, a także tych

najbliższych ci ludzi, to dla ciebie chleb powszedni. I brakuje ci wyobraźni?!

Josh przez moment milczał.

– Gdybym zapytał cię wcześniej o zdanie, opowiedziałbyś mi o tym wszystkim, tak jak teraz?

– Nie zapytałeś – odparł Rich twardo.

Josh westchnął.

– Masz rację – przyznał. – Powinienem był to zrobić. Nie pomyślałem, jak bardzo może to skomplikować twoją sytuację zawodową.

– A o tym, jak skomplikowałyby to moją sytuację rodzinną, pomyślałeś? – w oczach Richarda pojawił się stalowy błysk. – A może tego właśnie chciałeś, co? Niech moi rodzice wreszcie się dowiedzą, nieważne w jaki sposób! Grunt, że uda ci się pozbyć kolejnych ograniczeń w twoim życiu. Skończy się ukrywanie twojego istnienia, szyfrowanie rozmów, kłamstwa, których niejednokrotnie byłeś świadkiem. Będzie jasność – Rich urwał, widząc konsternację na twarzy przyjaciela. – Czego ty chcesz, Josh? – podjął. – Dowodu, że jesteś dla mnie najważniejszy na świecie? Nie dałem ci go sam, więc postanowiłeś go wymusić? Właściwie, biorąc pod uwagę, że już jutro gazety mogą o nas trąbić, powinienem złapać teraz ostatni nocny pociąg, pojechać do domu i na wszelki wypadek powiedzieć o wszystkim rodzicom, prawda? Kogo obchodzi, co będzie dalej? – Richard oddychał płytko. – Chcesz zrujnować mi życie...? – zapytał niemal szeptem.

Josh poczuł, jak coś ściska go za gardło.

– Przestań – powiedział słabo. – Wiesz, że tak nie jest.

– A jak jest? – głos Richarda załamał się na chwilę. – Jak, do ciężkiej cholery, jest?! – powtórzył z mocą.

Josh stał bez ruchu, wstrząśnięty wyrazem jego twarzy.

– Wiesz, dlaczego nie możesz się dogadać z ojcem? – mówił tymczasem Rich z goryczą. – Bo jesteś taki jak on. Widzisz tylko czubek własnego nosa. Ważne jest wyłącznie to, co ty myślisz i czujesz. Cała reszta ma się dopasować albo wypchać. Łącznie ze mną.

– Nieprawda – zaprzeczył Josh cicho. – Na nikim nie zależy mi tak jak na tobie. Nadajesz mojemu życiu sens. Jesteś ostatnią osobą, którą chciałbym skrzywdzić.

– Co widać na załączonym obrazku – zakpił gorzko Richard.

– Zgoda. Tym razem zachowałem się jak duppek.

– Jesteś dupkiem, Josh – Rich podszedł na wyciągnięcie ręki. – I dlatego dobrze zrozumiesz to, co teraz powiem. Jeśli ktokolwiek mnie zaczepi i zapyta o ciebie, wszystkiego się wyprę. Następnego dnia przeczytasz w gazetach, że, owszem, wynajmuję od ciebie pokój, ale nic nas ze sobą nie łączy. I nigdy nie łączyło. Nie znam cię zbyt dobrze. Nie miałem pojęcia o twoich skłonnościach homoseksualnych. Nie kocham cię.

Josh mimowolnie skulił ramiona, jakby otrzymał potężny cios. Przez kilka chwil nie potrafił wykrztusić słowa, czując, że brakuje mu tchu. Widział przed sobą tylko zimne oczy przyjaciela, wszystko inne straciło nagle ostrość.

– Daj spokój – powiedział drżącym głosem. – Przecież... to wszystko nieprawda.

– Skąd możesz to wiedzieć? – syknął Richard. – Połowy z tych rzeczy sam nie jestem teraz pewien.

Josh z rozpaczą obserwował, jak Rich odwraca się na pięcie i opuszcza pokój, nie mogąc wykonać żadnego ruchu, żeby go zatrzymać. Stał jak skamieniały. Wokół była tylko rozdzierająca pustka. Cały świat zatrząsł się nagle w posadach. Wszystkie marzenia, które snuł – plany budowane na okrucieństwach szczęścia – nagle straciły rację bytu. Grunt usuwał mu się spod nóg. Czuł zaciskającą się na szyi pętlę strachu. Podparł się o stojącą w pobliżu szafkę, starając się

zapanować nad zawrotami głowy. Było mu niedobrze. Wciąż wracały do niego słowa przecinające powietrze jak ostry nóż.

Nie kocham cię.

Bezlitosny ton. Zacięty wyraz twarzy. Lodowaty chłód w oczach.

Nie kocham cię.

Te oczy... Co jeszcze w nich było? Ból. Rozczarowanie. Gniew.

Nie kocham cię.

Żal. Rozgoryczenie.

Nie kocham cię.

Rozpacz. Strach...?

Nie kocham cię.

Prośba.

Josh odetchnął głęboko, z nagłą determinacją zmierzając w stronę zamkniętych drzwi sypialni. Otworzył je zdecydowanym ruchem i wszedł do środka.

– A ja cię kocham – oświadczył od progu. – Nie mogę cofnąć tego, co już się stało. Ale zapewniam cię, że niezależnie od tego, jakie pociągnie to za sobą konsekwencje, nie zostawię cię z tym samego – dodał, kładąc nacisk na każde słowo.

Stojący przy oknie Rich w pierwszej chwili nawet nie drgnął. Minęło kilka długich sekund, zanim odwrócił powoli głowę. W kącikach jego oczu zebrały się łzy, czego nawet nie próbował ukryć. Jego wzruszająca bezbronność wstrząsnęła Joshem do głębi.

– Obiecujesz? – wyszeptał przez ściśnięte gardło.

Nadzieja.

Oczy Josha również zwilgotniały.

– Przysięgam.

Richard wyciągnął rękę. Josh zbliżył się natychmiast, objął przyjaciela i przytulił do siebie z całej siły. Rich gwałtownie odwzajemnił gest, przyciskając mokry policzek do jego twarzy. Josh położył dłoń na jego głowie i pogładził włosy uspokajającym gestem. Z ciała Richarda z wolna opadało napięcie.

Ulga. Który odczuł ją mocniej?

– Przepraszam – szepnął Josh.

– Ja też – odparł Rich, zaciskając mocno palce na jego ramionach. – Ja też.

Mężczyźni stali jeszcze długo ciasno objęci. Mieli świadomość, że w ich wzajemnych relacjach nastąpiło pęknięcie, które zmieniało wszystko. Gdzieś w środku jednak tliło się kojące poczucie, że to co się stało może ich wzmocnić, bo w gruncie rzeczy paradoksalnie nie zmieniło się nic. Josh odsunął się, by raz jeszcze zajrzeć przyjacielowi w oczy.

Wiara.

On też wierzył, że będzie dobrze. Musiało być. Bo w spojrzeniu Richarda było jeszcze coś. Uczucie, które przyćmiewało wszystko inne. Które tłuło się i w jego sercu.

Miłość.

Marie siedziała w salonie zapatrzona w resztkę wina na dnie kieliszka.

Za oknem rozbrzmiewał głośny śmiech Patricka, który wyszedł, by odprowadzić Alphreda. Przy okazji po raz kolejny zachwycał się jego nowym nabytkiem. Alph od kilku godzin był szczęśliwym posiadaczem triumpha renomowanego wyprodukowanego w 1947 roku. Docelowo samochód nie miał mu służyć jako środek lokomocji, dziś jednak nie mógł się powstrzymać od podjechania nim pod dom Watsonów. Wiedział, że Patrick, dzielający jego

motoryzacyjną pasję, będzie umiał docenić wartość triumpha.

Mężczyźni poznali się przed laty w warsztacie samochodowym na przedmieściach Carlingford. Patrick podjął tam pracę krótko po przeprowadzce w te strony. Alphred był synem właściciela i wkrótce przejął rodzinny interes. Szybko zrodziła się między nimi przyjaźń.

Kilka lat później, gdy Watsonowie zdecydowali się na powrót do show biznesu, Patrick zrezygnował z pracy w warsztacie, pozostał jednak mechanikiem z zamiłowania. Uwielbiał majsterkować przy samochodach i najczęściej tak właśnie spędzał z Alphredem czas. Przez większość dzisiejszego wieczoru rozmawiali na temat generalnego remontu, którego wymagał triumph. Problemy, jakie stwarzało zdobycie oryginalnych części do tak zabytkowego samochodu i olbrzymie koszty renowacji, zdawały się nie mieć żadnego znaczenia. Doprowadzenie triumpha do stanu z okresu największej świetności było nie lada wyzwaniem, obaj zgadzali się jednak, że warto je podjąć.

W ciągu dwóch godzin zaplanowali sobie pracę na parę tygodni do przodu. Marie przysłuchiwała się temu z umiarkowanym zainteresowaniem przez kilka pierwszych minut, zanim postanowiła dołączyć do dzieci jedzących w kuchni kolację. Triumph z zewnątrz prezentował się rzeczywiście imponująco, ale entuzjazm, płynący z dyskusji na temat jego wewnętrznych braków był dla niej zupełnie niezrozumiały. Poza tym myślami była zbyt daleko, by móc się skupić na rozmowie pełnej technicznych pojęć, którymi operowali mężczyźni. Jej ciche zniknięcie z salonu u żadnego z nich nie wywołało żalu. Niewykłuczone zresztą, że w ogóle nie zostało zauważone.

Niespodziewana wizyta Alphreda zburzyła Marie koncepcję na dzisiejszy wieczór. Wydarzenia minionego popołudnia nie dawały jej spokoju. Chciała opowiedzieć o nich mężowi zaraz po powrocie do domu. Wiedziała, że Patrick nie będzie zadowolony z decyzji Josha, lepiej jednak, by usłyszał o niej z ust żony niż przeczytał w porannej gazecie. Przez całą drogę układała w głowie plan czekającej ich rozmowy. Widok osobliwego samochodu na podjeździe zbił ją z tropu. Obecność gości oznaczała, że to, co miała do powiedzenia mężowi, musiało poczekać.

Po kolacji Marie poszła utulić do snu małą Lily. Z najwyższym trudem koncentrowała się na bajce, którą dziewczynka wybrała do czytania. Miała nadzieję, że córka nie dostrzeże jej rozkojarzenia, gdy zdawkowo odpowiadała na jej pytania. Choć bardzo starała się poświęcić dziecku całą swą uwagę, w głębi duszy wciąż rozpamiętywała ostatnie chwile spotkania z zespołem Josha.

Była poruszona wymianą zdań pomiędzy synem a jego nowymi kolegami. Wyobrażała sobie, że kwestia odmiennej orientacji seksualnej może stanowić problem w codziennym życiu, dotąd nie zdawała sobie jednak sprawy, że ma tak fundamentalny wpływ na kształtowanie kontaktów towarzyskich i relacji zawodowych. Coming out syna, podyktowany rozpaczliwą potrzebą zrozumienia i akceptacji, zrobił na niej wstrząsające wrażenie. Czyniąc mamę świadkiem tej sytuacji, Josh dopuścił ją do siebie bliżej niż kiedykolwiek. Marie była wręcz onieśmielona okazanym jej zaufaniem. Niezależnie od tego jak rozmowa się skończyła, jej scenariusze mogły być przecież różne, a konieczność jej odbycia sama w sobie była poniżająca. O upokorzeniach trudno było opowiadać,

a cóż dopiero pozwalać na to, by ktoś z boku się im przyglądał. W ten sposób Josh dał Marie do zrozumienia, że traktuje ją jak prawdziwą przyjaciółkę. Nie ma piękniejszej świadomości dla matki, dziś miała ona jednak słodko-gorzki smak. Radość płynącą z zacieśniającej się więzi pomiędzy nią a synem przyćmiewał przejmujący smutek.

Nie było sprawiedliwości na tym świecie. Myśl, że ktoś mógłby decydować, czy warto zawrzeć z nią znajomość lub podjąć współpracę zawodową w oparciu o jej preferencje seksualne, była dla Marie niedorzeczna. Jednak dla Josha i wielu mu podobnych nie. Dlaczego? Czyż

seksualność nie jest najintymniejszą sferą życia człowieka? Dlaczego prawo do tej intymności posiadali tylko heteroseksualiści? Czy to, że stanowili większość, jest wystarczającym argumentem? Dlaczego pozostali ludzie muszą obnażać swą odmiennność, by mieć pewność, że są równie wartościowi? Każdy potrzebuje akceptacji, by nie czuć się gorszym – to oczywiste. Dlaczego jednym jest ona po prostu dana, a inni muszą o nią walczyć? Czy bycie gejem wyklucza bycie dobrym kolegą? Umiejsza kompetencje zawodowe? W czym heteroseksualiści są lepsi? Dlaczego Josh nie może kochać i być kochanym bez obaw przed reakcją z zewnątrz? Czym, na Boga, miłość dwóch mężczyzn różni się od miłości mężczyzny i kobiety? Czy kwestia orientacji seksualnej naprawdę jest taka ważna? Przeklęte stereotypy! Jak to się stało, że do tego stopnia zdominowały życie społeczne? Co zrobić, by to zmienić? Czyż wszyscy ludzie nie zasługują na takie samo prawo do szczęścia...?

Marie siedziała w pokoju Lily jeszcze długo po tym, jak mała zasnęła. Zasluchana w spokojny oddech córki próbowała uporządkować myśli. Pytania bez odpowiedzi należało odłożyć na później. Teraz najistotniejsze było, jakie skutki może przynieść posunięcie Josha.

Chłopak dużo zaryzykował, otwierając się przed ludźmi, których dopiero poznał. Marie rozumiała, dlaczego to zrobił, miała jednak wątpliwości, czy wybrał dobry moment. Zespół nie był jeszcze zżyty – na tym etapie chłopcy mogli bez żalu się rozstać. Nie łączyła ich ani przyjaźń, ani poważne projekty zawodowe. Ze swoimi uzdolnieniami i zapałem do pracy każdy z nich miał szansę zaistnieć gdzie indziej. Byłoby szkoda, gdyby tak się stało. Dzisiejsza próba udowodniła, że w wyłonionej na castingu grupie drzemie prawdziwy potencjał. Chłopcy mogli razem wiele osiągnąć. Pozostawało mieć nadzieję, że zdawali sobie z tego sprawę i okaże się to dla nich ważniejsze niż orientacja seksualna lidera.

Wiele wskazywało na to, że połowa składu się utrzyma. Gdyby nawet pozostali zrezygnowali ze współpracy, można było zorganizować dodatkowy casting. Utalentowanych muzyków nie brakowało. Pytanie: czy każdego kandydata należało na wstępie informować o tym, że wokalista jest gejem?

Marie uśmiechnęła się gorzko, wyobrażając sobie treść ogłoszenia:

„Heteroseksualne małżeństwo poszukuje zespołu dla homoseksualnego syna. Do CV prosimy dołączyć deklarację dotyczącą Państwa orientacji. Cecha ta będzie miała znaczący wpływ na decyzję jury.”

Skandal murowany. Może tego właśnie trzeba? Prowokacji.

Marie chętnie wywołałaby publiczną dyskusję podobnym anonsem, gdyby nie świadomość, ile osób mogła tym skrzywdzić. Patrick nigdy nie wybaczyłby jej podjęcia tak kontrowersyjnego tematu. Na forum musieliby występować przeciwko sobie, przecząc idei jedności, którą do tej pory prezentowali. Josh znalazłby się w centrum medialnego zainteresowania, a dalsze losy jego związku stanęłyby pod dużym znakiem zapytania. Unieszczęśliwianie bliskich nie było celem Marie. Być może dwadzieścia lat temu nie zastanawiałaby się nad konsekwencjami, tylko działała, przekonana, że najważniejsze są dobre intencje. Zapominając, że nimi właśnie piekło jest wybrukowane. Tak jak zapomniał o tym dzisiaj Josh. Oby nie zapłacił za to najwyższej ceny!

Kiedy Marie zeszła z powrotem na dół, Alph właśnie się zbierał. Patrick nalał żonie kieliszek wina i wyszedł otworzyć przyjacielowi bramę. Obiecywał, że wróci za dwie minuty, tymczasem mijało pół godziny, a on wciąż stał na podjeździe i rozmawiał z Alphredem, raz po raz wybuchając śmiechem. Był w wyśmienitym humorze. Marie z niechęcią myślała o tym, że będzie musiała go zepsuć. Przez chwilę rozważała, czy nie odłożyć tego do jutra. Ostatecznie taka zwłoka niewiele mogła zmienić. Wszystko zależało teraz od tego, co postanowią zrobić członkowie zespołu – dziś było już i tak za późno, by próbować na nich wpłynąć. Może zresztą

wcale nie trzeba będzie tego robić. Żaden z nich nie wyglądał na takiego, który miałby za parę groszy sprzedać prywatność kolegi. Choć pozory lubiły mylić, Marie wierzyła, że wszyscy czterej okażą się przyzwoitymi ludźmi. Nawet jeśli zrezygnują z grania w zespole Josha, nie zrobią z tego sensacji. Po co od razu zakładać najgorsze? To mógł być taki miły wieczór!

Z drugiej strony, idąc tym tropem jutrzejszy poranek też mógł być miły. I wszystkie dni aż do poniedziałku. Gorzej, jeśli przecucie Marie się nie sprawdzi i wcześniej rozszałe się afera medialna. Patrick wściekłby się, że żona wiedziała, co wisi w powietrzu i o niczym go nie uprzedziła. Musieli porozmawiać. Im szybciej tym lepiej.

Marie dopiła wino i przymknęła powieki, rozsiadając się wygodniej w fotelu. Ciepło bijące od kominka sprawiało, że z wolna ogarniała ją senność. Dopiero po dłuższej chwili zorientowała się, że za oknem zrobiło się cicho. Otworzyła oczy, z zaskoczeniem stwierdzając, że mąż stoi w drzwiach salonu i przygląda się jej w milczeniu.

– Myślałem, że śpisz – odezwał się cicho.

– Mało brakowało – przyznała, zerkając na zegarek.

Patrick zrobił skruszoną minę.

– Rzeczywiście, trochę się z Alphem zagadaliśmy. Nie codziennie się jednak zdarza, by pod naszym domem parkował triumph renown! – zauważył wyraźnie podekscytowany. – Ta maszyna to prawdziwy zabytek techniki! Weteran angielskich szos!

– Weteran to rzeczywiście trafne określenie – zgodziła się Marie. – To, że rozmowa na temat czekającego go remontu nie przeciągnęła się do rana, było, jak przypuszczam, wyłącznie aktem dobrej woli z waszej strony? – zakpiła, wstając z miejsca.

– Weź pod uwagę, kochanie, że ten samochód jest dziesięć lat starszy ode mnie – odparł obronnym tonem. – Nie ma pewności, że mnie uda się w ogóle dożyć tak ładnego wieku!

– Miejmy nadzieję, że kiedy to nastąpi, będziesz w lepszym stanie niż ta kupa żelastwa.

Patrick pokręcił z rezygnacją głową, wiedząc, że nie przekona żony o zasadności inwestycji przyjaciela. Cmoknął ją w czoło i podszedł do stołu.

– Masz wiele zalet, ale na samochodach zupełnie się nie znasz – uznał. – Dolać ci wina?

Marie zawahała się, a z jej twarzy zniknęły ślady rozbawienia.

– Może odrobinę.

Mąż podał jej kieliszek. Przez chwilę mierzył ją badawczym spojrzeniem, po czym odwrócił się, by przygotować sobie drinka. Dwie kostki lodu z brzękiem uderzyły o dno szklaneczki. Zalał je porcją whiskey i zamknął barek.

– Jak minął dzień? – zapytał wreszcie.

Marie upiła łyk wina, zapatrzona w trzaskający na kominku ogień.

– Miło – odparła po krótkim zastanowieniu.

Patrick przysiadł na oparciu kanapy.

– Wcześniej wróciłaś – zauważył ostrożnie, spoglądając na nią z boku. – Spodziewałem się ciebie jakieś dwie godziny później. Czyżby próba nie wypadła dobrze?

– Nic podobnego – zaprzeczyła z uśmiechem. – Zespół fantastycznie się zgrał.

– Bardzo mnie to cieszy. Wiele serca włożyłaś w ten projekt.

Zapanowała cisza.

Marie westchnęła, obiegając pokój wzrokiem. Patrick miał rację. Bardzo zaangażowała się w tworzenie zespołu Josha. Ostatnie tygodnie kosztowały ją sporo energii. Pracowała z mężem w studiu, przygotowywała się do trasy koncertowej THE ONENESS, a przy tym każdego dnia poświęcała kilka godzin na spotkania z ludźmi, którzy chcieli wziąć udział w castingu. Sama go zorganizowała i czuwała nad jego przebiegiem. Zawiesiła na miesiąc zajęcia, które prowadziła w Szkole Tańca i prawie nie bywała w domu, żeby jakoś to wszystko pogodzić. Chciała, by syn

miał szansę rozwijać talent w gronie ludzi dzielących jego muzyczną pasję. Była całkowicie odpowiedzialna za skład zespołu, który osobiście zatwierdziła i zadowolona z efektu, który usłyszała dziś na próbie. Teraz mogło się jednak okazać, że jej wysiłek był daremny. Nie wiadomo właściwie dlaczego.

Spojrzała na męża. Był dobry moment na rozmowę, ale nie mogła się zdecydować, by ją zacząć. Wiedziała, że Patrick nie będzie miał problemu ze znalezieniem winnego zaistniałej sytuacji. Cały gniew skieruje w stronę syna. Ich stosunki znowu się zaostrzą. Padnie wiele przykrych słów – zupełnie niepotrzebnych, jeśli decyzja Josha nie pociągnie za sobą poważnych konsekwencji. Sprawa mogła przejść bez echa. Czy zatem warto było podejmować temat? Może lepiej poczekać spokojnie na rozwój wydarzeń? Jeśli chłopcy okażą się w porządku, Patrick nie musi się przecież o niczym dowiedzieć.

– Gdyby nie fakt, że zapomniałam zabrać sprzęt nagłaśniający, pewnie posiedzielibyśmy dłużej – powiedziała, odwracając głowę. – To grupa naprawdę utalentowanych, pozytywnie nastawionych ludzi, dla których praca z muzyką jest czystą przyjemnością. Jestem przekonana, że któregoś dnia osiągną sukces.

Mąż odstawił szklaneczkę na stół i podszedł bliżej.

– W takim razie nie rozumiem, czym się martwisz.

Marie uśmiechnęła się nieznacznie. Patrick wyczuł jej nastrój, nie było więc sensu go zwodzić. Opowie mu o wszystkim, ostudzi emocje i zostawi sprawę w jego rękach. Może uda się zapobiec wyciekowi informacji do mediów, jeśli od razu zostaną podjęte odpowiednie kroki? Patrick będzie wiedział, co robić. Zawsze wiedział. Dobrze było mieć przy sobie kogoś takiego. Pod wpływem tej ostatniej myśli wyciągnęła ramiona i objęła go w pasie. Mąż przytulił ją mocno. Bijąca od niego siła sprawiła, że Marie uświadomiła sobie nagle, jak bardzo jest zmęczona. Marzyła, by znaleźć się już w łóżku.

– Jestem wykończona – wyszeptła.

Patrick odchylił się i z czułością odgarnął jej włosy.

– Bałem się, że chodzi o coś poważniejszego – odparł równie cicho. – Zmęczeniu będę chyba umiał jakoś zaradzić – uśmiechnął się, składając na jej ustach obiecujący pocałunek. – Proponuję, byś najpierw wzięła odprężającą kąpiel, a potem pozwoliła mi się sobą zająć.

Marie delikatnie wyswobodziła się z jego objęć.

– Powinniśmy porozmawiać.

– Czy to wyklucza relaksujący masaż? – zamruczał przymilnie. – Przyznam, że zdążyłem się już nastawić na ten scenariusz...

Marie mimowolnie roześmiała się na widok znajomego błysku w jego oczach. Kiedy patrzył w ten sposób, nieodmiennie przypominał jej chłopaka, którym był, zdobywając jej serce przed wieloma laty. Tym razem nie zapowiadało się jednak na romantyczny wieczór.

Westchnęła, nie mając pojęcia, jak wybrnąć z sytuacji.

– To będzie zależało przede wszystkim od ciebie – odrzekła w końcu.

– Kolejność wydarzeń też? – zapytał, całując ją w szyję.

Żona odsunęła się, skonsternowana.

– Nie – oznajmiła z nagłą stanowczością. – Kolejność jest następująca: ty ogarniasz w salonie, ja zaglądam do dzieci. Potem spotykamy się w sypialni. Bierzymy kąpiel i rozmawiamy. A dalej... zobaczy się, co będzie.

– Może lepiej ja zajrzę do dzieci? – zasugerował Patrick. – Tobie zawsze zajmuje to strasznie dużo czasu – skrzywił się żałośnie.

Marie przechyliła z rozbawieniem głowę.

– Sprawdzę tylko, czy są dobrze przykryte – zapewniła solennie. – Za dziesięć minut

jestem.

Mąż uniósł z powątpiewaniem brwi.

– Mam nadzieję, że się doczekam.

Marie pocałowała go w czubek nosa i zostawiła w salonie.

Na górze było osiem sypialni. Największa z nich – z garderobą i łazienką – należała do Patricka i Marie. Pozostałe zajmowały dzieci. W tej chwili wszystkie miały już własne pokoje. Po narodzinach Lily William odstąpił jej swój i przeniósł się na dół. Urządził się w malutkim pomieszczeniu przylegającym do gabinetu ojca. Twierdził, że tam ma lepsze warunki do nauki niż w sąsiedztwie szalejącego za ścianą rodzeństwa. Starsi bracia wymieniali się znaczącymi spojrzeniami, ilekroć słyszeli ten argument. Ich zdaniem Will był zadowolony z przenosin przede wszystkim ze względu na Jane, która przesiadywała u niego często do późnych godzin wieczornych.

Niezależnie od tego, który powód był prawdziwy, William bardzo przywiązał się do nowego miejsca. Nie wrócił na górę, nawet kiedy Josh wynajął mieszkanie w Dublinie. Choć Marie nigdy nie powiedziałaaby tego głośno, była zadowolona z takiego obrotu sprawy. Chciała, by pokój Josha stał pusty na wypadek, gdyby syn któregoś dnia postanowił wrócić do domu. Zagospodarowanie jego sypialni było równoznaczne z uznaniem jego wyprowadzki za ostateczną. Potrzebowała czasu, by poczuć się na to gotową. Reszta rodziny prawdopodobnie też, nikt bowiem długo nie proponował żadnych zmian.

Aż do Nowego Roku. Wtedy właśnie Sarah zapytała, czy mogłaby zająć pokój brata. Dziewczynka do tej pory mieszkała razem z Ann, ale różnica wieku pomiędzy siostrami zaczęła się coraz wyraźniej zaznaczać, odkąd Sarah skończyła szkołę podstawową. Rodzice wyrazili zgodę na to rozwiązanie, mimo iż Ann nie wydawała się być nim zachwycona.

Niespełna tydzień temu zakończył się remont w sypialni Josha, należącej teraz do Sary. Marie nie mogła się do tego przyzwyczaić. Przez ostatnie miesiące omijała ten pokój, robiąc wieczorny obchód. Wciąż zapominała, że znów jest zajęty. Dziś również, pogrążona we własnych myślach, zerknęła od progu na starsze dzieci i przykrywała młodsze, nie pamiętając o przeprowadzce Sary. Otrzeźwiła ją dopiero smuga światła wydobywająca się spod drzwi sypialni Ann. Odkąd dziewczynka została sama, zawsze zasypiała przy zapalanej lampce.

Marie cichutko nacisnęła klamkę, nie chcąc jej obudzić. Wsunęła głowę do pokoju i zamarła w bezruchu, stwierdzając, że łóżko córki jest puste. Rozejrzała się dookoła i odetchnęła z ulgą, dostrzegając małą przy oknie.

Ann stała z łokciami wspartymi o parapet i wpatrywała się w gwiazdy. Drgnęła spłoszona, słysząc, że ktoś wchodzi. Na widok matki pospiesznie opuściła roletę i sięgnęła po leżącego na podłodze misia. Marie uśmiechnęła się łagodnie, obserwując jej zmieszanie. Podeszła do łóżka, uniosła kołdrę i skinęła zapraszająco. Ann zanurzyła się w pościeli.

Mama przysiadła obok i pogłaskała ją po policzku.

– Dlaczego nie śpisz, kochanie? Już po jedenastej.

Dziewczynka wzruszyła ramionami.

– Nie mogę zasnąć – odparła, mocniej przytulając maskotkę.

Marie odgarnęła włosy z jej twarzy.

– Było ci raźniej, kiedy mieszkała z tobą Sarah, prawda? – zapytała domyślnie.

Ann w milczeniu podciągnęła kołdrę pod brodę. Mama cofnęła rękę i odruchowo wygładziła odsłonięty kawałek prześcieradła.

– Wciąż jesteś jej ukochaną siostrzyczką – powiedziała cicho. – Sęk w tym, że Sarah zmieniła szkołę. Ma dużo nauki, nowych przyjaciół... Jej głowę zaprzętają sprawy, które ciebie z całą pewnością śmiertelnie by nudziły. Choć teraz jest ci troszkę smutno, za parę tygodni

będziesz zadowolona, że ten pokój jest tylko twój. Sama zobaczysz.

Dziewczynka spojrzała w sufit bez cienia uśmiechu.

– Josh już nigdy nie wróci. Mam rację?

Marie przez moment wpatrywała się w nią, nie znajdując odpowiedzi. Te słowa niewątpliwie były wynikiem głębokich przemyśleń. Przebijająca z nich rezygnacja w ustach dziewięciolatki zabrzmiała nad wyraz dojrzałe. Mama była zaskoczona tą nową nutą.

– Josh jest już dorosły – odrzekła, przerywając zaległą ciszę. – Wyprowadził się, by rozpocząć samodzielne życie, tak jak wkrótce zrobi to William. Wszyscy kiedyś dorośnięcie i pójście w świat. Tata i ja też byliśmy dziećmi. Potem się poznaliśmy, pokochaliśmy i zostawiliśmy swoje domy, by założyć rodzinę. Taka jest kolej rzeczy.

– Nie chce nas nawet odwiedzać – szepnęła Ann, a jej oczy zaszyły łzami.

– Nieprawda – zaprzeczyła Marie.

– Jak to nie? – dziewczynka przeniosła rozżalony wzrok na matkę. – Od świąt ani razu go nie było. Obiecał Chrisowi, że poskleją razem samolot. Sama dziś przy kolacji mówiłaś, że to odwołuje.

– Nie słuchałaś uważnie – Marie próbowała się uśmiechnąć, wycierając mokre policzki córki. – Nie powiedziałam, że Josh nie przyjedzie, tylko, że prawdopodobnie będzie musiał przełożyć wizytę. Jest bardzo zajęty. Pracuje, studiuje, a teraz jeszcze zakłada zespół! Nie jest łatwo znaleźć wolne popołudnie przy takim natłoku spraw.

Ann pociągnęła nosem. Marie siedziała spokojnie, pewna, że dziewczynka powie coś jeszcze. Ku jej zdumieniu milczenie małej się przeciągało. Minęło kilka minut zanim wreszcie spojrzała na z powagą mamę.

– Zostawisz mi zapalone światło? – poprosiła cichutko.

Marie ściągnęła brwi, stropiona nagłym finałem rozmowy. Spodziewała się dalszej wymiany zdań, zwłaszcza że Ann wciąż wyglądała na zmartwioną. Tymczasem córka wyraźnie chciała zostać sama. W tej sytuacji nacisk na zwierzenia mógł spowodować wręcz odwrotny skutek.

Postanowiła odpuścić. Może jutro uda się wrócić do tego tematu?

– Oczywiście – ucałowała dziewczynkę w czoło. – Śpij dobrze, kochanie.

– Nie będę jeszcze spała – odparła Ann. – Muszę pomyśleć.

Marie z pozorną obojętnością poprawiła poduszkę. Nie spieszyła się do wyjścia.

– Też często rozmyślam przed snem – mrugnęła porozumiewawczo.

– Tak? A o czym?

– O różnych rzeczach – uśmiechnęła się mama. – Na przykład jak minął mi dzień i jak zaplanować następny? Co spotkało mnie miłego albo przykrego? Komu powinnam podziękować, a kogo przeprosić? Jaka szczęśliwa jestem, że was wszystkich mam! Jak sprawić, byście i wy byli szczęśliwi? A czasem udaje mi się nagle wymyślić rozwiązanie dla problemu, który długo nie dawał mi spokoju. Te chwile, tuż przed zaśnięciem, bywają magiczne, nie uważasz?

Ann nie odrywała od matki spojrzenia.

– Modlisz się? – zapytała z wahaniem.

Marie spoważniała po raz kolejny tego wieczora wytracona z równowagi. W duchu pogratulowała sobie, że nie opuściła pokoju córki od razu. Troski małej sięgały głębiej niż przypuszczała. Zaczynała się naprawdę niepokoić.

– Każdego dnia – odparła, zastanawiając się jednocześnie, kiedy Ann dojrzała do prowadzenia takiej rozmowy. Następne z jej dzieci dorastało. Dlaczego jej to umknęło?

Dziewczynka zamyśliła się, znów spoglądając w sufit.

– Tata powiedział, że nie trzeba codziennie zmagiać pacierza – oznajmiła po krótkim

milczeniu.

W oczach Marie pojawiła się czujność.

– Jesteś pewna, że dobrze tatusia zrozumiałaś? – odchrząknęła.

– Mówił, że jeśli się powie kilka słów od siebie, to też się liczy – wyjaśniła Ann.

– A! – mama pokiwała głową. – To rzeczywiście prawda – przyznała.

– Ty tak robisz?

– Wyłącznie.

Ann westchnęła, zerkając na obrazek przedstawiający Najświętszą Panią, który wisiał nad łóżkiem. Marie zmarszczyła czoło, szukając w myślach sposobu na wydobywanie z córki powodu jej przygnębienia.

– Sądzę, że osobista modlitwa jest Bogu najmiłsza – ciągnęła, wsuwając rękę pod kołdrę, by uścisnąć dłoń dziewczynki. – Można Mu wtedy powiedzieć wszystko, co naprawdę leży nam na sercu. A On słucha tego jak najlepszy przyjaciel. I czyni, co w Jego mocy, by rozwiązać życiowe troski

i sprawić, byśmy odczuli Jego nieskończoną miłość.

– Przyjaciele odpowiadają, kiedy do nich mówię – nachmurzyła się Ann.

– Bóg także to robi – zapewniła mama.

– Nieprawda – dziewczynka uniosła wojowniczo podbródek. – Wcale nie robi tego, o co Go proszę.

– Czasem to właśnie jest odpowiedź – odparła Marie. – Moje prośby też nie zawsze zostają spełnione. Jestem jednak przekonana, że nie dzieje się tak bez przyczyny. Bóg wie najlepiej, co będzie dla nas dobre.

Ann zagryzła usta, długo wążąc w sobie kolejne słowa.

– Czy On... może się mylić? – wyrzuciła z siebie w końcu.

– W żadnym wypadku – odrzekła Marie natychmiast, nie dając po sobie poznać, jakie wrażenie zrobiło na niej pytanie córki. – To Bóg, kochanie. Widzi wszystko.

Dziewczynka przez chwilę się nie odzywała.

– Może więc nie wysłuchuje mnie, bo jestem niegrzeczna? – zastanowiła się głośno.

Mama nabrała powietrza głęboko w płuca, zdecydowana dotrzeć wreszcie do sedna problemu.

– A może czeka na twój ruch? – zasugerowała ostrożnie. – Może jest coś, co mogłabyś zrobić, by przyczynić się do urzeczywistnienia tego, o co prosisz?

– Ciekawe co – mruknęła Ann.

– Nie mam pojęcia – Marie bezwiednie zacisnęła dłoń na brzegu łóżka. – Ale może mogłabym ci pomóc coś wymyślić, gdybyś zechciała się tym ze mną podzielić – dodała niemal szeptem. – Oczywiście, jeśli to niezbyt osobiste... – zawiesiła głos.

Ann milczała, skubiąc czubek ucha leżącego obok misia. Sekundy mijały, a cisza trwała nieprzerwanie. Mama z wolna zaczynała tracić nadzieję, że dowie się, o co chodzi. Wyglądało na to, że dziewczynka nic więcej nie powie. Trzeba było podejść ją inaczej. Marie zupełnie nie miała pomysłu, jak to zrobić. Westchnęła bezradnie i wyciągnęła rękę, by pogłodzić małą po głowie. Wtedy wreszcie Ann zwróciła na nią swoje duże, smutne oczy.

– Chciałabym, żeby tata znowu kochał Josha – wyszeptwała z rozpaczą.

Marie mrugnęła kilka razy, patrząc na córkę w osłupieniu. Poczła nagły ucisk w gardle. Ostatnim wysiłkiem woli powstrzymała łzy. Słodki Jezu!

– O to z całą pewnością nie trzeba się modlić – powiedziała stanowczo. – Tata bardzo go przecież kocha.

Usta dziewczynki wygięły się w podkówkę.

– W święta wyrzucił go z domu – załkała przejmująco. – Już wcześniej Josh rzadko nas odwiedzał. Teraz nie przyjeżdża wcale. Tata nie chce go tu widzieć, więc się nie pokazuje.

– To wszystko nie tak – wykrztusiła Marie wstrząśnięta.

– A jak? – Ann przeszła matkę przenikliwym spojrzeniem. – Od tamtej pory ze sobą nie rozmawiają. Tata nie pomaga Joshowi w zespole.

– Ma mnóstwo innych zajęć.

– Ty też! A jakoś znajdujesz czas! – płakała dalej dziewczynka. – Josh nic już taty nie obchodzi! Sarah dostała jego pokój. Nie ma już nawet gdzie wracać!

– Mylisz się, kochanie – zaprotestowała mama, starając się, by w jej głosie nie było słyhać ogarniającej ją słabości. – Dla Josha zawsze znajdzie się miejsce, jeśli będzie chciał wrócić. To jest wasz dom. Żadnemu z was nigdy nie zamknęlibyśmy z tatą drzwi przed nosem. Powinnas o tym wiedzieć – Marie zrobiła krótką pauzę, wpatrując się w córkę z determinacją. – Rzeczywiście między tatą i Joshem jest ostatnio trochę nieporozumień – podjęła po chwili. – Ty też czasem sprzeczasz się z Sarą, co przecież nie oznacza, że się nie kochacie, prawda? – zapytała, unosząc lekko brwi. – Z dorosłymi jest podobnie. Niestety na ogół potrzebują więcej czasu, by zapomnieć o urazach i pretensjach. Tata i Josh nie zgadzają się ze sobą w pewnych kwestiach i obaj muszą to sobie dobrze przemyśleć. Z zewnątrz może faktycznie wygląda na to, że się unikają, ale to nie znaczy, że przestali się kochać. Rozumiesz?

Ann usiadła, zaglądając mamie głęboko w oczy.

– I kiedy sobie wszystko wyjaśnią, będzie znów jak dawniej?

Marie zmusiła się do uśmiechu, by opanować wzruszenie.

– Myślę, że to znacznie lepsza intencja modlitewna – wyszeptala z trudem.

Dziewczynka wytarła łzy. Nie wyglądała na przekonaną, z wolna się jednak uspokajała. Mama położyła dłoń na jej ramieniu.

– Wiesz, co zrobiłby tata, gdybyś pośliznęła się na skarpie i spadła prosto do morza? – zapytała cicho.

Ann milczała, wpatrując się w nią wyczekująco.

– Skoczyłby za tobą, Nancy – mówiła dalej Marie, używając pieśczołliwej formy imienia córki. – Nieważne, jak byłoby wysoko i jak niebezpieczna byłaby pogoda. Tata zrobiłby wszystko, żeby cię ratować – urwała, czując narastające dławienie w gardle. – A wiesz co zrobiłby, gdyby pośliznął się Josh?

Dziewczynka wstrzymała oddech.

– Co takiego? – spytała niemal bezgłośnie.

– To samo – oczy mamy zwilgotniały. – Tatuś kocha was wszystkich równie mocno.

Ann zmarszczyła czoło, zastanawiając się nad jej słowami.

– Myślisz, że Josh o tym wie?

Po twarzy Marie spłynęła łza.

– Mam taką nadzieję.

Dziewczynka uśmiechnęła się niepewnie.

– No to nie ma o co płakać – uznała, wycierając policzek mamy.

– Pewnie, że nie – Marie odwzajemniła uśmiech.

Ann odetchnęła głęboko, znów układając się w pościeli.

– Zrobiłam się już śpiąca.

– Czas najwyższy – mama podniosła się z łóżka i poprawiła kołdrę. – Kolorowych snów, kochanie.

– Dziękuję – dziewczynka objęła ją za szyję i przytuliła mocno.

Marie ucałowała małą i ruszyła do drzwi.

– Mamo? – usłyszała nagle za swoimi plecami.

– Tak?

– Możesz zgasić światło.

Marie skinęła głową, szczęśliwa, że udało jej się rozwiać obawy Ann. Wyłączyła lampkę i opuściła pokój, raz jeszcze życząc jej dobrej nocy.

Dopiero znalazłszy się na korytarzu pozwoliła sobie na cichy szloch. Wsparła się plecami o ścianę, analizując raz jeszcze odbytą właśnie rozmowę. Była wstrząśnięta.

Konflikt pomiędzy Patrickiem i Joshem niewątpliwie był problemem. Fakt, że z biegiem lat zaostrzał się zamiast łagodnieć, wprawiał Marie w konsternację, wciąż wierzyła jednak, że prędzej czy później zostanie zażegnany. Wydarzenia ostatnich tygodni uświadomiły jej, że nie ma absolutnie żadnego wpływu na relacje pomiędzy ojcem i synem. Sami musieli dojrzeć do porozumienia. Do tego czasu pozostawało cierpliwie czekać, w miarę możliwości nie dopuszczając do pogłębiania się konfliktu. Marie pogodziła się z tym i zrezygnowała z bezpośrednich prób pojednania mężczyzn. Obaj wydawali się być z tego zadowoleni. Zapomnieli jednak, że ten spór nie jest wyłącznie ich sprawą. Jego konsekwencje odbijały się na całej rodzinie. Młodsze dzieci nie rozumiały jego istoty. Interpretacja Ann była na to najlepszym dowodem. Nie można było tego tak zostawić. Należało niezwłocznie porozmawiać zarówno z Patrickiem, jak i z Joshem.

Z ciężkim sercem uchyliła drzwi małżeńskiej sypialni. Pokój oświetlony był nastrojowo, a na stoliku nocnym, obok buteleczki aromatycznego olejku do masażu, stało wino i dwa kieliszki.

Patrick spał.

Marie mimowolnie uśmiechnęła się, obejmując ten obrazek wzrokiem. Wiedziała, jak mąż rano skwituje tę sytuację. Miał rację. Wieczorny obchód po sypialniach dzieci zawsze zajmował jej dużo czasu. Z każdym zamieniała przynajmniej słowo, a jeśli spały przyglądała im się dłuższą chwilę, zanim zdecydowała się położyć do łóżka. Patrick natomiast życzył wszystkim krótko dobrej nocy i wracał do siebie. Marie miała dziś szczerzy zamiar pójść w jego ślady, zwłaszcza, że jeszcze zanim zajrzała do Ann miała o czym z mężem rozmawiać. Teraz wisiały już nad nimi dwie sprawy, wymagające omówienia. Od której należało zacząć? Czy powinna obudzić Patricka i na gorąco podjąć dyskusję, czy poczekać z tym do jutra?

Przetarła zmęczone oczy dłonią i weszła do łazienki. To był bardzo długi dzień. Robiąc wieczorną toaletę stwierdziła, że nie ma dziś siły na kolejną trudną rozmowę. Prześpi się z tym i rano przystąpi do działania.

Rodzinie groził poważny kryzys. Trzeba było go zażegnać, zanim urośnie do niebezpiecznych rozmiarów. Pierwszy krok został poczyniony – Ann usypiała spokojnie. Drugi może odrobinę poczekać. Z pewnością rozmowa z Patrickiem miała kosztować Marie sporo emocji, dlatego należało do niej przystąpić z odpowiednim zapasem energii i całym arsenałem argumentów. Może przez noc wszystko jakoś poukłada jej się w głowie i wymyśli, jak ugryźć z mężem temat. A potem co powiedzieć Joshowi. I jak zadbać o to, by żadne z dzieci nie miało więcej wątpliwości, które trapiły Ann. Muszą być pewne niezachwianej miłości rodziców w każdej sytuacji. Dlaczego nie były? Gdzie tkwił błąd?

Marie westchnęła. Noc zapowiadała się bezsennie. Wsunęła się do łóżka i zgasiła światło.

Wyczuwając jej obecność Patrick odwrócił się i objął ją ramieniem.

– Minęła już północ? – zapytał półprzyciemnie.

– Brakuje jeszcze pięciu minut.

Mąż cmoknął ją w ramię, nawet nie uchylając powiek.

– Jesteś cudowną matką – wymamrotał. – Kocham cię. Dobranoc.

Marie spojrzała na niego w ciemności, z trudem hamując łzy.

– Dobranoc, skarbie – szepnęła. – Jutro porozmawiamy.

Odpowiedziało jej ciche pochrapywanie. Patrick spał snem sprawiedliwego. I słusznie. Przecież był wspaniałym ojcem. Czyż nie?

Marie przytuliła się do niego mocniej. Bliskość męża ukołysała skołatane nerwy. Wszystko będzie dobrze. Na pewno.

Rozdział czterdziesty trzeci

Josh spojrzął na wypełniony zakupami koszyk i zmrużył oczy, zastanawiając się, czy jest w nim wszystko, co miał kupić. Lista, którą zostawił na stole Richard, jak zwykle gdzieś się zapodziała. Zawsze zapominał połowy rzeczy, kiedy sam musiał wykombinować, czego w domu brakowało. W skupieniu studiował zawartość koszyka, nie chcąc narazić się na standardowe przytyki przyjaciela. Wydawało się, że najpotrzebniejsze rzeczy ma i może skierować się do kasy. Ruszył z zadowoleniem w jej kierunku, po namyśle wrócił jednak po kilka słoiczków musztardy i po orzeszki.

Stojąc w kolejce, czuł jak ogarnia go zmęczenie. Silne emocje, które towarzyszyły mu przez ostatnie dni powoli wyparowywały. Od rozmowy z Richardem nie opuszczał go niepokój. Wciąż spodziewał się ciosu, który mógł ugodzić ich obu, diametralnie zmieniając ich życie. Jednocześnie karmił się nadzieją, że żadna katastrofa jednak nie nastąpi. Nie przespał od czwartku ani jednej nocy, nękany domysłami, co zrobią koledzy z zespołu. Choć sam nie mógł w to uwierzyć, zaczął się znowu modlić. Wiedział, że nie poradzi sobie z poczuciem winy, jeśli Richard będzie musiał stawić czoła skutkom jego nieprzemyślanej decyzji. Miał też świadomość, że jeśli zostanie odtrącony przez kolegów i grupa się rozpadnie, roztrzaskując jego marzenia w drobny mak, będzie bardzo potrzebował wsparcia przyjaciela, o które w tej sytuacji nie miał nawet prawa prosić. Wszystko to sprawiało, że napięcie nie opuszczało go ani na chwilę, osiągając apogeum dzisiejszego popołudnia.

Najgorsza prawda była lepsza od niepewności. Gdyby nie ta myśl, Josh nie wiedział, czy w ogóle udałoby mu się zmobilizować, by wybrać się z domu. Wyczekiwał spotkania z chłopakami z niecierpliwością, choć z drugiej strony chciał, by ten moment nigdy nie nadszedł. Targany sprzecznymi uczuciami pojawił się wreszcie na miejscu pół godziny przed czasem. Zapalił światła, włączył ogrzewanie, zrobił sobie herbatę i zabrał się za strojenie gitary, śledząc przesuwane powoli wskazówki zegarka. Kiedy minęła czwarta, zaczął grać jedną ze swoich ulubionych solówek.

Drzwi skrzypnęły dopiero siedem minut później. To były najdłuższe minuty w jego życiu, ale ulga, którą poczuł na widok Grega była tego warta. Kolega od progu uniósł kciuk, dając wyraz uznaniu wobec gitarowego opisu Josha. Rozebrał się w pośpiechu i chwycił za swój instrument, by dodać od siebie kilka uzupełniających dźwięków. Bez słowa improwizowali wspólnie, uśmiechając się zadowoleni z efektu, dopóki w drzwiach nie stanęli Tom i Phil. Dopiero wtedy chłopcy odstawili gitary, żeby się przywitać.

Cała czwórka, rozmawiając wesoło, przygotowywała się do próby. Phil rozgrzewał palce obu dłoni, przebiegając nimi nieprzerwanie po klawiaturze keyboardu. Tom i Greg dostrajali gitary. Josh zrobił dla wszystkich gorącą herbatę. Nikt nie wracał do tematu poruszonego na ostatnim spotkaniu ani nie komentował nieobecności Harry'ego. Każdy zachowywał się, jakby wszystko było w porządku, choć było jasne, że nie można rozpocząć właściwej części spotkania bez osoby, która stworzy bazę rytmiczną dla pozostałych muzyków. Wyglądało na to, że wszyscy ludzą się, iż Harry lada moment się pojawi, choć nadzieja ta z każdą chwilą była coraz słabsza.

Wreszcie za dwadzieścia piąta brak perkusisty stał się niezaprzeczalnym faktem. Josh popatrzył po twarzach kolegów, którzy gotowi do pracy zajęli niepewnie stanowiska.

– Wyczuwając palącą potrzebę nazwania sprawy po imieniu muszę to powiedzieć – westchnął zakłopotany. – Zdaje się, że zostaliśmy w czwórkę. Szkoda – potarł ręką czoło. – Nie

tylko dlatego, że, jak się domyślacie, jest mi... zwyczajnie przykro – mówił dalej, wspierając dłonie na przewieszanej przez ramię gitarze – ale również dlatego, że akurat perkusja to niezbędny element naszej pracy.

– Aha – Phil sięgnął po leżącą obok kurtkę, udając, że się zbiera. – Skoro ja nie jestem potrzebny, to spadam zakuwać matkę.

Josh uśmiechnął się nieznacznie.

– Jesteśmy zespołem i każdy z nas jest ważny. Ale wszyscy zdajemy sobie sprawę, że bez perkusji nie uda nam się wiele osiągnąć – powiedział, poważniejąc z wolna. – Oczywiście nie jest to dziura nie do załatania – zmarszczył w zamyśleniu brwi – ale znalezienie kogoś na miejsce Harry'ego pewnie zajmie trochę czasu, co opóźni rozpoczęcie naszej profesjonalnej współpracy.

– Może coś go po prostu zatrzymało? – wtrącił Tom bez przekonania. – Spróbujmy zadzwonić i się dowiedzieć.

– Nie ma sensu – odchrząknął Greg, wpatrzony w podłogę pod stopami. – Próbowałem już kilkakrotnie – wyjaśnił, unosząc wzrok. – Ma wyłączony telefon.

Josh bez zaskoczenia skinął głową.

– Trudno.

Wzruszył ramionami, choć w głębi duszy odczuł niepokój. Tak czy inaczej musiał skontaktować się z Harrym, by poprosić go o dyskrecję. Martwił się, że w tej sytuacji może mieć z tym problem.

– W każdym razie dziś wiele nie zdziałamy – uznał, odruchowo chwytając struny gitary. – Możemy się najwyżej trochę pobawić muzyką, jeśli macie ochotę?

– Skoro już się spotkaliśmy, grzechem byłoby tego nie wykorzystać – stwierdził Tom. – Proponuję, żebyśmy wrócili do tego, co graliście z Gregiem, kiedy przyszliśmy. Gdyby to podrasować mogłoby z tego być coś naprawdę fajnego.

Josh uśmiechnął się z satysfakcją.

– Cieszę się, że wam się spodobało – powiedział, wydobywając z gitary kilka próbnych dźwięków. – To co? Zaczynamy?

W tym momencie drzwi garażu uchyliły się i w progu stanął zdyszany Harry. Wszyscy odwrócili się w jego stronę. Josh zmrużył oczy, wpatrując się w niego z wyczekiwaniem.

– O, Jezu, ale dzisiaj ziąb! – odezwał się Harry, rozcierając ręce. – Mam nadzieję, że szybko się rozgrzeję. Przepraszam was bardzo za to spóźnienie, ale w zachodniej części miasta są takie korki, że w ogóle nie da się przejechać. Chciałem was uprzedzić, ale rozładował mi się telefon.

Chłopak ściągnął kurtkę i chuchnął kilka razy w przemarznięte dłonie.

– Co...? – zapytał niepewnie, dostrzegając nagle badawcze spojrzenia kolegów.

– Nic – odparł Josh, prostując ramiona. – Cieszę się, że jesteś – dodał, uśmiechając się ostrożnie.

Harry uniósł brwi.

– Chyba... nie myślałeś, że nie przyjdę? – zapytał z nieskrywanym zdumieniem.

Odpowiedziała mu znacząca cisza.

– Wszyscy tak myśleliście? – upewnił się, spoglądając na pozostałych członków zespołu.

Koledzy milczeli uparcie. Harry prychnął z niedowierzaniem.

– Składam to na karb faktu, że słabo się jeszcze znamy i tylko dlatego się nie wkurzę – oświadczył z powagą. – Na wszelki wypadek powiem to wyraźnie, żeby nie było żadnych wątpliwości. Nic mnie nie obchodzi wasze prywatne życie. Mam własne. A podstawówkę skończyłem dawno temu.

Przez kilka sekund nikt się nie odzywał.

– A ten korek... Stało się coś poważnego? – zapytał w końcu Tom. – Pytam, bo zwykle tamtędy wracam – wyjaśnił. – Gdybym miał utknąć, wolę wiedzieć. To by znaczyło, że muszę jechać przez centrum, żeby nie spóźnić się do domu.

– Żona dałaby ci popalić, gdybyś nie zdążył na kolację, co? – zakpił Greg. – Jaki jest wymiar kary za minutę spóźnienia? – zainteresował się.

– A kto na ciebie czeka, mądralo? – odgryzł się Tom.

Phil odkasznął z rozbawieniem, spoglądając w sufit.

Harry przetarł twarz dłonią.

– Możesz wracać tak jak zwykle – powiedział z rezygnacją. – Niech wam będzie. Żaden korek nie był przyczyną mojego spóźnienia – rozłożył szeroko ręce. – Prawda jest taka, że... też powinienem się wam do czegoś przyznać – zawahał się, widząc nagle napięcie na obliczach kolegów. – Jeśli mamy razem pracować, musicie coś o mnie wiedzieć. Inaczej nie wyobrażam sobie, jak to będzie dalej wyglądać. Niestety powszechnie obowiązujące normy społeczne stanowią duży problem w moim osobistym życiu – westchnął. – Mimo że wciąż bardzo się staram z tym walczyć... zmienić w sobie to, co nieakceptowalne... nie potrafię wygrać z tym, że jestem, jaki jestem. I choć, oczywiście, nie zamierzam się łatwo poddać, powoli zaczynam dojrzywać do myśli, że... chyba po prostu muszę pogodzić się z fatalną przypadłością, która sprawia, że w oczach cywilizowanego świata nigdy nie będę idealny. Chodzi o to, że jestem... – Harry zawiesił niepewnie głos – ...strasznie spóźnialski!

Chłopcy wpatrywali się w niego przez chwilę z konsternacją, zanim wybuchnęli serdecznym śmiechem. Najgłośniejszym śmiał się Josh, po raz pierwszy od początku spotkania oddychając naprawdę swobodnie.

– Cieszę się, że humory wam dopisują, tylko że to wcale nie jest śmieszne – mruknął Harry. – Nie macie pojęcia, jak brak wycucia czasu komplikuje mi życie! Ciągłe wydaje mi się, że mam go pod dostatkiem. Nagle patrzę na zegarek i okazuje się, że wszystko muszę robić w biegu, by z czymkolwiek zdążyć. Kupiłem sobie samochód, którego utrzymanie mnie zabija. Zrobiłem to dlatego, że żaden autobus nie był nigdy uprzejmy poczekać, aż będę gotowy do wyjścia. Skutki są takie, że mój portfel świeci pustkami w połowie miesiąca, a z domu wychodzę jeszcze później ze świadomością, że autem dostanę się wszędzie szybciej. Tym sposobem i dziś nawaliłem. Mam nadzieję, przymkniecie na to oko?

– Otóż nie – odparł Josh, z wolna zmywając uśmiech z twarzy. – Umówiliśmy się na czwartą. Phil ma jutro klasówkę z matmy i o szóstej musi się zbierać. Spóźniłeś się czterdzieści minut. Dla zespołu to zmarnowany czas. Jak będą wyglądać te próby, jeśli to będzie się bez przerwy powtarzać?

Harry pokiwał głową.

– Masz rację – przyznał. – Postaram się nad tym popracować.

– No! – klasnął w dłonie Greg. – To może wykorzystajmy czas, który został, żeby coś zrobić? – zaproponował, z zapalem przymierzając się do gitary.

W ogólnym rozgardiaszu chłopcy ustawili się znowu na stanowiskach. Harry tymczasem podszedł do Josha i zajrzał mu z uśmiechem prosto w oczy.

– Jeśli nie chcesz, by ludzie postrzegali cię przez pryzmat tego, co się dzieje w twojej sypialni, sam musisz przestać to robić – powiedział cicho. – Gej czy nie? – wzruszył ramionami. – Jesteś świetnym muzykiem, Josh – dodał, nie odrywając od niego wzroku. – Więcej wiary! – zakończył niemal szeptem.

Josh spoglądał za kolegą, dopóki ten nie zajął miejsca przy perkusji. Ta prywatna uwaga dała mu do myślenia, nie pokazał jednak po sobie, jak bardzo go poruszyła. Spojrzał na pozostałych członków zespołu i uśmiechnął się szeroko.

– Gotowi? – upewnił się, kładąc dłoń na strunach gitary. – Zaczynamy na trzy!

Próba udała się wyśmienicie. Prawdę mówiąc przerosła najśmielsze oczekiwania Josha. Zespół rozumiał się niemal bez słów i co rusz powstawały nowe aranżacje muzyczne, stanowiące tło do jego gitarowej solówki. W atmosferze nie wyczuwało się żadnej sztuczności – wszyscy zachowywali się naturalnie i było bardzo wesoło. Na sobotę umówili się na spotkanie przy piwie, a wcześniej, według umowy, mieli zobaczyć się w czwartek, by popracować nad wokalem.

Josh wracał do domu podekscytowany wydarzeniami minionego dnia – pełen wiary i optymizmu. Po drodze zatrzymał się, by zrobić zakupy. Dopiero tu odczuł potworne zmęczenie. Napięcie uchodziło z niego jak powietrze z balonu. Prowadził uprzejmą rozmowę z kasjerką, marząc tylko o tym, by znaleźć się wreszcie w łóżku i odespać wszystkie stracone godziny.

Wyszedł ze sklepu i przemierzył pospiesznie parking. Wrzucił reklamówkę na tylne siedzenie i usiadł ciężko na miejscu kierowcy. Zamknął oczy, czując piasek pod powiekami. Dla rozbudzenia włączył głośno radio, zanim jednak ruszył z miejsca zauważył, że wyświetlacz telefonu oznajmił nadejście wiadomości SMS.

Chłopak bez zdziwienia stwierdził, że nadawcą była mama. Wcisnął odpowiedni klawisz, by odczytać zawartość wiadomości.

– „?”

Josh uśmiechnął się do siebie. Trudno było o bardziej treściwe podsumowanie całego niepokoju, który odczuwała Marie.

– „Do zobaczenia w czwartek” – odpisał, na końcu zamieszczając uśmiech zbudowany ze znaków interpunkcyjnych.

Odpalił silnik i wrzucił kierunkowskaz, zamierzając wyjechać z parkingu, wtem jednak przyszła jeszcze jedna wiadomość.

– „Poza tym wszystko w porządku...?” – przeczytał.

Wpatrywał się w te słowa dłuższą chwilę. Wiedział, o co mama pyta. Podejrzewał, że lepiej od niego przewidziała, jak Richard zareaguje na rewelacje, które przyszło mu usłyszeć z ust Josha po ostatnim spotkaniu z chłopakami. Zapewne mocno trzymała kciuki, żeby wszystko dobrze się skończyło.

– „Tak” – odpisał krótko. – Teraz już tak – powiedział do siebie, wysyłając wiadomość.

– „Cieszę się” – odpisała mama. – „Bardzo Cię Kocham”

Josh odłożył telefon. Przez całą drogę do domu nie przestawał się uśmiechać. Niektóre rzeczy były oczywiste, niezmiernie miło było jednak czasem dostać ich potwierdzenie.

Chłopak musiał zostawić auto na sąsiedniej ulicy, bo na parkingu pod blokiem znowu nie było miejsca. Spacer pod klatkę schodową zajął mu dziesięć minut, przy czym ciężkie reklamówki przez cały ten czas wżynały mu się w marznące dłonie. Kiedy więc znalazł się wreszcie na drugim piętrze

i uświadomił sobie, że klucze z mieszkania zostały w schowku samochodowym, zaklął siarczyście, opierając czoło o zimną ścianę.

Wtem, ku jego zaskoczeniu, drzwi się otworzyły. Josh uniósł brwi, nie kryjąc zdumienia.

– Richard? – wykrztusił, przechodząc przez próg. – Wydawało mi się, że masz dziś nocny dyżur?

– Miałem mieć – odparł przyjaciel, odbierając od niego reklamówki. – Zamieniłem się jednak z Meg – wyjaśnił, stawiając je w kuchni na stole.

Josh pochylił się, by zdjąć buty. Kiedy podniósł wzrok, Rich był już z powrotem w przedpokoju.

– Możesz być spokojny – westchnął, uśmiechając się ze zmęczeniem. – Wszystko w porządku.

– To dobrze – powiedział Richard, nie odrywając od niego intensywnego spojrzenia. – Bo martwiłem się o ciebie.

Josh zamknął na chwilę oczy, czując ogarniającą go nagle błogą ulgę.

– Dziękuję – szepnął, składając głowę na ramieniu przyjaciela.

Jak dobrze było czasem dostać potwierdzenie!

Jak dobrze było wrócić do domu!

Jak dobrze...!

Rozdział czterdziesty czwarty

– Jakiś facet stoi przy furcie.

Marie podniosła wzrok.

Oznajmienie Chrisa, który wyrósł nagle za jej plecami, zbiegło się z radosnym okrzykiem Lily. Dziewczynka podskoczyła entuzjastycznie na widok krokusa, nieśmiało wychylającego się spomiędzy resztek śniegu. Przy okazji rozdeptała dwa inne kwiatki. Błoto z rozchlapanej kałuży osiadło na jej kurteczce. Umorusaną rączką odgarnęła pukle włosów z zarumienionej twarzy, zostawiając brudne ślady na czole i policzkach. Marie przemknęło przez głowę, że kalosze nie wystarczą, by uchronić dziecko przed skutkami marcowej pogody. Potrzebny byłby gumowy kombinezon pokrywający całą powierzchnię ciała. Ktoś powinien to opatentować. Uśmiechnęła się do małej, głęboko wciągając w płuca rześkie powietrze. Było coś ekscytującego w pierwszych powiewach wiosennego wiatru. Coś, co napawało optymizmem, napełniało chęcią do życia i kazało bagatelizować drobiazgi, które w innych okolicznościach wywołałyby zniecierpliwienie. Podobno dzieci dzielą się na czyste i szczęśliwe. Jeśli to prawda mogła sobie tylko gratulować. Wydała na świat samych brudasów.

Pokrzepiona tą myślą Marie spojrzała na Chrisa. Odruchowo poprawiła mu szalik, przyjmując do wiadomości jego słowa.

Odkąd THE ONENESS odniosło ponowny sukces nie brakowało wielbicieli, wystających godzinami pod drzwiami Watsonów. Jak dawniej wyczekiwali na swoich idoli, licząc na chwilę rozmowy czy też autograf. Marie nie miała nic przeciwko zainteresowaniu, wynikającemu z popularności zespołu, uważała jednak, że na wszystko jest odpowiedni czas i miejsce. Ona i Patrick robili wiele, by ich kontakty z fanami były satysfakcjonujące dla obu stron. Starali się odpisywać na nadchodzące listy i maile. Często aktualizowali stronę internetową, by zawsze było wiadomo, czym się obecnie zajmują i kiedy będą dostępni. Raz w miesiącu brali udział w czacie i odpowiadali na pytania wielbicieli. Regularnie organizowali kameralne spotkania poetyckie, na których osoby zainteresowane miały szansę poznać ich osobiście. Po każdym koncercie poświęcali też przynajmniej pół godziny na rozdawanie autografów i pamiątkowe zdjęcia. Dlatego ludzie nachodzący ich prywatnie budzili w Marie lekką irytację. Każdy miał prawo do odpoczynku. Dlaczego nie dla wszystkich było to oczywiste?

Niechętnie myślała o kolejnym intruzie. Miała nadzieję, że nie okaże się nachalny. Gdyby miało być inaczej, trzeba będzie poprosić o interwencję Patricka, a w ostateczności pracowników ochrony albo nawet policję. To z pewnością zepsułoby ten piękny wiosenny poranek. Zmarszczyła czoło, przypominając sobie, co dokładnie powiedział syn. Określenie „jakiś facet” niewiele mówiło o przybytku. Swoją drogą jeszcze pół roku temu Chris nazwałby go „jakimś panem”. Odkąd poszedł do szkoły język, którym się posługiwał, bardzo się zmienił.

– Ktoś nieznajomy? – upewniła się, rezygnując ze zwrócenia chłopcu bezpośredniej uwagi.

– Bez dwóch zdań – odparł malec z powagą. – Choć on twierdzi, że jest inaczej. Na dowód podał twoje panięńskie nazwisko, drugie imię taty, adres restauracji, w której odbywało się wasze wesele i datę chrztu Williama – dodał, krzywiąc się szeptycznie.

Marie uniosła ze zdumieniem brwi.

– Wszystkie te informacje można znaleźć w Internecie – zauważyła trzeźwo.

– Też mu to powiedziałem – wzruszył ramionami Chris. – Więc podał numer buta taty.

Mama mrugnęła kilka razy, patrząc na niego w osłupieniu.

– Myślę, że strzelał – odezwał się chłopiec pocieszająco. – Nie ma się czym przejmować.

Marie zmrużyła oczy, spoglądając w stronę furtki. Z tej odległości dostrzegła zaledwie zarys sylwetki mężczyzny. Nie miała pojęcia, kim był, wszystko wskazywało jednak na to, że należał do grupy fanów niezdrowo zainteresowanych życiem prywatnym Watsonów. Niewykluczone, że był nieźrównoważony. W tej sytuacji najrozsądniej było nie wdawać się z nim w zbędną dyskusję. Pytanie: czy należało alarmować ochronę? Patrick był w garażu. Marie postanowiła dowiedzieć się, co on o tym myśli. Tak czy inaczej dzieci powinny wrócić do domu. Z pewnością nie będą zachwycone. Od wielu dni wyglądały poprawy pogody, by móc pobawić się w ogródku.

Wyraz jej twarzy złagodniał, gdy spojrzała na synka. Nie chciała niepokoić go bardziej niż było to konieczne.

– Czy ten pan mówił coś jeszcze? – zapytała, siląc się na obojętny ton.

– Tak. Powiedział, że nie ruszy się z miejsca, dopóki nie porozmawia z którymś z moich rodziców. Jest gotów rozbić namiot pod furtką. Podobno ma dużo czasu.

Marie westchnęła. Nie było wątpliwości, że mieli do czynienia z desperatem.

– Ja bym mu nie otwierał – oznajmił Chris. – Facet jest zdrowo szurnięty.

– Christopher! – oburzyła się. – Ile razy cię prosiłam, żebyś nie wyrażał się w ten sposób o innych ludziach? – skarciła go surowo. – Zdaje się, że powtarzam to równie często jak to, że nie wolno ci rozmawiać z nieznajomymi! Zwłaszcza ze świrami!

Chłopiec wpatrywał się w mamę z konsternacją.

– To w końcu można tak mówić o innych czy nie? – zapytał niepewnie.

Marie cmoknęła ze zniecierpliwieniem.

– Dosyć tych dyskusji! – ucięła stanowczo. – Zabierz Lily do domu i poczekajcie tam na mnie. Idę po tatę. Niech rozstrzygnie, co dalej.

– Powinien go pogonić – mruknął pod nosem Chris. – Gościu twierdzi, że stał przy naszych drzwiach i decydował o tym, kogo wpuścić na długo przedtem, zanim ja przejąłem tę rolę. Całkiem mu się w głowie poprzestawiało – dodał, stukając się znacząco w czoło.

Mama zatrzymała się w pół kroku i odwróciła powoli.

– Tak powiedział?

– Nie – odparł Chris niemal z pobłażaniem. – Ja tak mówię. Nikt by się chyba sam nie przyznał, że ma nierówno pod sufitem.

– Miałam na myśli to o pilnowaniu wejścia – uściśliła, czując jak po jej plecach przebiega dreszcz emocji.

– No... tak – zająknął się malec.

Marie osłoniła oczy przed oślepiającym słońcem, raz jeszcze spoglądając na postać rysującą się w oddali. Z bijącym sercem ruszyła w jej kierunku. Nie widziała dobrze, kto stoi po drugiej stronie furtki, z każdym krokiem przyspieszała jednak, chcąc zyskać pewność, że nagle przeczucie jej nie myli. Ostatnie metry przebiegła, śmiejąc się radośnie.

– Charlie! – zawołała, przystając u wylotu chodnika. – Nie mogę uwierzyć, że to ty!

Mężczyzna uśmiechnął się szeroko.

– Niemożliwe, żebym aż tak się zmienił – odparł spokojnie, choć jego mina zdradzała, że jest równie podekscytowany. – Ty wyglądasz zupełnie tak jak przed laty.

Marie przez moment trwała w bezruchu, zanim otrząsnęła się z szoku i drżącymi dłońmi pospiesznie otworzyła furtkę. Zarzuciła przyjacielowi ramiona na szyję i przytuliła mocno. Kiedy odwzajemnił uścisk, przymknęła powieki, ledwie panując nad wzruszeniem. Boże drogi! Co za niespodzianka!

– Skąd się tu wzięłeś? – wyszeptwała, odsuwając się lekko. Nie była pewna, czy to najważniejsze pytanie, jakie powinna zadać Charlie’emu na powitanie, ale nic odpowiedniejszego nie przychodziło jej do głowy.

– Byłem w okolicy, pomyślałem więc, że przy okazji zajrzę, by sprawdzić, czy system zabezpieczeń, którym obecnie dysponujecie jest wystarczający. Rozumiem jednak, że mając takiego Cerbera przy drzwiach możecie nie czuć potrzeby inwestowania w dodatkowe instalacje alarmowe – odrzekł, zerkając z przekąsem na synka Marie, który przydreptał za nią do furki, kurczowo trzymając za rękę małą Lily.

– Mam na imię Chris – sprostował chłopiec, patrząc na gościa podejrzliwie.

– A to jest wujek Charlie – wyjaśniła mama z uśmiechem. – Był u nas kiedyś szefem ochrony.

– Aha – skwitował malec nagle wyraźnie zmieszany.

Charles puścił mu oko, po czym przeniósł wzrok na jego siostrę. Przykucnął naprzeciwko niej i przez kilka sekund milczał. Dziewczynka śmiało odwzajemniała spojrzenie.

– Ty pewnie jesteś Lily? – w głosie Charlie’ego zabrzmiała dziwna miękkość.

– Tak – potwierdziła, przyglądając mu się z zaciekawieniem.

– Jesteś bardzo podobna do mamy.

– Wszyscy mi to mówią.

– Bo to prawda.

– Wiem.

Charles roześmiał się, mierzwiąc jej włosy.

– Dawno nie spotkałem tak pięknej i rezydentnej dziewczynki. Jesteś wyjątkowa.

– A ty ładnie pachniesz – odpowiedziała Lily z prostotą.

Marie przygryzła z rozbawieniem usta. Bezpośredniość Liliann często wywoływała zdumienie u osób, które jej nie znały.

– Dziękuję – odparł Charlie. – Kupując ten zapach liczyłem na to, że będzie robił wrażenie na kobietach.

– O to musis zapytać mamę – wzruszyła ramionami dziewczynka.

Serdeczny śmiech Charlesa poniósł się echem po ogrodzie. Siedzący nieopodal ptak zerwał się do lotu, a wygrzewający się na słońcu kocur odwrócił leniwie łeb w ich kierunku. Charlie podniósł się i zajrzał Marie głęboko w oczy. Zapanowała cisza, podczas której oboje wpatrywali się w siebie, nie znajdując słów na wyrażenie tego, co czuli. Dawno uśpione wspomnienia odżyły nagle, uderzając w nich z nadspodziewaną siłą. Długich lat rozłąki nie dało się w żaden sposób krótko podsumować. Tyle spraw! Tyle pytań i odpowiedzi! Od czego zacząć?

Marie odetchnęła, robiąc zapraszający gest w stronę domu.

– Wejdz dalej – powiedziała, nie mogąc wymyślić nic bardziej oryginalnego. – Zaraz zawołam Patricka. Na pewno ucieszy się na twój widok.

Charles skinął głową, rozglądając się wokół.

– Też chętnie się z nim zobaczę.

– Może ja pójdę po tatę? – zasugerował Chris.

– Będę wdzięczna – podchwyciła mama, odruchowo zerkając w stronę zabudowań gospodarczych.

– Czyżby Patrick, jak zwykle, przesiadywał w garażu? – zapytał Charlie domyślnie.

– Odrestaurowuje właśnie starego triumpha renown – przyznała Marie. – Rocznik czterdziesty siódmy. Nie wiem, skąd Alph go wytrzasnął, ale odkąd trafił w jego posiadanie na zmianę spędzają z Patrickiem każdą wolną chwilę, próbując doprowadzić go do stanu używalności. Jeśli uda im się zdążyć na czas, William pojedzie nim do ślubu.

– No to mają jeszcze parę ładnych lat – zachichotał Charles. – Chyba, że...?

– Wesele zaplanowane jest na sierpień.

– Tego roku?!

Marie nie od razu zdecydowała się odwzajemnić spojrzenie przyjaciela.

– Dalibyśmy ci znać – zapewniła, zła na siebie, że nie udało jej się powściągnąć nuty absurdałnego poczucia winy. – Taka impreza nie mogłaby się przecież odbyć bez ojca chrzestnego. Wszystkie zaproszenia będą jednak rozsyłane dopiero w maju. Na razie nie są jeszcze nawet zaprojektowane.

– Rozumiem – uśmiechnął się Charlie, z zakłopotaniem chowając ręce do kieszeni. – Zresztą gdyby ojciec chrzestny wykazywał większe zainteresowanie, wiedziałby o wszystkim znacznie wcześniej. Prawda jest taka, że pretensje mogą mieć tylko do siebie.

W tym momencie zza drzwi garażu wyłoniła się sylwetka Patricka. Marie pomachała do niego, zadowolona, że nadarzyła się okazja, by zmienić temat. Charlie wyprostował nieznacznie ramiona, obserwując, jak przyjaciel się zbliża.

– Zobacz, kto nas odwiedził! – zawołała Marie, kiedy mąż znalazł się w odległości kilku kroków.

Patrick przerzucił brudną ścierkę przez ramię, zatrzymując się na wyciągnięcie dłoni. Przez dłuższą chwilę nie mógł wykrztusić słowa. Wreszcie uśmiechnął się, z niedowierzaniem kręcąc głową.

– Kto by pomyślał? – odezwał się, nie kryjąc zaskoczenia. – Kawał czasu.

– Dwanaście lat – sprecyzował Charlie.

W powietrzu dało się wyczuć delikatne napięcie. Mężczyźni stali nieruchomo, przez kilka sekund przyglądając się sobie badawczo.

– Sé do bheatha ,bhaile, Séarlas – powiedział w końcu Patrick, rozkładając szeroko ramiona. – Witaj w domu, stary druhu.

Przyjaciele objęli się serdecznie. Marie z trudem opanowała wzruszenie.

– Co cię sprowadza?

– Interesy, oczywiście.

– Po co pytam? – Patrick wznosił oczy do nieba.

– U ciebie też, jak widzę, niewiele się zmieniło – stwierdził Charles, otrzepując koszulę z pyłu, który zostawił na niej przyjaciel. – Zawsze można było cię zastać tylko w dwóch sytuacjach. Albo dzierżyłeś w dłoni gitarę albo lewarek samochodowy.

– Tato? – odezwał się z boku głos Matta. – Będziemy jeszcze coś dzisiaj robić przy tym aucie, czy jestem wolny?

Patrick odwrócił się do syna.

– Możesz zostawić wszystko tak, jak jest – powiedział po namyśle. – Resztą zajmiemy się jutro.

Charlie zmarszczył czoło, mierząc chłopaka wzrokiem od stóp do głów.

– A pan, przepraszam, to kto? – zapytał pół żartem, pół serio. – Chyba nie William?

– Nie – odparł Matthew, wycierając brudną rękę o nogawkę spodni. – I chwała Bogu, bo ten to jest już całkiem stracony dla świata.

– Tak, coś obilo mi się o uszy – uśmiechnął się Charles. – A skoro nie Will...?

– Matthew – przedstawił się chłopak, uściśnawszy wyciągniętą w jego stronę dłoń. – A pan...?

– Nie poznajesz? – zdziwiła się Marie.

– A powinienem?

– Możesz nie kojarzyć – zgodził się Charlie. – Kiedy opuszczałem te strony, miałeś

najwyżej siedem lat.

Matt zmrużył oczy, wydobywając twarz wuja z zakamarków pamięci.

– Charles Baker! – wykrzyknął w nagłym olśnieniu. – Przyjaciół rodziców z czasów młodości!

Patrick zgrzytnął zębami.

– Radzę ci uważać, bo jak twój ojciec znajdzie grobu weźmie zaraz zamach, to możesz się zdziwić, jaką ma jeszcze krzepę!

Towarzystwo wybuchnęło gromkim śmiechem.

– No to zmywam się do swoich zajęć – odchrząknął Matt. – W tej sytuacji rzeczywiście remont samochodu przesuwają się na dalszy plan.

– My też nie będziemy chyba tak stać? – Patrick spojrzał porozumiewawczo na żonę. – Sądzę, że najprzyjemniej byłoby usiąść w salonie.

– Pewnie, że tak – uśmiechnął się Matthew. – Takie spotkanie trzeba przecież uczcić.

– No właśnie – przyklasnęła Marie z entuzjazmem. – Dzieciaki mogą zostać w ogrodzie.

Resztę zapraszam na pyszną herbatę.

– Herbatę? – zdumiał się Matt. – Myślałem, że taka okazja zasługuje na coś więcej!

– Święta racja – przyznała Marie. – Szczęśliwie upiekłam wczoraj murzynka.

– Młodzież... – mruknął Matthew z ironią, uchylając się przed kuksańcem wymierzonym przez ojca.

Charlie odetchnął głęboko, spoglądając na przyjaciół. Jego wzrok odrobinę dłużej zatrzymał się na Marie.

– Chętnie spróbuję czegoś słodkiego. Zwłaszcza, że nikt nie piecze lepszych ciast niż twoja żona – stwierdził z przekonaniem, puszczając oko do Patricka.

– Więc chodźmy!

Dorośli skierowali się do domu, po drodze rozmawiając wesoło. Przy schodkach werandy minęli się z Sarą, którą Marie poprosiła o dozór nad młodszymi dziećmi. Charlie przyglądał się dziewczynie z niedowierzaniem.

– To była Sarah? – upewnił się, kiedy zniknęła za rogiem w poszukiwaniu rodzeństwa.

– Niestety tak – westchnął Patrick, patrząc w ślad za córką. – Na szczęście mężczyźni w tej rodzinie zawsze będą stanowili większość, ale kobiety pierwiastek też daje już o sobie znać.

– Przecież ona jest wzrostu Marie!

– Wymagania też ma podobne – skrzywił się Patrick z dezaprobatą, przepuszczając żonę w drzwiach. – Kosmetyki, torebki, buty... Przez całe życie nie miałem tylu par, ile ta dziewczyna kupuje w ciągu jednego sezonu!

– I co się tak burzysz? – roześmiał się Charles.

– Patrick generalnie nie lubi chodzić po sklepach, a zakupy z Sarą faktycznie trwają godzinami – wyjaśniła Marie, odwieszając kurtkę.

– To nie jest śmieszne! – Patrick zdjął buty i wszedł do kuchni. – Ostatnio straciliśmy pół dnia w drogerii! – mówił dalej, zabierając się do mycia rąk. – Kiedy wreszcie znaleźliśmy się przy kasie, okazało się, że Sarah ma cały koszyk wypełniony kosmetykami. Szampon, odżywka do włosów, spray do łatwego rozczesywania, pianka, żeby je znów poplątać i żel, by fryzura trzymała się przez kolejny tydzień – wyliczał. – Poza tym aromatyczny olejek do kąpieli, kadzidelka gwarantujące odprężenie po ciężkim dniu i świeczki zapachowe, by w łazience zachowany został odpowiedni klimat. Dalej cały arsenał kremów: do twarzy, do stóp, przeciw rozstępom, redukujący cellulitis, ujędrniający, nawilżający... Gdyby dać tej dziewczynie wolną rękę, robiłaby zakupy dwa razy w tygodniu, wynosząc ze sklepu wszystko, co jest na półkach. Sama jedna mogłaby utrzymać pokaźną sieć handlową!

– Patrick oczywiście przesadza – śmiała się Marie, wyciągając filiżanki.

– W żadnym wypadku! – zaprzeczył mąż, sięgając po ręcznik. – Właśnie od Sary dowiedziałem się ostatnio, że balsam do całego ciała to przeżytek! – ciągnął z oburzeniem, siadając przy stole. – Teraz są osobne kremy do rąk, do szyi i na dekolt. Innym smarujesz łokcie, a jeszcze innym pięty. Cera na czole wymaga innej pielęgnacji niż ta na policzkach! Niedługo każdy palec doczeka się osobnego kremu. Nie mówiąc o tym, że te do lewej ręki będą się pewnie różniły od tych do prawej! A Sarah naturalnie będzie chciała wszystkie mieć!

Charlie usiadł naprzeciwko przyjaciela, rozbawiony jego zacietrzewieniem. Patrick nachylił się w jego kierunku.

– Ona jeszcze nie skończyła trzynastu lat – oznajmił ponuro. – Grace ma prawie osiemnaście. W jej koszyku można znaleźć dodatkowo baterię tuszów do rzęs, cieni do powiek, podkładów i szminek oraz specyfików do zmywania tego wszystkiego z twarzy. Po dwudziestce zacznie się era kremów odmładzających. Te też potrafią zająć całą półkę... Każda część ciała marszczy się przecież inaczej! Mówię ci, stary, można zwariować!

Marie pokazała mu język, nastawiając wodę na herbatę.

– Najlepiej by było, żeby Grace i Sarah wyszły za mąż, zanim Ann i Lily dorosną – uznał Patrick. – W przeciwnym wypadku na tyłach domu będę musiał zrobić przybudówkę, żeby pomieścić wszystkie kosmetyki.

– Na razie tylko William ma sprecyzowane plany matrymonialne – przypomniała mu żona.

– Kiedy się wyprowadzi, zniknie maszynka do golenia i szczoteczka do zębów. W łazience zwolni się dziesięć centymetrów kwadratowych. Dokładnie tyle miejsca na półce potrzebuje mężczyzna.

– Zauważyłam to już po wyprowadzce Josha – odparła Marie, szperając w szufladzie ze sztucami.

– O czym ty mówisz? – zdumiał się Charles, szeroko otwierając oczy. – Josh już z wami nie mieszka?

Przyjaciółka zbyła pytanie milczeniem, koncentrując się na krojeniu ciasta. Patrick odchrząknął cicho.

– Josh przeniósł się jakiś czas temu do Dublina – wyjaśnił. – Wynajmuje mieszkanie w pobliżu uczelni.

Charlie opadł na oparcie krzesła.

– Niesamowite, jak ten czas leci! Człowiek nie zdąży się obejrzeć, a już ma dorosłe dzieci!

– Rzeczywiście – Patrick podniósł wzrok znad stołu. – Pomóc ci w czymś? – zwrócił się do żony.

– Możesz nakryć w salonie – Marie podała mu talerze. – Najlepiej już tam usiądźcie – dodała, wręczając Charlie'emu półmisek z ciastem. – Zaparzę herbatę i zaraz dołączę.

Mężczyźni opuścili kuchnię. Idąc korytarzem wymienili kilka zdań na temat remontu triumpha. Kiedy znaleźli się w salonie, zapadło milczenie. Patrick nakrył do stołu, po czym przykucnął, by dorzucić drwa do kominka. Charles tymczasem ciekawie przyglądał się zdjęciom na ścianie.

– Piękna kolekcja – odezwał się, przerywając w końcu ciszę. – Domyślam się, że to inicjatywa Marie?

Patrick zamknął palenisko i odwiesił pogrzebacz.

– Zawsze miała bzika na punkcie fotografii – przyznał.

– Pamiętam – uśmiechnął się z nostalgią Charles, zbliżając twarz do jednego z portretów.

– To Ann? – zapytał, wskazując dziewczynkę placem.

– Tak – potwierdził Patrick, obserwując przyjaciela z boku.

– W mediach było głośno, kiedy przyszła na świat. To niesamowite, że urodziła się tego samego dnia co ty. Nie spodziewałeś się pewnie takiego prezentu?

– Do terminów przewidywanych przez lekarzy nie ma się co przywiązywać. Tym razem wyjątkowo się nie pomylili. Dla wszystkich było to zaskoczeniem.

– A to kto? – wzrok Charlie’ego zatrzymał się na kolejnym zdjęciu. Patrick chwilę zwlekał z odpowiedzią.

– Mike – odparł, nieznacznie mrużąc oczy.

– Mike – powtórzył Charlie cicho, uważnie przypatrując się chłopcu. – Bardzo wyrósł – stwierdził.

– Czas nie stoi w miejscu – skwitował Patrick.

Charles w zamyśleniu pokiwał głową. Jego zainteresowanie przykuła fotografia Williama i Jane.

– Rozumiem, że to mój chrześniak i jego przyszła żona?

Patrick przytaknął, gestem zapraszając Charlie’ego do stołu.

– Mam nadzieję, że będziesz obecny na ślubie? – zapytał, nakładając na talerz kawałek ciasta.

– Zrobię wszystko, żeby tym razem nie nawalić – zapewnił Charles. – Naprawdę jest mi przykro, że nie było mnie na komunii i bierzmowaniu Willa – powiedział z autentyczną skruchą.

– Mam świadomość, że nie wywiązałem się najlepiej z powierzonej roli.

– Nie musisz się tłumaczyć. Obaj wiemy, jak się sprawy miały.

– O czym rozmawiacie? – rozległ się od progu wesoły głos Marie.

– O weselu – odparł Patrick.

– Temat rzeka – Marie postawiła tacę na stole. – Przygotowania jeszcze się na dobre nie zaczęły, a mam wrażenie, że od miesiący nie mówi się o niczym innym – uśmiechnęła się, podając przyjacielowi filiżankę. – Cytryny, soku malinowego, miodu...?

– Wystarczy cukier. Dziękuję – Charles sięgnął po łyżeczkę. – Swoją drogą William dość wcześnie zdecydował się na założenie rodziny. Dwadzieścia jeden lat to bardzo młody wiek!

– Czy ja wiem? – wzruszyła ramionami Marie. – Też tyle miałam, wychodząc za mąż. Zresztą Jane to wspinała dziewczyna, a Will bardzo ją kocha. Myślę, że będą razem szczęśliwi.

– Na pewno. W dzisiejszych czasach nie jest jednak łatwo zacząć. Przypuszczam, że oboje się jeszcze uczą?

– Jane w czerwcu kończy studia. Will ma przed sobą jeszcze trzy lata medycyny – westchnęła Marie.

– Właśnie o tym mówię – Charlie odstawił cukiernicę. – Zanim się ustatkują, będą przed trzydziestką. Z tego, co ostatnio obserwuję, większość ludzi dopiero wtedy decyduje się na małżeństwo.

– Szczęście trzeba łapać, kiedy jest na wyciągnięcie ręki – powiedział Patrick z przekonaniem. – Jeśli w porę się tego nie zrobi, łatwo może się wymknąć.

Marie upiła łyk herbaty, spoglądając ostrzegawczo. Mąż uśmiechnął się, jakby nie wyczuwał napięcia, które zawisło nagle w powietrzu.

Charlie odchrząknął.

– Ustalona jest konkretna data? – zapytał, częstując się ciastem.

– Owszem – Marie odwróciła się do niego skwapliwie. – Dwudziesty trzeci sierpnia.

– Będę pamiętał, by nic innego w tym czasie nie planować – skinął głową przyjaciel. – Cieszę się, że będę mógł uczestniczyć w tej uroczystości.

– Byłeś świadkiem na naszym ślubie. Możesz czuć się zaproszony na ślub każdego z naszych dzieci – oświadczyła Marie.

Charlie zatrzymał widelec w połowie drogi do ust.

– Dziękuję – odparł, odwzajemniając jej spojrzenie. – Á propos. Wiadomo już, kogo Will weźmie na świadka? – zainteresował się, wracając do jedzenia.

– Prawdopodobnie kolegę ze studiów – Marie wstała, by wyjąć z kredensu herbatniki.

– Nie wolałby któregoś z braci? – zdziwił się Charles.

Patrick w milczeniu zrobił na stole miejsce na kolejny talerz. Charlie uniósł pytająco brwi zaskoczony przedłużającą się ciszą.

– William i Matt nie nadają na tych samych falach – wyjaśniła wreszcie Marie, siadając z powrotem. – Pozostali bracia są za młodzi, by pełnić tę funkcję.

Charles bez pośpiechu przełknął to, co miał w ustach, przyglądając się każdemu z przyjaciół z osobna.

– Zostaje jeszcze Josh – zauważył.

Marie wrzuciła do swojej filiżanki plasterki cytryny.

– Josh jest gejem – powiedziała, wyraźnie wymawiając każde słowo.

Charlie zmarszczył czoło.

– No i co? – zapytał, wzruszając ramionami. – Nie chce się zgodzić na bycie świadkiem, czy Will nie chce go o to prosić?

– Obaj obawiają się, że to mogłoby zostać źle odebrane – odparła Marie, biorąc do ręki herbatnika.

Charles upił łyk herbaty.

– Tylko mi nie mów, że są aż tak pruderyjni! – uśmiechnął się z niedowierzaniem. – Przecież są braćmi! Jeśli do tego się przyjaźnią i obaj chcą, by Josh był świadkiem na ślubie Willa, co ich obchodzi, co myślę na ten temat dewoci z osiedla?

W salonie zapanowało krępujące milczenie. Przez moment słychać było tylko trzaskający na kominku ogień.

– Obchodzi ich, co ich ojciec o tym myśli – oznajmiła Marie, powoli podnosząc wzrok.

Charles spoważniał, po raz pierwszy od kilku minut spoglądając na Patricka. Miażdżące spojrzenie przyjaciela pozbawiło go nagle pewności siebie.

– Przepraszam – wykrztusił, odkładając widelec. – Zapomniałem...

– ... że jestem jednym z dewotów z osiedla? – dokończył Patrick domyślnie.

– Daj spokój – odezwał się Charlie pojednawczo. – Chyba nie będziesz chował urazy?

– Skąd! – uśmiechnął się Patrick zimno. – Jak na dewotę przystało, polecę cię bożej pamięci przy okazji wieczornego pacierza.

Charles zjrzał mu w oczy zanim się roześmiał.

– Przez chwilę myślałem, że mówisz poważnie – powiedział z rozbawieniem, wymierzając w przyjaciela palcem.

– Nie ma to jak poczucie humoru – stwierdził Patrick z ironią.

Marie wiedziała, że chłód w głosie męża nie wróży nic dobrego. Nie było wątpliwości, że czuje się dotknięty.

– A jak tam twoje dzieci? – zapytał zjadliwie, sięgając po herbatę.

Charlie spuścił głowę.

– Sophie jest całkiem zadowolona z pobytu na obozie młodzieżowym w Bratysławie – odrzekł, siląc się na wesoły ton.

– Na obozie młodzieżowym? – powtórzył Patrick. – Czy ona nie jest w wieku Williama? Jeśli dobrze liczę, nasz syn nie jeździ na obozy od co najmniej sześciu lat.

– Więc masz pojęcie, kiedy ostatnio rozmawiałem z Sophie – Charles bez powodzenia próbował się uśmiechnąć.

Patrick milczał stropiony, czując na sobie świdrujące spojrzenie żony.

– A Colin? – zapytał, tym razem bez cienia złośliwości.

– Studiuje w Cambridge – odparł Charlie, zbierając na widelec okruszki z talerza. – W każdym razie na tamtejszy adres wysyłam teraz czeki.

Patrick poczekał, aż przyjaciel podniesie wzrok.

– Przykro mi – powiedział szczerze.

– Wszyscy mamy swoje małe problemy – uciął Charles. – Sęk w tym, żeby dostrzegać również dobre strony życia – dodał, rozglądając się wokół. – Wizyta tutaj utwierdza mnie w przekonaniu, że szczęście się zdarza. Jeśli odnajdę kiedyś swoje, nie omieszkam wyciągnąć po nie ręki. Tymczasem muszę uporządkować jeszcze parę spraw.

– Dlatego przyjechałeś? – upewniła się Marie.

– Poniekąd – uśmiechnął się Charlie, spoglądając na nią ciepło. – Jak już mówiłem, ściągnęły mnie tu interesy, mój przyjazd nie ma jednak wyłącznie służbowego charakteru. Tak się akurat złożyło, że ludzie, którzy przez ostatnie lata wynajmowali mój dom, postanowili przenieść się do Anglii. Zanim dziś do was zajrzałem, byłem właśnie na spotkaniu z nimi. Ustaliliśmy, że ostateczny termin ich wyprowadzki upływa za dwa tygodnie. Zjawię się tu wtedy, by osobiście odebrać od nich klucze i przekazać je ekipie remontowej. A kiedy fachowcy zrobią swoje, zamierzam wystawić dom na sprzedaż.

– Jesteś pewien, że chcesz się go pozbyć? – zapytała Marie cicho.

– Najwyższy czas zostawić przeszłość za sobą. Dopóki nie zamknę tego rozdziału, nie uda mi się ruszyć z miejsca. A człowiek musi iść do przodu, jeśli życie ma mieć jakikolwiek sens.

– Już to gdzieś słyszałem – zauważył Patrick, rozciągając usta w nieznacznym uśmiechu.

– Bo to twoje słowa – skinął głową Charles. – Dokładnie tak argumentowałeś, sprzedając mi ten dom dwadzieścia sześć lat temu. Nie muszę pytać, by wiedzieć, ile było w tym racji. Gołym okiem widać, że ta filozofia wyszła ci na dobre.

– Do dziś się jej trzymam – przyznał Patrick.

– I słusznie. Nie mamy żadnego wpływu na to, co już się wydarzyło. Jedyne, co od nas zależy, to przeszłość.

– W istocie – Patrick wpatrywał się w przyjaciela z powagą. – Żadnemu z nas nie było dane przeżyć szczęśliwych chwil w murach tego domu – dodał w zamyśleniu. – Sądzę, że ta sprzedaż to dobra decyzja.

– A co potem? – zapytała Marie.

– Jeszcze nie wiem – odparł Charles, ponownie przenosząc na nią spojrzenie. – Prawdę mówiąc z biegiem lat coraz wyraźniej odczuwam potrzebę stabilizacji. Zmęczyło mnie życie na walizkach. Niewykluczone, że wykorzystam okazję, by z tym skończyć. W każdej filii mojej firmy mam zaufane osoby i nie muszę już kursować nieustannie tam i z powrotem, by osobiście doglądać interesów. Rozważam zakup małej posiadłości i zapuszczenie wreszcie korzeni.

– W Irlandii? – zainteresował się Patrick.

Charlie zapatrzył się w tańczący na kominku ogień.

– Początkowo myślałem o południu Francji – powiedział powoli. – Im dłużej się jednak nad tym zastanawiam, tym bardziej skłaniam się do powrotu w rodzinne strony.

W oczach Patricka rozbłysnęła czujność.

– Masz na myśli okolice Galway czy zachodnie wybrzeże? – zapytał pozornie obojętnym tonem.

Na twarzy Charlie'ego pojawił się lekki uśmiech.

– Mam na myśli po prostu Irlandię – odrzekł ze spokojem. – Nie przeglądałem jeszcze konkretnych ofert. Wszystko zależy od tego, gdzie znajdę coś odpowiedniego.

Patrick dopił herbatę i wstał, by dorzucić drwa.

– Byłoby wspaniale, gdybyśmy znów zostali sąsiadami! – uśmiechnęła się szeroko Marie.

– Nie chcę składać obietnic bez pokrycia – odchrząknął przyjaciel. – Biorę jednak taki scenariusz pod uwagę.

– Jeśli natkniemy się na jakieś ciekawe ogłoszenie, na pewno damy ci znać.

Charles rzucił okiem na Patricka, który podsycał ogień, milcząc znacząco.

– Będę wdzięczny za każdą informację – odparł, zerkając na zegarek. – Póki co, powinienem się chyba zbierać.

– Czyżby? – Marie ściągnęła podejrzliwie brwi. – Chris przekazał mi, że masz naprawdę dużo czasu. Podobno zamierzałeś biwakować pod naszą furką?

Charlie roześmiał się serdecznie.

– To akurat była gruba przesada, nie wiedziałem już jednak, jak przekonać tego dzieciaka, że chcę się z wami zobaczyć. Spodziewałem się wszystkiego: pancерnej bramy, monitoringu czy upartych osiłek przy drzwiach, ale muszę przyznać, że ten mały agent okazał się równie skuteczny. Zaczynam rozważać zatrudnienie go w mojej firmie.

– Choć wiem, że jesteś innego zdania, nie widzę potrzeby czynienia z tego miejsca fortecy – uśmiechnęła się usprawiedliwiająco Marie. – We własnym domu chcę czuć się jak u siebie. Byłabym skrępowana nieustanną obecnością obcych ludzi, kamerami na każdym rogu i zasiekami wokół ogrodu.

– Twoja oda do swobody z pewnością znalazłaby uznanie w oczach niejednego bandyty – stwierdził Charles, nie mogąc pohamować ironii.

– To nie dziki zachód!

– Dlatego nie proponuję, żebyście spali z rewolwerem pod poduszką! Jakies środki ostrożności by jednak nie zaszkodziły... – Charlie zawiesił głos, spoglądając na przyjaciółkę z ukosa.

– Nie podejrzewasz chyba, że mój mąż dopuściłby do ich zaniechania? – odparła z rozbawieniem.

Patrick wyprostował się i podszedł z powrotem do stołu.

– Po obiedzie pokażę ci, jak działa nasz system alarmowy – oznajmił, mrugając do Charlie'ego uspokajająco.

– Nie chcę wam robić kłopotu.

– Znacznie więcej zamieszania będzie, jak Marie zacznie szykować ci wałówkę – wrzucił ramionami Patrick. – Jeśli więc nie musisz w ciągu najbliższej godziny znaleźć się na lotnisku, sugeruję, żebyś się nie opierał i zjadł z nami.

Charles popatrzył na przyjaciół z wahaniem.

– Skoro tak stawiacie sprawę... Rzeczywiście samolot mam dopiero wieczorem.

– Zatem postanowione.

Ledwie Marie wypowiedziała te słowa, w drzwiach salonu pojawiła się Lily.

– Ptak zezarł dzwonicę – oświadczyła, wlepiając spojrzenie w matkę. – Chris mówi, że to normalne. On chętnie zezarłby ptaka.

– W przyrodzie tak to już jest, że większe zwierzęta zjadają mniejsze – wyjaśnił Patrick, z trudem zachowując powagę.

Dziewczynka przeniosła wzrok na ojca, ze spokojem przyjmując usłyszaną rewelację.

– Co zezre Chrisa? – zainteresowała się życzliwie.

Charlie zakrztusił się herbatą, nie mogąc powstrzymać się od wybuchu śmiechu na widok konsternacji przyjaciół.

– Ludzi się nie je, kochanie – odchrząknął Patrick, próbując ratować sytuację. – Jesteśmy na końcu łańcucha pokarmowego.

– Słonie są większe – zauważyła Lily.

– A propos jedzenia – wtrąciła Marie, chcąc uciąć temat. – Nie masz ochoty na kawałek ciasta?

– Nie – ziewnęła dziewczynka, pocierając oczka.

– Ktoś tu chyba jest śpiący – stwierdził Charlie.

– Wcale nie chcę spać – zaprzeczyła Lily, lekko unosząc do góry podbródek.

– A chcesz usiąść wujkowi na kolanach?

Dziewczynka przechyliła główkę, patrząc na wyciągnięte w jej stronę ręce.

– Tak – zdecydowała, podchodząc bliżej.

– Tu jesteś! – odezwał się od progu głos Sary. – Prosiłam, żebyś położyła się do łóżka, a nie przeszkadzała rodzicom – popatrzyła na siostrzyczkę surowo.

– Nie przeszkadza – odparła Marie, obserwując, jak Lily wdrapuje się na Charlie’ego i ufnie wtula policzek w jego potężne ramiona.

– Już ją zabieram – westchnęła Sarah, ruszając w ich stronę.

Marie zatrzymała córkę gestem, nie mogąc oderwać wzroku od przyjaciela. Obraz Charlesa, trzymającego na kolanach małą dziewczynkę, obudził w niej głęboko ukryte wspomnienia. Tkliwość malująca się na jego twarzy, gdy objęły go pulchne rączki małej, sprawiła, że Marie poczuła nagle dławienie w gardle.

– Niech zostanie – powiedziała niemal szeptem.

Sarah uniosła ze zdumieniem brwi, spoglądając pytająco na ojca. Patrick pokiwał głową, dając do zrozumienia, że zgadza się z mamą.

– Gdybyście zmienili zdanie, wiecie, gdzie mnie szukać.

Sarah nie była pewna, czy ktokolwiek ją usłyszał. Rodzice wyraźnie odpłynęli gdzieś myślami, a wujek pogrążony był w rozmowie z Liliann.

– Co jest większe od słonia? – chciała wiedzieć dziewczynka.

– Chyba tylko żyrafa.

– A co zjada żyrafę?

Drzwi łazienki uchyliły się cicho.

Patrick odwrócił głowę i wziął głęboki oddech na widok żony. Uwielbiał patrzeć na nią, kiedy była ubrana w nocną bieliznę. Świadomość, że jej ciało okryte jest tylko cienką warstwą satyny lub jedwabiu, pobudzała jego zmysły. Dziś miała na sobie jego ulubioną koszulkę – czarną, wykończoną intrygującą koronką powyżej kolan. Wyglądała zniewalająco. Patrick nie odrywał od niej wzroku, kiedy w zamyśleniu podeszła do toaletki. Obserwował w milczeniu, jak rozczesuje włosy i odpina kolczyki. Zawsze ścigała przed snem całą biżuterię. Z wyjątkiem obrączki. Tej nie zdejmowała nigdy. Było w tym coś podniecającego. Symboliczny manifest przynależności do jednego mężczyzny. Do niego.

Marie zamknęła szkatułkę ze srebrem i przeniosła nieobecne spojrzenie za okno. Dopiero po dłuższej chwili zdała sobie sprawę, że mąż wpatruje się w nią nieustępliwie. Uśmiechnęła się, wyrwana z zadumy i podeszła do łóżka.

– Ciekawe, czy Charlie rzeczywiście zdecyduje się wrócić do Irlandii, prawda? – zapytała, odchylając kołdrę.

Patrick nie odpowiedział. Stał za plecami Marie, położył dłonie na jej ramionach i delikatnie pocałował ją w szyję. Przymknął oczy, wdychając znajomy zapach jej skóry. Jej lekko wilgotne po kąpieli włosy przyjemnie łaskotały go po twarzy. Odwrócił ją przodem do siebie i złożył pocałunek na jej ustach. Były miękkie i ciepłe. Cały dzień myślał dziś o tym, by ich dotknąć. Czując, że żona odwzajemnia pieśczętę, objął ją mocniej. Był spragniony jej bliskości. Od rana marzył o tej chwili. Obserwował ją, gdy krzątała się po domu, podawała do stołu, zabawiała gości i zajmowała się dziećmi, czekając cierpliwie na wieczór, kiedy będzie ją miał wyłącznie dla siebie. Nikt inny się teraz nie liczył. Byli tylko oni. Ich niewypowiedziane słowa. Intymne wyznanie miłości. Patrick słyszał przyspieszone bicie własnego serca, kiedy dłonie Marie przesuwwały się po jego nagich plecach, raz po raz zatrzymując się, by przytulić go do siebie mocniej. On też chciał dotknąć jej ciała. Wsunął ręce pod koszulkę i położył na jej biodrach. Odchylił się lekko, by spojrzeć jej w oczy. Szukał w nich tego co zawsze – przyzwolenia. Widząc delikatny uśmiech i pożądliwy wzrok, którym objęła jego ramiona, westchnął, wiedząc, że nie musi się dłużej hamować. Pragnęła go równie mocno, jak on jej.

Rozebrał ją i ułożył w pościeli. Marie przez chwilę pozwoliła mu na siebie patrzeć, zanim przysunęła się bliżej. Emanujące od niej ciepło w połączeniu z pieśczętą ust odbierały Patrickowi zdolność trzeźwego myślenia. Zamknął oczy, całkowicie poddając się rozkoszy. Znała wszystkie sekrety jego ciała. Ona jedna. Wiedziała, jak go całować, gdzie dotknąć, by przyprawić o drżenie. Tylko ją dopuszczał do siebie tak blisko. Pozwolił jej odkryć swoje najintymniejsze miejsca. Odślonił się przed nią cały. Znała go lepiej niż on sam. Ta świadomość była równie kojąca, co przerażająca. Miała nad nim potężną władzę, której sam jej udzielił. Gdyby zechciała wykorzystać ją przeciwko niemu, byłby absolutnie bezbronny. Wiedział jednak, że nigdy tego nie zrobi. Zamiast tego, dała mu tę samą władzę nad sobą. Dwie samotne wyspy. Dwoje ludzi połączonych miłością i bezgranicznym zaufaniem. Oddanych sobie bez reszty. Na zawsze.

Patrick wycofał się, czując, że jest o krok od spełnienia. Nie chciał, by ten moment nadszedł tak szybko. Uspokoił oddech i zajął Marie głęboko w oczy. Malowała się w nich niema prośba. Odpowiedział na nią natychmiast. Pewnie poruszał się po mapie jej ciała, przesuwał się od jednego punktu rozkoszy do drugiego. Znał jej potrzeby równie dobrze, jak ona jego. Zaspokajał je z tą samą radością, która towarzyszyła mu, kiedy odkrywał je przed laty. Wsłuchiwał się w ciche westchnienia żony, z rozmysłem potęgując jej doznania, by niespodziewanie przenieść się w inne miejsce, pozostawiając wrażenie niedosytu. Chciał królować w jej myślach. Był mężczyzną, któremu przysięgała wierność do końca życia. Jego imię szeptała, kiedy przechodziły ją dreszcze rozkoszy. On był tym, którego pragnęła. O tak, pragnęła go. Co do tego nie było najmniejszych wątpliwości. Patrick jęknął, widząc, jak Marie rozchyła zapraszająco nogi. Dotknął delikatnej skóry po wewnętrznej stronie jej uda, zachłannie całując jej piersi. Powoli przesuwał dłoń w stronę pulsującego źródła gorąca. Była gotowa, by go przyjąć. A on był gotów dać jej to, na co czekała.

Złączyli się w jedno. Ich ciała zatańczyły w znanym rytmie. Patrick nie odrywał wzroku od Marie. Była taka ważna w jego życiu. Czy o tym wiedziała...? Czy mówił jej o tym dość często? Czy dość wyraźnie to okazywał? Tak bardzo ją kochał! Tak bardzo jej potrzebował! W jego spojrzeniu wyczytać można było wszystko, czego nie umiał powiedzieć słowami. Nie znał lepszego sposobu na wyrażenie miłości i oddania. Czy czuła, ile znaczy dla niego jej wzajemność? Czy był jej równie drogi...?

Zatrzymał się. Chciał widzieć ją całą. Nie musiał nic mówić, by domyśliła się, co robić. Położył się na plecach, a ona usiadła na nim. Nie mógł nasycić oczu jej widokiem. Była piękna i silna. Dużo silniejsza niż on. Tyle razy jej ciało skrywało tajemnicę istnienia. Jego tajemnicę.

Wydała na świat dziewięcioro dzieci, będących owocem ich małżeńskiej miłości. Rodziła je w bólu i we łzach, by znów do niego wracać i w jego ramionach zaznawać rozkoszy. Rodzina była dla niej najważniejsza. Rodzina, którą tworzyli razem. Była gotowa poświęcić dla niej wszystko. Ledwie widoczna dzisiaj blizna poniżej pępka nie pozwalała zapomnieć o tym, że raz omal nie przyplącała tego życiem. Gdyby wtedy odeszła, dla niego skończyłby się świat. Co za szczęście, że tak się nie stało! Była tu, bliżej niż można to sobie wyobrazić i znowu tworzyli jedność. Spleceni w miłosnym uścisku poruszali się w zgodnym rytmie, zmierzając do triumfalnego finału. Brakowało kilku sekund, by poczuli błogą ulgę.

Mając tę świadomość Patrick przerwał nagle bieg wydarzeń. Położył Marie obok siebie i pochylił się nad nią. Wydawała się być zaskoczona, szybko jednak na jej twarzy pojawił się wyraz zrozumienia. Rozumiała jego prawo i pragnienie, by zdecydować o tej chwili. Rozumiała wszystko. Zupełnie jakby bliskość ich ciał jednoczyła także dusze. A może było odwrotnie? Tak czy inaczej łączyła ich nierozdzielna więź. Nikt i nic nie było w stanie tego zmienić. Był pewien, że i ona to wie. Kiedy ponownie się w nią wsunął, wyprężyła się w górę, jakby chciała poczuć tę jedność jeszcze mocniej.

– Tá grá agam duit, Pádraig – wyszeptała czule.

To miłosne wyznanie zerwało wszelkie hamulce. Patrick wykonał kilka ostatnich ruchów i załapała go fala oszałamiającej rozkoszy. Nie mógł i wcale nie chciał powstrzymać głośnego westchnienia, kiedy przyjemny dreszcz rozszedł się po jego ciele, docierając do najdalszych zakamarków. Czuł, że Marie również szczytuje. Cała pulsowała, mocno zaciskając palce na jego plecach. Myśl, że znowu udało im się razem osiągnąć spełnienie, sprawiła, że Patricka ogarnął wewnętrzny spokój. Nie mogli bardziej do siebie pasować. Oparł wilgotne czoło na ramieniu Marie, czekając, aż serce przestanie tłuc jak szalone i oddech wróci do normy. Był teraz absolutnie pozbawiony energii – przez kilkanaście sekund zdany wyłącznie na nią. Jednocześnie, paradoksalnie, czuł się silniejszy niż kiedykolwiek – zdolny obronić ją przed całym złem tego świata. Oddał jej wszystko, co miał, przelewając w nią swoją miłość, pustka była jednak ostatnim określeniem, które przychodziło mu do głowy. Był bowiem przepelniony jej miłością. Bezpieczny. Kochany. Szczęśliwy.

Patrick odchylił się i raz jeszcze spojrzął na Marie. Unoszone oddechem piersi. Kropla potu na szyi. Półprzymknięte powieki. Błogi uśmiech na twarzy. Dłonie wciąż zanurzone w jego włosach. Ani śladu schludnej elegancji, którą prezentowała za dnia. A jednak nawet w tym momencie całkowitego rozluźnienia posiadająca klasę. Najbardziej zachwycająca kobieta, jaką znał.

Jego żona.

Rozdział czterdziesty piąty

Marie wyłoniła się ze spiżarni. Zabrała ze stołu pusty talerz i postawiła na nim inny – po brzegi wypełniony kawałkami ciasta. Na twarzy rozmawiającego przez telefon Josha pojawił się szeroki uśmiech. Spojrzał na mamę i uniósł z entuzjazmem brwi. Uwielbiał jej wypieki. Szczególnie orzechowca.

– Dobrze – powiedział do słuchawki. – W takim razie czekam na ciebie. Do zobaczenia za parę minut.

Marie upiła łyk kawy.

– To znaczy, że już się zbierasz? – zapytała z żalem, gdy syn odłożył telefon. – Myślałam, że posiedzisz trochę dłużej.

– Jestem tu od półtorej godziny – zauważył, częstując się ciastem. – Richard miał tylko zorientować się w cenach mebli ogrodowych. I tak się dziwię, że zajęło mu to aż tyle czasu.

– Piękny prezent szykuje dla siostry – uśmiechnęła się mama.

– Rzeczywiście. Niewykluczone jednak, że jeszcze z niego zrezygnuje. W Dublinie było strasznie drogo. Mam nadzieję, że tu udało mu się znaleźć coś tańszego.

Marie spuściła wzrok. Upór chłopaków, by nie korzystać z pieniędzy, które Josh dostał od rodziców, imponował jej, jednocześnie wprowadzając w lekkie zakłopotanie za każdym razem, gdy w rozmowie poruszany był temat kosztów samodzielnego życia.

– To całkiem możliwe, skoro tak szybko się uwinął. Półtorej godziny to wcale nie tak dużo na rekonesans cenowy – uznała. – I zdecydowanie zbyt mało, bym zdążyła nacieszyć się twoją wizytą, zważywszy, jak rzadko nas odwiedzasz – dodała, ponownie spoglądając na syna.

Josh ugryzł kawałek ciasta.

– Cztery dni temu widzieliśmy się na próbie – przypomniał rozbawiony.

– Spotkania na gruncie zawodowym to zupełnie co innego – stwierdziła Marie.

– Lubię, kiedy mówisz o tym w ten sposób – uśmiechnął się. – Brzmi to tak jakoś... poważnie.

– Sądzę, że wszyscy tak właśnie to traktujemy?

Chłopak dopił kawę, mile polechtany retorycznym pytaniem mamy. Jej niezłomna wiara w przyszły sukces zespołu zdawała się umacniać po każdym kolejnym spotkaniu. Na próbach Josh zupełnie zapominał, że są rodziną. Marie nigdy się nie narzucała, ale poproszona o konsultację skwapliwie dzieliła się swoim doświadczeniem. Uważnie wysłuchiwała muzycznych propozycji wszystkich członków składu. Krytycznie oceniała teksty i kompozycje, nie stosując żadnej taryfy ulgowej. Chętnie podejmowała dyskusje, gdy jej rzeczowe uwagi natrafiały na opór. Brała czynny udział w dopracowywaniu powstających utworów. Wprowadzała twórczą atmosferę, jednocześnie kładąc nacisk na żmudne ćwiczenia doskonalące technikę. Była prawdziwą profesjonalistką. Praca

z nią była nie lada wyzwaniem dla zespołu stawiającego pierwsze kroki. Tym cenniejsze były chwile, w których dawała wyraz uznaniu, nawet jeśli nie czyniła tego wprost. Sprawiały, że i Josh zaczynał myśleć, iż sukces jest tylko kwestią czasu. Jak teraz.

Za oknem rozległ się warkot samochodu. Srebrny renault zaparkował kilka metrów od bramy wjazdowej Watsonów. Chłopak wstał i odłożył naczynia do zlewu.

Marie również się podniosła.

– Szkoda, że musisz już iść – westchnęła. – A może... zaprosiłbyś Richarda do środka? –

zawahała się. – Napiłby się herbaty, porozmawialibyśmy...

W oczach Josha błysnęła ciepła iskierka.

– Dziękuję, ale... to chyba jeszcze nie ten moment – powiedział otwarcie.

Marie pokiwała głową.

– Wobec tego zapakuję wam trochę ciasta do domu.

Chłopak w milczeniu obserwował, jak mama krząta się po kuchni, odwrócona do niego plecami. Oboje wiedzieli, dlaczego odmówił. Znaczna część domowników była do Richarda uprzedzona. Nie miało sensu narażanie go na związane z tym nieprzyjemności. Marie wierzyła, że któregoś dnia sytuacja się zmieni. Na razie jednak nie było o tym mowy. Z zaciętą miną przygotowywała paczuszkę ze słodkościami. Dopiero gdy wręczała ją synowi, na jej twarzy zagościł uśmiech. Niemal pogodny.

– Smacznego.

Josh wziął ciasto, odetchnąwszy głęboko.

– Przekażę Richardowi twoje zaproszenie – zapewnił, cmokając ją w policzek.

– Mam nadzieję – mama odwzajemniła jego serdeczny uścisk. – Z tego, co pamiętam, my jesteśmy umówieni na czwartek?

– Zgadza się. Chłopakom zależy, żebyś przyszła, tym bardziej, że to ostatnia okazja do spotkania przed wiosenną trasą THE ONENESS.

– Moja nieobecność nie musi oznaczać przerwy w waszej pracy.

– Jasne, że nie – mrugnął do niej figlarnie. – W końcu jesteśmy zawodowcami.

Marie roześmiała się głośno w odpowiedzi na żartobliwy ton.

– Jeszcze trochę i naprawdę nimi będziecie – oświadczyła z przekonaniem. – Im szybciej w to uwierzycie, tym szybciej to nastąpi. A teraz zmykaj, zanim Richard dostanie mandat za nieprzepisowe parkowanie. Jeśli dobrze widzę, zablokował cały chodnik.

Josh zostawił mamę w kuchni i wyszedł na werandę. Zanim zbiegł po schodkach, przymknął powieki, rozkoszując się ciepłym powiewem wiosennego wiatru. Cudownie! Wszystko budziło się do życia i nabierało soczystych barw. Jeśli było coś, czego mu brakowało, odkąd przeniósł się do stolicy to właśnie bliskości natury. Kolorowo kwitnących krzewów. Zapachu kwiatów. Słodkiego smaku koniczyny w ustach. Ciszy przerywanej tylko śpiewem ptaków. Przesiadania w cieniu drzew na miękkim trawiastym dywanie. Wytchnienia, którego zaznawał w otoczeniu przyrody. Otworzył oczy i rozejrzał się wokół. Kochał ten rodzinny ogród. Wiosnę. Życie kochał! Czyż nie było piękne?

– Już się zbierasz? – usłyszał nad sobą głos ojca.

Otrząsnął się z zadumy. Po jego lewej stronie u szczytu siedmiometrowej drabiny stał Patrick. Z kieszeni roboczych spodni wystawały mu narzędzia. Pracował nad uszczelnieniem dachu. Kiedy zaczęła się odwilż, na ścianie w sypialni Chrisa odnowiły się stare zacieki. Co roku powtarzała się ta sama historia. Dziś posłużyło to ojcu za wspólną wymówkę.

– Też żałuję, że nie udało nam się zamienić słowa – odparł z chłodną ironią. – Gdyby nie to, że przyjechał po mnie Richard, chętnie bym jeszcze posiedział. A nuż zaszczyciłbyś mnie swoim towarzystwem przy stole!

Patrick spiorunował go wzrokiem.

– Nie jesteś pępkiem świata – wycedził ze złością.

– Jak już wspomniałem: też mam ciekawsze zajęcia.

Josh wolnym krokiem ruszył w stronę furtki. Czuł na plecach świdrujące spojrzenie ojca. Wsiadł do samochodu i zatrzasnął drzwi, pewien, że dopiero wtedy Patrick odwrócił głowę. Żeby, broń Boże, nie zobaczyć, jak syn wita się z Richardem. Tak jakby musiało się to wiązać z przejawami zwierzęcego pożądania.

Gdybyż mogło się to wiązać choć z dyskretnym gestem czułości...!

– I jak tam? – zapytał, odpędzając od siebie te myśli.

Rich ściszył radio, uśmiechając się z zadowoleniem.

– Wygląda na to, że jeszcze tu wrócę. Znalazłem stół i krzesła w całkiem przyzwoitych cenach. Są też ławy. Póki co i tak muszę jednak poczekać do wypłaty.

– Cieszę się, że ta wyprawa nie okazała się dla ciebie stratą czasu.

– A co w domu?

– Po staremu – odparł Josh lakonicznie.

– Widzę, że mama znowu coś ci zapakowała – przyjaciel zerknął na zawiniątko, z którego wydostawał się aromatyczny zapach ciasta.

– To orzechowiec – Josh włożył paczuszkę do schowka i zapiął pasy.

– Pachnie wspaniale.

– Zapewniam cię, że smakuje jeszcze lepiej.

– Niemożliwe.

– A jednak!

– W takim razie nie mogę się doczekać, aż spróbuję! – Richard przekręcił kluczyk w stacyjce.

Josh przez chwilę milczał, przyglądając mu się z boku.

– Szczerze mówiąc mama chciała, żebyś wszedł i uraczył się na miejscu.

Rich oderwał wzrok od deski rozdzielczej i powoli przeniósł go na przyjaciela. Przez kilka długich sekund wpatrywał się w niego przenikliwie, jakby chciał upewnić się, że to, co mówi, jest prawdą.

– Co na to twój ojciec? – zapytał wreszcie.

– Nie wiem, co by powiedział, gdyby to słyszał, ale z łatwością mogę to sobie wyobrazić – wzruszył ramionami Josh, włączając klimatyzację. – Na mój widok natychmiast pobiegł po drabinę, nagle przypominając sobie o niecierpiącej zwłoki naprawie dachu – prychnął sarkastycznie. – Jestem przekonany, że gdybym dziś nie przyjechał, nawet nie przemknęłoby mu przez myśl, żeby się za to zabrać.

– Chcesz powiedzieć, że to twój ojciec wymachuje młotkiem tak wysoko nad ziemią? – upewnił się Richard, spoglądając w kierunku domu.

Josh również popatrzył w tamtą stronę, zaskoczony nutą zaniepokojenia w głosie przyjaciela. Z tej perspektywy postać Patricka wydawała się dziwnie mała na tle budynku, a jego odległość od ziemi rzeczywiście dość duża. Choć chłopak wielokrotnie widywał ojca latającego dach, po raz pierwszy w życiu przyszło mu do głowy, że podejmowanie się tego zajęcia w pojedynkę nie jest rozsądnym pomysłem.

– Tak, to on.

Richard ściągnął brwi.

– Nie wiedziałem, że zna się na budowlance.

– Gdyby się znał, nie musiałby każdego roku wykonywać tej samej roboty – mruknął Josh. – Za nic byś go jednak nie namówił na wynajęcie fachowców.

Rich spojrział na przyjaciela, powstrzymując się od komentarza. Ciche chrząknięcie było jedynym wyrazem jego dezaprobaty.

Josh wywrócił oczy do sufitu.

– To tylko jedno z jego dziwactw – stwierdził ze zniecierpliwieniem. – Droga wolna – dodał, zerkając w boczne lustro. – Możesz wyjeżdżać.

Richard włączył kierunkowskaz.

– Ufam, że ta drabina jest jakoś zabezpieczona – rzucił.

Chłopak drgnął, czując raptowne ukłucie niepokoju. Słowa przyjaciela uświadomiły mu, że nie zauważył, by cokolwiek stabilizowało drewniane rusztowanie. W pobliżu nie było też nikogo, kto by ojca asekurował. Szczyt lekkomyślności! Josh zmarszczył czoło. Tata powinien zorganizować sobie kogoś do pomocy, podejmując się pracy w tak ryzykownych warunkach. Zresztą pewnie by to zrobił, gdyby jego decyzja nie była taka nagła. Na dziś prawdopodobnie wszyscy od dawna mieli już plany. Każdy inny człowiek odłożyłby w tej sytuacji remont dachu. Ale nie ojciec. On nie rzucał słów na wiatr. Jeśli postanowił, że dokona naprawy tego popołudnia, to tak musiało się stać. Za wszelką cenę. Byle mama nie zarzuciła mu potem, że szukał tylko wymówki, by uniknąć pogawędki przy kawie z synem homoseksualistą...

Josh odwrócił się po raz ostatni, kiedy samochód stoczył się z krawężnika i powoli ruszył wzdłuż ulicy.

Zupełnie jakby wyczuł jego pełne gorczy spojrzenie, Patrick również obejrzał się za siebie.

To, co wydarzyło się potem, wydawało się Joshowi tak nierealne, że w pierwszej chwili nie dopuścił do siebie myśli, iż może dziać się naprawdę. Sylwetka ojca zachwiała się u szczytu drabiny. Patrick rozpaczliwie machnął ręką, usiłując złapać się rynny, ta jednak wysliznęła mu się, wciąż wilgotna po niedawnym deszczu. Tracąc kontrolę nad własnym ciałem, odchylił się do tyłu i runął w dół. Zaraz za nim leciała niebezpiecznie rozkołysana drabina. Uderzył plecami o ziemię, a ułamek sekundy później przytrzasnął go jej trzydziestokilogramowy ciężar.

Okrzyk przerażenia uwiązał Joshowi w gardle. Nie widział dobrze, na jakie podłoże upadł ojciec, ani w jakim stopniu poturbowało go uderzenie drabiny. Widział tylko, że się nie podnosi. Strach zupełnie go sparaliżował. Chciał poprosić Richarda, by zawrócił, ale nie umiał wydobyć z siebie głosu. Na szczęście nie musiał nic mówić. Przyjaciel bez zastanowienia wykonał manewr i zanim Josh zdążył się zorientować, zahamował gwałtownie pod bramą Watsonów.

Chłopak wysiadł z samochodu, otworzył furtkę i popędził w stronę ojca, nie oglądając się za siebie. Kiedy nad nim stanął, z ulgą stwierdził, że tata leży na trawie, a drabina przygnięta tylko jego rękę. Nie ruszał się, prawdopodobnie zbyt oszołomiony upadkiem, ale był przytomny. Miał dużo szczęścia. W odległości metra od niego znajdował się skalniak. Josh nie chciał nawet myśleć, co mogłoby się stać, gdyby uderzył plecami o ostre kamieniste krawędzie. Albo gdyby ciężka drewniana drabina upadła mu na głowę.

Schylił się i odrzucił ją na bok.

– Josh... – wykrztusił Patrick cicho. – Dzięki Bogu... Zawołaj mamę, dobrze? – wystękał, próbując się ku niemu odwrócić.

– Proszę nie podnosić głowy.

Patrick zrezygnował ze swojego zamiaru pod wpływem stanowczego tonu. Rozejrzał się, chcąc zlokalizować właściciela głosu.

Rich przyklęknął na jedno kolano i położył na ziemi apteczkę samochodową.

– Spokojnie – powiedział, przykładając dwa palce do tętnicy szyjnej Patricka. – Nazywam się Richard Cole. Jestem ratownikiem medycznym.

Ojciec Josha przymknął powieki, wytracony z równowagi nieoczekiwanym obrotem wypadków. Nie miał pojęcia, jak się zachować.

– Pamięta pan, dlaczego spadł? – pytał tymczasem Rich, śledząc wskazówkę odmierzającą sekundy na jego zegarku. – Pośliznął się pan? Zrobiło się panu słabo? Zakręciło się w głowie?

Patrick przez chwilę milczał zdeprymowany.

– Niepotrzebnie spojrzałem w dół – wydobył z siebie w końcu, z pewnym trudem dobierając słowa. Przed oczami zrobiło mu się nagle ciemno, szybko jednak odzyskał ostrość

widzenia.

– Rozumiem – Rich sięgnął po apteczkę, zadowolony z wyniku pomiaru tętna. – Jak się pan teraz czuje? Czy coś pana boli?

Patrick mimowolnie się skrzywił. No tak. Ból. To było to, co przeszkadzało mu logicznie myśleć. Silny. Wszechogarniający. Promieniujący w różnych kierunkach. Tylko gdzie było jego źródło?

– Panie Watson? Słyszysz mnie pan?

– Tak – odparł prawie szeptem. – Boli mnie... Nie wiem... Chyba wszystko.

Na twarzy Richarda malowała się powaga.

– Plecy? – zapytał, wpatrując się w Patricka z napięciem.

– Też.

Rich ostrożnie ściągnął mu buty.

– Może pan poruszyć palcami u nóg?

Patrick przeniósł na niego wstrząśnięte spojrzenie przytomniejąc natychmiast. Pytanie uświadomiło mu, że przyjaciel syna zakłada uszkodzenie kręgosłupa. Na samą myśl o takiej możliwości zrobiło mu się gorąco.

– Mogę – odparł, odetchnąwszy z ulgą. – I nie boli.

– To bardzo dobrze – stwierdził Rich z nieprzeniknioną miną. – A u rąk?

Patrick spróbował zacisnąć pięści. Lewą część ciała przeszył rozdzierający ból, który kompletnie go zamroczył. Przez kilkadziesiąt sekund nic do niego nie docierało.

– Jezu Chryste – usłyszał przerażony głos syna. Dudnienie w uszach z wolna ustępowało.

Otworzył oczy.

Josh wpatrywał się w jego lewą rękę. Na przedramieniu koszuli wykwitła plama krwi. Rich wyciągnął z apteczki nożyczki. Rozciął mankiet i rozerwał materiał ubrania aż do wysokości barku.

– Cieszę się, że pan do nas wrócił – uśmiechnął się, po raz kolejny sprawdzając Patrickowi puls. – Ręka jest złamana – oświadczył spokojnie. – Czy poza bólem w tej okolicy, dolega panu coś jeszcze?

– Chyba nie – odparł Patrick cicho.

Richard pokiwał głową, szperając w apteczce.

Josh przypatrywał się uważnie poczynaniom przyjaciela. Był trupioblady. Zerknął na rękę ojca i natychmiast się odwrócił. Wyglądał, jakby zrobiło mu się niedobrze.

Rana była otwarta. Ze środka wystawała kość, złamana mniej więcej w połowie. W pobliżu nadgarstka skóra była dodatkowo zniekształcona, co wskazywało na skomplikowany charakter urazu. Rich odsunął kamień, na którym spoczywało przedramię Patricka, spoglądając mimochodem na leżącą nieopodal drabinę, jakby oceniał, z jaką siłą zostało przytrzaśnięte. Zdjął ze złamanej ręki zegarek i delikatnie wytarł krew wokół rany.

Patrick oddychał płytko, starając się zapanować nad bólem. Konieczność całkowitego zdania się na drugiego człowieka nie była przyjemnym doświadczeniem. Świadomość, kim był ten człowiek, bynajmniej nie czyniła sytuacji bardziej komfortową. Wbrew sobie czuł jednak swojego rodzaju ulgę. Pewne zachowanie Richarda koiło jego skołataną nerwy. Bez protestu pozwalał dokonywać wokół siebie kolejnych zabiegów. Dopiero gdy poczuł, że przyjaciel syna ściąga mu obrączkę, odruchowo cofnął dłoń.

– Co pan robi?

– Muszę to zdjąć – wyjaśnił Rich, patrząc mu prosto w oczy. – Może pojawić się obrzęk. Jeśli nie pozbędziemy się biżuterii teraz, potem będą potrzebne specjalistyczne narzędzia, żeby ją usunąć. Nie mam ich przy sobie, a zanim przybędzie pogotowie, może być za późno.

Patrick nie wyglądał na przekonanego argumentacją Richarda. Widząc jego błędne spojrzenie, Josh miał wątpliwości, czy jej sens w ogóle do niego dociera.

– Zaufaj mu – zwrócił się ojca. – Chyba, że wolisz stracić palec.

Patrick przestał stawiać opór. Z jego gardła wydobył się głośny jęk, którego nie potrafił dłużej hamować. Potworny ból przesłaniał wszystko inne. Czuł, że znowu traci przytomność.

Rich sprawdził jego czynności życiowe.

– Co się dzieje? – zapytał Josh z paniką.

Ojciec leżał bez ruchu, z twarzą białą jak papier.

– Nie wygląda na to, by doszło do poważnych urazów wewnętrznych – odparł Richard, okładając ranę gazą. – Przyczyną omdleń jest prawdopodobnie silny ból. Możemy go nieco złagodzić, robiąc opatrunek chłodzący. Jesteś w stanie zorganizować trochę lodu?

Josh nie odpowiedział. Stał jak skamieniały, nie mogąc oderwać wzroku od Patricka.

– Jo...?

Chłopak odetchnął.

– Nie wiem – wykrztusił, nie pamiętając dokładnie, o co prosił przyjaciela. – Będę musiał zapytać mamy.

– Więc zapytaj – odrzekł Rich, wyraźnie wymawiając każde słowo. – Powiedz, że sytuacja jest pod kontrolą. Potrzebuję tylko więcej gazy i lodu do zrobienia opatrunku. Przyda się też coś do podłożenia pod nogi, by utrzymać je w uniesionej pozycji. Na przykład koc. I kawałek materiału do unieruchomienia złamanej ręki. Idealna byłaby trójkątna chusta.

Chłopak skinął głową, nie ruszając się z miejsca.

– Josh! – głos Richarda zabrzmiał mocno. – Panuję nad tym – zapewnił, uśmiechając się uspokajająco. – Idź po mamę i przynieś to, czego brakuje. Ja tymczasem zadzwonię po karetkę.

Josh otrząsnął się wreszcie z szoku.

– Jasne.

Rich patrzył za nim przez chwilę, wyciągając z kieszeni telefon. Raz jeszcze sprawdził oddech i puls Patricka, po czym wykręcił numer najbliższego szpitala.

Kiedy trzy minuty później przyjaciel i jego mama pojawili się na trawniku przed domem, służby ratownicze były już powiadomione. Marie przyjrzała się mężowi, podając Richardowi niezbędne rzeczy.

– Mogę w czymś pomóc? – zapytała z determinacją.

Patrick otworzył oczy.

– Máire – wyszeptał z ulgą. – Jesteś.

– Jestem – uśmiechnęła się blado, kładąc dłoń na jego czole. – Niczym się nie przejmuj. Znalazłeś się w dobrych rękach.

Rich w skupieniu zabezpieczał ranę. Josh obserwował jego automatyczne ruchy, czując, jak ogarnia go spokój. Wszystko będzie dobrze.

Co za szczęście, że Richard był na miejscu! Kiedy znaleziono by ojca, gdyby nie zauważyli wypadku? Kto wiedziałby, jak mu ulżyć, zanim przybyłoby pogotowie? Kto w ogóle byłby gotów wziąć na siebie odpowiedzialność za udzielenie pierwszej pomocy? Na pewno mama. Ona jednak również wyglądała na zadowoloną, że może zdać się na kogoś doświadczonego. Skwapliwie wykonywała proste polecenia. Rzeczowy instruktaż Richarda wykluczał ryzyko popełnienia błędu. Dobrze, że oboje, skoncentrowani na opatrywaniu Patricka, przestali zwracać na Josha uwagę.

Chłopak czuł się absolutnie niezdolny do działania. Ta niemoc zaskakiwała go i przerażała. Po raz pierwszy w życiu znalazł się w tak trudnej sytuacji. Czy gdyby w pobliżu nie było poza nim nikogo, umiałby się zmobilizować, by podjąć odpowiednie kroki? Czy może

zawiódłby tak jak teraz?

Kiedy podjechała karetka, Richard pogрузił się w rozmowie z ekipą ratowniczą. Josh przyglądał mu się z daleka. Przyjaciel bardzo szybko zyskał przychylność przybyłych, roztaczając wokół siebie atmosferę profesjonalizmu. Przekazał wszystkie niezbędne informacje i wymienił numer telefonu z obecnym w zespole lekarzem. Nigdy nie wydawał się Joshowi bardziej męski niż

w tej chwili. Mając kogoś takiego u boku, można się było czuć naprawdę bezpiecznie. Chłopak nie mógł się doczekać, kiedy wreszcie zostaną sami. Potrzebował silnego oparcia, by wrócić do siebie. Oparcia człowieka zachowującego zimną krew w sytuacji, która jego absolutnie przerosła. Który rozwieje potworne poczucie winy i nie pozwoli mu źle o sobie myśleć. Który zrozumie jego słabość, umocni go i nigdy więcej do tego nie wróci. Który go kocha.

W końcu Richard pożegnał się z ratownikami i podszedł do Josha.

– Trzymasz się? – zapytał, przystając w pewnej odległości.

– Tak – odparł z wymuszonym uśmiechem. – Choć chciałbym już być w domu.

Przyjaciel pokiwał ze zrozumieniem głową, wkładając rękę do kieszeni w poszukiwaniu kluczyków.

– Obrączka! – przypomniał sobie, natrafiając na mały okrągły kształt. – Zupełnie zapomniałem! Może... – zawahał się. – Oddam ją twojej mamie, a ty wsiadaj już do samochodu. Dobrze?

Josh bez słowa sięgnął po kluczyki i ruszył w stronę zaparkowanego przed bramą renault. Richard odprowadził go wzrokiem, po czym rozejrzał się wokół.

Marie była w drodze do garażu.

– Proszę pani! – zawołał, zanim zdążyła wejść do środka.

– Tak?

Rich podszedł bliżej i podał jej obrączkę. Marie ujęła ją z namysłem i mocno zacisnęła w dłoni.

– Dziękuję – odezwała się cicho. – Za wszystko – dodała, wyraźnie wzruszona.

– Nie ma o czym mówić – uśmiechnął się zmieszany łzami, które załśniły jej w oczach. – Zrobiłem tylko to, co do mnie należało.

Mama Josha nie odrywała od niego spojrzenia.

– Nie wiem, jak byśmy sobie poradzili, gdyby nie twoja pomoc – szepnęła. – Nie wyobrażasz sobie nawet, ile to dla mnie znaczy.

Richard zmarszczył czoło.

– Mówi pani o tym tak, jakbym mógł zachować się inaczej – stwierdził ze zdumieniem.

Marie milczała znacząco.

– Ratownik medyczny zawsze jest na służbie – oświadczył z powagą. – Na moim miejscu każdy zachowałby się tak samo.

Marie przez chwilę nie mogła wydobyć z siebie słowa.

– Porządny z ciebie facet – powiedziała wreszcie.

Richard w zakłopotaniu przeczesał włosy dłonią, nie wiedząc, jak zareagować. Marie wzięła głęboki oddech i opanowała wzruszenie.

– Zajmiesz się Joshem, prawda? – zapytała pewniejszym głosem.

Rich zajął mamie przyjaciela w oczy. Wyczytał w nich troskę, którą sam odczuwał. Było tam także coś, co sprawiło mu większą przyjemność niż najbardziej wyszukany komplement. Zaufanie. Marie powierzała mu syna. Czyniła to w sposób tak naturalny, jakby w jego relacjach z Joshem nie było nic nienormalnego. Dlatego że rzeczywiście nic takiego w nich nie dostrzegła. Rich wiedział to na pewno.

– Oczywiście – odchrząknął. – Pójdę już do niego – dodał, zerkając w stronę samochodu.
– A jeśli chodzi o pani męża: będę w stałym kontakcie z lekarzem prowadzącym. Zresztą sądzę, że będzie pani informowana na bieżąco.

– Tak czy inaczej dziękuję. Będę pamiętać, że trzymasz rękę na pulsie. W razie jakichś wątpliwości pozwolę sobie do ciebie zadzwonić.

– Śmiało – uśmiechnął się.

Marie wsiadła do opla i wyjechała z garażu. Mijając przy bramie Josha, uniosła w górę dłoń.

Syn pomachał jej w odpowiedzi i zamknął okno. Na zewnątrz zrobiło się chłodniej, a niebo przesłoniły ciężkie chmury. Nie było wątpliwości, że lada moment się rozpada. Chłopakowi przemknęło przez myśl, że to dobrze. Deszcz rozgoni gapiów, którzy zebrali się przed domem Watsonów, kiedy na ich podwórku pojawiła się karetka pogotowia. Wszyscy żądni byli sensacji. Co drugi miał w ręku aparat fotograficzny albo telefon. Nie trudno było się domyślić, o czym jutro będą donosić media. W tłumie mignęła Joshowi znajoma twarz dziennikarza podrzędnej gazety. Skąd się tu wziął? Czy to możliwe, by paparazzi tak szybko się organizowali, czy ten zapobiegliwie kręcił się tu już wcześniej, licząc, że uda mu się zrobić jakieś kompromitujące zdjęcie? Co jest z tymi ludźmi? Nie mają własnego życia?

Richard usiadł za kierownicą, ściągając brwi na widok zaciętej miny przyjaciela.

– Wszystko w porządku?

Josh zacisnął zęby.

Nic nie było w porządku.

Ojciec spadł z dachu. Jego ręka złamana była na pół, jak zapalka. Nieprzytomny z bólu jechał właśnie do szpitala.

Nie doszłoby do tego, gdyby nie niespodziewana wizyta Josha. Gdyby ojciec nie wchodził dziś na tę przeklętą drabinę.

Nic by się nie stało, gdyby nie obejrzał się za siebie. Odwrócił się za synem. Wzburzony jego zuchwałymi słowami. Zdegustowany towarzystwem jego przyjaciela.

Przyjaciela, który bez wahania udzielił mu pomocy.

Byłoby znacznie gorzej, gdyby Josh przyjechał sam. Przekonał się dziś, że silny stres działa na niego paraliżująco. Okazał się słaby. Bezużyteczny.

Kojące ramiona Richarda były na wyciągnięcie ręki. Nie było jednak mowy o tym, by się w nich ukryć.

Od objęć przyjaciela Josha dzieliła godzina drogi samochodem i tłum gapiów, gotowych w każdej chwili zrobić skandalizujące zdjęcie na okładkę poczytnego brukowca.

Chłopak wsparł łokieć o drzwi samochodu i zasłonił twarz dłonią.

– Zabierz mnie stąd.

Richardowi nie trzeba było tego dwa razy powtarzać. Z piskiem opon zjechał z krawężnika i popędził w dół ulicy. Za nimi błysnął flesz aparatu fotograficznego.

Trzeba będzie zmienić samochód.

Ciężkie krople deszczu uderzyły w przednią szybę.

Nareszcie. Szkoda, że tak późno.

Josh zamknął oczy i wsparł czoło o ścianę kabiny prysznicowej. Stał pod strumieniem gorącej wody niemal od godziny, chcąc zmyć z siebie nieprzyjemne wrażenia minionego popołudnia.

Wreszcie postanowił zakręcić kurek. Ledwie to zrobił, dobiegł go głos Richarda. Odkąd

wrócili, przyjaciel nie przestawał rozmawiać przez telefon. Z kolegą z pracy, którego prosił o zastępstwo na dzisiejszym dyżurze. Z mamą Josha zaniepokojoną przedłużającą się operacją męża. Ze znajomym ortopedą i anestezjologiem. Raz jeszcze z Marie. Z lekarzem prowadzącym przypadek ojca. Josh sięgnął po ręcznik, zastanawiając się, kto jeszcze znalazł się na tej liście, podczas kiedy on brał prysznic. Jeśli Rich do tej pory wisiał na słuchawce pewnie kilka dodatkowych osób.

Odetchnął głęboko i skierował się do sypialni. Narzucił na siebie spodnie i sportową bluzę, wyętzając słuch. Z kimkolwiek rozmawiał Richard, wszystko wskazywało na to, że właśnie skończył. Z kuchni dochodził tylko cichy brzęk naczyń i szum gotującej się wody.

– Kolacja? – zapytał Rich, gdy tylko przyjaciel pojawił się w drzwiach.

– Dzięki, ale nie jestem głodny.

Richard wyjął z lodówki masło, wędlinę i słoiczek musztardy.

– Powinieneś coś zjeść – uznał, przenosząc wzrok na Josha. – Tym bardziej, że już po strachu. Mam dla ciebie same dobre wieści – uśmiechnął się szeroko. – Kręgosłup twojego ojca nie został uszkodzony. Nie doszło też do innych urazów wewnętrznych. Serce ma jak dzwon, więc zabieg chirurgiczny został przeprowadzony pod narkozą. W tej chwili pacjent smacznie śpi, odzyskując siły – Rich z zadowoleniem uniósł brwi. – Złamanie okazało się wieloodłamowe i dotyczyło obu kości przedramienia, dlatego operacja trwała długo. Szczęśliwie przebiegła jednak bez większych komplikacji – mówił dalej, smarując chleb. – Ręka poskręcana jest solidnie śrubami, które będą stanowiły jej umocnienie przez wiele miesięcy, ale wszystko powinno się zrosnąć znacznie wcześniej. Rehabilitację będzie można rozpocząć już za kilka tygodni. Póki co zatrzymano twojego ojca na obserwacji. Jeśli w ciągu najbliższych trzech dni nic się nie zmieni, wypiszą go do domu. Tym bardziej, że twoja mama zadeklarowała, iż weźmie na siebie zmianę opatrunków i zastrzyki przeciwzakrzepowe. Krótko mówiąc wszystko jest na dobrej drodze.

Josh usiadł, nieznacznie kiwając głową.

– Bardzo mnie to cieszy.

– Ale bynajmniej nie wpływa na poziom twojego apetytu – dopowiedział Rich domyślnie, przerywając krojenie wędliny.

Josh spróbował się uśmiechnąć. Przyjaciel westchnął i podszedł bliżej, by zacisnąć mu dłoń na ramieniu.

– Może chociaż zaparzę ci herbaty?

Chłopak przez chwilę milczał, zapatrzonego w stół.

– Chętnie się napiję – odparł w końcu.

– Z melisy?

– Poproszę.

Richard wyciągnął z szafki duży kubek i wsypał do niego dwie łyżeczki ziołowego suszu. Zalał wrzątkiem i przykrył małym talerzykiem. Josh obserwował go w zamyśleniu.

– Często masz do czynienia z takimi przypadkami? – zapytał z wahaniem.

– Nie – Rich stał z blatu okruszki, stojąc do niego plecami.

Josh nie odrywał od niego oczu.

– Mówiłeś, że codziennie dostajecie jakieś wezwanie.

– Bo to prawda – przyznał Richard, ze spokojem sięgając po musztardę. – Wypadki zdarzają się bez przerwy – wyjaśnił, czując na sobie intensywne spojrzenie przyjaciela. – Nie każdy jednak kończy się tak skomplikowanym złamaniem.

– Niejeden kończy się zapewne znacznie gorzej.

– Częściej okazuje się, że nasza interwencja w ogóle nie była potrzebna – uśmiechnął się Rich wymijająco.

Josh przyglądał mu się niemal onieśmielony.

– Jadąc na miejsce zdarzenia nigdy nie wiesz, co akurat zastaniesz – zauważył.

Richard wziął głęboki oddech.

– Dyspozytor uprzedza nas, czego możemy się spodziewać – odparł, układając kanapki na talerzu. – Choć rzeczywiście często te wskazówki są nieprecyzyjne, biorąc pod uwagę, że osoba zgłaszająca wypadek na ogół jest w szoku i trudno z niej wyciągnąć dokładne informacje na temat stanu poszkodowanych.

Josh przymknął powieki. Tego akurat nikt nie musiał mu tłumaczyć.

– Jak ty to wytrzymujesz? – zapytał z mieszaniną podziwu i niedowierzania.

– Lubię swoją pracę.

– Wiem – skinął głową Josh, patrząc, jak przyjaciel zabiera się do jedzenia. – Do dziś myślałem też, że wiem, na czym ona polega – dodał ciszej. – Okazało się jednak, że wyobraźnia mnie zawiodła. Tak naprawdę nie miałem żadnego pojęcia o tym, czym się na co dzień zajmujesz.

Richard bez słowa upił łyk herbaty.

– Można powiedzieć, że jesteś prawdziwym bohaterem.

– Daj spokój.

– Mówię poważnie – ciągnął Josh, nie zważając na jego zażenowanie. – Nie każdy by się do tego nadawał. Ja na pewno nie. Zresztą widziałeś. Gdyby nie ty... nie twój profesjonalizm... prawdopodobnie wpadłbym w panikę.

– Zawsze jest trudniej, gdy poszkodowanym jest ktoś bliski – uznał Richard.

Josh wbił wzrok w stół. To były słowa, na które czekał. Rozgrzeszenie, którego potrzebował.

Z pewnością zareagowałby inaczej, gdyby wypadek nie dotyczył ojca. Każdy na jego miejscu byłby zagubiony. Rich też. Świadomość, że ranny został ktoś z rodziny, wytrąca z równowagi. Po prostu.

Dlaczego więc zamiast ulgi, czuł to potworne dławienie w gardle? Jego słabość znalazła uzasadnienie. Przyjaciel nie oceniał go źle. Sprawa była oczywista. Sparaliżował go strach o kogoś, kto był mu bliski.

No właśnie. To było takie wstrząsające.

Josh nie pamiętał, kiedy po raz ostatni pomyślał w ten sposób o ojcu. A przecież nie dało się zaprzeczyć, że kiedyś odgrywał bardzo ważną rolę w jego życiu!

Gdy był młodszy zabiegał o jego względy. Błysk uznania w oczach ojca znaczył więcej niż pochwała matki. Jego pełen aprobaty uśmiech był cenniejszy niż wylewne gesty i ciepłe słowa innych. Tak dobrze się rozumieli w kwestii muzyki! To od niego Josh dostał pierwszą gitarę i nauczył się podstawowych chwytów. Jego zdanie liczyło się najbardziej w ocenie pionierskich kompozycji syna. Popołudnia spędzane wspólnie w garażu; dyskusje światopoglądowe, w których Josh traktowany był jak równorzędny rozmówca; pytania ojca, pozwalające chłopakowi czuć się kompetentnym, wyróżnionym i dumnym z siebie należały do najpiękniejszych wspomnień dzieciństwa. Im Josh był starszy, tym większego znaczenia nabierały te chwile. W trudnym okresie dorastania każdy, najmniejszy nawet przejaw akceptacji ze strony ojca dawał złudzenie i nadzieję, że dzień, w którym dowie się prawdy o orientacji seksualnej syna, nie podzieli ich na zawsze.

Stało się inaczej. Wiadomość, że Josh jest gejem, rozczarowała go bardziej niż można się było spodziewać. Fakt, że chłopak nie zamierzał tłumić swoich skłonności i osobiste szczęście postawił ponad wyższe wartości jeszcze pogłębił powstałą między nimi przepaść. Ojciec nie wahał się, by go odtrącić, zupełnie jakby jego homoseksualizm przekreślał wszystko to, co do

tamtej pory w nim cenił. Josh oszukiwał się, że nie robi to na nim wrażenia. Pustkę wypełniła miłość ludzi, którzy przyjmowali go takim, jakim jest, nie stawiając żadnych warunków. Postawa ojca sprawiła mu ogromny zawód. Przekonał jednak sam siebie, że można z tym żyć. I każdego dnia bardziej zapominał, jak bliscy sobie kiedyś byli. Uwierzył w to, że nie potrzebuje jego błogosławieństwa, nie dba o jego zdanie, nie zależy mu na jego akceptacji. Że jego osoba nic dla niego nie znaczy. Dopiero dzisiejsza groza uświadomiła mu, jak bardzo się mylił. Zrozumiał coś, o czym Richard prawdopodobnie zawsze był przekonany.

Ojciec wciąż był dla niego ważny.

I dałby wiele, by znów poczuć się dla niego kimś wyjątkowym.

Wiele. Ale nie wszystko.

Problem polegał na tym, że aby odzyskać dawne uczucia ojca, Josh musiałby stać się kimś innym. Zrezygnować z tego, co nadawało sens jego życiu. Co dawało siłę do zmagania z codziennością. Pomagało stawiać czoła przeciwnościom. Musiałby odrzącić najdroższego przyjaciela. Unieszczęśliwić jego i siebie.

Nie mógł tego zrobić. Nie chciał.

– Jo...?

Chłopak podniósł zamglone spojrzenie. Richard postawił przed nim parujący kubek z herbatą. Kuchnię wypełniał zapach melisy z miodem. Josh zamknął oczy, czując dotyk przyjaciela na zeszywniałym karku. Był tak spięty, że bolały go wszystkie mięśnie. Chwila odprężającego masażu pozwoliła mu się rozluźnić. Odetchnął głęboko i z wdzięcznością uścisnął dłoń Richarda.

– Kocham cię – wyszeptał.

Rich przyciągnął go do siebie i przytulił mocno. Josha ogarnęła fala ciepła.

– Ja ciebie też – usłyszał, zanim jego ciałem wstrząsnął wreszcie szloch. – Ja ciebie też,

Jo.

Ojcu nic poważnego się nie stało.

Richard był blisko.

Było dobrze. Może nie do końca tak, jak powinno. Ale lepiej być nie mogło.

Josh wiedział, że nie trzeba mieć wszystkiego, by być szczęśliwym. Wystarczy umieć się cieszyć tym, co jest.

I cieszył się. Każdego dnia. Od lat.

Rozdział czterdziesty szósty

W radiu nie nadawano nic ciekawego. Marie wyłączyła je zniecierpliwionym ruchem i w samochodzie zapanowała cisza.

Od rana nie przestawało padać. Ściana deszczu znacznie ograniczyła widoczność na drodze. Marie prowadziła absolutnie skoncentrowana. Nie lubiła siadać za kierownicę w taką pogodę. W innych okolicznościach zjechałaby na pobocze, by przeczekać ulewę, dziś jednak zależało jej na czasie. Wiedziała, że Patrick nie czuje się dobrze i chciałby jak najszybciej znaleźć się w domu. Odkąd wyjechali spod szpitala nie powiedział ani słowa, ale ilekroć samochód podskakiwał na wybojach przymykał powieki i zaciskał mocno zęby. Nietrudno było się domyślić, że ból bardzo mu dokucza.

Marie zatrzymała się na światłach i spojrzała na niego z boku. Był nienaturalnie blady, miał podkrążone oczy, a jego twarz pokrywał kilkudniowy zarost.

– Nie wyglądasz najlepiej – uznała.

– Wyobrażam sobie – odparł słabo. – Od trzech nocy nie zmrużyłem oka. Jestem wykończony.

– Jeśli chcesz się położyć, może podrzucę cię do domu i sama załatwię zakupy w aptece?

Mąż przez chwilę milczał, zapatrzony w krajobraz za oknem.

– Będę wdzięczny – powiedział wreszcie.

Światła się zmieniły i samochód ruszył z miejsca. Przez kilka minut kluczył bocznymi uliczkami, aż wreszcie zatrzymał się pod bramą Watsonów. Patrick odetchnął z ulgą, stwierdzając, że w zasięgu wzroku nie ma żadnego dziennikarza. Udało się zatem wyprowadzić ich w pole.

– Kto jest w domu? – zapytał.

– Nie ma nikogo – Marie zerknęła na zegarek. – Anna przywiezie Lily za jakieś dwie godziny. Reszta zacznie schodzić się ze szkół koło trzeciej.

Patrick pokiwał głową zadowolony, że nie spotka nikogo w drodze do sypialni. Nie czuł się na siłach, by podejmować teraz z kimkolwiek rozmowę.

– Odprowadzę cię.

– Poradzę sobie. Daj tylko klucze.

Żona otworzyła usta, jakby chciała zaprotestować, jednak coś w spojrzeniu Patricka kazało jej zamknąć je z powrotem. Wyciągnęła klucze z torebki i podała mu parasol.

– Będę najpóźniej za godzinę – oznajmiła, obserwując, jak wysiada.

– Wiesz, gdzie mnie szukać.

Patrick zatrzasnął drzwi łokciem i przemierzył w pośpiechu podwórko. Znalazłszy się na werandzie odłożył parasol, ciesząc się, że nie musi go składać. Przy użyciu jednej ręki nie byłoby to, co prawda, niemożliwe, z pewnością jednak znacznie utrudnione. Rozłożony szybciej wyschnie. Pozostawienie go w tym stanie było nie tyle uzasadnione, co wręcz wskazane.

Zerwał się zimny wiatr. Patrick wzdrygnął się, czując, jak po jego ciele przebiega nieprzyjemny dreszcz. Wyciągnął z kieszeni klucze i odszukał właściwy. Musiał podważyć lekko klamkę, żeby zamek zaskoczył. Pomógł sobie kolanem, w duchu zastanawiając się, dlaczego do tej pory tego nie naprawił. Problem z tymi drzwiami zaczął się jeszcze zimą. Było tyle czasu, żeby to zrobić! Z rozdrażnieniem pomyślał, że trzeba będzie poprosić któregoś z synów, żeby się tym zajął.

Sam na pewno zrobiłby to lepiej.
Gdyby tylko miał sprawne obie ręce.

Z drugiej strony wtedy pewnie jeszcze długo nie przyszłoby mu do głowy, by się za to zabrać.

Wszedł do przedpokoju i odetchnął głęboko.

Nareszcie w domu. Niepowtarzalna atmosfera. Znajome kąty. Miękkie dywany. Ciepłe kolory. Trzask ognia na kominku. Zapach kwiatów. Perspektywa porządnego obiadu.

Cisza. Spokój.

Żadnych jarzeniówek. Sterylnej bieli. Skrzypiącego łóżka. Pojękiwań pacjentów. Stukotu chodaków. Niosących się echem nawoływań pielęgniarek. Ostrej woni środków dezynfekujących. Jedzenia bez smaku.

Błogie wytchnienie.

Patrick zdjął obuwie i zamarł w bezruchu. Przez kilka sekund jak zahipnotyzowany wpatrywał się w zestaw swoich butów.

Trzy pary. Wszystkie wiązane.

Tego nie dało się przeskoczyć. Przed każdym wyjściem będzie musiał prosić kogoś o pomoc. Przynajmniej na początku.

Chyba, że kupi sobie coś innego.

Tak. Trzeba będzie zrobić to jak najszybciej.

Przydadzą się też wygodniejsze koszule i spodnie.

Zakupy były nieuniknione. Patrick skrzywił się na samą myśl.

Nie dziś. Najpierw musi wrócić do sił.

Środki przeciwbólowe, które zażył rano w szpitalu przestawały działać. Ręka była opuchnięta i pokryta siniakami – wrażliwa na najłżejszy dotyk. Rana pooperacyjna wciąż była świeża. Rwący ból wzmagał się z każdą minutą. Patrick wszedł do sypialni, starając się odpędzić uczucie słabości i rozejrzał się w poszukiwaniu czegoś do picia. Pod stołem stała zgrzewka wody mineralnej. Z pewnym trudem wydobył butelkę, wsadził między kolana i odkręcił korek. Kilka chłodnych łyków przyniosło mu ulgę.

Teraz mógł zastanowić się, co dalej.

Było jasne, że dopóki Marie nie przywiezie z apteki czegoś na złagodzenie dolegliwości bólowych, nie uda mu się zasnąć. Wpatrywanie się w sufit do jej powrotu nie miało sensu. Zamiast tego można było spróbować trochę się ogarnąć. Zmyć z siebie resztki szpitalnego zapachu. Zapomnieć, gdzie spędziło się ostatnie dni.

Wszedł do łazienki i spojrzął w lustro, krzywiąc się z dezaprobatą. Dawno nie był tak zarośnięty. Golił się regularnie, odkąd tylko pamiętał. Zaniechanie tej czynności przez kilka dni z rzędu zdarzało mu się niezwykle rzadko. Bez zastanowienia sięgnął po maszynkę. Z zadowoleniem stwierdził, że jest w stanie poradzić sobie bez niczyjej pomocy, choć unieruchomienie ręki sprawiało, że trwało to nieco dłużej niż zwykle.

Kiedy skończył, nie mógł oprzeć się wrażeniu, że zeszczupłał na twarzy. Przekrwione oczy i blada cera dodatkowo podkreślały mizerny wygląd. Patrick uznał, że nie zaszkodziłoby umyć włosów, po namyśle doszedł jednak do wniosku, że z tym będzie większy kłopot. Nie sposób trzymać prysznic i wypłukiwać szamponu jedną ręką. Zresztą nie miał siły schylać się teraz nad wanną. Mógł, co prawda, umyć głowę biorąc kąpiel pod natryskiem, istniało jednak ryzyko, że zamoczy przy tym świeżo założony opatrunek. Konieczna byłaby zmiana, co wiązałoby się znowu z bólem. Wystarczyło mu podobnych wrażeń jak na jeden dzień. Postanowił, że zaczeka z myciem włosów na Marie. A może w ogóle na razie sobie odpuści. Ostatecznie nigdzie się dziś nie wybierał.

Wrócił do sypialni i położył się na łóżku. Przyjemnie było oprzeć głowę na poduszce obleczonej w satynową pościel. Rozkoszując się jej miękkością, Patrick próbował wyobrazić sobie, jak będą wyglądały najbliższe tygodnie.

Lekarze zapewniali, że ból z każdym dniem będzie łagodniał. Dopóki nie ustąpi, miał zażywać leki i nie forsować ręki. Potem przyjdzie czas na rehabilitację. Za dwa miesiące zapowiadała się kolejna operacja w celu wyciągnięcia blachy stabilizującej połamane kości. Śruby miały pozostać na miejscu znacznie dłużej, jednak ich obecność nie miała ograniczać sprawności ruchowej. Oby. Ostatecznie ileż można być uzależnionym od otoczenia?

Patrick westchnął, przypominając sobie wydarzenia minionego poranka. Marie przyjechała zaraz po obchodzie. Zostawiła ubrania na łóżku i poszła porozmawiać z lekarzem prowadzącym. Kiedy wróciła z wypisem męża, nie był nawet w połowie ubrany. Nigdy by nie przypuszczał, że założenie skarpetek może tyle trwać. Miał problem z wciągnięciem sztywnych po praniu spodni i zupełnie nie mógł poradzić sobie z ich zapięciem. Nie umiał zawiązać butów, a zanim uporał się z guzikami koszuli, Marie zjawiała się z powrotem. Był zdeprimowany swoją niezaradnością. Żona zdawała się tego nie zauważać. Pomogła mu się ubrać, rozprawiając wesoło na temat szkolnych przygód Chrisa. Potem spakowali rzeczy i opuścili szpital tylnym wyjściem. W mediach podano, że Patrick zostanie wypisany za dwa dni. Kilku dziennikarzy, mimo wszystko, przesiadywało na parkingu, ale żaden nie zwrócił uwagi na samochód, którym jechali Watsonowie. Marie specjalnie na tę okazję pożyczyła auto od Anny.

Po drodze Patrick zdał sobie sprawę z jeszcze jednej rzeczy. Przez najbliższe dwa miesiące nie będzie mógł prowadzić. Za każdym razem, mając coś do załatwienia, będzie musiał szukać kierowcy albo wzywać taksówkę.

Im dłużej leżał na łóżku, tym bardziej czuł się głodny. Zmarszczył czoło, zastanawiając się, czym mógłby się zadowolić. Pora nie była jeszcze obiadowa. Owoce mogły tylko zaostrzyć apetyt. Na słodczyce nie miał ochoty. Idealnym rozwiązaniem byłaby kanapka, ale zrobienie jej stanowiło

w obecnej sytuacji prawdziwe wyzwanie. Trudno ukroić chleb jedną ręką. Posmarować kromkę twardym masłem. Przygotować plasterki sera, wędliny i pomidora. Obrąć ogórek.

Cholera jasna! Nie było ani jednej czynności, która nie sprawiałaby mu teraz kłopotu!

A najgorsze ze wszystkiego było to, że po raz pierwszy w życiu nie mógł uciec od problemów w pracę. Oderwać się. Zanurzyć w świecie muzyki. Tworzyć. Unieruchomiona ręka nie ograniczała możliwości grania na gitarze. Całkowicie ją wykluczała. Jezu!

Patrick spróbował poruszyć kciukiem. Silny ból przeszył przedramię, promieniując od nadgarstka w stronę łokcia. Przygryzł usta, czekając, aż minie. Tak nie będzie cały czas. Za parę dni szwy zostaną zdjęte, rana się zagoi, obrzęk zniknie. Nie będzie już tak boleć. Za kilka tygodni będzie można rozpocząć rehabilitację. Wspomagać się złamaną ręką przy prostych czynnościach. Zapowiadana operacja ma być tylko formalnością. Z końcem czerwca ręka powinna być już w miarę sprawna. Jeśli nie zaniecha się dalszych ćwiczeń, niedługo potem znów możliwe będzie wykonywanie skomplikowanych gitarowych solówek.

Przy założeniu, że wszystko będzie się dobrze zrastać. W praktyce każdy etap leczenia może trwać znacznie dłużej.

Tak czy inaczej wiosenną trasę koncertową trzeba będzie odwołać, a promocję najnowszej płyty odłożyć przynajmniej do jesieni. Istotnym elementem większości utworów było popisowe gitarowe solo. Niektóre kompozycje nie miały nawet wiodącego wokalu – stanowiły wyłącznie instrumentalną ścieżkę dźwiękową. Nie sposób promować takiego repertuaru, mając unieruchomioną rękę. Była to jedna z tych rzeczy, na którą absolutnie nic nie można było poradzić. Pozostawało uzbroić się w cierpliwość i przetrwać jakoś najbliższe miesiące.

A przekłęty dach nadal przeciekał! Niech by go jasny szlag trafił!

Za oknem rozległ się warkot samochodu. Patrick przymknął z ulgą powieki. Wyglądało na to, że Marie uporała się z zakupami szybciej niż zakładała. Dzięki Bogu. Poprosi ją, by przygotowała coś do jedzenia, zażyje tabletki i spróbuje zasnąć. Może uda mu się odzyskać trochę sił, zanim wrócą dzieci.

Wtem rozległ się dźwięk dzwonka.

Patrick ściągnął ze zdumieniem brwi. Czyżby Marie nie mogła wejść? Zabrał jej klucze, nie przypominał sobie jednak, by zamykał drzwi na zamek.

Wstał i podszedł do okna, tknięty dziwnym przecuciem. Na widok samochodu na podjeździe zrobiło mu się gorąco.

To nie była Marie.

Nie wrócił też William ani Matthew. Oni zresztą zaparkowaliby w garażu. I z pewnością nie dzwoniłoby do drzwi.

Był na świecie tylko jeden człowiek, który pozwalał sobie, co prawda, przejeżdżać przez bramę, nigdy jednak nie wchodził dalej, dopóki któryś z domowników go nie wpuścił. Nie dlatego, że nie mógł sobie otworzyć. Dlatego że, odkąd się wyprowadził, uważał, że nie ma prawa tego robić. Tym bardziej że sam nie udostępnił rodzinie kompletu kluczy do swojego mieszkania.

Josh.

Patrick przyłożył dłoń do oczu, analizując sytuację. W domu nie było nikogo poza nim. Jeśli uda, że spał i nie zejdzie na dół, Josh prawdopodobnie odwróci się na pięcie i odjedzie. Marie prędzej czy później dowie się o tym, że syn był dzisiaj z wizytą, ale z pewnością uwierzy, iż mąż mógł nie słyszeć dzwonka, wzięwszy pod uwagę jego wyczerpanie.

Tak byłoby najłatwiej.

Josh nie zasługiwał jednak na takie potraktowanie. Zwłaszcza w świetle ostatnich wydarzeń.

Patrick wiedział, że powinien porozmawiać z synem i, niezależnie od wszystkiego, planował to zrobić. Nie spodziewał się tylko, że do konfrontacji dojdzie tak szybko. Liczył, że zanim się spotkają, będzie w nieco lepszej formie. Ale może tak właśnie miało być. Okazja była idealna, by powiedzieć to, co najważniejsze. Teraz. Na osobności. Nie na pokaz i dlatego, że wypada. Szczerze i z głębi serca. Bo strach, którego Patrick doświadczył kilka dni temu, był prawdziwy. I jego wdzięczność też była autentyczna. Bóg mu świadkiem.

Otworzył drzwi w chwili, gdy Josh zbiegał ze schodków werandy.

Słyszając, że ktoś naciska na klamkę, chłopak zatrzymał się w pół kroku. Widok ojca w progu wyraźnie go zaskoczył. Splótł dłonie, nie potrafiąc ukryć zakłopotania, po czym wskazał na stojący nieopodal samochód.

– Już miałem odjeżdżać – uśmiechnął się niepewnie. – Myślałem, że nikogo nie ma.

Patrick pokiwał głową.

– Wiele się nie pomyliłeś – powiedział, zdumiony tym, jak słabo zabrzmiał jego głos. – W istocie: jestem sam. Wejdz, proszę.

Josh zawahał się, patrząc na jego bladą twarz.

– Nie chcę ci przeszkadzać. Wyglądasz na... zmęczonego.

– Bez obaw – Patrick odsunął się, by przepuścić go w drzwiach. – Jeszcze nie umieram. Zresztą lada moment wróci mama – dodał, widząc, że syn wciąż stoi niezdecydowanie. – Wyszła tylko do apteki.

Chłopak wziął głęboki oddech i przeszedł przez próg. Rozebrał się bez pośpiechu i podążył za ojcem do kuchni.

Patrick czekał z czajnikiem w dłoni.

– Napijesz się czegoś?

– Dziękuję. Dziesięć minut temu wypłem kawę na stacji benzynowej.

Ojciec odstawił czajnik i otworzył szafkę. Wyciągnął wysoką szklankę, postawił na blacie i zamknął drzwiczki. Każdy ruch wykonywał z namysłem, nieoswojony jeszcze z sytuacją wyłączenia jednej ręki z użycia. Josh zmrużył oczy, uważnie go obserwując. Zastanawiał się, czy nie zaproponować pomocy, szybko doszedł jednak do wniosku, że nie ma takiej potrzeby. Prawdopodobnie ojciec tylko by się stropił, a choć wyglądał kiepsko, radził sobie przecież dobrze.

– Jak się czujesz? – zapytał zamiast tego.

– Na pewno lepiej niż przy okazji naszego ostatniego spotkania – uśmiechnął się Patrick wymijająco.

Chłopak odchrząknął, biorąc do ręki duże czerwone jabłko.

– Nie spodziewałem się, że wrócisz do domu w terminie podawanym przez media, ale, szczerze mówiąc, myślałem, że zatrzymają cię w szpitalu nieco dłużej. Nie jestem pewien, czy nie wypisali cię za wcześnie – powiedział ostrożnie.

Patrick wyjął z lodówki sok brzoskwiński.

– Odkąd znalazłem się w domu, czuję się znacznie zdrowszy – odparł zdecydowanie.

– To najważniejsze – uznał Josh, zabierając się do jedzenia. Stanowczy ton ojca podziałał na niego dziwnie odprężająco.

Przez kilka chwil w kuchni panowała cisza. Patrick nalał sobie soku i upił solidny łyk.

– Na pewno nie masz ochoty?

– Dziękuję. Wystarczy mi jabłko.

Ojciec zrobił zapraszający gest w stronę stołu. Josh usiadł, unikając jego spojrzenia. Obaj byli skrępowani.

– Dobrze się składa, że cię widzę – odezwał się Patrick, przerywając przedłużające się milczenie. – Zależało mi, by się spotkać i miałem zamiar na dniach się z tobą umówić.

Josh uniósł pytająco brwi. Patrick zajął miejsce naprzeciwko niego i zajął mu w oczy.

– Jestem winien podziękowania: tobie i twojemu... koledze.

Chłopak spuścił wzrok, nie wiedząc, jak zareagować. Po raz pierwszy w życiu słyszał, by ojciec wyrażał się na temat Richarda bez pogardy, a jednak w określeniu, którego użył, było coś denerwującego.

– Przestań – zachnął się. – Byłbyś nam winien porządne lanie, gdybyśmy zachowali się inaczej.

Patrick nachylił się lekko, przez przypadek zahaczając ręką o blat stołu. Wstrzymał oddech, z trudem panując nad bolesnym grymasem. Miał nadzieję, że syn nie zdaje sobie sprawy z jego rosnącej słabości.

– Lekarze wielokrotnie powtarzali, że wypadek był bardzo niebezpieczny – mówił po chwili dalej. – Mogło wydarzyć się... wszystko. Gdyby pomoc nie została udzielona właściwie, mogłaby wyrządzić jeszcze więcej szkody, biorąc pod uwagę zakładane urazy.

– Szczęśliwie jedynym rzeczywistym skutkiem twojego upadku jest złamana ręka – zauważył Josh trzeźwo.

– Nawet jej leczenie trwałoby znacznie dłużej, a powrót do sprawności byłby nie do końca możliwy, gdyby doszło do przemieszczenia odłamów i uszkodzenia nerwów lub okolicznych tkanek – Patrick zrobił znaczącą pauzę. – Wasza pomoc okazała się nieoceniona.

Chłopak uniósł lekko brodę.

– Ratownictwo to praca Richarda – odparł twardo poirytowany tym, że ojciec przypisuje

mu zasługi przyjaciela. – Wiedział, co robi.

– Nie musiał kiwnąć palcem – uznał Patrick. – Domyślam się, że jego zaangażowanie zawdzięczam tobie.

Josh opadł na oparcie krzesła i z niedowierzaniem pokręcił głową.

– Wyobrażasz sobie, że mógłby tak po prostu odjechać, mając świadomość tego, co się stało?! – zapytał wzburzony. – Że musiałem go prosić, by zareagował właściwie?!

Patrick długo nie odpowiadał, czekając, aż wyraz oczu Josha złagodnieje.

– Dziękuję – wyszeptał w końcu. – Tyle tylko chciałem powiedzieć.

Chłopak wstał i wyrzucił ogryzek. Wyraźnie pogarszające się samopoczucie Patricka w połączeniu z pokorą bijącą z jego słów wytrącały Josha z równowagi. Nie znał ojca takim. Nie chciał go takim widzieć. Siła była nieodłącznym elementem jego wizerunku. Gdzie się podziała?

– Nie masz wobec nas żadnego długu – odrzekł zdecydowanie. – I nie wracajmy do tego więcej.

Ledwie to powiedział, dobiegł ich dźwięk otwierających się drzwi wejściowych. Kilka sekund później w progu kuchni stanęła Marie.

– Josh! Co za niespodzianka! – zawołała, kładąc na stole pękate reklamówki. – Dawno przyjechałeś?

– Przed kwadransem – odparł.

Marie objęła go serdecznie.

– Mam nadzieję, że zostaniesz na obiedzie?

– Chętnie.

– Naprawdę?

– Nie mam na dziś żadnych planów – wzruszył ramionami.

– Gdzie to zapisać?

– Jeśli twoja propozycja była tylko grzecznościowa i liczyłaś, że odmówię, po prostu powiedz – skrzywił się chłopak. – Znajdę sobie jakieś zajęcie, a nawet coś do jedzenia...

Mama roześmiała się głośno.

– Przestań. Przecież wiesz, że bardzo się cieszę!

– Właśnie widzę – mruknął Josh z rozbawieniem.

Marie machnęła ręką i przeniosła wzrok na męża.

– Udało ci się choć trochę zdrzemnąć?

Patrick zbył pytanie wymownym milczeniem. Marie westchnęła, zanurzając dłoń w jego włosach.

– Przywiozłam ci coś przeciwbólowego. Chcesz zażyć od razu, czy poczekasz, aż zaparzę herbatę?

Patrick spojrział w okno.

– Poczekam – zdecydował.

– To znaczy, że posiedzisz z nami? – w oczach Marie rozbłysnęła radosna iskierka.

– Może chwilkę. Prawdę mówiąc... jestem odrobinę głodny.

– I bardzo dobrze – uznała. – Zaraz coś przekąsimy. Przyniosę tylko resztę zakupów z samochodu.

– Pomóc ci? – zapytał Josh.

– Dziękuję, ale zostały same drobiazgi. Nastaw tylko wodę na herbatę. Za minutę jestem.

Marie wyszła.

Syn postawił czajnik na gazie, po czym zabrał się za rozpakowywanie leżących na stole reklamówek. Patrick kątem oka obserwował, co chłopak wyciąga. Bez zaskoczenia stwierdził, że żona była nie tylko w aptece.

Zakupy były duże i dobrze przemyślane. Obok zwykłych sprawunków znalazło się kilka niecodziennych. Chleb krojony. Wędlina w plasterkach. Ser topiony. Butelka wody z praktycznym korkiem zamiast zakrętki. Rzeczy, które mogły zdecydowanie ułatwić mu życie. Oraz takie, które miały je osłodzić. Masło orzechowe. Trufle. I tiramisu. Patrick przymknął powieki. Kiedy ostatnio Marie tak go rozpieszczała? Chyba przy okazji grypy przed pięcioma laty. Po dwóch tygodniach w łóżku schudł wtedy cztery kilogramy. Ulubione przysmaki w krótkim czasie pomogły mu odzyskać nie tylko dobry humor, ale i utracone kalorie. Jeśli żona znów uciekała się do tego fortelu, to najlepszy znak, że była poważnie zaniepokojona jego stanem. Trzeba przekonać ją, że nie ma powodów do zmartwień.

Problem w tym, że Patrick naprawdę czuł się źle. A w dodatku nie miał najmniejszej ochoty na słodczy. Marzył o kurczaku w galarecie, choć trudno byłoby mu wyjaśnić dlaczego – nigdy za nim przecież nie przepadał. Gdyby Marie to usłyszała, zaraz by uznała, że organizm dopomina się o coś, czego mu brakuje. I pewnie miałyby rację.

– Obaj pijecie herbatę?

Patrick otworzył oczy, zastanawiając się, kiedy żona wróciła do kuchni.

– Poruszasz się jak cień – stwierdził z nieznacznym uśmiechem.

– A ty tak właśnie wyglądasz – zmarszczyła czoło.

– Dobrana z was para – podsumował Josh. – Ja dziękuję za herbatę. Zrobię sobie kakao.

– Ja natomiast chętnie napiję się kawy – oznajmiła Marie, wyciągając kubki. – Wszyscy reflektują na tiramisu? – zawiesiła kusząco głos.

– Jasne, że tak! – przyklasnął syn.

Marie zerknęła na męża.

– A ty?

Patrick zawahał się.

– Chyba wolałbym kanapkę.

Żona zakrzętała się przy kuchennym blacie.

– Co cię do nas sprowadza? – zapytała, patrząc na Josha.

– Niewysłowiona tęsknota.

Marie uniosła jedną brew.

– Widzieliśmy się zaledwie...

– ...cztery dni temu – dokończył chłopak. – No właśnie.

– Pokpiwasz sobie ze starej matki? – upewniła się.

Josh wyszczerzył zęby.

– Gdzieżbym śmiał!

Marie zalała pomidory wrzątkiem, nie umiejąc powściągnąć uśmiechu.

– Jak znam życie, przyjechałeś skonsultować jakiś muzyczny pomysł.

– Poniekąd – odparł z namysłem.

– To znaczy, że wczorajsza próba była owocna? – ożywiła się.

– Można tak powiedzieć.

– Cieszę się. Strasznie mi było przykro, że nie mogę do was dołączyć, ale naprawdę nie miałam się jak wyrwać.

– Nic się nie stało – wrzucił ramionami. – Wszyscy to rozumiemy.

Mama westchnęła, smarując chleb.

– W najbliższym czasie na pewno nie będzie nam brakowało okazji, żeby to nadrobić.

Josh postawił garnuszek z mlekiem na gazie.

– Jak to? – zapytał ostrożnie. – Przecież lada dzień wyruszacie w trasę.

Marie podała mężowi herbatę, wymieniając z nim przeciągłe spojrzenie.

– Nie rozmawialiśmy jeszcze z tatą na ten temat, ale sądzę, że odwołamy tournée.
Patrick odetchnął głęboko.

– Nie widzę innego wyjścia – zgodził się niechętnie.
Chłopak przyglądał się rodzicom, długo ważąc w sobie kolejne słowa.

– Pierwszy koncert mieliście dać w przyszłym tygodniu – zauważył. – Nie jest za późno, by teraz to odwoływać?

– W istocie – przyznała mama. – Sale są zarezerwowane, bilety wyprzedane, ludzie nastawieni... Nikt nie będzie zadowolony, że wycofujemy się w ostatniej chwili. Wypadki mają jednak to do siebie, że nie da się ich wcześniej przewidzieć. Trudno. Na pewno przyjdzie nam zapłacić odszkodowanie, ale to ryzyko, które zawsze wkalkulowujemy, podpisując kontrakt.

– Nie chodzi o pieniądze – stwierdził Patrick z rezygnacją. – Ważniejsze są zawiedzione oczekiwania.

– Nic nie poradzisz – ucięła Marie. – Zdrowie to podstawa. W obecnej sytuacji i tak nie jesteś w stanie pracować.

– Wiem – odrzekł z lekkim zniecierpliwieniem.
Wyraz twarzy żony złagodniał.

– To tylko kilka tygodni – powiedziała, chcąc podnieść go na duchu. – Ludzie trochę później poznają nasze nowe kawałki, ale jestem przekonana, że będą równie usatysfakcjonowani ich brzmieniem.

Patrick zamieszał herbatę.

– Na pewno masz rację – odchrząknął, nie patrząc jej w oczy. – A jednak nauczoni doświadczeniem, mniej chętnie będą kupowali następnym razem bilety.

– Nie jesteśmy grupą, która co rusz odwołuje występy – pokręciła głową Marie. – Taka wpadka zdarza nam się po raz pierwszy i nie sądzę, byśmy stracili przez to zaufanie fanów. Zresztą do jesieni być może wydamy płytę. Utwory, które się na niej znajdują, będą najlepszą reklamą przyciągającą ludzi na koncerty.

– Pod warunkiem, że krążek sprzeda się bez uprzedniej promocji – mruknął Patrick.
Marie spiorunowała go wzrokiem.

– Rzeczywiście: najlepiej założyć, że twój wypadek jest równoznaczny z końcem kariery THE ONENESS.

Jej chłodna ironia sprawiła, że Patrick uniósł dłoń w geście kapitulacji.

– Faktycznie trochę przesadzam – powiedział ze zmęczeniem.

– Za parę dni poczujesz się lepiej – westchnęła, świadoma, że mąż zmaga się z bólem. – Wtedy łatwiej ci będzie o optymizm.

– Na pewno – odrzekł, odbierając od niej talerz. – Szynka w galarecie? – zdziwił się na widok kanapek.

– Żelatyna wspomaga zrost kości.
Patrick mimo woli się uśmiechnął.

– To wiele wyjaśnia.

– Co masz na myśli?

– Nie, nic – machnął ręką. – Dziękuję.

Ekspres zakończył pracę i Marie nalala sobie kawy. Josh nałożył tiramisu na pozostałe talerze i przysiadł się do stołu.

– W czym właściwie tkwi problem? – zapytał, wracając do tematu. – Ręka z każdym dniem będzie boleć mniej, a jej unieruchomienie nie wyklucza przecież śpiewania, prawda?

– Wyklucza jednak niewątpliwie grę na większości instrumentów – oznajmiła mama oczywistym tonem. – W tym również, żeby nie powiedzieć: przede wszystkim, na gitarze.

– Ojciec nie jest jedynym gitarzystą THE ONENESS – zauważył Josh.
– Ale jedynym solistą – podkreśliła Marie.
– Żaden z pozostałych nie mógłby przejąć tej roli na kilka tygodni?
– Być może – wzruszyła ramionami mama. – Przyznasz jednak, że zubożyłoby to sekcję rytmiczną. Potrzebujemy trzech gitar, żeby wszystko brzmiało jak należy.

Josh przez chwilę milczał.

– Można by zaprezentować nowe kawałki, pomijając instrumentalne partie solowe – powiedział w końcu. – Nie myśleliście o tym?

– Czy twoje kakao smakowałyby tak samo bez mleka? – wtrącił Patrick, wyraźnie poirytowany. – Nasza publiczność oczekuje po nas pewnego poziomu. Nigdy nie odstawialiśmy chałtury i teraz też nie będziemy tego robić – zakończył ostro.

Chłopak wpatrywał się w ojca, zaskoczony jego żywiołową reakcją.

– Wydawało mi się, że zależy ci na tym, by nie rozczarować fanów.

– W istocie. Dlatego z dwojga złego wolę odwołać trasę niż serwować chłmam – fuknął Patrick. – Nie wyjdziemy na scenę bez trzeciego gitarzysty.

Josh przygryzł usta.

– A gdyby... udało się kogoś znaleźć? – zawahał się.

– Nie sądzę, by ktokolwiek ogarnął cały repertuar w ciągu tygodnia – uśmiechnęła się Marie. – Byłoby to możliwe tylko pod warunkiem, że znałby wcześniej chociaż część utworów. Nigdzie ich dotąd nie udostępnialiśmy, więc nie ma takiej opcji. A nawet gdyby była, zapoznanie się z resztą materiału i zgranie z zespołem, wiązałoby się z pracą od świtu do nocy poczynawszy od dziś – westchnęła. – Krótko mówiąc: już musielibyśmy kogoś mieć, gdyby trasa miała się rzeczywiście odbyć.

Marie upiła łyk kawy i zabrała się za deser. Przez moment jadła w milczeniu, pograżona w myślach. Wreszcie podniosła głowę, zdziwiona przedłużającą się ciszą.

Josh siedział nieruchomo, patrząc ojcu prosto w oczy. Patrick odwzajemniał to spojrzenie z nieprzeniknioną miną. W powietrzu wisały niewypowiedziane słowa.

– Chcesz spróbować? – odezwał się w końcu ojciec.

Mimo iż było to pytanie, Marie nie mogła oprzeć się wrażeniu, że zabrzmiało jak stwierdzenie.

– Przyjechałem, żeby zaproponować pomoc – przyznał chłopak zmieszany. – Jeśli oczywiście uważacie, że mógłbym się do czegoś przydać.

Patrick odsunął talerz z niedokończoną kanapką. Jego blada twarz nabrała nagle koloru. Choć było to niemożliwe, Marie mogłaby przysiąc, że zupełnie zapomniał o przejmującym bólu.

– Chcesz zostać solistą THE ONENESS? – zapytał wprost.

Josh spuścił wzrok.

– Myślałem raczej o... wcieleniu się do sekcji rytmicznej – odparł powoli.

Patrick zmarszczył czoło.

– Sekcja rytmiczna funkcjonuje bez zarzutu – oznajmił. – Potrzebujemy lidera.

– Któryś z waszych gitarzystów mógłby nim zostać, gdybym go zastąpił. Są osłuchani z materiałem. Sądzę, że dla żadnego nie byłoby to problemem.

Ojciec zamyślił się głęboko.

– Za dużo zamieszania – uznał wreszcie. – Obaj dobrze wykonują swoją pracę i są ze sobą zgrani. Gdybym rozbił ten duet, miałbym więcej niż jednego muzyka, który musi odnaleźć się w nowej roli. Ryzyko niepowodzenia wzrasta.

Josh przecesał włosy dłonią i zapatrzył się w okno. Rodzice nie odzywali się, dając mu czas na rozważenie sytuacji.

– Wolalbym pozostać w cieniu – powiedział, przerywając pełną napięcia ciszę.
– Bzdura – zachnął się Patrick. – Wiesz, że ta propozycja to wielka szansa. Marzysz o tym, by się sprawdzić.

Żrenice Josha zwęziły się, gdy ponownie spojrzął na ojca.

– Jeśli jest mi pisany sukces, osiągnę go. Póki co zależy mi wyłącznie na zdobyciu doświadczenia.

W oczach Patricka zdał się błysnąć respekt.

– Zatem kieruje tobą lojalność wobec twojego zespołu. Koledzy chcą robić karierę na własny rachunek? Nie interesują ich korzyści płynące z nagłośnienia twoich ewentualnych sukcesów? – dopytywał. – To ustalenia z wczorajszej próby?

– Nie – odparł Josh krótko. – To moja osobista decyzja.

– Boisz się, że jako solista byś sobie nie poradził?

Chłopak zacisnął zęby. Wiedział, że pytanie miało go sprowokować, a nie chciał dać ojcu satysfakcji.

Marie westchnęła cicho.

– Richard wie, z jaką propozycją się do nas wybrałeś?

Josh powoli odwrócił się w jej stronę.

– To był jego pomysł – oświadczył.

Mama długo zwlekała z kolejnymi słowami. Nie chciała zawieść zaufania syna, pewne sprawy trzeba było jednak postawić jasno.

– Czy to znaczy, że Rich... zdecydował się porozmawiać z rodzicami? – zająknęła się.

Josh splótł dłonie i przyłożył je do ust, zerkając ukradkiem na Patricka. Obecność ojca wyraźnie go krępowała.

– Ma nadzieję, że uda się tego uniknąć – odrzekł, ponownie koncentrując wzrok na matce.

– Nie podejmie tematu, dopóki nie okaże się to absolutnie konieczne.

Marie wstała i podeszła do okna.

– Powinien ich jakoś przygotować – powiedziała. – Przyjmą to znacznie lepiej, jeśli dowiedzą się bezpośrednio od niego.

– Istnieje szansa, że nie dowiedzą się wcale – odparł Josh twardo.

Marie wzięła głęboki oddech, powstrzymując się od komentarza. Kierowała nią wyłącznie troska, wiedziała jednak, że są rzeczy, których mówić nie powinna. Istniała subtelna granica pomiędzy radą, a chęcią wywierania wpływu; oceną a krytyką. Założyła ramiona na piersi i spojrzała na milczącego taktownie męża.

– Z różnych względów... rodzice Richarda nie mają pojęcia o... relacji łączącej go z Joshem – wyjaśniła z wahaniem.

Patrick uniósł brwi, czując, że zbliża się kolejna fala słabości.

– Nie jestem więc jedynym czarnym charakterem – stwierdził, sięgając po lekarstwa.

Oczy Marie cisnęły ostrzegawcze ogniki.

– Rzecz w tym, że chłopakom nie byłoby na rękę, gdyby wiadomość o ich związku przedostała się do mediów.

Patrick pokiwał głową, wkładając do ust dwie tabletki na raz.

– Mówiąc zupełnie wprost: mnie też nieszczególnie na tym zależy – odparł, biorąc solidny łyk herbaty. – Ze swojej strony mogę obiecać, że zrobię wszystko, by nie dopuścić do upublicznienia tej informacji. Jeśli przy okazji wyświadczę przysługę Richardowi tym lepiej. Nie lubię mieć długów wdzięczności.

– Wszyscy wiemy, że twoja deklaracja nie jest wystarczającą gwarancją – myślała głośno Marie. – Kiedy Josh stanie z nami na scenie, ludzie natychmiast go skojarzą. Znajdzie się

niejeden, który przypomni sobie o jego orientacji seksualnej. Kiedy lawina plotek drgnie, nic jej nie powstrzyma. Wystarczy jedno przypadkowe zdjęcie i Richard też znajdzie się na językach. Ryzyko jest ogromne – pokreśliła, patrząc na syna.

Josh chwilę rozważał odpowiedź.

– Gdyby Richard nie był gotów go podjąć, nie wyszedłby z tą propozycją.

– Rozgłos nie będzie czynnikiem ułatwiającym rodzinie akceptację. Zwłaszcza jeśli to tak konserwatywni ludzie – upierała się Marie. – Dziennikarze mogą dotrzeć również do nich. Zadawać niewygodne pytania. Wielu znajomych się od nich odwróci. Złośliwi będą wytykać ich palcami – wyliczała. – Można zaakceptować to, że ktoś chce żyć własnym życiem. Znacznie trudniej wybaczyć, jeśli rujnuje przy tym twoje – mama usiadła z powrotem i zadrżała synowi głęboko w oczy. – Co jeśli go odtrąca? – wyszeptala.

– Wtedy ma jeszcze nas – powiedział Josh, wpatrując się w nią z determinacją. – Prawda?

Marie ukryła twarz w dłoniach. Doświadczyla odrzucenia przez najbliższych i wiedziała, jak trudno jest się potem odnaleźć. Oddałyby wiele, by zaoszczędzić tego innym.

– Oczywiście – odparła cicho. – Ale nie jestem pewna, czy to wystarczy – rozłożyła bezradnie ręce. – Co ty o tym myślisz? – zwróciła się do męża.

Patrick dopił herbatę, zastanawiając się nad odpowiedzią. Leki, które zażył, były bardzo silne. Ból stał się łagodniejszy, dla odmiany jednak zaczęła ogarniać go senność.

– Są dorośli – stwierdził. – Podjęli decyzję. Grzechem byłoby nie skorzystać z możliwości, jakie to przed nami otwiera. Dołożymy starań, by nikt na tym nie stracił i czerpmy korzyści. Josh zdobędzie doświadczenie sceniczne, my wypromujemy płytę. Zakładając, że nic się po drodze nie wydarzy, wszyscy będą zadowoleni.

Marie nie wyglądała na przekonaną.

– Mam wątpliwości, czy ten projekt wart jest takiego ryzyka.

– Josh przygotowuje się do rozpoczęcia kariery solowej – przypomniał jej Patrick. – Popularność jest wpisana w ten zawód. Prędzej czy później i tak będą więc musieli zmierzyć się z problemem. Albo rozstać.

– Patrick na litość boską! – uniosła się.

– Co?

W kuchni zapanowała cisza. Marie opadła na oparcie krzesła, nie mogąc znaleźć właściwych słów. Josh tymczasem wbił świdrujące spojrzenie w ojca.

– Wydaje ci się, że najważniejszym celem mojego życia jest pogoń za sławą? Że poświęciłbym wszystko dla kariery?

– Myślę, że jesteś gotów rzucić obecną pracę i zaniedbać studia, żeby wyruszyć z nami w trasę. Widzę, że nie możesz się doczekać, kiedy chwycisz za gitarę i udowodnisz swoje umiejętności. Uważam, że powinieneś spróbować sił jako solista. I wiem, że tego chcesz.

– Nie przeczę, że muzyka jest moją pasją – przyznał Josh. – Ale to miłość nadaje sens mojemu życiu – podkreślił. – Nie zrobię nic, co mogłoby zaszkodzić Richardowi. Dlatego chętnie wam pomogę. Ale grając z tyłu.

– I łudzisz się, że unikając świateł reflektorów nie zostaniesz zauważony? – zniecierpliwił się Patrick. – Ludzie i tak będą gadać! Dlatego wykorzystaj dobrze tę szansę. Zostań liderem.

– Nie mogę.

Ojciec wstał.

– Więc wracaj do domu – wycodził przez zęby. – Po drodze spotkaj się z chłopakami z twojego zespołu, żeby przedstawić im swoją filozofię. Założę się, że będą zachwyceni. Zgłaszając się na casting na pewno nie liczyli na to, że kiedykolwiek staną na scenie – zakpił.

– Patrick, uspokój się – wtrąciła Marie.

– Jak mam być spokojny? – zapytał ze złością. – Taki talent to prawdziwy dar od Boga, a on zmarnuje go w wyniku pomieszania pojęć! Miłość – prychnął. – Też coś!

– Co możesz o niej wiedzieć, skoro nas nie rozumiesz? – syknął Josh.

– Wiem, że nigdy nie wstydziłem się przed nikim przyznać, iż kocham twoją mamę. Nigdy nie odczułem też, by ona wstydziła się mnie.

Josh odwrócił gwałtownie głowę, jakby dostał potężny cios w policzek.

– Macie to szczęście, że nie musicie się martwić o społeczną akceptację.

– Istnieje na to proste wytłumaczenie – zauważył Patrick zjadliwie. – Chcesz o tym podyskutować?

Chłopak spojrzał na ojca gniewnie.

– Cokolwiek myślisz na temat związków homoseksualnych, nie daje ci to prawa do podważania naszych uczuć – powiedział, z trudem zachowując spokój. – Niezależnie od tego, czy ci się to podoba czy nie, Richard i ja naprawdę się kochamy.

– Prawdziwa miłość nie ogranicza – stwierdził Patrick kategorycznie.

– Właśnie dlatego tu jestem.

– I aby nie zhańbić przyjaciela, będziesz udawał, że cię nie ma – zadrwił ojciec.

Marie uderzyła dłonią w stół.

– Jak chcecie ze sobą pracować, skoro nie potraficie spędzić razem nawet kwadransa bez skakania sobie do gardeł?!

Mężczyźni umilkli skonsternowani. Marie wodziła wzrokiem od jednego do drugiego, studząc ich emocje.

– Związek Josha to nie twoja sprawa – skwitowała, patrząc na męża.

Patrick nie odpowiedział. Stał z zaciętą miną, wpatrując się w jakiś nieokreślony punkt przed sobą. Marie odwróciła się do syna.

– Zgadzam się z tatą, że niezależnie od tego, w jakim charakterze miałbyś nam pomóc, ryzyko wybuchu afery medialnej jest podobne – powiedziała łagodniej. – Wobec tego widzę tylko dwa rozsądne wyjścia. Wycofać się. Albo przyjąć rolę lidera.

Josh przypatrywał się jej z natężeniem.

– Co byś zrobiła na moim miejscu? – zapytał cicho.

Marie długo się nie odzywała.

– Jeszcze raz porozmawiałabym z Richardem – odparła w końcu.

Syn splótł dłonie na karku i zamknął oczy. Widać było, że stacza wewnętrzną walkę. Siedział tak blisko minutę, zanim wstał i wyjął z kieszeni telefon.

– Przepraszam na chwilę – rzucił, kierując się do drzwi. – Muszę zadzwonić.

Wyszedł, zostawiając rodziców samych.

Marie uniosła jedną brew.

– Jestem pod wrażeniem twojej dyplomacji.

Patrick wsparł się dłonią o kuchenny blat. Był potwornie zmęczony. Osłabienie po przebytej operacji, silne emocje i kojące działanie środków przeciwbólowych sprawiały, że jego powieki robiły się coraz cięższe.

– Wiesz, co chciałem powiedzieć.

Marie zmarszczyła czoło w udawanym zamyśleniu.

– „Kocham cię, synu”? – upewniła się z ironią. – I „chcę dla ciebie jak najlepiej”?

Patrick zignorował zaczepkę. Żona westchnęła, obserwując go z boku.

– Jak się czujesz? – zapytała zupełnie innym tonem.

– Kiepsko – odparł uczciwie. – Chyba... pójdę się położyć – zawahał się. – Jeśli... uda ci się przekonać Josha, zaczniacie próbę beze mnie. Dołączę za jakieś dwie godziny.

– Powinieneś się porządnie wypaść – stwierdziła Marie. – Nie ma sensu, żebyś niepotrzebnie forsował organizm. Musisz odzyskać siły, jeśli chcesz pojechać z nami w tę trasę – odchrząknęła znacząco. – Dlatego, póki co, wypoczywaj. Prostsze rzeczy mogę przećwiczyć z Joshem sama. Zanim dojdziemy do kawałków, w których niezbędna będzie twoja pomoc, miną przynajmniej dwa dni.

Patrick skinął głową.

– Masz rację – przyznał, przygaszony. – No to... owocnej pracy – uśmiechnął się z wysiłkiem.

Marie przyglądała mu się uważnie, kiedy przemierzał kuchnię. Była zaskoczona tym, jak wolno się porusza.

– Odprowadzić cię na górę? – zapytała, nie mogąc powściągnąć niepokoju.

– Nie trzeba – odparł, nieznacznie prostując ramiona. – Dziękuję.

Wyszedł, dopiero za drzwiami pozwalając sobie na grymas. Chwilę stał, zbierając się w sobie przed wejściem na schody. Przez okno w holu widział Josha, spacerującego po ogrodzie z telefonem przy uchu. Odwrócił się i ruszył do sypialni.

Inaczej wyobrażał sobie spotkanie z synem. Pierwsza część przebiegła zgodnie z planem, druga pozostawiła jednak niesmak. Wielka szkoda, że chłopak tak się upierał przy swoim homoseksualizmie. Wynikały z tego same problemy. Jakże inaczej wyglądałaby dzisiejsza rozmowa, gdyby nie jego skrupuły! Mogliby zwojować świat, stając ramię w ramię na scenie! Josh na pewno

o tym wiedział. A jednak był skłonny zrezygnować z okazji, w imię chorej fascynacji drugim mężczyzną. Który w dodatku nie traktował tego związku równie poważnie. Inaczej dawno przyznałby się przeciw rodzinie.

Z tej okoliczności należało się właściwie cieszyć.

Może któregoś dnia Josh przejrzy na oczy.

Muzyka od zawsze była jego pasją. Gdyby znalazł sobie dziewczynę i stworzył normalną rodzinę, mógłby bez kompleksów rozwinąć skrzydła jako artysta, realizując tym samym marzenie życia! Musiał zdawać sobie z tego sprawę.

Co go zatem powstrzymywało, na litość boską?!

Patrick zamknął drzwi sypialni i rozejrzał się wokół. Od powrotu żony kilka rzeczy się zmieniło. Na toalecie leżała sterta leków: zastrzyki przeciwzakrzepowe, antybiotyki i środki przeciwbólowe. Przez krzesło przerzucone były trzy pary spodni dresowych, sztruksy na gumce i jeansy z zatraskami zamiast tradycyjnych guzików. Było też kilka koszul, o rozmiar większych od tych, które normalnie nosił. Pod stolikiem buty. Sportowe na rzepy i skórzane z dyskretnym zamkiem. Nie musiał martwić się zakupami. Marie jak zawsze pomyślała o wszystkim.

Westchnął i usiadł na łóżku. Z dołu dobiegły go dźwięki strojenia gitary. Najwyraźniej Josh zdecydował się na współpracę. Ciekawe, czy dał się namówić na pierwszoplanową rolę? Tak czy inaczej zapowiadało się na to, że trasa jednak dojdzie do skutku. Choć, z uwagi na wymuszoną bierność, na pewno miała być inna od wszystkich, które Patrick do tej pory przeżył.

Przyłożył głowę do poduszki. Przez chwilę wiercił się, nie mogąc znaleźć wygodnej pozycji. Wreszcie zamknął oczy, odpędzając natarczywe myśli.

Nadchodzące tygodnie nie miały być łatwe, ale wyglądało na to, że wszystko jakoś się poukłada.

Na szczęście.

Nikt nie jest niezastąpiony.

Niestety.

Rozdział czterdziesty siódmy

Patrick stanął przed lustrem w przedpokoju i poprawił kołnierzyk koszuli. Przez chwilę przypatrywał się odbiciu, zanim wszedł do kuchni. Grace właśnie kończyła zmywać naczynia.

– Mama jeszcze nie wróciła? – zapytał ze zdumieniem.

– Zaraz powinna być. Wybierała się tylko do sklepu za rogiem.

– Dlatego się dziwię. Wyszła prawie godzinę temu.

– Pewnie jest duża kolejka – wzruszyła ramionami dziewczyna. – Nalać ci zupy?

– Tak, poproszę – odrzekł w zamyśleniu.

Ledwie zajął miejsce przy stole, w drzwiach kuchni pojawił się Matt. Na jego czole lśniły krople potu, a wilgotna koszulka kleiła się do ciała.

– O której wychodzimy? – zwrócił się do ojca.

Patrick uniósł lekko brwi, mierząc go wzrokiem.

– O pierwszej.

Matthew zerknął na zegarek.

– Świetnie. Zatem zdążę się jeszcze wykapać.

– Wygląda, jakbyś już brał prysznic – skrzywiła się Grace. – Nie rozumiem tylko dlaczego w ubraniu?

– Wracam z siłowni – wyjaśnił brat, patrząc na nią z pobłażaniem. – Wbrew temu, co niektórzy sobie wyobrażają, nikt nie rodzi się z idealną sylwetką. Mięśnie się rzeźbi – podkreślił.

– Uważaj, żebyś kogoś dłutem nie skaleczył – mruknęła Grace.

– Kpisz, ale chciałabyś, żeby któryś z tych twoich kujonów tak wyglądał – wyszczerzył się Matt. – Niestety są zbyt zajęci siedzeniem z nosem w książkach. Wydumane teorie o sensie istnienia przesłaniają im życiowe realia. Fakty są takie, że naszym przeznaczeniem jest dobieranie się w pary i rozmnażanie. Fizyczność jest w tym procesie nie bez znaczenia. Co więcej: naprawdę mamy na nią wpływ. Ciało jest tworzywem, z którym można zrobić, co tylko się chce. Jedni dorabiają się garbu, okularów i obrastają tłuszczem. Inni wykorzystują jego potencjał. Atrakcyjność jest wynikiem ciężkiej pracy.

– Rozczaruję cię, ale dla większości kobiet pojęcie męskiej atrakcyjności ma nieco głębsze znaczenie – odkaszlnęła Grace. – Możesz wyglądać jak młody bóg, ale jeśli nie masz nic więcej do zaoferowania i tak odpadasz w przedbiegach. Zresztą nie muszę ci tego tłumaczyć. Wiesz przecież, o czym mówię, prawda? – zawiesiła z satysfakcją głos.

– Gdyby każda kobieta szukała męża wśród absolwentów renomowanych uczelni, nasz gatunek dawno by wyginął – zgrzytnął zębami Matt.

– Czy ci się to podoba czy nie, kryteria doboru naturalnego się zmieniają. To efekt ewolucji. Spotkałeś się kiedyś z tym określeniem?

Patrick wznosił oczy do sufitu.

– Jeśli znajdzie się ktoś, kto zechce spędzić życie u boku któregoś z was, będzie to cud i męczeństwo za jednym zamachem – uznał. – Osobiście wystosuję wniosek o beatyfikację.

Grace z zaciętą miną odcedziła ziemniaki. Matt stuknął palcem w tarczę zegarka i skierował się do łazienki. Patrick w milczeniu dokończył zupę.

Do kuchni dziarskim krokiem wkroczyła Lily.

– Co jes? – zapytała, wdrapując się na krzesło obok ojca.

– Obiad.

– Dopiero było śniadanie – zauważyła dziewczynka.

– Zaraz wychodzę do lekarza – wyjaśnił Patrick z uśmiechem. – Nie chcę, żeby burczało mi w brzuchu.

– Znów będziesz tam spał?

– Nie – odrzekł zdecydowanie. – Pan doktor zdejmie mi szwy, zrobi prześwietlenie i wracam do domu.

– To fajnie. Psecytas mi wieczorem baję.

– Z przyjemnością.

W przedpokoju zrobiło się poruszenie. Chwilę później w progu stanęła rozpromieniona Marie.

– Zobaczcie, kogo spotkałam w sklepie! – zawołała, kładąc zakupy na stole.

Patrick podniósł głowę. Zaraz za żoną do kuchni wszedł obładowany reklamówkami Charles.

– Ceść – przywitała się Lily. – Zyrafy nie jedzą słoni – dodała na jednym wdechu.

Charlie z trudem zachował powagę.

– Cześć, królewno – pogładził ją po policzku. – Skąd wiesz?

– William mi powiedział. On jest mądry. Kiedyś będzie lekarzem.

– I będzie leczył żyrafy?

– Nie.

– Ale wyjaśnił ci, że jedzą liście?

– Tak. A wiesz, co jedzą słonie?

– To samo?

Na twarzy dziewczynki odmalowało się rozczarowanie.

– Widzę, że też z nim rozmawiałaś.

Charlie wybuchnął śmiechem.

Patrick wstał.

– Witaj – uściśnął przyjacielowi dłoń. – Lily, oczywiście, pamiętasz. A ta pannica to Grace – wskazał najstarszą córkę.

Charles powoli odwrócił się w jej stronę.

– Nie do wiary – wykrztusił. – Kiedy ostatnio się widzieliśmy, byłaś niewiele wyższa od tej małej! A dziś... Wyrosłaś na prawdziwą piękność.

– Dziękuję – zarumieniła się dziewczyna. – Domyślam się, że wujek Charlie?

– Poznajesz? – ucieszył się.

– Nie – odparła z rozbijającą szczerością. – Kojarzę fakty. Matt wspominał, że już się spotkaliście, a rodzice spodziewali się ponownej wizyty.

Charlie westchnął.

– W takich momentach człowiek zaczyna rozumieć, jak bardzo się postarzał.

– Serdecznie ci współczuję – odchrząknęła Marie. – Całe szczęście, że nas to nie dotyczy.

– Ciebie na pewno nie – zgodził się przyjaciel. – Dla mnie wyglądacie jak rówieśnice.

– O, Jezu! – jęknęła Grace.

Patrick odkasznął, ledwie panując nad rozbawieniem.

– Gráinne dostała się na studia w Yale – oznajmił, zręcznie zmieniając temat. – W zeszłym tygodniu ogłoszono listy przyjętych.

W oczach Charlesa rozbłysnęło uznanie.

– Żartujesz! Będziesz studiować w Stanach?

– Jeszcze nie wiem – uśmiechnęła się dziewczyna. – Do końca miesiąca mam czas, by podjąć decyzję.

– Coś takiego! – Charlie pokręcił głową. – Musisz być naprawdę dobra – stwierdził. – Nie każdy dostaje taką szansę. Moje gratulacje.

– Dziękuję.

– Jaki wybrałaś kierunek?

– Prawo.

– Ambitnie – uznał. – Ale czy przepisy w Stanach nie różnią się przypadkiem od naszych?

– Różnią się. I to znacznie – westchnęła Grace. – Dlatego właśnie się waham. Nie chcę mieszkać w USA do końca życia, a w Irlandii mogę mieć problem ze znalezieniem pracy, jeśli skończę studia tam. Wyjścia są więc tylko dwa. Zrezygnować z wyjazdu i podjąć naukę w Dublinie. Albo pojechać, uzyskać w Yale tytuł licencjata, potem wrócić do kraju i magisterium zrobić już tutaj.

Charlie ściągnął brwi.

– Czy to nie wydłużyłoby procesu kształcenia? – zapytał ostrożnie.

– Nie. Studia prawnicze w Irlandii trwają dokładnie tyle samo, co w Stanach. Choć nadrobienie różnic programowych faktycznie mogłoby stanowić pewne utrudnienie. Myślę jednak, że ogarnęłabym to bez konieczności powtarzania roku.

– Dla chcącego nic trudnego – uśmiechnął się Charlie. – A dyplom z Yale to zawsze prestiż.

– Właśnie – przytaknęła Grace.

– Jakby w Irlandii nie było dobrych uczelni! – wtrąciła Lily, zabawnie naśladowując sposób mówienia dorosłych.

Marie odwróciła się gwałtownie, przerywając krzątanie.

– Lily! – oburzyła się.

– Co? – zdumiała się dziewczynka. – Psecies ciągle to powtazas! Dziś rano mówiłaś to tacie!

Marie ukryła twarz w dłoniach, czując, jak płonie rumieńcem.

– Jestem dumna z twoich osiągnięć – wyjaśniła, odnajdując nadąsane spojrzenie Grace. – Po prostu... trudno mi pogodzić się z myślą, że moje dziecko miałoby wyjechać na drugi koniec świata.

– Nic dziwnego – stwierdził Charlie. – Z drugiej strony to tylko cztery lata. Nawet byś się nie obejrzała, jak szybko by zleciały.

– Marie dopada ostatnio syndrom pustego gniazda – wtrącił Patrick pół żartem, pół serio.

– Przyzwyczała się, że ma wszystkich blisko, a tu nagle w ciągu kilku miesięcy Josh się wyprowadził, Will postanowił wziąć ślub, a Grace dostała się na studia za granicą. Również Matt przebąkuje coś o wynajęciu mieszkania na własną rękę, po wakacjach może się więc okazać, że ubyłoby czterech domowników.

– Nawet jeśli do tego dojdzie, pozostała piątka wciąż stanowi większość – zauważył Charlie, puszczając do Marie oko. – Zanim ten dom rzeczywiście opustoszeje, minie jeszcze co najmniej piętnaście lat. Prawda, Lily?

Dziewczynka wzruszyła ramionami, nie rozumiejąc pytania. Marie uśmiechnęła się tkliwie, odgarniając grzywkę z jej czoła.

– Czy mogę już iść? – upewniła się Grace.

Mama westchnęła, wyczuwając w jej głosie niesłabnącą urazę.

– Proszę – skinęła przyzwalająco głową.

Charlie odprowadził dziewczynę wzrokiem.

– Charakterna – stwierdził, kiedy zniknęła za drzwiami. – Po mamusi – dodał zgryźliwie.

– Nie mam pojęcia, o czym mówisz – odparła Marie, powściągnąwszy uśmiech. – Napijesz się czegoś?

– Nie, dziękuję. Będę się zbierał.

– Nie wygłupiaj się – odezwał się Patrick, wskazując miejsce przy stole. – Dopiero przyszedłeś!

– Nie chcę wam przeszkadzać. Wiem, że macie dużo pracy.

– Josh jeszcze nie przyszedł, więc i tak stoimy w miejscu – oświadczyła Marie, nakładając na talerz dwa pokazne kotlety. – Zdążymy napić się herbaty i zamienić spokojnie kilka słów.

– Naprawdę nie rób sobie kłopotu. Też mam swoje plany – odrzekł, z rosnącym zdumieniem obserwując, jak przyjaciółka kroi schabowe na drobne kawałeczki. – Lily na pewno zje taką porcję?

Marie zastygła na moment w bezruchu.

– To... dla Patricka.

W kuchni zapanowała krępująca cisza. Mężczyźni spojrzeli po sobie zmieszani.

– No... tak – zająknął się Charles. – Wybacz. Nie przyszło mi do głowy, że...

– W porządku – uciął Patrick.

Charlie w zakłopotaniu włożył ręce do kieszeni.

– A jak w ogóle się czujesz?

– Coraz lepiej. Dziękuję.

– Mariah wspominała po drodze, że ściągają ci dzisiaj szwy?

Patrick potarł czoło dłonią, chcąc ukryć narastającą irytację. Nie wiedział, co bardziej go drażniło: fakt, że żona roztrząsała przy Charliem kwestię jego niedyspozycji, czy forma jej imienia, której użył przyjaciel.

– Rzeczywiście – odparł z wymuszonym uśmiechem. – Prawdę mówiąc wychodzę za dwadzieścia minut.

– A propos, gdzie właściwie jest William? – zapytała Marie, próbując otworzyć słoik z marynowanymi grzybkami.

– Dzwonił przed południem, że rodzice Jane zaprosili go na obiad. Umówił się z nimi zaraz po zajęciach.

– Przecież miał cię zawieźć do lekarza!

– Matthew mnie zawiezie – Patrick podszedł, by jej pomóc. – Will chce wykorzystać okazję, by domknąć ostatecznie listę weselných gości. Nie widzę powodu, żeby go na siłę ściągać, skoro Matt ma wolne – wyjaśnił, przymierzając się do nakrętki. – Jeśli chcesz, żebyśmy to otworzyli, musisz mocno trzymać słoik.

– Staram się, ale ślizga mi się w rękach!

– Może ja to zrobię? – zaproponował Charlie.

Patrick wycofał się i usiadł z powrotem przy stole. Przyjaciel w mgnieniu oka uporał się z problemem.

– Dziękuję – Marie wyraźnie była myślami gdzie indziej. – Jeśli Matt pojedzie z tobą,

będę musiała urwać się z próby, by zawieźć Ann na basen – podjęła, stawiając przed mężem talerz.

– Nie ma takiej potrzeby – stwierdził Patrick, nie mogąc pohamować nuty zniecierpliwienia w głosie. – Gdyby wizyta miała się przedłużyć, wyślę Matta do domu, a sam wrócę taksówką.

– O której ten basen? – zainteresował się Charles.

– O trzeciej – odparła Marie.

– W takim razie nie ma sensu kombinować – uznał. – Ja mogę zawieźć Ann.

– Przed chwilą mówiłeś, że masz jakieś plany – zachnął się Patrick.

Żonie nie spodobała się jego szorstkość. Zmrużyła oczy, spoglądając na męża z dezaprobatą.

– Owszem, jestem dziś umówiony z przedstawicielem ekipy remontowej, ale dopiero o czwartej – wyjaśnił Charlie. – Nie zdziwiłbym się zresztą, gdyby to spotkanie zostało odwołane. Szczerze mówiąc przekładamy je od kilku dni. Głównie dlatego tu jestem. Nie wyjadę, dopóki nie przekazę fachowcom wytycznych.

– Myślałam, że remont już trwa! – zdumiała się Marie.

– Niestety jeszcze się nie zaczął – westchnął Charles. – Ekipie przedłuża się praca przy poprzednim zleceniu. Wymienia pokrycie dachowe w domu na drugim końcu miasta. W moim przypadku to też pierwsza i najważniejsza potrzeba.

– To chyba nie jedyni fachowcy w Irlandii? – zapytał Patrick retorycznie. – Skoro nie wywiązują się z terminów, może lepiej wynająć kogoś innego?

– Myślałem o tobie, dopóki nie przeczytałem w gazetach o twoich kaskaderskich wyczynach – odgryzł się Charlie z ironią.

Marie przyłożyła do ust szklaneczkę z kompotem, ukrywając uśmiech.

– A zupełnie poważnie: to naprawdę dobrzy fachowcy, poleceni przez kilku znajomych – mówił dalej przyjaciel. – Opóźnienie wynika z fatalnej pogody. Mam więc nadzieję, że deszcze w najbliższych dniach wreszcie odpuszczą. Chociaż na dobrą sprawę nic mnie nie goni i mogę spokojnie czekać. Zdecydowanie wolę to niż zamartwianie się, czy ekipa nie odstawi fuszery, jak to się niektórym zdarza. Tak czy inaczej mogę zawieźć dziś Ann na basen – podsumował.

– Bylibyśmy bardzo wdzięczni – powiedziała Marie.

W tle rozległ się dzwonek do drzwi.

– Otwórz – poderwała się Lily.

Minutę później w progu kuchni stanął Josh. Mama przywitała go szerokim uśmiechem.

– Cześć, kochanie!

– Cześć – objął ją na powitanie. – Smacznego – dodał, ponad jej ramieniem odnajdując ojca.

– Dziękuję – odparł Patrick zdawkowo.

Josh zmarszczył czoło, zatrzymując wzrok na Charliem.

– Pozwól, że ci przedstawię – zaanonsowała Marie. – To...

– ...wujek Charlie – dokończył chłopak, wyciągając dłoń. – Kto by pomyślał, że jeszcze kiedyś się spotkamy!

– Coś mi mówi, że jesteś pierwszą, poza twoimi rodzicami, osobą, która rzeczywiście mnie poznaje – uśmiechnął się Charles.

– Dlaczego miałbym nie poznać? Tak bardzo się znowu nie zmieniłeś – Josh w zamyśleniu przechylił głowę. – No... może włosy miałeś kiedyś dłuższe.

Charlie uniósł brwi, spoglądając na przyjaciół.

– To niesamowite, ale ten dzieciak chyba naprawdę mnie pamięta! Właściwie to nie

jestem pewien, czy to dobra wiadomość – zawiesił żartobliwie głos.

Josh roześmiał się cicho.

– Kojarzę tylko twarz – zapewnił, mrugając uspokajająco.

– Alleluja! – odetchnął Charles teatralnie, nie przestając mu się przyglądać. – Jesteś niewiarygodnie podobny do ojca – zauważył.

– Pozory myślą – odchrząknął chłopak, nalewając sobie kompotu.

Charlie otworzył usta, jakby chciał powiedzieć coś jeszcze, zrezygnował jednak z tego pomysłu. Przez chwilę wszyscy milczeli. Patrick nawet nie przerwał jedzenia. Josh opróżnił kubek i odstawił go do zlewu. Charles przeniósł pytające spojrzenie na Marie. Ostrzegawcze ogniki w jej oczach utwierdziły go w przekonaniu, że najlepiej będzie zostawić tę kwestię.

– Słyszałem, że pomagasz ostatnio rodzicom – zmienił temat. – I to z powodzeniem!

– Miło mi, jeśli tak uważają – uśmiechnął się Josh. – Choć mnie osobiście tego nie powiedzieli... – dodał, zerkając z ukosa na matkę.

– Jeśli cię to pocieszy: mnie też nie – odparł Charlie z przekąsem. – Docierają do mnie jednak pozytywne echa po waszych pierwszych koncertach. Media bywają bezlitosne w ocenach, tymczasem na ciebie krytycy zdają się patrzeć przychylnie!

Chłopak umknął wzrokiem w bok.

– Na razie wiatr mi sprzyja.

– Wyczuwam dystans – zdumiał się Charles.

– Media jednego dnia podają to, drugiego tamto – stwierdził Josh. – Dziś piszą o mnie dobrze, jutro mogą mieszać z błotem.

– To prawda – zgodził się Charlie. – Ale pierwsze wrażenie robi się tylko raz. Ty wypadłeś znakomicie. To dobry punkt wyjścia do rozpoczęcia solowej kariery. Będę trzymał kciuki za twój sukces.

– Dziękuję w imieniu całego składu.

– No tak! – Charles klasnął z entuzjazmem w dłoń. – Twoja mama wspominała, że masz własny zespół. Jak się nazywacie?

– BETWEEN THE LINES.

– A „między wierszami” ukrywacie...?

– Siebie.

Usta Charlie'ego rozciągnęły się w nieznacznym uśmiechu.

– Podoba mi się.

– Pomysłodawca na pewno się ucieszy.

– Czyli kto? – zainteresowała się Marie.

– Królujący między bębnami – odparł Josh, bawiąc się słowami.

– Harry – Marie nie wyglądała na zaskoczoną. – Mistrz krótkiej formy – wyjaśniła, spoglądając na męża. – Do tej pory nie przedstawił żadnego tekstu, który można by zaaranżować muzycznie, ale nadał tytuł większości utworów autorstwa kolegów.

– Trzeba umieć – stwierdził Patrick. – Powinniśmy zaprosić go kiedyś do nas – dodał z rozbawieniem.

– Zgadzam się – podchwyciła Marie natychmiast. – Któregoś dnia moglibyśmy wszyscy spotkać się w studiu. Chłopcy są gotowi do pierwszych nagrań. Mógłbyś z nimi popracować i osobiście ocenić ich potencjał. Czas najwyższy, żebyście się poznali.

Patrick wstał, wyraźnie zaskoczony obrotem rozmowy.

– Chętnie – odrzekł, odstawiając naczynia do zlewu. – Ogarnijmy jednak najpierw bieżące sprawy. Trasa już się zaczęła, a Josh nie opanował jeszcze całego materiału. Nie ma sensu, żeby teraz się rozpraszał. Skończymy jedno i zabierzemy się za drugie.

– Na ile znam twojego ojca to poważna deklaracja – uśmiechnął się Charlie. – Czuję, że jeszcze w tym roku będzie można znaleźć na półkach krążek BETWEEN THE LINES.

Josh milczał, nie wiedząc co powiedzieć.

– Nie ma rzeczy niemożliwych – odparł Patrick, kątem oka zerkając na syna. – Wystarczy chcieć – podkreślił.

– Nie sądzisz chyba, że chłopakowi brakuje determinacji? – zapytał Charles z niedowierzaniem.

Patrick nie odpowiedział. Wpatrywał się w Josha intensywnie, dopóki ten nie podniósł oczu. Dłuższą chwilę piorunowali się wzajemnie wzrokiem. Wreszcie ojciec wzruszył ramionami i odwrócił głowę. Charlie uniósł wysoko brwi. Marie dyskretnie dała mu znać, by nie drażył tematu.

– No dobrze – przerwał zaległą ciszę. – Czeka was dziś sporo pracy, dlatego już się pożegnam. Podajcie mi jeszcze tylko dokładny adres, pod który trzeba zawieźć Ann.

– W torebce mam wizytówkę parku wodnego – poderwała się Marie. – Odprowadzę cię i omówimy wszystkie szczegóły.

– Miło było znowu się spotkać – Patrick uścisnął przyjacielowi rękę. – Szkoda, że tak w biegu.

– Będzie okazja, by umówić się na dłużej – odparł Charles z przekonaniem. – Jeśli nie przed moim wyjazdem to w innym terminie. Na pewno będę teraz często przyjeżdżał, by osobiście doglądać remontu.

Patrick uśmiechnął się z rezerwą. Josh zmarszczył czoło, zdumiony chłodną uprzejmością ojca.

– Do zobaczenia! – pożegnał się z wujkiem serdecznie.

– Trzymam za słowo!

Charles i Marie opuścili kuchnię.

Między Patrickiem i Joshem zapadło zwyczajowe milczenie. Chłopak wyciągnął z szafki orzeszki, postanawiając schrupać kilka, zanim mama wróci. Ojciec również się poczęstował.

Minuty mijały. Josh huśtał się na krześle, pogrążony we własnych myślach, a Patrick z zaciętą miną stał przy oknie. Z przedpokoju dochodziły rozbawione głosy pary przyjaciół. Raz po raz rozbrzmiewał perlisty śmiech Marie. Pożegnanie się przeciągało.

Nagle Patrick zdecydowanym krokiem ruszył do drzwi, wytrącając syna z zadumy.

– Kochanie? – zawołał od progu. – Zagotowała się woda. To na makaron?

– Nie. Na ryż – odpowiedziała żona. – Mógłbyś wrzucić?

Patrick zacisnął zęby, opanowując zniecierpliwienie.

– Mógłbym.

– Już do was idę – zapewniła Marie.

Ojciec wrócił do kuchni, otworzył szafkę i zapatrzył się w pustą półkę, na której zwykle znajdował się ryż. Stał tak przez kilka długich sekund, nie wykonując żadnego ruchu. Nie było wątpliwości, że jest całkowicie nieobecny duchem.

Josh przechylił głowę, oceniając sytuację. Woda wrzała, bulgocząc wściekle, czego Patrick zdawał się zupełnie nie rejestrować. Dwie paczki ryżu leżały przygotowane na kuchennym blacie. Trzeba się było postarać, żeby ich nie zauważyć. A jednak z jakiegoś powodu ojciec ich nie widział.

Chłopak bez słowa wstał, zmniejszył gaz i wrzucił ryż na osolony wrzątek. Patrick zamknął szafkę, wyraźnie stropiony. Josh odwrócił wzrok, dając wyraz pozornej obojętności.

Wtem w kuchni pojawił się Matt. Spojrzał przelotnie na brata i, nie racząc się z nim przywitać, wlepił oczy w ojca.

– Idziemy?

– Tak, chodźmy – odparł Patrick, skwapliwie kierując się do wyjścia. Od drzwi wrócił się po dokumenty zostawione w pośpiechu na stole. – Życzę wam udanej pracy – rzucił przez ramię. Josh zamieszał ryż, spoglądając za nim w zamyśleniu.

Rozdział czterdziesty ósmy

Marie zacisnęła palce i rozprostowała dłoń. Powtórzyła ćwiczenie kilkakrotnie, zanim ponownie ujęła gryf gitary. Spojrzała na syna porozumiewawczo i zaczęli grać.

Pracowali nad jedną z najbardziej wymagających solówek. Josh zapoznał się z nią w zeszłym tygodniu, nie zdecydował się jednak dotąd wykonać jej publicznie. Miał problem z opanowaniem skomplikowanej sekwencji chwytów. Podszedł do sprawy ambicjonalnie, nie chcąc dać ojcu satysfakcji. Poświęcił mnóstwo czasu po godzinach, by dojść do perfekcji. Wreszcie zaaranżował utwór po swojemu, starając się zachować najtrudniejsze elementy kompozycji Patricka. Efekt robił wrażenie, niemniej nowe brzmienie wymuszało dostosowanie akompaniamentu. Od rana nie zajmowali się dziś niczym innym.

Ostatnie trzy tygodnie były bardzo pracowite. Josh zaczynał zapominać, co znaczy prywatne życie. Z Richardem ciągle mijał się w drzwiach. Przestał bywać na imprezach, zaglądać do książek, udzielać się w domowych obowiązkach. Nie miał na to wszystko siły. Zasypiał natychmiast, gdy przykładł głowę do poduszki. Praca pochłaniała go bez reszty. Łapał się na tym, że cały czas

o niej myślał. Przy śniadaniu, obiedzie i kolacji. W drodze do studia i z powrotem. W sklepie, u fryzjera i na uczelni. Przed telewizorem i podczas rozmowy z przyjacielem. Pod prysznicem i w łóżku. Tuż przed snem i zaraz po przebudzeniu. Bez przerwy. Bywały momenty, że marzył, by ten kołowrót się już skończył. A jednak świadomość, że sytuacja jest przejściowa częściej wypełniała go żalem niż ulgą. Był w swoim żywiole. Pod okiem doświadczonych muzyków doskonalił warsztat, jednocześnie pisząc i komponując własne utwory. Nie pamiętał, by kiedykolwiek wcześniej tworzył tyle co teraz. Czuł, że jest na właściwej drodze. I był szczęśliwy jak nigdy.

Również dla Patricka i Marie nastał czas wzmożonej aktywności. Choć wyruszali w trasę średnio dwa razy do roku i wiążący się z tym nawał obowiązków był dla nich czymś normalnym, czuli się bardziej zmęczeni niż zwykle. Okoliczności dla wszystkich były nowe. Wymagały ciężkiej pracy, ogromnych pokładów cierpliwości, wzajemnego szacunku i otwartości. Nigdy nie poświęcali projektom zawodowym aż tyle uwagi. Czas kradziony był z chwil przeznaczonych na relaks, co nie pozostawało bez wpływu na życie rodzinne. Stało się oczywiste, że bez odpowiedniego harmonogramu zajęć, nie uda się wszystkiego ze sobą pogodzić. Nie trzeba było długo nad tym debatować – szybko utarł się schemat, przez całą trójkę zgodnie uznany za optymalny.

W piątki, soboty i niedziele zespół koncertował, co zwykle wiązało się z wyjazdami. Weekendy Josh spędzał więc z rodzicami poza domem. W ciągu dnia ćwiczyli, wieczorem stawali na scenie. Z każdym występem chłopak czuł się pewniej. Repertuar promowany przez THE ONENESS poszerzał się w miarę, jak Josh przyswajał materiał. Wszyscy zdawali się być zadowoleni ze współpracy, choć nie brakowało krótkich spięć. Zmęczenie robiło swoje.

Między innymi dlatego poniedziałki były wolne. Josh wykorzystywał je na załatwienie uczelnianych zaległości, Patrick na wizyty u lekarzy, a Marie poświęcała je rodzinie. Wszyscy nabierali dystansu do tego, co było i co jeszcze ich czekało. Dzięki temu udawało się łagodzić kwestie sporne i z zapałem wracać do pracy.

Wtorki były dniem, w którym odbywały się próby BETWEEN THE LINES. Marie uznała, że nie należy zaniedbywać zespołu syna, tym bardziej, że chłopak robił rodzicom

ogromną przysługę. Spotykali się więc regularnie, dopracowując kolejne kompozycje członków grupy.

Środy i czwartki przeznaczone były na intensywne próby formacji THE ONENESS, trwające często od rana do późnych godzin wieczornych. Ich celem było solidne przygotowanie do weekendowych koncertów.

Dziś właśnie była środa. Zbliżała się ósma.

Marie po raz kolejny pomyliła chwyt, grając utwór na pamięć. Akompaniament zabrzmiał fałszywie w zestawieniu z nową aranżacją muzyczną. Podobne wpadki od godziny zdarzały się jej coraz częściej. Po całym dniu pracy zaczynała mieć problemy z koncentracją.

– Przepraszam – westchnęła, przerywając wykonanie.

Gitara Josha również ucichła.

– Masz dość?

Marie przetarła oczy i dopiła resztkę kawy.

– Rzeczywiście, jestem już chyba trochę zmęczona – przyznała.

– W takim razie może odłożymy to do jutra? Najważniejsze, że powstał ogólny zarys.

Wiemy z grubsza, co i jak mamy grać. Pozostaje wyćwiczyć to do perfekcji.

– Masz rację – przytaknęła. – Tym bardziej, że jutro spotkamy się w pełnym składzie. Cokolwiek byśmy dziś nie wymyślili, każdy i tak będzie miał jakieś sugestie, które będziemy musieli uwzględnić. Szkoda podwójnej roboty.

– Buduje mnie twoja wiara w wartość naszej pracy – skrzywił się ironicznie Josh. – A jednak mam cichą nadzieję, że nie wszystko zostanie zakwestionowane.

Mama roześmiała się serdecznie.

– Jestem pewna, że nowa solówka wszystkim się spodoba. Ale akompaniament jest broszką całego zespołu. Musimy ze sobą współgrać, żeby efekt był zadowalający. Tata nie dopuści do publicznego wykonania czegoś, co nie brzmi wystarczająco spójnie. Wiesz, że to perfekcjonista.

Chłopak wstał i odłożył gitarę na miejsce.

– Rozumiem więc, że na dziś kończymy i mogę się zbierać – zerknął na zegarek. – O! – ucieszył się. – Myślałem, że jest później!

– Nie ma to jak wolny wieczór, prawda? – uśmiechnęła się Marie, rozmasowując zeszywniały kark.

– Przyda się złapać trochę oddechu – zgodził się.

– Tym bardziej, że w naszym terminarzu na najbliższe tygodnie podobnych okazji nie będzie już zbyt wiele. Nawet trzeciego i czwartego maja jesteśmy w trasie. Mam nadzieję, że nie pokrzyżowało wam to planów na długi weekend?

– Rich piątego ma dyżur, więc i tak bylibyśmy uziemieni – odparł Josh, narzucając kurtkę na ramiona.

– To znaczy, że... poniedziałek spędzisz sam? – zawahała się.

– Do dziewiątej na pewno.

– Hmm – mama wstała, zbierając ze stołu puste kubki. – Może w takim razie miałbyś ochotę wpaść do nas? – zaproponowała. – Organizujemy majówkowe ognisko, koło czwartej.

– Wyłącznie w rodzinnym gronie?

– Najprawdopodobniej.

Josh przechylił niezdecydowanie głowę.

– Będą pieczonki?

– Oczywiście. Prócz tego swojska kiełbasa, jarskie szaszłyki, grillowane pstrągi i chlebowe grzanki – wyliczała Marie. – Do wynegocjowania porcja na wynos.

– Brzmi kusząco – stwierdził. – Zastanowię się nad tym i dam znać.
– Myśl, myśl. Możesz miło spędzić popołudnie, najeść się do syta, a i Richard miałby ucztę po powrocie z pracy.

– Przekonałaś mnie – cmoknął ją w policzek. – Tymczasem do zobaczenia jutro.

Marie uśmiechnęła się, spoglądając w ślad za synem.

Kiedy drzwi się zamknęły, zaczęła zbierać swoje rzeczy. Porządkując biurko natknęła się na telefon Josha. Podbiegła do okna, by za nim zawołać, ale samochód zniknął już za rogiem budynku. Odruchowo sięgnęła po komórkę, zanim jednak wybrała numer, zdała sobie sprawę, że chłopak nie może odebrać telefonu, którego nie ma przy sobie. Pokręciła głową, rozbawiona swoją automatyczną reakcją.

Cóż. Takie czasy. Kiedyś ludzie bardziej polegali na sobie. Dziś bez telefonu czuli się jak bez ręki. Komórka zawierała kalendarz, zegarek i kalkulator, aparat fotograficzny, kamerę i dyktafon, a nawet, co Marie odkryła zupełnie niedawno, latarkę! Pozwalała łączyć się z ulubioną stacją radiową i Internetem. Przede wszystkim jednak dawała nieograniczone możliwości kontaktu z innymi ludźmi. Trudno było wyobrazić sobie bez niej życie – zwłaszcza młodym. Dlatego mama była pewna, że Josh szybko zorientuje się i zawróci. Postanowiła poczekać, wiedząc, że syn nie ma kompletu kluczy do studia. Właściwie powinien mieć. Podobne sytuacje zdarzały się nagminnie. Chłopak był roztrzepany i bez przerwy zostawiał gdzieś swoje rzeczy. Związane z tym zabawne historyjki zaczynały wchodzić w kanon rodzinnych anegdotek. Tak czy inaczej gdyby miał klucze, Marie mogłaby pojechać już do domu. Choć, znając Josha, prawdopodobnie leżałyby teraz obok telefonu. Uśmiechnęła się na tę myśl i sięgnęła po gitarę. Zdecydowała, że da synowi dziesięć minut. Jeśli do tego czasu nie wróci, odda mu komórkę jutro.

Usiadła i zamknęła oczy. Chwilę siedziała w ciszy, zanim zaczęła grać. Nie zastanawiała się nad tym, co robi. Improwizowała. Przyjemnie było dać się ponieść muzyce. Rozluźnić. Odpocząć. Trzącała struny, zasłuchana w wydawane przez gitarę dźwięki. Bezwiednie dopasowywała słowa do powstającej kompozycji. Po jej plecach przebiegł znajomy dreszcz. Dawno napisany utwór i ta zupełnie nowa melodia spletały się, tworząc idealną całość. Natchnienie jak zawsze przyszło nieoczekiwanie, przynosząc genialne rozwiązanie. Warto było miesiącami żmudnie pracować, by choć raz coś takiego przeżyć!

Pospiesznie zapisała na kartce kilka wskazówek, by pomysł jej nie umknął. Zaraz po powrocie zamierzała przedstawić go mężowi. Spojrzała na zegarek, dochodząc do wniosku, że czas najwyższy się zbierać. Josh wyszedł ponad pół godziny temu. Jeśli do tej pory nie wrócił, przypuszczalnie już się dziś nie pojawi.

Ledwie to pomyślała, usłyszała na schodach czyjeś kroki. Odstawiła gitarę, wzięła telefon syna i uchyliła drzwi.

– Kiedyś głowy zapomnisz – uśmiechnęła się szeroko.

Ku jej zaskoczeniu za progiem stał William.

– Rozumiem, że spodziewałaś się kogoś innego?

– W istocie – wykrztusiła Marie. – Ciebie w każdym razie najmniej! Tata mówił, że jesteś umówiony z Jane. Podobno mieliście oglądać wzory zaproszeń?

– Już wybraliśmy – odparł Will, wchodząc do studia. – Chcesz zobaczyć?

– No pewnie!

Chłopak wyjął kopertę z wewnętrznej kieszeni marynarki. Mama podeszła do biurka i zapaliła lampkę.

– Piękne – zachwyciła się, obejrawszy zaproszenie ze wszystkich stron. – Jane ma naprawdę dobry gust – dodała, zerkając na syna. – Bo to ona wybierała, prawda?

William nie odpowiedział, zapatrzony w okno. Marie zastanawiała się, czy w ogóle ją usłyszał.

– Cóż – oddała mu kopertę. – Pozostaje już tylko je wypisać.

Chłopak otrząsnął się z zamyślenia.

– Właśnie.

Marie nie spuszczała z niego wzroku. Nie zachowywał się naturalnie. Był wyraźnie spięty. Odkąd wszedł, ani razu nie spojrział jej w oczy. Nie rozebrał się ani nie usiadł, choć dało się wyczuć, że nie spieszy się do wyjścia. Jego wizyta była niezapowiedziana, ale z całą pewnością nieprzypadkowa.

– Wszystko w porządku? – zapytała wprost.

Will schował zaproszenie.

– Nie – powiedział otwarcie. – Prawdę mówiąc... przyjechałem, licząc na chwilę rozmowy.

Marie pokiwała głową.

– Taty nie ma – zaznaczyła.

– Wiem.

Mama uniosła brwi, zaskoczona odpowiedzią. William miał świetny kontakt z ojcem i zwykle do niego zwracał się ze swoimi problemami. Jeśli przychodził do niej, sprawa musiała być bardzo delikatna.

– Usiądźmy więc – wskazała na kanapę. – Chcesz się czegoś napić?

– Nie – Will zajął miejsce. – Chyba, że jest woda mineralna.

– Jest. Ale tylko gazowana.

Chłopak odebrał od mamy butelkę. Marie postawiła na stole dwie wysokie szklanki i usiadła obok niego.

– Co się dzieje? – zapytała cicho.

– Nie wiem – rozłożył bezradnie ramiona. – Jakoś... nie mogę ostatnio dogadać się z Jane.

Marie zmarszczyła czoło.

– Czy to ma jakiś związek z przygotowaniem do ślubu?

– Bezpośredni – odrzekł Will ponuro, napełniając szklanki wodą. – Zanim się zaczęły byliśmy naprawdę zgodną parą – dodał z odrobiną gorzkości.

– Narzeczeństwo to trudny okres dla każdego związku – stwierdziła Marie. – Pierwsze wspólne decyzje nie przychodzą łatwo. Kompromis naprawdę jest sztuką – podkreśliła. – Ludzie uczą się go latami.

– Do ślubu nie ma aż tyle czasu – mruknął William. – A my nie możemy dojść do porozumienia w podstawowych kwestiach!

– Zaproszenia udało wam się jednak wybrać – zauważyła Marie z ostrożnym uśmiechem.

– Co z tego, jeśli do tej pory nie wiemy, komu je wysłać? – zniecierpliwił się Will.

Mama przez chwilę milczała.

– Byłam pewna, że lista gości dawno jest zamknięta – odezwała się w końcu.

– Ja też – westchnął.

Marie ściągnęła brwi, patrząc na niego nierozumiejącym wzrokiem.

– Jane... chciałyby ją poszerzyć?

– Wprost przeciwnie. Chętnie by ją ograniczyła.

Mama sięgnęła po szklankę i zapatrzyła się w uciekające bąbelki.

– Chodzi o finanse? – zawahała się.

– Nie. O przekonania.

Marie przymknęła powieki, czując nieprzyjemny ucisk w żołądku. Kiedy ponownie otworzyła oczy, syn siedział z rękami złożonymi jak do modlitwy, wpatrując się w nią intensywnie. Zanim się odezwał, wiedziała już, co chce powiedzieć.

– Posprzecaliśmy się dzisiaj z Jane... o Josha.

Mama mocniej zacisnęła dłoń na szklance.

– Jane bardzo go lubi... Ma jednak mieszane uczucia co do jego orientacji seksualnej – ciągnął Will. – Wyrosła w środowisku, w którym homoseksualizm jest... czymś nie do pomyślenia. Dlatego do tej pory nie wspominała w domu, że jeden z moich braci jest gejem... ma partnera, z którym mieszka i... którego, w związku z tym, wypadaloby zaprosić na wesele. Obawia się nieprzychylnych reakcji, a nawet... skandalu. Uważa, że... najlepiej dla wszystkich byłoby... gdyby Josh przyszedł sam.

– Myślę, że o to Jane może być spokojna – odparła Marie, odstawiając wodę. – Biorąc pod uwagę, jak bardzo chłopakom zależy na dyskrecji nie sądzę, by zdecydowali się pokazać razem na tak dużej imprezie.

Will przygryzł usta.

– Powinniśmy jednak zaprosić obydwu, prawda?

– Oczywiście.

W studiu zapanowała cisza. Słychać było tylko uparte tykanie zegara.

– Nie potrafię przekonać do tego Jane – powiedział wreszcie William.

– Bo sam nie jesteś przekonany – stwierdziła Marie z przykrością.

Chłopak długo nic nie mówił. Wsparł łokcie o kolana i splótł dłonie, przytłoczony ciężarem myśli.

– Zastanawiam się... co by było, gdyby... Richard postanowił jednak skorzystać z zaproszenia – wykrztusił.

Mama odwróciła głowę.

– Jestem pewna, że nawet gdyby do tego doszło, obaj dołożyliby wszelkich starań, by osoby niewtajemniczone nie zorientowały się, co ich łączy.

– A jeśli się mylisz? – szepnął Will.

– Po co mieliby się podkładać? – w głosie Marie zabrzmiał chłód.

William zawałał się.

– Na takiej imprezie... łatwo można się zapomnieć – zauważył ostrożnie. – Alkohol sprzyja... swobodnym zachowaniom. Nie podejrzewam, by Josh wylądował z Richardem na parkiecie – uśmiechnął się zmieszany. – Wystarczy jednak, że za bardzo się do siebie nachyła przy stole, staną gdzieś razem na uboczu, czy wykonają jakikolwiek poufały gest w swoją stronę i... plotka gotowa! Zresztą niechby nawet cały wieczór zachowywali się jak kumple! Ale sama pomyśl, kto normalny przychodzi na wesele z kolegą? Już to jest dość podejrzane!

– Na przyjęciu weselnym uwaga gości koncentruje się przede wszystkim na młodej parze – odparła Marie. – Josh nie będzie bohaterem pierwszego, ani nawet drugiego planu – odchrząknęła znacząco. – Nie widzę więc powodu, dla którego ludzie mieliby mu się przyglądać.

– A jednak ktoś może się połapać! – upierał się Will. – Co wtedy? Nikt zapanuje nad paplaniną rzeszy bogobojnych ciotek! Wybuchnie afera, którą w ciągu kilku dni media podchwycą i rozdmuchają do niebotycznych rozmiarów. Komu to potrzebne?

Marie spuściła wzrok, nie potrafiąc ukryć targających nią emocji.

– To tylko jeden ze scenariuszy – podkreśliła. – Najczarniejszy.

– Niestety niewykluczony.

Zapadła cisza. William wiedział, że mama jest rozczarowana jego postawą. Pod wpływem jej spojrzenia poczuł, że zasycha mu w gardle. Upił kilka łyków wody i odstawił szklankę.

– To ma być najpiękniejszy dzień naszego życia – powiedział usprawiedliwiająco. – Nie chcę przez cały wieczór oglądać się nerwowo przez ramię, patrzeć na nadąsaną minę Jane i podminowanego ojca – ciągnął z determinacją. – Przygotowania wystarczająco dużo nas kosztują, dlatego chcę, by na weselu wszyscy byli rozluźnieni i uśmiechnięci! Zależy mi na dobrej zabawie. Tyle.

Na twarzy Marie nie drgnął ani jeden mięsień.

– Skoro zgadzasz się z Jane, że zaproszenie Richarda jest chybionym pomysłem, nie rozumiem, o co się właściwie pokłóciliście?

William zaczerwienił się po uszy.

– Jane bagatelizuje kwestię, która dla mnie ma ogromne znaczenie – wyjaśnił zdeprymowany. – Ten ślub... to przełomowy moment w moim życiu. Chciałbym, by moi bliscy byli przy nim obecni. Josh jest moim bratem i... nie wyobrażam sobie, by go tam zabrakło... Tymczasem... – umilkł, szukając odpowiednich słów. – Jane ma oczywiście rację, że pojawienie się Richarda mogłoby wiele skomplikować – podjął po chwili. – Ja jednak boję się, że jeśli go nie zaprosimy... Josh nie przyjdzie – zakończył niemal szeptem. – Co mam zrobić?

– Napisz, że zapraszasz mnie z osobą towarzyszącą, a ja udam, że nie miałem z kim przyjść.

William i Marie odwrócili się gwałtownie w stronę drzwi. Stojący w progu Josh miał nieprzenikniętą minę. Trudno było powiedzieć, ile mógł usłyszeć.

Przez kilka długich sekund wszyscy milczeli. Josh bez satysfakcji obserwował konsternację brata. Wreszcie popatrzał na mamę.

– Kiedyś głowy zapomnę – stwierdził z wymuszonym uśmiechem.

Marie próbowała odwzajemnić się tym samym. Chłopak odetchnął głęboko i podszedł do stolika. Wziął telefon, odwrócił się na pięcie i bez słowa ruszył do drzwi.

Will siedział jak skamieniały, nie będąc w stanie wykonać najmniejszego ruchu. Przez moment wydawało się, że pozwoli bratu po prostu odejść.

– Zaczekaj! – zawołał, w ostatniej chwili podrywając się z miejsca.

Josh zatrzymał się z ręką na klamce. Will wpatrywał się w jego plecy, dopóki brat nie zdecydował się odwrócić. Kiedy ich oczy się spotkały, opuściły go resztki animuszu. W zakłopotaniu przeczesał włosy dłonią, po czym rozłożył szeroko ręce.

– Kurczę, stary... – zaciął się. – Naprawdę nie wiem, co mam powiedzieć.

Josh wzruszył ramionami.

– Nic. Wszystko zostało już powiedziane.

Chłopak wyszedł. Drzwi zamknęły się cicho.

William spojrzał bezsilnie na matkę.

Marie z bólem odwróciła wzrok.

Rozdział czterdziesty dziewiąty

Josh zaparkował samochód i zgasił silnik. Wyłączył radio i wcisnął odpowiedni guzik na pilocie. Czekając, aż brama się za nim zamknie, w zamyśleniu rozejrzał się dookoła.

Wszyscy zgromadzeni byli już w ogrodzie. Ojciec pochylał się nad grillem, obracając kawałki mięsa. Mama i Grace doprawiały sałatkę, zaśmiewając się z czegoś głośno. Matt kucnął przy ognisku, podsycając płomień. Przez ramię rozmawiał z Willem, szukającym wśród sterty gałęzi patyków, nadających się do pieczenia kielbasek. Młodszy członkowie rodziny bawili się kawałek dalej. Chris podbijał piłkę kolanem, starając się, by nie spadła na ziemię. Nieopodal Ann koronowała Lily na królową elfów, wkładając jej na głowę wianek z polnych kwiatów. Gdzieś w tle Sarah, zarumieniona z emocji, spacerowała z telefonem przy uchu, zdając się nie dostrzegać reszty świata.

Josh uśmiechnął się, obejmując ten obrazek wzrokiem. Rodzinna majówka. Impreza tradycyjnie otwierająca sezon. Pomimo chłodnego wiatru i zachmurzonego nieba nie było żadnych wątpliwości: wiosna zaczęła się na dobre.

Wysiadł i zamknął samochód. Zauważył, że światło w kuchni jest zapalone, a drzwi do mieszkania otwarte. Postanowił przymknąć je, by do środka nie naleciały komary. Zanim jednak wszedł na werandę, zobaczył smużkę dymu, wydobywającą się zza rogu domu. Zaniepokojony ruszył w tamtym kierunku. Wątpliwe, by iskra z ogniska doleciała aż tutaj. Czyżby więc ktoś z dzieci zaproszyło ogień? Przyspieszył kroku i wyciągnął szyję.

Na widok wujka odetchnął z ulgą.

– A to niespodzianka!

Charlie podskoczył i pospiesznie zgasił wypalonego do połowy papierosa.

– Witaj – uśmiechnął się, podając Joshowi rękę.

Chłopak uścisnął ją serdecznie.

– Rodzice nie wspominali, że też dzisiaj będziesz.

– Sami nie mieli pojęcia – odparł Charles, zerkając w stronę ogniska. – Spędzam długi weekend w Irlandii – wyjaśnił, ponownie odwracając się do Josha. – Miałem ochotę spotkać się z twoimi rodzicami, okazało się jednak, że koncertujecie akurat na południu.

– To prawda – potwierdził chłopak. – Wróciliśmy wczoraj wieczorem.

– No właśnie – wujek włożył ręce do kieszeni. – A ja wyjeżdżam już jutro. Dlatego dziś chciałem ściągnąć ich do siebie. Ale kiedy to zaproponowałem, dowiedziałem się, że dzień od dawna macie zaplanowany inaczej. Szkoda by było, żeby kolejna okazja do spotkania przeszła koło nosa, ustaliliśmy więc, że to ja wpadnę. Prawdę mówiąc trochę się wprosiłem.

Josh uniósł brwi.

– Nawet jeśli tak było, spodziewałbym się po rodzicach większej gościnności – odchrząknął. – Ile metrów dokładnie wynosi dystans, który masz zachować od ogniska? – zapytał z ironią.

Charles wybuchnął głośnym śmiechem.

– Pięć minut temu siedzieliśmy jeszcze wszyscy razem – zapewnił. – Oddaliłem się z własnej woli na krótką chwilę. Nie chciałem palić przy dzieciach – uśmiechnął się zmieszany. – Taka moja mała słabość – dodał, odruchowo dotykając kieszeni, z której wystawała paczka papierosów.

– Z nałogami trudno wygrać – stwierdził Josh, spoglądając na niego z sympatią.

Charlie odwrócił wzrok.
– Palenie papierosów to i tak nie najgorszy z nich – uznał. – Co oczywiście nie oznacza, że jestem z tego dumny.
Ledwie wypowiedział te słowa, za ich plecami dały się słyszeć czyjeś kroki.
– Spóźniłeś się, braciszku!
Josh poczekał aż Grace podejdzie bliżej.
– Zaproszono mnie na czwartą – oznajmił, cmokając ją w policzek.
– Tak czy inaczej miło cię widzieć – uśmiechnęła się. – Do końca nie byłam pewna, czy się zjawisz.
– Jestem, jak widać. Trzeba w czymś pomóc?
– Idę właśnie do kuchni po resztki jedzenia. Nie ma go już jednak gdzie stawiać – zamyśliła się. – Byłoby fantastycznie, gdybyście przynieśli jeszcze jeden stół.
– Skąd go wziąć? – ożywił się Charlie.
– Josh będzie wiedział.
– Zatem widzimy się za chwilę – mrugnął do niej brat. – Tym bardziej, że jest o czym rozmawiać! Słyszałem o twojej decyzji w sprawie wyjazdu do Stanów!
Grace skinęła głową wyraźnie podekscytowana.
– Liczyłam na to, że pogadamy – odparła z powagą. – Czekam na ciebie przy ognisku.

Matt z lubością oblizwał palce.
– Niebo w gębie!
– Rzeczywiście – przyznał Josh, odstawiając talerz. – Znakomite.
– Nie do wiary! – uśmiechnęła się Sarah. – Pierwszy raz słyszę, żebyście się zgodzali!
– Taki posiłek byłby w stanie pojednać nawet najgorszych wrogów – stwierdził Charlie z przekonaniem. – Zdradzisz nam, jakie przyprawy stworzyły tak magiczną mieszankę?
Marie odwróciła z rozbawieniem wzrok.
– Pstrągiem zajmował się Patrick.
– Coś takiego! – zdumiał się przyjaciel. – Poważnie?
Marie pokiwała głową, spoglądając na męża. Patrick dorzucił kilka gałązek do ognia, zanim usiadł z powrotem na kocu.
– Jest przyrządzony według przepisu Rachel – uśmiechnął się tajemniczo.
– To wiele wyjaśnia – uznał Charles. – Zawsze była specjalistką od dań rybnych! – westchnął z rozmarzeniem. – Swoją drogą, całe wieki się z nią nie widziałem!
– Na pewno spotkacie się na weselu – wtrącił William, ściągając z grilla chlebowe grzanki.
– Cieszę się – Charlie dolał sobie soku. – Chętnie dowiem się, co u niej słychać.
– Ona też jest ciekawa, jak potoczyło ci się życie – powiedziała w zamyśleniu Marie. – Bardzo ciepło cię wspomina.
Charles przez chwilę milczał, pomagając Lily nabić na widelec kawałek mięsa.
– To miłe – odparł, przyglądając się, jak mała je.
– Ciocia będzie tu już kilka dni przed weselem – oznajmiła Sarah. – Z tego, co wiem, w ramach prezentu chce zrobić tort.
Charlie ściągnął brwi.
– Jest sens ją tym obciążać? – zapytał. – To mnóstwo pracy, a przecież tort można zamówić w każdej cukierni.
– Też tak uważam – zgodził się Patrick. – Kiedy jednak Rachel coś postanowi, nie ma

szans, by jej to wyperswadować.

– Upór to cecha konstytutywna każdego Watsona – podsumowała Marie, częstując się sałatką. – Należy się cieszyć, że Rachel nie porywa się na gotowanie obiadu dla stu osób. Tort to przy tym bułka z masłem.

– Będzie aż tylu gości? – Charles otworzył szeroko oczy.

– Tylu jest zaproszonych – przytaknął Will.

Wujek potarł dłonią brodę.

– W pierwszym odruchu chciałem powiedzieć, że to dużo, choć tak naprawdę już twoje rodzeństwo z osobami towarzyszącymi stanowi sporą gromadkę – roześmiał się cicho.

William uśmiechnął się niewyraźnie, mimowolnie zerkając na Josha. Brat milczał, patrząc w ogień z obojętną miną.

– Jane też ma tak liczną rodzinę? – zainteresował się tymczasem Charles.

– Jest jedynaczką – odparł Will, ponownie koncentrując na nim wzrok. – Ma jednak wielu kuzynów, bo jej rodzice mają rodzeństwo. Poza tym żyją jeszcze dziadkowie, a nawet prababcia Jane. Ale i tak połowa gości to przyjaciele.

– Wszyscy zaproszeni są stąd?

– Nie. Rodzina Jane jest rozproszona po całym kraju.

Charlie potarł dłońmi o siebie, po czym zbliżył je do ognia.

– Jeśli do tego czasu nie sprzedam domu, część gości może przenocować u mnie.

– Dla przyjezdnych zarezerwowaliśmy nocleg w hotelu – uśmiechnął się Will. – Ale dziękuję.

– Á propos – podchwycił Patrick. – Jak tam remont?

Charlie westchnął.

– Powoli do przodu – odparł z rezygnacją. – Prawdę mówiąc liczyłem na to, że pójdzie szybciej, ale ciągle coś wyskakuje. Planowałem sprzedać dom przed wakacjami, w tej sytuacji nie sądzę jednak, by się to udało. Latem, jak wiadomo, trwa sezon ogórkowy, powoli godzę się więc z myślą, że nabywców znajdę najwcześniej jesienią.

– Sądzę, że byłoby inaczej, gdybyś był na miejscu – stwierdził Patrick. – Ekipa miałaby większą motywację do pracy, czując twój oddech na szyi. A tak? Przyjeżdżasz co kilka tygodni na dwa dni i znikasz. Nikt ich nie kontroluje, więc im się nie spieszy.

– Kota nie ma, myszy harcują – podsumował Matthew, umieszczając kielbaskę nad ogniem. – A za każdą dniówkę trzeba zapłacić.

– Rozliczamy się od wykonanej roboty, a nie od godziny – zaznaczył Charles. – Ale, tak czy inaczej, możecie mieć rację. Dlatego zastanawiam się, czy nie przenieść się tu do czasu aż remont dobiegnie końca.

– Masz w domu warunki do zamieszkania? – zapytała Marie.

– Nie. Mógłbym jednak rozejrzeć się za czymś do wynajęcia.

– W Carlingford trudno coś znaleźć – oświadczył Matt. – Wiem, bo sam niedawno orientowałem się w temacie.

– W małych miasteczkach często tak bywa – zgodził się Charles. – Nie mówię jednak, że koniecznie muszę mieszkać za rogiem. Grunt, żebym mógł dostać się do Carlingford, powiedzmy, w ciągu godziny.

– Wtedy rzeczywiście mógłbyś tu bywać nawet codziennie – przyznała Marie.

– Właśnie – zamyślił się Charlie. – Choć oczywiście to rozwiązanie powiększyłoby i tak niemałe koszty całego przedsięwzięcia.

– Dobrze to sobie przekalkuluj – poradził Patrick. – Fajnie by było, gdyby po sprzedaży nie tylko zwróciły ci się zainwestowane środki, ale jeszcze zostało coś w kieszeni.

– Jeśli to kwestia kilku tygodni, może wystarczyłoby wynająć pokój w jakimś hotelu? – zasugerował Matt.

– Aleś wymyślił! – mruknęła Grace. – Wynajęcie mieszkania w stolicy wyszłoby taniej.

– O tym, zdaje się, Josh mógłby coś więcej powiedzieć – uśmiechnął się Charlie.

Milczący od dłuższego czasu chłopak podniósł na wujka oczy.

– Nie wiem, jak kształtują się ceny noclegu w średniej klasy hotelu. Ale wynajem mieszkania w centrum Dublina wychodzi drogo – odparł. – Przeciętnego studenta nie byłoby na to stać w pojedynkę.

– To znaczy, że nie mieszkasz sam? – Charlie zmierzwił włosy Lily, od kilku minut domagającej się jego uwagi.

Josh nie od razu odpowiedział. Ponad ramieniem wujka odnalazł spojrzenie Marie, która mrugnęła uspokajająco. Wziął głęboki oddech i znów odwrócił się twarzą do ognia.

– Z przyjacielem – powiedział krótko.

– Zawsze jest łatwiej, kiedy koszty rozkładają się na pół – skinął głową Charlie. – On też studiuje?

– Nie – odrzekł Josh. – Jest ratownikiem medycznym.

– Uratował tatusiowi życie – wtrąciła Lily z przejęciem.

– Życiu tatusia nic nie zagrażało, kochanie – oznajmiła łagodnie Marie. – Ale rzeczywiście, Richard bardzo nam pomógł, kiedy Patrickowi zdarzył się wypadek – dodała, przenosząc wzrok na przyjaciela. – Nie mam pojęcia, co byśmy zrobili, gdyby nie on.

Charlie zmrużył nieznacznie oczy.

– Tajemniczy bohater drugiego planu – powiedział powoli, spoglądając na Patricka z boku. – Ciekawe, że media na ten temat milczą.

– Zależy nam, żeby tak zostało – podkreślił Josh. Wypowiedział te słowa z absolutnym spokojem, w jego głosie zabrzmiała jednak budząca respekt nuta stanowczości.

Charles spojrział na niego przeciągle.

– Rozumiem.

Wyczuwalne w powietrzu napięcie rozładowało nagle pojawienie się Mike'a.

– Przepraszam za spóźnienie – przywitał się, podchodząc prosto do stołu z jedzeniem.

– Czyżby randka się przeciągnęła? – uśmiechnął się Matt porozumiewawczo.

– Jak ci opowiem, to zdębiejesz – odparł chłopak, unosząc z satysfakcją brwi.

– To jest wujek Charlie – wtrąciła Marie. – Zdaje się, że nie mieliście dotąd okazji się spotkać.

– Przepraszam – zreflektował się Michael. – Nie zauważyłem pana.

– Pana? – powtórzył Charles, wyciągając rękę. – Nie żartuj sobie.

– Wujek przewinął ci w życiu niejedną pieluchę – zachichotała Marie.

Mike pokręcił z rezygnacją głową.

– Dziękuję, mam – westchnął. – Wiesz, jak dodać człowiekowi pewności siebie.

– Nie ma się czego wstydzić – uśmiechnął się szeroko Charles.

Michael ukrył twarz w dłoniach.

– No dobrze – odezwał się po chwili, sięgając po talerz. – Powiedzcie lepiej, co było słyhać, zanim przyszedłem. Ominęło mnie coś ciekawego?

– Ciekawego nic – odparł Matt, sprawdzając, czy jego kielbaski są wystarczająco przypieczone. – Kolejny odcinek z cyklu „Romeo i Julian”.

Marie zgromiła syna wzrokiem. Matthew wzruszył obojętnie ramionami, sięgając po ketchup. Josh włożył żdźbło trawy między zęby, zupełnie jakby nikt nic nie powiedział. Patrick jadł w milczeniu, zdając się być zupełnie skoncentrowanym na zawartości talerza. Charlie

obserwował to wszystko z rosnącym zdumieniem.

– Wiecie, á propos, co ostatnio przeczytałem? – zapytał Michael, smarując grzanekę masłem czosnkowym. – Jest teoria, która mówi, że człowiek jest z natury istotą biseksualną. To, jaka orientacja seksualna rozwinię się w nim jako dominująca, zależy ściśle od tego, w jakich warunkach żyje.

– Szalenie wygodny punkt widzenia – mruknął Matt.

– Podobno – ciągnął Mike – coś takiego jak, homo– i heteroseksualizm w czystej postaci w ogóle nie istnieje! Większość z nas nawet nie dopuszcza do siebie tej myśli, od urodzenia wtłoczona w schematy wyraźnie określające, jakie postawy są pożądane w społeczności, w której wzrasta. A wiercie mi, że te, w zależności od stopnia rozwoju cywilizacyjnego, wierzeń religijnych i tradycji kulturowych bywają bardzo różne.

– To by znaczyło, iż kobiety pociągają mnie tylko dlatego, że wychowałem się w środowisku katolickim, gdzie związki heteroseksualne są jedynymi powszechnie uznawanymi za właściwe? – skrzywił się Matthew.

– Mniej więcej – przytaknął Mike, biorąc do ust kawałek mięsa. – Niewykluczone jednak, że gdyby okoliczności były inne, zasmakowałbyś w miłości homoseksualnej.

– To wiele tłumaczy – zauważyła Sarah. – Weźmy chociaż pogłoski o współżyciu mężczyzn przebywających ze sobą długo w zakładach karnych.

– Wyśmienity przykład – odkaszlnął Matt z sarkazmem.

– A jednak nie jest to wynik dewiacji, tylko genialnych zdolności przystosowawczych, które drzemią w każdym z nas – mówił dalej Michael. – Nie da się uciec od seksualności. Człowiek ma swoje potrzeby i zawsze będzie dążył do ich zaspokojenia. Musi jeść, pić i spać, podobnie jak musi od czasu do czasu dać ujście seksualnemu napięciu. To jest wpisane w jego naturę. I radzi sobie, jak umie, w każdych, nawet najtrudniejszych warunkach.

Przy ognisku przez chwilę panowała cisza.

– Krótko mówiąc wszyscy jesteśmy potencjalnymi pedałami? – podsumował wreszcie Matthew.

– Tudzież odwrotnie, jeśli dobrze rozumiem – wtrącił Patrick.

– Teoretycznie tak – zgodził się Michael, wycierając usta rękawem.

– Chcesz powiedzieć, że gdybym znalazł się z Joshem na bezludnej wyspie, to po jakimś czasie, z braku laku mogłoby mi się zacząć podobać, gdyby się do mnie dobierał? – upewnił się Matt, wysoko unosząc brwi.

– Bez obaw – odezwał się Josh, nie odrywając oczu od ognia. – Prędzej zwichnąłbym sobie oba nadgarstki.

Matthew westchnął teatralnie.

– Zdajesz sobie sprawę, że gdybym miał wrażliwszą naturę, mógłbym poczuć się dotknięty?

Josh odwrócił się do niego powoli.

– Coś mi mówi, że po drugiej stronie będziesz mi jeszcze pomagał smoleń mieszać, ale póki co niech każdy z nas grzeszy na własny rachunek – powiedział z ironią.

Charlie uśmiechnął się pod nosem.

– Teoria continuum seksualnego swojego czasu cieszyła się dużą popularnością – zauważył ostrożnie.

– Fajnie jest sobie pogdybać, ale rozważania naukowe z założenia powinny wnosić coś wartościowego do ludzkiej świadomości – wzruszył ramionami Josh. – Spójna koncepcja, rzetelne dowody, jednoznaczne odpowiedzi: tego oczekuje się od nauki. Wiedzy – podkreślił – nie filozofii.

– Widzę, że jesteś dość sceptycznie nastawiony.

Josh zajął Charlie'emu prosto w oczy.

– Idea powszechnej biseksualności, sama w sobie jest ciekawa. Podrasowana twierdzeniem o mechanizmach przystosowawczych może wręcz napawać człowieka dumą. W wolnym tłumaczeniu oznacza jednak, ni mniej ni więcej tyle, że orientacja seksualna jest kwestią wyboru. Decydujemy o tym, która płć nas pociąga w zależności od warunków, w jakich się znajdujemy. Każdy może wybrać to, co dla niego w danej chwili najwygodniejsze. Żyć nie umierać. Skoro to jednak prawda pytanie brzmi: dlaczego niektórzy mężczyźni, wychowani w tradycji chrześcijańskiej i ukształtowani przez kulturę heteronormatywną, mając pod dostatkiem kobiet mimo wszystko wybierają mężczyzn? – zawiesił głos. – Jedyna odpowiedź, która przychodzi mi do głowy z miejsca podważa całą resztę.

– Zgoda – przyznał Charles. – Teoria ma luki.

W tym momencie biegająca wokół stołu Lily pośliznęła się i przewróciła wprost na wujka. Charlie nie zdążył uchylić ręki, w której trzymał szklanę. Cała zawartość wylądowała na jego koszuli.

– Liliann! – zawołała Marie, podrywając się z miejsca. – Zobacz, co zrobiłaś!

– Nic się nie stało – uśmiechnął się Charles. – Zaraz wyschnie.

– Ale plamy z soku już nie spierzesz!

– Nie szkodzi. I tak miałem pozbywać się tej koszuli.

Marie pokręciła głową.

– Tak czy inaczej powinieneś się przebrać – uznała, podchodząc bliżej. – Jesteś cały mokry, a wieczór jest naprawdę chłodny. Przyniosę ci jakąś koszulę Patricka – zawahała się. – Albo może lepiej Matta – uśmiechnęła się, oceniwszy jego barczystą budowę.

– Nie rób sobie kłopotu.

– Żaden kłopot.

Marie skierowała kroki w stronę domu. Charles odstawił szklanę i podążył za nią. Pozostali wrócili do jedzenia, rozmawiając wesoło.

Patrick wstał i dorzucił gałęzi do ognia. W ogólnym zamieszaniu nikt nie zwrócił uwagi na jego zacięte milczenie.

Zapadał zmrok. Na grillu dosmażała się kolejna porcja mięsa, roztaczając wokół intensywny zapach. Ognisko płonęło jasno, oświetlając twarze zgromadzonych osób. Wszyscy, poubierani ciepło siedzieli, śpiewając biesiadne piosenki. Josh i Marie akompaniowali rodzinie na gitarze. Tworzyli zgrany duet. Tygodnie wspólnej pracy sprawiły, że rozumieli się niemal bez słów. Dziecięcy chórek stanowił doskonałe tło dla ich wiodącego wokalu. Mocny głos Patricka dopełniał całości. Charlie przyglądał się im, uśmiechając się nieznacznie. Kiedy kolejny utwór dobiegł końca, zaklaskał kilka razy w dłonie.

– Słucha się was z prawdziwą przyjemnością – powiedział z uznaniem.

– Powinieneś się do nas przyłączyć – odparła Marie, sięgając po kubek z gorącą herbatą.

– Nie sądzę, by to był dobry pomysł.

– Dlaczego? – zapytała Ann.

Charlie wyduł policzki.

– Myślę, że najlepsze co mogę zrobić dla muzyki, to zachować milczenie – wyjaśnił z rozbawieniem. – I złośliwcy, którzy mnie tu podpuszczają, doskonale zdają sobie z tego sprawę – dodał, spoglądając na Marie ze zmrużonymi oczami.

– Czym się zajmujesz? – uśmiechnął się Matt. – Wszystko jest dla ludzi. Słyszałeś

chyba zawodzenie Mike'a? – odkaszlnął znacząco. – Zdziera gardło bez kompleksów. Muzyka mu nie przeszkadza.

Michael spiorunował brata wzrokiem.

– Bardzo śmieszne.

– Oj, tam! – wzięła go w obronę mama. – Za to ma niesamowite wycucie rytmu.

– To prawda – zgodziła się Sarah. – Mógłby być wspaniałym tancerzem, gdyby tylko przestał się wstydzić przed kumplami, że sprawia mu to przyjemność i podszlifował trochę umiejętności.

Charles spojrział na Mike'a z dziwnym błyskiem w oku.

– Mamy ze sobą więcej wspólnego niż przypuszczałem.

Patrick na ułamek sekundy zatrzymał widelec w połowie drogi do ust.

Michael wzruszył ramionami.

– Nauczyłem się kilku kroków, żeby pomóc Sarze przygotować się do występu – wyjaśnił zmieszany. – Od tamtej pory nie chce się odczepić.

– Bo masz talent! – zniecierpliwiła się siostra. – Ktoś musi ci to uświadomić, bo zanim sam się zorientujesz, będzie za późno, by cokolwiek z nim zrobić.

– Na to nigdy nie jest za późno – wtrącił Josh. – Iskrę można rozdmuchać w każdej chwili.

– Nie należy mylić talentu z predyspozycjami – zastrzegł Mike.

– Jaką widzisz różnicę? – zainteresował się Will.

– Ludzie utalentowani dokonują rzeczy wielkich – odparł brat. – Czują wewnętrzną potrzebę samorealizacji. Tworzą albo ulepszają to, co już istnieje. Zmieniają otaczającą ich rzeczywistość. Na ogół sam proces nie sprawia im trudności, a efekty dają satysfakcję nie tylko im, ale i potencjalnym odbiorcom. Ludzie uzdolnieni odnajdują się w tym, co ktoś już wymyślił. Potrafią to całkiem nieźle wykorzystać i mogą naprawdę dużo osiągnąć. Ich działanie ma jednak charakter głównie odtwórczy, a sukces jest wynikiem ciężkiej pracy, której często nie podjęliby się bez nacisku z zewnątrz – Mike ze spokojem upił łyk herbaty. – Wszyscy mają jakieś predyspozycje. Ale nie każdy jest obdarzony talentem.

– Zmarnować można jedno i drugie – zauważyła trzeźwo Grace. – Tak czy inaczej rozwoju trzeba chcieć.

– Kwestia odpowiedniej motywacji – uznał William.

– Żebyście wiedzieli – uśmiechnął się Charles. – Coś wam pokażę.

Te słowa ściągnęły na niego uwagę całej rodziny. Charlie nachylił się w kierunku Marie i wyciągnął z jej rąk gitarę. Przyjaciółka oddała ją bez protestu wyraźnie zaintrygowana. Charles przymierzył się do instrumentu i zamarł w bezruchu. Na jego twarzy malowało się absolutne skupienie. Wszyscy mimowolnie wstrzymali oddech.

Wreszcie Charlie uderzył w struny. Grał, nie odrywając wzroku od gryfu gitary, na którym tańczyły jego palce. Z instrumentu popłynęła melodia starej peruwiańskiej ballady. El condor pasa. Po kilku pierwszych akordach Marie przymknęła powieki, uśmiechając się do siebie. Wykonanie było naprawdę dobre. Idealne tempo, czyste dźwięki, miła dla ucha płynność. Solidnie przepracowany kawałek. Ktoś, kto Charlie'ego nie znał, słuchając go teraz nie uwierzyłby, że jest zupełnym laikiem. Świadoma tego faktu Marie była wyraźnie pod wrażeniem, czego nawet nie próbowała ukryć. Kiedy muzyka ucichła, pokręciła z niedowierzaniem głową, patrząc na przyjaciela błyszczącymi z emocji oczami.

– Łał – wykrztusiła, przerywając zaległe wokół milczenie. Choć powiedziała to niemal szeptem, podziw w jej głosie usłyszeli wszyscy.

– Mówiłem ci, że kiedyś się nauczę – odparł Charlie z satysfakcją. – Nie ma rzeczy

niemożliwych...

– ... są tylko takie, które nie przychodzą łatwo – dokończyła cicho Marie. – Nie pierwszy raz to udowadniasz.

– To znaczy? – zapytała dociekliwie Ann.

Charles wziął głęboki oddech, spoglądając na dziewczynkę z konsternacją.

– Wyobraź sobie, na przykład, że wujek nauczył się robić na drutach – pospieszyła z odpowiedzią Marie.

Charlie odprężył się, przenosząc na nią pełne wdzięczności spojrzenie.

– Na drutach? – skrzywił się Matthew. – Czy to nie cokolwiek babskie zajęcie?

– W słowniku prawdziwego mężczyzny takie pojęcie nie istnieje – uśmiechnął się Charles. – Sugerowałoby, że są obszary, w których musi zdać się na kobietę, bo sam nie dałby sobie rady.

– Phi – oburzyła się Grace. – Więc określenie: „męskie zajęcie” również powinno przestać istnieć.

– Feministki bardzo by tego chciały – przyznał Charlie. – Tylko, że to nigdy nie nastąpi – stwierdził z przekąsem.

– Że niby bez facetów byśmy sobie nie poradziły? – zacietrzewiła się Sarah.

Marie odchrząknęła.

– Ostrożnie. Też kiedyś dałam się wciągnąć w podobną dyskusję.

– I dałaś się przegadać? – zdumiała się Grace.

– Nie – odparła mama z rozbawieniem. – Życie jednak zweryfikowało mój radykalizm.

Charlie spuścił wzrok, nie potrafiąc powściągnąć uśmiechu.

– Kobiety generalnie są samowystarczalne. Dopóki nie przyjdzie im się zmierzyć z odkręceniem słoika.

– To, że mamy mniej siły, nie oznacza jeszcze, że jesteśmy gorsze – nachmurzyła się Sarah.

– Nigdy bym nie śmiał czegoś takiego zasugerować – zaznaczył Charles. – A jednak to, że jesteście słabsze, sprawia, iż w pewnych sytuacjach musicie na nas polegać. Są rzeczy, których po prostu nie jesteście w stanie fizycznie przeskoczyć. Tymczasem mężczyźni, jeśli zechcą, potrafią uporać się ze wszystkim.

– Myślę, że fakt, iż kobiety w niektórych sprawach zdają się na mężczyzn mniej wynika z ich niemocy, a bardziej z wygody – stwierdziła Grace.

– I vice versa – uśmiechnął się Matt. – Choć, swoją drogą, chciałbym cię kiedyś zobaczyć rąbiącą drewno na opał, czy też wnoszącą meble po schodach. Jestem pewien, że świetnie dałabyś sobie radę – zakpił.

– Ty za to nie urodziłybyś dziecka – odgryzła się siostra.

– O tym akurat dobrze wiem. Dlatego w przeciwieństwie do niektórych będę szukał raczej żony niż męża – zripostował Matthew.

– Trzymam kciuki, by któregoś dnia wreszcie ci się udało – zgrzytnęła zębami Grace. – Bo na razie idzie ci raczej kiepsko, prawda?

– Na szczęście żyjemy w czasach, w których zarówno sweter, jak i kubik drewna można kupić za stosunkowo nieduże pieniądze – uciał William. – Wobec tego mężczyźni nie muszą zmagać się z szydełkiem, a kobiety z siekierą.

– Słuszna uwaga – zgodziła się Marie. – Dobrze jest jednak wiedzieć, gdzie leżą granice naszych możliwości. Zrozumiałam to, kiedy któregoś dnia przebiłam oponę w samochodzie. Wymiana koła całkowicie mnie przerosła. W żaden sposób nie mogłam sobie poradzić z odkręceniem śrub!

– Nic dziwnego skoro najpierw podniosłaś samochód – zachichotał Charles.
– No nie! – Matthew chwycił się za głowę. – Podręcznikowy błąd!
– Dlaczego? – zainteresowała się Ann.
– Jak wyobrazasz sobie odkręcenie śruby, kiedy koło uniesione nad podłożem samo kręci się wokół własnej osi? – zapytał z pobłażaniem Chris.
– Nawet dzieci to wiedzą – odkaslnął Matt.
– Ale zwróć uwagę, że chłopcy – roześmiał się Mike.
– Tak czy inaczej, to była jedna z paskudniejszych przygód w moim życiu – kontynuowała mama. – Choć pewnie trudno w to uwierzyć, ludzie funkcjonowali wtedy bez telefonów komórkowych. Do najbliższej stacji benzynowej były trzy kilometry, a ja miałam na sobie szpilki. Był potworny upał. Kiedy dotarłam na miejsce, moje stopy były zupełnie obtarte i umierałam z pragnienia, a drobnych w portfelu miałam tylko tyle, by wykonać jeden rozpaczliwy telefon. Całe szczęście, że zastałam wujka w domu. Gdyby nie jego pomoc chyba bym się załamała.
– Dlaczego nie zadzwoniłaś do taty? – zdziwił się Chris. – Trudno o kogoś, kto znalazłby się na samochodach lepiej niż on!
– To prawda – przyznała Marie. – Ale w owym czasie tata przebywał poza krajem – wyjaśniła, czując na sobie intensywne spojrzenie zarówno Patricka jak i Charlie'ego. – Zresztą nikt wtedy nie przypuszczał, że kiedyś będziemy małżeństwem – dodała, wzruszając ramionami. – A na wujka zawsze można było liczyć – uśmiechnęła się. – W każdym razie byliśmy akurat tuż po zacieklej dyskusji na temat męskich i żeńskich ról w życiu. Moja teoria o kobiecej samowystarczalności upadła. Z pokorą musiałam uznać, że w pewnych okolicznościach mężczyzna jest niezastąpiony. Podobnego wniosku oczekiwałam od wujka, ale on uparcie twierdził, że dałby sobie radę z każdym kobiecym zajęciem. Poprosiłam go więc o zrobienie na drutach dwukolorowego szalika o wymiarach sto dwadzieścia na trzydzieści centymetrów. Byłam pewna, że temu nie podda. Założyłam się z nim bez wahania.
– A tobie się udało? – Mike zerknął na wujka z wesołym błyskiem w oku.
– Zajęło mi to osiem miesięcy – skinął głową Charlie. – Kiedy skończyłem, był początek maja. Szal był pomarańczowo-czerwony, z obu stron zakończony czarnymi frędzlami. Pamiętam, że byłaś pod wrażeniem, choć tamtego roku było już za ciepło, żebyś go choć raz założyła – spojrzał na Marie z nostalgią. – Czy kiedykolwiek ci się przydał?
Przyjaciółka uśmiechnęła się nieznacznie.
– Mam go do dziś.
– Wspaniałe osiągnięcie – odezwał się nagle Patrick. – Fakt, że nigdy niczego nie wydziergałem, sprawia, że od razu czuję się mniej męski – stwierdził z ironią.
Przez chwilę przy ognisku panowało niezręczne milczenie. Charles wytrzymał piorunujący wzrok przyjaciela, po czym uniósł obie dłonie w górę.
– Cóż – westchnął. – Z nas dwóch to ty masz talent. Ja tylko nieudolnie wykorzystuję swoje predyspozycje. Czas najwyższy oddać gitarę w ręce prawdziwego mistrza – uznał, wyciągając w jego stronę instrument.
Patrick nawet nie drgnął.
– Przecież tata nie może teraz zagrać! – zauważyła Lily oczywistym tonem.
W powietrzu zawisło napięcie. Patrick uśmiechnął się chłodno.
– Mogę za to z powodzeniem otworzyć puszkę – odparł, nie odrywając oczu od Charlie'ego. – Komu podać piwo?
– Ja poproszę – zgłosił się Matt.
– Nie ma w tobie za grosz dobrego wychowania – skrzywiła się Sarah. – Pozwoliłbyś

najpierw poczęstować się gościom!

Charles odwrócił głowę, odkładając na bok gitarę.

– Dziękuję. Jestem samochodem.

Marie cisnęła w męża pełnym dezaprobaty spojrzeniem.

– Pozwolicie, że was na chwilę przeproszę – wycodziła. – Maluchy są zmęczone. Zdaje się zresztą, że nie tylko one powinny się już położyć.

Zbliżała się jedenasta.

Marie wycierała półmisek, obserwując przez okno sprzątających w ogrodzie synów. Matt dogaszał ognisko, Mike składał koce, a William wynosił krzesła.

Majówka dobiegła końca.

W domu panowała cisza. Młodsze dzieci dawno spały, Sarah brała kąpiel, a Patrick gdzieś zniknął. Marie krzątała się, chowając resztki jedzenia i zmywając naczynia. Grace dołączyła do niej parę minut temu. Uwijały się w milczeniu, każda pogrążona we własnych myślach. Wspólnymi siłami szybko doprowadziły kuchnię do ładu. Zostało jeszcze tylko wytrzeć kilka talerzy.

– Fajnie, że Josh dziś przyjechał – odezwała się nagle Grace.

Mama uśmiechnęła się, wytrącona z zadumy.

– Widziałam, że długo rozmawialiście na boku.

– Mieliśmy wiele do nadrobienia!

Marie odłożyła ścierkę i schowała stos naczyń do kredensu.

– Cieszę się, że macie taki dobry kontakt.

– Świetnie się rozumiemy – potwierdziła Grace. – Choć oczywiście nie zawsze się zgadzamy.

– Nawet wtedy jednak potraficie się jakoś dogadać, prawda?

– Josh ma dużo szacunku dla cudzych poglądów. Jeśli coś mu się nie podoba, bez oporów wyraża swoje zdanie, ale nigdy się z nim nie narzuca. Nie mam pojęcia, czy bardziej cenię sobie jego szczerość czy otwartość. Wiem w każdym razie, że mogę podzielić się z nim wszystkim, co we mnie siedzi. Robię to tym chętniej, że jego naprawdę interesuje to, co mam do powiedzenia. A nasze rozmowy zawsze zostają między nami.

– Przyjmujesz go takim, jakim jest, jesteś lojalna i dyskretna. Odpłaca ci tym samym – stwierdziła Marie, wracając do wycierania talerzy. – Na tym polega przyjaźń.

– Okoliczności nam sprzyjają – roześmiała się Grace. – Podobno taki układ pomiędzy kobietą a mężczyzną nie ma prawa istnieć, chyba, że łączą ich więzy krwi albo jedno z nich jest homoseksualne. Szczęśliwie w naszym przypadku w grę wchodzi oba te czynniki. Cieszę się, bo przyjaźń z facetem to naprawdę fajna przygoda.

– Hmm – zamyśliła się mama.

Grace zerknęła na nią ukradkiem.

– Co?

– Nic – Marie sięgnęła po kolejny talerz.

Grace przez chwilę milczała niezdecydowanie.

– Często używasz określenia przyjaciel, mówiąc o... wujku – zauważyła z wahaniem.

Marie uśmiechnęła się, z przesadną dokładnością wycierając naczynie.

– Znamy się właściwie od zawsze i wiele razem przeszliśmy – odparła, ostrożnie dobierając słowa. – Nauczyłam się myśleć o nim w ten sposób... Mimo iż bynajmniej nie jest gejem i formalnie nie należy do rodziny – dodała z rozbawieniem.

Grace spojrzała na mamę z niewyraźną miną.
– Czy... między wami coś iskrzy? – zająknęła się.
– Na litość boską! – oburzyła się Marie. – Co to jest za pytanie?!
Dziewczyna zaczerwieniła się po uszy, odstawiając talerz.
– Przepraszam – wykrztusiła zmieszana. – Po prostu... wasza zażyłość rzuca się w oczy.
Przyszło mi do głowy, że... być może kiedyś... kryło się za tym coś więcej.
Mama odetchnęła głęboko.
– Rzeczywiście – przyznała. – Wujek i ja... byliśmy kiedyś związani. Ale to było ponad dwadzieścia lat temu i dziś nie ma już żadnego znaczenia – podkreśliła, spoglądając na córkę surowo.
– Tata o tym wie? – upewniła się Grace, odwieszając ścierkę.
Marie uniosła wysoko brwi.
– O tym, że Charlie i ja byliśmy parą?
– O tym, że dziś nie ma to dla ciebie żadnego znaczenia – uściśliła dziewczyna.
Marie otworzyła usta i zamarła w bezruchu, patrząc na córkę wstrząśnięta.
– Na twoim miejscu bym mu o tym powiedziała – uśmiechnęła się Grace, mrugając porozumiewawczo. – Dobranoc.
Dziewczyna cmoknęła mamę w policzek i zniknęła na schodach prowadzących do sypialni.
Marie bezwiednie dotknęła ręką twarzy.
Miała bardzo zimne dłonie.
Albo płonęła gorącym rumieńcem.

Marie zrobiła tradycyjny obchód po sypialniach dzieci i zeszła z powrotem na dół.
William właśnie zamykał za sobą drzwi wejściowe.
– Nikogo nie ma już na zewnątrz? – zapytała, widząc, że syn włącza alarm.
– Obszedłem wszystko – uśmiechnął się. – Wygląda na to, że jestem ostatni.
Mama spojrzała na zegarek.
– Późno już – uznała. – Kładź się, bo rano będziesz nieprzytomny.
– Taki mam zamiar – odparł Will, mijając ją przy schodach. – Dobranoc.
Marie kiwnęła głową, odprowadzając go wzrokiem.
W gabinecie przylegającym do sypialni syna było ciemno, co znaczyło, że męża tam nie ma. Nie było go też w łóżku ani w łazience. Jeśli nie utknął w garażu i nie przechadzał się po ogrodzie, pozostawało już tylko jedno miejsce, w którym można go było szukać.
Minęła salon i bawialnię i zatrzymała się przed drzwiami atelier. Pokój znajdował się na końcu korytarza, w części domu dobudowanej w 1992 roku. Ściany były dźwiękoszczelne. Wewnątrz panowały warunki idealnej ciszy, a z zewnątrz nie było słychać, co dzieje się w środku. Dzięki temu można tu było bez przeszkód komponować muzykę i doskonalić technikę wykonania o każdej porze dnia i nocy. Watsonowie często z tego korzystali, zwłaszcza gdy pracowali nad nowymi nagraniami lub przygotowywali się do trasy. Ostatnimi czasy prawie stamtąd nie wychodzili.
Marie uchyliła drzwi. Nie pomyliła się.
Patrick stał plecami do niej, wpatrując się w rząd ustawionych przed nim gitar. Była pewna, że usłyszał, jak wchodzi, w żaden sposób jednak nie dał tego po sobie poznać. W milczeniu wyjął rękę z kieszeni i przejechał nią po gryfie jednego z instrumentów. Delikatnie. Niemal z czułością. Marie uśmiechnęła się nieznacznie, nie odrywając od niego wzroku. Złość i

zniecierpliwienie, wywołane jego przykrym zachowaniem przy ognisku, z wolna z niej wyparowywały, by wreszcie ulotnić się zupełnie. Wsparła się plecami o ścianę i założyła ramiona na piersi, obserwując go się uważnie.

Mąż wybrał gitarę i przysiadł na stojącym w pobliżu krześle. Wiedziała, że to jego ulubiony instrument. Brzmiał wyjątkowo dźwięcznie. Patrick skomponował przy jego użyciu niejedną genialny utwór. Marie często miewała ciarki na szyi, słuchając, jak mąż gra. Wkładał w to całą duszę. Czuło się, że muzyka jest jego pasją. To, co tworzył, chwyciło za serce – wywoływało uśmiech lub łzy, w zależności od tego, co chciał wyrazić. Był mistrzem w przekazywaniu emocji. Kiedy brał do ręki gitarę, wokół roztaczała się magia. Można było zamknąć oczy i przenieść się w zupełnie inny wymiar. Zapomnieć się na chwilę. Poznać go bliżej. Zrozumieć. Nie o wszystkim potrafił mówić. Ale wszystko umiał zagrać.

Muzyka była dla Patricka najdoskonalszym środkiem wyrazu. Tak jak kiedyś taniec dla Marie. Mocno przeżyła przed laty konieczność odsunięcia na bok swojej pasji, dlatego bez trudu mogła sobie wyobrazić frustrację męża. Od kilku tygodni nie wydobył z gitary ani jednego dźwięku. Unieruchomiona ręka skutecznie to uniemożliwiała. Nie wiadomo było, kiedy sytuacja się zmieni. Połamane kości nie bolały już tak jak wcześniej, ale wciąż nie były dobrze zrosnięte. Za miesiąc planowana była operacja, a od tego momentu do całkowitego powrotu do zdrowia, była jeszcze daleka droga. Przy tym dopiero postępy czynione dzięki rehabilitacji miały dać odpowiedź na pytanie, czy ręka będzie jeszcze kiedykolwiek tak sprawna jak przed wypadkiem. Na samą myśl, że mogłoby być inaczej, Marie robiło się gorąco. Wiedziała, że Patrick nigdy by się z tym nie pogodził. Marzył, by znów stanąć na scenie w roli solisty gitarowego, a nie tylko wokalisty. Póki co przyszłość była wielką niewiadomą. Pozostawało czekać i mieć nadzieję, że prędzej czy później wszystko wróci do normy.

Patrick ustawił gitarę na kolanie i przymierzył się do niej, jakby chciał zagrać. Chwilę później jego palce rzeczywiście zaczęły trącać struny. Instrument wydał kilka fałszywych dźwięków. Patrick wbił wzrok w podłogę, zaciskając rękę w pięść. Był królem estrady – cenionym wykonawcą i kompozytorem. A teraz nie mógł nawet dostroić instrumentu. Podnieść dłoni, by uchwycić gryf. Wykonać najprostszego ruchu. Zamknął oczy. Na jego twarzy widać było każdy mięsień. Niewiele dzieliło go od wybuchu – furii lub rozpacz. A może jednego i drugiego. Marie zagryzła usta. Czuła się niemal zażenowana, że stała się świadkiem tej przejmującej porażki. Miała ochotę się rozplakać. Wiedziała jednak, że nie wolno jej tego zrobić.

Bez słowa przysunęła krzesło i usiadła blisko. Patrick popatrzał na nią pytająco. Uniosła brwi, wskazując na gitarę, po czym przycisnęła strunę H na piątym progu. Zawahał się. Uderzył niepewnie strunę E, a zaraz potem tę, którą przytrzymała żona. Marie zmarszczyła czoło i pokręciła delikatnie kluczykiem. Patrick raz jeszcze trącił struny. Dźwięk zabrzmiał czysto. Żona skinęła głową i przesunęła dłoń na czwarty próg.

Dwie minuty później gitara była nastrojona. Małżonkowie w milczeniu mierzyli się spojrzeniami. Wreszcie Marie ujęła gryf i ułożyła palce na drugim progu. Patrick powoli wypuścił z płuc powietrze. Uśmiechnął się nieznacznie i wydobył kilka dźwięków. Żona zmieniła chwyt. Przymknął powieki i odegrał kolejny akord.

Nie wiadomo było, które z nich narzuciło wybór utworu. Grali. Najpierw powoli, próbując się nawzajem wyczuć. Synchronizacja wzrastała z każdą minutą. Patrick przyspieszył. Marie podchwyciła tempo.

Efekt był wspaniały. Muzyka wypełniała każdy kąt.

Na twarzy Marie malowało się najwyższe skupienie. Patrick, po raz pierwszy od dawna, zdawał się być zupełnie odprężony. Zachłannie wykorzystywał okazję, by dać ujście nieznośnemu napięciu, które od tygodni go nie opuszczało. Grał, czując kojącą bliskość żony.

Uzupełniali się znakomicie. Dlaczego wcześniej nie wpadli na to, by spróbować? Dlaczego o to nie poprosił? Znowu udowodniła, że zna go lepiej niż ktokolwiek inny. Co by zrobił, gdyby nie to? Spodziewał się, że zbombarduje go wyrzutami. Wiedział, że mu się należały – był moment, w którym naprawdę dzisiaj przesadził. Ale nie przyszła z pretensjami tylko z miłością. Czyż można było mieć w życiu więcej szczęścia...?

Utwór wreszcie dobiegł końca. Patrick powoli otworzył oczy.

– Dziękuję – szepnął.

Marie uśmiechnęła się, wsuwając dłoń w jego włosy. Mąż wlepił pożądlivy wzrok w jej usta. Nagle uzmysłowił sobie, jak bardzo tęskni za jej dotykiem. Od czasu wypadku zbliżenia straciły na uroku. Najpierw ból wykluczał ochotę, potem przyszło zmęczenie pracą. Ograniczenie sprawności dodatkowo go deprymowało. Wymuszało inicjatywę na Marie. Nie czuł się dobrze ze świadomością, jak niewiele może zaoferować jej w zamian. Teraz jednak chciał, by się nim zajęła. By pieściła go i całowała. Skupiła na nim uwagę. Odśloniła dla niego swoje ciało. By wszystko inne przestało się liczyć. Nachylił się, by dotknąć jej ust swoimi, dając do zrozumienia, jak bardzo jej pragnie.

Wtedy żona nagle wstała. Cmoknęła go w czubek nosa i odstawiła gitarę na miejsce. Patrick spoglądał za nią, gdy bez słowa ruszyła do drzwi. W progu odwróciła się, obdarzając go zdawkowym uśmiechem, po czym cicho zniknęła w korytarzu.

Wyglądało na to, że go zbyła.

Była zmęczona? Myślamy gdzie indziej? Jednak chowała urazę?

Nieważne. Tak czy inaczej nie pragnęła go równie mocno jak on jej.

A może jednak? Może będzie czekała w łóżku?

Patrick zmobilizował się, by wstać. Obszedł wszystkie pomieszczenia na parterze domu, by pogasić światła, zanim wreszcie stanął na schodach. Rozejrzał się po raz ostatni dookoła, by upewnić się, że niczego nie zaniedbał. W migotliwym blasku ognia na kominku, dostrzegł koszulę Charlie'ego przewieszoną przez oparcie fotela. Odwrócił głowę i ruszył na górę.

Kiedy wszedł do sypialni, Marie była już w łóżku.

Spała. Albo po prostu leżała z zamkniętymi oczami.

W każdym razie nie czekała.

Rozdział pięćdziesiąty

Kasjerka wzięła do ręki banknot i otworzyła szufladę.

– Nie ma pan żadnych drobnych? – zapytała.

Rich przerwał pakowanie zakupów i zajrzał do portfela.

– Czego pani potrzebuje?

– Najlepiej gdyby były zgodne.

– A ile właściwie płacę? – upewnił się, roztargniony.

– 37 Euro i 24 centy.

Klient stojący za Richardem w kolejce cmoknął ze zniecierpliwieniem.

– Mogę dać 2,25€.

– Poproszę.

Rich wyjął kilka monet, sięgnął po reklamówkę i w zamyśleniu skierował się do drzwi.

– Reszta! – krzyknęła za nim dziewczyna.

– Niech pani zachowa na szczęście – uśmiechnął się, machnąwszy ręką.

Kasjerka zrobiła zdumioną minę.

– Rozumiem centa, ale 15 Euro?

Richard zaczerwienił się i wrócił po pieniądze.

– Dziękuję – wymamrotał.

– Wiosną co drugi zakochany – skwitowała, wzruszając ramionami. – Miłego wieczora.

– Wzajemnie. Do widzenia.

Rich zerknął na zegarek i w pośpiechu opuścił sklep.

Było dwadzieścia po piątej. Do domu miał 15 minut marszu. Potem szybki prysznic, obiad i można zasiąść przed telewizorem.

Program miał zacząć się o szóstej. Na samą myśl po plecach Richarda przebiegł dreszcz emocji.

Ojciec Josha uważał, że to dobre posunięcie. Zbije ludzi z tropu. Zamknie im usta, zanim zdążą je otworzyć. Zdusi w zarodku potencjalne plotki. Media żonglują informacjami. Prowadzą grę. Wystarczy poznać jej reguły, by odnieść zwycięstwo. Podstawowa zasada brzmi: karty rozdaje ten, kto zrobi pierwszy krok. Zatem nie ma na co czekać.

Oby to była prawda. Inaczej może być kiepsko.

Na dworze panował chłód. Rich zapiął się pod samą szyję i przemierzył parking, wymijając kałuże. Zamyślony nie zwracał uwagi na to, co dzieje się wokół, dopóki ktoś nie zajechał mu nagle drogi.

– Richard? – usłyszał znajomy głos.

– Brian – uśmiechnął się na widok kolegi. – Witaj.

– Poczekaś chwilę? Zaparkuję i zaraz do ciebie podejść.

– Jasne.

Rich sprawdził godzinę, kątem oka obserwując, jak samochód zajmuje miejsce w wąskiej szczelinie pomiędzy dwoma innymi. Przyszło mu do głowy, że sam miałby pewnie problem, żeby tam wjechać. Brian był jednak świetnym kierowcą. Jego umiejętności w połączeniu z niebywałą odpornością na stres były nieocenione podczas akcji. Richard lubił pracować z nim na jednej zmianie. Swoją drogą dawno już nie mieli okazji być razem na dyżurze.

Brian wysiadł i podszedł z uśmiechem.

– Co było słyhać pod moją nieobecność? – zapytał, serdecznie ściskając dłoń kolegi. – Jakies spektakularne akcje?

– Właściwie nie – odparł Rich, mrużąc oczy przed wiatrem. – Majówka tradycyjnie była pracowita, ale poza tym niewiele się działo. A co u ciebie? Wypoczęty po urlopie?

– Żebyś wiedział – rozmarzył się Brian. – Szczerze mówiąc w ogóle nie chce mi się wracać do pracy. Rozleniwiłem się przez te dwa tygodnie.

– Szybko wpadniesz z powrotem w rytm.

– Na pewno – zgodził się. – A ty co? Rozumiem, że masz dzisiaj wolne? – uśmiechnął się na widok piwa wystającego z reklamówki Richarda.

– Rano miałem dyżur na Wybrzeżu.

– No tak. W twoim przypadku wolne to prawdziwe święto. Pamiętasz jeszcze, jak to jest? Rich roześmiał się cicho.

– Nie narzekam. Lubię mieć zajęte ręce.

– Mów, co chcesz – mruknął Brian. – Mnie by się nie chciało ciągnąć dwóch etatów na raz.

– I tak nie mam wyjścia – wzruszył ramionami Richard. – Z jednej pensji bym się nie utrzymał.

– To właśnie jest minus mieszkania w pojedynkę – podsumował kolega. – Choć są oczywiście i plusy – dodał z przekąsem. – Możesz, na przykład, zrobić sobie dziś męski wieczór, wypijając w spokoju czteropak przed telewizorem. I nikt nie będzie ci marudził, że „lepiej wykorzystałbyś ten czas, robiąc porządki, czy uwodząc dziewczynę, którą ewidentnie zaniedbujesz, odkąd zamieszkaliście razem” – zakończył, zabawnie modulując głos.

Richard odkaszlnął, na krótką chwilę odwracając wzrok.

– Każdy kij ma dwa końce – skonstatował. – A skoro już o tym mowa, wcale się dziwię pretensjom Patty. Zanim wynajęliście wspólny ką, ciągle ją gdzieś zapraszałeś. A teraz? Dawno już nie wspominałeś, żebyście gdzieś razem wyszli.

– Dopiero wróciliśmy z romantycznych wakacji! – oburzył się Brian. – Wydawać by się mogło, że to wszystko, co dziewczynie jest potrzebne do szczęścia! A ona ciągle marudzi! Choć na dobrą sprawę to ja powinienem strzelać fochy po tym wyjeździe.

Rich uniósł pytająco brwi.

– Ty wiesz, co dla Patty oznacza romantyzm? – zżymał się kolega. – Co buduje dla niej nastroj? Myślisz, że spacer? Świece? Wino do kolacji? Otóż nie! – nachmurzył się. – Wyobraź sobie, że inni mężczyźni.

– Czyżby na horyzoncie pojawiła się jakaś konkurencja? – zapytał Rich, nie mogąc powściągnąć uśmiechu.

– Nie – Brian machnął ręką. – W każdym razie żadna realna. Ale nieskrywana fascynacja facetami z ekranu potrafi być równie dołująca. Na urlop Patty wzięła całą baterię płyt DVD z kinowymi hitami ostatniej dekady. Wiesz, co się okazało? Najlepszy seks mamy po filmach z Hugh Grantem! Również Matthew McConaughey jest dla Patt niezłym afrodyzjakiem. W sypialni gaśnie światło, a w nią wstępuje jakiś demon. Czasami naprawdę nie wiem, stary, czy ona kocha się ze mną, czy z któryms z nich!

Richard roześmiał się serdecznie.

– Potraktuj to jako wskazówkę i wykorzystuj najlepiej jak się da!

– Łatwo jest się śmiać, stojąc z boku, ale postaw się na moim miejscu! – Brian wymierzył w kolegę palcem. – Wolałbym być numerem jeden w oczach osoby, z którą idę do łóżka!

Rich bez powodzenia próbował przybrać poważną minę.

– Ty nigdy nie byłeś nakręcony po filmach z Salma Hayek czy Monicą Belucci?

– Jasne, że tak – uśmiechnął się Brian porozumiewawczo. – Trudno, żeby piękna kobieta nie działała na zmysły zdrowego dorosłego mężczyzny! Ale, ja nie dam tego tak wprost do zrozumienia! A Patt? Nie wysiła się nawet, by zadbać o pozory! Kiedy ostatnio wyczytała, że w telewizji puszcza „Notting Hill”, przytuliła się do mnie, mrużąc: „Czuję, że to będzie gorąca noc, kochanie.” Wyobrażasz sobie?! Powiedz mi, stary, w czym ci faceci są lepsi? Sława decyduje o ich atrakcyjności?! Muszę osiągnąć medialny sukces, żeby własna baba zwróciła na mnie uwagę?! Tak jak na tego... Jakżesz on się nazywa...? – Brian zmarszczył czoło. – Syn tego śpiewającego małżeństwa. Wyplął ostatnio. Musiałeś o nim słyszeć.

Richard zamarł w bezruchu.

– Nie kojarzysz? – zdziwił się kolega. – Taki młody chłopak. Czekaj, może sobie przypomnę – zamyślił się. – John...? Josh...? Tak! Josh!

– A, on – odchrząknął Rich. – Rzeczywiście. Obiło mi się o uszy.

– No właśnie! – podchwycił Brian. – Patty zupełnie sfiksowała na jego punkcie! O nikim innym ostatnio nie mówi. Odkąd dowiedziała się, że dziś ma być z nim wywiad w telewizji, tylko tym żyje! Ja w ogóle przestałem dla niej istnieć. A tymczasem: owszem, facet ma talent, ale ja wiem, czy on jest taki przystojny? – skrzywił się z powątpiewaniem.

– O tym pozwólmy może wyrokować kobietom – odparł Richard, przyglądając się, jak wiatr marszczy wodę na powierzchni kałuży.

– Słusznie – skinął głową kolega. – Choć opinię mojej znam aż za dobrze. Obawiam się, że niedługo by zaciągnął ją do łóżka, będę musiał przebierać się za tego Watsona!

– Może na początek spróbuj wysmarować się czekoladą – zasugerował Rich. – Mówiłeś, że Patty uwielbia słodczy. Gwarantuję ci ekscytujące doznania. No i mógłbyś pozostać sobą.

– Jest to jakiś pomysł – roześmiał się Brian. – Może warto spróbować. Dobra. Nie zatrzymuję cię, bo sam nieco się spieszę. Muszę jeszcze kupić sobie coś do jedzenia, a lada moment zacznam dyżur.

Richard uściśnął wyciągniętą w jego stronę dłoń.

– Spokojnej nocy – pożegnał się.

– Dzięki. Kiedy jesteś w pracy?

– Jutro.

– Zatem do zobaczenia.

Rich patrzył przez chwilę w ślad za kolegą. Dopiero gdy Brian zniknął za drzwiami marketu, udało mu się otrząsnąć.

Spojrzał na zegarek. Było za dwadzieścia szósta. O prysznicu mógł zapomnieć. Może jednak zdąży odgrzać obiad przed programem.

Nie tylko on na niego czekał. Ile było osób takich jak Patt? Wyglądających wieczoru, by posłuchać, co ma do powiedzenia wschodząca gwiazda? „Sfiksowanych” na punkcie Josha? Ilu takich, którzy kojarzą jego nazwisko? Którzy „musieli o nim słyszeć”?

Richard przyspieszył kroku, przypominając sobie swoje słowa.

„Obiło mi się o uszy.”

Fałsz zgrzytający w zębach. Obłuda, od której zbierało się na mdłości.

Zasypiał wczoraj w jego ramionach. Jedli razem śniadanie. Przed południem rozmawiali przez telefon. Mówił, że tęskni.

Jak mógł się tego wyprzeć?

Co innego miał zrobić?

Fatalna sprawa. Kolejna zresztą dzisiaj. A wydawać by się mogło, że nic już bardziej nie pogorszy mu nastroju!

Rich od rana był w nie najlepszym humorze. Zapomniał wczoraj przygotować pieniądze,

a dziś był termin uiszczenia opłat za mieszkanie. Kiedy właścicielka stanęła w drzwiach, myślał, że spali się ze wstydu. Na szczęście Josh miał gotówkę. Wystarczyło, by pokryć wszystkie należności. Oczywiście nie chciał słyszeć o zwrocie pieniędzy. Zbył przyjaciela, proponując, by w zamian przez dwa tygodnie zapelniał lodówkę. Uczciwy układ, wątpliwe jednak, by Josh nie dorzucił w tym czasie niczego od siebie. Richard był pewien, że nie uda mu się w ten sposób wyrównać rachunku. Wiedział, że w przyszłym miesiącu będzie musiał wziąć na siebie czynsz i odstępnę, żeby rzeczywiście byli kwita. Niestety wypadło mu kilka nocnych dyżurów i następna wypłata zapowiadała się mniejsza niż zwykle. Będzie ciężko postawić na swoim.

Josh bagatelizował problem. Odkąd ruszył w trasę, jego sytuacja finansowa znacznie się poprawiła.

Nie można było jednak dopuścić do tego, by ich utrzymywał! Za nic.

Po porannej wpadce przyszedł czas na spotkanie z rodzicami. Byli przejazdem w Dublinie, Richard umówił się więc z nimi w kawiarni. Był zaniepokojony stanem zdrowia mamy. Miała ostatnio bardzo wysokie ciśnienie. Wspominał o tym Joshowi, ale przyjaciel nie podtrzymał tematu. Trudno się było właściwie temu dziwić. Rodzice Richa byli dla niego postaciami niemal wirtualnymi. Nie znał ich. Nigdy z nimi nie rozmawiał. Wiedział tylko tyle, że z pewnością nie zaakceptowałyby jego relacji z Richardem dlatego lepiej, żeby pozostali nieświadomi jego istnienia. W tej sytuacji nie można było wymagać od niego większego zaangażowania. Rich rozumiał to, choć w głębi duszy było mu przykro. Chciałby móc rozmawiać z przyjacielem otwarcie – liczyć na radę i wsparcie w każdej – również w tej – kwestii. Niestety temat jego rodziny był swoistym tabu. Josh nie wychodził z inicjatywą, a Rich miał opory, by się narzucać. W efekcie ze swoją troską o mamę czuł się zupełnie sam.

W pracy jak na złość, nic się dziś nie działo. Czas dłużył się niemiłosiernie. Kolejna zmiana grafiku nie napawała optymizmem. Sukcesywne obcinanie dodatkowych godzin coraz bardziej odbijało się na wynagrodzeniu. Jeśli tak dalej pójdzie, trzeba będzie znów poszukać dorywczego zajęcia, żeby móc w równym stopniu partycypować w kosztach utrzymania. Przygnębiająca wizja.

Przy tym przez cały dzień Richardowi towarzyszyły emocje, związane z programem, w którym Josh miał udzielić wywiadu na żywo. Wszystko mogło się wydarzyć. Nic nie można było wyciąć. Słowa, które padną, będą miały wydźwięk ostateczny. Rich wiedział, że przyjaciel ma głowę na karku i wierzył, że uda mu się zachować spokój niezależnie od tego, jak rozwinie się sytuacja. Nawet największego stoika można jednak wyprowadzić z równowagi. Wystarczy kilka podchwytliwych pytań. Opinia publiczna w lot potrafi dorobić ideologię do szczegółów nie mających żadnego znaczenia. A w tym przypadku znaczenie miało wszystko. Krótkie zawahanie przed udzieleniem odpowiedzi. Jakiś niekontrolowany gest. Grymas. Nerwowe spojrzenie.

Stres nie opuszczał Richarda ani na chwilę.

A teraz jeszcze rozmowa z Brianem! Niesmak, który po niej pozostał.

„Obiło mi się o uszy.”

Cholera jasna! Dlaczego to musiało tak wyglądać?!

Rich wszedł do mieszkania dwie minuty przed szóstą. Rozebrał się szybko i włączył telewizor. Zgłosił, by słyszeć, kiedy skończą się reklamy i poszedł umyć ręce. Serce waliło mu jak młotem. Włożył obiad do mikrofalówki i ustawił zegar. Zanim jednak jedzenie się odgrzało, zdążył o nim zapomnieć. Z pokoju dobiegł go dźwięk czołówki, zostawił więc wszystko i usiadł na brzegu kanapy, w napięciu wpatrując się w ekran.

Program zaczął się od występu grupy THE ONENESS. Realizator pokazał rozentuzjasmowaną publiczność, wśród której dominowała młodzież. Nad sceną migotały

kolorowe światła. Członkowie zespołu zainicjowali jeden ze swoich najbardziej znanych utworów. Patrick podszedł do mikrofonu i podniósł rękę, by pomachać do wielbicieli. W studiu podniosła się wrzawa. Uśmiechnął się, czekając aż ucichnie, po czym zaczął śpiewać. Publiczność zawtórowała mu skwapliwie, co przyjął z widocznym zadowoleniem. Za jego plecami widać było Marie, grającą na klawiszach i, wysuniętego nieco przed innych gitarzystów, Josha, wspomagających go wokalem w trakcie refrenu. Trzy mocne głosy. Różne barwy, głośność i tonacja. Perfekcyjnie dopracowane wspólne brzmienie. Prawdziwa uczta dla ucha.

Richard splótł dłonie na karku. Po raz pierwszy miał okazję widzieć Josha na scenie. Musiał przyznać, że przyjaciel prezentował się wspaniale. Ubrany był w skórzane spodnie oraz białą koszulę z podwiniętymi rękawami i rozpiętym kołnierzykiem. Rzemyki oplatające nadgarstki nadawały całości charakteru. Swobodne zachowanie i łatwość, z jaką wykonywał gitarowy popis, w jakiś niewytłumaczalny sposób podkreślały jego atrakcyjność. Ciekawe, na ile zdawał sobie z tego sprawę?

Rich zmrużył oczy, walcząc ze sprzecznymi uczuciami. Patrzył na Josha, jakby widział go pierwszy raz w życiu. Był mężczyzną, obok którego codziennie zasypiał; z którym rozmawiał, którego dotykał, o którym wiedział wszystko. Najbliższą mu na świecie osobą. Teraz wydawał się być jednak kimś zupełnie innym.

Co można było o nim powiedzieć, przyglądając się z boku?

Stuprocentowy profesjonalista. Znajdujący się bezsprzecznie w swoim żywiole. Doceniany. Uwielbiany. Pewny siebie.

Dziwnie niedostępny.

Czy to ten sam człowiek, który szeptał mu wczoraj miłosne wyznania? Mówił, jak bardzo go potrzebuje?

Naprawdę go potrzebował...?

Rich zacisnął zęby. Josh, którego oglądał na ekranie, przyłożył dłonie do ust, rozsyłając pocałunki rozochoczonej publiczności. Obserwując, jak schodzi ze sceny i podąża za rodzicami w stronę uśmiechniętego dziennikarza, Richard zapragnął nagle, by przyjaciel był już do domu. Z dala od wielkiego świata. Od rozszalałego tłumu, sztucznych uśmiechów i niewygodnych pytań. Od siedzących w pierwszym rzędzie kolegów z zespołu, do których mrugał porozumiewawczo.

Zwłaszcza od nich.

Otworzył piwo, odpędzając tę ostatnią myśl i nachylił się w stronę telewizora.

– Dobry wieczór państwu! – prowadzący wyszczerzył się do kamery. – W naszym studiu, na żywo, jak zawsze, same znakomitości! Moimi dzisiejszymi gośćmi są, dający przed chwilą brawurowy popis na scenie, liderzy zespołu THE ONENESS, Patrick i Marie! Oraz ich niezmiernie utalentowany syn, Josh! Wielkie brawa!

Publiczności nie trzeba było zachęcać do ponownych owacji. Watsonowie zajęli miejsca, rozdając uśmiechy. Dziennikarz również usiadł, czekając, aż oklaski ucichną. Kiedy to nastąpiło, powiódł ręką wokół.

– Tyle lat na scenie i wciąż ta sama reakcja publiczności, gdziekolwiek się pokażecie! Jak to możliwe?

– Nie mam pojęcia – uśmiechnął się Patrick. – Nie ukrywam jednak, że to nasza największa siła napędowa. Dopóki ludzie chcą nas słuchać, będziemy dla nich grać! Emocji, które towarzyszą występom na żywo, nie da się do niczego porównać.

– Myślałby kto, że wyjadaczom waszego pokroju mogłoby to już spowszednieć!

– W żadnym wypadku! – zaprzeczyła Marie. – Spójrz na tych ludzi! Przyszli tu dziś specjalnie dla nas. Znają na pamięć słowa naszych piosenek. Podczas koncertu spijają je z naszych ust! Dzięki nim czujemy sens naszej pracy! Tak dziś, jak trzydzieści lat temu!

– Zespół THE ONENESS nie istnieje tak długo, rzeczywiście jednak oboje zaczynaliście muzyczną karierę znacznie wcześniej. Właściwie śmiało można by rzec, że jako dzieci.

– To prawda – przyznała Marie. – Kiedy pierwszy raz stanęłam na scenie, miałam zaledwie dwanaście lat, a Patrick, zdaje się, jeszcze mniej...?

– Zgadza się – potwierdził. – Pierwszy telewizyjny występ zaliczyłem jako dziesięciolatek. Zresztą dokładnie w tym studiu – rozejrzał się z uśmiechem.

– Ciekawe, że do tego nawiązujesz – podchwycił prowadzący. – Tak się składa, że przekopaliśmy archiwa i przygotowaliśmy dla widzów fragment tamtego programu! Zobaczcie państwo sami!

Na ekranie wyświetliło się czarno-białe nagranie sprzed lat. Kilka sekund muzycznego popisu grupki dzieci, ubranych w szkolne mundurki. Krótkie zbliżenie na piegowatą twarz małego Patricka, śpiewającego z przejęciem partię solową. Kawalek wywiadu, podczas którego dziennikarz w wielkich okularach zapytywał członków grupy o plany na przyszłość. Patrick z powagą oznajmiający, że kiedy dorośnie, zostanie Batmanem.

Publiczność w studiu spontanicznie zaczęła klaskać.

Rich uśmiechnął się, obserwując widoczne rozbawienie Josha.

– Nagranie pochodzi z 1968 roku – podkreślił prowadzący, przekrzykując owacje. – Nasze studio nieco się od tego czasu zmieniło. Twoje życiowe marzenia też – odchrząknął, spoglądając na gościa.

– Skądże! – roześmiał się Patrick. – Niektóre pragnienia powinny jednak zostać niespełnione. Gdyby było inaczej, nie mielibyśmy o czym marzyć.

– To prawda. Ostatecznie zostałeś muzykiem.

– Najwidoczniej tak miało być – odparł Patrick, poważniejąc z wolna. – Mój ojciec grał na wielu instrumentach, mama pięknie śpiewała. Miałem kilka lat, kiedy siostra uznała, że odziedziczyłem po nich talent. Za jej namową tata zapisał mnie do szkoły muzycznej w Galway. Tak się to wszystko zaczęło.

– Zostałeś zatem ukierunkowany.

– Można tak powiedzieć.

– Gdyby nie to, mąż byłby dzisiaj kimś innym? – zwrócił się dziennikarz do Marie.

– Znając jego upór pewnie zostałby Batmanem – odparła ze spokojem.

Publiczność wybuchnęła śmiechem.

– Mówiąc zupełnie poważnie: nie sądzę – ciągnęła Marie, kiedy zapadła cisza. – Jeśli coś jest pasją twojego życia, nie możesz się od tego uwolnić. Musisz dawać ujście temu, co w tobie siedzi, żeby móc normalnie funkcjonować. Mieliśmy tego przykład na własnej skórze. Był moment, w którym zrezygnowaliśmy z realizowania się na scenie. Zespół THE PATCHWORK, w którym spotkaliśmy się jako bardzo młodzi ludzie, rozpadł się, a zanim powstała formacja THE ONENESS minęło jedenaście lat! W tym czasie zmieniło się niemal wszystko! My, nasze relacje, okoliczności życiowe... Patrick podróżował po Europie, ja przeniosłam się do Irlandii. On studiował za granicą, ja kończyłam tu liceum. Wreszcie założyliśmy rodzinę – zostaliśmy małżeństwem, pojawiły się dzieci. Patrick pracował jako mechanik samochodowy, ja zajmowałam się domem. Muzyka jednak zawsze była gdzieś w nas. To nie dawało nam spokoju. Patrick podjął się prowadzenia chóru, ja tańczyłam. Oboje ciągle tworzyliśmy do szuflady, chwytając za gitarę w każdej wolnej chwili. Któregoś dnia pragnienie realizacji w tym kierunku po prostu eksplodowało. Zrozumieliśmy, że musimy wrócić na scenę, by dzielić się z innymi tym, co mamy do zaoferowania. I oto jesteśmy – uśmiechnęła się.

– Bycie muzykiem to powołanie?

– Każdy jest do czegoś stworzony – stwierdził Patrick. – Jedni pasjonują się mechaniką

samochodową, inni muzyką. Co nie znaczy, że mechanik nie może grać na gitarze, a muzyk naprawić samochodu. Sęk w tym, by znaleźć w życiu własną drogę i kroczyć nią w zgodzie ze sobą. Lubię rozkręcać silniki, ale muzykę kocham. Wybór był oczywisty. Znam jednak ludzi, dla których proporcje są zupełnie odwrotne. Oni też się realizują. W swoim fachu.

– To co dla jednych stanowi sens życia, dla innych może być tylko dodatkiem?

– Otóż to.

– I całe szczęście, że tak jest! – odpowiedziała Marie. – Gdyby wszyscy ludzie byli lekarzami, szybko pomarlibyśmy z głodu.

– Słuszna uwaga – uznał prowadzący. – Cóż. Wasz wybór jest świadomy i dobrze przemyślany. Osobiście uważam, że jedyny właściwy. Myślę, że większość obecnych w studiu osób podziela tę opinię – zawiesił głos, spoglądając na publiczność, która podniosła gromkie brawa. – A jak jest z tobą, Josh? – zapytał, gdy wreszcie ucichło. – Od kilku tygodni pojawiaasz się wraz z rodzicami na scenie. Co cię do tego skłoniło?

– Kiedy ojciec złamał rękę, zespół THE ONENESS był tuż przed rozpoczęciem trasy. W ostatniej chwili zabrakło więc gitarzysty. W tej sytuacji można było tylko odwołać tournée albo znaleźć kogoś na zastępstwo. Zgłosiłem się na ochotnika. Rodzice uznali, że to może się udać i pozwolili mi spróbować sił.

– Efekt mieliśmy okazję ocenić osobiście. Przychodzi mi do głowy tylko jedno właściwe podsumowanie: wielkie łał!

Josh przygryzł usta, zdając się być lekko onieśmielony entuzjastyczną reakcją publiczności.

– Dziękuję – wykrztusił, gdy umilkły owacje.

– Co pchnęło cię do wyjścia z taką propozycją? – dociekał dziennikarz. – Poczucie obowiązku? Żądza sukcesu? Czy, jak w przypadku twoich rodziców, po prostu pasja?

– Nie wyobrażam sobie życia bez muzyki – uśmiechnął się Josh.

– Wygląda więc na to, że syn odziedziczył po ojcu nie tylko wygląd – prowadzący uniósł brwi, spoglądając na Marie.

– Rzeczywiście – skinęła głową. – Patrick i Josh są do siebie bardzo podobni.

– Wspólne zainteresowania, talenty... To musi zbliżać. Czujesz z synem jakąś szczególną więź? – zwrócił się dziennikarz do Patricka.

– Poniekąd tak – przyznał. – Jest między nami, naturalnie, różnica pokoleniowa, niemniej muzyczna pasja niewątpliwie jest spoiwem, które nas łączy. Myślę, że od zawsze tak było. Już kiedy Josh był małym chłopcem, dawało się wyczuć, że muzyka ma dla niego wyjątkowe znaczenie. Większość naszych dzieci gra na jakimś instrumencie, wszystkie potrafią śpiewać. W życiu każdego

z nich jednak jest coś znacznie ważniejszego. Realizują się na innym gruncie, mają cele zupełnie nie związane z żadną dziedziną muzyki. Josh od najmłodszych lat bawił się dźwiękami. Swój pierwszy utwór skomponował jako dziewięciolatek! To wiele mówi o tym, jaki drzemie w nim potencjał. Sądzę, że może dużo osiągnąć na tym polu. Śnił o tym od dziecka. Teraz to marzenie ma okazję się spełnić.

– To prawda? Zawsze chciałeś zostać muzykiem?

– Nie – uśmiechnął się przewrotnie Josh. – Tak naprawdę odkąd pamiętam, chciałem być pilotem.

Publiczność skwitowała tę wypowiedź śmiechem.

– Nawet marzenia miałeś więc podobne do ojca – podsumował prowadzący z rozbawieniem. – Obaj chcieliście latać.

– W przeciwieństwie do Batmana mnie zależało jednak na licencji – podkreślił Josh. – W

grę wchodziły zresztą tylko śmigłowce.

Richard opadł w zamyśleniu na oparcie kanapy. W świetle kamer przyjaciel zachowywał się z niewymuszoną swobodą, która zdawała się zaskakiwać nawet jego rodziców. Ojciec przyglądał mu się z uśmiechem przyklejonym do twarzy. Rich zastanawiał się, co kryje się za tą maską pozornego spokoju. Oddając synowi inicjatywę, musiał czuć się niepewnie. Josh nie miał żadnego doświadczenia ze światem mediów. Najmniejsze potknięcie mogło spowodować, że sytuacja wymknie się spod kontroli. Z pewnością nerwy Patricka były napięte do granic możliwości.

– Śmieję się, oczywiście – ciągnął tymczasem Josh. – W istocie muzyka gra mi w duszy od najmłodszych lat. Byłbym szczęśliwy, gdybym mógł skoncentrować się w życiu tylko na tym.

– Człowiek powinien robić to, co kocha – przyznał prowadzący. – Pytanie: na ile jesteś tego dzisiaj pewien? Nie jest tak, że twoje plany są wyjściem naprzeciw oczekiwaniom rodziców? Na pewno chcieliby, by ktoś kontynuował to, co zaczęli. Przejął po nich schedę. Jesteś świetnym kandydatem! Czujesz na sobie presję?

– Absolutnie nie – odparł Josh spokojnie. – Jak wspomniał ojciec, większość mojego rodzeństwa jest uzdolniona muzycznie. Żadnego z nas jednak rodzice nie przekonywali na siłę, byśmy szli w ich ślady. Myślę, że wszyscy czujemy dużą swobodę w decydowaniu o sobie. Rodzice wychodzą naprzeciw naszym zainteresowaniom, a nie odwrotnie. Stwarzają nam możliwości sprawdzenia się w różnych dziedzinach. Dzięki temu, łatwiej jest nam określić, co chcielibyśmy w życiu robić. Niektórzy już to uczynili. William postanowił zostać lekarzem, Grace prawnikiem, Matthew przymierza się do otwarcia warsztatu samochodowego. Nie sądzę, by rodzice mieli do nich pretensje o to, że ich decyzje nie są w żaden sposób związane z muzyką. Wydaje mi się, że są wręcz dumni z ich wyborów. Ja, dla odmiany, chciałbym być muzykiem. Jestem jednak pewien, że gdybym postanowił inaczej, spotkałoby się to również z aprobatą z ich strony.

Richard pociągnął długi łyk piwa. Rodzina idealna. Nie ma co.

– Czy akceptowanie życiowych wyborów dzieci jest łatwe? – dziennikarz przeniósł pytające spojrzenie na Marie.

– Nie zwykłam roztrząsać tego, na co i tak nie mam wpływu – odparła z uśmiechem. – Spodziewam się, że mój sprzeciw niczego by nie zmienił. Dlaczego zresztą miałabym się nie zgadzać z decyzjami dzieci? Jak dotąd nie miałam powodu! Wszystkie są uzasadnione! Pewnie, że czasem człowieka korci, żeby coś doradzić czy zasugerować. Trzeba jednak pamiętać, że nasze dzieci to nie my. Mogą mieć inne plany, inne zdolności czy zainteresowania, inne poglądy na kluczowe sprawy. Chcieć inaczej przeżyć życie. I mają do tego pełne prawo.

– Prawdopodobieństwo, że któreś z dzieci podąży jednak śladami rodziców znacznie wzrasta wśród tak licznej gromadki jak wasza – zauważył prowadzący. – W dzisiejszych czasach o wiele popularniejszy jest model rodziny z jednym dzieckiem. Skąd pomysł, by złamać ten schemat?

– Nie planowaliśmy tego – uśmiechnął się Patrick. – Ale też specjalnie się przed tym nie broniliśmy. Jesteśmy w tej szczęśliwej sytuacji, że możemy sobie na to pozwolić. Osobiście bardzo się z tego cieszę. Rodzicielstwo to wspaniała przygoda. Życzyłbym jej każdemu. Po wielokroć.

– A jak przedstawia się to z perspektywy dziecka? – zagadnął dziennikarz, zerkając na Josha. – Nie wolałbyś być jedynakiem? Albo mieć tylko jednego brata? Jedną siostrę?

– Nigdy się nad tym nie zastanawiałem, co chyba jest najlepszym dowodem, że nie – odparł chłopak w zamyśleniu. – Wszystko ma oczywiście wady i zalety. Czasem trzeba rywalizować o uwagę rodziców, powalczyć o chwilę spokoju czy prywatności. Z drugiej strony

zawsze jest do kogo gębę otworzyć, z kim się pośmiać, komu zwierzyć. Ktoś jest odpowiedzialny za ciebie, a ty za kogoś. Jednego słuchasz, drugim musisz się opiekować. Z każdym czujesz jakąś solidarność, z niektórymi się przyjaźnisz. Masz wiele punktów oparcia. Wyobrażam sobie, że w dorosłym życiu to bardzo procentuje.

– Wypowiadasz się z dużym entuzjazmem!

– Dlaczego nie?

– To znaczy, że sam chciałbyś kiedyś założyć równie liczną rodzinę?

Josh spuścił na sekundę wzrok.

– Mam dopiero dwadzieścia lat. Jeszcze o tym nie myślałem – odparł pewnym głosem.

– Jakieś wyobrażenie musisz chyba jednak mieć! – drążył prowadzący.

Richard wstrzymał oddech przed telewizorem. Josh wyraźnie się zawahał.

– Chciałbym się kiedyś ustatkować – powiedział w końcu. – Jak każdy.

– Urodzony dyplomata – uśmiechnął się dziennikarz, odwracając się do jego rodziców.

– Gdybym ja w jego wieku usłyszał takie pytanie, prawdopodobnie odparłbym, że w ogóle nie chcę mieć dzieci – wrzucił ramionami Patrick. – Za nic bym nie uwierzył, że dziś będę ojcem dziewięciorga! Do wszystkiego trzeba dojrzeć.

– Krótko mówiąc istnieje szansa, że i w tej kwestii syn pójdzie w ślady ojca?

– Nie widzę przeszkód – odparł Patrick.

– Czas pokaże – stwierdził prowadzący, spoglądając do notatek. – Póki co skupmy się na tym, co łączy was dziś. Talent to jedno, pasja drugie, a jeszcze co innego praca. Na scenie tworzycie zgrany duet. A jak jest za kulisami? Dogadujecie się ze sobą?

– A mamy inne wyjście? – zapytał Patrick pół żartem, pół serio. – Jasne, że zdarzają się między nami nieporozumienia – mówił dalej, kiedy salwa śmiechu na widowni przebrzmiała. – Bywa, że mamy zupełnie inne spojrzenie na dany utwór. To naturalne, że się dochodzimy. Każdy usiłuje przemyścić coś od siebie do wersji, którą ostatecznie decydujemy się wykonać publicznie. Znalezienie kompromisu nie zawsze jest łatwe. Jeśli jednak państwo są usatysfakcjonowani efektem, to chyba można powiedzieć, że nasza współpraca układa się dobrze.

Publiczność zareagowała brawami.

– Jak wygląda to z boku? – prowadzący uśmiechnął się porozumiewawczo do Marie.

– Pracuję z mężem od wielu lat. Josh dołączył do nas niedawno. Jego młodzińczy polot wniósł powiew świeżości. Syn hołduje innemu stylowi muzycznemu. W swojej twórczości uderza w bardziej rockową nutę. Nasz repertuar zmienił się nieco pod wpływem jego sugestii. Utwory, których państwo mają okazję dziś słuchać, różnią się pod wieloma względami od swojej pierwotnej wersji, która miała znaleźć się na płycie. Pozostały jednak naszymi. Patrick dopuszcza pewne modyfikacje, bardzo jednak walczy, by to, co stworzył, zachowało swój charakter. Są elementy, które wprost narzucił. Trzeba bowiem pamiętać, że któregoś dnia droga Josha rozejdzie się z naszą. Patrick wróci do zdrowia, a grupa THE ONENESS do starego składu. Jestem pewna, że wtedy syn stworzy własny styl, niezależnie od nas. Dopóki jednak pracuje z nami, siłą rzeczy się dostosowuje. Nie zawsze chętnie. Stąd krótkie spięcia.

– Zatem coś jednak was różni – dziennikarz zmarszczył z rozbawieniem czoło.

– Myślę, że to dobrze – stwierdził Patrick. – Joshowi byłoby znacznie trudniej wypracować własną markę, gdyby jego twórczość była zbliżona do naszej.

– Tak czy inaczej nie będzie to łatwe – uznał prowadzący. – Zaczyna pod waszymi skrzydłami. Już słychać pojedyncze głosy, że sukces zawdzięcza tylko koneksjom. Ta łatka może się do niego przykleić na długo.

– Jestem pewien, że szybko udowodni swoją wartość i zostanie doceniony jako niezależny artysta.

– Co czujesz, słysząc taką rekomendację w ustach ojca? – zwrócił się dziennikarz do Josha.

– Jestem zbudowany.

Prowadzący skinął głową.

– Nie wszyscy wiedzą, że poczyniłeś już pierwsze kroki w kierunku rozpoczęcia solowej kariery. Dzisiejszego wieczora zaprezentujesz się na scenie w towarzystwie własnego zespołu. Wykonacie utwór z waszego repertuaru. Możesz nam coś więcej na ten temat powiedzieć?

– Jasne. Grupa nazywa się BETWEEN THE LINES. Powstała kilka miesięcy temu. Jest nas pięciu. Harry gra na perkusji, Phil na klawiszach, Tom na basie. Greg jest gitarzystą i wspomaga mnie wokalnie. Na pewno pokażą dziś, na co ich stać – Josh umilkł wobec głośnych braw publiczności, a realizator pokazał z bliska twarze jego kolegów. – Jako zespół jesteśmy coraz bardziej zgrani – mówił po chwili dalej. – Nasz repertuar stopniowo się poszerza. Sami jesteśmy autorami tekstów i kompozycji. Mamy nadzieję na płytowy debiut jeszcze w tym roku. Jeśli uda nam się zaistnieć, na pewno będziemy trzymać się tej drogi.

– Przyjaźnicie się?

Josh wziął głęboki oddech.

– Przyjacieł to wielkie słowo – odparł powoli. – W tym przypadku chyba na wyrost. Znamy się zbyt krótko, by tak o sobie myśleć. Na pewno jednak świetnie się rozumiemy, co w naturalny sposób przekłada się na owoce naszej pracy. Sądzę, że to dobra wróżba na przyszłość. Zarówno jeśli chodzi o relacje prywatne, jak i osiągnięcia zawodowe.

– Do kogo adresowana jest wasza muzyka?

– Do wszystkich, którzy będą chcieli jej słuchać.

– Nie jest więc tak, że nastawiacie się na zdobycie określonej grupy odbiorców?

– Przypuszczam, że klimat, w którym tworzymy, przypadnie do gustu głównie młodym ludziom. Chciałbym jednak, by każdy mógł znaleźć w naszym repertuarze coś dla siebie.

– Obawiacie się tego, że syn mógłby odebrać wam publikę? – zapytał dziennikarz, patrząc na rodziców Josha.

– Nie – odparła Marie z uśmiechem. – Na rynku wciąż pojawiają się nowe zespoły. Jednak to, że oferta muzyczna jest coraz szersza, nie znaczy, że gusta potencjalnych odbiorców drastycznie się zmieniają. Zawsze będą ludzie słuchający jazzu i tacy, którzy wolą hip hop. Amatorzy rocka oraz ci, którzy lubią bluesa. Mimo wszystko myślę, że Josh przyciągnie inną publikę. Choć zapewne część naszych fanów spojrzy na jego twórczość przychylnym okiem, nie sądzę, by był to powód, dla którego mieliby przestać słuchać nas.

– Jednym słowem: nie uważacie, by syn stanowił dla was konkurencję?

– Nie – przyznał Patrick. – Chociaż media pewnie niejednokrotnie będą sugerowały domniemaną rywalizację pomiędzy nami – dodał z uśmiechem.

– Domniemaną...?

– Kiedy właściciel cukierni wprowadza do oferty lody truskawkowe, nie stwarza konkurencji lodom o smaku czekoladowym, ale innym firmom, które oferują truskawkowe desery lodowe – wyjaśnił Patrick ze spokojem. – Jeśli ktokolwiek miałby czuć się zagrożony pojawieniem się BETWEEN THE LINES na rynku to inne kapele rockowe.

– Oczywiście – zgodził się prowadzący. – Ale czy w grę nie wchodzi zwykła ludzka ambicja? Na waszych koncertach wciąż pojawiają się kilkutyśne tłumy, kiedyś jednak przyciągaliście setki tysięcy ludzi. Dajecie występy w amfiteatrach, tymczasem fani Josha któregoś dnia mogą zapełnić stadion. Co wtedy? Żadnego ukłucia żalu? Zazdrości?

– Raczej duma – uśmiechnęła się Marie.

– Jeśli, naturalnie, do tego dojdzie – dopowiedział Patrick. – Za co oboje z żoną

trzymamy kciuki.

– Jak będzie? – zwrócił się dziennikarz do Josha.

– Zobaczymy – odparł chłopak skromnie.

– Myślisz, że to łatwy kawałek chleba?

– Na pewno nie. Publiczność oczekuje poziomu, media prezencji, życie prywatne praktycznie przestaje istnieć. Dzisiejszy rynek wciąż domaga się czegoś nowego. Człowiek jest pod nieustanną presją. Cały czas musi tworzyć, nagrywać, podróżować, żeby wszystko kręciło się jak należy. Czasem przez wiele dni nie ma go w domu, nie widzi bliskich, brakuje mu chwili dla siebie. Pewnie łatwo się w tym pogubić. Moi rodzice są jednak najlepszym przykładem, że wszystko można pogodzić.

– A jeśli się nie uda?

– Wolę ponieść porażkę, niż pluć sobie kiedyś w brodę, że nawet nie spróbowałem – odrzekł Josh.

– Rozumiem – stwierdził prowadzący. – Na koniec, jeśli pozwolisz, pytanie osobiste. Zgromadzona w studiu publiczność składa się w głównej mierze z kobiet żywo zainteresowanych odpowiedzią – zawiesił znacząco głos. – Jesteś wolny, czy twoje serce jest już zajęte?

Richard zacisnął mocniej dłoń na butelce, obserwując nagłą konsternację przyjaciela. Josh spuścił wzrok, a na jego szyi pojawiły się czerwone plamy. Widoczna oznaka zdenerwowania. Rich przygryzł pięść, czując wiszącą w powietrzu katastrofę. W tle widział Patricka, również wpatrującego się w syna z napięciem. Cisza panująca w studiu dzwoniła w uszach. Choć trwała zaledwie dwie sekundy wydawała się być wiecznością.

Wreszcie Josh podniósł głowę.

– Nie mam dziewczyny – uśmiechnął się czarująco.

Żeńska część publiczności podniosła się z miejsc, głośno klaszcząc i piszcząc. Josh pomachał w ich stronę, wywołując kolejną salwę braw i entuzjastycznych okrzyków. Patrick zmrużył oczy, przyglądając się temu z satysfakcją.

Richard zapatrzył się w resztkę piwa na dnie butelki.

– Same panie słyszały! – podsumował dziennikarz, wskazując ręką na Josha. – Za moment oddam tego człowieka do waszej dyspozycji. Najpierw jednak niech będzie mi wolno podziękować moim gościom za rozmowę! Wielkie brawa dla obecnych z nami w studiu liderów zespołu THE ONENESS, Patricka i Marie, oraz wschodzącej gwiazdy estrady, która swoim występem uświetni zakończenie dzisiejszego programu!

Publiczność wciąż klaskała. Wśród niesłabnących owacji Josh skierował się w stronę sceny, gdzie czekali już koledzy z zespołu.

– Drodzy państwo! – zaanonsował prowadzący. – Przed wami Joshua Watson i jego znakomity zespół: BETWEEN THE LINES. A ja już się z państwem żegnam, życząc udanego wieczoru. Do zobaczenia w przyszłym tygodniu!

Światło się zmieniło, widownia ucichła, a kamera zrobiła zbliżenie na scenę.

Richard dopił piwo, przypatrując się przyjacielowi. Z głośników popłynął jego zachrypnięty głos. Śpiewał z zamkniętymi oczami, rozluźniony i uśmiechnięty. Po jego prawej stronie stał Greg. Piekielnie uzdolniony gitarzysta, uzupełniający się z nim doskonale. Josh często o nim opowiadał.

W tle pozostali członkowie zespołu. Młoda, fantastycznie zgrana ekipa.

„Świetnie się rozumiemy. To dobra wróżba na przyszłość.”

Rich odpędził powracające natarczywie słowa przyjaciela i skoncentrował się na piosence. Rozpoznał ją od razu. Pamiętał wieczór, kiedy Josh po raz pierwszy zdecydował się pokazać mu to, co napisał. Tekst, który w tej chwili śpiewał, przeczytał mu wtedy głośno –

drżącym głosem, w obawie przed jego opinią. Gdzie teraz był tamten, niepewny siebie chłopak? Wykonywał właśnie skomplikowaną gitarową solówkę, uśmiechając się porozumiewawczo do wspomagającego go z boku Grega. Richard przyjrzał się koledze Josha uważnie, mimowolnie stwierdzając, że przystojny z niego facet.

Przystojny. Sympatyczny. Pozytywnie zakręcony na punkcie muzyki. Zabójcze połączenie.

Heteroseksualny.

Każdy ma jakieś wady. Na szczęście.

Utwór dobiegł końca. Chłopcy uklonili się nisko, posyłając całusy publiczności. Zanim na ekranie pojawiły się napisy końcowe, widać było, jak klepią się serdecznie po plecach, zadowoleni z udanego występu. Dziewczyny piszczały, wyciągając ręce do idoli.

„Chciałbym się kiedyś ustatkować – odezwał się głos w głowie Richarda. – Jak każdy.”

Cholera jasna.

Wyłączył telewizor i skierował się do kuchni. Burczenie w brzuchu przypomniało mu nagle, że nie zjadł jeszcze obiadu. Ponownie nastawił mikrofalówkę na tryb odgrzewania i zapatrzył się w okno.

To było wspaniałe przedstawienie. Wszystko wypadło jak należy. Pozory zostały zachowane. Potencjalne plotki ukrócone. Ojciec i syn mieli świetne relacje. Nie było między nimi żadnego konfliktu. Wprost przeciwnie – wzajemny podziw i szacunek. Chłopak był młody – nie miał sprecyzowanych planów na przyszłość, ale był normalny. Dziewczyny go uwielbiały.

Idealne wrażenie. Dokładnie takie, o jakie chodziło.

Dlaczego więc Rich nie czuł spodziewanej satysfakcji?

„Twoje serce jest zajęte?”

Mikrofalówka oznajmiła zakończenie pracy. Richard otworzył ją zniecierpliwionym ruchem i wyjął jedzenie.

„Nie mam dziewczyny” zabrzmiało w każdym razie lepiej niż „obiło mi się o uszy”.

Było parę minut po dziewiątej, kiedy w zamku brzęknął klucz. Richard podniósł głowę znad magazynu motoryzacyjnego, nasłuchując odgłosów dochodzących z przedpokoju. Chwilę później Josh stanął w progu sypialni. Był bez butów, wciąż jednak miał na sobie kurtkę. Wsparty ramieniem o framugę drzwi włożył ręce do kieszeni i uśmiechnął się ze zmęczeniem.

– Cześć – odezwał się Rich, odkładając gazetę.

– Cześć. Nie masz pojęcia, jak miło cię widzieć.

Richard przyglądał się, jak przyjaciel wchodzi do pokoju i zdejmuje okrycie.

– Oglądałem twój program.

– Więc z grubsza wiesz, jak minął mi dzień – odparł Josh, przecierając oczy. – Jestem wykończony – oznajmił, zapadając się w fotelu.

– W lodówce jest obiad – powiedział Rich, uśmiechając się nieznacznie. – Odgrzać ci?

– Dziękuję, ale głodny jestem tylko rozmowy z tobą – odrzekł przyjaciel. – Co było dzisiaj słyhać? Jak w pracy?

– Spokojnie.

– Z rodzicami się widziałeś?

Richard podniósł wzrok zaskoczony pytaniem.

– Tak. Spotkałem się z nimi w przerwie na lunch.

– I co? Jak czuje się mama?

Rich chwilę zwlekał z odpowiedzią.

– Raz lepiej, raz gorzej – powiedział w końcu.

Josh zmarszczył czoło, przypatrując mu się uważnie.

– Była z tym u lekarza?

Richard przygryzł usta.

– Nie – odparł, decydując się na otwartość. – Uważa, że to nic poważnego. Każda kobieta w okresie menopauzy ma problemy z ciśnieniem, nie ma się więc czym przejmować.

Josh uniósł lekko brwi.

– Niedobrze, że to bagatelizuje – stwierdził. – Powinieneś na nią wpłynąć.

– Myślisz, że nie próbowałem?

W głosie Richarda zabrzmiała frustracja. Przeczesał włosy dłonią i odwrócił głowę.

Josh westchnął i wstał z fotela.

– Wiesz co? Daj mi dziesięć minut. Odświeżę się trochę i zaraz przyjdę. Wtedy wszystko mi opowiesz.

Rich spróbował się uśmiechnąć. Nie mógł uwierzyć w to, jak potoczyła się rozmowa. Josh zapytał. Interesowała go odpowiedź. Można zdjąć ciężar troski z barków i podzielić się nim z przyjacielem. Na samą myśl Richard poczuł taką ulgę, że przez chwilę nie potrafił wykrztusić słowa. Josh podszedł i pogładził jego szorstki policzek.

– Dobrze, że jesteś – wyszeptał Rich, przyciskając mocniej jego dłoń do twarzy.

Josh spojrzał na niego ciepło.

– Zaraz wracam – zapewnił, sięgając po ręcznik.

Richard odetchnął głęboko, patrząc jak przyjaciel znika za drzwiami.

Kochał tego faceta. Nie było na tym świecie rzeczy, której byłby bardziej pewien. Kochał, potrzebował i pragnął.

Czy Josh zdawał sobie z tego w pełni sprawę?

Nie zaszkodzi mu o tym przypomnieć. Powinien przecież wiedzieć. Być pewnym jego miłości i oddania. Tego, ile dla niego znaczy.

Rich zacisnął mocno powieki. Nie powinien był się tego dzisiaj wyprzeć.

Ale co innego miał zrobić?!

Cholera jasna! Dlaczego to nie jest normalne?

Rozdział pięćdziesiąty pierwszy

Patrick wyszedł na werandę. Termometr wskazywał, że jest 15 stopni, ale temperatura odczuwalna była znacznie niższa. Nie pamiętał już, kiedy ostatnio maj był tak chłodny. Spojrzał w zachmurzone niebo. Aura nie była zachęcająca. Wiał przenikliwy wiatr i zapowiadało się na deszcz.

Najrozsądniej byłoby zrezygnować ze spaceru, szkoda jednak odwoływać wyjście w ostatniej chwili. Tym bardziej, że nie tak łatwo było się umówić. Watsonowie pracowali teraz bardzo intensywnie, Charlie bywał w kraju sporadycznie, a młodzi pochłonięci byli przygotowaniami do wesela i urządzaniem mieszkania. Zorganizowanie spotkania w tych okolicznościach było prawdziwą sztuką. Tymczasem Williamowi zależało, by przedstawić wreszcie ojca chrzestnego narzeczonej i wręczyć mu oficjalne zaproszenie na ślub. Spacer wzdłuż wybrzeża był pomysłem Jane. Kto mógł przewidzieć, że pogoda nie dopisze?

Cóż, jeśli się rozpada, zawsze można usiąść w przydrożnej kawiarni i przeczekać.

Tak czy inaczej najwyższa pora się zbierać. Młodzi dali znać, że są już na deptaku. Charlie dzwonił, że dotrze lada moment. A oni wciąż nie byli gotowi do wyjścia!

Patrick wzdygnął się pod wpływem zimnego podmuchu wiatru i wszedł z powrotem do domu. Nie było wątpliwości, że koszula nie jest wystarczającym okryciem. Będzie musiał założyć sweter. Najlepiej od razu, zanim Marie zajmie się ubieraniem dzieci. Potem trudno będzie się przebić z prośbą o ewentualną pomoc.

Ruszył na górę, przeskakując po kilka stopni na raz. Kiedy wszedł do sypialni, żona wciąż się szykowała. Drzwi garderoby były uchylone, na łóżku leżał stos ubrań, a Marie szperała w szkatułce z biżuterią, zastanawiając się nad wyborem kolczyków. Patrick uśmiechnął się. Wyglądała czarująco. Skóra lekko muśnięta majowym słońcem. Puszyste włosy swobodnie opadające na ramiona.

I sukienka doskonale podkreślająca kobiece kształty. Uosobienie piękna.

Marie spojrzała na niego przelotnie.

– Charlie już przyszedł? – zapytała, odwracając się z powrotem do lustra.

– Nie – odparł. – Ale jest w drodze.

Żona skinęła głową i sięgnęła po błyszczący.

– Też powinniśmy zejść już na dół – uznała, zerkając na zegarek. – Dzieci są gotowe?

– Zakładają buty.

Marie poprawiła makijaż i oceniła swoje odbicie. Uśmiechnęła się z zadowoleniem i wrzuciła kosmetyki do torebki.

Patrick otworzył szafę i zapatrzył się w półkę ze swetrami.

– Jest aż tak zimno? – zapytała, obserwując go w lustrze.

– Niestety. Myślę, że dzieciaki powinny ubrać kurtki.

Marie westchnęła i wyciągnęła żakiet. Kiedy go założyła, jej oczy wydały się nieco ciemniejsze niż zwykle. Patrząc w nie teraz, można było śmiało nazwać je brązowymi, choć Patrick wiedział, że to tylko złudzenie. Gdyby żona wybrała oliwkową marynarkę, każdy dostrzegłby ich zielony odcień. Wiele zależało zresztą od tego, jak padało światło. Czasami mógłby przysiąc, że w jest w nich również coś złotego. Fascynowało go to niezmiennie, odkąd tylko się poznali. Choć minęło już tyle lat, wciąż nie potrafił nazwać ich koloru. Gdyby ktoś go o to zapytał, prawdopodobnie wymieniłby wszystkie trzy. Marie twierdziła, że są piwne, uważał to

jednak za uproszczenie. Nadawało się, by figurować w dowodzie osobistym, ale nie wystarczało, by wyrazić ciepło i głębię, którą tworzyła zagadkowa mieszkanka barw.

– Będziesz potrzebował pomocy?

Patrick otrząsnął się z zamyślenia.

– Zapewne – odparł, sięgając po ulubiony sweter. – O, nie! – jęknął, zauważając plamę na rękawie. – Nie mogę tak iść!

– Gdybyś wrzucił go do kosza na pranie, zaraz kiedy się zabrudził, już byłby czysty – zniecierpliwiła się Marie. – Tyle razy cię prosiłam, żebyś nie chował poplamionych ubrań do szafy!

– Moja wina – przyznał niechętnie. – Trudno. Założę coś innego.

– Wybierz cokolwiek i zjedź na dół – żona skierowała się do drzwi. – Idę zobaczyć, jak radzą sobie dzieci.

Patrick nie zdążył jej zatrzymać. Westchnął i przejrzał krytycznie swoją garderobę. Wreszcie wybrał zapinany sweter. Z pewnym trudem zarzucił go na ramiona i wyszedł z sypialni, zadowolony, że poradził sobie bez niczyjej pomocy. Jedyna rzecz, o którą będzie musiał poprosić Marie, to zapięcie zamka. Jest szansa, że uda się to zrobić, zanim przyjdzie Charlie.

Kiedy Patrick zszedł na dół, przyjaciela jeszcze nie było. Żona poprawiała szalik Lily, kątem oka obserwując, jak Chris wiąże buty. Patrick otworzył usta, chcąc od razu wyartykułować swoją prośbę, jego uwagę odwrócił jednak makijaż Sary. Uniósł brwi, patrząc jak córka trzepocze rzęsami, przeglądając się w lustrze.

– Który dzisiaj jest? – zapytał, napotkawszy jej wzrok.

Dziewczyna zawahała się, wyczuwając w głosie ojca sarkastyczną nutę.

– Dziewiętnasty maja – odparła, odwracając się do niego całym ciałem.

Patrick powoli pokiwał głową.

– Zgodzisz się ze mną, że do Halloween jeszcze trochę czasu?

Sarah milczała. W jej oczach błysnęły wojownicze iskry, na ojcu najwyraźniej nie zrobiło to jednak wrażenia.

– Proszę się w tej chwili umyć – powiedział stanowczo.

– Ale tato!

– Słucham? – Patrick ze spokojem schylił się, by ubrać buty.

– Mam dziś próbę generalną przed sobotnim występem!

– I...?

– Wszystkie dziewczyny mają wyglądać tak, jak na premierze!

– Wydawało mi się, że grasz w tym przedstawieniu nimfę? – odkaslnął ojciec.

– Bo tak jest! – fuknęła ze złością.

Marie spojrzała na córkę ostrzegawczo.

Patrick bez pośpiechu się wyprostował.

– Nie wyjdiesz tak z domu – oznajmił tonem nieznoszącym sprzeciwu.

– Ale dlaczego? – zawołała Sarah z rozpaczą.

– Bo ja tak mówię.

– Tato! – oburzyła się.

– Wyglądasz jak wytwór natchnienia futurystycznego malarza – nie wytrzymał Patrick. –

Nie zgadzam się, byś paradowała w ten sposób po ulicy! Koniec, kropka!

– Mam już trzynaście lat!

– Dwanaście – podkreślił ojciec, spoglądając znacząco. – Do jesieni jeszcze daleko – przypomniał.

– Grace w moim wieku już się malowała! – zaperzyła się dziewczyna.

Patrick zgromił wzrokiem Marie.

– Nawet jeśli: robiła to na tyle dyskretnie, że mogłem udawać, iż tego nie zauważam – wycedził, ponownie koncentrując się na córce. – Natomiast ciebie rozpoznałbym w tłumie z odległości kilku kilometrów, mimo iż oczy mam już nie te, co jeszcze parę lat temu!

– Jesteś taki staroświecki!

– Ciesz się. Zaoszczędziłem ci wstydu.

– Wstyd będzie, jeśli jako jedyna przyjdę niepomalowana! – uniosła się Sarah. – Nie jestem już dzieckiem!

– Gdyby wiek miał decydować o poziomie śmieszności kobiety, twoja mama miałaby na koncie niejedną wygraną w plebiscycie na największego klauna w tym w okręgu! – zdenerwował się ojciec.

– Dziękuję ci, kochanie – wtrąciła Marie z wyczuwalną urazą. – Zawsze mogłeś być mniej subtelny.

Patrick odetchnął głęboko, nie znajdując odpowiedzi.

– Sarah rzeczywiście ma dziś próbę generalną – potwierdziła żona.

– I to usprawiedliwia pokłady tynku na jej twarzy? – upewnił się retorycznie. – Przy każdym jej grymasie na mojej koszuli pojawia się nowa warstwa nalotu!

Marie przyjrzała się córce krytycznie.

– W istocie można by trochę stonować ten makijaż – przyznała.

– Stonować?! – zdumiał się Patrick. – Czy ja wyglądam na skorego do dyskusji? – zirytował się. – Masz się natychmiast umyć! – zwrócił się do Sary. – I zanim wyjdiesz, chcę zobaczyć, jak wyglądasz!

Dziewczyna zwróciła pełne nadziei spojrzenie na matkę.

– Zrób to, o co tata prosi – powiedziała Marie, odwracając się z powrotem do Lily.

Sarah skrzywiła się, dając wyraz bezsilnej wściekłości i zniknęła w łazience, z hukiem zatrzaskując drzwi. Patrick pokręcił głową, zastanawiając się, czy to skomentować, postanowił jednak odpuścić. Zerknął na żonę, która w milczeniu zapinała Chrisowi kurtkę. Jej zacięta mina nie pozostawiała wątpliwości, że czuje się dotknięta. Westchnął, nie wiedząc, jak zatrzeć niemile wrażenie. Nie chciał jej przecież urazić.

W tym momencie rozległ się dzwonek. Marie otworzyła drzwi.

– Witaj! – uśmiechnęła się na widok Charlie'ego.

– Mariah...! – wykrztusił przyjaciel. – Wyglądasz przepięknie! – zachwycił się. – Ta sukienka wspaniale podkreśla bursztynowy kolor twoich oczu!

– Dziękuję – zarumieniła się, gestem zezwalając dzieciom wyjść na zewnątrz.

Charles wszedł do przedpokoju, nie odrywając od niej wzroku. Marie stanęła przed lustrem, by ułożyć apaszkę.

Patrick odchrząknął.

– Cześć.

Przyjaciel skwapliwie wyciągnął do niego rękę, zupełnie jakby teraz dopiero go zauważył.

– Cześć, cześć! – przywitał się z przesadnym entuzjazmem. – Wiem, że to niemożliwe, ale ilekroć widzę twoją żonę wydaje się młodsza niż przy okazji poprzedniego spotkania!

– Szczęściarz ze mnie – skwitował Patrick, odwzajemniając uśmiech.

– Żebyś wiedział! Panie przodem – Charlie przepuścił Marie w drzwiach.

– Dziękuję.

– Nie jestem pewien, czy nie zmarzniesz w tym sweterku – zwrócił się do Patricka, kiedy przyjaciółka zeszła ze schodków werandy. – Na twoim miejscu bym się zapiął.

Patrick poczekał aż Charles wyjdzie z domu, po czym spojrział w sufit, z trudem panując nad zniecierpliwieniem.

Zapiąłby się. Jasne.

Pewnie też świetnie dogadałby się z córką.

I nie uraziłby uczuć żony. A w każdym razie szybko zrehabilitowałby się odpowiednim komplementem.

„Bursztynowe oczy”.

Niech cię wszyscy diabli, Charles. Niech cię wszyscy diabli!

– Kiedy nie wieje, jest całkiem przyjemnie – stwierdziła Marie, wystawiając twarz do słońca.

– Rzeczywiście – przyznał Patrick. – Szkoda tylko, że wiatr tak rzadko odpuszcza.

Żona uśmiechnęła się, wyciągając mu z włosów kawałek listka.

– Cy możemy kupić lody? – zapytała Lily.

– Wykluczone – odparli rodzice jednocześnie.

Dziewczynka zmarkotniała.

– Moglibyśmy je zjeść w przerwach między podmuchami wiatru – zasugerował Chris.

Charlie odwrócił się, by ukryć uśmiech.

– Wątpię, byście w tych okolicznościach w ogóle ich spróbowali – pokręcił głową Patrick.

– Właśnie – podchwyciła Marie. – Lepiej, żebyście w przerwach między bezwietrznymi chwilami dla rozgrzewki trochę pobiegali.

– Wtedy na pewno się nie pochorujecie – odkaszlnął Will, nie mogąc pohamować ironii.

Patrick spiorunował syna wzrokiem. Chłopak wyszczerzył zęby, mocniej obejmując Jane. Dziewczyna wsadziła mu palec między zębra, przywołując go do porządku.

– Poczekał, aż będziesz miał własne dzieci – odezwał się ojciec, kiedy Chris i Lily wyprzedzili ich o kilka kroków. – Wtedy docenisz rolę rodzicielskiego autorytetu. A my będziemy sobie używać – zapowiedział.

– Czyżbyście już snuli plany powiększenia rodziny? – zainteresował się Charlie, patrząc na narzeczonych z boku.

– Oczywiście – potwierdziła Jane z entuzjazmem. – Choć są one...

– Dalekosiężne – wpadł jej w słowo William. – Przedemną jeszcze kilka lat studiów, staż i specjalizacja – wyjaśnił.

– Wiadomo, że najpierw trzeba się ustatkować – zgodził się Charles. – Rozumiem jednak, że prędzej czy później dzieci się pojawią?

– Jaki byłby inaczej sens zawierania małżeństwa? – zdziwiła się Jane. – Gdybyśmy nie chcieli założyć rodziny, wystarczyłby nam wolny związek.

Patrick pokiwał nieznacznie głową.

– Są pary, które z powodzeniem wychowują dzieci bez ślubu – zauważył Charlie. – Jak i bezdzietne małżeństwa.

– Oba wyjścia są bardzo wygodne – wzruszyła ramionami Jane. – I niedojrzałe.

William wymienił szybkie spojrzenie z mamą.

– Ludzie mają różne pomysły na życie – uciął. – Najważniejsze, żeby byli szczęśliwi. Sęk w tym, by odpowiednio dobrać się w parę. Znaleźć osobę, która z grubsza podziela twoją wizję. Sądzę, że akurat to nam się udało.

– To dobrze – podsumował w zamyśleniu Charles.

Słońce znowu zaszło za chmurę i zrobiło się chłodniej.

– Brr – wzdygnęła się Marie. – Chris! – zawołała do biegnącego z przodu chłopca. – Nie tak blisko ulicy!

– Dobra! – odkrzyknął, odciągając siostrę od krawężnika.

– Może wejdziemy do portu? – zaproponował Patrick.

Marie zmarszczyła czoło.

– Tam dopiero będzie wiało!

– Z pewnością jednak będzie mniej samochodów.

Żona zawahała się, obserwując rozbrykane dzieci.

– Masz rację – uznała w końcu. – Odsuńmy się od drogi.

Skręcili w prawo. Im dalej byli od jezdni, tym robiło się ciszej. Po ich lewej stronie znajdowały się ruiny dwunastowiecznego zamku króla Jana i prowadzące do nich kręte schody. Budowla górowała dumnie nad zatoką rybacką, rozciągającą się poniżej. W przystani zacumowane były dwa kutry. Reszta wypłynęła w morze. Na horyzoncie widać było ich maleńkie kształty. Tworzyły piękny obraz na tle kapryśnego nieba. Przez gęste chmury raz po raz przebijały się promienie słońca, jednak nieustępliwy wiatr nigdy nie pozwalał, by trwało to dłużej niż kilka sekund.

Marie poczuła, jak po jej plecach przebiega dreszcz. Coś w tej scenerii wzbudzało jej niepokój, choć gdyby ktoś ją o to zapytał, nie potrafiłaby wytłumaczyć, dlaczego.

– Jak dawno mnie tu nie było! – westchnął Charlie, z nostalgią rozglądając się wokół.

– Nie ma jak w domu? – uśmiechnął się domyślnie Will.

Wujek wziął głęboki oddech.

– Mój dom jest w Galway – odparł. – Choć tu rzeczywiście spędziłem kawał życia – dodał ciszej.

– Słowo dom zawsze w jakiś szczególny sposób kojarzy się z dzieciństwem, prawda? – zadumała się Jane.

– O ile było szczęśliwe – odezwała się Marie, kątem oka kontrolując, co robi Chris i Lily.

Jane przygryzła usta, wyraźnie zmieszana. Mama Willa mrugnęła do niej uspokajająco.

– Dom nie jest jednoznaczny z tym, gdzie się wychowałeś – zauważył Charles. – To miejsce, z którym wiążą się najpiękniejsze wspomnienia.

– Albo to, w którym najlepiej się czujesz – dopowiedział Will.

– Oba te rozumienia sugerują tymczasowość – uznała Jane. – Dla mnie dom z definicji jest czymś stałym. Kojarzy się z rodziną, tradycją... korzeniami.

– Dom jest tam, gdzie coś cię trzyma – stwierdził Patrick z przekonaniem. – Na ogół są to ludzie, których kochasz.

– Pięknie powiedziane – zgodził się William. – I właściwie łączy w sobie wszystkie nasze skojarzenia.

Marie uśmiechnęła się ciepło, spoglądając na męża. Patrick wodził wzrokiem za dziećmi, będącymi już w połowie mola. Chris odebrał Lily szmacianą lalkę i uciekał z nią, śmiejąc się głośno. Kiedy dziewczynka się rozplakała, ojciec pogroził mu palcem. Chłopiec oddał zabawkę, nazywając siostrę beksą.

William wznosił oczy do nieba. Zaczynał czuć się zmęczony towarzystwem młodszego rodzeństwa, które skutecznie odwracało uwagę wszystkich od celu spotkania.

– Mój Boże! Co za widok! – zachwyciła się nagle Marie, zapatrzona w niesamowity układ chmur, rozjaśnionych słonecznym blaskiem. – Nie do powtórzenia!

– Aż dziw, że dotąd nie wyciągnęłaś aparatu, by uwiecznić to na zdjęciu – uśmiechnął się Charles.

– Żebyś wiedział, że zaraz to zrobię! – zajrzała do torebki. – Zechcielibyście pozować mi na tle tego cudnego nieba? – zwróciła się do narzeczonych.

– Jasne! – przytaknęła Jane. – To będzie wspaniała pamiątka!

Patrick wolnym krokiem ruszył wzdłuż mola. Po krótkim wahaniu Charlie postanowił go dogonić. Pograżeni w rozmowie mężczyźni wkrótce zostawili resztę daleko w tyle.

Tymczasem młodzi obejmowali się czule, fotografowani przez Marie z coraz to innej perspektywy. Krajobraz za ich plecami zmieniał się z chwili na chwilę, czyniąc każde kolejne zdjęcie wyjątkowym. Cała trójka zaangażowała się w sesję. Marie zapamiętała się w niej zupełnie, podekscytowana otaczającym ich pięknem. Wyobrażała sobie niektóre ujęcia wywołane w dużym formacie. Niejedno z pewnością będzie nadawało się do ramki. Myśląc o tym po raz kolejny przycisnęła guzik aparatu.

Wtem powietrze przeszył przeraźliwy krzyk. Marie natychmiast rozpoznała głos Chrisa. Odwróciła się, czując ołowiany ciężar w żołądku. Serce na moment jej stanęło, po czym zaczęło tłuc jak oszalałe, gdy uzmysłowiła sobie, co się dzieje.

W odległości około dwustu metrów rozgrywał się dramat. Chris wrzeszczał, przewieszony przez barierkę w połowie mola. Ręką wskazywał na spienione fale, rozbijające się o kamienny mur. Na powierzchni wody unosiła się szmaciana lalka Lily. Dziewczynki nigdzie nie było widać.

Marie upuściła aparat i zaczęła biec. Strach zacisnął jej się pętlą wokół gardła, uniemożliwiając wydobyć jakiegokolwiek dźwięku. Słyszała jak Patrick krzyczy imię córki. Widziała, jak dopada do barierki i zatrzymuje się bezsilnie, spoglądając w dół. Mimo sporej odległości, dostrzegała każdą żyłkę na jego czole i szyi. Ułamek sekundy później Charlie wyminął go, bez zastanowienia wskazując do wody.

Łzy przesłoniły Marie widok. Poczła muśnięcie wiatru, gdy William wyprzedził ją, biegnąc wujkowi na pomoc. Przeklęte szpilki nie pozwalały jej poruszać się szybciej. Wydawało jej się wręcz, że stoi w miejscu, choć przecież z każdą chwilą była bliżej celu.

Kiedy wreszcie dotarła, Charles wyłaniał się właśnie z głębin. Płynął w stronę mola, pod pachą holując Lily. Sekundy, które zajęły mu dostanie się do barierki, ciągnęły się w nieskończoność. Musiał pokonać kilka szczebli drabinki, zanim znalazł się na wysokości, z której Will mógł odebrać od niego małą. Dziewczynka była nieprzytomna.

Marie upadła na kolana, wydając z siebie zduszony jęk. Obraz rozmazywał się jej przed oczami. Jak przez mgłę zarejestrowała, że Jane przytula Chrisa, chcąc odwrócić jego uwagę, a Patrick zanurza dłoń we włosach, gorączkowo szepcząc słowa modlitwy. Wszystko to nie miało jednak teraz znaczenia. Najważniejsze było maleńkie ciało dziecka leżące przed nią nieruchomo na ziemi. Dlaczego nie reagowało na bodźce? Dlaczego się nie budziło?

Poszarzały na twarzy William pochylał się nad siostrą, robiąc jej sztuczne oddychanie. Niestety jego starania nie przynosiły żadnego rezultatu. Opanowując emocje, złożył więc ręce i rozpoczął masaż serca.

Piętnaście uciśnień i dwa wdechy.

Sine usteczka. Błada twarz. Bezwładne rączki.

Będzie dobrze.

Jeszcze raz.

Nic.

Więc znowu.

Ile razy trzeba będzie to powtórzyć?

Cztery.

Pięć.

Osiem.

– Jezu... – jęknęła Marie z rozpaczą.

Poczuła uściśnięcie dłoni Patricka na ramieniu.

Dziesięć.

Jedenaście.

To jest niemożliwe. Nie dzieje się naprawdę. Nie ma żadnego sensu.

Na litość boską. Lily, otwórz oczy!

W tym momencie dziewczynka wzięła wreszcie głęboki oddech. Marie poczuła taką ulgę, że aż zakręciło jej się w głowie. Mała zaczęła kasłać, krztusząc się wodą. Will obrócił ją na bok, zapobiegając zachłyśnięciu. Zwymiotowała i zaczęła szczerkać zębami. Mama chwyciła ją w ramiona i rozebrała z mokrych ubrań. Patrick zdjął sweter, by można było otulić ją w coś ciepłego. William użyczył kurtki. Na jego czole widoczne były krople potu. Ojciec objął go, nie potrafiąc wykrztusić słowa. Marie okryła córkę suchymi rzeczami i przytuliła do siebie, całując jej włosy.

Przez dłuższą chwilę wszyscy milczeli.

– Tak czy inaczej trzeba zadzwonić po pogotowie – odezwał się słabo Will, przerywając w końcu ciszę. – Do płuc dostała się słona woda. Może rozwinąć się zapalenie. Jakiś lekarz powinien ją zobaczyć.

– Będzie znacznie szybciej, jeśli sami pojedziemy do szpitala – uznał Patrick, odbierając córkę z rąk żony. – Zanim karetka się tu zjawi, Lily zupełnie przemarznie.

– Racja – zgodził się William. – Ale do samochodu mamy stąd ładny kawałek.

– Jeśli od razu ruszymy, za dziesięć minut będziemy siedzieć w środku – zawyrokował ojciec. – Poniesiesz Lily?

– Jasne.

Patrick podał mu małą, odnajdując wzrokiem Jane.

– Mogłabyś zaopiekować się Chrisem? – zapytał.

– Oczywiście – odparła bez wahania.

– Bardzo ci dziękuję – w głosie Patricka zabrzmiała wyraźna ulga. – Wobec tego możemy już iść – stwierdził. – Pospiesz się – zwrócił się do syna, ruszając przodem.

– A mama? – zdumiał się Will.

– Dołączy.

Chłopak uniósł brwi, spoglądając za siebie. Marie siedziała na ławce obok Charlie'ego, przeszukując kieszenie kurtki, którą przyjaciel zdążył z siebie zrzucić, zanim wskoczył do wody. Nie wyglądało na to, by zbierała się do drogi.

– Idziesz czy nie? – odezwał się ponaglająco ojciec.

William poszedł za jego wezwaniem i obaj zniknęli szybko za zakrętem.

Jane uśmiechnęła się do roztrzęsionego Chrisa i przykucnęła naprzeciwko, wyciągając do niego ramiona. Chłopczyk wtulił się w nie skwapliwie. Obejmując go dziewczyna mimowolnie rozejrzała się za matką Willa.

Z wewnętrznej kieszeni kurtki Marie wyjęła paczkę papierosów. Wyciągnęła jeden i podała przyjacielowi. Dłonie trzęsły mu się tak bardzo, że nie mógł go utrzymać. Papieros wypadł mu z rąk i potoczył się po ziemi. Marie ze spokojem sięgnęła po kolejny. Odpaliła i włożyła go Charlie'emu bezpośrednio do ust. Zaciągnął się zachłannie, nie mogąc zapanować nad drżeniem. Dopiero gdy ogień zbliżał się do filtra, odebrał papieros z jej rąk. Drugiego odpalił sam. Przyjaciółka ściągnęła z niego mokrą koszulę i narzuciła mu na ramiona kurtkę. Charles wsparł łokcie na kolanach i schylił nisko głowę. Marie przysunęła się bliżej i przytuliła go mocno. Z wdzięcznością ukrył twarz w jej włosach, a ona gładziła go uspokajająco po plecach.

Nad nimi unosiła się smużka papierosowego dymu.

Jane spuściła wzrok. Wstała i chwyciła Chrisa za rączkę. Ruszyła z nim w stronę pobliskiego przystanku autobusowego, starając się, by chłopiec nie oglądał się za siebie.

Nie miała pojęcia, co się dzieje. Wiedziała jednak na pewno, że płaczący mężczyźni nie lubili mieć świadków. I nie powinni ich mieć.

William podniósł głowę, słysząc, że drzwi szpitalnej sali się uchylają. Patrick wyszedł na korytarz. Wyglądał na zmęczonego.

– I jak?

– Zasnęła – odparł, podchodząc bliżej. – Była wyczerpana.

– Wcale się nie dziwię – westchnął Will. – Zatrzymają ją pewnie kilka dni na obserwacji, żeby wykluczyć ewentualne powikłania.

– Mogło być dużo gorzej – powiedział ojciec cicho. – Całe szczęście, że byłeś z nami.

– Nie ja wyciągnąłem ją z wody – podkreślił chłopak.

– Twoje opanowanie, wiedza i umiejętności odegrały jednak swoją rolę – w głosie Patricka wyraźnie słychać było podziw, wdzięczność i szacunek. – Będiesz kiedyś wspaniałym lekarzem – stwierdził, kładąc dłoń na ramieniu syna.

William uniósł nieznacznie brwi, unikając jego spojrzenia. Choć czuł swojego rodzaju satysfakcję, na samo wspomnienie akcji ratowniczej włos jeżył mu się na karku. Nie miał pojęcia, jak się z tym uporać.

– Dzwoniłeś do mamy? – zapytał, zmieniając temat.

– Tak – ojciec cofnął rękę. – Rozmawialiśmy przed momentem. Pytała, czy mógłbyś po nią przyjechać. Jest zbyt zdenerwowana, by siadać za kierownicę.

– Nie ma problemu – odrzekł Will. – A... skąd mam ją odebrać? – zapytał z wahaniem. – Jest w domu, czy... u wujka?

Patrick popatrzył na syna przeciągle.

– Pojechali do nas.

Chłopak długo ważył w sobie kolejne słowa.

– Ten wypadek... zrobił, zdaje się, na wujku... duże wrażenie – zauważył ostrożnie.

Ojciec chwilę milczał, obserwując przechadzającego się po korytarzu pacjenta.

– Nic dziwnego – odparł w końcu. – Przed laty w podobnych okolicznościach stracił córkę.

William zmarszczył czoło.

– O czym ty mówisz? – wykrztusił wstrząśnięty.

Patrick wziął głęboki oddech, zaglądając mu prosto w oczy.

– Pamiętasz Kathy? – zapytał niemal szeptem.

– Jasne, że tak – pobladł Will.

– Utonęła zimą 1994 roku – oznajmił ojciec, po krótkiej, pełnej znaczenia, ciszy. – Miała dwa i pół roku.

– Chryste Panie! Ona... nie żyje?

Patrick nic nie powiedział, ale z jego miny syn wyczytał przerażającą prawdę. Odruchowo uniósł ręce, jakby nie chciał jej do siebie dopuścić.

– Nie mogę w to uwierzyć! Byłem przekonany, że... wyjechała z matką do Anglii, jak Colin i Sophie! – zająknął się.

Ojciec westchnął z rezygnacją.

– Chcieliśmy, żebyście tak myśleli – wyjaśnił. – Byliście jeszcze bardzo mali. Ta historia

mogła was tylko niepotrzebnie przestraszyć. Zatailiśmy przed wami to wydarzenie, korzystając z tego, że zaraz potem Caroline się wyprowadziła. Kiedy podrośliście, nie było już sensu do tego wracać, biorąc pod uwagę, że kontakt z nią i jej dziećmi i tak urwał się bezpowrotnie.

– Dlatego rozwiodła się z wujkiem?

Pytanie wyrwało się Williamowi, zanim zdążył ugryźć się w język. Patrick zacisnął zęby, wpatrując się w podłogę. Nie wyglądało na to, by zamierzał odpowiedzieć.

– Przepraszam – zreflektował się chłopak. – To nie moja sprawa.

– Rzeczywiście – przyznał ojciec. – Żebyś jednak nie snuł zbędnych domysłów od razu zaprzeczę – odchrząknął, odszukując jego spojrzenie. – Kiedy doszło do wypadku Charlie i Caroline od dawna byli w separacji.

William pokiwał głową. Patrick tymczasem przeniósł niewidzący wzrok za okno.

– Tamtego dnia dzieci były akurat pod opieką wujka – podjął ku zaskoczeniu syna. – Zima była wyjątkowo mroźna. Woda w zatoczce zamrzła na kilka metrów od brzegu. Sam wiesz, jak rzadko się to zdarza – zrobił krótką pauzę. – Ludzie korzystali z niecodziennej pogody. Spacerowali tłumnie wzdłuż wybrzeża, fotografując lodowisko dla potomnych. Mama wypstrykała dwie klisze – Patrick uśmiechnął się nieznacznie. – Spaliła je jednak potem na wieść o tym, co się wydarzyło – dodał.

Will chłonął słowa ojca, czując, jak z wolna zasycha mu w ustach.

– Charlie spędzał z dziećmi czas w parku. Wokół było mnóstwo podobnych rodzin. Zamieszanie. Maluchy rzucające się śnieżkami, nastolatki tarzające się w śniegu, rodzice próbujący namówić wszystkich do współpracy przy lepieniu bałwana... Charles zauważył, że jeden z ojców ma przy sobie wiaderko marchwi. Podszedł, by spytać, czy może jedną pożyczyć – Patrick zawiesił głos. – Zagadali się – mówił po chwili dalej. – Kiedy wrócił, okazało się, że Kathy gdzieś zniknęła.

Will przymknął powieki.

– Charlie nie spanikował od razu. Kath lubiła bawić się w chowanego. Wskakiwała z ukrycia dopiero, gdy wyczuwała, że ktoś zaczyna się naprawdę martwić. Miała niesamowitą satysfakcję za każdym razem, gdy udało jej się przechytryć dorosłych. A w tłumie rówieśników łatwo o kamuflaż. Charles nawoływał więc, podpytywał ludzi i przetrząsał krzaki, zachowując względny spokój – Patrick zamilkł na kilka sekund. – Pół godziny później szukali już wszyscy. Ktoś wezwał policję. Zanim radiowóz przyjechał, ktoś inny zwrócił uwagę na ślady prowadzące nad morze. Charlie pobiegł tam natychmiast. Lód przy brzegu był popękany. Kilka metrów dalej widoczna była wyrwa. W lot zrozumiał, co się wydarzyło. Rzucił się do wody i wydostał małą na powierzchnię – Patrick przełknął ślinę. – Niestety było już za późno – dokończył z trudem. – Kathy nie udało się odratować.

Przez moment pomiędzy ojcem a synem panowało wymowne milczenie. Wreszcie Patrick otrząsnął się z zamyślenia.

– To był prawdziwy dramat. Nie tylko dla Charlie'ego oczywiście. Caroline długo dochodziła do siebie. Była załamana, rozgoryczona i nieszczęśliwa. Podczas rozvodu wykorzystwała to wydarzenie, by ograniczyć Charlesowi prawa rodzicielskie. Zaraz po rozprawie wyjechała z dziećmi za granicę. Ich kontakty są sporadyczne. A właściwie żadne – machnął ręką.

William pokręcił głową, odyskując głos.

– Wiedziałem, że wujek rozstał się z żoną, ale... nie sądziłem, że to wszystko... tak wygląda – powiedział ochryple.

Patrick potarł czoło.

– Charlie był kiepskim mężem, ale wspaniałym ojcem – oświadczył z niezbitym przekonaniem. – Bardzo kochał dzieci. Niedobrze, że je stracił – odwrócił głowę, by ukryć przed

synem nagle wzruszenie. – Tamten wypadek... chwila nieuwagi – szepnął. – To... mogło zdarzyć się każdemu.

Will wpatrywał się w niego szeroko otwartymi oczami.

– Dlaczego sąd nie wziął tego pod uwagę? – zapytał z determinacją.

Patrick długo się nie odzywał. W końcu odwzajemnił spojrzenie syna.

– Wziął – odparł lakonicznie.

Chłopak uniósł brwi. Na usta cisnęły mu się dziesiątki pytań, jednak jakiś błysk w oku ojca mówił wyraźnie, że nic już z niego nie wyciągnie. Dowiedział się i tak znacznie więcej niż powinien.

– Kiedy rozmawiałem z mamą, mówiła, że jest gotowa do wyjścia – odchrząknął Patrick, zerkając na zegarek.

– Zbieram się wobec tego – William zapiął kurtkę.

Ojciec wlepił wzrok w drzwi sali, za którymi spała córka.

– Jak mama przyjedzie, zamienię z nią dwa słowa i zabiorę się z tobą do domu. Póki co zostanę, na wypadek gdyby Lily miała się przebudzić.

– Jasne.

Will włożył ręce do kieszeni i ruszył do wyjścia. Zbiegł po schodach i pospiesznie przemierzył parking. Chciał jak najszybciej zostawić za sobą to miejsce. Zapomnieć o wydarzeniach minionego popołudnia. Uciec od strachu i poczucia winy. Od powracającej uparcie myśli: „Co by było, gdyby...?” Wiedział, że te same emocje towarzyszą rodzicom i Jane. Wujkowi.

Wszyscy potrzebowali rozgrzeszenia.

Warunków koniecznych było kilka. Jeden z nich – ostatni i najważniejszy – niestety niemożliwy do spełnienia. Zadośćuczynienie.

Charles wsparł się dłońmi o umywalkę i zamknął oczy.

Okno w łazience było zamknięte. Lustro zaparowane. Powietrze ciepłe i duszne.

Dopiero wziął gorący prysznic. Miał na sobie suche ubrania.

A jednak wciąż drżał na całym ciele. Było mu słabo. Bolała go głowa. Czuł niewytłumaczalny niepokój.

Wiedział, co się dzieje. Przerabiał to dziesiątki razy.

Znał kilka sposobów, by sobie z tym poradzić.

Jeden niezawodny. Najłatwiejszy. Przynoszący natychmiastową ulgę.

Jakże go pragnął...!

Inne trudniejsze. Właściwe.

Czy rzeczywiście istniały...?

Uspokoił oddech i nacisnął na kławkę. Musiał stąd wyjść.

Z salonu dobiegły go przyciszone głosy. Kiedy stanął w progu, rozmowa urwała się w pół zdania. Jane spuściła wzrok, Grace uśmiechnęła się przez łzy, a Matt poderwał się z miejsca.

– Mój Boże! – zawołał, przypatrując się wujkowi uważnie. – Jesteś kompletnie przemarznięty! – uznał. – Powinieneś się czegoś napić: zaraz się rozgrzejesz! Zrobię ci drinka.

Charles nie odpowiedział. Słowa utknęły mu w gardle. Przyglądał się, jak Matthew otwiera barek i sięga po jedną z butelek. Whiskey, którą wybrał, miała piękny złocisty kolor. Choć z tej odległości było to niemożliwe, Charlie'emu wydawało się, że czuje jej zapach. Przez chwilę widział tylko napelniającą się z wolna szklankę. Słyszał trzask lodu pękającego pod wpływem alkoholu. Wyobrażał sobie znajomy smak na języku. Czemu to tak długo trwało? Czy

nie mógłby już spróbować?

Matt zamknął barek i odwrócił się do niego przodem.

– Charlie?

Ten głos. Dlaczego się odezwał? Właśnie teraz!

Matthew był już dwa kroki od niego. Wyciągał drinka w jego stronę. Wystarczyło sięgnąć.

Charles poczuł czyjś dotyk na ramieniu. Odwrócił głowę, starając się pohamować złość. Napotkał łagodne spojrzenie Marie. Uśmiechała się nieznacznie, choć w jej oczach malowała się powaga.

– Zrobiłam ci gorącej herbaty.

Spokój. Siła. Niezachwiana wiara.

Charlie zacisnął ręce w pięści, próbując rozładować napięcie.

– Dziękuję – odparł cicho. – Napiję się w kuchni.

Wyminął przyjaciółkę w drzwiach i zniknął w korytarzu, zostawiając zdumionego Matta pośrodku salonu.

Marie powoli wypuściła z płuc powietrze, patrząc na syna przeciągle.

– Nie teraz – ucięła stanowczo, zanim zdążył otworzyć usta.

Odwróciła się na pięcie i wyszła za Charliem z pokoju.

Przyjaciół siedział w kuchni przy stole, bezmyślnie bawiąc się łyżeczką. Wciąż był bardzo blady, ale wyglądał lepiej niż przed godziną. Kiedy zajęła miejsce obok, nawet nie podniósł wzroku.

Przez kilka minut trwali w milczeniu.

Wreszcie Charles odetchnął głęboko.

– Cały czas... wraca do mnie ten obraz – wyszeptał. – Jej bezwładne ciało...

Nieprzytomna twarz.

Marie skinęła ze zrozumieniem głową.

– Nie ma sensu do tego wracać – stwierdziła cicho.

– Wiem – zgodził się, nerwowo pocierając czoło. – Tylko, że... to jest silniejsze ode mnie.

Marie podała mu dłoń. Charles uścisnął ją mocno. Jego rozdrażnienie z wolna mijało. Właściwie nie mógł sobie przypomnieć, dlaczego obecność przyjaciółki jeszcze przed chwilą wywoływała w nim zniecierpliwienie. Kiedy pojawiła się w salonie, był wściekły. Jej opanowanie doprowadzało go do szału. A jednak gdyby nie to byłby przegrany. Na myśl o tym, zalało go nagłe poczucie winy. Tak bardzo chciał od niego uciec! Do głowy przychodził mu tylko jeden pomysł, jak się z tym natychmiast uporać. Koło się zamykało.

Podniósł wzrok i po raz pierwszy odkąd znaleźli się w kuchni, zajął Marie w oczy. Miał kryzys. Wiedział, że nie musi tego mówić. Czują to. Była obok. Pomoże mu przez to przejść.

– Dzwonił Patrick – powiedziała, próbując się uśmiechnąć. – Wygląda na to, że z Lily wszystko w porządku. Co prawda istnieje ryzyko wystąpienia powikłań, dlatego zatrzymają ją na kilka dni w szpitalu, ale... żyje – głos Marie się załamał. – Uratowałeś moje dziecko – wykrztusiła przez zęby. – Jak mam ci dziękować?

Charles przyciągnął przyjaciółkę do siebie i pozwolił jej się wypłakać. W jego ramionach z wolna się uspokajała. Poczuł się lepiej. Miał w sobie pokłady siły. Dzielił się nimi.

Wytrzyma.

Marie odsunęła się i wytarła policzki. Na jej twarzy malowała się niewysłowiona wdzięczność i wyraźna ulga. Dobrze było dać ujście emocjom.

– Słuchaj, a może... chciałbyś u nas dzisiaj zostać? – zaproponowała.

Przyjaciel upił łyk herbaty, unikając jej spojrzenia. Potrzebował towarzystwa. Oboje o tym wiedzieli.

– Ja, co prawda, jadę teraz do szpitala i na pewno zostanę tam na noc – mówiła dalej Marie. – Ale Patrick niebawem powinien wrócić. Moglibyście posiedzieć razem, porozmawiać...

Charles pokiwał nieznacznie głową.

– Chętnie – wyszeptał.

W tym momencie w progu kuchni pojawił się Will.

– Jestem już – oznajmił niepotrzebnie. – Wychodzimy?

– Tak – Marie wstała.

William przyglądał się, jak mama podchodzi do zlewu, by umyć kubek.

– Podrzucić cię gdzieś? – zapytał, spoglądając na Charlie'ego.

Rozmowa, którą dopiero odbył z ojcem rzucała na wujka nowe światło. Sam zainteresowany nie był tego świadomy. Oba te fakty wprawiały Willa w zakłopotanie.

– Wujek jeszcze nie wychodzi – odparła Marie, wycierając ręce. – Myślę, że nie będziesz długo czekał – zwróciła się do przyjaciela. – Godzinkę maksymalnie.

– Dziękuję.

– Nawet tak nie żartuj – pokręciła głową, kierując się do drzwi. – Widzimy się jutro – uśmiechnęła się na odchodnym.

William i Marie opuścili kuchnię.

Charles został sam. Wokół zapanowała cisza. Westchnął. W żołądku czuł charakterystyczne ssanie. Trzeba było go oszukać. Dopił herbatę, po czym wstał, by nastawić wodę na kolejną. Nie tego dopominał się organizm, nic więcej nie mógł jednak dostać. I nie dostanie.

Zerknął na zegarek. Godzina to sześćdziesiąt minut.

Tylko.

I aż.

W każdym razie: nie wieczność.

Będzie dobrze.

Rozdział pięćdziesiąty drugi

Marie wstała i przeciągnęła się, by rozprostować kości.

Lily znowu zasnęła. Nie była przyzwyczajona do zrywania się o świcie. Mama obudziła ją przed szóstą, by zmierzyć jej temperaturę, zanim zjawi się pielęgniarka. Dziewczynka w milczeniu poddawała się zabiegom, rozglądając się dookoła. Zjadła śniadanie, zażyła lekarstwa i ułożyła się z powrotem na poduszce.

– Gdzie moja lala? – zapytała cichutko.

Mama poprawiła kołdrę, maskując konsternację. Zupełnie zapomniała o szmacianej przyjaciółce córki. Przed oczami mignął jej obraz zabawki, unoszącej się na powierzchni wody.

– Czeka w domku – skłamała, odgarniając Lily włoski z czoła.

– Uratowana? – ucieszyła się dziewczynka.

Marie uśmiechnęła się z wysiłkiem. Tak bardzo chciała wymazać z pamięci małej wspomnienie wczorajszego dnia! Z każdą chwilą przekonywała się jednak, że Lily potrafi odtworzyć nawet szczegóły, które innym zwyczajnie umknęły. Dobrze wiedziała, co się wydarzyło! Pytanie: jak długo będzie to rozpamiętywać?

– Wiedziałam, że tatusiowi się uda! Obiecał, że ją uratuje!

Mama schyliła się pod pretekstem zapięcia buta i wytarła łzy.

Przeklęty spacer...!

Krótko potem Lily zapadła w drzemkę.

Marie spojrzała na zegarek. Było wpół do ósmej. Korzystając z tego, że mała śpi, postanowiła zadzwonić do męża.

Ledwie o tym pomyślała, drzwi uchyliły się i stanął w nich Patrick. Marie położyła palec na ustach i dała znać, żeby się wycofał.

Wyszli cicho na korytarz.

– Co tu robisz? – zapytała zdumiona.

Patrick uniósł brwi.

– Przyjechałem do córki – oznajmił oczywistym tonem.

– Ale tak wcześnie? Myślałam, że zmienisz mnie koło południa.

– A ja, że chciałabyś, żebym był tu z tobą.

Marie uśmiechnęła się, dotykając jego policzka.

– I nie pomyliłeś się – szepnęła.

Mąż pokiwał głową.

– Jak minęła noc?

– Spokojnie. Lily ani razu się nie obudziła.

– A ty ani na chwilę nie zmrużyłaś oka – dopowiedział domyślnie.

Marie wzruszyła ramionami.

– Rzeczywiście – przyznała. – A... co w domu? Położyliście się, czy siedzieliście do rana?

Patrick odetchnął, odwracając wzrok.

– Też jestem niewyspany – odparł wymijająco.

Marie przymknęła na moment powieki.

– Gdzie teraz jest Charlie? – zapytała ostrożnie.

– Jedzie na lotnisko. Podrzucił mnie tu po drodze.

- Wylatuje już dziś? – Marie nie kryła zaskoczenia.
- Tak – odrzekł Patrick spokojnie. – Piętnaście po dziewiątej ma samolot.
- Żona ściągnęła usta, przyglądając mu się badawczo.
- W jakiej był formie? – upewniła się.
- W kiepskiej.
- I pozwoliłeś mu wyjechać?!
- Patrick powoli podniósł głowę.
- Jest dorosły – zauważył chłodno.

Marie założyła ręce na piersi, patrząc na niego z dezaprobatą. Z trudem powstrzymywała słowa komentarza. Patrick się nachmurzył.

- Dziś w południe ma spotkanie – wyjaśnił. – Słyszałem, jak się umawia.
- Żona przetarła twarz dłonią i spojrzała w okno.

Na kilka sekund zapanowało milczenie.

- Idę po kawę – oznajmił w końcu Patrick z zaciętą miną. – Przynieść ci coś?
- Dziękuję. Jestem po śniadaniu.

Mąż ruszył wzdłuż korytarza i po chwili jego sylwetka zniknęła za zakrętem. Marie przysiadła na krześle, wzdychając głęboko. Wyciągnęła telefon i odnalazła numer Charlie'ego. Długo wpatrywała się w jego imię na wyświetlaczu, wahając się, czy powinna zadzwonić. Wreszcie wyszła z aplikacji i wrzuciła komórkę z powrotem do torebki.

Rzeczywiście. Był dorosły. A oni byli jego przyjaciółmi. To zobowiązywało. Między innymi do szacunku dla cudzej wolności. Czasami najlepszym wsparciem jest zaufanie. Charles z pewnością na nie zasługiwał.

Patrick wrócił i przystanął obok, popijając kawę. Marie przyjrzała mu się uważnie. Dopiero teraz zauważyła, że był nieogolony i miał podkrążone oczy. Wstała i z czułością poprawiła mu kołnierzyk koszuli.

- A jak ty się trzymasz? – zapytała cicho.

– Zdążyłem ochłonąć – odparł, zapatrzony w kubek. – Chociaż... – zająknął się. – Dawno już się tak nie bałem.

- Ja też – szepnęła, wtulając się w jego ramię.

Patrick odstawił kawę na parapet i objął ją mocno. Marie odprężyła się. On również poczuł ulgę. Nareszcie.

Nagle żona odchyliła się nieco i wsunęła dłoń pod jego marynarkę. Coś jej tam przeszkadzało. Kiedy wyjęła ukryty przedmiot, Patrick odwrócił wzrok.

W ręku trzymała szmacianą lalkę. Dokładnie taką, jaką Lily upuściła wczoraj w wodzie. Z tyłu jej głowy dyndała jeszcze metka.

Jak to załatwił? Sklepy z zabawkami są otwarte przed siódmą?! Podniosła na niego zwilgotniałe oczy, nie wiedząc co powiedzieć.

Patrick uśmiechnął się z wysiłkiem.

- Tyle przynajmniej mogłem zrobić.

Marie przycisnęła usta do jego ust, pozwalając łzom płynąć.

- Kocham cię, Patrick. Kocham nad życie.

Rozdział pięćdziesiąty trzeci

Josh upił łyk wody i rozpiął kołnierzyk koszuli. Zmrużył oczy, przeczesując wzrokiem zalany słońcem parking, po czym wycofał się w głąb garażu.

Nikt jeszcze nie przyjechał. Nic dziwnego. Do umówionego spotkania była prawie godzina czasu. Josh zjawił się wcześniej, bo egzamin z angielskiego trwał krócej niż zapowiadano. Udało mu się zdać go całkiem dobrze, choć miał świadomość, że mogłoby być

lepiej, gdyby się przyłożył. Ostatnio zupełnie nie miał czasu na naukę. Średnia jego ocen znacznie się obniżyła i wiedział, że o stypendium może zapomnieć. Jednak to, co tak bardzo martwiło go w zeszłym roku, teraz nie robiło na nim wrażenia. Koncertując z rodzicami zarobił wystarczająco dużo, by sobie to zrekompensovować. Był zabezpieczony na kilka miesięcy do przodu. Zdawał sobie sprawę, że ta sytuacja deprymuje Richarda, starał się więc nie podkreślać swojej swobody finansowej. Początkowo zdarzały mu się wpadki. W zeszłym miesiącu, kiedy zepsuł się odtwarzacz DVD, nie zaniósł go do naprawy, tylko kupił nowy. Na widok miny Richa po powrocie do domu poczuł niemal wyrzuty sumienia, szybko je jednak od siebie odpędził. Umawiali się przecież, że będą utrzymywać się z pieniędzy, które zarobią własnymi rękami – nie korzystając z puli, którą Josh dostał od rodziców zaraz po wyprowadzce. Chłopak nie naruszał więc umowy – po prostu ostatnio zarabiał więcej. Za nieuzgodniony wydatek mimo wszystko przeprosił. I pozwolił Richowi zapłacić za kolację. Od tamtej pory bardziej się pilnował.

Usiadł i włączył wiatrak, kierując strumień chłodnego powietrza na twarz. Dzień był dziś wyjątkowo gorący. Josh żałował, że nie ubrał się swobodniej. Elegancki strój krępował ruchy, a ciemne kolory przyciągały promienie słoneczne, czyniąc upał tym bardziej dokuczliwym. Chłopak czuł, jak koszula klei mu się do pleców. Marzył o tym, by wziąć zimny prysznic. Perspektywa powrotu do domu była jednak odległa. Najpierw czekało go spotkanie z rodzicami, a potem kilka godzin pracy z zespołem. Trzeba było dopiąć wszystko na ostatni guzik przed nadchodzącym występem.

W najbliższą niedzielę miała zakończyć się trasa THE ONENESS. W ramach podziękowania za kilkutygodniową pomoc, Patrick postanowił dać synowi szansę zaprezentowania się z własnym zespołem. Na koncercie uwieńczającym wiosenne tournée przez pół godziny scena miała należeć do BETWEEN THE LINES. Josh wiedział, że ta propozycja jest wyrazem uznania ze strony ojca. Dopóki nie znał kolegów syna, wypowiadał się z rezerwą o jego przyszłej karierze. Odkąd zobaczył zespół na próbie i usłyszał wybrane kawałki z jego repertuaru, zapalał entuzjazmem. Coraz częściej nawiązywał do tematu nagrania płyty BETWEEN THE LINES i planów związanych z jej promocją. Zaproszenie chłopaków do występu podczas koncertu THE ONENESS było najlepszym dowodem na to, że traktuje ich poważnie. Udało się zatem zrobić na nim wrażenie. Trudno o większą satysfakcję.

Inna sprawa, że angażując się w projekt rozwoju młodego zespołu, Patrick odrywał się od swoich zmartwień. Josh zdawał sobie sprawę, że ojcu bardzo doskwiera ograniczenie sprawności. Złamana ręka uniemożliwiała dążenie do realizacji jego własnych celów zawodowych. Był tym wyraźnie sfrustrowany. Nastroju nie poprawiła mu bynajmniej ostatnia diagnoza. Lekarze oznajmili, że kości nie zrastają się tak szybko jak zakładano i przesunęli termin operacji o trzy tygodnie. To oznaczało wydłużenie okresu rehabilitacji i stawiało pod znakiem zapytania powrót do pełni zdrowia. Josh wiedział od mamy, że ojciec kiepsko znosi tę sytuację i wcale się temu nie dziwił. W głębi duszy podziwiał go nawet za zewnętrzny spokój. Na jego miejscu prawdopodobnie byłby podłamany.

I niewykluczone, że nie umiałby tego ukryć.

Ledwie to pomyślał, usłyszał czyjeś kroki. Chwilę później do garażu weszli rodzice. Mama zdjęła okulary słoneczne, od drzwi uśmiechając się szeroko.

Josh z niedowierzaniem zerknął na zegarek.

– Nie spodziewałem się was tak wcześnie! – przywitał się, podchodząc bliżej. – Umawialiśmy się na drugą! Chłopaków jeszcze nie ma.

– Najważniejsze, że ty już jesteś – Marie cmoknęła syna w policzek. – Prawdę mówiąc liczyliśmy z tatą na to, że uda nam się zamienić z tobą dwa słowa, zanim reszta się zjawi.

Josh uniósł pytająco brwi, podając ojcu rękę.

– Mamy do omówienia kwestie finansowe – wyjaśnił Patrick, krótko odwzajemniając uścisk dłoni.

Chłopak zmarszczył czoło.

– Myślałem, że o pieniądzach będziemy rozmawiać, kiedy wszyscy przyjdą.

– Jeśli chodzi o wasze wynagrodzenie za niedzielny występ to oczywiście tak – potwierdził ojciec. – Mam dla każdego przygotowaną umowę. Warunki przedyskutujemy wspólnie, zanim cokolwiek podpiszecie. Wcześniej jednak chciałbym rozliczyć się ostatecznie z tobą za minione dwa miesiące.

Patrick usiadł przy biurku i otworzył teczkę.

– Nie rozumiem – odparł Josh, obserwując go uważnie. – Przecież po każdym koncercie dostawałem przelew. Wszystko jest uregulowane.

– Kwoty, które pojawiały się na twoim koncie były szacunkowe. Dziś wiemy już, jaki jest rzeczywisty bilans finansowy – Patrick odwrócił dokument tak, by syn dobrze widział. – Taki mamy przychód – powiedział, stukając palcem w kartkę. – Przed nami jeszcze trzy koncerty, z dużym prawdopodobieństwem możemy jednak już teraz określić wpływy. Zakładamy, że w tej kwocie wszystko się zamknie – ojciec zsunął rękę niżej. – Po odliczeniu kosztów amortyzacji sprzętu, zużytego paliwa, noclegów i tym podobnych oraz po opłaceniu ekipy zajmującej się nagłośnieniem, oświetleniem i ochroną, realnie zostaje tyle – palec Patricka wskazał kolejną liczbę. – Ta kwota jest do podziału pomiędzy członków zespołu THE ONENESS. Jest nas sześcioro. Tym razem było o jednego więcej, bo towarzyszyłeś nam w trasie od początku do końca. Należy ci się więc siódma część zysku – ojciec zrobił krótką pauzę, chcąc upewnić się, że Josh nadaża za jego słowami. – Dotychczas przelaliśmy ci tyle – mówił dalej, znów przesuwając palec. – Resztę dostaniesz w jednym kawałku po naszym ostatnim występie.

Chłopak milczał, jak zahipnotyzowany wpatrując się w kwotę widniejącą na papierze. Wreszcie podniósł wzrok, spoglądając na każdego z rodziców z osobna.

– To bardzo dużo pieniędzy – wykrztusił, nie kryjąc zaskoczenia.

– W istocie: dość sporo – zgodził się Patrick.

Josh odetchnął głęboko, starając się zatrzymać gorączkową gonitwę myśli.

– Nie mogę tego przyjąć – uznał, odzyskawszy głos.

– Dlaczego? – zapytała Marie.

Chłopak otworzył usta, zaraz je jednak zamknął, nie wiedząc, co powiedzieć. Nigdy nie dysponował taką ilością pieniędzy. Nie przypuszczał nawet, że kiedykolwiek będzie. A już na pewno nie spodziewał się, że to stanie się tak nagle. Normalnie na podobną kwotę musiałby pracować blisko rok. Przy tym nie było mowy o jej zaoszczędzeniu, biorąc pod uwagę bieżące wydatki. Nie mieściło mu się w głowie, że z dnia na dzień może się tak wzbogacić. Jeśli te pieniądze rzeczywiście wpłyną na jego konto, stać go będzie, by z góry zapłacić czynsz za kilka miesięcy i jeszcze zostaną środki na zakup drugiego samochodu! Coś niewyobrażalnego!

Westchnął. Był absolutnie usatysfakcjonowany pieniędzmi, które dotąd zarobił. Gdyby ojciec nie pokazał mu dokumentów, nie pomyślałby nigdy, że należy mu się coś więcej. Nie musiał się tego wcale dowiedzieć, a i tak byłby zadowolony! Więc po co...?

Było tylko jedno logiczne wytłumaczenie.

– Mamo, ja... nie potrzebuję zastrzyku gotówki – podkreślił. – Owszem, rzuciłem pracę, żeby ruszyć z wami w trasę, ale mam za co żyć. Szybko zresztą podłapię jakieś zajęcie teraz, kiedy już kończymy tournée! Dam sobie radę. Naprawdę.

Marie uśmiechnęła się, nieznacznie kręcąc głową.

– To nie jest kieszonkowe. To twoja gaża. Uczciwie zarobiłeś te pieniądze, Josh. Należą ci się.

Chłopak spojrział w sufit. Niesamowite!

Co powie na to Richard?

Zanim zdążył cokolwiek odpowiedzieć, w drzwiach garażu pojawili się nagle Greg, Tom i Phil.

– Dzień dobry – uklonili się na widok rodziców Josha.

– Jeszcze chwilę temu dałbym sobie rękę uciąć, że jesteśmy przed czasem – odezwał się

Tom. – Teraz jednak nie jestem pewien, czy się nie spóźniliśmy?

– Skąd! – roześmiała się Marie. – To my przyjechaliśmy wcześniej.

– Uff – odetchnął Greg. – A już się przestraszyłem!

Patrick odchrząknął.

– Może rozdaj chłopakom od razu wejściówki – zaproponował.

– Racja – Marie sięgnęła po torebkę. – A wy omówcie temat do końca – powiedziała ciszej. – Jeśli coś jeszcze jest niejasne – dodała, zaglądając synowi prosto w oczy.

Josh przez moment odwzajemniał jej spojrzenie, po czym wbił wzrok w leżące na biurku dokumenty.

Marie wyjęła zaproszenia i podeszła do jego kolegów.

– Mam coś dla was – oznajmiła, ściągając na siebie ich uwagę.

– Co takiego? – zainteresował się Greg.

– Wejściówki na niedzielny koncert. Możecie zaprosić swoich bliskich, by posłuchali was na żywo.

– Za darmo? – wyrwało się Philowi.

Marie powściągnęła uśmiech na widok nagłego rumieńca na jego twarzy.

– Nie. W zamian za dobry występ – odparła z powagą. – Dajcie z siebie wszystko i będziemy kwita.

– Ma pani specyficzne podejście do interesu – stwierdził z przekąsem Tom.

– Dlaczego? Wasza promocja to nasza reklama. Wyłowiliśmy was z tłumu. Postawiliśmy na wasze talenty. Patronujemy wam. Jesteście więc naszą wizytówką. Wasz sukces to nasze zwycięstwo.

– A nasza porażka?

– Co takiego...? – Marie zmarszczyła czoło, udając, że nie dosłyszała.

Greg machnął ręką.

– Tommy jest dobrym duchem zespołu – zakpił. – Idę o zakład, że gdyby nie jego niezachwiana wiara w nasze możliwości, grupa dawno by się rozpadła.

Phil zachichotał. Tom westchnął.

– Staram się być realistą – powiedział usprawiedliwiająco, spoglądając na rozbawioną Marie.

– Ciekaw jestem twojej definicji pesymizmu – mruknął Greg. – Nie aż tak! – dodał natychmiast, widząc, że Tom szykuje się do odpowiedzi.

Kolega ściągnął usta.

– Jestem przekonana, że pokażecie na co was stać – uśmiechnęła się Marie. – I zarówno wy, my, jak i publiczność będziemy się dobrze bawić.

– To się nazywa optymizm – wyjaśnił Greg, dziarsko klepiąc Toma w ramię. – Po powrocie do domu wpisz hasło w Wikipedii.

Tom uniósł dłonie w geście kapitulacji.

– Pas.

– Ile osób możemy zaprosić? – zapytał tymczasem Phil, zwracając się do mamy Josha.

– Zarezerwowaliśmy dla waszych gości dziesięć miejsc w pierwszym rzędzie.

– Wypada więc po dwie wejściówki na głowę – obliczył szybko Greg.
– Teoretycznie tak – przyznała Marie. – Jeśli jednak okaże się, że osób, które chcielibyście zaprosić jest więcej, da się to jeszcze zmienić. Musielibyście tylko zadeklarować się do piątku.

– Mnie dwa zaproszenia w zupełności wystarczą – stwierdził Phil. – Rodzice będą zachwyceni. Bardzo chcieli zdobyć bilety. Ale okazało się, że nie jest to takie proste.

– Rzeczywiście zaproponowaliśmy wam współdziałanie dość późno, gdy większość biletów była wyprzedana. Nie wyobrażam sobie jednak, by waszych bliskich miało nie być, kiedy zadebiutujecie przed szerszą publicznością! A swoją drogą twoich rodziców bardzo chętnie poznam! Dawno już chciałam się z nimi spotkać i porozmawiać.

– No, stary! Ja bym się bał – odkaszlnął Greg.

– Coś ty! – uśmiechnął się niepewnie Phil. – Przecież co złego to nie ja!

– Na twoim miejscu martwiłbym się raczej o to, w jakim świetle przedstawimy ciebie – Tom spojrzął znacząco na Grega. – Założę się, że moglibyśmy poważnie zepsuć ci opinię...

– Dlatego ja na pewno nie zaproszę rodziców – wyszczerzył się chłopak.

– A kogo? – zainteresowała się Marie.

– Jemu by wystarczyła jedna osoba – odchrząknął Phil.

– No tak! – pokiwał głową Tom. – Grace!

– Jeśli Josh ją zaprosi, Greg jest gotów w ogóle zrezygnować z wejściówek – dodał Phil z przekonaniem. – Prawda?

– Co wy tam wiecie! – zaczerwienił się chłopak.

– Oj wiemy, wiemy – odparł Tom. – Odkąd ją poznałeś, ciągle o niej nawijasz. Wpadłeś po uszy bracie!

– Czy mówimy o mojej córce? – upewniła się Marie.

– A jakże! – potwierdził Phil.

– No jeszcze chwila i zapeszycie! – zniecierpliwił się Greg. – Przestańcie już kłapać tymi ozorami, durni!

Chłopcy wybuchnęli śmiechem. Marie wpatrywała się w Grega z nieskrywanym zdumieniem. Widząc jego zmieszanie postanowiła jednak nie drażnić tematu.

W tym momencie do garażu wszedł Harry.

– Nie do wiary! – wykrzyknął Phil, szeroko otwierając oczy. – Przyszedł punktualnie!

– Wczoraj przestawiłem mu o godzinę zegarek – zażartował Greg.

– To wszystko tłumaczy – zgodził się Tom.

– Bardzo śmieszne – mruknął pod nosem Harry. – Dzień dobry – powiedział głośniej, kłaniając się Marie.

– Dzień dobry – odparła, ruszając za nim w stronę krzeseł, gdzie chciał zostawić rzeczy. – Rozdaję właśnie wejściówki na niedzielny koncert. Możesz zaprosić bliskich.

Chłopak odłożył plecak, zerkając ukradkiem na grupkę rozmawiających z tyłu kolegów.

– Są przewidziane dla rodziny? – zapytał, sięgając po butelkę z wodą.

– Niekoniecznie – odrzekła Marie. – Choć rodzicom byłoby pewnie miło, gdybyś to ich zaprosił na swój pierwszy występ – dodała z uśmiechem. – Stawiam, że chętnie by przyszli.

– Wątpię – stwierdził Harry. – To starsi ludzie, oboje mocno po sześćdziesiątce – wyjaśnił, widząc zaskoczenie Marie. – Preferują inny sposób spędzania czasu. Jestem przekonany, że chętnie zobaczyliby koncert, ale siedząc w ciepłym fotelu przed telewizorem – mrugnął porozumiewawczo.

– Hmm. Późne rodzicielstwo... – Marie zawiesiła głos. – Lily pewnie też będzie nas kiedyś postrzegać w tych kategoriach – zamyśliła się. – Ile lat miała twoja mama, kiedy cię

urodziła? – zapytała z ciekawością.

– Osiemnaście.

Mama Josha zmarszczyła brwi. Odpowiedź była absurdalna. Gdyby miała pokrycie w rzeczywistości, rodzice Harry’ego dobiegaliby czterdziestki. Dopiero co temu zaprzeczył. Nie wyglądało jednak na to, by kpił. W jego oczach pojawił błysk, który Marie już kiedyś tam widziała. Wtedy nie potrafiła go zdefiniować. Teraz nie miała problemu z nazwaniem rzeczy po imieniu.

Syndrom odrzucenia.

– Słabo ją pamiętam – przyznał chłopak, widząc zrozumienie odmalowujące się z wolna na jej twarzy.

Marie przygryzła usta.

– Przykro mi.

– Niepotrzebnie – uśmiechnął się Harry. – Miałem dobre życie.

Mama Josha przez chwilę milczała.

– Masz rodzeństwo? – zapytała ostrożnie.

– Nie – odparł chłopak z nagłą szorstkością. – Ale wejściówki chętnie wezmę – dodał zupełnie innym tonem. – Zaproszę przyjaciół.

Marie odwzajemniła uśmiech, choć z jej oczu wycierał smutek. Rozmowa obudziła głęboko ukryte wspomnienie dzieciństwa. Odpędziła je od siebie i podała Harry’emu bilety. Chłopak podziękował i wyminął ją, by przywitać się z kolegami.

Marie przeniosła wzrok na Patricka. Właśnie skończył rozmawiać z Joshem, który pochylał się, podpisując dokumenty. Westchnęła z zadowoleniem. Jedna sprawa załatwiona. Pozostawało omówić warunki z pozostałymi członkami zespołu. Podeszła do chłopców i poprosiła ich do biurka.

Zwartą grupą ruszyli po krzesła i rozsiedli się, rozmawiając wesoło. Josh dołączył do nich, pozwalając rodzicom zamienić kilka słów na osobności. Koledzy wciąż zastanawiali się, kogo zaprosić na koncert. Przysłuchiwał się temu jednym uchem, myślami krążąc wokół dopiero odbytej rozmowy z ojcem. Ciągle nie mógł otrząsnąć się z szoku.

– Richard przyjdzie? – zagadnął nagle Greg.

Josh podniósł głowę wytrącony z zadumy.

– Ma dyżur – odparł, uśmiechając się usprawiedliwiająco.

Phil zmrużył oczy.

– Nie mógłby się z kimś zamienić? – zapytał, wzruszając ramionami.

– Mógłby – przyznał Josh. – Doszliśmy jednak do wniosku, że jego obecność w loży honorowej to duże i niepotrzebne ryzyko – wyjaśnił po krótkim wahaniu. – Media na pewno by drażyły, próbując ustalić jego tożsamość i powód, dla którego się tam znalazł. Nie warto kusić losu. Tym bardziej, że nieraz miał okazję słyszeć mnie na żywo, więc w gruncie rzeczy niewiele straci – zakończył, robiąc zabawną minę.

– Szkoda – uznał Tom, przerywając zaległe milczenie. – Mimo wszystko koncert na dużej scenie to nie to samo, co prywatne brzdękolenie. Na pewno chciałbyś, żeby zobaczył cię w akcji. Wsparł swoją obecnością.

– Jestem dużym chłopcem – roześmiał się Josh. – Dam sobie radę i bez tego.

– Z pewnością – odparł Tom z powagą. – Wszyscy byśmy dali. Ale ja się cieszę, że moja żona przyjdzie.

Josh machnął lekceważąco ręką i schylił się, by poprawić sznurówkę.

– Czy mógłbym was prosić o chwilę uwagi? – rozległ się donośny głos Patricka.

Zebrani ucichli. Josh odetchnął, ciesząc się, że nie musi ciągnąć tematu.

Czy chciałby, żeby Richard przyszedł?

Oczywiście.

Czy przyjaciel chciałby mu towarzyszyć?

Zapewniał, że tak.

Czy dałoby się to zaaranżować?

Prawdopodobnie.

Bez wzbudzania niczyich podejrzeń?

Wątpliwe. Acz niewykluczone.

Czy naprawdę było im to potrzebne?

Mogło się obejść.

Czy zatem, biorąc pod uwagę ryzyko, warto było forsować pomysł?

Niekoniecznie. Choć gdyby zależało to tylko od niego...

Josh odsunął tę ostatnią myśl i wyprostował plecy. W związkach nigdy nic nie zależy tylko od jednej strony. Wszelkie decyzje powinny być podejmowane wspólnie. W jego własnym są. I w tym wypadku już zapadła.

Odwrócił się, czując na sobie czyjeś intensywne spojrzenie. Po jego lewej stronie siedział tylko Harry, wpatrywał się jednak w Patricka, wyraźnie zasłuchany w to, co mówił.

Josh również wlepił wzrok w ojca.

Musiło mu się wydawać.

Rozdział pięćdziesiąty czwarty

Grace uchyliła okno.

W kuchni było tłoczno i duszno. Lada moment wszyscy mieli usiąść do obiadu. Marie krzątała się pomiędzy stołem a lodówką, przygotowując przystawki. Przez ramię wciąż wydawała polecenia kręcącym się wokół domownikom. Grace lepiła kluski, raz po raz mieszając zupę. Patrick doprawiał sałatkę, rozmawiając z Willem zmywającym rosnący stos naczyń. Sarah głośno odliczała potrzebną ilość sztućców, a Ann wyciągała szklanki. Z salonu dobiegały rozbawione głosy Matta i Mike'a, ustawiających krzesła. Panował taki harmider, że trudno było usłyszeć własne myśli. A jednak głucho pukanie do drzwi nie uszło niczyjej uwagi.

Will wytarł ręce.

– To pewnie Jane. Otworzę.

Grace wyłączyła zupę i starła z blatu resztki mąki. Patrick nabrał na widelec odrobinę sałatki i dał spróbować żonie. Marie uniosła z aprobatą brwi, gestem prosząc, by podał kompot. Wyjęła z kredensu dwa duże dzbanki, ponaglając przy tym młodsze córki. Potrzebowała więcej miejsca na stole. Dziewczynki ułożyły naczynia na tacy i wyszły do salonu. W progu minęły się z Jane, która wkroczyła do kuchni, niosąc paterę z ciastem.

– Dzień dobry.

– Witaj – uśmiechnęła się Marie. – Desery od razu można włożyć do lodówki – powiedziała, wskazując wolną półkę. – Nawiasem mówiąc wyglądają przepysznie!

– Ważne, żeby smakowały – zarumieniła się Jane. – A gdzie solenizant? – zapytała, chowając ciasto.

– Chyba wciąż szaleje na tyłach domu – odparł Patrick. – Josh kupił mu rolki – dodał wyjaśniająco.

– Taki prezent trzeba od razu przetestować – zgodziła się Jane.

– To było do przewidzenia, dlatego Josh specjalnie przyjechał wcześniej – wtrąciła Grace, podchodząc bliżej, by cmoknąć Jane w policzek. – Wytargał ze strychu swój stary sprzęt, by pokazać Chrisowi kilka karkołomnych sztuczek. Nie wiadomo właściwie, który z nich lepiej się bawi.

– Swoją drogą najwyższy czas ich zawołać – Marie zerknęła na zegarek.

– Mowa o nas? – odezwał się od progu wesoly głos Josha.

Miał lekką zadyszkę, był zarumieniony z wysiłku, a z jego oczu biła prawdziwa satysfakcja.

– Dobrze, że jesteście – uznała Grace, nie mogąc powściągnąć uśmiechu. – Wszystko gotowe. Można siadać do stołu.

– Bardzo chętnie – odparł, ocierając pot z czoła. – Tylko pozwólcie mi się najpierw napić.

– Nic z tego – siostra zabrała mu dzbanek sprzed nosa. – Kompot jest do obiadu.

– W spiżarni stoi zgrzewka wody – oznajmił Will, patrząc, jak siostra znika za drzwiami.

Josh skinął głową, nie ruszył się jednak z miejsca. Jego wzrok spoczął na Jane. Widzieli się po raz pierwszy, odkąd wynikła sprawa zaproszeń. Kilka dni temu dostał swoje. Nie uwzględniało Richarda. Tak się umawiali, a jednak był rozczarowany. W powietrzu dało się wyczuć jego chłodną rezerwę. Jane nie wiedziała, jak ma się zachować. Przez chwilę panowało krępujące milczenie.

– Cześć – odezwała się w końcu pierwsza.

– Cześć – odparł krótko.
– Świetny pomysł z tymi rolkami – zagaiła, odruchowo wskazując na drzwi.
– Dzięki – Josh sięgnął po szklankę. – Jeździsz? – podtrzymał, czując na sobie nieustępliwe spojrzenie Willa.
– Teraz już nie – uśmiechnęła się, rozkładając ręce. – Ale kiedyś owszem. Choć bardziej rekreacyjnie niż wyczynowo.
– Josh jest prawdziwym mistrzem – wtrącił Will. – Mógłby cię niejednego nauczyć.
– Można się kiedyś umówić – wzruszył ramionami chłopak.
– Niczego nie ujmując twoim predyspozycjom pedagogicznym: czy Chris przeżył pierwszą lekcję? – zainteresowała się Marie.
– Oczywiście.
– Jak więc mam sobie tłumaczyć jego nieobecność?
– Utknął w łazience – Josh wywrócił oczy do sufitu. – Picuje się przed przyjęciem.
– Nie kpij! W jego wieku nie byłeś wcale lepszy! – orzekła Marie rozbawiona.
– Fatalna wróżba – mruknął Matt, wsuwając głowę przez drzwi. – Otwierać wino? – zapytał ojca.
– Wstrzymaj się jeszcze – zdecydował Patrick. – Napijemy się do deseru.
– Póki co możesz rozłożyć talerze – westchnęła mama, napełniając wazę. – Już idę z zupą.
– Chodźmy zatem do salonu – zaproponował Will, biorąc Jane pod ramię. – Może uda się złożyć Chrisowi życzenia jeszcze przed obiadem.
Wtem rozległ się dzwonek.
– Otworzę! – odezwał się z przedpokoju stłumiony głos którejś z dziewcząt.
Marie wytarła dłonie o fartuch.
– Dokończysz? – zapytała, podając Joshowi chochlę. – Zapomniałam wyjąć serwetki.
– Jasne.
Marie w pośpiechu opuściła kuchnię.
Chwilę później w progu stanął Charlie. Zanim zdążył cokolwiek powiedzieć, spod stołu wyskoczyła niespodziewanie ubrudzona czekoladą Lily.
– Wujek! – zawołała, obejmując go za nogi.
– Cześć, królowno – uśmiechnął się, pieszczotliwie mierzwiąc jej włosy.
– Narysowałam dla ciebie laurkę! Zaraz ci pokazę.
Patrick schylił się, by podnieść papieraek po cukierku.
– Liliann! – zagrział surowo. – Dlaczego wcinasz słodycze przed obiadem? Mama będzie niezadowolona!
– Na pewno nie, jeśli Lily wszystko pięknie zje – stwierdził Charles z przekonaniem. – A myślę, że tak właśnie będzie... – zawiesił głos, mrugając do niej figlarnie.
– Oczywiście – potwierdziła dziewczynka, biegnąc do pokoju po rysunek.
Charlie patrzył za nią z uśmiechem.
– Dobrze widzieć ją w pełni sił – oświadczył, odwracając się do Patricka.
– Ciebie również.
Mężczyźni spowaźnieli nagle, zaglądając sobie głęboko w oczy, po czym bez słowa uścisnęli dłonie. Josh nie mógł oprzeć się wrażeniu, że trwało to nieco dłużej niż zwykle.
– Z tobą też miło się znowu zobaczyć – uśmiechnął się Charles, przenosząc na niego wzrok.
– Wzajemnie.
Ledwie się przywitali, do kuchni wróciła Marie.

– Charlie! – ucieszyła się na widok przyjaciela. – Fantastycznie, że jednak jesteś! – objęła go serdecznie. – Kiedy dzwoniłam tak się wykręcałeś, że miałam poważne wątpliwości, czy się w ogóle zjawisz.

– Rzeczywiście: miałem na dziś inne plany – przyznał Charles. – Ale tobie nigdy nie potrafiłem odmówić.

Marie odwróciła się do pieca. Na jej policzku zdał się wykwitnąć lekki rumieniec.

– Zapraszam do stołu! – rzuciła, pochylając się, by zmniejszyć temperaturę w piekarniku.

Nie trzeba było tego dwa razy powtarzać. Wszyscy byli już głodni. Patrick i Charlie ruszyli przodem. Josh przykrył parującą zupę i podał mamie wazę. Zanim z nią wyszła, zwrócił uwagę, że ma pomalowane usta.

Nie było w tym nic dziwnego. Marie była elegancką kobietą i nawet domownicy rzadko widywali ją bez makijażu.

Chłopak mógłby jednak przysiąc, że jeszcze chwilę temu nie miała na sobie szminki.

– Wyśmienita pieczeń! – Jane przymknęła oczy, rozkoszując się smakiem. – Dawno nie jadłam czegoś tak pysznego.

– Dziękuję – uśmiechnęła się Marie.

– Rolada schabowa – Patrick pochylił się nad talerzem, z lubością wciągając zapach. – Nadziewana boczkiem, cebulą i pieczarkami, w panierce z orzechów włoskich. Prawdziwa specjalność mojej żony.

– Mogę liczyć na przepis?

– Owszem. Ale po ślubie – zastrzegł Patrick, puszcżając dziewczynie oko. – To rodzinna receptura.

– Wyobrażam sobie, że niełatwo coś takiego przyrządzić!

– Nie ma w tym nic skomplikowanego – zapewniła Marie. – Sekret tkwi w dobrze zmielonych orzechach. Od razu ci zresztą podpowiem, że to ulubiony motyw mojego męża. Nieważne co ugotujesz, zapraszając teścia na obiad. Jeśli dodasz do tego choć odrobinę orzecha, będzie pisał peany na cześć twojej kuchni.

– Więc tak ojca kupiłaś! – roześmiał się William.

– W rzeczy samej.

– Też bym się zaprzedał – wtrącił Josh. – Takich delicji jak tutaj jeszcze nigdzie nie jadłem. Teraz rzadko mam okazję się nimi raczyć, więc i satysfakcja jest większa. Odkąd kilka dni temu dowiedziałem się, co mama zamierza dziś podać, nie mogłem się doczekać przyjazdu. Ślinka mi ciekła na samą myśl.

– Richard ci nie gotuje? – zapytał zgryźliwie Matt.

Josh zignorował zaczepkę, upijając łyk kompotu. Grace zacisnęła zęby, kręcąc z dezaprobatą głową.

– Tata jest amatorem orzechów, ale Josh ma na ich punkcie absolutnego bzika – wyjaśniła, zwracając się do Jane. – Bez przerwy je chrupie. Jestem prawie pewna, że w poprzednim wcieleniu był wiewiórką.

– W poprzednim wcieleniu? – skrzywił się Matthew. – Czegoś ty się znowu naczytała?

– A propos lektur – odezwał się nagle Charlie. – Natknąłem się na bardzo entuzjastyczną opinię dotyczącą debiutu scenicznego BETWEEN THE LINES! Słyszałem też wczoraj w radiu, że pracujecie nad pierwszym samodzielnym singlem?

Josh uśmiechnął się, jakby sam jeszcze w to nie wierzył.

– Rzeczywiście – przyznał. – Udało nam się zwrócić uwagę mediów i zyskać sympatię

publiczności. W odpowiedzi rodzice udostępniłi nam studio i pod ich okiem zaczęliśmy pracę nad pierwszym nagraniem. Miało znaleźć się gościnnie na płycie THE ONENESS, ale ostatecznie zapadła decyzja o wydaniu singla. Powinien ukazać się na początku lipca.

– Trzeba natychmiast odpowiadać na potrzeby rynku – stwierdziła Marie kategorycznie. – Zanim nasz krążek będzie gotowy, upłynie jeszcze kilka tygodni. Prawdę mówiąc przewidujemy, że nastąpi to dopiero we wrześniu. W tej chwili pochłaniają nas przygotowania do wesela Willa i remont jego mieszkania. Zresztą zanim wrócimy do pracy Patrick musi być zupełnie zdrowy – podkreśliła, znacząco unosząc brwi. – A chłopcy teraz właśnie mają szansę podbić rynek! Zrobiło się o nich głośno. Mówi się dużo i dobrze. Są na fali. Warto to wykorzystać.

– I nawet lepiej, że singiel będzie niezależny – dodał Patrick. – Gdyby ukazał się na naszej płycie, ludzie mieliby problem z postrzeganiem BETWEEN THE LINES jako samodzielnego zespołu. A tak od razu sytuacja się klaruje i każdy pracuje na swoją markę.

– Trzymam kciuki – zapewnił Charlie, mrugając do Josha. – A skoro o tym mowa, kiedy ty będziesz mógł wrócić do pracy? – zwrócił się do jego ojca. – Zdaje się, że już miałeś być po operacji?

Patrick sięgnął po sos.

– W istocie – odparł, polewając ziemniaki. – Zabieg jednak przesunięto. Odbędzie się na początku przyszłego tygodnia.

– A ile potrwa rehabilitacja?

– To zależy – odchrząknęła Marie, nakładając Lily surówkę. – Ale biorąc pod uwagę determinację pacjenta, z całą pewnością prędzej niż później.

– Do wesela zamierzam odzyskać formę – uściślił Patrick, ze spokojem odstawiając sosjerkę.

– Nie dajesz sobie wiele czasu – zauważył Charles ze zdumieniem.

– Myślę, że dwa miesiące to dość.

Przez twarz Marie przemknął cień zmartwienia, nie odezwała się jednak ani słowem. Przynęła krzesło Lily bliżej stołu i zabrała się do jedzenia.

– Wesele już za dwa miesiące?! – podchwycił Mike. – Rany, jak ten czas leci! Wydaje się, że dopiero ogłosiliście zaręczyny, a przecież minęło pół roku!

– Fakt – skinął głową William. – Nie do uwierzenia.

– Długo się wcześniej spotykaliście? – zapytał Charlie.

– Poznaliśmy się, kiedy byłem w pierwszej klasie liceum – odparł Will, uśmiechając się do wspomnień. – Tamtej jesieni Jane została wybrana przewodniczącą szkoły.

– Za moich czasów pierwszaki nie mogły pełnić tej funkcji!

– Jestem rok starsza od Willa – wyjaśniła dziewczyna. – Wybory odbyły się w listopadzie – kontynuowała. – Moją pierwszą misją było zorganizowanie jasełek. Chciałam jak najlepiej wypaść. Kompletując zespół wybierałam osoby, które sprawdziły się przy okazji innych przedsięwzięć. Pierwszaków w ogóle nie brałam pod uwagę. William przyszedł do mnie sam. Nie chciał występować w przedstawieniu, ale zaproponował, że zajmie się oprawą muzyczną. Przygotował scenariusz koncertu i akompaniował na gitarze solistom wykonującym kolędy. Wyszło rewelacyjnie. Dyrektor nie mógł się nas nachwalić. To był początek naszej przyjaźni.

– Podkreślmy jednak, że parą nie zostaliśmy od razu – wtrącił Will. – Zaczęliśmy się spotykać

dopiero dwa lata później, kiedy Jane skończyła szkołę.

– Czyli znacie się sześć lat, a razem jesteście blisko cztery – podsumowała Sarah.

– Z wami było chyba podobnie? – Mike spojrział na rodziców pytająco.

– Oj! Znaliśmy się znacznie dłużej – roześmiał się Patrick. – Kiedy pierwszy raz

spotkałem waszą mamę była niewiele starsza od Ann – mówił dalej, zerkając na Marie. – Nosiła białe podkolanówki i czerwone sandały, miała grzywkę i grzeczne warkoczyki, a na nosie mnóstwo piegów!

– A ty byłeś w wieku Matta, na zabój zakochany w siostrze wujka, z którą niebawem miałeś wziąć ślub – dopowiedziała Sarah.

Charlie zatrzymał szklankę w połowie drogi do ust i wymienił z Patrickiem długie spojrzenie.

– Stella pojawiła się w moim życiu nieco później – sprecyzował ojciec, wracając do rozmowy.

– Spokojnie można jednak powiedzieć, że była to miłość od pierwszego wejrzenia – stwierdził Charlie. – W każdym razie z jej strony na pewno.

– Patrick też od początku był pod wrażeniem – wtrąciła Marie z uśmiechem. – Odkąd ją poznał, nie przestawał o niej mówić.

– Przy tobie? – zdumiała się Sarah.

– Nic nas wtedy nie łączyło – odparła Marie rozbawiona. – Byłam małą dziewczynką, a tata moim dużo starszym kolegą z zespołu. Wcale nie najprzystojniejszym zresztą.

– Zawsze bardziej podobał ci się Jerry – machnął ręką Patrick.

– Może dlatego, że jako jedyny z całej grupy nie traktował mnie jak dziecko.

– Byłaś dzieckiem!

– Wiem – skinęła głową Marie. – Ale rozmawiając z Jerrym czułam się kimś starszym i ważniejszym.

– Miał podejście – przyznał Charlie, z trudem powściągając uśmiech.

Sarah odłożyła widelec, wodząc wzrokiem od rodziców do wujka.

– Jak to właściwie było? – nachyliła się, zafascynowana.

– Pytasz o mnie i o tatę? – upewniła się mama.

– O was, o waszą znajomość z wujkiem... Jak to się wszystko zaczęło?

– Dramatycznie – roześmiała się Marie, spoglądając na przyjaciela z boku. – Można powiedzieć, że wujek uratował mi życie.

– Nie przesadzaj – zachnął się Charlie.

W salonie zapanowała cisza. Dzieci na moment przerwały jedzenie, wpatrując się w rodziców wyczekująco.

– Poznaliśmy wujka w czerwcu 1978 roku – zaczął Patrick.

– Czyli dokładnie trzydzieści lat temu – obliczył szybko Will.

– Mamę znałeś blisko dwa lata – dopowiedziała Sarah.

– A zespół THE PATCHWORK był na szczycie – uzupełniła Grace.

Ojciec pokiwał głową.

– Wszystko się zgadza – potwierdził. – Pracowałem z mamą od dłuższego czasu, ale jeszcze się nie przyjaźniliśmy. Dzieliła nas duża różnica wieku i żyliśmy w dwóch różnych światach. Mama wciąż spała z pluszowymi zabawkami, ale już podkładała kosmetyki, by potajemnie malować sobie rzęsy. Taki głupi wiek – Patrick spojrzał znacząco na Sarę. – Ja już wiedziałem, że dorosłość wiąże się z pewną odpowiedzialnością, ale wciąż wydawało mi się, że życie to przede wszystkim zabawa – odchrząknął, zerkając przelotnie na Josha. – Też idiotyczne, ale przez wszystko trzeba przejść – uznał, upijając łyk kompotu. – W każdym razie tym, co już wtedy niewątpliwie łączyło mnie z waszą mamą, była muzyczna pasja. Należeliśmy do jednego zespołu, nagrywaliśmy razem płyty, koncertowaliśmy w całej Europie. I rzeczywiście: udało nam się odnieść sukces – zawiesił głos, przypatrując się żonie w zamyśleniu. – W trasie na ogół mamie towarzyszyła ciocia Charlotte – podjął po chwili. – Tamtej wiosny jednak z różnych

względów nie mogła jechać z nami. Ponieważ większość z nas była pełnoletnia, pozwoliła mamie ruszyć w tournée, powierzając ją naszej opiece.

Patrick zamilkł. Podążając za jego wzrokiem, dzieci zwróciły oczy na matkę.

– Promowaliśmy wówczas drugą płytę – kontynuowała Marie. – Występowaliśmy w wielu krajach. Do Irlandii dotarliśmy na samym końcu. Koncerty w rodzinnych stronach taty, jak i innych członków zespołu miały uwieńczyć trwającą ponad trzy miesiące trasę. Potem oni planowali urlop, a ja powrót do Hamburga, gdzie czekały mnie egzaminy.

– Jakie egzaminy? – zdumiał się Matt.

– Spędzając dużą część roku poza krajem nie mogłam chodzić do szkoły jak moi rówieśnicy. Pierwsze dwa lata gimnazjum zaliczyłam zaocznie.

– Nie chodziłaś do szkoły?! – zachwycił się Chris. – Ale super!

– Czy ja wiem? – skrzywiła się Marie. – Wbrew pozorom presja była naprawdę duża. Tak czy inaczej musiałam opanować cały materiał przewidziany na dany rok edukacji. Miałam prywatnych nauczycieli, którzy przygotowywali mnie do egzaminów końcowych, pozwalających formalnie przechodzić z klasy do klasy. Uczylałam się wszystkiego naraz, podczas gdy moi rówieśnicy zaliczali materiał stopniowo przez cały rok. Szczerze mówiąc nie macie mi czego zazdrościć.

– Fakt – przyznała Grace. – Trochę pod górkę.

– Jaki to wszystko ma jednak związek z wujkiem? – dociekała Sarah.

– Już wyjaśniam – uśmiechnęła się mama. – Po ostatnim koncercie w Galway, na kilka dni przed moim powrotem do Niemiec wybraliśmy się na miasto, by uczcić zakończenie trasy. Ulice były zatłoczone. Większość mijających nas osób doskonale wiedziała, kim jesteśmy. Często zatrzymywaliśmy się, by z nimi porozmawiać, czy po prostu dać autograf. Jerry, Tim i tata szli nieco

z przodu. Martha i ja kilka kroków za nimi. W pewnym momencie chłopcy zniknęli gdzieś w tłumie. Szliśmy dalej, plotkując o swoich sprawach, kiedy nagle ktoś nas zaczepił. Myślałyśmy, że to któryś z fanów i wdałyśmy się w pogaduszki. Okazało się, że to był błąd.

Marie umilkła. Patrick wziął głęboki oddech.

– Kiedy usłyszeliśmy krzyk mamy, do gardła miała przyłożony nóż – opowiadał dalej. – Byliśmy przerażeni i bezradni. Staliśmy za daleko, by móc zareagować. Zresztą otaczały nas tłumy fanów, które skutecznie tarasowały drogę. Sytuacja wydawała się beznadziejna. Wtedy jakiś chłopak zaszedł napastnika od tyłu i sprawnie unieruchomił do czasu przyjazdu policji. Domyślacie się, że to właśnie był wujek Charlie.

– To rzeczywiście niezwykle okoliczności – zauważyła Jane. – I okazuje się, że pani Marie nie przesadzała, mówiąc o pana bohaterstwie.

Charles pokręcił głową.

– Nie czułem się żadnym bohaterem – oświadczył stanowczo. – Chłopak, który napadł waszą mamę, nie chciał jej wcale skrzywdzić. Liczył na to, że szantażem wyciągnie od niej pieniądze. Nie był przygotowany, że podniesie krzyk i spanikował. Nawet się nie bronił, kiedy go złapałem. Wystarczyło zastosować najprostszą dźwignię i leżał jak trusia, dopóki nie zjawił się radiowóz.

– Trenowałaś sztuki walki? – ożywił się Matt.

– Mam czarny pas karate.

– Matthew ma brązowy – wtrącił Mike.

Mężczyźni spojrzeli na siebie, schyliwszy z szacunkiem czoła.

– Należałeś do grupy fanów? – zapytała tymczasem Ann.

– Nie – uśmiechnął się Charles. – Prawdę mówiąc do tamtej pory nie znałem żadnej

piosenki zespołu THE PATCHWORK. Przechodziłem tamtędy przypadkiem. Spieszyłem się zresztą i całe to zamieszanie było mi nie na rękę – dodał z rozbawieniem. – Kiedy załatwiliśmy sprawę z policją, od razu się zmyłem. Wcześniej jednak wasi rodzice wymusili na mnie obietnicę ponownego spotkania. Umówiłem się z nimi nazajutrz.

– Charlie nie chciał przyjąć pieniędzy za pomoc, w ramach podziękowań zaprosiliśmy go więc na kolację – wyjaśniła Marie. – Pojawił się na niej w towarzystwie Stelli, która, jak się potem dowiedzieliśmy, „miała dodać mu śmiałości.”

– Wzięłeś siostrę na imprezę? – skrzywił się Mike.

– Z nikim się wówczas nie spotykałem, a z niej była naprawdę równa babka – wzruszył ramionami wujek.

Michael zerknął sceptycznie na Grace.

– Ja bym z tobą nie poszła – mruknęła dziewczyna, zanim zdążył się odezwać.

– W każdym razie tak zaczęła się wielka historia miłosna – westchnęła z rozmarzeniem Sarah.

– Oraz nasza współpraca z wujkiem – dopowiedział Patrick. – Na rzecznej kolacji zaproponowaliśmy mu posadę. Ponieważ mama miała głęboki uraz po tamtej przygodzie, uznaliśmy, że powinna mieć osobistego ochroniarza. Od tamtej pory gdziekolwiek się ruszyła, wujek towarzyszył jej jak cień.

– Więc tak wyglądały twoje pierwsze kroki w branży! – zachichotał Mike.

– Owszem – potwierdził Charles. – Miałem osiemnaście lat, dopiero zdałem maturę i nie bardzo wiedziałem, co zrobić ze swoim życiem. Na studia się nie wybierałem, wypadło więc znaleźć pracę. Propozycja waszych rodziców spadła mi jak z nieba. Nie żałuję, że ją przyjąłem. Mój zakres obowiązków, a co za tym idzie: kompetencje ciągle wzrastały. Kiedy wasza mama opuściła zespół, powierzono mi koordynację działań ochrony. Zbliżający się ślub waszego ojca i mojej siostry był nie lada wyzwaniem i wymagał zastosowania nadzwyczajnych środków ostrożności. Doświadczenie, które wówczas zdobyłem, bardzo mi pomogło, gdy po latach zakładałem własną firmę.

– Wycofałaś się z życia zespołu, zanim samoistnie się rozpadł? – zapytał Josh, patrząc na matkę ze zdumieniem.

Przy stole zapanowała nagle cisza. Marie powoli podniosła wzrok znad talerza.

– Miałam przyrodniego brata – wyjaśniła z wahaniem. – Urodził się z poważną wadą serca i zmarł przed pierwszymi urodzinami. Ze względu na żałobę jesienią 1979 roku opuściłam zespół i wróciłam do Hamburga.

– Nigdy o tym nie mówiłaś – wykrztusiła Grace.

– Nie są to przyjemne wspomnienia – odparła Marie z wymuszonym uśmiechem. – Tym bardziej, że śmierć Alexa była przyczynkiem do burzliwego rozwodu moich przybranych rodziców.

– Nie ma do czego wracać – stwierdził Patrick miękko.

Charlie wlepił w Marie przepaszające spojrzenie.

– Nie miałem pojęcia, że...

– Wiem – wpadła mu w słowo. – Zostawmy to.

– W każdym razie nie uczestniczyłaś w przygotowaniach do ślubu taty – odezwała się cicho Sarah.

– Niewiele brakowało, a w ogóle bym się na nim nie zjawiała – westchnęła Marie. – Charlotte namówiła mnie jednak, żebym się wybrała. Uważała, że powinnam oderwać się choć na chwilę od domowych problemów.

– A ślub nie doszedł do skutku – wyszeptwała Grace. – Rany boskie, co za historia!

Wszyscy byli poruszeni tym, co właśnie usłyszeli. William wziął głęboki oddech i mocno uścisnął rękę Jane.

– Potem kontakt wam się urwał, a kiedy ponownie się spotkaliście eksplodowało uczucie – skwitował Matt domyślnie.

– Niezupełnie – uśmiechnął się Patrick. – Rzeczywiście długo się potem nie widzieliśmy, ale cały czas korespondowaliśmy. Wyjechałem w samotną podróż po Europie, by po kilku miesiącach osiąść we Włoszech, gdzie podjąłem studia. Tymczasem wasza mama po rozwodzie rodziców przeprowadziła się w rodzinne strony Charlotte: do Galway. Tu zaczęła liceum. Pierwszą okazję do spotkania mieliśmy blisko dwa lata po wypadku. Wróciłem do Irlandii z uwagi na zły stan zdrowia waszego dziadka. Odtąd widywaliśmy się codziennie. Mama była w ostatniej klasie, kiedy zostaliśmy parą. Cztery lata później wzięliśmy ślub.

– Będę się upierał, że waszą historię i historię Willa łączy szereg podobieństw – odezwał się Mike. – Po pierwsze w obu przypadkach wszystko zaczęło się od muzyki – wyliczał. – Wasze przyjaźnie zawiązywały się, gdy jedna ze stron zaczynała liceum i przeradzały się w miłość po upływie dwóch lat. W dodatku oba związki trwały tyle samo, zanim zapadła decyzja o małżeństwie. A mama była w wieku Willa, kiedy braliście ślub.

– Zgoda – roześmiał się Patrick. – Nie będę z tym dyskutował.

– Swoją drogą zwróćcie uwagę na pewną prawidłowość – zamyśliła się Grace. – Tata miał dwadzieścia jeden lat, kiedy oświadczył się Stelli, mama miała tyle, wychodząc za męża, a William teraz.

– Krótko mówiąc decyzje matrymonialne w tej rodzinie zapadają wcześniej i skłonność ta jest przekazywana z pokolenia na pokolenie – podsumował Matt z rozbawieniem.

– To nie pozostawia ci zbyt wiele czasu, prawda? – zauważyła zgryźliwie Grace.

– Mam go w każdym razie więcej niż Josh – odparował Matthew. – A u niego się chyba nie zapowiada?

Brat przerwał jedzenie i podniósł głowę.

– Byłbyś poinformowany – zapewnił.

– To znaczy, że nie wykluczasz takiego scenariusza? – zakrzuszył się Matt.

– Nie zamierzam się żenić, jeśli o to pytasz – Josh dołożył sobie klusek.

– Zawsze możesz jednak wyjść za męża – wtrąciła Sarah.

– W Irlandii takie rzeczy są niemożliwe – odparł chłopak.

– A gdyby były, chciałbyś? – zainteresował się Charles.

Josh odstawił miskę, mając palącą świadomość, że wszystkie spojrzenia skierowane są na niego. Wiedział, że pytanie wujka było życzliwe. Zasługiwało na taką odpowiedź.

– Nie czuję potrzeby zawierania małżeństwa – odrzekł, patrząc Charlie'emu w oczy. – Od dawna jestem z kimś związany. Mamy pewność co do swoich uczuć. Po co nam potwierdzenie na papierze?

– Można i tak do tego podejść – zgodził się wujek. – Przyznasz jednak, że ze stanu małżeńskiego wynikają cywilnoprawne korzyści, które mogą wiele ułatwić.

– Do tej pory żyjemy bez tego, a i tak jesteśmy szczęśliwi.

Charles skinął głową, wracając do posiłku. Patrick wyprostował plecy, piorunując go wzrokiem.

– Małżeństwo to związek kobiety i mężczyzny – powiedział, wyraźnie podkreślając każde słowo. – Nie należy robić z niego farsy.

– Cóż za niespotykana zgodność między ojcem a synem! – odkaszlnął Matthew z ironią.

– Nie mam nic przeciwko małżeństwom homoseksualnym – zaznaczył Josh. – Po prostu osobiście nie czuję parcia.

– No proszę! Umiarkowany gej – zakpił Matt, sięgając po dzbanek. – Czy to aby nie wpływ naszej skrajnej feministki? – zapytał, zerkając na Grace. – Niezależność i wolne związki to chyba wasza specjalność? Przynajmniej dopóki jesteście młode i nie potrzebujecie, by ktoś się wami opiekował.

– Zajmij się swoim życiem i zostaw innym prawo do decydowania o sobie – syknęła Grace.

– Nikomu go nie odbieram – wzruszył ramionami Matt. – I między nami mówiąc decyzja Josha mnie cieszy. Fakt, że związał się z mężczyzną to wystarczający obciach. Cyrk, który rozpętałby się, gdyby postanowili wziąć ślub, byłby nawet ponad twoje siły. Wierz mi.

– Czy to znaczy... że nie lubisz dziewczyn? – zapytała Ann, od dłuższego czasu wpatrująca się w Josha.

Chłopak opuścił widelec.

– Lubię – westchnął ze zmęczeniem. – Z niektórymi nawet się przyjaźnię. Kojarzysz chyba Eve?

Dziewczynka uśmiechnęła się z wyraźną ulgą.

– Lubi, tylko mu się nie podobają – wtrącił Chris, patrząc na nią z pobłażaniem.

– To też nie do końca prawda – sprostował Josh. – Uważam, że w przeważającej większości są piękne. Wiem, co decyduje o ich atrakcyjności i potrafię to docenić.

– Ale z żadną nie poszedłbyś do łóżka – uzupełnił Chris spokojnie.

W salonie zapadło pełne konsternacji milczenie.

– Właśnie – potwierdził Josh zmieszany.

– A z chłopakiem tak?! – upewniła się Ann. Wyglądała na wstrząśniętą.

– Nikt ci tego wcześniej nie wytłumaczył? – zdziwił się Mike.

Marie odchrząknęła, spoglądając przelotnie na męża.

– Uznaliśmy z tatą, że jeszcze nie czas na takie tematy – wyjaśniła.

– Ona na dziesięć lat! – oburzyła się Grace.

– To jest wiek na rozmowy o seksie? – zapytał ojciec retorycznie.

– Chris w każdym razie zdążył się doinformować – zauważył Matt z przekąsem.

– Takie czasy – stwierdził Charlie, puszczając oko do przyjaciół. – Dziś to dorośli uczą się od dzieci.

– Przecież to wszyscy wiedzą! – zniecierpliwił się Chris. – Jak dziewczyna ci się podoba, to się z nią całujesz. Więc jeśli podoba ci się chłopak, robisz to z nim.

– Przypadek pierwszy oznacza, że jesteś normalny – uściślił Matthew. – Zakładam, że to też wszyscy wiedzą? – spojrzał na Chrisa pytająco.

– Tak czy inaczej całowanie jest obrzydliwe – skrzywił się chłopczyk.

– Czy Richard... jest twoim chłopakiem? – zająknęła się Ann, wciąż zapatrzona w Josha.

Brat przez chwilę wodził wzrokiem po zastawionym suto stole. Przyszło mu do głowy, że przyjaciela ubawiłoby to określenie.

– Tak – przyznał. – Jesteśmy partnerami.

– To znaczy, że uprawiacie razem seks? – zainteresowało Chrisa.

Wszyscy zamilkli. Josh zacisnął zęby.

– Robimy razem wiele rzeczy – odparł. – Gramy w scrabble. Oglądamy filmy. Chodzimy na spacer. Do kina. Do kawiarni. Robimy razem zakupy. Przygotowujemy posiłki. Jemy. Dzielimy się domowymi obowiązkami. Planujemy wydatki. Rozmawiamy o tym, jak minął nam dzień. Wspieramy się. Żartujemy. Rozwiązujemy wspólnie problemy. I tak: czasem uprawiamy seks.

– Josh! Na litość boską! – oburzył się ojciec.

– Co? Odpowiadam na pytanie. Ty byś zaprzeczył?
– Rozmawiasz z siedmioletnim dzieckiem!
– Któremu najwyraźniej pojęcie „seks” nie jest obce – zauważył Josh spokojnie.
– Mówisz o tym jakby to było zupełnie normalne! – uniósł się Patrick.
– Bo jest.
– Seks między dwoma mężczyznami nazywasz czymś normalnym?!
– Seks pomiędzy dwoma kochającymi się osobami – poprawił go Josh. – O co ci chodzi?
– zapytał poirytowany. – Przecież nie wdaję się w pikantne szczególiki!
– I całe szczęście – mruknął Matt. – Już i tak straciłem apetyt.
– Ale wiesz, że w ten sposób nigdy nie będziesz miał dzieci? – upewnił się Chris, wkładając do ust duży kawałek mięsa.

Marie odłożyła sztućce i opadła na oparcie krzesła. Patrick przetarł oczy dłonią, rezygnując z dalszej dyskusji. Niespodziewane wtrącenie chłopca, choć było szokujące, absolutnie wyczerpywało temat.

– Oczywiście – westchnął Josh. – Kto jednak powiedział, że chcę je mieć?
– Myślałam, że lubisz dzieci – odezwała się cichutko Ann.
– Lubię was – podkreślił chłopak, obejmując wzrokiem młodsze rodzeństwo. – Co nie znaczy, że muszę mieć gromadę swoich.

– Jeśli homoseksualizm, co często podkreślasz, jest cechą wrodzoną, nawet lepiej, żebyś się nie rozmnażał – zgodził się skwapliwie Matthew.

– Wrodzone nie oznacza dziedziczne! – fuknęła Grace. – Twoja ignorancja przechodzi ludzkie pojęcie!

– Powinnością każdego mężczyzny jest założenie rodziny – zagrział Patrick. – Zostali stworzeni po to, by łączyć się z kobietami i płodzić dzieci, a potem wspólnie je wychowywać. Każdy inny wybór jest uciekaniem od odpowiedzialności i marnowaniem łaski, którą otrzymaliśmy od Boga.

Przez chwilę słychać było tylko odgłosy szurających po talerzach sztućców. Niema prośba w oczach matki sprawiła, że Josh zrezygnował z wdawania się w polemikę. Pozostali również milczeli. Przepychaniki słowne nie miały sensu. Psuły atmosferę, nikomu nie przynosząc satysfakcji. Można je było przełożyć na inną okazję. Wydawało się, że wszyscy są co do tego zgodni.

Był jednak ktoś, dla kogo pozostawienie sprawy w ten sposób było niezrozumiałe.

– Nie można ci zarzucić, byś swoich słów nie popierał czynami – przyznał Charles, patrząc na Patricka znad szklaneczki kompotu. – Szalenie mi to imponuje. Bądźmy jednak szczerzy: gdyby każdy miał takie podejście do życia, nasza planeta bardzo szybko uległaby przeludnieniu.

Patrick ściągnął brwi.

– Masz dziewięćdziesiąt dzieci – ciągnął Charlie, zdając się nie dostrzegać żyłki, która pojawiła się na jego czole. – To wysoko ponad średnią nie tylko kraju, ale i świata. Gdyby wszystkie dzieci poszły w twoje ślady, miałbyś osiemdziesiąt jeden wnucząt. A gdyby i one powieliły schemat: ponad siedemset prawnucząt! Za czterdzieści lat ród Watsonów mógłby założyć własną osadę, niewiele mniejszą od Carlingford! A teraz wyobraź sobie, że każdy z sąsiadów potrzebuje podobnych terenów, by pomieścić się ze swoją rodziną. Ilu pokoleń byłoby trzeba, zanim musielibyśmy zacząć kolonizować kosmos? – zawiesił z rozbawieniem głos.

Przy stole zapanowała pełna napięcia cisza. Nikt nie śmiał się odezwać. Grace przyłożyła do ust serwetkę, ukrywając mimowolny uśmiech.

– Przypomnij mi, kiedy określiłem liczbę dzieci, jaką powinien spłodzić przeciętny

mężczyzna? – zapytał Patrick, cedząc każde słowo.

– Oj, tam! – machnął ręką Charlie. – Zawsze bierzesz wszystko od razu do siebie – westchnął. – Chciałem tylko powiedzieć, że powołałeś do życia wystarczającą ilość synów i córek, by twój ród nie wyginął – uśmiechnął się. – I nawet jeśli część z nich nie zdecyduje się założyć rodziny, liczba twoich wnuków prawdopodobnie i tak przekroczy statystyczną średnią. Nie ma nad czym załamywać rąk. W przyrodzie wszystko dąży do zachowania równowagi.

– Sugerujesz, że dla dobra naszej planety, warto być gejem? – upewnił się Matt.

– To spore uproszczenie – odparł Charles, spoglądając na niego z dezaprobatą. – Skoro już jednak o to zahaczyłeś: myślę, że owszem, nie bez powodu część z nas rodzi się z odmienną orientacją seksualną. W każdej populacji występuje pewien odsetek homoseksualistów. Niewykluczone, że to wentyl bezpieczeństwa. Natura dobrze wie, co robi.

– A jednak jest nas coraz więcej – zauważyła Sarah. – Dopiero co się o tym uczyłam! Na początku XX wieku Ziemię zamieszkiwały dwa miliardy ludzi. W 1999 roku było ich już sześć! I prognozuje się, że lada chwila liczba ta wyniesie siedem!

– Tylko nie wyprowadzajcie tezy, że tej eksplozji winien jest zbyt mały odsetek homoseksualistów! – burknął Matt.

– Oczywiście, że są inne przyczyny tego stanu rzeczy – zgodziła się Grace. – Warunki życia przeciętnego człowieka znacznie się poprawiły na przestrzeni ostatnich stu lat. Politycy dążą do pokojowego rozwiązywania konfliktów, a medycyna jest na bardzo wysokim poziomie. Swoją drogą jednak nie wiadomo, jaki odsetek społeczeństwa stanowią homoseksualiści. Wielu się ukrywa. Niektórzy pod presją zawierają małżeństwa i mają dzieci. Sytuacja nie zmieni się, dopóki nie przestaniemy odmawiać im prawa do życia w zgodzie z własną naturą. Nie można więc mówić o realnym wpływie mniejszości homoseksualnej na ewentualne przyhamowanie demograficznego wyżu. Ot co.

– Z drugiej strony być może niejeden gatunek by nie wyginął, gdyby osobniki łączyły się we właściwe pary – uśmiechnął się złośliwie Matthew.

– Biorąc pod uwagę przytoczone dane, w najbliższym czasie ludzkości raczej to nie grozi – zripostował Charles.

– Myślicie, że kiedyś... może zabraknąć nam miejsca? – zawahała się Sarah.

– Na pewno nie za naszego życia – uspokoiła ją Grace. – Jestem zresztą przekonana, że gdyby rosąca gęstość zaludnienia zaczęła realnie zagrażać warunkom bytowym, władze podjęłyby odpowiednie działania, by nie dopuścić do tragedii.

– W niektórych krajach już stosuje się politykę kontroli narodzin – wtrącił ostrożnie Mike.

– To znaczy?

Pytanie Ann stropiło wszystkich. Michael niespokojnie zakręcił się na krześle, spoglądając na ojca przepaszająco. Patrick chwilę miażdżył go wzrokiem, zanim odwrócił się do córki. Nie zdążył jednak otworzyć ust, gdy znów odezwał się Charlie.

– Mówi się, że najbardziej pożądanym modelem rodziny opisać można wzorem dwa plus dwa – wyjaśnił. – To oznacza, że w każdym małżeństwie powinna urodzić się dwójka dzieci. Wtedy statystycznie wszyscy zostawiamy po sobie jednego następcę i równowaga zostaje zachowana. Każda inna tendencja, jeśli jest powszechna i utrzymuje się przez dłuższy okres czasu, pociąga za sobą społeczne konsekwencje. Szczęśliwie nikt tego nie egzekwuje i w przeważającej części świata ludzie sami mogą decydować o tym, jak licznie chcą mieć rodziny. Jest więc miejsce na tak dużą jak wasza oraz małżeństwa bezdzietne. Są jednak kraje, w których ten system się nie sprawdził i władze postanowiły wdrożyć politykę, mającą na celu kontrolę urodzin. W Chinach żyje prawie półtora miliarda osób. Z siedmiu, które zamieszkują całą kulę ziemską! Promuje się

tam więc model rodziny z jednym dzieckiem, by zahamować przyrost naturalny. Oficjalnie nie ma przymusu stosowania się do zaleceń władz, w praktyce jednak obywatele posiadający większą liczbę dzieci są dyskryminowani. Obarcza się ich grzywnami. Zmusza do ponoszenia opłat za posłanie drugiego dziecka do szkoły czy objęcia go opieką medyczną. I tu zaczyna się problem. Bo, w obawie przed prześladowaniami, kobiety często decydują się na sterylizację, aborcję, a nawet dzieciobójstwo. I wszystko to odbywa się za cichym przyzwoleniem władz.

– Straszne, że tak rażące łamanie praw człowieka ma miejsce w cywilizowanym świecie – wzdygnęła się Grace. – A umówmy się, że o Chińczykach można powiedzieć wiele, ale na pewno nie to, że są niecywilizowani! Ich historia sięga kilkunastu wieków przed naszą erą! Nauka zawsze była na najwyższym poziomie, a odkrycia takie jak kompas, papier, druk czy proch pojawiały się tam setki lat wcześniej niż w Europie! Taka kultura! Taka tradycja! Taka potęga! I takie metody walki z problemami społecznymi! Doprawdy trudno te dwa wizerunki ze sobą pogodzić!

– Wydawało mi się, że akurat ty nie masz nic przeciwko aborcji – odchrząknął Matt, zerkając na siostrę z ukosa.

– Jestem zdania, że każdy człowiek ma prawo do wolności – odparła Grace, wyraźnie wymawiając każde słowo. – Zakazywanie kobietom usuwania ciąży jest równie podłe, jak zmuszanie ich do tego. Wszyscy powinni mieć możliwość wyboru i sami o sobie zdecydować.

– Nie zapominaj, że w tym przypadku kobieta nie decyduje wyłącznie o sobie, ale o życiu lub śmierci drugiego człowieka, który w swej istocie też zasługuje na wspomniane prawa – wtrąciła nagle Marie. – Jestem przekonana, że zapytane o zdanie każde dziecko wybrałoby życie – dodała, wycierając umazane sosem rączki Lily.

Grace spuściła głowę, uderzona tym obrazkiem.

– Zapewne właśnie dlatego polityka Chińskiej Republiki Ludowej została oficjalnie potępiona przez Departament Stanu USA i Parlament Zjednoczonego Królestwa, które na terenie swoich państw dopuszczają co prawda aborcję, ale tylko w uzasadnionych przypadkach – uzupełnił Charles.

– Co ciekawe pojęcie zasadności rozumiane bywa różnie – zauważył Matthew. – W Irlandii aborcję dopuszcza się tylko, jeśli ciąża zagraża życiu matki, a zabieg musi być wykonany w ciągu pierwszych trzech miesięcy. Ale już w Anglii, Szkocji czy Walii wystarczającym argumentem jest trudna sytuacja materialna, a ciąża może trwać nawet dwadzieścia cztery tygodnie! Przekraczasz granice i nagle zmienia się perspektywa. Nie wiadomo jak rozeznaczyć się w tym, co właściwie jest dobre.

– Aborcja z założenia nie jest niczym dobrym – odezwał się Patrick. – Ludziom często zdarza się mylić to, co dozwolone z tym, co dopuszczalne. Tymczasem to, że gdzieś legalizuje się zbrodnie, nie oznacza wcale, że przestają być zbrodniami – podkreślił. – Dostaliśmy od Boga rozum. Tworzymy prawa, które, co oczywiste, są niedoskonałe. Próżno szukać przykładu, nie mającego żadnej luki. Dostrzegamy boczne furtki. Lubimy z nich korzystać. Tak jest łatwiej – stwierdził, na dłuższą chwilę zatrzymując wzrok na żonie. – Na szczęście otrzymaliśmy jeszcze jeden wielki dar: wolną wolę. I każdy sam dokonuje wyboru – mówił dalej. – Rozum i wolna wola – powtórzył. – To dwie cechy, które decydują o wyjątkowości rodzaju ludzkiego i determinują nasze życie pośmiertne.

– Przecież zwierzęta też mają mózgi – wtrącił Chris.

– Mózg nie jest jednoznaczny z rozumem – odparł ojciec.

– To znaczy, że zwierzęta nie idą nie do nieba? – zasmuciła się Ann.

– Zwierzęta postępują zgodnie z prawami natury, instynktownie czyniąc dobrze – odrzekł Patrick wymijająco. – Nie słyszałem jeszcze o żadnym gatunku, który usuwałby niechcianą ciążę

– mrugnął do córki uspokajająco.

– Jasne, że nie – mruknął Josh. – Zwierzęta najwyżej zagryzają lub porzucają młode, jeśli uznają je za zbyt słabe – wruszył ramionami. – Zapładniają dziesiątki samic i wyszarpują sobie nawzajem gardła. Nie przejmuj się: jeśli ludzie idą do nieba, to zwierzęta też – zakończył z ironią.

– Nie popełnia grzechu ten, kto nie wie, że grzeszy – wycedził ojciec.

– Czyli, że lepiej być zwierzęciem? – upewnił się Chris.

– Z punktu widzenia biologii właśnie nimi jesteśmy – odparł Josh, nie odwracając od Patricka oczu.

– A jednak ja nie porzuciłabym żadnego z was. Wasz ojciec poprzestał na zapładnianiu jednej samicy. A wy nie wyszarpiacie sobie teraz gardel z powodu różnicy zdań – rozległ się mocny głos Marie. – Myślę, że każdy z nas w głębi duszy jest z tego zadowolony – dodała znacząco. – Fakt, że człowiek dysponuje rozumem jest prawdziwym szczęściem i niewątpliwym cudem, i jestem przekonana, że ma jakiś głębszy sens. Bóg czy natura, jakkolwiek byśmy tego nie nazwali, z całą pewnością wie, co robi.

William podniósł głowę, pełen podziwu dla tego, jak mamie udało się zapanować nad dyskutantami.

Człowiek, stworzony na obraz i podobieństwo Boga, był istotą wyjątkową – co do tego nie było najmniejszych wątpliwości. Prawdziwym przebłyskiem geniuszu Stwórcy była jednak kobieta.

Rozdział pięćdziesiąty piąty

Josh jęknął wyrwany ze snu.

Nie musiał dziś wstawać i dźwięk budzika absolutnie go zaskoczył. Najwidoczniej zapomniał wczoraj wyłączyć alarm cykliczny w telefonie. Nie uchylając powiek sięgnął do nocnej szafki, by go wyciszyć. Zamiast na komórkę, jego ręka natrafiła na coś mokrego.

Otworzył oczy i gwałtownie usiadł na łóżku. Przez chwilę wpatrywał się w talerz pełen kolorowych kanapek, zanim zupełnie oprzytomniał. Sypialnię wypełniał zapach świeżego pieczywa, wędliny i pomidorów. Jego ulubione śniadanie. Podane do łóżka.

Była jakaś okazja?

Chłopak rozejrzał się wokół, starając się zebrać myśli. Nic nie wskazywało na to, by Richard był jeszcze w domu, musiało więc być po siódmej. Telefon brzęczał na komodzie. Dlaczego tam leżał? Josh był pewien, że zasypiał mając go przy uchu.

Przetarł powieki i odrzucił kołdrę. Zerknął na zegarek, ale tarcza zasłonięta była kartką papieru. Wstał i zerwał ją, by sprawdzić godzinę. Dziewiąta. Uniósł ze zdziwieniem brwi i wyłączył dzwoniący uparcie budzik. No to pospał! Nie do wiary jak długo! Pokręcił głową i przeczytał słowa skreślone w pośpiechu przez przyjaciela. Uśmiechnął się i wrócił do łóżka.

To był cały Richard!

Josh wyszedł wczoraj od rodziców przed kolacją. Przykre słowa ojca, złośliwość Matta i dociekliwe pytania młodszego rodzeństwa siedziały w nim do końca spotkania. Tyrada obronna wujka i poparcie Grace nie wpłynęły na polepszenie jego samopoczucia. Wprost przeciwnie. Jeszcze go przygnębiły. Czuł się jak przedstawiciel innego gatunku. Wyobcowany. Jego cechy dyskutowane były na forum. Jakby był zwierzęciem w zoo. Ekspонатem w muzeum. Dziwolągiem. Kimś nieobecnym. A w każdym razie nie mającym prawa głosu. Mógł tylko pokornie czekać na wyrok – winny swojego kaprysu czy ofiara kaprysu natury? Wart potępienia czy pożałowania? Kocha, czy jest chory? W środku wszystko w nim krzyczało, na zewnątrz zachowywał jednak spokój. Z uśmiechem odśpiewał „Sto lat” na cześć solenizanta, zjadł kawałek tortu i zartował do samego wyjścia. Był pewien, że jedyną osobą, która nie dała się nabrać na jego sztuczki, była mama. Nie mogąc znieść jej wszystkowiedzącego spojrzenia, pożegnał się, zanim na stole znów zmieniła się dekoracja. Wymówił się planami na wieczór.

Richard był zdumiony jego wcześniejszym powrotem. Milczał, gdy Josh opowiadał mu o spotkaniu. Nie silił się na wyświechtane frazesy. Był.

W nocy Josh długo przewracał się z boku na bok. Wpatrywał się w okno, w sufit, w zarys mebli widoczny na tle ścian – i rozpamiętywał każdy szczegół minionego popołudnia. Wreszcie wyswobodził się z objęć przyjaciela i usiadł na łóżku. Postanowił wstać i napić się mleka. Miał nadzieję, że to pomoże mu zasnąć.

– Gdzie idziesz? – usłyszał, ledwie dotknął nogami podłogi.

Odwrócił się. W bladym blasku księżycy zobaczył wpatrujące się w niego oczy Richarda.

– Myślałem, że śpisz – odparł cicho.

– Bo spałem – potwierdził przyjaciel, unosząc się znad poduszki. – Ale zawsze się budzę, kiedy wstajesz.

Josh uśmiechnął się nieznacznie, umykając wzrokiem w bok. Rich przyjrzał mu się uważnie.

– Ciągłe myślisz o tym dzisiejszym zajściu – stwierdził.

Chłopak westchnął. Wiedział, że nie musi nic mówić. Richard wsparł się na łokciu i wolną ręką dotknął jego ramienia.

– Najważniejsze jest to, co my czujemy, Jo. Nie to, co inni na ten temat sądzą – wyszeptał.

Przyjaciół pokiwał głową.

– Wiem – spróbował się uśmiechnąć. – Tylko, że... w tym przypadku chodzi... o moją rodzinę – powiedział z trudem.

Rich odszukał jego dłoń i uściśnął ją mocno.

– Zawsze myślałem, że jak się kogoś kocha... to się go po prostu akceptuje. Takiego, jakim jest – wykrztusił Josh, zapatrzony w brzeg kołdry.

Richard zacisnął zęby.

– Może to marne pocieszenie, ale... ja właśnie takiego cię akceptuje.

Josh zajrzał w szczerze oczy przyjaciela, czując nagłe dławienie w gardle.

– To nie jest marne pocieszenie.

Rich przymknął powieki i złożył czoło na jego ramieniu. Josh zanurzył mu rękę we włosach i ucałował w czubek głowy. Trwali tak blisko minutę, nie mówiąc ani słowa. Wreszcie Richard odsunął się i odchylił kołdrę.

– Wracaj do łóżka, Jo. Nie lubię zasypiać, kiedy cię nie ma.

Chłopak skwapliwie zanurzył się w pościeli. Odwrócił się tyłem, a Rich przytulił się do jego pleców, cmokając go na dobranoc w łopatkę. Josha ogarnął dziwny spokój. Uwielbiał, gdy leżeli w ten sposób. Tacy sobie bliscy. Bezpieczni. Dostępni tylko dla siebie. Nagle zdał sobie sprawę, że czekał na ten moment cały dzień. Wiedział, że znajdzie ukojenie w objęciach przyjaciela. I nie pomylił się. Jak zwykle.

– Kocham cię, Rich – wyszeptał.

Richard nie odpowiedział. Jego równomierny oddech utwierdził Josha w przekonaniu, że śpi.

A jednak słyszał.

Chłopak raz jeszcze spojrzął na znaną przy budziku kartkę.

„Ja Ciebie też. Miłego dnia. R.”

Rozdział pięćdziesiąty szósty

– Mogę już spróbować?
– Absolutnie! – pokręciła głową Rachel. – Najpierw muszę skończyć!
– Długo to jeszcze potrwa? – Patrick przejechał palcem po brzegu naczynia i oblizał go z łobuzerskim uśmiechem.

Rachel podparła się pod boki, spoglądając na niego surowo.
– Gorzej niż z dzieckiem! – stwierdziła z dezaprobatą.
– Nic na to nie poradzę – wzruszył ramionami. – Twoje wypieki nie mają sobie równych!
Choć do tego kremu można by dodać więcej kakao – uznał, ponownie wyciągając rękę.

Rachel wzięła zamach drewnianą łyżką. Patrick wycofał dłoń w ostatniej chwili.
– Przecież zależało ci na opinii!
– Owszem – przyznała. – Zanim ją jednak wyrazicie, oba kremy muszą być gotowe! – powtórzyła cierpliwie, dosypując kakao.

– A jednak słuchasz moich rad – zauważył Patrick, wypinając pierś.
– Trzymam się przepisu – wyjaśniła Rachel, wyraźnie wymawiając każde słowo. – Teraz jest czas na dodanie kolejnych łyżek kakao.

– Jak widać sam mógłbym to napisać. Powiedzieć ci, co dodać do drugiego kremu?
Rachel spojrzała na Marie.
– Okiełznaj go, jeśli nie chcesz owdowieć przed obiadem.
– Twoja kawa, kochanie – roześmiała się Marie, stawiając kubek na stole. – Pij, póki ciepła!

Patrick usiadł i sięgnął po cukier. Żona podała mu mleko i odwróciła się z powrotem do jego siostry. Przez moment obie krzątały się w milczeniu.

– Muszę wam coś powiedzieć – odezwała się nagle Rachel, wyłączając mikser. – Chciałam poczekać, aż przyjedzie Daniel, żebyśmy mogli uczcić to we czwórkę, ale nie wytrzymam!

Patrick uśmiechnął się, widząc jej podekscytowanie.
– O co chodzi? – zapytał ciepło.
Siostra wodziła wzrokiem od niego do Marie, celowo zwlekając z odpowiedzią.
– Mów wreszcie! – ponaglił ją.
Rachel odetchnęła głęboko.
– Będę babcią! – oznajmiła z dumą.
– No coś ty! – Marie z niedowierzaniem klasnęła w dłoń. – To cudownie! – zawołała, wyciągając ramiona.

Patrick również wstał, by ją uściskać.
– Wspaniała nowina! – uznał. – Zaraz zadzwonię z gratulacjami.
– Poczekaj, aż chłopcy przyjadą! – poprosiła Rachel. – Nie chcę dać im satysfakcji. Od początku przewidywali, że się wygamam, zanim tu dotrą. Prawdę mówiąc spodziewali się twojego telefonu trzy godziny temu – zarumieniła się. – Byli pewni, że powiem wam zaraz po przyjeździe...

– I wiele się nie pomylili! – stwierdził Patrick z rozbawieniem. – Dobrze, wstrzymam się z gratulacjami do ich przyjazdu. Nie omieszkać jednak wspomnieć, że wiemy od tygodnia.

Rachel zdmuchnęła z dłoni cukier puder.

– Nie spodziewałam się po tobie niczego innego... – westchnęła, obserwując, jak biały pył osiada na jego koszuli.

Patrick otrzepał ramię z szerokim uśmiechem i wrócił do stołu. Marie przysiadła obok rozemocjonowana.

– Który z chłopaków tak cię uszczęśliwił? – zapytała, wpatrując się w szwagierkę błyszczącymi oczami.

– Obaj! – wykrzyknęła Rachel radośnie. – To właśnie jest w tym wszystkim najlepsze!

– Chyba żartujesz? – wykrztusił Patrick, z wrażenia chwytając się za głowę.

– Nie! – śmiała się głośno. – Cedric zostanie ojcem w połowie lutego, a żona Ryana ma termin na początku marca!

– Niesamowite! – oświadczyła Marie.

– Co takiego? – zainteresował się Michael, wchodząc za Chrisem do kuchni.

– Na początku przyszłego roku ciocia Rachel dwukrotnie zostanie babcią! – wyjaśniła mama.

Mike zatrzymał się w pół kroku, spoglądając na nią niemal ze współczuciem.

– Jak to przyjęłaś? – zapytał niepewnie.

– Jestem przeszczęśliwa!

Michael uniósł brwi, odwracając się do lodówki.

– Aha – skwitował, wyciągając sok. – Więc gratuluję.

– Spodziewałeś się innej odpowiedzi? – zdumiała się ciotka.

– Z kobietami nigdy nic nie wiadomo – wzruszył ramionami. – Niejedna wpadłaby w histerię. Ostatecznie babcia brzmi jakoś tak... staro – zauważył ostrożnie.

– No wiesz! – oburzył się Patrick.

– Ma rację – zgodziła się Rachel. – Ale mnie zupełnie to nie przeszkadza. Bądźmy szczerzy: ja jestem stara. Za chwilę dobieję sześćdziesiątki! Najwyższy czas na wnuki. Za dziesięć lat nie miałabym siły, by się nimi opiekować. A tak: mam szansę jeszcze się nimi nacieszyć!

Patrick upił łyk kawy. Cień zmartwienia na jego twarzy nie umknął uwagi Marie.

– Super – zdecydował po namyśle Chris. – Też chciałbym mieć babcię.

Rachel schyliła się, by pocałować chłopca w czoło.

– Á propos – zerknęła na Marie. – Charlotte będzie na weselu?

– Tak.

– Miała być już dziś, coś jej jednak wypadło. Dotrze najprawdopodobniej w piątek rano – uzupełnił Patrick, przyglądając się, jak żona ściera ze stołu okruszki.

– Czyli właściwie na ostatni moment – podsumowała Rachel.

– I wygląda na to, że nie zabaluje długo – westchnął Patrick, patrząc z troską na Marie. – Podobno chce zdążyć na samolot w niedzielę przed południem. Jakieś ważne sprawy trzymają ją w Hamburgu.

– Miło z jej strony, że mimo to się wyrwie – stwierdziła Rachel. – Choć, oczywiście wielka szkoda, że nie może zostać dłużej – dodała z żalem.

– Za to Hans przyjedzie już w środę i zostanie do wtorku – uśmiechnęła się Marie.

– Z drugą żoną?

– I z młodszym synem – skinął głową Patrick.

– Tym, który przejął po nim wytwórnię fonograficzną?

Marie wymieniła tajemnicze spojrzenie z mężem.

– Tak – przyznała. – Z tego, co wiem, mają dla Josha pewną propozycję... – zawiesiła z wahaniem głos.

– O! – Rachel założyła ramiona na piersi. – Zawodową?
– Nie chcielibyśmy za dużo zdradzać – zastrzegł Patrick. – Wygląda jednak na to, że pierwszy singiel BETWEEN THE LINES zrobił na Hansie duże wrażenie. Zadzwoił krótko po tym, jak krążek się ukazał. Wszyscy wiemy, że swojego czasu wyłowił z tłumu wielu uzdolnionych artystów. Wielkie sławy pod jego okiem stawiały pierwsze kroki w swojej karierze. Krótko mówiąc: zawsze miał nosa do ludzi. Uważa, że Josh ma talent i warto w niego zainwestować. Jest gotów to zrobić. Sam przeszedł już na emeryturę, ale jego firma utrzymuje renomę i, pod kierownictwem syna, dobrze prosperuje. Myślę, że ich propozycja będzie dla Josha kusząca.

– Przecież wy też moglibyście poprowadzić go do sukcesu – zauważył trzeźwo Mike.
– Ale na dużo mniejszą skalę – stwierdził Patrick obiektywnie. – Poza tym zawsze ciągnęłoby się za nim piętno koneksji rodzinnych. W przypadku podjęcia współpracy z synem Hansa nie byłyby one tak oczywiste. No i firma ma znaczenie na rynku międzynarodowym. Dla chłopaków debiut płytowy z takim partnerem to byłoby naprawdę coś!
– No i zdaje się, że zdradziłeś już wszystko – westchnęła z rezygnacją Marie.
– Rzeczywiście – stropił się.
– To u nas rodzinne – roześmiała się Rachel. – Kiedy rozpiera nas radość i duma związana z dziećmi, nie potrafimy utrzymać języka za zębami.
Brat odchrząknął, odwracając wzrok.
– Tylko nie mów nic Joshowi, jak u niego dzisiaj będziesz – poprosiła Marie, wpatrując się w nią z determinacją. – Nie chcielibyśmy psuć niespodzianki.
– Będę milczeć jak zaklęta – obiecała Rachel.
– Umówiłaś się z Joshem u niego? – zdziwił się Chris.
– Tak – odparła ciotka, wracając do robienia kremu. – Wstyd mi, że dopiero teraz, ale wcześniej nie miałam okazji złożyć mu wizyty – mówiła dalej, ucierając masło. – Rzadko bywam w tych stronach, a kiedy już jestem to zwykle na krótko. Tymczasem minął ponad rok od jego wyprowadzki! Bardzo jestem ciekawa, jak się urządził.
– Co tak pięknie pachnie? – odezwał się od progu głos Matta. – Ciocia! – ucieszył się. – Dawno przyjechałaś?
– Parę godzin temu – odparła Rachel, dając się wyściskać.
– Pieczesz coś?
– Jeszcze nie – uśmiechnęła się. – Na razie wypróbuję przepisy na krem. Nie mogę się zdecydować, który najlepiej będzie pasował do tortu. Liczę na to, że mi podpowiecie, bo moi mężczyźni nie umieli mi doradzić.
– Bardzo chętnie – przystał Matt, nie mogąc oderwać oczu od czekoladowej masy. – A skoro już o nich mowa, kiedy dojadą?
– W przyszłym tygodniu. Daniel zaraz po weekendzie, a chłopcy bodajże w czwartek.
– Ty wiesz, że Ryan i Cedric będą mieli dziecko? – wtrącił Mike.
Matthew ściągnął brwi.
– Wspólne? – upewnił się z ironią.
– Ty i to twoje poczucie humoru! – parsknęła Rachel, machnąwszy w jego stronę ścierką.
– Czasy są takie, że nigdy nic nie wiadomo – mruknął Matt, zajmując miejsce przy stole.
– Cóż, będzie co oblewać! – dodał szybko w odpowiedzi na ostrzegawcze spojrzenie matki.
– Swoją drogą, kto by się spodziewał? – zamyślił się Mike. – Obaj są już po trzydziestce. Zwlekali z powiększeniem rodziny tak długo, że przyzwyczailem się już do myśli, iż nigdy się na to nie zdecydują!
– Cedric zawsze chciał mieć dzieci – stwierdziła Rachel kategorycznie. – Po prostu długo

szukał drugiej połówki. A Ryan... Fakt: jest siedem lat po ślubie, oboje z żoną pną się po szczeblach kariery, prowadzą wygodne życie... Chyba nie planowali żadnych rewolucji. Prawdopodobnie zwyczajnie wpadli.

– I całe szczęście – skonstatował Patrick. – Praca to nie wszystko.

– Ale... tobie się chyba nie spieszy, żeby zostać dziadkiem? – zapytał niepewnie Mike.

Rachel zakasłała, próbując ukryć uśmiech na widok konsternacji brata.

– Biorąc pod uwagę, że Will chce najpierw skończyć studia, Josh i Grace póki co stawiają na samorealizację, a Matt przebiera jak w ulęgałkach niewykluczone, że ty będziesz tym, który pierwszy obdarzy rodziców wnukami – odchrząknęła, patrząc na Mike'a z rozbawieniem.

– O, matko! – jęknął żałośnie. – Jak mam sobie poradzić z tą presją?

– Skoncentruj się na czymś innym – odpowiedziała Marie. – Najlepiej na nauce. Chyba nie myślisz, że całe życie będziesz się ślizgał tak jak do tej pory? Zobaczysz! W liceum skończą się przelewki!

– Gdzie mu tam do liceum? – prychnął Matthew. – Przecież ma jeszcze mleko pod nosem!

Michael wymierzył mu kuksańca.

– Może i tak. Ale, w przeciwieństwie do ciebie, ja wiem, z kim pójdę na wesele – odgryzł się z satysfakcją.

– Jeszcze tydzień – zauważył ze spokojem Matt. – Coś wymyślę.

– Zawsze jest szansa, że poznasz kogoś na samej imprezie – wzruszył ramionami Chris. –

Ja się tego trzymam.

Kuchnię wypełnił głośny śmiech dorosłych. Chłopiec zmarszczył czoło, nie rozumiejąc wybuchu ich wesołości.

– Skoro już jesteśmy przy tym temacie: wiadomo, z kim przyjdzie Charlie? – zapytała Rachel, wycierając łzę z policzka.

Patrick upił łyk kawy, kątem oka zerkając na żonę.

– Potwierdził tylko swoją obecność – odparła Marie, poprawiając wiązanie fartucha.

Rachel odstawiła naczynia do zlewu.

– Krótko mówiąc wciąż jest sam – dopowiedziała domyślnie. – Szkoda tego chłopaka – westchnęła. – Miałam nadzieję, że ułoży sobie z kimś życie.

– Jeszcze nic straconego – uciał Patrick, wlepiając wzrok w wypełnione kremem miski. – Nie, żebym się niecierpliwił, ale czy jury mogłoby wreszcie rozpocząć obrady?

– Tak – uśmiechnęła się z zadowoleniem Rachel, podając wszystkim łyżeczki. – Zapraszam do degustacji. I liczę na szczere opinie!

Patrick najpierw skosztował masy orzechowej.

– Idealna – stwierdził z rozmarzoną miną.

– Rzeczywiście! – przyznał Mike. – Coś pysznego!

– Tak? To spróbujcie tego! – Matt podsunął im pod nos krem czekoladowy.

– O rany! – zachwycił się Chris. – Ale odlot!

– Fakt – pokiwał głową Patrick. – Też wspaniały!

– Mniam mniam!

– Wyśmienite!

– To będzie gwóźdź programu!

– Racja! Co za smak!

Rachel ściągnęła usta. Towarzystwo przy stole umilkło, pod wpływem jej spojrzenia.

– Który lepszy? – zapytała z nadzieją.

– Oba dobre – odparł Chris, nie przestając podjadać.

Ciotka uniosła brwi, patrząc na pozostałych.

– Ma rację – Mike uśmiechnął się szeroko.

– Bez dwóch zdań – zgodził się Matt.

– Prawda! – przypieczętował Patrick.

Ramiona Rachel opadły.

– Czuję, że mi nie pomożecie – jęknęła z rezygnacją.

W kuchni zapadła pełna konsternacji cisza.

– No tak... – Mike podrapał się w brodę. – A... nie można by użyć obu? Jedna warstwa mogłaby być orzechowa, a druga czekoladowa.

– Wolalabym, żeby tort miał jeden wyrazisty smak.

– Założę się, że będzie miał kilka pięt – wtrącił Matthew. – Można ze dwie patery zrobić orzechowe, a pozostałe czekoladowe.

– Wtedy nie każdy dostanie to samo – skrzywiła się Rachel. – Bez sensu, żeby goście zaglądali sobie do talerzy i zastanawiali się, jak smakuje kawałek sąsiada.

– A co będzie na wierzchu? – zainteresował się Patrick.

– Lukier plastyczny. I nasączone alkoholem wiśnie.

– No to krem czekoladowy pasuje lepiej – uznał Matt.

– Ale pomyśl, jakie ciekawe wyszłoby połączenie, gdyby skomponować to ze smakiem orzecha! – zapalił się ojciec.

– A jakie będzie ciasto? – zapytał Mike.

– Ciemne.

– To jednak czekolada.

– E, tam. Właśnie orzech!

– Czy nie byłoby najlepiej, gdyby wypowiedział się William?

– No właśnie. Gdzie on właściwie jest?

– Grucha gdzieś pewnie z Jane. Gołąbeczki! – wywrócił oczami Matt.

– Ta charakterystyczna nutka! To chyba nie zazdrość? – rozległ się nagle ironiczny głos

Joshua.

Wszyscy zwrócili głowy do drzwi.

– Jak miło cię widzieć! – poderwała się Rachel, pierwsza wyciągając do niego ramiona.

– Ciebie również – uśmiechnęła się, obejmując ją serdecznie.

– Myślałam, że przyjedziesz po mnie dopiero po obiedzie! Właściwie jednak bardzo dobrze, że jesteś wcześniej. Może ty rozstrzygniesz, którego kremu mam użyć do weselnego tortu.

– W każdym razie z przyjemnością się uraczę! – Josh przywitał się z matką i sięgnął po łyżeczkę. – Co do Willa: naprawia w garażu kosiarkę – nawiązał, pochylając się nad miską z masą orzechową. – Przed chwilą się minęliśmy.

– Po co traci na to czas? – zdumiał się Mike. – Przecież w zeszłym tygodniu kupiliśmy nową! Stara spisana jest na straty.

– Daj chłopakowi spokój – mrugnął Matthew. – Też chciałbyś zająć sobie czymś ręce, jakbyś jutro miał pożegnać się z wolnością.

– Jutro? – zdziwił się Chris. – Przecież ślub jest dopiero w przyszłym tygodniu!

– Tak – przyznał Matt, rozpierając się na krześle. – Ale jutro jest wieczór kawalerski.

– Na którym uświadomimy naszemu bratu, z czego rezygnuje, porzucając kawalerski stan. Oraz na co się decyduje, biorąc sobie żonę. By na koniec, z najlepszymi życzeniami, wyprawić go w świat – dodał z przekąsem Mike.

– Ale super! Też mogę iść? – ożywił się Chris.

- Niestety: to impreza tylko dla dorosłych – uśmiechnął się Matt z pobłażaniem.
- Dlaczego? – naburmuszył się chłopiec. – Będą się działy straszne rzeczy?
- Nie – wtrąciła Marie łagodnie. – Ale będą się działy późno. Dzieci o tej porze już śpią.
- Najlepsze mnie zawsze omija – burknął Chris.
- Kto powiedział, że najlepsze? – prychnęła Rachel.
- A nie?

Marie wzruszyła ramionami. Chłopczyk popatrzał niepewnie na rozbawionych braci.

- Co to właściwie jest ten wieczór? – zapytał z wahaniem.

– To takie męskie spotkanie, na którym pana młodego próbuje się odwieść od małżeństwa, przekonując, że związek z kobietą to samo zło – wyjaśnił Josh z ironią, nabierając na łyżeczkę odrobinę drugiego kremu.

– Z pewnością nie braknie ci argumentów – skrzywił się Matthew. – Mam jednak nadzieję, że nie wytoczysz najcięższych dział.

- Nie wybieram się – odparł Josh ze spokojem.

– Czemu? – chciał wiedzieć Chris.

– Z tego samego powodu, co i ty – odparował Matt. – To spotkanie dla mężczyzn – zaakcentował.

- Przecież Josh jest dorosły! – nie zrozumiał malec.

W kuchni zrobiło się nagle nienaturalnie cicho. Marie spojrzała wymownie na Patricka, który odchrząknął, piorunując starszych braci wzrokiem. Matthew uniósł obie ręce w geście kapitulacji. Josh kilka sekund milczał zapatrzony w stół. Wreszcie odłożył łyżeczkę i powoli odwrócił się do Rachel.

– Nie jest tajemnicą, że uwielbiam orzechy, a ta masa to prawdziwe mistrzostwo świata! – powiedział, wskazując na miskę z jaśniejszym kremem. – Wybrałbym ją w ciemno na każdą inną okazję. Ślub jednak zasługuje na wyjątkową oprawę. Nie ma tu miejsca na powszedniość. Deserowy smak czekolady wspaniale się skomponuje ze słodyczą lukru. Przy tym połączenie czerni i bieli ma również symboliczne uzasadnienie. Ostatecznie łączą się dwa przeciwieństwa, by w rezultacie stworzyć idealną całość. Trzymając się tej konwencji, nie wahałbym się ani chwili. Krem czekoladowy pasuje lepiej.

Na twarzy Rachel pojawił się pełen satysfakcji uśmiech.

- To się, panowie, nazywa męska decyzja.

Marie postawiła wypolerowany kandelabr na podłodze i zabrała się za czyszczenie zakurzonego kąta.

Porządki. W ostatnich dniach wypełniały niemal cały jej czas. Sprzątała od rana do wieczora. Chciała zdążyć z najcięższymi pracami przed przyjazdem pierwszych gości. I właściwie się udało. Umyła wszystkie okna. Także na strychu. Wyfroterowała podłogi. Wyprała kanapy. Wyszorowała boazerię w salonie, kafelki w łazienkach i żyrandole w całym domu. Srebra błyszcząły, w łyżeczkach można było się przejrzeć, kieliszki lśniły. Dywany były miękkie i puszyste, firanki pachniały świeżością. Teraz została tylko kosmetyka.

Korzystając z tego, że Rachel pojechała do Josha, Marie zabrała się za porządki w salonie. Patrick posprzątał po obiedzie i przyszedł jej pomóc. Odkurzał właśnie półki z książkami. Żona raz po raz zerknęła w jego stronę, uśmiechając się do siebie. Milczeli.

Szorując gzyms kominka przypomniała sobie niedawną rozmowę z córką.

To było w zeszłym tygodniu. Marie myła podłogę w spiżarni. W miejscu, w którym zwykle stała lodówka. Nie mogła doczyścić plamy, znajdującej się na łączeniu desek. Miała

średnicę dwóch milimetrów i kolorem była zbliżona do odcieniu drewna, jednak jej obecność w jakiś niewytłumaczalny sposób drażniła Marie. Wylała na nią sporą ilość mleczka i potraktowała szczotką ryżową. Tak zapamiętała się w szorowaniu, że zupełnie nie zauważyła, kiedy w progu stanęła Sarah. Dopiero po dłuższej chwili spojrzała w górę, wyczuwając jej obecność.

Córka wpatrywała się w nią z mieszaniną przerażenia i politowania na twarzy.

– Myślisz, że ktoś będzie tam zaglądał?

Marie przysiadła na piętach i odgarnęła włosy z czoła.

– Nie – odparła stropiona. – I w ogóle nie o to chodzi!

Sarah uniosła brwi.

– A o co? – upewniła się z troską w głosie.

– Zrozumiesz, jak będziesz starsza – zniecierpliwiła się Marie, znów pochylając się nad podłogą.

– Oby nie!

Mama machnęła ręką, wyganiając ją ze spiżarni. Dziewczyna wyszła, nieznacznie kręcąc głową.

Nie chodziło o to, by zmyć tę plamkę tylko o to, by się właściwie przygotować. Mieć poczucie, że niczego się nie zaniedbało. Zrobiło się wszystko, by dzień, który się zbliżał, był prawdziwym świętem. Bo był! Coś takiego, jak ślub własnego dziecka nie zdarza się codziennie! Nie każdemu rodzicowi dane jest to przeżyć! Wydać syna. Zyskać córkę. Być świadkiem przypieczętowania ich miłości. Musiało zaistnieć tyle warunków! Młodzi mogliby się przecież nigdy nie spotkać. Nie pokochać. Nie podjąć decyzji o spędzeniu razem reszty życia. Nie chcieć podzielić się tą chwilą z najbliższymi. A jednak to wszystko się stało! Dokonywało się na ich oczach. Mogli w tym uczestniczyć! To było prawdziwe szczęście! I nie wolno było odbierać mu należnej wagi. Trzeba je było docenić! Stworzyć godną atmosferę. Zadbąć o każdy drobiazg. Zajrzeć wszędzie. Jeśli w ciemnym kącie spiżarni, na podłodze pod lodówką miała zostać mała plamka to nie dlatego, że ktoś jej nie zauważył, tylko dlatego, że nie dało się jej zmyć. Ważne, że zrobiło się wszystko, co było w naszej mocy, by było pięknie. Adekwatnie do okazji. Wtedy z czystym sumieniem można świętować.

Jak wytłumaczyć to trzynastolatce?

Inna rzecz, że monotonne czynności sprzyjały porządkowaniu myśli. Marie często brała się za sprzątanie, gdy przygniatał ją natłok spraw. Nie mogła się wtedy skupić na książce, filmie – czasem nawet na rozmowie! Nie dało się też pracować. Pozostawało zająć czymś ręce i pozwolić myślom płynąć. Po kilku godzinach padała na łóżko nieprzytomna ze zmęczenia, dzięki czemu natychmiast udawało jej się zasnąć. Porządki były znakomitym lekarstwem na każde zmartwienie. Ściągały na ziemię. Uspokajały. Pozwalały rozładować emocje.

Tych ostatnich teraz nie brakowało.

Marie wciąż nie mogła uwierzyć, że jej syn wstępował w związek małżeński.

Doskonale pamiętała dzień swojego ślubu. Wydawało się, że to było wczoraj! Tymczasem minęły dwadzieścia dwa lata! Wokół jej oczu pojawiły się zmarszczki, skronie Patricka przyprószone były siwizną, a William – ich pierworodny – sam lada moment miał stanąć na ślubnym kobiercu!

Jak potoczy się jego życie? Przyniesie spełnienie marzeń, czy zweryfikuje wszystkie dotychczasowe plany?

Jak odnajdzie się w dorosłym świecie?

Czy zawsze będzie miał na kogo liczyć? Zbliżająca się uroczystość teoretycznie powinna to zagwarantować. W praktyce jednak mogło być różnie.

Małżeństwo było dla Marie świętością. Nie dlatego, że zawierane było przed Bogiem.

Owszem – to nadawało mu patosu i dla wielu miało duchowe znaczenie. Wiedząc, jak ważne było to dla Patricka, czuła się tym bardziej wyróżniona, że właśnie ją wybrał, by w Jego obliczu złożyć jej przysięgę dozgonnej miłości i wierności. Odwzajemniła ją z radością i wzruszeniem, nieomal fizycznie odczuwając boże błogosławieństwo, którego jej mąż był absolutnie pewien. Ślub kościelny był wspaniałym przeżyciem i cieszyła się, że go doświadczyła. Obyłaby się jednak bez tego, gdyby Patrick nie był głęboko wierzącym katolikiem. Mógł przecież być innego wyznania albo nie zaangażowany w żadną religię. Dla Marie ten aspekt nie grał w tym wypadku większej roli. Postrzegała bowiem małżeństwo nie jako zobowiązanie wobec tego czy innego Boga, ale przede wszystkim jako deklarację składaną drugiemu człowiekowi. Obietnicę szczęścia, opartego na miłości. Obietnicę wspólnego życia. Na dobre i na złe. Na zawsze. Od jej złamania nie powstrzymywała ją wizja ognia piekielnego, ale własne sumienie. Ludzie dorośli musieli brać odpowiedzialność za swoje czyny. Trzymać się danego słowa. Nawet jeśli czasem mieli wątpliwości i było im ciężko.

A przecież bywało...!

Życie nie jest usłane wyłącznie różami. Bywa okrutne. niesprawiedliwe. Przerazające. Nie sposób stawiać mu czoła w pojedynkę. Każdy potrzebuje kogoś, do kogo mógłby się czasem przytulić. Wypłakać. Wyciągnąć rękę po pomoc. Kogoś, kto będzie go kochał. Oślaniał przed ciosami. Łagodził ból. Leczył lęki. I jednocześnie wszyscy chcą czuć się potrzebni. Kochać. Chronić. Być dla kogoś ostoją. Dlatego ludzie szukają drugiej połówki. Decydują się na małżeństwo, pełni wiary, nadziei i miłości – pewni, że dopóki są razem nic nie jest w stanie im zagrozić. I to jest święta prawda. Tylko muszą rzeczywiście razem wytrwać. A w prozie życia tak łatwo się zagubić!

Nigdy nie wiadomo, co przyniesie los. Marie знаła pary, które pewnie nie zdecydowałyby się na ślub, gdyby wiedziały, co wydarzy się za rok, dwa, za dziesięć lat. Rozpadały się z powodu różnych zawirowań. Jednych oddalało cierpienie, innych sukces. Nie brakowało też oczywiście małżeństw takich jak jej – po każdym kryzysie mocniejszych. Potrafiłaby wskazać wiele związków szczęśliwych, ale ani jednego łatwego. Nikogo, kto w chwili ślubu byłby faktycznie gotów na to, co go czeka. Trudne sytuacje były nieuniknione. Śmierć bliskich. Problemy zdrowotne. Czasem finansowe. Konflikty dotyczące dzieci. Rutyna. Czyhające za progiem pokusy. Sztuka nie polegała na tym, by ich unikać, tylko by umieć sobie z nimi radzić. Razem. Od tego, jak ludziom się to udawało, zależała wspólna przyszłość. Pewne było jedno: na każdym etapie chcieć musieli oboje.

Miłość była podstawą związku. Ale nie gwarantem szczęścia. To trzeba było budować mozolnie – dzień po dniu przez całe życie. Małżeństwo było bezpieczną przystanią. Pod warunkiem, że obie strony rozumiały, na czym polega. Dawały z siebie więcej niż oczekiwały w zamian. Pielęgnowały uczucia. Wspierały się w radości i smutku. Nie rok. Nie dziesięć lat. Zawsze. Do samej śmierci. Niezależnie od tego, co w międzyczasie miało się wydarzyć.

To była długa droga. Piękna. Ale i trudna. Trzeba było na nią siły. Czy William i Jane mieli jej dość?

Kochali się – co do tego nie było wątpliwości. Byli młodzi i pełni optymizmu. Niechby go nigdy nie utracili, a życie oszczędziło im rozczarowań!

– „Mój Boże, jeśli mnie słyszysz, miej ich w swojej opiece!”

Oczy Marie zaszyły mgłą. Podniosła świecznik, chcąc odstawić go na miejsce. Z rozpędu zahaczyła łokciem o kolekcję zdjęć przy kominku. Jedno z nich zakołysało się niebezpiecznie. Wyciągnęła rękę, ale nie zdążyła go złapać. Ramka z brzękiem upadła na podłogę.

Otarła łzy i schyliła się, by ją podnieść. Przez chwilę wpatrywała się w zdjęcie, czekając aż odzyska ostrość widzenia. Obserwujący ją z boku Patrick zmarszczył czoło.

– Wszystko w porządku? – zapytał miękko.

Marie wyprostowała plecy.

– Tak – uśmiechnęła się. – Tylko... ramkę będzie trzeba wymienić – stwierdziła, przyglądając się jej uważnie.

– Dlaczego?

– Szybka pękła – wyjaśniła, podając mu zdjęcie.

Patrick podszedł bliżej i wziął je do ręki. Zmrużył oczy, próbując dopatrzeć się skazy. Wreszcie uniósł jedną brew, przenosząc wzrok na żonę.

– Gdzie widzisz pęknięcie?

– No jak to? – oburzyła się Marie. – Przecież biegnie przez sam środek!

Patrick stanął przy oknie i obrócił ramkę o dziewięćdziesiąt stopni. Odbijające się światło obnażyło delikatne zarysowanie na powierzchni szybki.

– Rzeczywiście: teraz widzę – odkaslnęła z rozbawieniem. – Myślę jednak, że nikt nie będzie przyglądał się temu zdjęciu pod takim kątem – zakpił dobrodusznie. – A światło słoneczne w ogóle nie dociera w miejsce, w którym ta ramka wisi – zauważył, wskazując głową na kominek.

– Wystarczy zapalić lampkę i będzie widać – oznajmiła z przekonaniem Marie. – Trzeba kupić nową.

Patrick wzruszył ramionami.

– Jak uważasz.

Marie odebrała z jego rąk fotografię i spojrzała na nią w zamyśleniu. Zrobiona była dwa lata temu, na wakacjach w Roundstone. Rodzina siedząca na plaży. Patrick opalony i uśmiechnięty, obejmujący ją mocno w pasie. William wpatrujący się w rodziców z zachwytem. Grace, trzymająca na rękach roześmianą Lily. Zapatrzona w morze Sarah. Matt i Mike wymieniający między sobą jakieś uwagi. Rozwiane włosy Ann. Zakopany do połowy w piasku Chris.

Zdjęcie robiła Rachel. Musiała się nagimnastykować, by zebrać wszystkich w kadrze. Marie pamiętała jak dziś, ile było przy tym śmiechu.

Na fotografii brakowało Josha. Tamtego roku nie pojechał z nimi na wakacje. Wyłamał się po raz pierwszy. Nie sądziła wtedy, że na dobre. Konflikt pomiędzy nim a ojcem nie był jeszcze mocno zastrzony. Przy odrobinie dobrej woli można go było zażegnać. Tej jednak zabrakło z obu stron.

A problem stopniowo urósł do rangi kryzysu.

Marie westchnęła smutno. Pęknięcie przebiegało od góry do dołu, niemal dokładnie pomiędzy nią a Patrickiem. Jego linia oddzielała Matta, Willa i Ann od reszty rodziny, załamując się na twarzy Mike'a. Marie przyszło do głowy, że to dość symboliczne. Po jej plecach przebiegł nieprzyjemny dreszcz. Oby nie była to zła wróżba!

Odpędziła od siebie tę ostatnią myśl i odwiesiła ramkę na miejsce. Cofnęła się o dwa kroki i przyjrzała się jej z daleka.

– Chyba za bardzo się przejmujesz – stwierdził Patrick, stając obok. – Z tej perspektywy naprawdę nic nie widać. A nawet gdyby ktoś się dopatrzył, to przecież nic takiego! – rozłożył ręce. – Ot, rysa na szkle.

Marie przechyliła głowę. Faktycznie może trochę wyolbrzymiała. Ostatnio często jej się to zdarzało. To przez te emocje! Niechby już było po wszystkim! Ciągłe napięcie było nie do zniesienia!

– Masz rację – machnęła ręką.

Patrick cmoknął ją w czoło i wrócił do wycierania kurzy. Marie ustawiła bibeloty na

kominku i przesunęła środki czyszczące w stronę kredensu. Zanim wzięła się za polerowanie przeszklonych drzwiczek, raz jeszcze zerknęła jednak na kolekcję zdjęć.

Ramkę tak czy inaczej trzeba będzie wymienić.

Zajmie się tym zaraz po weselu.

Teraz były ważniejsze sprawy.

Rozdział pięćdziesiąty siódmy

Noc była przyjemnie chłodna.

Patrick szedł pustą ulicą, rozkoszując się rześkim powietrzem. Po całym dniu upału naprawdę miło było odetchnąć. Na tym polegał urok sierpnia. Lato miało się ku końcowi, ale nikt nie myślał jeszcze poważnie o jesieni. Ludzie cieszyli się słoneczną pogodą i zażywali morskich kąpiei, by wieczorem, opatuleni w cieplejsze ubrania, oddychać pełną piersią. Patrick uważał, że nie ma w ciągu roku przyjaźniejszego miesiąca. Jeśli udało mu się wygospodarować urlop, zawsze planował go w sierpniu. Tylko wtedy rzeczywiście wypoczywał.

Był to też dobry termin na wesele. Wprost idealny!

Rozmyślając o tym Patrick skręcił w boczną uliczkę. Z oddali doszły go odgłosy zabawy. Uśmiechnął się, zerknąwszy na zegarek. Dochodziła jedenasta. Sądził, że o tej porze chłopcy będą się dopiero rozkręcać, wyglądało jednak na to, że szybko się rozruszali.

Był kilka metrów od celu, gdy po lewej stronie zauważył nagle jakiś ruch. Postanowił się nie zatrzymywać. Pewnym krokiem dotarł do wejścia, zanim jednak wyciągnął rękę, by nacisnąć klamkę, z cienia wyłonił się barczysty mężczyzna.

– Ma pan zaproszenie? – zapytał groźnie, zasłaniając sobą drzwi.

– Nie.

– To zamknięta impreza – oznajmił, skinąwszy dyskretnie na kolegę. – Bez zaproszenia pan nie wejdzie.

Patrick ściągnął kaptur.

– A! – stropił się ochroniarz, odwołując zbliżające się wsparcie. – To pan.

– Ja – uśmiechnął się.

– Proszę wejść.

– Dziękuję, Rob – klepnął go w ramię. – Plusik za czujność.

Minął ochroniarza w drzwiach i wszedł do środka.

Lokal był niewielki i słabo oświetlony. Czerwone ściany i czarne meble bynajmniej go nie rozjaśniały. W tle dudniła muzyka. Pod sufitem unosiły się kłęby dymu. W powietrzu czuć było zapach alkoholu. Patrick pokręcił głową, obejmując wzrokiem rozbawione towarzystwo.

Rany! Kiedy ostatnio sam był na takiej imprezie? Wieki temu!

Zmrużył oczy, chcąc wyłowić z tłumu synów. Kilku chłopaków grało w bilard, z daleka trudno było jednak rozpoznać ich twarze. Spora grupa stała przed telewizorem, oglądając klip młodej piosenkarki w godzinach nocnych emitowany bez cenzury. Większość siedziała jednak przy stolikach, opowiadając sprośne dowcipy i raz po raz wznosząc toasty – za męską przyjaźń, wolność osobistą i uroki kawalerskiego życia.

Obserwując to wszystko, Patrick uśmiechał się z nostalgią. Gdzie te lata, gdy człowiek był tak młody? Jakże by się chciało czasami do tego wrócić!

Odetchnął głęboko, zastanawiając się, gdzie może być William. Największy tłum zebrał się w rogu sali. Co rusz dobiegały stamtąd hałaśliwe okrzyki i pogwizdywania. Zdecydował, że od tego kąta rozpocznie poszukiwania.

Ruszył przed siebie, nie uszedł jednak nawet dwóch kroków, gdy ktoś nagle zastąpił mu drogę.

– Nie ma takiej opcji! – usłyszał ponad swoją głową.

Zatrzymał się zdumiony i spojrzał w górę.

– Słucham?

– Żonatym wstęp wzbroniony – wyjaśnił dryblas. – Nie może pan wejść dalej.

Patrick uniósł brwi, przyglądając się rozweselonemu chłopcu. Znał wielu kolegów Willa, ale tego zupełnie nie umiał skojarzyć. Może i on go nie poznał?

– Jestem ojcem Williama – odchrząknął znacząco.

– Wiem – chłopak uśmiechnął się szeroko. – Co nie zmienia faktu, że jest pan żonaty. Nie mogę pana wpuścić.

Patrick rozejrzał się w poszukiwaniu jakiejś znajomej twarzy. Sytuacja była absurdalna. Ktoś musiał go szybko wybawić.

– Matthew! – ucieszył się na widok zbliżającego się syna. – Dobrze, że jesteś! Trzeba wyjaśnić pewne nieporozumienie.

– W istocie – zgodził się Matt. – Przykro mi, ale z obrączką na palcu, nie możesz zrobić ani kroku dalej.

Patrick otworzył usta, zdobył się jednak tylko na pełne niedowierzania prychnięcie.

– Żartujesz sobie?

– Nie.

– Mam ją zdjąć?

– Jak uważasz – wzruszył ramionami Matthew.

– Mowy nie ma!

Chłopak rozłożył bezradnie ręce. Nie wyglądało na to, by zamierzał przepuścić ojca. W jego oczach błąkały się wesołe chochliki. Patrick spojrział w sufit, nie mogąc zapanować nad nagłym uśmiechem. No tak. To wieczór kawalerski. Nie on ustalał dziś zasady.

– Jestem pewien, że istnieją jakieś wyjątki od tej reguły...? – westchnął, podejmując grę.

– Otóż to – skinął głową Matt, wyciągając z kieszeni kartkę. – Na mocy ustaleń, z dnia dzisiejszego – zaczął uroczystym tonem, odszukując właściwy podpunkt – „ten żałobny wieczór, organizowany jest przez kawalerów, dla kawalera i kawalerowie się na nim bawią” – odczytał wyraźnie. – „Żonaci, zaręczeni, tudzież w jakikolwiek inny sposób związani z przedstawicielką płci przeciwnej – mimo wszystko – mężczyźni, mogą uczestniczyć w ostatnim pożegnaniu naszego zacnego kolegi pod warunkiem, że zapomną dziś o skuwających ich na co dzień łańcuchach i dadzą upust swojej prawdziwej naturze. Za drzwiami zostają obrączki, zdjęcia, telefony i wszelkie inne drobiazgi przypominające o podjętych ongiś zobowiązaniach. W przeciwnym wypadku zastosowana będzie terapia wstrząsowa. Delikwent może uzyskać przepustkę, wypijając przed wejściem określoną regulaminem porcję alkoholu. Ilość kieliszków odpowiada ilości liter w imieniu wybranki” – Matthew poskładał kartkę i wsunął ją z powrotem do kieszeni. – W twoim przypadku to tylko pięć – puścił do ojca oko.

Patrick powiódł wzrokiem po twarzach chłopców, którzy zdążyli zebrać się wokół. Wszyscy wpatrywali się w niego z wyczekiwaniem. Po plecach przebiegł mu znajomy dreszcz. Nie musiał podjąć wyzwania. Było jednak oczywiste, że to zrobi.

– No dobra – klasnął w dłoń. – Gdzie ten eliksir zapomnienia?

Chłopcy podnieśli wrzawę. Objęli się za ramiona, otaczając go ciasnym kręgiem. Matthew ustawił na stole pięć kieliszków. Na każdym z nich znajdował się wizerunek innej kobiety. Wszystkie były nagie.

Patrick uśmiechnął się jeszcze szerzej.

– Co to za alkohol?

– Czysta wódka – odparł Matt napełniając ostatni kieliszek.

– Czym mogę ją przepić?

– Niczym – wyszczerzył się Matthew. – Nie masz się rozkoszować, tylko zapomnieć.

Patrick wziął głęboki oddech. Chłopcy głośno odliczali opróżniane przez niego kieliszki. Przy czwartym przytrzymał alkohol dłużej w ustach, zanim połknął. Gdy wychylił piąty, podniosły się gromkie brawa.

– Swój jest! – krzyknął ktoś. – Swój chłop!

– Teraz zapraszamy dalej – skłonił się Matt.

Patrick skrzywił się, wciąż czując w ustach ostry smak alkoholu. Dłuższą chwilę trwało, zanim udało mu się zapanować nad grymasem. Uniósł oba kciuki w górę i ruszył wzdłuż rzędu stolików w upatrzoną stronę.

Wśród grupy przyjaciół już z daleka dostrzegł Willa.

Chłopak miał na sobie osobliwy t-shirt. Na piersi znajdowały się trzy przekreślone zdjęcia. Na jednym była ponętna kobieta, na drugim butelka piwa, a na trzecim piłka nożna. Poniżej, na wysokości pępka, schematyczna ikonka przedstawiała młodą parę. Czerwony podpis: „Game over” dopełniał całości.

Patrick odchylił głowę, wybuchając serdecznym śmiechem. Kiedy się prostował, jego wzrok zatrzymał się przypadkiem na jednym z gości, drzemiącym przy stole. Umilkł, zastanawiając się, jak powinien zareagować.

Idący z boku Matthew włożył ręce do kieszeni wyraźnie zakłopotany.

– Jego narzeczona używa dwóch imion – odkaszlnął, starając się zasłonić kolegę.

Patrick powoli przeniósł na niego spojrzenie.

– Elisabeth Jacqueline?

Ironia ojca pozwoliła Mattowi odetchnąć.

– Mniej więcej – rozluźnił się. – Zaraz zamówię mu kawę.

Patrick przyspieszył kroku, darując sobie komentarz. Zatrzymał się dopiero przy stoliku Williama.

– Tata! – poderwał się chłopak. – Więc to ty wywołałeś takie zamieszanie w tamtej części sali!

– Owszem – przyznał, witając się z nim serdecznie. – Choć należało by raczej powiedzieć, że twoi koledzy. Nie zamierzałem robić sensacji ze swojego wejścia.

Will zachichotał. Za jego plecami, Patrick zauważył Mike’a. Młodszy syn, absolutnie zaskoczony nagłym pojawieniem się ojca próbował dyskretnie odstawić kufel z piwem na sąsiedni stolik. Wiedząc, że nie uszło to jego uwagi, zaczerwienił się po uszy.

Patrick zmarszczył czoło, zerkając na zegarek.

– Oczywiście pamiętasz, że o północy masz być w domu? – zwrócił się do Mike’a, rezygnując z reprimendy na forum.

– Jasne.

– Mama będzie czekać – dodał, spoglądając na niego wymownie.

– Domyślam się.

– Spokojnie – wtrącił William. – Mike to prawdziwy świętoszek. Sący jedno piwo od początku wieczoru.

– W dodatku bezalkoholowe – dopowiedział ojciec domyślnie. – Tak, wiem.

Koledzy Willa spojrzeli po sobie zmieszani.

– Pozostali są pełnoletni – zapewnił jeden z nich, uśmiechając się niewyraźnie.

Patrick przysunął sobie krzesło.

– Bez obaw – mrugnął porozumiewawczo. – Nie zostałem oddelegowany do kontroli. I nie zabawię długo. Przyszedłem dosłownie na chwilę, by wzniesić z wami toast!

– Za moją utraconą wolność? – westchnął Will z rezygnacją.

– Za twoje nowe, lepsze życie!

– Dzięki Bogu! – ucieszył się William, napełniając kieliszek ojca alkoholem. – Już myślałem, że nie usłyszę dziś nic pozytywnego na temat małżeństwa!

– Właśnie dlatego na takiej imprezie powinien być choć jeden żonaty facet – stwierdził Patrick.

– Właśnie dlatego nie powinno ich być – mruknął Matt ponuro.

– Nie będę was przekonywał, że życie z kobietą jest łatwe – Patrick popatrzył kolejno w oczy każdego z chłopców. – Jasne, że nie jest! – roześmiał się głośno ku ogólnej aprobacie. – Wiercie mi jednak, że mogą was w życiu spotkać większe tragedie niż małżeństwo.

– Na przykład?

– A choćby wieczne kawalerstwo!

– To jest akurat kusząca wizja – zauważył ktoś.

– Pewnie – wzruszył ramionami Patrick. – Dopóki jesteś młody, a twoi kumple myślą tak jak ty. Weź jednak pod uwagę, że za dwadzieścia lat większość z nich będzie miała własne rodziny, a fakt, że twój dom wciąż prowadzi mama stanie się obciachem.

– Można się przecież wyprowadzić, zatrudnić gosposię i być wolnym strzelcem.

– Przynajmniej seks byłby zawsze ekscytujący – wtrącił wysoki blondyn, który zatrzymał Patricka przed wejściem na salę.

– No właśnie! – zawtórowali inni.

Ojciec Willa powściągnął uśmiech.

– Nie doceniacie roli doświadczenia, panowie.

– Uuu...?

– Po kilku miesiącach wspólnego życia żona zna wszystkie wasze fantazje. Bez słów odgaduje każde pragnienie. Wie, jak najlepiej was zaspokoić. I jest pięknie – Patrick zrobił znaczącą pauzę, wysoko unosząc brwi. – Kolejnym kobietom trzeba by tłumaczyć wszystko od początku, żeby było naprawdę tak, jak lubicie. Nie szkoda na to czasu?

– Zaczynam rozumieć, dlaczego świata poza mamą nie widzisz – roześmiał się Matt, szturchając ojca poufale w bok.

– Widzę – zaprzeczył Patrick, wlepiając wzrok w nagą kobietę na kieliszku. – Ale się nie przyglądam – odchrząknął z rozbawieniem.

– Chodzi o to, że my lubimy się przyglądać – odezwał się chłopak siedzący najbliżej Willa. – Ja na przykład uwielbiam seks przy zapalonym świetle!

– Racja! Piękne widoki potęgują wrażenia!

– A która żona po kilku latach małżeństwa jest jeszcze warta oglądania? – perorował młodzian. – Poza pańską, oczywiście – dodał szybko, zerkając na Patricka.

– Podoba ci się moja mama? – skrzywił się Mike.

Kolega wyraźnie się speszył.

– Uważam, że jest atrakcyjną kobietą – przyznał. – Choć oczywiście nigdy nie widziałem jej nago – zastrzegł, oblewając się rumieńcem. – Nie to, żebym chciał! – zaznaczył, czując, że jest pod ostrzałem kilkunastu par oczu. – Wiem, że jest mężatką – zapewnił, unosząc obie ręce w górę. – Chodzi o to... Tyle cięż i taka figura... Naprawdę miał pan dużo szczęścia – spojrzął na Patricka zmieszany. – Gdybym kiedyś miał się żenić... to właśnie z taką kobietą.

– O, Jezu! – jęknął Matt. – Weź już nie brnij dalej!

Patrick roześmiał się głośno.

– Chłopcy, chłopcy! Takich kobiet jest mnóstwo! Wystarczy się rozejrzeć i którąś z nich sobą zainteresować. Tak jak zrobił to William.

– Jeszcze chłop pożałuje – burknął któryś z kolegów. – Dotąd widział ją zawsze idealnie dopracowaną. Za tydzień, gdy się razem obudzą, będzie bez makijażu.

- Za parę lat nawet on nie pomoże, by ukryć zmarszczki!
- Jak znakomita większość po dziecku pewnie się roztyje!
- Będzie rzędzić, że Will za dużo pracuje i za mało zarabia!
- Za często spotyka się z kumplami!
- Za dużo pije!
- Za późno wraca!
- Za mało czasu poświęca dziecku!
- Nigdzie razem nie wychodzą!
- Nie uwodzi jej!
- Nie wie, gdzie jest punkt G!
- Ogląda się za innymi!
- Obgryza paznokcie!
- Nie spuszcza deski w kiblu!
- Zostawia bieliznę tam, gdzie się rozbierze!
- W ogóle nie sprząta!
- Nie chwali jej kuchni!
- Przypała zupę!
- Wybiera mecz zamiast serialu!
- W Kalifornii jest susza!
- A dzieci w Afryce głodują!

Patrick uśmiechał się, słuchając tych przekrzykiwań. Kiedy koledzy Willa ucichli, pokiwał głową.

– To wszystko prawda – zgodził się, patrząc synowi prosto w oczy. – Spójrz na to jednak inaczej. Będzie na ciebie czekać. Będzie się martwić. Będzie chciała spędzać z tobą czas – spoważniał nagle. – Będiesz dla niej najważniejszy – mówił dalej. – Będzie cię kochać i szanować. Dbać o twoje potrzeby. Będzie chciała być piękna dla ciebie. Tylko tobie będzie się oddawać. Nawet jeśli nie jesteś wyśnionym ideałem, to w twoich ramionach będzie codziennie zasypiać. Urodzi twoje dzieci. Wychowa je, stawiając ciebie za wzór. Będzie z ciebie dumna. Nie pozwoli ci upaść. Zawsze będziesz mógł na nią liczyć – urwał na chwilę. – Będzie najlepszym przyjacielem, towarzyszącym ci do końca. Uczyni cię szczęśliwym. Może w zamian warto czasem spuścić deskę w kiblu i pochwalić obiad?

Przy stole zapanowała długa cisza.

– Łał – odezwał się wreszcie kolega mający być świadkiem na ślubie. – Wygląda na to, że w gruncie rzeczy ci się udało! – uznał, klepiąc Willa w plecy.

– I pomyśleć, że gdybyś się bardziej postarał, mógłbyś być teraz na jego miejscu! – uśmiechnął się Matt.

– Jak to? – zdziwił się Michael.

– No tak! Nie wiedziałeś? Carl podkochał się w Jane w tym samym czasie, kiedy Will zaczął do niej wzdychać. Spóźnił się jednak o kilka dni z miłosnym wyznaniem. Zanim się zebrał, William sprzątnął mu dziewczynę sprzed nosa.

– Tak było! – przyznał Carl z uśmiechem. – Prawdę mówiąc nie dawałem wam większych szans na poważny związek – zwrócił się do Willa. – Planowałem przeczekać wasze miłości, a kiedy już się rozejdziecie, szturmem zdobyć serce Jane. Jak widać srodze się zawiodłem!

William roześmiał się, wracając do wspomnień.

– Na przyszłość zapamiętaj, drogi przyjacielu: kto pierwszy, ten lepszy!

– To akurat jeden z najbardziej rozpowszechnionych mitów świata – wtrącił Patrick z

zagadkową miną. – Na pewno jednak: kto lepszy, ten ostatni.

Will zmarszczył czoło, spoglądając na niego nierozumiejącym wzrokiem, ale ojciec najwyraźniej nie zamierzał ciągnąć tematu.

– Dobrze się stało, że jest, jak jest – uciał, unosząc kieliszek w górę. – Zdrowie młodych, panowie!

Chłopcy skwapliwie wzniesli toast.

Patrick wypił alkohol i sprawdził godzinę.

– Zbieram się – oznajmił. – Późno już, a moja pani czeka – zaakcentował teatralnie.

– Z pretensjami? – zapytał domyślnie jeden z kolegów Willa.

– Pewnie tak – skrzywił się Patrick. – Tym bardziej, że nie uprzedziłem o swoim wyjściu...

– Do tego późny powrót...

– Alkohol...

– Nie chciałbym być w pana skórze!

Ojciec Willa spuścił głowę, przygryzając z rozbawieniem usta.

– Albo chciałbym? – zawahał się chłopak, patrząc na niego z boku.

– Kiedyś na pewno będziesz – uśmiechnął się Patrick. – Tymczasem najbliższej z was wszystkich ma William – zauważył. – Cieszcie się z nim, panowie! Życzę wam dobrej zabawy!

– I wzajemnie! – roześmiał się Matt, patrząc w ślad za jego oddalającą się sylwetką. – Wzajemnie!

Marie odwróciła się od okna, słysząc szmer za plecami. Ku jej uldze w drzwiach salonu stanął Patrick.

– No nareszcie! – odetchnęła. – Gdzieś ty się podziewał?!

– Wyszedłem się przewietrzyć – odrzekł, przekręcając klucz w zamku.

– O tej porze?! – oburzyła się. – Mogłeś mnie uprzedzić! Martwiłam się!

Patrick pokiwał głową, podchodząc bliżej.

– Wybacz – szepnął, obejmując ją w pasie.

Marie odchyliła się do tyłu.

– Ty coś piłeś? – skrzywiła się z dezaprobatą.

– Jeden malutki toaścik – uśmiechnął się rozbajająco.

Żona wywróciła oczy do sufitu.

– Ile ty masz lat?! – fuknęła.

– Tyle, ile mi dasz – odparł cicho, zamykając jej usta pocałunkiem.

– Co wyprawiasz? – wymamrotała, próbując wyswobodzić się z uścisku.

Patrick nie odpowiedział. Jego oddech przyspieszył, serce uderzyło mocniej. Nie przestając pieścić Marie poprowadził ją w stronę kanapy.

– Przestań – zaprotestowała. – Czekam na Mike’a!

Patrick roześmiał się gardłowo.

– Kocham cię – wyszeptał, rozpinając jej bluzkę.

– Patrick!

– Ciii...

Marie umilkła. Mąż położył palec na jej ustach, nie mogąc oderwać od nich wzroku. Przez chwilę drażnił je dotykiem, zachwycony ich miękkością. Wreszcie podniósł oczy. Jego spojrzenie przepełnione było miłością i oddaniem.

Marie uśmiechnęła się wzruszona. Nagle wszystko inne przestało się liczyć. Niepokój,

który czuła przez cały wieczór. Złość wywołana jego bez troską. Zniecierpliwienie. Wiedziała, że był skruszony. Że czasem budził się w nim chłopiec.

Choć przecież był mężczyzną! Dorosłym. Odpowiedzialnym. I silnym.

Który mimo to bardzo jej potrzebował.

Ucałowała jego dłoń. Bluzka sama zsunęła się z jej ramion.

Rozdział pięćdziesiąty ósmy

Patrick przerwał jedzenie, by podać żonie półmisek z rybami. Czekaając aż sobie nałoży, rozejrzał się wokół.

Biesiadowali „U Anny”. Odkąd dziesięć lat temu przyjaciółka otworzyła restaurację, byli jej stałymi klientami. Mieli do niej bezgraniczne zaufanie. Wiedzieli, że organizując imprezę, zadba o każdy szczegół. Lokal zmieniał się nie do poznania w zależności od okazji. Podczas bankietów prezentował się bardzo oficjalnie. Elegancki wystrój, stonowane oświetlenie i dyskretna muzyka. Zupełnie innego charakteru nabierał, gdy odbyć się miało przyjęcie towarzyskie. Światła mieniły się kolorowo, stoły zsuwane były razem, a tancerze zyskiwali pole do popisu. Z kolei w czasie świąt robiło się uroczyście – obrusy lśniły bielą, paliły się świece, a kwiaty ozdabiały każdy kąt. Niezmienna pozostawała jakość podawanych trunków i doskonały smak potraw, przez co miejsce szybko zyskało należną renomę. Alphred lubił powtarzać, że żona zawdzięcza sławę reklamie, jaką robili jej Watsonowie, Patrick jednak uparcie podkreślał, że Anna osobiście sobie na nią zapracowała. To jej zaangażowanie i profesjonalne podejście do każdego zlecenia przyciągały klientów i sprawiały, że chętnie wracali. „Dobry koń sam się wycenia”, mawiał, powołując się na mądrość przodków. I naprawdę tak uważał.

Tak więc „U Anny” Watsonowie wydali już niejedno przyjęcie, zarówno oficjalne – organizowane dla ludzi z branży – jak i rodzinne. Na tych ostatnich Anna, jako ich najlepsza przyjaciółka, była oczywiście gościem, nawet wtedy jednak nikt nie miał wątpliwości, że osobiście czuwa nad ich przebiegiem. Pracownicy wiedzieli, że nie dopuszcza myśli o jakiegokolwiek wpadce i dokładali starań, by się nie zdarzały. Bez żadnych potknięć odbyły się tu kolejne spotkania po bierzmowaniu najstarszych dzieci Patricka i Marie, uroczyste obiady w dniu pierwszej komunii młodszych oraz przyjęcia z okazji chrzcin ostatniej trójki. Również tutaj Watsonowie bawili się w okrągłą rocznicę swojego ślubu, wyprawili dwudzieste pierwsze urodziny Willa i pięćdziesiątkę Patricka. Za każdym razem byli zadowoleni. Kiedy więc William ogłosił zaręczyny, nie mieli wątpliwości, komu powierzą organizację wesela. Byli pewni, że Anna dopilnuje, by wszystko było jak należy. I rzeczywiście – jej firma znów stanęła na wysokości zadania. Jedzenie, alkohol, wystrój i obsługa były na najwyższym poziomie. A sama Anna, jak można się było spodziewać, kątem oka cały czas czujnie kontrolowała sytuację. Pełen zadowolenia uśmiech wskazywał wyraźnie, że jak dotąd wszystko szło po jej myśli.

Stoły ustawione były w podkowę, u szczytu której siedzieli młodzi. Ich krzesła przykryte były białym materiałem i przewiązane błękitną wstążką. Niebieska szarfa, podobna do tych, które ozdabiały sufit upięta była również na obrusie. Dziesiątki czerwonych balonów za plecami młodych tworzyły serce, na tle którego bielusińka sukienka Jane i czarny garnitur Willa prezentowały się niezwykle wyraziście. William gawędził wesoło ze świadkiem, raz po raz zerkając z dumą na swą piękną żonę. Jane odwzajemniała jego uśmiechy, ilekroć ich spojrzenia się spotkały. Jedzenie na ich talerzach było niemal nietknięte, podobnie jak wino w kieliszkach. Mimo to ich oczy błyszczały, a policzki były zarumienione. Patrick westchnął. Ach, te emocje!

– Piękna z nich para – odezwała się Rachel, wrywając go nagle z zamyślenia.

Odwrócił się, zdając sobie sprawę, że wciąż trzyma w ręku półmisek. Marie uśmiechnęła się do szwagierki porozumiewawczo. Patrick odstawił naczynie i sięgnął po dzbanek. Nie miał wątpliwości, że obie zauważyły jego wzruszenie.

– Najważniejsze, żeby byli szczęśliwi – odchrząknął, dolewając sobie kompotu.

Rachel podsunęła swoją szklanę.

– Na takich wyglądają – zauważyła, znacząco unosząc brwi. – Sądzę, że nie ma się o co martwić.

Patrick pokiwał głową. Pod stołem poczuł, jak żona zaciska mu dłoń na kolanie. Gdy się odwrócił, napotkał jej łagodne spojrzenie. Uśmiechnął się i wrócił do jedzenia.

– Skoro już mowa o parach: kim jest chłopak towarzyszący Grace? – zainteresował się tymczasem Daniel.

– To Greg, kolega z zespołu Josha – wyjaśniła Marie.

– Niesamowicie utalentowany! – uzupełnił Patrick.

– No proszę! – włączył się Ryan. – Kolejny artysta w rodzinie?

– Nie mielibyśmy nic przeciwko – odparła Marie. – Najpierw jednak musieliby się mieć ku sobie.

– Co do tego nie ma chyba wątpliwości! – wtrącił Cedric, podążając wzrokiem ku roześmianej parze.

– Z oficjalnej wersji wynika, że ich relacje mają czysto koleżeński charakter – zaznaczył Patrick.

– Aha – odkaszlnął Ryan z ironią. – I dlatego pojawili się razem na weselu?

– Nos w sos! – ucięła Rachel, puszczając do niego oko. – Widzisz, że wujostwo nie chce zapeszać!

– Nie ma się co nastawiać na wielki romans, biorąc pod uwagę, że Grace lada dzień wylatuje do Stanów – zauważył trzeźwo Daniel. – Choć oczywiście to o niczym nie przesądza...

– zawiesił z rozbawieniem głos.

– Dajcie spokój, bo dziewczynie zaraz spłoną uszy – zażartował Charlie. – Stąd widać, że są czerwone!

– Spodziewam się, że tak jak twoje wczoraj? – uśmiechnęła się Rachel. – Obgadywaliśmy cię cały wieczór!

Charles upił łyk kompotu.

– To mi pochlebia – uznał. – Niezależnie od tego, jak wypadłem.

Rachel zmrużyła nieznacznie oczy.

– Wciąż ta sama nonszalancja! – stwierdziła, próżno siląc się na dezaprobatę. – Nic się nie zmieniłeś, Séarlas!

– Obawiam się, że to zabrzmiało jak komplement.

– Niezamierzenie – zapewniła, z trudem powściągając uśmiech. – Teraz dopiero będę komplementować – podkreśliła. – Przejeżdżaliśmy wczoraj z Patrickiem koło twojego domu. Muszę powiedzieć, że z zewnątrz prezentuje się naprawdę wspaniale!

– Wewnątrz też jest już właściwie wykończony – skinął głową Charles.

– Słyszałem, że remont był gruntowny? – podchwycił Daniel. – Patrick mówił, że na dobrą sprawę postawiłeś dom jeszcze raz.

– To akurat przesada – uśmiechnął się Charlie. – Rzeczywiście jednak jest porządnie odświeżony. Zainwestowałem w wymianę dachu, ocieplenie murów i plastikowe okna. Pociągnięta jest nowa instalacja elektryczna i kanalizacyjna. Podłogi są wypoziomowane, sufity podwieszane, ściany wygładzone i pomalowane. Stan surowy, ale nic się stoi na przeszkodzie, by się wprowadzać.

– Taki remont musi kosztować majątek! – zauważył Cedric.

– W istocie: nie jest to tania impreza. Ale myślę, że prędzej czy później się zwróci. W tej chwili jestem na etapie wyboru kafelków do łazienki i paneli do pokoju kominkowego.

Rozmówcy spojrzeli po sobie z konsternacją.

– Nie uważasz, że to zbędna inwestycja? – zapytała Rachel, przerywając zaległą ciszę. – Co, jeśli nowym właścicielom nie przypadną do gustu? Szkoda, by zaczynali od skuwania świeżo położonych płytek dlatego, że woleliby inny kolor.

Charlie opuścił uniesiony nad talerzem widelec.

– Zrezygnowałem na razie ze sprzedaży domu – oznajmił spokojnie.

Patrick powoli przeniósł na niego wzrok.

– Z jakiegoś konkretnego powodu?

– Od dawna nosiłem się z zamiarem powrotu do Irlandii – uśmiechnął się przyjacieli. – Rozmawialiśmy o tym wiosną. Pamiętasz?

– Mówiłeś wtedy, że chcesz sprzedać dom, a za uzyskane pieniądze kupić coś innego.

– W istocie – przyznał Charlie. – Ale zmieniłem zdanie. Po remoncie okazało się, że to naprawdę piękna posiadłość! W czerwcu spotkałem się z rzeczoznawcą, który wycenił ją znacznie wyżej niż się spodziewałem, za dodatkowy atut uznając okolicę! Już wtedy przyszło mi do głowy, że może niepotrzebnie upieram się przy sprzedaży. Mimo to zamieściłem ofertę w Internecie, a nawet widziałem się z kilkoma zainteresowanymi. Fakt, że do tej nikt nie zdecydował się na kupno, traktuję jako znak. Kto wie, może tak właśnie miało być?

– To dlatego twoje ogłoszenie zniknęło nagle z portali nieruchomościowych! – ucieszyła się Marie. – Matthew często tam zagląda, wciąż szukając czegoś dla siebie – wyjaśniła, czując na sobie badawcze spojrzenie męża. – W zeszłym tygodniu wspomniał, że twoja oferta jest już nieaktualna. Myślałam, że udało ci się sprzedać dom. Miałam nawet do ciebie dzwonić, ale było tyle innych spraw!

– Dlatego i ja się nie narzucałem. Przypuszczam, że ostatnie dni były dla was gorące. Moje nowiny mogły zaczekać. Cóż zresztą znaczą wobec wagi dzisiejszego święta?

– Zupełnie nic – zgodził się Patrick, dokładając sobie mięsa.

Jego podszyta pretensją ironia wyraźnie nie spodobała się Marie. Od komentarza powstrzymała ją tylko ostrzegawcze ogniki w oczach Rachel.

– Zatem zostajesz – podsumowała z uśmiechem, ostentacyjnie odwracając się do męża plecami.

– Owszem – potwierdził Charles. – I szczerze mówiąc odkąd podjąłem tę decyzję, jakoś mi ulżyło. Od kilku lat marzę, by osiąść gdzieś na stałe. Zwyczajnie nie mam już siły na dalszą tułaczkę. Gdybym sprzedał posiadłość w Carlingford, poszukiwania czegoś innego zajęłyby mi pewnie długie tygodnie, a nowe mieszkanie przypuszczalnie też wymagałyby remontu. Widzieliście, jak to wygląda, kiedy Will chciał znaleźć coś dla siebie, obserwujecie poczynania Matta... Nie tak łatwo trafić na sensowną ofertę, a nie chcę zadowalać się już niczym tymczasowym. Potrzebuję ostoji.

– Powrót do domu to w tej sytuacji najlepsze rozwiązanie – stwierdziła Rachel. – Ale co z interesami? Chyba się nie wycofujesz, Charles?

– Nie – roześmiał się serdecznie. – Z czegoś trzeba przecież żyć! Na szczęście czasy mamy takie, że największą korporacją można kierować zdalnie. Wszyscy są teraz mobilni: mają telefony, laptopy, nawigacje w samochodzie... To znacznie ułatwia im pracę, a mnie pozwala zachować kontrolę. Podczas jednej telekonferencji mogę połączyć się z kilkoma oddziałami naraz, by omówić najważniejsze problemy. Cotygodniowe raporty dostaję mailowo, a podpisane dokumenty odsyłam faksem. Wolę załatwiać takie sprawy osobiście, ale umówmy się, że wspomniane udogodnienia zostały stworzone w jakimś celu. Ostatnimi laty coraz chętniej z nich korzystam, bo ciągle podróżę po prostu mnie męczą. Kluczem do sukcesu są zaufani ludzie na wysokich stanowiskach. Ja takowych mam.

– Czasem jednak wypada się z kimś spotkać – zauważył Ryan. – Nie wszystko da się

załatwić na telefon.

– Pewnie! – przytaknął Charles, kończąc posiłek. – Nie mówię, że nigdy więcej nie opuszczę naszej wyspy! Chcę jednak mieć swoje miejsce na tym świecie! Zapomniałem już, jakie to cudowne uczucie: być u siebie! Zdałem sobie z tego sprawę w zeszłym tygodniu. Przez dwa dni prowadziłem zażarte negocjacje z bardzo ważnym klientem na Teneryfie. Wróciłem zmęczony i nie do końca zadowolony z ustaleń finalnych. Kiedy jednak stanąłem w progu domu, wszystko to przestało się nagle liczyć. Przygotowałem kolację we własnej kuchni. Zjadłem ją, siedząc na własnym tarasie. Wdychałem zapach kwiatów z własnego ogrodu. Po czym rzuciłem się na łóżko i spałem przez dziesięć godzin. Nic mnie nie goniło. Wszystko było tak jak powinno. Błogie wytchnienie. Tego nie da się niczym zastąpić. Pobyt w hotelu, naturalnie, ma swój urok. Ktoś za Ciebie sprząta, gotuje obiad, przynosi czystą bieliznę... Nie musisz się o nic martwić. Pokoje są jednak bezosobowe i o danej godzinie musisz je opuścić, bo ktoś czeka, by zająć twoje miejsce. A ty ruszasz dalej ze świadomością, że trzeba szybko zapomnieć o tym, co było, bo przed tobą kolejny przystanek. Równie chwilowy. Przy takim trybie życia nie wiesz, kiedy przestajesz zwracać uwagę na to, gdzie jesteś, co warto tam zobaczyć, z kim się spotkać... Twój czas odlicza doba hotelowa, ograniczają Cię godziny odlotu kolejnych samolotów. A sam pobyt zupełnie nie cieszy.

– Nawet na Teneryfie? – uśmiechnęła się Marie. – Nie powiesz mi, że nie skorzystałaś. Twoja opalenizna mówi sama za siebie.

– Jasne, że nie odmówiłem sobie morskiej kąpeli i krótkiej drzemki na plaży – odparł Charles mile polechtany komplementem. – O tej porze roku to prawdziwy raj! Grzechem byłoby nie skorzystać!

– Czasem marzy mi się taka wyprawa – westchnęła Marie, przenosząc wzrok na męża. – Może w przyszłym roku byśmy się wybrali?

Patrick odłożył sztućce i odsunął talerz.

– Wiesz, że nie przepadam za upałami.

W tym momencie za ich plecami pojawił się świadek Willa.

– Przepraszam, że przeszkadzam. Chciałem tylko przypomnieć, że po obiedzie czas na pierwszy taniec. Mam nadzieję, że są państwo gotowi?

– Oczywiście – skinęła głową Marie.

Patrick dopił kompot.

Oczywiście.

– Panie i panowie! – rozległ się donośny głos konferansjera. – Zapraszam wszystkich do mnie! Przyszedł czas na oficjalne otwarcie tanecznej części wieczoru!

Goście z wolna zebrali się na parkiecie, tworząc ogromne koło. Prowadzący wyszedł na środek, rozglądając się z zadowoleniem.

– Dziękuję! – uśmiechnął się, gdy dołączyła ostatnia para. – Drodzy moi! – podjął uroczystość. – Dziś wielki dzień! Państwo młodzi wypowiedzieli sakramentalne: „Tak”!

Koledzy Willa zapoczątkowali falę oklasków.

– Słowo się rzekło – kontynuował wodzirej. – Wszyscy byliśmy świadkami tego wzniosłego wydarzenia! Teraz trzeba je uczcić! Myślę, że będziemy weselić się do białego rana! Tym bardziej, że od jutra nie będzie już powodu do śmiechu... – zażartował ku ogólnej uciechu. – Już za chwilę parkiet będzie do dyspozycji wszystkich państwa – mówił dalej, kiedy śmiechy ucichły. – Taniec inauguracyjny należy jednak do młodych – oświadczył, gestem przywołując Willa i Jane na środek. – Zgodnie z tradycją zapraszam również rodziców świeżo upieczonych

małżonków! Nie można bowiem zapominać, że ślub dzieci jest także początkiem swego przymierza pomiędzy ich rodzinami. Niech ten symboliczny taniec będzie dowodem ich wzajemnej akceptacji i przyjaźni!

Patrick podał Marie ramię i wyprowadził ją na środek. Ku jej zdumieniu zatrzymał się w dość sporej odległości od pozostałych par. Will odetchnął głęboko wyraźnie zestresowany, a rodzice Jane objęli się czule. Marie uśmiechnęła się, zwracając oczy na Patricka. Choć z zewnątrz zachowywał spokój, była pewna, że jest zdenerwowany tak jak William. W przeciwieństwie do niej nigdy nie lubił tańca towarzyskiego – obowiązujące w nim zasady uważał za zabijanie spontaniczności. Zbliżające się trzy minuty miały być dla niego prawdopodobnie największą udręką dzisiejszego wieczoru. Tym bardziej, że zdecydowanie odmówił lekcji i za chwilę wszyscy mieli się przekonać, że o walcu nie ma najmniejszego pojęcia. Marie skłoniła się lekko, powściągając uśmiech. Cóż. Będzie zatem jak zawsze, spontanicznie.

– Czy zespół jest gotowy? – upewnił się konferansjer. – Widzę, że tak. A więc zaczynamy!

Z głośników popłynęły pierwsze dźwięki. Patrick zbliżył się do Marie i położył prawą dłoń pod jej łopatką. Chwytał ją pewnie, przyciągając do siebie tak, że ich biodra niemal się stykały. Lewą rękę uniósł na wysokość oczu, czekając aż żona oprze na niej swoją. Marie z zaskoczeniem stwierdziła, że mąż zaprezentował klasyczną ramę. Skinęła z uznaniem głową i przybrała odpowiednią postawę. Pod wpływem powagi na jego twarzy jej rozbawienie zupełnie się ulotniło. Podobnie jak on zwróciła spojrzenie w lewo i wstrzymała oddech w oczekiwaniu.

Chwilę później Patrick ruszył płynnie do przodu. Serce Marie podskoczyło, gdy zdała sobie sprawę, że oto, po raz pierwszy w życiu, tańczy z mężem walca. Choć kroki były podstawowe, a sylwetka Patricka lekko spięta z radością pozwoliła mu się prowadzić. Była tak wzruszona, że oczy zasły jej łzami. Coś wspaniałego móc poczuć jedność w tańcu z najbliższym na świecie człowiekiem! Nic nie mogło jej sprawić większej przyjemności! Wiedział o tym. I dziś spełnił to marzenie. A przecież tyle lat się bronił! Co się stało, że nagle zmienił zdanie? Kiedy zdążył nauczyć się kroków? Tak wiele spraw miał na głowie! Rehabilitacja, wesele, troska o Willa! A jednak myślał też o niej! W tajemnicy ćwiczył walca! Przygotował niespodziankę, którą niewątpliwie zapamięta do końca życia! Mój Boże! Jak bardzo go kochała!

– Czy można?

Marie rozejrzała się oszołomiona. Zanim się zorientowała, Patrick zostawił ją w ramionach swata, a sam porwał do tańca Jane. Złapała się na tym, że wciąż wodzi za nim wzrokiem. Była pod wrażeniem jego postawy i majestatycznych ruchów. Nie mogła się doczekać, kiedy znajdą się gdzieś na uboczu. Tyle chciała mu powiedzieć!

Wreszcie nastąpiła ostatnia zmiana. William odbił mamę z rąk teścia, Jane trafiła w objęcia ojca, a Patrick poprosił do tańca swatową.

Marie zmusiła się, by odwrócić od męża oczy.

– Tata świetnie sobie radzi! – zauważył Will z podziwem. – Z tego wniossek, że jednak odbył jakieś prywatne lekcje? – odkaszlnął rozbawiony.

– Najwyraźniej – przyznała mama. – Ale nie ze mną.

– No coś ty?! – zdumiał się Will. – Poważnie? Niespodzianka?

Marie skinęła głową. Syn przez kilka sekund wpatrywał się w nią z niedowierzaniem.

– Że też po tylu latach jeszcze wam się chce! – wykrztusił, odzyskawszy głos.

Mama przygryzła usta, nie mogąc zapanować nad uśmiechem.

Utwór dobiegł końca i podniosły się gromkie brawa. Pary skłoniły się nisko.

Prowadzący zabawę zaprosił na parkiet pozostałych gości i wokół zrobiło się tłoczno.

Marie zmrzyła oczy, szukając w tłumie Patricka, nigdzie jednak nie mogła go dojrzeć. Zespół zaczął grać i ludzie ruszyli do tańca. William zostawił ją, skuszony zalotnym spojrzeniem Jane, z którą już po chwili wirował na środku sali. Impreza się rozkręcała.

Marie wycofała się, nie chcąc przeszkadzać tańczącym. Nie miała pojęcia, gdzie podział się Patrick. Postanowiła wrócić do stołu i tam na niego poczekać. Zanim się jednak odwróciła, jej wzrok zatrzymał się na Charliem, wpatrującym się w nią uparcie z drugiego końca parkietu.

Zastygła, widząc jak zbliża się tanecznym krokiem. Poruszał się miękko i swobodnie, jednocześnie zachowując wszelkie zasady obowiązujące w standardzie. Jego solowy popis przykuł nie tylko jej uwagę. Fokstrot nazywany był najtrudniejszym spacerem świata, a on wykonywał go z gracją, której pozazdrościć mógłby mu niejeden zawodowy tancerz. Którym przecież nigdy nie ustępował. Na Boga, ani odrobinę! Nikt nie wiedział tego lepiej od niej!

Po plecach przebiegł jej znajomy dreszcz. Świadoma zaintrygowanych spojrzeń stojących wokół osób wyszła przyjacielowi naprzeciw. Wykonała mistrzowski obrót, by znaleźć się wprost w jego ramionach. Charlie pochwycił ją z taką wprawą, jakby całe życie nie robił nic innego i razem ruszyli dalej.

Marie przymknęła oczy, dając się ponieść muzyce. Charles lekkim krokiem prowadził ją po parkiecie, wymijając pozostałe pary. Wiedziała, że może zdać się na niego całkowicie. Tańczyła odprężona i uśmiechnięta, instynktownie odpowiadając na zmiany rytmu, które narzucał. Magia chwili zniewoliła ją zupełnie. Pod palcami wyczuwała wypukłość jego mięśni. Znała ich rzeźbę na pamięć. Drzemiąca w nich siła była jednym z jego największych atutów. Bez trudu unosił ją nad ziemią, a ona wykonywała kolejne figury, mając do niego pełne zaufanie. Ich ciała współgrały ze sobą idealnie, tworząc zachwycający obraz. Goście przystawali, przyglądając im się z podziwem. Takiego pokazu nikt się nie spodziewał.

Kiedy muzyka ucichła ludzie zaczęli entuzjastycznie klaskać. Marie otworzyła oczy, teraz dopiero zdając sobie sprawę, jak wielką wywołali sensację. Charlie skromnie schylił głowę, po czym cofnął się o krok, wskazując na partnerkę. Marie ukloniła się, mając nadzieję ukryć rumieniec. Zauważyła, że wśród bijących brawo gości nie było Patricka. Gdzie właściwie przepadł? Nie widziała go od dobrych kilku minut. Wyglądało na to, że opuścił salę. Ale po co? I dlaczego na tak długo? Trzeba zapytać dzieci. Może coś wiedzą.

Uśmiechnęła się po raz ostatni i zrobiła kilka kroków w ich stronę. W tym jednak momencie zespół zaintonował tango. Jej ulubiony taniec. Zatrzymała się, rozważając, czy nie zostać jeszcze na parkiecie. Charles stał spokojnie, czekając na jej decyzję. Wzięła głęboki oddech. Tak dawno nie tańczyła tanga! Była niepowtarzalna okazja, by to nadrobić. Spojrzała na dzieci. Sarah gestem dała jej znać, by wracała na środek. Kochała taniec równie mocno jak matka. I, doskonale wiedząc, co teraz czuje, radziła ulec pokusie. Marie roześmiała się perliście. Niech tam! Męża może poszukać za chwilę. Utwór nie potrwa przecież długo.

Goście skwitowali jej powrót brawami. Stojący wśród nich Greg nieznacznie zmrzył oczy.

– Cóż za harmonia! – westchnął z zachwytem, obserwując sunącą po parkiecie parę.
– Rzeczywiście – przyznała Grace. – Nie ma się jednak czemu dziwić. Mama i wujek przetańczyli razem całą młodość!

Jakby na dowód Charles i Marie zaprezentowali serię efektownych figur.

Greg uniósł brwi, nie mogąc oderwać od nich wzroku.

– Chcesz powiedzieć, że wypracowali sobie to porozumienie w wyniku ciężkiego treningu? – zapytał z powątpiewaniem.

– Skąd inaczej miałyby się wziąć?

Greg włożył ręce do kieszeni zwlekając z odpowiedzią.

- Nie mam pojęcia – zawahał się. – Ale... jak dla mnie to coś więcej niż taniec.
- Oczywiście – odezwał się stojący za ich plecami Josh. – To pasja.

Patrick zacisnął zęby, starając się zapanować nad bólem. Skurcz trzymał już blisko minutę. Ilekroć wydawało się, że puszcza, chwycił znowu – ze zdwojoną siłą. Coś takiego nie zdarzyło mu się już od miesiąca. Dlaczego właśnie teraz?

Musiał przeforsować rękę. W ostatnich dniach intensywnie trenował, chcąc się dobrze przygotować na dzisiejszy wieczór. Kroki walca okazały się całkiem proste. Wykonywanie ich w odpowiednim rytmie również nie stanowiło większego problemu. Wystarczyła odrobina słuchu, by to opanować. Najtrudniej było utrzymać ramę. Temu elementowi Patrick poświęcił najwięcej czasu. Może nie powinien traktować sprawy tak ambicjonalnie, chciał jednak zrobić wrażenie. Każdy może się nauczyć tańczyć. Ale zaimponować kobiecie, która wygrywała turnieje u boku wielkich sław nie jest wcale łatwo. A na tym zależało mu najbardziej. Dlatego rama była tak ważna. Bez niej mógłby

w ogóle darować sobie dzisiejszy pokaz. Poddawać się nie lubił. Więc ćwiczył. Niestety konieczne usztywnienie mięśni w połączeniu z obciążeniem lewej ręki zdecydowanie mu nie służyło. Organizm musiał się wreszcie zbuntować. Szkoda, że akurat dzisiaj!

Patrick wziął kilka głębokich wdechów, rozmasowując przedramię. Nadchodzący skurcz poczuł tuż przed końcem walca. Gdy tylko przebrzmiały ostatnie dźwięki opuścił salę. Liczył, że żona to zauważy i wyjdzie za nim. Była przeszkolona przez fizjoterapeutów do reagowania w podobnych sytuacjach. Gdyby od razu zastosowała odpowiedni masaż, już byłoby po bólu. Patrick wiedział to z doświadczenia, bo skurcze często zdarzały się na początku rehabilitacji. Ręka długo była unieruchomiona – mięśnie zwiotczały a ścięgna pozrastały się sztywno. Trzeba je było na nowo rozciągnąć i rozruszać, by wróciły do pełnej sprawności. Wydawało się, że wszystko jest na najlepszej drodze, a tu taka wpadka!

Cholera jasna! Gdzie podziewała się Marie?

Odwrócił się i spojrzał przez przeszklone drzwi. Żona tańczyła w ramionach Charlie'ego, dając popis zawodowych umiejętności. Goście przyglądali się im z zachwytem. Rzeczywiście prezentowali się znakomicie. Jakżeby inaczej? Patrick skupił się na rozcieraniu mięśnia. Nie miał teraz co na nią liczyć. Najwyraźniej nawet nie zauważyła jego zniknięcia. Musiał poradzić sobie sam.

Kiedy ból wreszcie ustąpił, odetchnął, spoglądając w niebo. Ulga na chwilę przyćmiła chmurne myśli. Jednak brawa, które rozległy się za jego plecami, szybko przypomniały mu o poczuciu porażki. Charles był górą. Jak zawsze, gdy w grę wchodził taniec. Nie mógł sobie oczywiście darować demonstracji, choć i bez niej obaj wiedzieli, że na tym polu miał zdecydowaną przewagę. Musiał być usatysfakcjonowany.

Niechby to lichy!

Patrick stał na zewnątrz jeszcze kilka minut, chcąc zyskać pewność, że skurcz nie wróci. Wreszcie postanowił wejść z powrotem na salę. Nie zdążył jednak zrobić kroku, kiedy drzwi nagle się otworzyły i stanęła w nich zarumieniona z emocji Marie.

– Tu jesteś! – ucieszyła się. – Wszędzie cię szukałam! Zaraz wjeżdża tort. Czekamy tylko na ciebie!

– Już idę.

Żona zmarszczyła czoło, przyglądając mu się uważnie.

– Wszystko w porządku? – zaniepokoiła się. – Dobrze się czujesz?

– Tak – odparł krótko.

- Na pewno? Jakoś blado wyglądasz.
- Może dlatego, że nie byłem na Teneryfie.

Marie spuściła wzrok, mocno zagryzając usta. W żołądku poczuła nieprzyjemny ucisk – zupełnie jakby ktoś umieścił w nim kulę ołowiu. Przez kilka sekund milczała, nie wiedząc, jak zareagować.

Powinna mieć wyrzuty...?

Patrick wyminął ją i wszedł na salę. Marie powoli wypuściła z płuc powietrze, przywołując na twarz uśmiech. Na ewentualne wyjaśnienia będzie czas w domu. Teraz trwało wesele Willa.

Mąż czekał przy drzwiach. Podał jej ramię i poprowadził ją do stołu, wokół którego stłoczyli się goście. Tort stał na środku.

Wyglądał wspaniale. Rachel spisała się na medal.

Zebrani odśpiewali gromkie „Sto lat” na cześć młodej pary, po czym Will i Jane ukroili kilka pierwszych kawałków. Każde podało ciasto swoim teściom, obcałowując się z nimi serdecznie. Kiedy wrócili na środek, dostali porcję dla siebie. Jane nabrała odrobinę na widelec, przymierzając się do spróbowania. Zrezygnowała w ostatniej chwili, postanawiając najpierw poczęstować męża. William skwapliwie skorzystał.

– Patrzenie! – rozległ się głos kogoś z kolegów. – Już je jej z ręki!

Podniosły się oklaski i westchnienia pań. Ktoś krzyknął: „Gorzko!”, prowokując Willa do złożenia namiętnego pocałunku na ustach żony.

Marie obserwowała tę scenę, ledwie panując nad wzruszeniem. Młodzi rwali się do siebie – tacy piękni, zakochani i szczęśliwi! Świat stał przed nimi otworem! Wszystko będzie dobrze!

Jest dobrze, na Boga!

Uśmiechnęła się przez łzy, próbując ciasta. Było przepyszne. Gdzieś w tłumie dostrzegła Rachel. Uniosła kciuk, dając wyraz swojemu uznaniu. Szwagierka skinęła głową, wycierając oczy. Też była wyraźnie wzruszona. Daniel podał jej chusteczkę, a ona wtuliła się w jego ramię.

Tuż za nimi stał Charlie. Kiedy Marie na niego spojrzała, uśmiechnął się szerzej, dotykając ręką kącika ust. Zanim jednak zorientowała się, co chce jej powiedzieć, poczuła, jak Patrick delikatnie ściera czekoladowy krem z jej policzka. Spontanicznie chwyciła jego dłoń i przycisnęła mocniej do twarzy. W oczach męża natychmiast coś się zmieniło. Smutek i uraza ulotniły się, ustępując miejsca miłości w najczystszej postaci. Z ulgą i radością, Marie odwzajemniła jego pocałunek, po czym ukryła się w jego ramionach. Była w domu.

Przytulając ją, Patrick odszukał wzrokiem Charlie’ego. Przyjaciel schylił głowę i, za przykładem pozostałych gości, zajął miejsce przy stole. Najważniejsze osoby dostały już kawałek tortu. Teraz przyszedł czas na resztę.

Josh pchnął ciężkie drzwi i wyszedł na zewnątrz. Przez chwilę wpatrywał się w wyświetlacz telefonu, zastanawiając się, czyj wybrać numer. Tom prawdopodobnie siedział za kierownicą, bezpieczniej więc było zadzwonić do Phila.

Kolega odebrał już po drugim sygnale.

– Cześć – przywitał się dziarsko.

– No, hej! Gdzie jesteście?

– Niedaleko. Za jakieś dwadzieścia minut będziemy na miejscu.

Josh zerknął na zegarek. Idealnie.

– Harry jest z wami?

– Tak – roześmiał się Phil. – Zgarnęliśmy go po drodze. Nie martw się. Nikt się nie

spóźni.

– Ci terroryści od dziewiątej dzwoniли do mnie co pięć minut, pytając, czy jestem gotowy!
– odezwał się w tle oburzony głos Harry’ego. – To jest mobbing!

– Dobra – skwitował Josh z rozbawieniem. – W takim razie czekam.

– Do zobaczenia!

Chłopak przerwał połączenie i schował telefon.

Noc była wyjątkowo chłodna. W dodatku od godziny siąpił deszcz. To sprawiało, że większość gości bawiła się na sali. Wewnątrz było sucho i przytulnie, a skoczna muzyka dodatkowo poprawiała wszystkim nastrój. Mimo to Josh nie spieszył się z powrotem. Jak można się było tego spodziewać fakt, że pojawił się na weselu brata sam zwrócił powszechną uwagę. Był zmęczony odpowiadaniem na pytania dlaczego. Kłamliwe wyjaśnienia, które powtarzał przez cały wieczór zaczynały stawać mu w gardle. Dość miał chodzenia z uśmiechem przyklejonym do twarzy i udawania, że jego największym marzeniem jest zatańczenie z każdą panną na sali. Potrzebował odpoczynku. Prawdę mówiąc odliczał już czas do końca. Za pół godziny miał stanąć na scenie. Potem będzie mógł wreszcie sobie pofolgować. O północy pani młoda rzuci kwiatami i można się będzie pożegnać nie wzbudzając sensacji i nie urażając niczych uczuć.

Już niedługo.

Drzwi uchyliły się i jakaś rozchichotana para wypadła na zewnątrz. Josh wycofał się do cienia, nie chcąc, by go zauważono. Kuzynka Jane, którą kojarzył z widzenia ochoczo poddała się namiętym pocałunkom swojego towarzysza. Josh uniósł brwi niemal pewien, że nie był to ten sam chłopak, z którym przyszła na wesele. Ciesząc się, że to nie jego problem zrobił kilka kroków do tyłu i zniknął cicho za rogiem budynku.

Znalazłszy się w bezpiecznej odległości odetchnął swobodniej. Na jego ramię spadło kilka kropel deszczu. Wzdrygnął się i schował pod zadaszenie. Tutaj zdecydowanie bardziej wiało. Dobrze, że narzucił marynarkę.

Z lewej strony doleciał go zapach papierosowego dymu. Kiedy odwrócił głowę, dostrzegł w ciemności mały czerwony punkcik. Uśmiechnął się, z daleka rozpoznając sylwetkę Charlie’ego.

– Wujek! – odezwał się, podchodząc bliżej. – Co tutaj robisz?

Charles otrząsnął się z zadumy i zgasił papierosa.

– Podejrzewam, że to samo, co i ty – mrugnął porozumiewawczo.

– Znaczący: ukrywasz się?

Charlie odchrząknął.

– Staram się nie rzucać w oczy – przyznał, powściągając uśmiech.

– Zatem ucieczka – podsumował Josh.

– Instynkt samozachowawczy – poprawił Charles. – O tej porze na takiej imprezie samotny mężczyzna wzbudza niezdrowe zainteresowanie: z jednej strony złośliwców, z drugiej desperatek. Zaczynam naprawdę żałować, że nie namówiłem sprzedawczynie z kiosku, by przyszła ze mną dla niepoznaki. Jestem pewien, że wiesz, o czym mówię... – zawiesił znacząco głos.

– W kiosku, w którym ja robię zakupy, sprzedaje przyszczaty okularnik – mruknął Josh ponuro.

– O, kurde.

– Właśnie – westchnął chłopak. – Jak się nie odwrócić, dupa zawsze z tyłu.

Mężczyźni zamilkli. Josh stał, zapatrzony w jakiś nieokreślony punkt przed sobą. Charles obserwował go z boku.

– Byłem wstrząśnięty, kiedy się dowiedziałem, że Richard nie został zaproszony – odezwał się po długim wahaniu. – Szczerze mówiąc... dziwię się, że w tej sytuacji zdecydowałeś się przyjść.

Chłopak odwrócił się powoli, zaglądając Charlie'emu prosto w oczy. Przez chwilę wydawało się, że nic nie powie, najwyraźniej jednak coś w spojrzeniu wujka go przekonało.

– A co bym zyskał zostając w domu? – zapytał z rezygnacją. – Media by mnie ukrzyżowały – dodał ciszej.

– No tak. To jest argument – zgodził się Charles, kiwając w zamyśleniu głową. – Coś o tym niestety wiem. Życie pod taką presją... nie jest łatwe, prawda?

– Do zniesienia – uśmiechnął się Josh wymijająco. – Choć czasem trzeba się napić – przyznał z rozbawieniem. – Á propos! Może łyczek na rozgrzanie? – sięgnął za pazuchę. – Mam tu buteleczkę i zdaje się, że znajdzie się i szkło – pogrzebał w kieszeni. – Czekam na kolegów – wyjaśnił. – Zaraz powinni tu być, wyszedłem więc przygotowany na stosowne powitanie. Na pewno nam jednak nie ubędzie, jeśli zrobię jedną kolejkę z tobą – uznał, ustawiając kieliszki na barierce tarasu.

– Dziękuję. Prowadzę.

– Dobra, dobra – roześmiał się Josh niezrażony. – Nikt nie przyjeżdża samochodem na wesele! – stwierdził, odkręcając butelkę.

– Chyba, że nie zamierza się napić.

Charles odwrócił kieliszek do góry dnem. Josh cofnął rękę, speszony jego stanowczością. Przez kilka sekund panowała krępująca cisza.

– Faktycznie, chyba za bardzo się spoufalam – odezwał się w końcu chłopak, nie potrafiąc ukryć stropienia.

– Nie o to chodzi.

Josh podniósł wzrok, próbując się uśmiechnąć. Powaga w głosie wujka była zastanawiająca. Napięcie widoczne na jego twarzy dziwnie wyostrzyło mu rysy. Chłopak nie wiedział, co o tym myśleć.

Charles nabrał powietrza głęboko w płuca.

– Jestem alkoholikiem – wyznał. – Trzeźwym od czternastu lat, trzech miesięcy i dwóch dni.

Josh przez dłuższą chwilę stał, nie mogąc wykrztusić słowa. Charlie uniósł lekko brodę i wyprostował ramiona. Chłopakowi przyszło do głowy, że doskonale wie, co teraz czuje. W jego oczach dostrzegł niemą prośbę. O uszanowanie godności. Akceptację. I wsparcie.

Jak dobrze to rozumiał!

– Przepraszam – powiedział, chowając butelkę. – Nie miałem pojęcia.

– Dlatego nie musisz przeproszać – uśmiechnął się Charles.

Josh niemal fizycznie odczuł jego ulgę.

– Ty możesz się napić, jeśli masz ochotę.

Chłopak pokręcił głową.

– W tej sytuacji... bez sensu – uznał, obracając również swój kieliszek. – To trochę jak... zajądanie się pączkami przy kimś, kto akurat jest na diecie – zauważył ostrożnie.

– Spokojnie. Nie przeszkadza mi to.

– Poważnie?

Charles włożył ręce do kieszeni.

– Inaczej już bym się wycofał – zapewnił.

– Chcesz powiedzieć... że nie masz z tym problemu? – zająknął się Josh, odruchowo wskazując za siebie. – Alkohol leje się dziś strumieniami, wszyscy wokół coraz bardziej

zawiani...

– Od dawna nastawiałem się na tę imprezę. Byłem na to przygotowany.

– I nie kusi?

Pytanie wyrwało się samo. Josh zaklął w duchu, czując, że się czerwieni. Charlie nie wyglądał jednak na urażonego.

– Powiedzmy, że mam dobry dzień – odparł, zapatrzony w krople deszczu rozbijające się na kamiennej posadzce. – A swoją drogą choruję już na tyle długo, że nauczyłem się radzić sobie w trudnych sytuacjach.

Josh ukrył twarz w dłoniach.

– Przepraszam – wykrztusił. – Nie chciałem być wścibski.

– Uciałbym, gdybym się czuł niekomfortowo.

Chłopak odsłonił oczy. Charles uśmiechał się, patrząc na niego śmiało – niemal zachęcająco. Był gotów na otwartą rozmowę. Zaufanie, którym Josh instynktownie go obdarzał, najwyraźniej było w pełni odwzajemniane. Ta myśl sprawiła chłopakowi przyjemność i pozwoliła odetchnąć swobodniej.

– Rodzice wspominali cię czasem, ale... o tym nigdy nie mówili – podjął.

Charlie bez zaskoczenia pokiwał głową.

– To wspaniali przyjaciele – oświadczył. – Pierwsi zauważyli, że mam problem i... jako jedyni wyciągnęli do mnie rękę. Gdyby nie ich pomoc... nie wiem, gdzie bym teraz był.

Josh przez chwilę milczał, zastanawiając się, czy ma prawo zadać następne pytanie.

– Na rodzinę nie mogłeś liczyć? – zaryzykował, nie mogąc się powstrzymać. – To znaczy... wiem, że twoja siostra odeszła wcześniej, ale... zostają jeszcze rodzice, prawda?

Charlie pochylał się, wspierając łokcie na barierce i splótł razem dłonie. Nie odpowiadał bardzo długo. Obserwując go Josh pożałował swojej dociekliwości. Już miał wycofać pytanie, gdy wujek podniósł wreszcie wzrok.

– Oni też wtedy zginęli – odparł. – Mama na miejscu. Tata... dwa dni później w szpitalu.

Chłopak zanurzył rękę we włosach i zamarł w bezruchu.

– Straciłeś w tym wypadku całą rodzinę? – wyszeptał wstrząśnięty. – W wieku dwudziestu lat zostałeś... całkiem sam?

Na twarzy Charlie'ego nie drgnął ani jeden mięsień.

Josh przymknął powieki. Chciał przełknąć ślinę, w ustach miał jednak zupełnie sucho.

– Jak udało ci się z tym uporać? – wykrztusił.

Charles potarł brodę, zmuszając się do uśmiechu.

– Lekko nie było – przyznał. – Poczucie straty to jedno – zawahał się. – Wyrzuty sumienia... drugie.

– Wyrzuty? – powtórzył Josh. – Rodzice mówią, że nie było w tym twojej winy. Kierowca ciężarówki...

– Ja siedziałem za kółkiem – wpadł mu w słowo Charlie. – I jako jedyny przeżyłem.

Jego głos był ostry, oczy lśniły dziwnym blaskiem. Josh ściągnął brwi, nie odrywając od niego wzroku.

– Co by to zmieniło, gdybyś też zginął? – zapytał retorycznie. – Twoja śmierć nie zwróciłaby nikomu życia.

Spojrzenie wujka nagle złagodniało.

– Jakbym słyszał twoją mamę – uśmiechnął się. – Wiele po niej odziedziczyłeś.

– Alleluja!

Charles wyprostował się i sięgnął do kieszeni.

– Mogę zapalić?

– Oczywiście.

Wujek wsadził papierosa do ust i przyłożył ogień. Josh przyglądał się z boku, jak zachłannie się zaciąga.

– Nie wypada mi częstować.

– Nie palę.

– I dobrze.

Charlie przytrzymał dym odrobinę dłużej, po czym powoli go wypuścił.

– Pytasz, jak dałem sobie radę – nawiązał. – Prawdopodobnie tylko dzięki twojej mamie. Przekonała mnie, że życie ma sens i pokazała, jakie może być piękne. Namówiła, bym poszedł na studia, znalazł pracę, zmienił mieszkanie... Zaraziła swoją pasją.

– Masz na myśli taniec?

– Bardzo nas to zbliżyło – przytaknął Charles, uśmiechając się z nostalgią. – Jej dawało satysfakcję, mnie... pomogło się otworzyć. Fantastyczna terapia. Naprawdę polecam!

– Dzięki za radę, ale... osobiście uważam, że trudno o coś mniej męskiego niż facet na obcasach drobiący wyuczzone kroczyki – skrzywił się Josh.

Charlie wybuchnął serdecznym śmiechem.

– Taniec nie ma nic wspólnego z krokami – odrzekł, poważniejąc z wolna. – To środek wyrazu. Pozwala dać ujście emocjom. Opowiadać siebie bez słów. Możesz pokazać ból, gniew i rozpacz, ale także miłość, namiętność, euforię...! To samo tango zawsze będzie wykonane inaczej, w zależności od tego, co w danej chwili czujesz. W tańcu obnażasz się przed drugim człowiekiem, który w zamian dopuszcza cię do siebie. Rodzi się między wami intymne porozumienie. Zlewacie się w jedno. Nie myślisz o krokach. Po prostu je stawiasz. Buty nie grają roli. Prędzej czy później i tak je ściągasz. Z kojącą świadomością, że wszystko co chciałeś powiedzieć, zostało powiedziane.

Josh uniósł lekko brwi. Znał to uczucie. Nie kojarzył go jednak z tańcem.

– Z tego wynika, że w istocie byliście z mamą bardzo blisko – podsumował, onieśmielony. – Potem jednak wrócił ojciec. I ci ją odbił – dokończył domyślnie.

– Kiedy wrócił, wszystko nareszcie się ułożyło – zaprzeczył Charles, zaciągając się dymem. – Twoja mama i ja nie byliśmy wówczas parą. Przyjaźniliśmy się tylko. A twój ojciec...

– Charlie urwał, jakby szukał właściwych słów. – Przed wypadkiem byliśmy jak bracia – podjął.

– Po śmierci Stelli bardzo się oddaliliśmy. Patrick wyjechał, zrywając ze mną kontakt. Myślę, że w głębi duszy miał do mnie pretensje o to, co się wydarzyło. Może zresztą do dzisiaj ma.

– Nie sądzę – stwierdził Josh. – Jest szczęśliwy. Po cóż miałby rozpamiętywać przeszłość?

Charles uśmiechnął się, nie patrząc chłopakowi w oczy.

– Tak czy inaczej po jego powrocie kontakty odżyły. Marie zamieszkała u Rachel, Patrick opiekował się ojcem, razem pracowali w pubie. Widywałem się z nimi niemal codziennie. Przeszłość zostawiliśmy za sobą. Cieszyliśmy się chwilą, z optymizmem patrząc w przyszłość. Prawdę mówiąc tamten rok... był najpiękniejszym okresem naszej przyjaźni.

Josh wziął głęboki oddech.

– Skądinąd wiem jednak, że byłeś kiedyś z mamą związany – powiedział cicho.

Charles zgasił papierosa.

– Owszem – przyznał, spoglądając na niego z powagą. – Ale to było dużo później.

Chłopak otworzył usta, zaraz je jednak zamknął, nie będąc pewnym, czy chce wiedzieć więcej. Charlie wypuścił resztkę dymu z płuc, znów chowając ręce do kieszeni. Nie wyglądało na to, by zamierzał mówić niepytany. Przez moment przypatrywali się sobie w milczeniu.

Josh pierwszy się odwrócił.

Wtem zza rogu wyłoniła się Marie. Była wyraźnie podekscytowana. Pomachała im z daleka i podeszła bliżej. Josh zmarszczył czoło, ciekaw, co się stało. Zanim jednak mama zdążyła się odezwać, zauważyła odwrócone kieliszki. Przyglądała im się przez kilka sekund, po czym spojrzała pytająco na Charlesa. Przyjaciel uśmiechnął się nieznacznie. W odpowiedzi na cień niepewności w jego oczach mrugnęła uspokajająco. Charlie natychmiast się odprężył. Josh obserwował ich zdumiony, jak dobrze się rozumieją. Mama tymczasem odwróciła się do niego. Jej wzrok był pełen ciepła i miłości. Choć mogło to być tylko złudzenie, chłopak dostrzegł w nim również wdzięczność. Jak zawsze w takich chwilach poczuł się wyjątkowo.

Żadne słowa nie zastąpiłyby tej wymiany myśli. I na dobrą sprawę nie powinny paść. Zepsułyby wszystko.

Marie odetchnęła.

– Chłopcy już przyjechali – oznajmiła, wskazując dłonią na salę. – Skoro zespół jest w komplecie, chyba możemy zaczynać? – uśmiechnęła się.

Josh skinął głową.

– Pójdę się przywitać. Za pięć minut widzimy się na scenie.

Muzyka ucichła, pozwalając odsapnąć szalejącym na parkiecie gościom. Mocno podkręcone przez zespół tempo wielu przyprawiło o zadyszkę. Patrick podziękował Grace za taniec i wytarł czoło, starając się uspokoić oddech. Był wykończony.

– Pięknie! – zachwycił się konferansjer. – Naprawdę miło się na was patrzy!

Młodzież zaczęła klaskać, pokrzykując głośno na znak, że jest gotowa na więcej. Tłum na parkiecie nieco się jednak rozrzedził. Część gości udała do stolików, by chwilę odpocząć. Patrick został, stanowczo przytrzymany przez córkę, choć marzył, by na moment usiąść. Z wdzięcznością przyjął szklanekę wody, którą podał mu Matt.

– Życzylbym sobie, by każda impreza, jaką prowadzę, toczyła się tak jak dzisiejsza! – ciągnął wodzirej. – Mam nadzieję, że spotkam się z państwem jeszcze nieraz w podobnych okolicznościach! Już niebawem pani młoda rzuci bukiet i przekonamy się, kto będzie naszym następnym gospodarzem! – rozejrzał się z rozbawieniem. – Zanim jednak przyjdzie czas na fatalne wróżby, czekają nas inne atrakcje! Teraz oddaję głos mamie pana młodego.

Patrick uniósł ze zdziwieniem głowę. Czyżby mu coś umknęło?

– Dziękuję – uśmiechnęła się Marie.

Za jej plecami zrobiło się poruszenie. Zespół, który do tej pory przygrywał, zszedł ze sceny, a przy instrumentach zakręcili się chłopcy z kapeli Josha. Patrick ściągnął brwi, obserwując to wszystko z rosnącym zdumieniem.

– Korzystając z tego, że mam mikrofon, chciałabym powiedzieć kilka słów – mówiła tymczasem Marie. – Ten dzień to wielkie święto. Chłopiec, który wczoraj rano machał nóżkami na przewijaku, po południu robił mi bukiet z polnych kwiatów, a wieczorem chwalił się świadectwem maturalnym, niepostrzeżenie stał się mężczyzną – spojrzała na Willa. – Przyproceedził do domu kobietę, która go pokochała i której oddał serce. Dziś, biorąc na świadków Boga i ludzi obiecali sobie, że będą pielęgnować to uczucie do końca życia – Marie zrobiła krotką pauzę, nie chcąc, by zadrżał jej głos. – Jako matka jestem dumna, wzruszona i szczęśliwa – kontynuowała po chwili. – I życzę wam z całej duszy, by to małżeństwo, budowane na kanwie wzajemnej miłości i szacunku było trwałe. I byście jutro, na ślubie własnych dzieci czuli to samo, co ja dzisiaj. Pewność, że przed laty dokonaliście właściwego wyboru. Radość, że wciąż idziecie razem przez życie. I nadzieję, że najpiękniejsze dni dopiero przed wami.

Młodzi dołączyli się do gromkich braw, spoglądając w stronę ojca Willa. Patrick

uśmiechnął się zmieszany. Teraz dopiero zdał sobie sprawę, że wszystkie dzieci zebrały się wokół niego. Chris wyjął mu z rąk szklankę i odstawił na stół, Mike klepnął go w plecy, a Grace uścisnęła mu ramię.

– Dwadzieścia dwa lata temu sama stałam na ślubnym kobiercu, przysięgając mężowi niezmiennosc uczuć – ciągnęła Marie, patrząc na niego ze sceny. – Słowa nie dotrzymałam – uśmiechnęła się przewrotnie. – Nic nie mogę na to poradzić. Moja miłość z każdym dniem jest silniejsza. Dziś kocham go tysiąc razy bardziej niż wtedy i tysiąc razy mniej niż będę kochać za kolejne dwadzieścia lat.

Sala zahuczała od oklasków. Patrick spoważniał, czując, jak coś ściska go za gardło. Marie nie odrywała od niego wzroku.

– Spędziłam u twojego boku pół życia, skarbie – mówiła. – I trzeba powiedzieć, że była to ta lepsza połowa. Choć bywały różne chwile nie żałuję żadnej. Gdyby ktoś dwadzieścia dwa lata temu pozwolił mi wejrzeć w przyszłość, podjęłabym tę samą decyzję. A gdybym poznała cię dopiero dziś... bardzo zazdrościłabym twojej żonie.

W oczach Marie stanęły łzy. Patrick splótł dłonie i przyłożył je do ust, też ledwie panując nad wzruszeniem.

– Twój syn będzie wiedział, jak uczynić swoją żonę szczęśliwą – podsumowała, ponownie się uśmiechając. – Dałeś mi najlepszy przykład, jak to zrobić. Niech wolno mi będzie z tego miejsca podziękować ci za to językiem poezji – wskazała ręką scenę. – Słowa, które za moment usłyszysz, powstały zaledwie kilka dni temu. Muzykę skomponował Josh, a całość zabrzmiała dzięki zaangażowaniu jego zespołu, który od początku tygodnia pracował niezmiernie ciężko, by wszystko wypadło jak należy. Kochanie: ta piosenka jest dla ciebie.

Patrick wziął głęboki oddech, nie wiedząc, gdzie podziąć wzrok. Nie był przygotowany na takie emocje. Założył, że w centrum uwagi będą młodzi. Nagle zrozumiał jednak, że to nie było wyłącznie ich święto.

To było święto miłości.

Gdy brawa przebrzmiały, spojrział na żonę. Wyglądała olśniewająco. Upięte wysoko włosy odsłaniały smukłą szyję i opalone ramiona. Stosownie wydekoltowana sukienka, rozcięta nieco powyżej kolana, opływała ciało, podkreślając kobiece kształty. Dyskretna biżuteria przy każdym ruchu mieniła się pięknie. Najważniejszy jej element – maleńka obrączka, na palcu lewej ręki – jak zawsze była na swoim miejscu. Oczy Marie błyszczały niezniszczalnym blaskiem, a usta poruszające się miękko przy każdym słowie kusiły swoją pełnią.

Przez krótką chwilę Patrick przyglądał się jej, jakby ją widział pierwszy raz w życiu – nie mogąc uwierzyć, że ta zachwycająca kobieta jest jego żoną. Ze wszystkich mężczyzn na świecie wybrała właśnie jego. Kochała go. Takiego, jakim był. Brakowało mu do ideału. Wiedział to równie dobrze jak ona – jedyna, która naprawdę go знаła. Był jednak tym, którego pragnęła. Dawał jej to, czego potrzebowała. Nie chciała niczego więcej. Nikogo. U jego boku była szczęśliwa. O czym właśnie śpiewała, nawet na moment nie odwracając od niego spojrzenia. Obwieszczała to jemu i wszystkim zgromadzonym. Wszem i wobec.

Kiedy na to wpadła? Dlaczego nie zorientował się, że nad czymś pracuje? Jak udało jej się to przed nim ukryć? Stojące wokół dzieci obejmowały go, razem z mamą wykonując drugi refren. Patrick uśmiechnął się, czując, że wilgotnieją mu oczy. Czy tylko on nie wiedział, co się święci? Czym sobie na to zasłużył?

Boże drogi! Ile miał w życiu szczęścia!

Kiedy piosenka dobiegła końca, Marie opuściła scenę. Patrick wyszedł jej naprzeciw. Wśród głośnych oklasków spotkali się na środku parkietu. Przez kilka chwil milczeli. Wreszcie przytulili się mocno.

– Dziękuję – wyszeptał przez ściśnięte gardło.

Marie odchyliła się i pokręciła głową.

– To ja dziękuję.

Obserwując rodziców William uśmiechnął się szeroko.

– Gorzko! – krzyknął.

Nie trzeba było dwa razy powtarzać. Patrick objął żonę mocniej i pocałował – tak namiętnie, że zabrakło jej tchu. Kiedy się odsunęli, w jej oczach wyczytał obietnicę cudownej nocy.

Tymczasem jednak trwało wesele.

Odetchnął i rozejrzał się po roześmianych twarzach gości.

Jego wzrok spoczął na Joshu. Syn po raz kolejny udowodnił artystyczny kunszt. Jako muzyk Patrick umiał to docenić. Wiedział, że chłopak ma talent – pracowali ze sobą od miesiący. Dzisiejsze wrażenie było jednak zupełnie wyjątkowe. Ojciec zdał sobie bowiem sprawę, że tym razem Josh nie przygotowywał się do występu z nim. Ale dla niego. Niespodziewanie poczuł się tym onieśmielony. I wzruszony. Skinął mu z daleka głową – z szacunkiem i wdzięcznością.

Chłopak odwzajemniał jego spojrzenie z nieprzeniknioną miną. Wreszcie odwrócił się do kolegów i przybił piątkę stojącemu najbliżej Harry’emu. Po sali potoczył się jego głośny śmiech.

Patrick zacisnął zęby.

Czego było w nim więcej? Satysfakcji? Czy gorzkości?

– Moi drodzy! Nadeszła godzina zero! – obwieścił konferansjer, gdy tylko minęła północ.

– Zaczyna się nowy dzień, a wraz z nim nowe życie Williama i Jane. Nie są już młodą parą. Dołączyli do grona szacownych małżonków i od dziś tytułowani będą: państwo Watsonowie! Zapraszam ich na scenę!

Will podał żonie ramię i z dumą wszedł na podwyższenie.

– Aby wspólna droga była im lekka, muszą pozbyć się balastu – kontynuował wodzirej, gdy stanęli obok. – Krótko mówiąc: przyszła pora na ostateczne pożegnanie z dawnym życiem. Zgodnie ze starym zwyczajem za chwilę pani Watson – podkreślił, schylając przed Jane głowę – pozbędzie się ślubnego bukietu, który obecny mąż wręczył jej, gdy była jeszcze panną. Wyrzuci go, nie oglądając się za siebie na znak, że nie żał jej tego, co zostawia. Wróżba mówi, że osoba, która złapie kwiaty, w krótkim czasie pójdzie w jej ślady. Proszę więc na środek wszystkich niezonatych mężczyzn oraz niezamężne kobiety, byśmy mogli przekonać się, na którym weselu będziemy się bawić następnym razem!

Na parkiecie zaroilo się od młodzieży.

– Dziękuję – uśmiechnął się prowadzący. – Teraz Jane zamknie oczy, a William będzie obracał ją w takt muzyki, dopóki nie uzna, że jest wystarczająco skołowana. O przyszłości powinno bowiem zdecydować przeznaczenie, a nie jej dobra wola. Tudzież złośliwość – dodał z przekąsem. – Tak czy owak, kiedy Will pozwoli się żonie zatrzymać, muzyka ucichnie, a kwiaty powędrują w górę. Czy wszystko jest jasne?

– Jak słońce – potwierdziła Jane.

– Zatem zaczynamy!

Zespół zaczął grać powoli. Z każdą chwilą jednak tempo wykonania wzrastało. Po kilkunastu sekundach Jane wirowała już tak szybko, że Willowi trudno ją było asekurować. Przytrzymał jej ręce, a ona wsparła się na jego ramieniu, ledwie zachowując równowagę. Oboje śmiali się przy tym serdecznie.

Wodzirej podał im wiązanekę. Jane otworzyła oczy, obdarzając męża przeciągłym

spojrzeniem.

– No to: hop! – szepnął Will nagle dziwnie wzruszony.

Jane wzięła zamach i rzuciła bukiet. Nie patrząc, w którą stronę poszybował, objęła męża i pocałowała mocno.

Patrick poczuł, jak Marie ściska jego dłoń. Przytulił ją, rad, że może ukryć twarz w jej włosach.

Kwiaty przeleciały ponad głowami stojącej najbliżej młodzieży. Zahaczyły o upiętą pod sufitem błękitną szarfę, musnęły kryształowy żyrandol i zatrzepotały, spadając prosto w ręce Grace.

Zebrani podnieśli wrzawę. Wśród radosnych pogwizdywań i okrzyków, oszołomiona dziewczyna wyszła z bukietem na środek.

– O ho ho! – roześmiał się wodzirej. – Nie jest to dobra wiadomość dla kieszeni dzisiejszych gospodarzy – skwitował, zerkając na rodziców Willa. – Dla nas jednak wspaniała! – zwrócił się do pozostałych. – Kochani: wygląda na to, że już wkrótce, spotkamy się znowu! Tym razem na weselu siostry pana młodego! Wielkie brawa!

– Cóż za ironia losu! – zauważył Matt zgryźliwie, nachylając się do Mike'a. – Feministka ustawiająca się, by złapać bukiet, jest najlepszym dowodem na triumf natury, nie uważasz?

– Jest kobietą. Marzy o romantycznej miłości. Jak każda – wzruszył ramionami brat.

– Wszyscy ulegliśmy presji – wtrącił Josh, słyszący tę wymianę zdań. – Też tam stałem, co jest najlepszym dowodem na triumf konwenansu. Nie uważasz?

Matthew wywrócił oczami.

Tymczasem konferansjer podszedł do Grace.

– Gratuluję, moja droga! Gdzie szczęśliwy wybranek? – rozejrzał się wokół. – Zdaje się, że to ten chłopak, prawda? – uśmiechnął się, dostrzegłszy w tłumie Grega.

– Zgadza się! – potwierdził Phil, lekko popychając kolegę.

Greg zrobił kilka kroków i zatrzymał się niezdecydowanie.

– Śmiało! – zachęcił go wodzirej. – Nie ma się co krygować! Wprost przeciwnie: sędzę, że należałoby to przypieczętować jakimś pocałunkiem. Chyba się państwo ze mną zgodzą?

Młodzież przyklasnęła mu skwapliwie.

– Tylko, że... – zająknął się chłopak. – My nie...

Głośnie okrzyki kolegów zagłuszyły dalsze słowa.

Greg opuścił z rezygnacją ręce, spoglądając na Grace. Ku jego zaskoczeniu dziewczyna nie wyglądała na zawstydzoną ani zdenerwowaną. Wprost przeciwnie. Po wpływie jej zalotnego uśmiechu poczuł, że robi mu się gorąco. Kiedy podeszła bliżej, zaczerwienił się po czubek głowy. Nachylił się, by cmoknąć ją w policzek, odwróciła się jednak tak, że trafił na usta. Pocałunek, początkowo nieśmiały, z każdą chwilą robił się głębszy. Wreszcie oderwali się od siebie, ale Greg nie wypuścił już dziewczyny z objęć. Nie wyglądało zresztą na to, by chciała się z nich wyzwolić.

Matt uniósł jedną brew, patrząc na Josha z satysfakcją.

– Czego to jest triumf? – zapytał retorycznie.

Grace rozejrzała się, zarumieniona z emocji. Wszyscy klaskali. Przyjaciółki piszczały, koledzy Grega pogwizdywali na wiwat, mama uśmiechała się przychylnie. Stojący obok ojciec pogroził dziewczynie palcem. Choć był wyraźnie rozbawiony poczuła się nieswojo. Odwróciła głowę, obawiając się dopatrzeć nagany w jego oczach. Ledwie to zrobiła, Patrick uniósł kciuk, mrugając do Grega porozumiewawczo. Chłopak roześmiał się, wyraźnie rozluźniony.

– No... to pierwsze lody przełamane – stwierdził Harry.

Josh nie odpowiedział. Nie przestając bić brawa, Harry spojrział w jego stronę. Miejsce, w

którym przed momentem stał kolega, było puste. Z daleka dostrzegł tylko tył jego głowy. Chłopak przepychał się przez tłum, zmierzając w kierunku drzwi.

Harry westchnął. Nikt prócz niego nie zauważył, że Josh opuszcza salę.

Powinien za nim wyjść...?

Odchrząknął, ponownie przywołując na twarz uśmiech.

Oczywiście, że nie.

Marie zeszła z parkietu. Wujek Jane, z którym przetańczyła ostatnie dwie piosenki, odprowadził ją do stolika. Wymieniła z nim kilka kurtuazyjnych zdań, po czym usiadła wykończona. Patrząc, jak towarzysz się oddala, sięgnęła po kieliszek i upiła łyk wina.

– Mariah? – usłyszała nagle ponad swoim ramieniem. – Pozwolisz na chwilę?

Odwróciła się, wyrwana z zamyślenia.

– Charlie! – uśmiechnęła się. – O co chodzi? – wstała.

– Chciałem się pożegnać – wyjaśnił. – Będę się zbierał.

Marie zerknęła na zegarek. Zbliżało się wpół do drugiej.

– Na pewno nie zostaniesz dłużej? – zapytała z żalem.

– Jestem już zmęczony – umknął wzrokiem w bok.

– Rozumiem – powiedziała miękko. – Młodzi wiedzą o twoim wyjściu?

– Tak – potwierdził, wskazując na pojemnik z ciastem. – Dziękuję za poczęstunek! – dodał z uśmiechem. – Miły gest.

– Nie ma o czym mówić – uznała, rozglądając się wokół. – Poczekasz moment? Pójdę po Patricka.

– Nie trzeba – zatrzymał ją. – Już się żegnaliśmy.

Przyjaciółka zmrużyła nieznacznie oczy.

– I nie odprowadził cię?

– Swatowie go zagadali – odparł usprawiedliwiająco.

Marie odszukała męża w tłumie. Rzeczywiście rozmawiał z rodzicami Jane.

– W takim razie: ja cię odprowadzę – uśmiechnęła się, biorąc Charlie'ego pod ramię.

W milczeniu ruszyli razem do drzwi.

– Wspaniała impreza – podsumował, gdy znaleźli się na zewnątrz. – Będę ją długo wspominał!

– Cieszę się, że ci się podobało.

– Koledzy Josha dość szybko się pożegnali – zauważył ze zdziwieniem.

– Rzeczywiście – przyznała Marie. – Próbowałam ich namówić, by zostali dłużej, ale stwierdzili, że im nie wypada.

Charlie przystanął u wylotu parkingu.

– Wydawało mi się, że mają zabrać Josha?

Marie westchnęła.

– Greg przekonał go, by jeszcze został. Zresztą podobno jest umówiony z Richardem na telefon. Ma po niego przyjechać.

Charles przez chwilę milczał, patrząc na nią z powagą.

– Może by już po niego zadzwonić? – zasugerował ostrożnie. – Nie chcę się wtrącać, ale... – zawahał się. – Kiedy widziałem Josha pół godziny temu, wyglądał... nie najlepiej.

Na czole Marie pojawiła się charakterystyczna zmarszczka.

– Zwrócę na niego uwagę – zapewniła.

Przyjaciel pokiwał głową.

– No dobra – uśmiechnął się, zerkając w stronę samochodu. – Ja w każdym razie się żegnam. Jeszcze raz dziękuję za zaproszenie!

– Będziesz jutro na śniadaniu?

Charles odwrócił się powoli. Marie wpatrywała się w niego wyczekująco. W zalegającym wokół mroku widział właściwie tylko jej oczy. Biło z nich znajome ciepło. Nagle uzmysłowił sobie, jak bardzo za nim tęsknił!

– Nie chciałbym przeszkadzać – odrzekł, starając się odsunąć tę myśl.

– Ty? – zdumiała się. – Nie żartuj sobie.

– To rodzinne spotkanie.

– Otóż to.

Przyjaciółka przechyliła głowę. Gdy się uśmiechnęła, błyszczący na jej ustach zalsnił kusząco.

Charlie odetchnął głęboko.

– O której to śniadanie? – zapytał w końcu.

– Myślę, że koło dziewiątej – odparła. – Z tolerancją do jedenastej – dodała z rozbawieniem. – Wszystko zależy od tego, o której się dziś położymy.

– Do tej pory powinienem się wyspać... – stwierdził.

– Będziemy na ciebie czekać! A tymczasem... dobranoc.

– Dobranoc.

Marie wyciągnęła serdecznie ramiona. Charlie odwzajemnił uścisk, przytrzymując ją odrobinę dłużej niż zamierzał. Jej bliskość działała tak kojąco!

– Bardzo się cieszę, że znów będziemy sąsiadami – wyszeptała tuż koło jego ucha.

Charles przymknął powieki. Pięknie pachniała.

– Ja też – przyznał, zmuszając się, by wypuścić ją z objęć.

Przyjaciółka zrobiła dwa kroki do tyłu i pomachała mu na pożegnanie. Charlie był prawie pewien, że czuła w tej chwili to samo, co on. Powietrze wokół nich było naelektryzowane. Żadne nie mogło się zdecydować, by pierwsze odejść.

– Myślę... że to nie w porządku – wykrztusił, nie mogąc oderwać od niej wzroku.

Na twarzy Marie pojawiło się napięcie. Charles włożył rękę do kieszeni.

– Nie powinnaś przyćmiewać swą urodą panny młodej! – dokończył, rozładowując atmosferę.

Marie roześmiała się perliście. Przyjaciel puścił jej oko i odwrócił się na pięcie. Odprowadziła go wzrokiem do samochodu i spojrzała w niebo. Chmury odpłynęły, odsłaniając gwiazdy. Westchnęła, wpatrując się w nie z zachwytem. Noc była taka piękna!

Obserwujący ją przez okno mąż, zatrzymał przechodzącego obok kelnera.

– Co dla pana?

– Podwójna. Bez lodu.

Kelner podał mu drinka i ruszył z tacą dalej.

Patrick westchnął ciężko. Marie wciąż stała, spoglądając w niebo. Samochód Charlie'ego wyjechał z parkingu, migając jej na pożegnanie światłami. Uniosła dłoń, patrząc w ślad za nim dopóki nie skręcił u dołu ulicy.

Patrickowi przypomniały się słowa czytane dziś w kościele. Choć podczas uroczystości, gdy słuchał ich, trzymany za rękę przez żonę, napełniły go spokojem, teraz ich wspomnienie wywołało na jego plecach nieprzyjemny dreszcz.

„Miłość nigdy nie ustaje.”⁷

Przechylił szklaneczkę. Zanim kelner zdążył zniknąć za filarem, była pusta.

Marie przystanąła w połowie chodnika, z ciężkim sercem spoglądając na pobliską ławkę.

Josh siedział z szeroko rozstawionymi nogami i pochyłoną głową. Wsparte na kolanach łokcie, raz po raz mu się zsuwały. Na ziemi obok niego stała pusta butelka po markowej wódce. Litrowa. Marie zacisnęła mocno powieki, mając gorącą nadzieję, że syn nie wypił jej sam. Odetchnęła głęboko. Pierwszy raz widziała własne dziecko upojone alkoholem. Nie było to przyjemne doświadczenie.

Podeszła bliżej.

Słyszac stukot obcasów, chłopak podniósł oczy. Miał błędny wzrok.

– Mama – stwierdził, przypatrzywszy się dobrze. – Przepraszam – ukrył twarz w dłoniach. – Zdaje się... – urwał, szukając słowa. – Nie zdaje się! – pokręcił głową. – Nie zdaje się! Na pewno! – podkreślił bełkotliwie. – Na pewno zdrowo przesadziłem.

Marie przygryzła usta.

– Nie powinienem... – Josh zamilkł, gubiąc wątek.

Przez chwilę siedział ze zmarszczonym czołem, próbując sobie przypomnieć, co miał powiedzieć. Wreszcie machnął ręką.

– Zaraz zadzwonię po Richarda – powiedział z trudem.

– Już to zrobiłam – odparła. – Jest w drodze.

Chłopak pokiwał gwałtownie głową na znak aprobaty.

– To super – uznał.

Marie spuściła wzrok. Syn był w znacznie gorszym stanie niż się spodziewała.

– Wiesz? – odezwał się nagle, przerywając zaległe milczenie. – Tak sobie tu siedzę... Siedzę i myślę – mówił, zapatrzony w chodnik pod stopami. – I wiesz... myślę, że... gdybym tak – wydał policzki – hipote... tetycznie – zaznaczył, unosząc palec w górę. – Gdybym zdecydował się kiedyś za... zagl... zagela... – urwał, skupiając wszystkie siły umysłu. – Za-le-ga-li-zo-wać – wyartykułował powoli – związek z Richardem... to... zaprosiłbym Willa – oznajmił, koncentrując spojrzenie na matce. – Razem z Jane – dodał z przekonaniem. – Naprawdę – uniósł brwi. – Myślisz, że by przyszli?

Marie dotknęła jego włosów.

– Synku... – wyszeptała przez ściśnięte gardło.

Josh chwycił jej rękę.

– Ty byś przyszła, prawda? – zapytał, łamiącym się głosem. – Byłabyś tam... Ze mną... Z nami...

Marie z przerażeniem stwierdziła, że chłopak płacze. Jej ciałem również wstrząsnął szloch. Usiadła obok i przytuliła jego głowę do serca.

– Oczywiście – zapewniła, kołyszac się lekko. – Oczywiście, kochanie.

W objęciach matki, Josh szybko się uspokoił. Już chwilę później siedział z powrotem w pozycji, w której Marie zastała go, gdy przyszła. Zamknął oczy, milcząc jak zaklęty. Po kilku minutach zorientowała się, że drzemie.

Kwadrans po tym przyjechał Richard. Zaparkował samochód i wysiadł, odnajdując ich wzrokiem. Widząc, że nie wychodzą mu naprzeciw, ruszył w ich stronę. Marie wstała, obserwując, jak się zbliża.

Przyjaciel syna zatrzymał się o krok od ławki, oceniając sytuację.

– Dzień dobry.

– Witaj – uśmiechnęła się smutno.

Josh nawet nie drgnął. Rich odchrząknął zmieszany.

– Hej! – pochylił się, potrząsając jego ramieniem.

Chłopak otworzył oczy.

– Richard – zauważył na pół przytomnie. – Jesteś już.

– Jestem – potwierdził, rozglądając się dyskretnie wokół. – Zbieraj się. Jedziemy do domu.

Josh pokiwał głową, mobilizując siły. Wsparł się obiema rękami o ławkę i spróbował wstać, ponieważ jednak nie mógł zachować równowagi, usiadł z powrotem.

Przy drugim podejściu Marie odwróciła wzrok. Próba znów skończyła się fiaskiem.

Josh spojrział bezradnie na Richarda.

– Pomożesz mi? – zapytał z pretensją. – Czy też się mnie wstydzisz?

– Nie wygaduj bzdur – wycedził przyjaciel. – Dobrze wiesz, że nie.

Chłopak wydał usta, z wdzięcznością przyjmując podawane ramię. Richard pomógł mu wstać i dojść na parking. Marie podążyła za nimi, starając się nie patrzeć na chwiejny krok syna.

Wreszcie Josh wsiadł do samochodu. Rich poczekał, aż zapnie pasy i zatrasnął za nim drzwi. Dopiero wtedy zdecydował się zająrzeć jego mamie w oczy.

Ich wyraz był przejmujący.

– Przykro mi – wyznała z bólem.

– Każdy czasem musi odreagować – odparł, machnąwszy ręką. – Bywają odwrotne sytuacje – uśmiechnął się z wysiłkiem.

– Mam na myśli to, że nie było cię dzisiaj z nami – uściśliła Marie. – Naprawdę jest mi przykro.

Richard spoważniał.

– Nawet gdybym dostał zaproszenie i tak bym nie przyszedł – powiedział uczciwie.

Marie zacisnęła zęby.

– Powinieneś mieć wybór – stwierdziła, z trudem opanowując drżenie głosu. – Jak każdy.

Rich długo się jej przyglądał, zwlekając z odpowiedzią.

– Nie jestem jak każdy – rzekł w końcu. – Odkąd pamiętam byłem inny – zawahał się. –

Przy Joshu zrozumiałem... że to nie znaczy gorszy – dodał, decydując się na otwartość. – Takie sytuacje jak ta z weselem już tego nie zmieniają.

Po policzku Marie spłynęła łza.

– Tak bym chciała, żebyście byli szczęśliwi – wyszeptwała.

– Jesteśmy.

Mama zerknęła na śpiącego w samochodzie Josha, nie potrafiąc ukryć powątpiewania. Richard uśmiechnął się, chcąc podnieść ją na duchu.

– Tym proszę się nie przejmować – powiedział cicho. – Obiecuję, że zrobię wszystko, by po goryczy nie zostało ani śladu.

Marie podniosła na niego oczy.

– Wierzysz, że to możliwe? – zapytała z rozpaczą.

– Ja go kocham.

Te słowa padły spontanicznie. Rich skulił nieznacznie ramiona, zażenowany swoim wyznaniem. Taka bezpośredniość nigdy mu się nie zdarzała. O uczuciach zwykł rozmawiać tylko z Joshem. Nikt inny ich nie rozumiał. Wstrzymał oddech, bojąc się, by ich nie podważono. Nie odebrano im należnej wagi. Nie podeptano.

Obserwując go Marie miała wrażenie, że zaraz pęknie jej serce.

– Więc jest nadzieja – uśmiechnęła się przez łzy.

Richard przyknuł powieki, czując zbyt wielką ulgę, by się odezwać.

– Jesteś dla mnie tak samo ważny jak Jane – zapewniła go. – Traktuję cię jak syna. Chcę, żebyś o tym wiedział.

Rich kiwnął głową.
– Dziękuję – szepnął.
Przez chwilę oboje milczeli.
– Powinna pani wracać – stwierdził wreszcie chłopak. – To wielkie święto – dodał, wskazując ręką salę. – Trzeba się weselić.
– Masz rację – przyznała, wycierając policzki. – Jedź ostrożnie.
– Jasna sprawa. Dobranoc.
Richard wszedł do samochodu i odpalił silnik. Zanim ruszył, spojrzął na Josha.
Przyjaciel spał twardo. Nie było wątpliwości, że jutro będzie miał ciężki dzień. I to nie tylko ze względu na kaca. Będzie musiał przetrwać fakt, że brat do ostatniej chwili nie zmienił decyzji. Przełknąć rozczarowanie. Pogodzić się ze swoją pozycją w rodzinie. Uporać z pretensjami do ojca. Ujarzmić poczucie winy w stosunku do matki. Uwierzyć, że miłość jest lekiem na całe zło. I po raz kolejny się podnieść.
Rich westchnął. Dobrze, że miał jutro wolne. Pomoże mu się pozbierać.
Ale niesmak oczywiście pozostanie. Deklaracja, którą złożył matce Josha, była bez pokrycia.
Co jednak miał powiedzieć?
Potrzebowała nadziei. Zapewnił ją więc, że po goryczy nie zostanie śladu. Bardzo chciał, by tak było! Choć wiedział, że to niemożliwe.
Wycofał samochód, we wstecznym lusterku widząc, jak Marie z uśmiechem odprowadza go wzrokiem. Włączył radio, próbując zagłuszyć wyrzuty sumienia.
Nie okłamał jej przecież perfidnie. Zrobił to w dobrej wierze.
Tego chciała.
Wszyscy tego chcieli. Wszyscy tak działali.
Czyż nie?
Rich kurczowo trzymał się tej myśli. Musiał. Gdyby w nią zwątpił, życie straciłoby sens.

William zacisnął dłoń na szklance. Richard odjechał, zabierając ze sobą Josha. Mama dzielnie towarzysząca im do końca z pochyloną głową zmierzała z powrotem na salę.

Długo rozmawiała z przyjacielem brata. Miała dla niego dużo ciepłych uczuć. Musiał być fajnym człowiekiem. Wyglądał zresztą dość sympatycznie. Może warto byłoby go kiedyś poznać? Spotkać się przy piwie. Pośmiać. Pogadać. Znalazłby się jakiś temat – w końcu byli facetami. Świat nie kręci się tylko wokół kobiet. Jest jeszcze sport. Samochody. Praca. Tu właściwie mogliby znaleźć wspólny język. Rich był ratownikiem, Will studiował medycynę. Na pewno mieli wiele podobnych doświadczeń. Czy to nie wystarczy, by zostać kumplami?

Dlaczego wcześniej nie przyszło mu to do głowy? Nigdy nie zaproponował spotkania. A przecież gdyby się znali, wszystko byłoby inaczej! Nie zaprosiłby go na wesele, ale łatwiej byłoby im przejść nad tym do porządku dziennego. Przedyskutowaliby to razem. Will wyjaśniłby swoje wątpliwości. Richard by zrozumiał. Josh przyjął do wiadomości. Zaakceptował.

William przetarł oczy dłonią, raz jeszcze analizując wydarzenia ostatniej godziny. Brat zniknął nagle. Nikt nie zauważył kiedy. Był rozgoryczony. Smutny. Zły. Mógł dać temu ujście, awanturując się na przyjęciu. Zamiast tego zaszył się samotnie z butelką alkoholu. Pił, by zapomnieć. Gdy ktoś wreszcie zwrócił na niego uwagę, był kompletnie zalany.

Will zanurzył usta w szklaneczce whiskey. Czuł się za to odpowiedzialny. Sumienie dręczyło go tak bardzo, że sam miał ochotę się upić. Choć wiedział, że mu nie wypada. Tak jak nie wypadało zaprosić Richarda.

Ciekawe dlaczego Josh przyszedł na wesele? Chciał? Czy nie wypadało mu odmówić?
Obaj nie mieli wyboru.
I każdy jednak go miał.
Chłopak wziął kolejny łyk alkoholu. Ściśnięte gardło nie od razu pozwoliło mu przełknąć.
Marie weszła po schodkach na taras i zatrzymała się, dostrzegając syna. William schylił głowę, nie mogąc znieść jej spojrzenia.
– Bardzo go zawiodłem, prawda? – zapytał zdławionym szeptem.
Mama westchnęła, czekając cierpliwie aż chłopak podniesie na nią wzrok. Udręka w jego oczach sprawiła jej niemal fizyczny ból.
– Dziś najważniejsze jest, byś nie zawiódł żony – odparła cicho. – Dlatego radziłabym ci się oszczędzać – dodała łagodnie, wyciągając z jego rąk drinka.
Will posłusznie oddał szklanę. Marie położyła dłoń na jego ramieniu i uściśniła je lekko, zanim weszła na salę.
Chłopak przymknął powieki. Mama była rozczarowana jego postawą. Ale w gruncie rzeczy nie miała do niego pretensji. Ta myśl przyniosła mu ulgę.
Choć niewystarczającą.
Cholera jasna! Powinien wziąć się w garść. Odnaleźć Jane. Bawić do białego rana. To było ich wesele!
Daleko było mu jednak do beztrioski. Ta sprawa nie dawała mu spokoju. Trzeba ją było jak najszybciej wyjaśnić.
Sięgnął po telefon i odszukał numer brata.
– Zostaw.
Chłopak odwrócił się gwałtownie. Z cienia za jego plecami wyłonił się Patrick.
– Przepraszam go jutro – powiedział, podchodząc bliżej. – Dziś to już i tak nie ma sensu.
Will uniósł brwi, wpatrując się w niego z osłupieniem.
– To znaczy... – zająknął się. – Uważasz, że... postąpiłem niewłaściwie?
– Zrobiłeś to, co uznałeś za stosowne – stwierdził ojciec. – Nie mnie to oceniać.
William pokręcił z niedowierzaniem głową.
– Ty... zaprosiłbyś ich obu?
Patrick włożył ręce do kieszeni.
– Na szczęście tym razem decyzja nie należała do mnie – odrzekł z nieprzeniknioną miną.
– Byłem pewien, że się z nią zgadzasz! – wykrztusił chłopak. – Nie pochwalasz przecież tego związku! Nie chciałbyś, by razem przyszli!
Ojciec zapałzył się w dal.
– Chciałbym, żebyście byli w dobrych stosunkach – odparł. – Rodzina powinna się wspierać.
– I kto to mówi? – prychnął Will.
Patrick powoli przeniósł na niego spojrzenie.
– Ja go wychowuję – zaznaczył. – Wy powinniście się przyjaźnić.
William spuścił wzrok, czując, jak do oczu napływają mu łzy.
– Nie chciałem mu dołożyć – wyszeptał rozbity.
– Wiem – w głosie ojca brzmiał spokój i pewność. – Jestem przekonany, że miałeś swoje powody, by podjąć taką decyzję.
– Myślałem... że wybieram mniejsze zło.
Patrick milczał. Chłopak rozłożył ręce, wpatrując się w niego rozpaczliwie.
– Co miałem zrobić?! – chciał wiedzieć. – Co byłoby słuszne?
– To zależy, kogo zapytasz – westchnął ojciec.

– Pytam ciebie!
– Dlaczego? Dlaczego akurat mnie? Chcesz rozgrzeszenia...? – Patrick zawiesił głos. – Niestety nie mogę ci go dać – wzruszył bezradnie ramionami. – W życiu trzeba umieć podejmować decyzje. Ty to zrobiłeś. Brawo. Teraz czas na konsekwencje. I, niezależnie od tego, co ludzie myślą o zasadności twojego postępowania, to ty je poniesiesz. Nie ja. Nie mama. Nie Jane. Ani żadna inna osoba, którą zapytasz o zdanie. Ty sam! Usłyszysz milion różnych opinii. I nie dowiesz się prawdy. Bo tę każdy ma swoją!

William, poczuł, że ogarnia go słabość.

– Chcesz powiedzieć... że obiektywne dobro nie istnieje? – upewnił się.

– Istnieje – zaprzeczył Patrick stanowczo. – I głęboko wierzę, że kiedyś wszystkim nam będzie dane go doświadczyć – dodał, z pokorą spoglądając w niebo. – O tym czy to nastąpi, zadecyduje suma naszych wyborów. Bilansu dokona Ktoś potężniejszy od nas. Jego powinność pytać o drogę – Patrick wskazał palcem w górę. – To Ideał, do którego należy dążyć.

– Każdy wyobraża Go sobie inaczej! – zauważył Will trzeźwo. – Nie ma jednej definicji. Jasnych wytycznych. A co za tym idzie: jednoznacznych decyzji!

Ojciec odetchnął głęboko.

– Kluczem jest miłość – oświadczył, dotykając ręką serca. – Nie żyjemy dla siebie, ale dla innych. Jeśli ci, których kochasz, są dzięki tobie szczęśliwi, masz pewność, że idziesz w dobrym kierunku.

– Nie da się zadowolić każdego!

– Rzeczywiście – przyznał Patrick.

Chłopak pokręcił głową, starając się zatrzymać gorączkową gonitwę myśli.

– Jak w tym wszystkim odnaleźć własne szczęście?

– Nie szukaj go. Dbaj o szczęście innych. Wtedy twoje samo cię odnajdzie.

Will zmarszczył czoło.

– Byłbyś przecież szczęśliwszy, gdyby Josh wychodził stąd dziś uśmiechnięty! – mówił Patrick. – Czyż nie?

– Wtedy Jane...

– Ona też byłaby szczęśliwsza, gdybyś się teraz bawił, zamiast zadręczać – wpadł mu w słowo ojciec.

William przecesał dłonią włosy.

– Naprawdę myślisz, że Josh mógł wyjść stąd bardziej uśmiechnięty? – zniecierpliwiał się. – Że to zaproszenie wszystko by załatwiło? – urwał, ledwie opanowując emocje. – Przecież i tak przyszedłby sam! Tylko, że wtedy... to Richard musiałby mu odmówić.

W oczach Patricka zdała się błysnąć ulga.

– Wiedziałem, że masz dobry powód.

Will odwrócił głowę.

– To była najtrudniejsza decyzja w moim życiu – wyznał po chwili.

– Pierwsze koty za płoty.

William podniósł wzrok.

– Już nie będzie łatwiej, prawda?

Ojciec uśmiechnął się bezradnie.

– Niestety – westchnął, zaciskając mu dłoń na ramieniu. – Witaj w dorosłym świecie.

Przypisy

1 Kpł 20, 13; [ten i pozostałe cytaty pochodzące z biblii, z wyjątkiem opisanych inaczej, autorka przywołuje za: Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu, oprac. Zespół Biblistów Polskich z inicjatywy Towarzystwa Świętego Pawła, Częstochowa 2009]

2 1 Kor 6,9

3 J 8,7

4 J 8,11

5 Łk 6, 37–38

6 Mowa o: „Homoseksualizm. Co każdy powinien o nim wiedzieć?”, Tim LaHaye, 1978

7 1 Kor 13,8; Biblia Tysiąclecia Online, Poznań 2003

